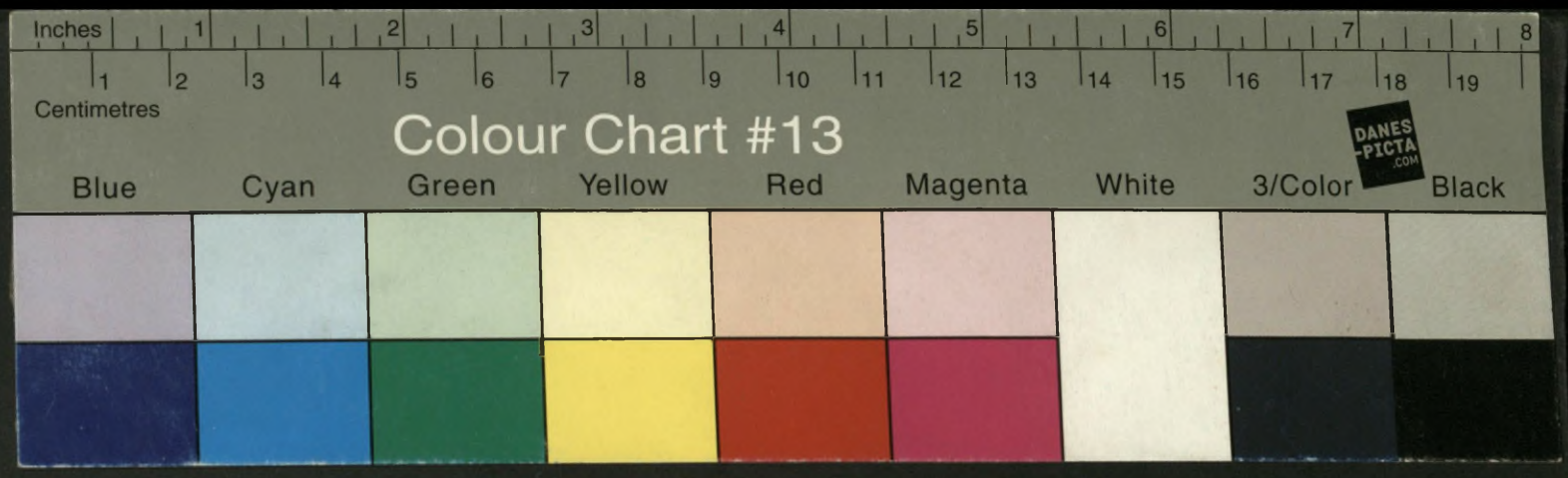


MICHAŁ SOKOLNICKI

POLSKA W PAMIĘTNIKACH WIELKIEJ WOJNY 1914-1918



MICHAŁ SOKOLNICKI

POLSKA W PAMIĘTNIKACH WIELKIEJ WOJNY 1914-1918

POLSKA W PAMIĘTNIKACH WIELKIEJ WOJNY 1914—1918



176

R/5

25.-

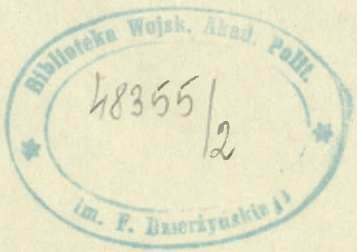
POLSKA
W PAMIĘTNIKACH WIELKIEJ WOJNY
1914—1918

ZEBRAŁ I OBJAŚNIŁ
MICHAŁ SOKOLNICKI

olwp. 12

WARSZAWA 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA"



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy

SPIS TREŚCI

Str.

PRZEDMOWA XI

I. BETHMANN HOLLWEG.

Wstęp 3
Spostrzeżenia o wojnie światowej 11
Polska 11
Z pierwszej połowy 1917 roku 23

II. ERZBERGER.

Wstęp 29
Przeżycia w wojnie światowej 31
Polska 31
Litwa 43
Starania o pokój 56

III. HINDENBURG.

Wstęp 75
Z mego życia 81
Kampanja w Polsce 1914-15 81
Kwestja wojennego rozstrzygnięcia 93

IV. LUDENDORFF.

Wstęp 107
Moje wspomnienia wojenne 116
Kampanja w Polsce. Jesień 1914 116
Główna kwatera w Kownie: paźdz. 1915 — lipiec 1916 . . . 131
Sprawa polska 149
Granice na Wschodzie 154
Kwestja pokoju 161
Polityka w Kurlandji i na Litwie 164
Rokowania w Brześciu 168
Ukraina i Finlandja 176
Polityka na Wschodzie 181
Załamanie frontów 188

Prowadzenie wojny a polityka 195
Armja polska 195
Sprawy pokoju w lecie 1917 202
Traktaty na Wschodzie 203

V. FALKENHAYN.

Wstęp 207
Naczelne Dowództwo 209
„Wyswobodzenie Polski" 209

VI. TIRPITZ.

Wstęp 213
Wspomnienia 215
Stosunek do Rosji 215

VII. HOFFMANN.

Wstęp 221
Wojna o zaniedbanych okazjach 227
Wojsko polskie, które nie powstało 227
Cesarz Karol 228
Pokój brzeski 229

VIII. HELFFERICH.

Wstęp 237
Wojna światowa 239
Stosunek do Austro-Węgier 239
Kanclerz Michaelis 249
Pokój wschodni 251

IX. PAYER.

Wstęp 261
Od Bethmanna Hollwega do Eberta 263
O Naczelnem Dowództwie 263
Sprawy Wschodu 264

X. HERTLING.

Wstęp 279
Rok w Kancelarji Rzeszy 281

XI. PALÉOLOGUE.

Wstęp 295
Rosja carów w czasie Wielkiej Wojny 299

XII. BUCHANAN. Str.

Wstęp 333
Moja misja w Rosji 337

XIII. CESARZOWA ROSYJSKA.

Wstęp 347
Listy cesarzowej Aleksandry Teodorówny do Mikołaja II 359

XIV. LEMKE.

Wstęp 373
250 dni w Głównej Carskiej Kwaterze 375

XV. HURKO.

Wstęp 397
Rosja 1914-17. Wojna i Rewolucja 401

XVI. ANDRASSY.

Wstęp 411
Dyplomacja i wojna światowa 419
Kwestja polska 419
Stosunek do Niemiec 426
Cele wojenne państw centralnych 428
Strategja wojny 430

XVII. WINDISCHGRAETZ.

Wstęp 435
Od czerwonego do czarnego Księcia 437

XVIII. BURIAN.

Wstęp 451
Trzy lata mego urzędowania w czasie wojny 458
Austro-Węgry w styczniu 1915 458
Polska 459
Z usiłowań pokojowych 482
Tisza 482
Po raz drugi ministrem spraw zagranicznych 483
Rozstrzygnięcie polskie 485

XIX. CZERNIN.

Wstęp 499
W wojnie światowej 505
Tisza 505

Str.

Próby pokojowe 505
Polska 507
Dziennik z Brześcia 513

XX. ARZ VON STRAUSSENBURG.

Wstęp 525
Z dziejów wielkiej wojny 527
Administracja zdobytych obszarów 527
Pokój na Wschodzie 529

XXI. CONRAD VON HÖTZENDORFF.

Wstęp 545
Z czasów mej służby 549

XXII. CRAMON.

Wstęp 563
Nasz Austro-Węgierski sojusznik 565
Sprawa polska 565
Brześć Litewski 571

DOKUMENTY.

I. Hans Delbrück. Portret własny Ludendorffa 577
II. Dietrich Schäfer. Odpowiedzialność za odbudowanie Polski 579
III. Protokół rokowań 11-12 sierp. 1916 w Berlinie 586
IV. Warunki pokojowe Niemiec i Austro-Węgier (grudzień 1916) 588
V. Tisza do Czernina, 22 luty 1917 589
VI. Résumé z 17 marca 1917 (Dokument wiedeński) 591
VII. Raport Czernina z 12 kwietnia 1917 591
VIII. Układ austro-niemiecki z Kreuznach 18 maja 1917 595
IX. Memorjał Czernina z lipca 1917 595
X. Michaelis do Czernina, 17 sierpnia 1917 599
XI. Ludendorff na Radzie Kor. 14 wrześ. 1917 600
XII. Hindenburg do Ces. Wilhelma, 7 stycz. 1918 600
XIII. Hertling do Hindenburga, 7 stycz. 1918 602
XIV. Hindenburg do Hertlinga, 9 stycz. 1918 602
XV. Uwagi Kühlmanna, Brześć 10 stycz. 1918 603
XVI. Memorandum Hertlinga 605
XVII. Winterfeldt do Radowitza, 14 stycz. 1918 606

Str.

XVIII. Zapiska Radowitza, 24 stycz. 1918 607
XIX. Hintze do N. Dowództwa, 28 sierp. 1918 . . 607
XX. N. Dowództwo do Hintzego, 31 sierp. 1918 608

DOKUMENTY W TEKŚCIE PAMIĘTNIKÓW:

Układ Taryby z ks. Urachem, 1 lipca 1918 . . . 52
Listy Tirpitza z sierpnia 1915 218
Listy Mikołaja II do Cesarzowej z podróży do Lwowa, kwiecień 1915 . . . . . 360—364
Rozkazy armij rosyjskich, okupujących Galicję, 1914 377
Memorjał Stürmera z maja 1916 389
Berchtold do Conrada, 18 sierp. 1914 557

PRZYPISY 611

INDEKS 659

PRZEDMOWA

Książka niniejsza zawiera wyciągi z pamiętników z czasów wielkiej wojny 1914—1918, wydanych w pierwszem powojennem sześcioleciu. Wyciągi ograniczone są do spraw polskich lub blisko z Polską związanych; podane są w tłumaczeniu dosłownem tak, aby nie traciły charakteru bezpośredniego świadectwa.

Wielka wojna światowa była zarazem wojną trzech mocarstw na Wschodzie, epilogiem trójcesarskiego związku Austrji, Niemiec, Rosji. Związek ów powstał wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej; jego rozbicie poprowadziło Polskę ku odbudowaniu.

Mocarstwa rozbiorcze zajęły się w dobie wojny światowej dziełem tworzenia państwa polskiego z równą gorliwością, jak półtora wieku przedtem jego rozbiorem. Odrodzenie kwestji polskiej, poszczególne akty restytucyjne, etapy organizowania władz i urządzeń państwa: odezwa wielko-książęca, manifest dwu-cesarski, ustanowienie Rady Stanu, manifest Rządu Tymczasowego rewolucji rosyjskiej, ustanowienie Rady Regencyjnej — były dziełem Rosji, Niemiec, Austrji. Od 1916 kwestja polska, poczęta „w ogniu bitew", wróciła na teren spraw międzynarodowych, zajął się nią Zachód.

Wyłamaną została przez wielką wojnę przegroda, dzieląca od stupięćdziesięciu lat Wschód i Zachód Europy, prawo a samowolę. Upadły trzy mocarstwa, oparte w Polsce na współzawodnictwie chciwości. Cywilizacja zachodnia ruszyła zpowrotem na Wschód, poparta potęgą Ameryki. Państwo polskie wróciło na swe miejsce przedwiekowe: węzła pomiędzy Wschodem a Zachodem. Odbudowanie Polski stało się głównym rezultatem czteroletnich zapasów pomiędzy światami nieprzyjaciół. W wielkiej wojnie leżą tedy źródła i początki odzyskanej niepodległości, origines współczesnej Polski.

Pamiętnikarze wojny byli wielokroć odpowiedzialnymi jej uczestnikami. W swoich wspomnieniach, opisach, czy uwagach długo, acz niechętnie zatrzymują się nad tym węzłem gordyjskim splątanych swoich spraw — nad mimowolnem odbudowywaniem

Polski. Zależnie od własnych wad i przymiotów tłumaczą się, dociekają, zacierają swój współudział lub o tym udziale kłamią. Pisma pamiętnikarskie o wielkiej wojnie, za małym wyjątkiem przeznaczone dla współczesnych, noszą wybitny charakter pism politycznych. Przeto w wydawnictwie niniejszem okazały się niezbędne komentarze: do pamiętników dodane są wstępy, objaśniające ludzi i ich działania. Niektóre z wypowiedzianych sądów i opinij wymagały utwierdzenia i objaśnienia w dokumentach i przypisach.

Tak powstała książka. Jednem z naczelnych jej usiłowań jest unikanie tak zwanych sporów orjentacyjnych. Nie dlatego, iżby nie były one dla opinji publicznej w Polsce doniosłe, albo dla badaczy rzeczy świeżych interesujące; ale dlatego, że nie dojrzały jeszcze do rzeczowego traktowania. Najprzód poznanym być musi daleko rozległej materjał obcych działań w Polsce, a dopiero można będzie postawić na właściwem miejscu i ocenić współdziałania polskie. Przemówić również muszą, dotychczas zbyt względem spraw ojczystych skryci i milczący, sami Polacy.

Książka niniejsza zawiera naogół rzeczy z opublikowanych najważniejsze. O wyczerpaniu przedmiotu mowy być nie może, chociażby ze względów technicznych. Zresztą, zalew pamiętnikowy jest jeszcze w toku. Autor spodziewa się, iż będzie mógł uzupełnić braki i dać rzeczy nowe, odwołując się znowu do ducha obywatelskiego Wydawców, który go w ciągu pracy dotychczasowej nigdy nie zawiódł.

MICHAŁ SOKOLNICKI.

I. BETHMANN HOLLWEG

Theobald von Bethmann Hollweg był kanclerzem Rzeszy Niemieckiej w przełomowych latach przedwojennych i w ciągu pierwszych trzech lat wielkiej wojny. Pochodził z heskiej rodziny mieszczańskiej Hollwegów, złączonej drogą małżeństwa w końcu XVIII stulecia z środkowoniemieckim rodem Bethmannów. Moritz August, pierwszy o nazwisku wspólnem, uszlachcony w 1840, był mężem stanu Prus przedbismarkowych; urodzony w Frankfurcie n. Menem, należał do owego przypływu z południowych Niemiec, który w XIX w. umocnił i intelektualnie wzbogacił biurokrację Prus. Jego wnuk Theobald urodził się w 1856 w rodzinnym majątku Hohenfinow.

Po skończeniu uniwersytetu odbył typową karjerę pruskiego urzędnika. Od trzydziestego do czterdziestego trzeciego roku życia był landratem, potem przez lat sześć nadprezydentem w Brandenburgji. Dopiero więc w pięćdziesiątym roku dobił się stanowiska politycznego. W 1905 objął po Hammersteinie pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych, w 1907 po Posadowskym sekretarjat stanu w Urzędzie Spr. Wewn. Rzeszy, wreszcie, po tym wyłącznie administracyjnem i wewnętrzno-politycznem przygotowaniu, 14 lipca 1909 mianowany został, jako piąty z kolei, kanclerzem Cesarstwa.

Objął urząd po dziesięcioletnich rządach ks. Buelowa. Nie lekka to była spuścizna. Czwarty kanclerz Rzeszy był karykaturą Bismarcka; wielkim człowiekiem mógł on stać się tylko w kraju, w którym nie są jeszcze powszechności znane typy groźnych zwierząt z bajek Lafontena. Pycha i elekwencja zakrywały w nim duchowe ubóstwo, a krzyżacka buta była przedewszystkiem światową blagą. Buelow pogmatwał, ile mógł, politykę Rzeszy wielkiemi hasłami mieszczańskiego skupienia, sprowokował rozrost opozycji socjalistycznej, rozgłośną walką z Polakami w Prusach umocnił odrodzenie narodowe Śląska, niewprowadzonem w życie prawem o wywłaszczeniu zachwiał poczucie konstytucyjne

w Niemczech, a skompromitował je zagranicą. W polityce zagranicznej nie zdołał powrócić do reakcyjnego sojuszu z Rosją, a odepchnął i zdradził sojusznicze próby angielskie; wreszcie rozjątrzył Marokkiem ropiejącą ranę alzacką we Francji i zbroił Niemcy na morzu; tak, izolując się i wszystkich po kolei zaczepiając, wydał karty swojej wielostronnej gry w ręce króla Wielkiej Brytanji, Edwarda.

Bethmanna pięcioletnie urzędowanie przed wojną poświęcone było próbom naprawiania złego. Najprzód, idąc śladami poprzednika, usiłował nawiązać łączność z Rosją: po dwóch latach zabiegów załamały się one o rozległą płaszczyznę działań angielskich. Wtedy Bethmann obrócił się na Zachód: zawarł z Francją układ kompensacyjny afrykański, ale tendencja zbliżenia zerwała się o sprawę Alzacji i Lotaryngji. Zwrócił się wtedy ku głównemu współzawodnikowi i zainicjował układy o ogólne porozumienie z Anglją. Zabrakło tam już Edwarda VII i liberałowie, sterujący ku wzniosłym ideom powszechnego pokoju, skwapliwie podjęli inicjatywę niemiecką. Ale rokowania utknęły na sprawie najbardziej zasadniczej ze wszystkich: niemieckich zbrojeniach na morzu. W ten sposób, w każdym kierunku swojej działalności, Bethmann znajdował rzeczy przesądzone, postępowania zgóry wytknięte, związki i sytuacje już w poprzedniem dziesięcioleciu dokonane i nieodmienne. Rozpoznał, co zmienić należy; złamać niczego nie umiał.

Dla przeprowadzenia zamierzeń wnikliwego umysłu nie starczyło mu nigdy woli. Omotał i oplątał Sazonowa w Poczdamie, ale go nie utrzymał w swem ręku. Zwracając się z próbą załagodzenia konfliktów na Zachód, nie zaniechał metod bezsilnego brutalizowania, przyjętych za szczyt mądrości stanu w czasach Buelowa. Nadewszystko, nie mógł niczego odmienić u siebie w domu. Gdy nawskroś słaba jego natura wymóc niczego na współpracownikach, na stronnictwach nie zdołała, umysłowa giętkość zwracała wszystko ku rozwiązaniom kompromisowym. W grudniu 1912, gdy jeszcze nie przebrzmiały starania o załagodzenie z Francją, uległ naciskowi Sztabu, przeprowadził wielkie zbrojenia, uzyskał jedynie od sfer wojskowych skreślenie projektu trzech nowych korpusów, tak potrzebnych na Wschodzie w 1914. Już był na drodze do ułożenia z Lordem Haldane'm w 1912, przez Lichnowskiego i Greya w 1914 podstaw umowy anglo-niemieckiej: ale nie wymógł na Tirpitzu umów tych niezbędnego warunku — ograniczenia morskich zbrojeń. Widział nadchodzące nieszczęście, ale pozostał na stanowisku. Prowadził beznadziejne rokowania dalej, aż po sam dzień katastrofy,

a obok niego „wielki admirał" kontynuował prowokacyjne przygotowania do bitwy morskiej z flagą Wielkiej Brytanji.

To też mądre zamysły Bethmanna spełzły na niczem, a podjęte zamierzenia, pozbawione siły w wykonaniu, nie udawały się, jedno za drugiem. Zczasem wzrastał u tego męża stanu właściwy częstokroć umysłom bogatym, lub ludziom słabym, pociąg do pesymizmu, das deutsche Grübeln. Wady człowieka w oślepiający sposób ujawniły się całemu światu w pierwszych dniach sierpnia 1914, w wybuchającej wojnie z mocarstwami Zachodu. Nie zdawał sobie sprawy z politycznej strony, a może nie znał wcale strategicznego planu Sztabu Generalnego niemieckiego i przewidzianego w nim przemarszu przez Belgję. Dopiero w ostatniej chwili próbował zapobiec złamaniu prawa. Nagle, 1 sierpnia, chciał odwrócić cały plan Schlieffena, podstawę wiary w zwycięstwo u wojskowych Niemiec, skierować główne siły ataku na Rosję. Bezlitośnie przeszedł nad nim do porządku automatyzm państwowy, zawczasu przysposobienie narzędzi i chwytów. Wtedy, napoły tłumaczenie się, napół samo-ironja, uzasadnienie kompromisu, w jaki wpadł pomimowoli, nastąpiło słynne oświadczenie z trybuny parlamentu, 4 sierpnia: „Jesteśmy w potrzebie, a potrzeba nie zna przykazań. Nasze wojska obsadziły Luksemburg i może już wkroczyły na terytorjum belgijskie. Jest to przeciwne przykazaniom prawa międzynarodowego... Krzywda, jaką wyrządzamy, będzie przez nas naprawioną, gdy tylko osiągnięty zostanie cel wojskowy... Kto o swoje najwyższe się bije, ten może myśleć tylko o tem, jak się przebić (wie er sich durchhaut)". Wieczorem zaś tego samego dnia powiedział do ambasadora angielskiego Goschena, że „o nic więcej, jak o to słowo „neutralność", słowo, które na wojnach łamano tak często, o nic innego, jeno o świstek papieru (just for a scrap of paper), Wielka Brytanja miała wydać wojnę pobratymczemu narodowi, nie żądającemu nic więcej, jeno pozostać z nią w przyjaźni".

W wojnie światowej Bethmann był napoły złamanym; niósł w sobie świadomość, że wszystkie jego próby odciążenia na Wschodzie, czy na Zachodzie były nadaremne, i że nastąpiło to, co on przewidywał, czego uniknięcie postawił sobie za cel: wojna na dwa fronty, oraz najgorsza, której przewidywać nie chciał, wojna z Anglją. W obliczu tego fatum próbował w wielu sprawach zapóźnej naprawy. Moralno-prawnej wyższości Ententy chciał przeciwstawić rozwiązanie przez Niemcy sprawy wolności narodów na Wschodzie. Czuł nadchodzącą na Imperjum groz

w Niemczech, a skompromitował je zagranicą. W polityce zagranicznej nie zdołał powrócić do reakcyjnego sojuszu z Rosją, a odepchnął i zdradził sojusznicze próby angielskie; wreszcie rozjątrzył Marokkiem ropiejącą ranę alzacką we Francji i zbroił Niemcy na morzu; tak, izolując się i wszystkich po kolei zaczepiając, wydał karty swojej wielostronnej gry w ręce króla Wielkiej Brytanji, Edwarda.

Bethmanna pięcioletnie urzędowanie przed wojną poświęcone było próbom naprawiania złego. Najprzód, idąc śladami poprzednika, usiłował nawiązać łączność z Rosją: po dwóch latach zabiegów załamały się one o rozległą płaszczyznę działań angielskich. Wtedy Bethmann obrócił się na Zachód: zawarł z Francją układ kompensacyjny afrykański, ale tendencja zbliżenia zerwała się o sprawę Alzacji i Lotaryngji. Zwrócił się wtedy ku głównemu współzawodnikowi i zainicjował układy o ogólne porozumienie z Anglją. Zabrakło tam już Edwarda VII i liberałowie, sterujący ku wzniosłym ideom powszechnego pokoju, skwapliwie podjęli inicjatywę niemiecką. Ale rokowania utknęły na sprawie najbardziej zasadniczej ze wszystkich: niemieckich zbrojeniach na morzu. W ten sposób, w każdym kierunku swojej działalności, Bethmann znajdował rzeczy przesądzone, postępowania zgóry wytknięte, związki i sytuacje już w poprzedniem dziesięcioleciu dokonane i nieodmienne. Rozpoznał, co zmienić należy; złamać niczego nie umiał.

Dla przeprowadzenia zamierzeń wnikliwego umysłu nie starczyło mu nigdy woli. Omotał i oplątał Sazonowa w Poczdamie, ale go nie utrzymał w swem ręku. Zwracając się z próbą załagodzenia konfliktów na Zachód, nie zaniechał metod bezsilnego brutalizowania, przyjętych za szczyt mądrości stanu w czasach Buelowa. Nadewszystko, nie mógł niczego odmienić u siebie w domu. Gdy nawskroś słaba jego natura wymóc niczego na współpracownikach, na stronnictwach nie zdołała, umysłowa giętkość zwracała wszystko ku rozwiązaniom kompromisowym. W grudniu 1912, gdy jeszcze nie przebrzmiały starania o załagodzenie z Francją, uległ naciskowi Sztabu, przeprowadził wielkie zbrojenia, uzyskał jedynie od sfer wojskowych skreślenie projektu trzech nowych korpusów, tak potrzebnych na Wschodzie w 1914. Już był na drodze do ułożenia z Lordem Haldane'm w 1912, przez Lichnowskiego i Greya w 1914 podstaw umowy anglo-niemieckiej: ale nie wymógł na Tirpitzu umów tych niezbędnego warunku — ograniczenia morskich zbrojeń. Widział nadchodzące nieszczęście, ale pozostał na stanowisku. Prowadził beznadziejne rokowania dalej, aż po sam dzień katastrofy,

a obok niego „wielki admirał" kontynuował prowokacyjne przygotowania do bitwy morskiej z flagą Wielkiej Brytanji.

To też mądre zamysły Bethmanna spełzły na niczem, a podjęte zamierzenia, pozbawione siły w wykonaniu, nie udawały się, jedno za drugiem. Zczasem wzrastał u tego męża stanu właściwy częstokroć umysłom bogatym, lub ludziom słabym, pociąg do pesymizmu, das deutsche Grübeln. Wady człowieka w oślepiający sposób ujawniły się całemu światu w pierwszych dniach sierpnia 1914, w wybuchającej wojnie z mocarstwami Zachodu. Nie zdawał sobie sprawy z politycznej strony, a może nie znał wcale strategicznego planu Sztabu Generalnego niemieckiego i przewidzianego w nim przemarszu przez Belgję. Dopiero w ostatniej chwili próbował zapobiec złamaniu prawa. Nagle, 1 sierpnia, chciał odwrócić cały plan Schlieffena, podstawę wiary w zwycięstwo u wojskowych Niemiec, skierować główne siły ataku na Rosję. Bezlitośnie przeszedł nad nim do porządku automatyzm państwowy, zawczasu przysposobienie narzędzi i chwytów. Wtedy, napoły tłumaczenie się, napół samo-ironja, uzasadnienie kompromisu, w jaki wpadł pomimowoli, nastąpiło słynne oświadczenie z trybuny parlamentu, 4 sierpnia: „Jesteśmy w potrzebie, a potrzeba nie zna przykazań. Nasze wojska obsadziły Luksemburg i może już wkroczyły na terytorjum belgijskie. Jest to przeciwne przykazaniom prawa międzynarodowego... Krzywda, jaką wyrządzamy, będzie przez nas naprawioną, gdy tylko osiągnięty zostanie cel wojskowy... Kto o swoje najwyższe się bije, ten może myśleć tylko o tem, jak się przebić (wie er sich durchhaut)". Wieczorem zaś tego samego dnia powiedział do ambasadora angielskiego Goschena, że „o nic więcej, jak o to słowo „neutralność", słowo, które na wojnach łamano tak często, o nic innego, jeno o świstek papieru (just for a scrap of paper), Wielka Brytanja miała wydać wojnę pobratymczemu narodowi, nie żądającemu nic więcej, jeno pozostać z nią w przyjaźni".

W wojnie światowej Bethmann był napoły złamanym; niósł w sobie świadomość, że wszystkie jego próby odciążenia na Wschodzie, czy na Zachodzie były nadaremne, i że nastąpiło to, co on przewidywał, czego uniknięcie postawił sobie za cel: wojna na dwa fronty, oraz najgorsza, której przewidywać nie chciał, wojna z Anglją. W obliczu tego fatum próbował w wielu sprawach zapóźnej naprawy. Moralno-prawnej wyższości Entente'y chciał przeciwstawić rozwiązanie przez Niemcy sprawy wolności narodów na Wschodzie. Czuł nadchodzącą na Imperjum groz-

urzeczywistnionych później przez Wilsona wymogów demokracji zachodniej; chciał ją uprzedzić własną inicjatywą niemiecką, rad byłby wypełnić zapowiedź restytuowania Belgji. Wreszcie świadom społecznej natury wojny i przyszłych jej niebezpieczeństw, opracowywał plany i warunki pokoju. Wszystkie te zamierzenia Bethmanna rozpadały się, jak domki z kart, lub też stawały się odrazu zgoła czem innem, niźli zamierzył. „Zaofiarowanie pokoju" okazało się jeszcze jednem, uroczystszem tylko, wyzwaniem, rzuconem zachodniej Europie. Rozwiązywania problematu narodowościowego na Wschodzie jęła się administracja wojskowa zapomocą usystematyzowanego nieuctwa, ździerstwa i szykany. „Wyzwalanie narodowości" obudziło apetyty względem terytorjów, przez nie zamieszkanych, i rozpętało dziką orgję aneksyjnych pasyj. „Nowy kurs" skończył się wkrótce postulatami aneksji nowych terytorjów polskich, litewskich, łotewskich, nawet belgijskich i francuskich. Zaś projekt parlamentaryzacji Niemiec wywołał ze strony największych stronnictw parlamentu istny wyścig, kto pierwszy obali jej inicjatora, samegoż „parlamentarnego kanclerza".

Obalenie Bethmanna przez Ludendorffa w lipcu 1917 nie zbudziło nigdzie ździwienia. Im więcej przeszkód spotykał kanclerz na swej drodze, tem łatwiejszemi kompromisami je obchodził. Bethmann był przeciwny wojnie podwodnej i sankcjonował ją; tem spowodował deklarację wojny Stanów Zjednoczonych. Pokoju odrębnego z Rosją carską, ani rewolucyjną nie dopiął. Stracił zwolenników z lewa i z prawa. Nikt go nie bronił, kiedy odchodził. Nikt go nie żałował, kiedy poszedł. Nawet w dniach katastrofy nie zrozumiano w Niemczech, ile błędów siły ujawniła ta jasnowidząca niemoc.

Stosunek Bethmanna Hollwega do sprawy polskiej nie wypływał ze źródeł pruskich. W swojej karjerze urzędniczej, prócz paru miesięcy 1899, przebytych w Bydgoszczy, nie zetknął się bezpośrednio z tym problematem. Wnosił doń zrazu łagodniejsze odcienia południowo-niemieckie z przymieszką uniwersyteckiej doktryny. Gdy go jednak do muru przyparto, w tej, podobnie jak i w innych sprawach, ustąpił, i mimo pół-obietnic, dawanych Bilińskiemu, dopuścił do wykonania prawa o wywłaszczeniu.

U progu wojny nic nie wskazywało na zrozumienie ważności sprawy polskiej. Całe zagadnienie sprowadzone było wyłącznie do tego, na ile lojalnym pozostanie w czasie wojny odłam obywatelstwa niemieckiego, zwany Polakami. Zachowanie lojalności chciano i Polakom ułatwić; naturalnie, nie mogło jednakże być mowy o koncesjach. Tłumaczono

Polakom w imieniu kanclerza, iż „zmiana kursu jest niedopuszczalną, gdyż uznanoby ją za dowód słabości Niemiec", zaś w razie przyzwolenia na koncesje „zgłosiłby się cały szereg partyj politycznych" z analogicznemi żądaniami. Polaków traktowano jako partję, jedną z partyj niemieckich, trudności względem nich przyrównywano, naprzykład, do kłopotów, wynikających z istnienia opozycji socjalistycznej: „kwestja traktowania Polaków jako narodu nie uzyskała u kanclerza uznania". Rząd i Naczelne Dowództwo niemieckie liczyły zresztą na zakończenie wojny wkrótce; konferencje z Austrją, rozgraniczające tereny okupacji wojskowej w Królestwie, nosiły charakter tymczasowy, a rozmowy Bethmanna ze Sztabem i z Głównem Dowództwem na Wschodzie o nowem wytyczeniu granicy niemieckiej, o pasie ochronnym dla Prus Wschodnich dotyczyły nowej granicy z Rosją, a nie z nieistniejącą i niezamierzoną Polską. „Sprawa może być dopiero aktualną w późniejszym czasie", tem enigmatycznem słowem zbywał kanclerz dopominających się o równouprawnienie Polaków poznańskich.

Pojmować ją zaczął z chwilą pobicia Rosji, latem 1915. W mowie, wygłoszonej w parlamencie 19 sierpnia, w dwa tygodnie po wzięciu Warszawy, stwierdził światowe znaczenie tego wypadku, poświęcił słowa gorące paleniu Polski przez „walczącą za wolność ludów" Rosję, poczem mówił:

„Geograficzne i polityczne zrządzenia losu zmuszały Niemców i Polaków przez setki lat do wzajemnej walki. Wspomnienie tych dawnych przeciwieństw nie zmniejsza naszego uznania dla gorącej miłości ojczyzny i stanowczości, z jaką naród polski broni swej starej, wysokiej kultury, swego umiłowania wolności przed Moskwą i pielęgnuje je wpośród nieszczęścia wojny. Obłudnych przyrzeczeń naszych nieprzyjaciół naśladować nie będę; ale mam nadzieję, że obecne obsadzenie polskich granic na Wschodzie stanie się początkiem rozwoju, który usunie stare przeciwieństwa między Niemcami a Polakami i wyzwolony z pod rosyjskiego jarzma kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, gdzie będzie on mógł pielęgnować i rozwijać odrębność swego narodowego istnienia. Krajem przez nas zajętym będziemy zawiadywali sprawiedliwie, przy możliwie największym pociągnięciu samej ludności; nieuniknione, przez wojnę spowodowane ciężary będziemy łagodzić, a rany, które Rosja krajowi zadała, będziemy się starali zagoić".

W pół roku potem, 9 grudnia, kanclerz przedstawiał w parlamencie dzieło okupacyjnej administracji niemieckiej w Polsce, Kurlandji i Litwie, utrudnione okropnemi rosyjskiemi zniszczeniami i stanem pozostawionej tam anarchji społecznej, konstatował zaprowadzenie samorządu, otwarcie wyższych szkół, o których nie pomyśleli wykonawcy manifestu W. Księcia.

Tymczasem Rosja nie ukorzyła się, wojnę prowadziła dalej, na otwarcie uniwersytetu w Warszawie odpowiedziała tonem znieważonej sprawiedliwości w enuncjacjach Stürmera i Sazonowa z 22 lutego 1916. Wtenczas, pod koniec marca powzięte zostały pod wpływem Bethmanna decyzje przeciwstawienia jednolitemu frontowi E n t e n t e 'y rozwiązania kwestji narodowościowej na Wschodzie. 5 kwietnia Bethmann wygłaszał w parlamencie swoją słynną mowę:

„Życie nie zawraca wstecz. W zamiarach naszych i Austro-Węgier nie leżało podniesienie kwestji polskiej; podniósł ją los bitew. Teraz sprawa ta jest i czeka rozwiązania. Niemcy i Austro-Węgry muszą ją rozwiązać i rozwiążą. Historja po tak olbrzymich wstrząśnieniach nie zna s t a t u s q u o a n t e. Niema już tej Polski, którą opuścił czynownik rosyjski, wymuszając jeszcze w pośpiechu łapówki, i kozak rosyjski, paląc i rabując... Czy podobna wyobrażać sobie, by Niemcy dobrowolnie wydali na pastwę reakcyjnej Rosji ludy, które wraz ze swymi sprzymierzeńcami wyzwolili na obszarach od Bałtyku do błot Wołyńskich: Polaków czy Litwinów, Bałtów, czy Łotyszów?... Rosja nie będzie mogła po raz drugi rzucić swych wojsk na nieosłonięte granice Prus Wschodnich, nie uczyni sobie znowu z kraju nadwiślańskiego, za pieniądze francuskie, bramy wypadu na nieosłonione Niemcy".

W miesiąc po tej enuncjacji nastąpiła wizyta Vivianiego i Thomasa w Petersburgu, próba dyskretnej interwencji francuskiej w sprawie polskiej. W końcu maja Sazonow, w porozumieniu z szefem sztabu Aleksiejewem, rozpoczął akcję u Cara na rzecz ogłoszenia samoistnego państwa polskiego. W miesiąc potem, wiadomość dokładna o tych przygotowaniach rosyjskich, drogą pozafrontowych porozumień polskich, została zakomunikowana Bethmannowi. 12 sierpnia, w Wiedniu, z inicjatywy kanclerza Niemiec, nastąpiła decyzja państw centralnych względem Polski. Postanowione zostało utworzenie po wojnie samoistnego Królestwa z dziedziczną monarchją i ustawą konstytucyjną i ogłoszenie tego zamiaru w formie odezwy sprzymierzonych monarchów; granice Polski, zarezerwowane do późniejszych postanowień, miały być posunięte wedle możności najdalej na Wschód, względnie objąć polską Litwę z Wilnem, oba jednak mocarstwa zastrzegły sobie „sprostowania graniczne od swojej strony"; pod względem zewnętrzno-politycznym Polsce, przyłączonej do sojuszu dwucesarskiego, odjętą była polityka zagraniczna, pod względem wojskowym kierownictwo „własnej armji" przypadało Niemcom, pod względem gospodarczym przyłączenie do niemieckiego obszaru celnego ustalonem nie zostało; kapitał kolei, jako towarzystwa akcyjnego podzielono między oba państwa; Niemcy i Austro-Węgry poręczały

sobie, iż żadna część ich polskich posiadłości nie wejdzie w skład Polski.

Zanim Polska owa, dopiero zamierzona, a już okrojona, samoistna a podległa, wytwór typowy kompromisów Bethmana, ogłoszoną została, już zachwiała się w najistotniejszych fundamentach swojego mniemanego istnienia. Na podstawie nieznanych do dziś danych Bethmann wziął pod uwagę możliwość zawarcia pokoju seperatywnego z Rosją. 20 lipca upadł Sazonow, nastąpił Stürmer; może już sama uchwała sierpniowa wiedeńska służyła razem dwóm celom i miała drogą poufną zastraszyć i zniewolić Rosję? Pokój z Rosją był istotnym niemieckim planem wojny, dla jego urzeczywistnienia każdy Niemiec poświęciłby dziesięćkroć Polskę i dane jej obietnice. Bethmann gotów był odrazu Polski się wyrzec i wstrzymał realizowanie zapowiedzi. Wówczas jednak nastąpił nacisk na przyśpieszenie sprawy ze strony Ludendorffa, który od 28 sierpnia rządził w Głównej Kwaterze, i parł ku szybkiemu tworzeniu polskiej armji. Bethmann i tutaj znowu ustąpił: manifest polski został ogłoszony 5 listopada 1916. 28 października kanclerz mówił do delegacji polskiej w Berlinie:

„Oba sprzymierzone cesarstwa, w których posiadanie los tej szalonej wojny oddał rozległą przestrzeń polskiego kraju, skłonne są utworzyć państwo polskie z królem i z armją polską, w ścisłym związku z cesarstwami, w szczególności we względzie wojskowym; państwo, w którego granicach otwartą zostanie droga do spełnienia polskich pragnień samoistnego narodowego i kulturalnego życia. Dopóki walka trwa, granice tego państwa nie mogą być ustalone, ani tem samem państwo ostatecznie ukonstytuowane. Dopiero w pokoju dzieło może być stworzone i ukończone... Praca wstępna polegać musi na wspólnej czynności, opartej na wzajemnem zrozumieniu, podobnie jak i nasz przyszły stosunek sąsiedzki określenie swoje znajdzie we wspólności wielkich celów państwowego, politycznego i gospodarczego życia".

W rozwinięciu tego oświadczenia manifest dwucesarski z 5 listopada wskazywał nowemu państwu, że

„w związku z obu sprzymierzonemi mocarstwami znajdzie gwarancje rozwoju swobodnego swoich sił... Organizacja, wyszkolenie i kierownictwo armji będą ustalone porozumieniem wspólnem... Dążenia rozwojowe Polski spełnią się, przy koniecznem uwzględnieniu ogólnych politycznych stosunków Europy, oraz pomyślności i bezpieczeństwa obu cesarstw i ich ludów".

Proklamacja polska, powzięta z inicjatywy Bethmanna, sprzeczna z całą tradycją pruską, czyniła wyłom w całokształcie dotychczasowej polityki państwa niemieckiego. Wywołała ona burzę w opinji rozległych sfer. Napróżno, na tajnem posiedzeniu komisji budżetowej parla-

mentu 9 listopada Bethmann stwierdził, że manifest stwarzał dla Niemiec „linję obronną przeciwko Wschodowi, której zalety wojskowe, polityczne i gospodarcze są nieocenione". W pełnym parlamencie sprawa cała musiała być głuchem pominięta milczeniem. W sejmie pruskim, 20 listopada, minister spr. wewn. Loebell musiał zapewnić, że „zważenie pruskich interesów państwowych znalazło właściwe sobie miejsce... ministerstwo pruskie uznaje za swe specjalne obowiązkowe zadanie zwrócić uwagę na wszelkie możliwe oddziałania na pruski interes państwowy, na pruską monarchję i na interesy na Wschodzie... dla Prus każdy cal jej granicy wschodniej jest świętym i niezbywalnym... przejęte dotychczasowe zadania Prus w prowincjach wschodnich pozostają na bliższą i dalszą przyszłość obowiązujące". Wszystkie te zapewnienia, cała ta obrona spotkała się z najwyższem niedowierzaniem i nieufnością. Sam zresztą Bethmann w marcu 1917 zmuszony był zakomunikować w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, iż dotychczasowe zasady polityki polskiej nie zostaną utrzymane i podlegną koniecznym przemianom jeszcze w czasie trwania wojny. Przeciw Bethmannowi podniosła się też nieubłagana wrogość wszystkiego, co pruskie. Nie miał wyboru i oparł się na kompromisie z lewicą i socjalistami. Potem kompromis ten utrącił wojną podwodną i stracił oparcie na lewicy. Wtedy upadł, zupełnie złamany i ostatecznie bezsilny, pchnięty ciosem ztyłu przez Ludendorffa.

Posiedzenia parlamentarnej komisji śledczej, ustanowione przez Zgromadzenie Narodowe niemieckie w 1919, stały się terenem obszernego tłumaczenia się Bethmanna-Hollwega. Źródła współczesne notują, że zachował się jak oskarżony przed trybunałem winowajca. Przyjaciół nie miał. W pamiętnikach, wydanych w 1920, napisanych spokojnie i z umiarem, przedstawił swe poglądy z autorytetem i siłą przekonania. Istotnych danych swego działania politycznego nie ogłosił. Umarł w Hohenfinow, w zupełnem osamotnieniu, 2 stycznia 1921, w 66-ym roku życia.

Pisma Bethmanna-Hollwega: Kriegsreden, hg. v. F. Thimme, Stuttgart 1919, Betrachtungen zum Weltkriege, 1 Teil Vor dem Kriege 1919, str. 198; 2 Teil. Während des Krieges 1921, (pośmiertny), str. 276; Reimar Hobbing, Berlin.

THEOBALD VON BETHMANN HOLLWEG
SPOSTRZEŻENIA O WOJNIE ŚWIATOWEJ

POLSKA.

Polityce polskiej państw środkowych zarzucano wielokrotnie, że przeszkodziła zawarciu nie już możliwego, lecz prawdopodobnego pokoju z Rosją i tym sposobem spowodowała przegraną w wojnie. Gorzkie doświadczenia, doznane teraz przez pobite Niemcy z sąsiednią Polską, zaogniają te zarzuty. Zasłania się przytem czynny współudział Naczelnego Dowództwa w wydaniu manifestu z 5 listopada i sam manifest przypisuje się własnotkliwemu usposobieniu kierownictwa politycznego w stosunku do Polaków. Tymczasem rzeczywistość wyglądała inaczej.

Bismarck roztaczał niegdyś przed ks. Chlodwigiem Hohenlohem skutki, jakieby wynikły z wojny z Rosją. Byłaby ona wielkiem nieszczęściem, albowiem „nie moglibyśmy przecież nic na niej zyskać, nawet pokrycia własnych kosztów. Następnie, wojna doprowadziłaby także do tego, iż zmuszeni bylibyśmy odbudować Polskę po Dźwinę i po Dniepr". Tyle Bismarck w r. 1883 (Wspomnienia ks. Chlodwiga Hohenlohe). W międzyczasie nie odmieniło się nic a nic.

Jakkolwiek różną była polityka polska trzech dawnych potęg rozbiorowych, żadne z nich nie zdołało u siebie sprawy polskiej załatwić. W rozmaitym kształcie przejawiały się narodowe dążenia polskości: pragnieniem autonomji w Królestwie, irredentą w zaborze pruskim, ambicją Galicji do politycznego przewodnictwa w monarchji naddunajskiej; jednakim był natomiast wszędzie cel: odbudowanie jednolitego polskiego państwa. Sprawa polska pozostawała nieruchomą tylko tak długo, jak długo i na ile stosunek wzajemny trzech cesarstw nie od-

mienił się u podstaw. Tylko całkowicie nierozstrzygnięta wojna mogła była utrzymać stan rzeczy poprzedni. Każde inne rozwiązanie dawało urzeczywistnienie polskich dążeń do wyzwolenia na koszt tego państwa, które wojnę przegrało. Nie spekulacja więc polityczna, lecz sam fakt wojny podniósł sprawę polską. Zmartwychwstanie Polski było naturalnem następstwem dziejowej przeszłości.

Teoretycznie byłoby rzeczą odpowiednią problemat ten pozostawić w zawieszeniu na cały przeciąg wojny. Jednakże, z chwilą, kiedy wojna nie została urwaną w jednej ze swoich faz początkowych, i to najpóźniej do pierwszych miesięcy 1915 r., odtąd nie mogło być już mowy o *partie remise*. Niewątpliwie, nasz manifest polski tworzył fakt dokonany wcześniej, aniżeli można było przewidzieć, jakim będzie wynik wojny. Ale do ogłoszenia go doprowadziły wyłącznie rozważania natury praktycznej.

Jakieś stanowisko w stosunku do Polski mieć musieliśmy po zajęciu w 1915 całości kraju. Wydałem podówczas ogólną dyrektywę: dbać w pierwszej linji przedewszystkiem o zabezpieczenie terytorjum na tyłach naszego frontu wschodniego. O tyle zaś, na ile się to z tym celem dało pogodzić, i o ile twarde wymogi wojny pozwolić mogły, zarząd okupacyjny prowadzić w ten sposób, aby Polacy nie potrzebowali w przyszłości wspominać go z rozgoryczeniem czy nienawiścią. Również w wypadku naszego zwycięstwa byliśmy przecież zdani — podobnie jak i Polacy — na konieczność życzliwie sąsiedzkiego wzajemnego stosunku. Owóż na każdym kroku w tym kraju natrafialiśmy na jedną tylko myśl — myśl odnowienia niezależnej Polski. Przed nią grać w chowanego — nie szło na dłuższy czas. Wrodzonej sympatji znajdowaliśmy niewiele — ku temu, aby się dać lubić, nie posiada Niemiec ani zdolności, ani ochoty; blokada Niemiec przez wroga zmusiła nas również do uciskania Polski rekwizycjami wszelkiego rodzaju, przyczem i w zakresie, i w sposobie zdarzały się nadużycia. Nareszcie musieli się Polacy dowiedzieć, czy zamierzaliśmy uważać ich na stałe za naszych wrogów. Inaczej, każde poważniejsze zachwianie naszego frontu na Wschodzie stwarzało dla nas sytuację krytyczną, tem bardziej, iż Polacy pewni byli zdecydowanego poparcia ich wyzwoleńczych dążeń przez państwa zachodnie.

Nasz sojuszniczy stosunek do Austrji prowadził w tymże samym kierunku. Z powodu Galicji Austrja zdaną była na jawną sympatję propolską. W początkach gabinet wiedeński prowadził do tego, aby w razie wygranej całą Kongresówkę, z wyjątkiem może paru powiatów północnych, przyłączyć do monarchji naddunajskiej. Blok polski, w ten sposób utworzony, z rosyjskiego i astrjackiego zaboru, stałby się, jeżeli nie prawno-państwowo, to w każdym razie faktycznie, sam przez się, samoistną polityczną potęgą. Gdyśmy przeciwko temu planowi zaoponowali, wziętem zostało pod rozwagę usamodzielnienie Królestwa Kongresowego. Wkońcu, na wiosnę 1917 oddał nam Wiedeń do naszej wyłącznej dyspozycji Polskę kongresową wraz z Galicją, wzamian za to, jeżeli, gwoli pokoju, oddamy Alzację i Lotaryngję Francji. Wszystkie plany austrjackie miały za podstawę wyswobodzenie Kongresówki z pod władztwa rosyjskiego.

Pierwotnej, z wielką energją przez Wiedeń bronionej, myśli austro-polskiego rozwiązania nie mogłem akceptować. Wojna, w której najdonioślejsze militarne wysiłki były po naszej stronie, nie mogła w rezultacie zwycięstwa, skończyć się lwim zyskiem dla Austrjaków. W praktyce, albo cały nasz front wschodni zostałby okrążony przez Austrję, albo też, aby tego uniknąć, zmuszeni bylibyśmy sami zaanektować znaczne połacie polskie. Oboje byłoby nie do wytrzymania. Samo już ogarnięcie prowincji śląskiej granicami dwóch austrjackich krajów o nieżyczliwej nam ludności czeskiej lub polskiej, narażało nasze własne, polityczne i gospodarcze interesy. O ileż gorzej, jeśli w podobnem położeniu miała się znaleźć prowincja poznańska. Dla nas zaś samych, obciążać siebie nabytkiem jakich 10 miljonów Polaków, byłoby nie wzmocnieniem, lecz osłabieniem Niemiec.

Poza tem, i nadewszystko, przez rozwiązanie austro-polskie Polska stałaby się czynnikiem rozstrzygającym monarchji naddunajskiej. Żaden, choćby najsztuczniej wymędrkowany, austrjacki subdualizm nie ochroniłby przed tem ani Austro-Węgier, ani nas samych. Co zaś do możliwości związania Rzeszy Niemieckiej i Austro-Węgier w taką polityczną, gospodarczą i wojskową całość, aby nam kontrola Wiednia nad Warszawą,

a przeto i kontrola Warszawy-Krakowa nad Wiedniem mogła być obojętną, to możliwość taka wydawała mi się już zgóry złudzeniem, a jej niewykonalność ujawniała się za każdem praktycznem postawieniem sprawy.

Jedyne wyjście dla nas znośne — gdyż dobrego wogóle nie było — stanowiła Polska samodzielna, tak ściśle z nami związana, iż nie mogąca się stać, pomimo pełnego rozkwitu wzajemnych gospodarczych stosunków, politycznie ani wojskowo bezpośrednio niebezpiecznym sąsiadem. Zwycięskie Niemcy mogłyby, przy porzuceniu dawnych metod hakatyzmu, system taki ustalić i z powodzeniem rozwinąć. Irredenta pruskiego zaboru, niewykorzenialna zresztą przy żadnem rozwiązaniu, nie mogła być w żadnym wypadku groźniejszą dla Niemiec po zwycięstwie, niżeli była przed wojną. Czy w razie układu monarchicznego królem polskim zostawał austrjacki arcyksiążę, czy książę niemiecki, — nie było kwestją zasadniczą. — Najnieszczęśliwszem wyjściem ze wszystkich byłby czwarty podział Polski. Pytanie „dlaczego" nie potrzebuje dzisiaj chyba być roztrząsanem.

Austrja przygotowywała gorliwie austro-polskie rozwiązanie przez swe urzędy okupacyjne. Łatwiej było uczynić to państwu, obznajmionemu z umysłowością Polaków przez posiadanie Galicji, aniżeli Niemcom, obciążonym pruską polityką antypolską. Stąd i objęcie kraju pod jednolity zarząd okupacyjny niemiecki było najżywszem życzeniem naszych władz wojskowych, popieranem zresztą często przez urzędy cywilne. Że Austrja temu odmawiała, było dość naturalnem. Jej interesy zanadto się łączyły z Galicją. Przeprowadzić rzecz gwałtem było w stosunku do sojusznika niemożliwością.

Wszystkie te okoliczności prowadziły do rokowań o przyszłe ukształtowanie Polski kongresowej. Niepodobna było czekać, aż kraj, w końcu zwycięskiej wojny, spadnie niby dojrzały owoc na łono Austrji. Tak powstały układy wiedeńskie z 11 i 12 sierpnia 1916.

Układy owe służyły narazie do wewnętrznego użytku. Położenie polityczne w Rosji pozostawało nie dość przejrzystem, wskazanem więc było przeczekanie, jakkolwiek warunki w Polsce samej parły do stanowczych określeń.

Rzecz została zpowrotem puszczona w ruch przez wojskowość.

Generał gubernator Beseler wystosował w lipcu 1916 obszerny raport bezpośredni do Cesarza, w którym zalecał natarczywie ogłoszenie samoistnej Polski; raport ów był przedłożony również generałowi Ludendorffowi i w głównych punktach znalazł jego stanowcze uznanie. Ludendorff już przedtem najżywiej popierał oderwanie Polski od Rosji przed władzami politycznemi. Hindenburga poinformowałem sam szczegółowo listownie o wiedeńskich rokowaniach sierpniowych. Tym sposobem Naczelne Dowództwo, w chwili gdy w dniu 26 sierpnia przeszło do rąk Marszałka, było nietylko dokładnie o rzeczy powiadomione, ale w zasadzie z zamierzonem rozstrzygnięciem zgodne.

W następujących teraz tygodniach przeprowadzona została żywa wymiana zdań pomiędzy kierownictwem politycznem a wojskowem o dalsze traktowanie zagadnienia polskiego. W obliczu zmniejszonej wydajności austrjackiego sojusznika i stopniowego topnienia naszego materjału rekruckiego, N. Dowództwo parło ku wojskowemu wykorzystania Polaków. Przyłączyło się ono do poglądu gen. gubernatora Beselera, przekonanego, iż będzie mógł wystawić armję polską wespół z nami walczącą, złożoną narazie z trzech dywizyj, o ile tylko zapowiemy *(verhiessen)* Polakom państwową samoistność. Że to stanowiło *conditio sine qua non*, o tem nikt nigdzie nie wątpił. Co do mnie, nie mogłem sobie jeszcze wówczas zdać jasnej sprawy z rozwoju polityki rosyjskiej. Jednakowoż, po wszystkich dotychczasowych doświadczeniach, nie byłem w stanie uwierzyć w możliwość pokoju odrębnego z Rosją. Przecież, wydawało mi się wskazanem wstrzymać wszelką akcję polską, choćby sama możliwość przemiany ukazywała się tylko niejasno i zdaleka, jak się to późnem latem 1916 zdawać mogło. Wielokrotnie przedstawiłem ten mój pogląd N. Dowództwu, przytaczając wszystkie za nim przemawiające motywy. [Gen. Ludendorff uznał za właściwe pouczać (Urk. d. Ob. Hltg., iż nie otrzymał żadnej informacji o sztokholmskich rozmowach z Protopopowem. Rozmowy te miały miejsce w lipcu 1916, zatem przed objęciem N. Dowództwa przez Hindenburga i Luden-

dorffa. Nie przypisywałem im żadnego miarodajnego znaczenia, i jak przyszłość pokazała, słusznie. Zresztą wszystko to, co miało jakiebądź znaczenie dla oceny sytuacji rosyjskiej, przedstawiłem w piśmie do marszałka Hindenburga z 10 paźdz. 1916]. N. Dowództwo ze swej strony uważało wszelkie spekulowanie na pokój z Rosją za zbyt wątłe, aby mogło wogóle być brane w rachubę. Marszałek wypowiedział się w swoim telegramie do mnie z 13 października w tym sensie, iż ani moje przedstawienie rzeczy, ani dostępne dlań wiadomości, ani własna ocena wojennego położenia Rosji nie dają żadnego zapewnienia w przedmiocie rychłego porozumienia z Rosją. W braku wszelkiej pewności w tym względzie i wobec powszechnego pragnienia pokoju, zważywszy na słabość Austrji i wzrastającą wielkość wysiłków wrogów, nie powinniśmy w niczem zaniedbać zbrojenia. Do pokoju doprowadzić nas jest zdolne jedynie największe własne zbrojenie, z któregoby *Entente* poznać mogła naszą wolę zwycięstwa. Tutaj, i nie na ostatniem miejscu, staje kwestja wykorzystania w pełnej mierze sił ludu polskiego. Kwestja ta nie może być odkładana dalej, a przeto i manifest polski, bez którego niewiele się po naszym werbunku spodziewać należy, winien być w jak najkrótszym czasie wydany.

W związku z tem, z inicjatywy N. Dowództwa, zebrała się 18 października w Pszczynie narada niemieckich i austrjackich wojskowych i politycznych czynników miarodajnych. Ponieważ do tego czasu niejasno w lipcu i sierpniu pojawiające się możliwości pokojowe nie skrystalizowały się w żadnym, choćby najtajniejszym geście ministerstwa Stürmera, więc ze swej strony przychyliłem się na tem zebraniu do stawianego z krańcową energją żądania N. Dowództwa. Jeżeli tedy manifest polski nie przeszkodził — jak to przyszłość wykazała niewątpliwie — żadnemu pokojowi z Rosją, tedy okazywało się nietylko dopuszczalnem, ale bezwzględnie wskazanem, użycie środka, który w przeświadczeniu wojskowych dawał nam nowe wojska, do jakiego poza tem parły politycznie wyżej skreślone warunki w Polsce. W końcu istniała w tym przedmiocie całkowita jednomyślność politycznych zarówno jak wojskowych urzędów.

Jeżeli się już decydowano na manifest, to musiał on być wydany prędko, również i ze względu na ustosunkowanie *En-*

tente'y do Polski. Obrabiane przez swoich polskich mężów zaufania, państwa zachodnie napierały od wiosny 1916 na rząd rosyjski o uroczyste utwierdzenie obietnicy autonomicznej W. Księcia. Również i liberalna większość Dumy stanęła za autonomją dla Polaków. Już w maju Miliukow przedstawił odnośny projekt Sazonowowi. Według otrzymywanych przez nas wiadomości należało bezpośrednio oczekiwać, że *Entente* przyrzeknie Polakom upragnioną przez nich autonomję i utworzy polski rząd udzielny na ziemi rosyjskiej. Tym sposobem udaremnionąby została zgóry wszelka nawet próba wykorzystania polskiej siły zbrojnej.

Na tej podstawie postanowiono w dniu 18 października nasz manifest polski. Austrja zgodziła się również, z wyjątkiem zaproponowanego przez nas zlania gubernatorstw Warszawy i Lublina. Że owe upragnione dywizje polskie, a także Polacy wogóle, w wypadku przegranej dla nas wojny, przeciwko nam się obrócą, było dla każdego politycznie myślącego jasnem. Żadnych w tym względzie złudzeń nie miałem nigdy. Ale perspektywa naszej klęski nie mogła nam służyć za bazę politycznego działania; i o błędności naszego postępowania nie może przekonać fakt, że właśnie jedyna klęska odjęła możność osiągnięcia wyników pomyślnych.

Jedynie w zarysie starałem się przedstawić wypadki. Po tym obrocie, jaki przybrała wojna, szczegóły traktowania przez nas problematu polskiego nie mają już aktualnego politycznego znaczenia. Z tegoż powodu pozostawiam otwartem pytanie, na ile idea armji polskiej była czystą iluzją Gen.-gubernatora, na ile zaś jej fiasko przypisać należy błędom w wykonaniu, opóźnieniu, zakusom hakatyzmu w urzędach wojskowych i wielokrotnej w samych Niemczech opozycji przeciw manifestowi. Ale już samo to sumaryczne przedstawienie rzeczy wyświetli motywy działania, wykaże pokrzyżowanie politycznych i wojskowych motywów i sprostuje licznie w tym przedmiocie rozprzestrzenione mylne mniemania. (Polemika doszła do tego, iż twierdzono, jakobym 18 października wysunął naprzód gen. Beselera, aby przez zaświecenie armją polską, walczącą po stronie niemieckiej, pozyskać N. Dowództwo dla upodobanego przeze mnie projektu polskiego. Takie przestawienie jest za-

równo nieprawdziwe jak nie na miejscu. — Dokonany przez Ludendorffa Zbiór dokumentów N. Dowództwa, przez wciągnięcie poglądu prof. Dietricha Schäfera nadający sobie pozory możliwie wyczerpującego traktowania przedmiotu, dziwnym sposobem nie podaje nic z obszernej wymiany listów pomiędzy N. Dowództwem a mną, ani też nic z dyskusji 18 października).

Rzeczą o znaczeniu trwałem jest, czy rzeczywiście, jak krytycy moi sądzą, manifest polski przeszkodził zawarciu pokoju. Ten pogląd nie zawiera dowodów i w przedziwnem zapoznaniu rosyjskich stosunków traktuje pokój odrębny jako rzecz całkiem przez się zrozumiałą, która tylko nadzwyczaj niezręcznej polityce mogla wyślizgnąć się z rąk.

Carowi osobiście niepodobna było przypisywać złamania słowa w stosunku do sojuszników. Można charakter Mikołaja II oceniać, jak chcąc, ale nie był on zdolny do otwartej zdrady w obliczu całego świata. Tylko najostateczniejsza konieczność mogła go skłonić do próby forsowania pokoju przeciwko woli sojuszników i pomimo opanowanego przez nich mechanizmu wojny. I tak Car, już po manifeście polskim i pomimo niego, spowodował *démarche* pokojową, ogłoszoną u Czernina, kiedy ku wiośnie 1917 położenie wewnętrzne stawało się nie do utrzymania. Aż do tego momentu, i przed manifestem jeszcze, Car stale i gniewnie odrzucał wszelkie napomnienie o pokoju odrębnym, jakkolwiek wiedział dokładnie, iż Niemcy nie dopuściłyby, aby taki pokój rozbił się czy to o sprawę polską, czy o bałtycką, czy o rosyjski przejazd przez cieśniny. Kontakt nawiązaliśmy już od pierwszych miesięcy 1915, utrzymując go odtąd wciąż i na przeróżnych drogach, choćby tylko dlatego, aby wywołać nacisk Rosji na sojuszników. Wszystko pozostało bez skutku. Nawet wysoko postawione, w łasce carskiej będące osobistości rosyjskie, jeżeli ośmieliły się przemówić o pokoju z Niemcami, były ostro przywoływane do porządku, czasami nawet skazywane na zesłanie. (Gen. Mosołow, szef gabinetu, pomocnik i prawa ręka hr. Fredericksa, wielce wpływowego, we wszystkich posiedzeniach Rady uczestniczącego ministra dworu ces., opowiada, jak tenże, na wyraźny rozkaz cesarski zmuszony był pozostawić bez odpowiedzi pismo wysoko posta-

wionej osobistości niemieckiej, proponującej porozumienie na zewszechmiar dogodnej dla Rosji podstawie. Nie istniała u Cara ani przez chwilę skłonność do pokoju odrębnego z Niemcami, więc też nie mogła być przez manifest polski obaloną. Stockholms Dagblad 16. IX. 20. Podobnież sądzi o tym przedmiocie również i szef tajnej policji rosyjskiej, gen. Komarow-Kurłow, przyjaciel i pomocnik Protopopowa, w książce Koniec cesarstwa rosyjskiego). Dla nas samych nie mogło być wątpliwości. Gdyśmy w początku sierpnia 1915 podchodzili pod Warszawę, poleciłem w Petersburgu ponownie wyrazić naszą gotowość do porozumienia, z zaznaczeniem, że, przy dłuższem okupowaniu całej Polski Kongresowej, nie będziemy w stanie uniknąć konieczności zajęcia stanowiska względem problematu polskiego. Odpowiedzią na to była natychmiast opublikowana uchwała rosyjskiej Rady Ministrów z 11 sierpnia 1915, głosząca, iż dla Rosji jest najzupełniej niemożliwem, „na jakiekolwiek propozycje pokojowe chociażby tylko odpowiadać, zanim nie zostanie osiągniętem ostateczne zwycięstwo, a to pomimo, że ze strony nieprzyjacielskiej ofiarowane są widocznie korzystne warunki".

W r. 1916 posunęliśmy się jeszcze dalej... *)

Ale, jeżeliby nawet Car chciał, tedyby nie mógł. W autokratycznej Rosji, potężniej jeszcze aniżeli w innych krajach, wytworzoną została przez stronnictwa, dzienniki, stowarzyszenia, związki przemysłowe, maszynerja woli wojennej, będąca z wyjątkiem socjalistów i krańcowej prawicy łącznikiem całego obywatelstwa i wszystkiej potęgi gospodarczej. Owa organizacja wojennych namiętności, wyhodowana za pieniądz *Entente*'y, karmiona niesłychanemi możnościami zysków, silnie w sobie zwarta, postawiła swobodzie postanowień carskich również i w sprawie pokoju, twarde i nieprzełamane granice. Bieg wypadków pouczył, że przeciwko tej sile stronników wojny żadne ewentualnie ku pokojowi skłaniające się czynniki nic wskórać nie były zdolne.

*) Zapiski i listy autora z jego ostatnich dni wskazują, że zamierzał w tem miejscu opowiedzieć sondowania, w których miano zużytkować układane tymczasem z Turcją ustępstwa w sprawie cieśnin. *(Przyp. niem. wyd.)*.

W lipcu 1916 zdawały się dla nas otwierać pewne nadzieje. (Nastąpiło to zatem już po moich mowach w parlamencie z 19. VIII. 15 i 5. IV 16., tak mocno atakowanych przez teoretyków pokoju odrębnego z Rosją). Wiceprezydent Dumy, Protopopow, ujawnił w rozmowach, prowadzonych w Stockholmie z naszym mężem zaufania, osobistą skłonność pokojową. Tak samo i umowa rosyjsko-japońska z 3 lipca 1916 miała, wedle wynurzeń japońskich, otwierać możliwości pokojowe. Wreszcie, dymisja Sazonowa i objęcie Ministerstwa Spr. Zagr. przez Stürmera dopuszczały może wnioski zbliżającej się zmiany. Wszystko to jednak było złudzeniem. Wbrew przypuszczeniom, istniejącym ze strony niemieckiej, Protopopow nie sondował z ramienia rządu rosyjskiego i nie reprezentował wogóle żadnej siły wpływowej. Po swym powrocie do Rosji został przez Cara ostro zestrofowany z powodu swoich wystąpień w Stockholmie. Japonja, do której przybliżyliśmy się, zakomunikowała naszą próbę swoim sojusznikom urzędownie, ma się rozumieć nie po to, aby ją poprzeć, ale by ją skompromitować. Ministerstwo zaś Stürmera, jeśli o pokój chodzi, zawiodło w zupełności oczekiwania.

Upadek Sazonowa wywołał w Rosji powszechne zdziwienie. Jedni przypisywali jego dymisję niepowodzeniom na Bałkanie przed i podczas wojny, inni łączyli ją z kwestją różnic na terenie polityki wewnętrznej. Bez wątpienia sam Car, podobający sobie w pokazywaniu, przy wyborze swoich ministrów, władzy, której w rzeczywistości już nie posiadał, był bezwzględnym przeciwnikiem liberalizujących tendencyj Sazonowa. Całkiem jasnemi sprawy te nie są dla nas jeszcze. Fakty jednakże pokazały, że nominacja Stürmera nie oznaczała wcale potępienia wojennej polityki Sazonowa. 23 lipca mianowany ministrem, 26-go ogłosił Stürmer swój program: „Wszystkie nasze uczucia muszą być wiedzione jednym jedynym potężnym hasłem: wojna aż do ostatecznego zwycięstwa!“ Nie nastąpiły też żadne postępki, któreby zaprzeczały tym słowom. Jeszcze 3 listopada, więc bezpośrednio przed polskim manifestem, Stürmer polecił powiedzieć Lloyd George'owi wyraźnie, że pragnie „zniweczenia niemieckiego militaryzmu“.

Czego chciał Stürmer w istocie, nie wiemy. Dla pokoju nie uczynił nic i najwidoczniej uczynić nic nie mógł. W sprawach

tych kroczył śladem większości Dumy i potęg za nią stojących. Owóż Duma już przed manifestem polskim była bezwarunkowo za wojną *à outrance*. Jej liberalna większość, ściśle spojona w bloku postępowym, pracowała wszystkiemi sposobami za kontynuowaniem wojny. Już we wrześniu kierownik bloku i mąż zaufania *Entente*'y, Miliukow, wracając z wizyty parlamentarnej na Zachodzie, oświadczył w interviewie dla prasy skandynawskiej: „Musimy raz na zawsze załatwić się z Niemcami. W tej sprawie wszyscy liberałowie w Rosji są jedni". Liberalna większość Dumy, nie mając w Stürmerze swego narzędzia i nie widząc w nim woli dostatecznej dla ciągłego popędzania namiętności wojennych, zwalczała go na życie i śmierć.

Jeśliby sądzić, iż stara biurokracja rosyjska, po Sazonowie do steru wrócona, nie pogardziłaby pokojem, to wytłumaczenia ich polityki należałoby szukać w skrzyżowaniu motywów zewnętrznych i wewnętrznych. Dla rządów, które panują w Rosji od sierpnia 1916, głównym celem jest zwalczanie sił napierających z lewicy. Kierunek określony był strachem przed ustrojem parlamentarnym, jeśli nie nawet przed rewolucją. Ministerstwa obsadzano bezmała bez przerwy reakcjonistami, w początku 1917 naznaczenie nowych członków z nominacji zmieniło dotychczasową liberalną większość Rady Państwa. Aby takie rządy mogły się wobec Dumy utrzymać, do tego niezbędnym warunkiem było całkowite wkupienie się do niej w sprawach polityki zewnętrznej. Opozycja w Dumie skupiała się około hasła, że te ministerja nie umieją pobudzić instynktów ludu, że może nawet w tajemnicy przed nim żywią zamiary pokoju. Takie oskarżenia były nieomylnym środkiem walki, przeto też rządy tworzyły sobie tarczę obrony z ciągłego, w słowie zarówno jak w czynie, zachwalania swej niezniszczalnej woli wojny. Wewnętrzno-polityczna reakcja okupywała się zewnętrzno-politycznym radykalizmem wojennym.

Bieg i sens tych walk odbijał się na stanowisku mocarstw zachodnich. Popierały one co najmniej, jeżeli nie prowadziły opozycję Dumy przeciw Stürmerowi. Ambasador angielski Buchanan w listopadzie 1916 miał więcej do mówienia w łonie większości dumskiej, aniżeli Car wraz ze swoim rządem. Pozornie państwa Zachodu zdawały się przypuszczać istnienie

pokojowych zamysłów u Stürmera. Następnie, tolerowały inne rządy dopóty, póki ich pewnymi się być zdały. Ale wzrastała ich nieufność w miarę stopniowego umocowania się prawicy w rządzie wewnętrznym i towarzyszącego mu wzrostu usposobienia pokojowego u robotników.

W styczniu 1917 — zatem dużo czasu po manifeście polskim — Paryż i Londyn uznały sytuację rosyjską za tak groźną, że na dzień 1 lutego zwołały konferencję *Entente*'y do Petersburga, w tym celu, „aby ustanowić na drodze porozumienia najsilniejsze środki dla kontynuowania wojny". Angielski delegat pełnomocny na tej konferencji, lord Milner, miał zadanie skłonić Cara do naznaczenia ministerstwa, odpowiedzialnego przed Dumą, a to aby carat związać z wojennie pewną dumską większością. Gdy Car pretensję tę odrzucił, lord Milner zaproponował mu mianowanie przynajmniej Sazonowa premjerem i ministrem spr. zagr., Sazonowa bowiem Lloyd George mógł być pewny. Próba ta rozbiła się również o zatwiardziały upór Cara. (O misji lorda Milnera interesującą informację podaje widocznie inspirowany artykuł w *Manchester Guardian* z marca 1917 roku). Tym sposobem ustał wszelki interes Anglji w utrzymaniu caratu. Rosja reakcyjna, może skłonna do pokoju, nie odpowiadała w żadnym razie Anglji. Prędzej już spodziewała się ona rewolucyjną choćby Rosję móc poprowadzić przez powinnych jej liberałów.

Teorja przeciwników manifestu polskiego i marzycieli o pokoju odrębnym staje w sprzeczności zupełnej ze wszystkiemi temi faktami i z całością rozwoju politycznego Rosji. Jeśli pacyfizm rosyjski, reprezentowany w prawicy i w masach robotniczych, zdołał podnieść głowę, nastąpiło to dopiero *po* manifeście polskim. Idea rosyjskiego separatywnego pokoju budowała swe złudzenia na tradycyjnej przyjaźni wszechpotężnego Cara z Prusami; zapoznając zupełnie, iż owa przyjaźń dawno już stała się frazesem, sam zaś Car, chcąc czy nie chcąc, wraz z pacyfistyczną mniejszością w narodzie, związany był z wolą wojenną państw zachodnich i dumskiej większości. Car w przedwiośnie 1917 uchwycił się słomki pokoju separatywnego — i wówczas manifest polski nie stanął mu na przeszkodzie. Ale słomka zniknęła w pożarze, zapalonym przez wspartą z Anglji rosyjską wolę rewolucyjną.

Z PIERWSZEJ POŁOWY 1917 ROKU.

...W popołudniowych godzinach tegoż dnia (debaty w sprawach polityki wewnętrznej w sejmie pruskim) 14 marca otrzymałem wiadomość z przejętej depeszy iskrowej o rewolucji w Rosji. Następny ranek przyniósł potwierdzenie.

Jasnem było niesłychane znaczenie rewolucji w Rosji. Pod względem zewnętrznym mogła przynieść pokój. Wewnętrznie wzmacniała wszelkie siły, prące naprzód, zarówno pozytywne i organiczne, jak negatywne moce przewrotu...

...Stosunki rosyjskie pozostawały narazie niewyjaśnione. Że nowe panowanie mniej jeszcze, aniżeli stare, pójdzie i pójść będzie mogło drogą pokoju separatywnego, pokazały pierwsze zaraz tygodnie. Car został strącony skutkiem podejrzenia o próbę pokoju, przez *Entente*'ę i liberalizm rosyjski. Ministrem spr. zagr. został nasz najbardziej zdeklarowany wróg, główny przedstawiciel wpływu angielskiego Miliukow: głosił on wojnę *à outrance* i likwidację Rzeszy Niemieckiej. *Entente*, przez lat dziesiątek sprzymierzona z caratem przeciwko Niemcom, propagowała teraz jednolity front zachodniej i rosyjskiej demokracji przeciw autokratyzmowi niemieckiemu... Liberalizm rosyjski utrzymywał, że w razie zwycięstwa Niemiec nie będzie mógł istnieć... Mimo wszystko, szczególnie w robotniczych masach, nastrój pokojowy był niewątpliwy. Można było się spodziewać ich nacisku na liberalne kierownictwo, a w dalszym toku nacisku Rosji na państwa Zachodu w kierunku powszechnego pokoju. Należało dać poparcie tej ewolucji... 29 marca zaprzeczyłem w parlamencie wszelkim pogłoskom o mieszaniu się Niemiec do wewnętrznych spraw Rosji... 10 kwietnia rząd rosyjski pod naciskiem Rad Robotniczych i Żołnierskich zmuszony był ogłosić oświadczenie, wypierające się wszelkiej tendencji władania nad obcemi ludami, oraz głoszące dążenie do pokoju na podstawie prawa narodów do stanowienia o sobie. Rządy austro-węgierski i niemiecki odpowiedziały natychmiast stwierdzeniem, iż oświadczenie to odpowiada ich własnym poglądom i zamiarom. W niewiele dni potem Kongres Rad uchwalił rezolucję o powszechnym pokoju bez aneksji i bez kontrybucji, na którą Socjalna Demokracja niemiecka odpowiedziała bezzwłocznie rezolucją analogiczną.

Obok tego prądu pokojowego, syconego również i na froncie przez akcje bratania, notowano objawy wskazujące, iż Rosja wcale nie zamierzała jeszcze z wojny wystąpić. Kiereński, od maja coraz to bardziej wpływowy, jasno stanął za kontynuowaniem wojny po stronie sojuszników. *Entente* pracowała gorączkowo w tymże duchu... W przemówieniu parlamentarnem z 15 maja nie udzieliłem formalnej odpowiedzi, lecz oświadczyłem w sposób, wykluczający wszelkie wątpliwości, że jeśli Rosja życzy sobie wznowić między nami stałe stosunki pokojowego sąsiedztwa, to Niemcy nie myślą ze swej strony ich obciążać żądaniami rozbieżnemi ze swobodą i wolą ludów, a mogącemi w narodzie rosyjskim wytworzyć zawiązki przyszłej wrogości. Nowy rząd (rosyjski) stanął zasadniczo na gruncie pokoju bez aneksji i kontrybucji i zapowiedział kroki w kierunku pozyskania swych sojuszników dla takiego pokoju.

Politycznie najsłabszym punktem *Entente*'y stała się Rosja, najsłabszym naszym — Austro-Węgry... Austrjacka wierność sojusznicza była za życia Franciszka-Józefa wyższa nad wszelką wątpliwość. Cesarz Karol, osobiście dobrotliwy lecz słaby, pozbawiony był wszelkiego politycznego doświadczenia. Znajdował się pod silnym wpływem swej małżonki, zaś sympatje cesarzowej Zyty, jak to każdy obeznany ze stosunkami domów Bourbon i Braganza mógł wiedzieć, skłaniały się ku państwom Zachodu. Nawet bez wiadomości o później na światło dzienne wydobytych tranzakcjach, zaufania do stałości młodego cesarza niepodobna było żywić.

Hr. Czernin dostrzegał możliwe wyjście z wojny jedynie w pokoju, osiągniętym w drodze rokowań... Widział nadchodzące wyczerpanie Austrji, ale i wewnętrzne stosunki Niemiec oceniał pesymistycznie... Że Alzacja i Lotaryngja musiały się stać centralnym punktem każdego pokoju, niedyktowanego przez Niemcy, było jasnem... Widząc najwyższe niebezpieczeństwo własnego państwa, austrjacki mąż stanu mógł w sprawie alzackiej uznawać tyleż *noli me tangere*, ile my w sprawie Trento. Nie dziwiłem się zatem, że hr. Czernin w rozmowach wielokrotnie poruszył myśl powiększenia widoków na rokowania pokojowe przez ustępliwość względem francuskich powiatów granicznych. Byłem natomiast wysoce zdumiony, kiedy 3 kwietnia, w czasie

odwiedzin cesarza Karola w Homburgu, Czernin zaproponował, aby Niemcy odstąpiły całą Alzację i Lotaryngję, uzyskując wzamian prawo *(Anwartschaft)* do Polski wraz z Galicją. Prawo to nie było dla nas warte nic, zaś nie potrzeba specjalnego stwierdzenia, że dobrowolna cesja krajów Rzeszy była dla nas nie do przyjęcia.

W związku z tą propozycją i jej odrzuceniem nabierał większego znaczenia fakt, że cesarz Karol zaraz nazajutrz przedłożył Cesarzowi niemieckiemu znane *exposé* hr. Czernina, poczęte w najgłębszym pesymizmie, zapowiadające niedwuznacznie, że Austrja znajdzie się niezadługo u kresu swoich sił. Mianoż i nas przygotowywać na rozpadnięcie koalicji i na pewną już wówczas utratę Alzacji i Lotaryngji? *Exposé* zapoznawało czynniki psychologiczne. W Wielkiej Kwaterze tę widoczną przesadę przypisano niewytrzymaniu nerwów... Moja odpowiedź z 4 maja przeciwstawiała pesymizmowi hr. Czernina nie mniej uprawnione wskazanie okoliczności pomyślnych...

II. ERZBERGER

L E R Z B E R G E R

Matthias Erzberger, długoletni przywódca centrum katolickiego w parlamencie niemieckim, w przełomie listopadowym delegat Rzeszy do rokowań z Fochem o zawieszenie broni, minister finansów Republiki, był z pochodzenia Wirtemberczykiem. Syn nauczyciela ludowego, urodzony w 1875, sam poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu; ruchliwy i zdolny, giętki i politycznie pomysłowy, w 1903 wybrany został do parlamentu, jako poseł centrum katolickiego.

Z chwilą wybuchu wojny Erzberger objął kierownictwo wielkiego urzędu propagandy, utworzonego w Berlinie celem wpływania na prasę i opinję krajów neutralnych i wrogich. Stworzył m. i. aparat propagandy skandynawskiej pod kierownitwem Björnstjern-Björnsona syna; próbował, bezskutecznie, całą potęgą wpływów Niemiec katolickich oddziałać na Włochy przed wybuchem wojny; pośredniczył potem we wszystkich próbach pokojowych układów, zainicjowanych w związku z Kurją papieską. Siła jego wpływów i znaczenia polegała nadewszystko na pełni zaufania, jakiem go obdarzali oo. jezuici oraz panie z domu książęcego Braganzów; tedy był dobrze widziany na dworze bawarskim, w arcyksiążęcych sferach w Wiedniu i nawet u części rodziny cesarskiej w Berlinie. Z chwilą wstąpienia na tron cesarza Karola stał się szczególnie p e r s o n a g r a t a na dworze habsbursko-parmeńskim.

Jako mąż zaufania cesarza Karola miał żywy udział w skomplikowanych i niedość jeszcze wyświetlonych epizodach stosunku wzajemnego Austrji i Niemiec na wiosnę i latem 1917 i pokojowych z tego czasu zamysłach. Tą drogą zużytkował, z umyślną zapewne niedyskrecją, raport hr. Czernina z 12 kwietnia, celem wymuszenia na opinji stronnictw „rezolucji pokojowej" parlamentu. W tejże łączności z Wiedniem pozostawała niewątpliwie i rola, odegrana przez Erzbergera na słynnem zebraniu u następcy tronu lipca 1917, gdzie przeważył szalę przeciwko Bethmannowi.

Odtąd i nadal Erzberger był najbardziej wpływowym członkiem Komisji Głównej, której w udziale przypadły rządy w dobie nadchodzącej katastrofy. W październiku 1918 wszedł jako minister bez teki do gabinetu ks. Maksa badeńskiego. W pierwszych dniach listopada wysłany został do Focha i 11 listopada w lesie Compiègnes podpisał kapitulacyjne warunki. W 1919 wybrany członkiem Zgromadzenia Narodowego, był tam przywódcą nowopowstałej na gruzach centrum chrześcijańskiej partji ludowej; w 1919 — 1920 ministrem finansów. Oskarżenie przez Helfficricha i skarga sądowa o zniewagę doprowadziły do wielkiego procesu politycznego, odbytego w Berlinie w lutym i marcu 1920, w którym częściowo wyświetlone zostały niektóre epizody 1917 roku. 26 sierpnia 1921 zamordowany został w Griesbach w Badenji przez wojskowych niemieckich. Ruchliwy, czynny, powierzchowny i zmienny, lubił różne sprawy prowadzić jednocześnie, chwytać i rzucać; był raczej w całej swojej karjerze publicznej dziennikarzem, nie statystą.

W sprawie polskiej i litewskiej odegrał w różnych momentach ważną rolę. Przez jego pośrednictwo przechodziły w znacznej mierze negocjacje Rządu Rzeszy z Kołem poznańskiem, z Naczelnym Komitetem Narodowym, z Radą Stanu. W pierwszych czasach wojny pośredniczył między Kołem Polskiem a Rządem pruskim i usiłował przeprowadzić zniesienie praw wyjątkowych. Od 1917, nie ustając działać w sprawie polskiej, jął się gorliwie organizowania przeciw Polsce wielkiej Litwy. Tu jak gdzie indziej, jako i poniekąd w swoich pamiętnikach, przypomina potrosze m o u c h e d u c o c h e, muchę na rękawie woźnicy ze znanej bajki; jak onej, i jemu wydawało się, że powozi i kieruje.

Był bardziej niespokojnym niż przedsiębiorczym, bardziej gorliwym niż czynnym i o wiele więcej rzeczy zaczynał, niż przeprowadzał.

„Pamiętniki" są świadectwem dużego zmysłu orjentacyjnego i bogactwa informacji; są jednak niezwykle ostrożne i zawierają tylko część prawdy.

Pisma Erzbergera: Z e n t r u m s p o l i t i k i m R e i c h s t a g 1904—14, Berl. 1914; D e r V ö l k e r b u n d, Berl. 1918; E r l e b n i s s e i m W e l t k r i e g e, Stuttgart-Berl. 1920, Deutsch. Verl.-Anst., str. 396.

MATEUSZ ERZBERGER

PRZEŻYCIA W WOJNIE ŚWIATOWEJ

POLSKA.

4 sierpnia 1914 odwiedził mię w gmachu Parlamentu szef wydziału z Wielkiego Generalnego Sztabu z prośbą o wskazanie mu tłumacza polskiego, który mógłby w przeciągu kilku godzin przełożyć tekst proklamacji do Polaków, mającej być wydaną przez szefa sztabu; niemiecki oryginał proklamacji miał przy sobie. Byłem nieco zaskoczony, że Sztab nie posiadał dla tej okazji nikogo, wyrażonemu życzeniu mogłem jednakże w najkrótszym terminie zadosyćuczynić. Tegoż dnia zapadła decyzja Cesarza, mianująca biskupa sufragana Likowskiego na opróżniony od lat ośmiu, naskutek zachowania się Prus, stolec arcybiskupi gnieźnieński; porozumienie z Rzymem zostało na najszybszej drodze osiągnięte. Odtąd istna powódź wielkobrzmiących proklamacyj i obietnic spadła na Polaków. Powiedziałem wówczas w miejscu miarodajnem, że na to, aby Niemcy miały jakiekolwiek powodzenie u ludności polskiej, dwie rzeczy są przedwstępnie niezbędne: najprzód prawodawstwo antypolskie, stosowane w Prusach i Niemczech od lat trzydziestu, musi być natychmiastowo zniesione, inaczej bowiem naród polski zachowa się względem wszelkich przyrzeczeń z nieufnością; taki zaś mądry czyn państwowy pobudzi żyjących w Niemczech Polaków do najwyższego wysiłku dla obrony ojczyzny. Jestem przekonany, że radykalizm polski nie wywrze żadnego wpływu na bojową gotowość polskich żołnierzy; obawy w tym względzie istniały wówczas w Berlinie zarówno w sferach wojskowych jak i politycznych. Słuszność mego poglądu okazała się potem w całym przebiegu wojny — nieliczne wyjątki były tylko potwierdzeniem zasady. Następnie, w razie jeżeli państwa centralne wogóle są skłonne ująć problemat polski w całym jego zakresie,

to i tutaj czyn będzie rozstrzygającym. Berlin i Wiedeń winny się zatem zaraz porozumieć względem koronowania na Wawelu króla polskiego, któryby za wojskami państw centralnych odbył wjazd do Warszawy i ogłosił powstanie narodu; jednemu tylko przytem nie należy się poddawać złudzeniu: aby Polakom miała wystarczyć i ich narodowe nadzieje zadowolnić sama tylko Polska Kongresowa; Polska bez Krakowa, ostoi odrodzenia myśli narodowej, jest całkiem nie do pomyślenia; ale złączenie Galicji z Królestwem nie może pozostać w żadnym wypadku bez oddziałania we wszelkim sposobie na ludność polską, mieszkającą w Prusach. Nie znalazłem podówczas na żadnem miejscu zrozumienia dla tak przeprowadzonej myśli. Co do mnie, wytrwałem przy niej aż po sam koniec wojny, a przedewszystkiem, z całym naciskiem, broniłem poglądu, że Prusy-Niemcy muszą się najprzód zająć równouprawnieniem własnych polskich współobywateli; albowiem „droga do Warszawy prowadzi tylko przez Poznań".

Życzenia polskiej ludności w Prusach były skromne; w ogólności sprowadzały się one do równouprawnienia języka polskiego z niemieckim, a w szczególności dopuszczenia go przy nauczaniu religji. Rozumiało się samo przez się, iż zwrócone przeciw Polakom prawo o wywłaszczeniu musi być zniesione, a zakaz osiedlania się usunięty. Utrzymywałem ścisły kontakt z szeregiem wpływowych polityków polskich; miały miejsce liczne z nimi zebrania i rozmowy. Lecz biurokracja pruska była nie do pozyskania dla wejścia na nowe drogi, jakkolwiek sam pruski minister spr. wewn. miał pełne zrozumienie dla wytworzonej przez wojnę światową sytuacji. Do etatu pruskiego na rok 1915 wstawiono zpowrotem wszystkie pozycje antypolskie; załatwiono wprawdzie w parlamencie dodatek do ustawy o stowarzyszeniach, ale nie zniesiono przytem paragrafu językowego. Twierdzenie przywódcy radykałów Korfantego, że ludność polska na początku i jeszcze w drugim roku wojny odnosiła się do rządu niemieckiego z pełnem zaufaniem, teraz zaś jest podejrzliwą i nieufną, było niestety prawdziwem. W początku marca 1917, opierając się na opinji dobrze obeznanych z rzeczą Polaków pruskich, wniosłem tedy projekt zniesienia paragrafu językowego, dopuszczenia języka polskiego przy uczeniu religji

oraz wprowadzenia obowiązkowej nauki czytania i pisania po polsku: wszystko napróżno. Nie zadziwiło mię, iż wkońcu parlamentarne Koło Polskie głosowało w r. 1918 przeciw uchwaleniu nowych kredytów wojennych, nad czem głęboko ubolewali bardziej na prawo stojący Polacy. To znów zostało wygranem przez Związek Kresów Wschodnich *(Ostmarkenverein)*, który w sierpniu 1918 zapowiedział podjęcie zpowrotem walki przeciwko Polakom. Jeszcze gabinet księcia Maksa badeńskiego, w samem przededniu zawieszenia broni, musiał użyć całej swojej energji aby zmusić Prusy do skasowania prawodawstwa antypolskiego. Poprostu trzebaby było cudu w polityce, aby się Prusom-Niemcom udać mogło pozyskanie przyjaźni Polaków we własnym kraju.

Z tem większą gorliwością zabrano się do tworzenia polskiego państwa z byłej Kongresówki. Stało się przytem przekleństwem, że aż do dni zawarcia zawieszenia broni Berlin i Wiedeń nie mogły w sprawie polskiej dojść do porozumienia. Berlin musi tu sobie przypisać, że, wyjąwszy jedno odchylenie na początku, stał na stanowisku stworzenia z Kongresówki królestwa z własnym panującym na tronie. W pierwszej chwili po zdobyciu Warszawy w 1915 Rząd Rzeszy skłaniał się natomiast do tego, i mnie upoważniał do oddziałania w tym kierunku na nastrój Wiednia, aby Królestwo, złączone z Galicją, związać z Austrją, a cesarza austrjackiego uczynić jednocześnie królem polskim. Wzajemność tak powiększonej Austrji miała polegać na tem, że Austrja weszłaby w unję celną, wzgl. zawarłaby wieczysty związek celny z Rzeszą, wraz z jednoczesnemi umowami komunikacyjnemi i wojskowemi. Gdy jednak Wiedeń podówczas odmówił przyjęcia Polski do swego związku, Berlin utrzymał się odtąd przy programie Polski Kongresowej jako samoistnego państwa z własnym panującym. Przez pewien czas prawicowe koła Polaków pruskich były za tem, aby nowoutworzone państwo polskie związało się *(anschliessen)* z Niemcami, — pogląd ten jednak nie znalazł dalszego rozwinięcia.

Nader chwiejnem natomiast było zachowanie się Wiednia, aczkolwiek początkowo przynoszono mu właśnie z Berlina Królestwo Polskie w prezencie; wiedeńskie koła rządowe, głównie pod wpływem węgierskiego premjera hr. Tiszy, zajęły stanowisko

zupełnie odmowne. Węgry lękały się umniejszenia sfery swoich wpływów z chwilą, kiedy miejsce dotychczasowego dualizmu zajmie trializm: Austrja-Węgry-Polska. Nieliczne tylko koła niemieckie, w pierwszym rzędzie chrześcijańsko-społeczne, poparły na mój wniosek z całą energją owo dla Niemców w Austrji niezwykle szczęśliwe rozwiązanie, przy którym, wobec wyjścia Polaków, większość niemiecka w parlamencie austrjackim była zapewniona, a przeto dana też możność zabrania się do sprawy czeskiej. Lecz stanowisko dyplomacji wiedeńskiej pozostało pod wpływem Tiszy całkowicie odmownem. Wbrew wszelkim sprzeciwom trzymałem się sam zdania, iż sprawa polska, jeśli raz już poruszoną została, nietylko rozwiązaną w czasie wojny być musi, ale że cesarz Austrji winien pozostać jednocześnie królem Polski, powiększonej o Galicję; a dalej, że przy niezbędnem równouprawnieniu Niemiec i Austrji w Polsce, pozostaje im jedynie droga unji celnej, ewentualnie z niewielu cłami pośredniemi jako formą przejściową. Potem, w 1916 r. w Wiedniu wiatr zmienił kierunek; z całą stanowczością zażądano teraz złączenia Kongresówki z Austrją, określono „austro-polskie rozwiązanie" — tak nazwano to wyjście — jako jedyne dla Austrji do przyjęcia.

Przeciwieństwo w sprawie polskiej pomiędzy Berlinem a Wiedniem uniemożliwiło wszelką pomyślnie prowadzoną politykę w okupowanej Polsce. Przedstawiciele dyplomatyczni stron obu uważali za swoje zadanie główne pozyskać dla własnego poglądu możliwie szerokie koła Polaków. Już sam podwójny podział okupacji z niemieckiem panowaniem w gubernatorstwie wojennem warszawskiem, austrjackiem zaś w gubernatorstwie wojennem lubelskiem nie był ku temu stworzony, aby Polaków dla państw centralnych pozyskać; teraz obrzydliwa gra intryg udaremniła wprost to zadanie. Było tam wzajemne pilnowanie się i szpiegowanie, które doprowadziło do tego wkońcu, że najznaczniejsi politycy polscy wogóle usunęli się od mocarstw centralnych i zajęli stanowisko wyczekujące. Austrja miała przytem tę przewagę, że od wielu dziesięcioleci liczyła się z Polakami jako z partją rządową, poza tem zaś sztukę traktowania obcych narodów opanowywała zgoła inaczej, aniżeli Berlin. To przejawiło się w szczególności w czasie przy-

jęcia Rady Regencyjnej, które w Berlinie wypadło sztywnie i chłodno, w Wiedniu zaś przemieniło się w honory iście królewskie. W sercu u Polaków Wiedeń o kilka długości przodował wciąż przed Berlinem. Ciężki, przeze mnie przewidziany błąd uczynił Berlin, wypowiadając się przeciwko powołaniu na pierwszego polskiego prezydenta ministrów bardzo uzdolnionego hr. Tarnowskiego.

Proklamowanie nowego państwa polskiego w dniu 5 listopada 1916 — ostrzegałem, uważając tę datę za mylnie wybraną — nastąpiło w ostatnim momencie nie z politycznych, a wyłącznie z wojskowych powodów. Wprawdzie proklamacja obiecywała „utworzenie samoistnego państwa z dziedziczną dynastją i konstytucyjnym ustrojem, w związku z obydwoma państwami sprzymierzonemi"; miarodajną i decydującą była jednakże okoliczność, iż państwa centralne potrzebowały nowych żołnierzy. Niemiecki gen.-gubernator nie miał szczególnie szczęśliwej ręki w wyborze polskich doradców; dał sobie wmówić przez Polaka, nie mającego żadnych wpływów, że na skutek proklamacji Polskiego Królestwa będzie rzeczą łatwą, uzyskać co najmniej 800 000 Polaków dla wojsk państw centralnych, lub też do osobnej armji polskiej. Znany przywódca Polaków powiedział mi wówczas: „Tylu samobójców niema w Królestwie Polskiem". Przed ogłoszeniem proklamacji, na naradach z nielicznem gronem posłów do parlamentu, oświadczono tymże, iż z całą pewnością liczyć można na stawienie się co najmniej 350 000 polskich żołnierzy. Na taką cyfrę rachował również i gen. Ludendorff, żądając podówczas najszybciej utworzenia państwa polskiego; sam później oświadczył, że nigdy nie byłby doradzał ani przepierał tego politycznego kroku, jeśliby mu nie oświadczano sposobem najbardziej stanowczym, że jest rzeczą najłatwiejszą tę siłę osiągnąć. Coprawda gen. Ludendorff przez własne wcześniejsze zarządzenia utrudnił, względnie uniemożliwił wstępowanie młodych ochotników do Legjonów Polskich, i przez to ponosi sam winę, że armja polska wedle jego życzeń powstać nie mogła. Już w 1915 zwróciłem mu uwagę, że postępowanie swe zmienić powinien — niestety, nadaremnie. Niepowodzenie projektów wojskowych było widoczne już w pierwszych dniach po proklamacji. Zaraz 15 listopada 1916

przedstawiłem Ludendorffowi, że powołanie do wojska polskiego osiągnie nader szczupłe wyniki. „Powód zasadniczy jest ten, że odezwa podpisaną została przez obu wojskowych gubernatorów. Dlatego w większych miastach zgłosi się do Legjonów tylko niewielu. Przeciwnie, możnaby oczekiwać o wiele poważniejszego i wzrastającego powodzenia, jeśliby nowe wezwanie wejścia do legjonów ogłosiły organizacje polskie: Rada Krajowa, Rada Stanu *(Landrat, Staatsrat).*" Wniosek ten nie znalazł posłuchu.

Za niepowodzeniem militarnem poszło natychmiast i polityczne, a mianowicie w samych państwach centralnych, gdzie nikt właściwie nie godził się z krokiem podjętym. 7 listopada pisał do mnie p. Gessman, były minister austrjacki:

„Proklamacje o Polsce i o Galicji zaskoczyły tutaj w najwyższym stopniu. Wrażenie u naszej publiczności jest bardzo różne. W szczególności panuje obawa przed bliskiem zbudzeniem irredenty polskiej w nieprzyłączonych do nowego Królestwa pasach granicznych *(Gebietsstrichen)* Prus i Austrji, zaludnionych przez Polaków. Dalej powstaje pytanie o dalsze losy Rusinów austrjackich, kwestja ze względu na Rosję najpewniej ciężka i ważna".

W mojej odpowiedzi, 14 listopada, zmuszony byłem powiedzieć:

„Proklamacja o Polsce jest tutaj przyjęta z podobnież mięszanem uczuciem. Pewne zdumienie budzi proklamacja o Galicji".

Wprost jednak polityczną katastrofą dla państw centralnych stał się wpływ tej proklamacji w Rosji, gdzie właśnie koła najwięcej miarodajne starały się w tym czasie doprowadzić do ogólnego, a jeśli ten nie będzie przyjęty, do odrębnego pokoju. Dla tego właśnie określonego celu powierzono wówczas kierownictwo spraw Stürmerowi. Najgłośniejszy w świecie członek szlachty polskiej, utrzymujący doskonałe stosunki ze wszystkimi narodami, na moje zapytanie, jak należy oceniać proklamację, odpowiedział mi 6 listopada przez pośrednika: „Czyż ci panowie w Berlinie i w Wiedniu naraz jednego dnia głowęi nerwy potracili, żeby tak brutalnie utrącić jedyną możliwość pokoju?" Tak było istotnie, i o tem rzut oka na przebieg sprawy polskiej w Rosji przekona.

Po wejściu wojsk niemieckich do Warszawy, w początku sierpnia 1915, prezydent ministrów Goremykin zapowiedział

„rycersko szlachetnemu i bratersko wiernemu narodowi polskiemu", iż Car rozkazał „wypracować ustawy, wedle których, po ukończeniu wojny, Polska otrzyma prawo swobodnego ukształtowania swojej narodowej, kulturalnej i gospodarczej egzystencji na podstawie autonomji, przy zachowaniu wspólnej z Rosją państwowości". Utworzono komisje, odbyto narady, nic stąd jednak nie wynikło. Słowa kanclerza Rzeszy Niemieckiej z marca 1916, że sprawę polską postawił los, i że Austrja i Niemcy będą musiały ją rozwiązać, wywołały w Rosji konsternację; w wyniku tego, 17 kwietnia 1916 rosyjski minister spr. zagr. Sazonow przedłożył Radzie Ministrów projekt utworzenia Królestwa Polskiego, zaznaczając, że nie istnieją już powody, które wywołały ostatni rozbiór Polski, a Niemcy na przeciąg wielu lat stały się wrogiem Rosji; natychmiastowe rozwiązanie kwestji polskiej staje się wskazanem, inaczej bowiem państwa centralne łatwo mogłyby ubiec; nowe Królestwo Polskie stanie się murem granicznym przeciwko zakusom hegemonji niemieckiej; Kongresówce musi być przyznane prawo do samoistnej egzystencji politycznej; natomiast Rosji i jej władcy musi pozostać zastrzeżona pełna suwerenność. Wpływowa partja kadetów przyłączyła się naogół do tego projektu. Nacjonaliści, prowadzeni przez Szulgina, chcieliby się ograniczyć daleko węższym zakresem autonomji. Uznany przywódca Polaków w Rosji, Lednicki, popierał zjednoczenie na nowo wszystkich Polaków w Rosji, Austrji i Prusach w jedno państwo, gwoli przywrócenia równowagi europejskiej. Jednakże prezydent ministrów Stürmer zwalczał projekt Sazonowa, a sam Sazonow, jak to nacjonalista Szulgin ogłosił w swoim dzienniku, musiał odejść, z powodu stanowiska, zajętego w sprawie polskiej. Wobec wszystkich delegacyj polskich, chcących go przymusić do zajęcia wyraźnego stanowiska, Stürmer wycofał się na pozycję wyczekującą; zyskał tem poparcie u Związku Iście Rosyjskich Ludzi, u Związku Archanioła Michała, żądających odłożenia rozstrzygnięcia sprawy polskiej na po wojnie. Następnie, Stürmer, który dotychczas odmawiał przyjmowania Polaków, oświadczył we wrześniu 1916 nowej deputacji polskiej, że decyzja rządu względem udzielenia Polakom odpowiednich ustępstw pozostaje niezmienną, lecz ogłoszenie odnośnego aktu

musi z różnych powodów ulec zwłoce, gdyż akt taki mógłby tylko wywołać represje niemieckie przeciw Polakom na obsadzonych przez Niemcy terenach. W ten sposób ogłoszenie manifestu zostało na wniosek Stürmera decyzją samego Cara odłożone na czas nieokreślony, t. zn. jak doniosło *Russkoje Słowo* z 8 września, do czasu oczyszczenia Polski z wojsk niemieckich.

Gdy tedy 5 listopada ukazała się proklamacja państw centralnych, prasa rosyjska określiła ją jako „naiwny wyskok polityczny", obliczony na uzyskanie nowych żołnierzy. „Ten jest sens i cel całej akcji". Polscy członkowie Dumy zaprotestowali przeciwko aktowi państw centralnych. Stürmer odmówił wydania nowego oświadczenia rosyjskiego. Nacjonaliści rosyjscy ochrzcili akt warszawski „tanim niemieckim towarem z nalepką *made in Germany*". Uspokojenie nastąpiło dopiero wówczas, kiedy w Rosji ujrzano polityczne i wojskowe niepowodzenie dokonanego kroku. Negatywny skutek polityczny streścił mi znajomy wpływowy Rosjanin jak następuje: „Krok Niemiec względem Polski podziałał jak nowe wypowiedzenie wojny i dał Rosji impuls do nieosłabionego kontynuowania wojny". Pośrednik zasługujący na zaufanie, dobrze znający rosyjskiego posła w Stockholmie Niekludowa, tak przedstawił w połowie listopada opinję tegoż o manifeście polskim mocarstw centralnych:

„Krok, podjęty w Polsce przez Niemcy wespół z Austro-Węgrami, uważa Rosja za śmiertelną zniewagę, którą mniej zdolna jest przeboleć, aniżeli przegraną bitwę, albo nawet utratę rozleglejszej, niż Polska, prowincji. Albowiem dla poczucia godności narodu śmiercionośne dźgnięcie sztyletem nie stanowi również tyle, co publiczny policzek. Krok Niemiec, ośmielających się już teraz dyktować ostateczne warunki, należy uważać nietyle za czynność wojenną, ile jako obrażające wtargnięcie w sprawy wewnętrzne Rosji. Nowowytworzone położenie pociągnie za sobą nieobliczalne skutki, gdyż Rosja nie ścierpi ustalenia tego stanu, a obróci wszystko ku temu, aby zadaną jej hańbę zmazać. To że Niemcy poszczuły podległe rosyjskiej państwowości plemię słowiańskie przeciwko jej własnej macierzy, a tem zmusiły Rosję do wydania walki na śmierć i życie narodowości — córze własnej, uczyniło z Niemiec wroga Rosji na wieki. Owa akcja Niemiec przyczyni się znamienicie do przedłużenia wojny; Rosja znalazła obecnie hasło wojny, które, jak żadne inne dotychczas, połączy wszystkie klasy i partje w postanowieniu przeprowadzenia walki do ostatniego tchnienia, nawet, gdyby alianci Rosji wbrew przewidywaniu mieli nie wytrzymać".

Jeden z ministrów pruskich oznaczył mi na przełomie lat 16/17 rezultat akcji polskiej jako „stos potłuczonego szkła".

Usiłowałem ratować dla Niemiec, co się jeszcze uratować dało, przez oddziałanie na katolickich Polaków. W marcu 1917 przedłożyłem Kanclerzowi Rzeszy następujące wnioski dla Królestwa: szkolnictwo winno być oddane najrychlej w pewne ręce polskie: szkoła musi być postawiona na czysto wyznaniowym gruncie, co odpowiada w jednakiej mierze postulatom polskim i żydowskim; zaprowadzenie milicji polskiej okazuje się tem bardziej wskazane, że zawezwanie do Legjonów nie odniosło żadnego skutku; albowiem naród polski nie myśli ani nie czuje po wojskowemu, a od lat siedmdziesięciu zgórą dekowanie się przed rosyjską służbą wojskową określane jest jako najświętszy obowiązek Polaka; wreszcie, pałac arcybiskupi, odebrany przez Rosjan w 1844, winien być oddany zpowrotem do rozporządzenia arcybiskupa. To ostatnie zostało częściowo spełnione. Całkiem niepojętą omyłką było, że katedra prawosławna warszawska, poświęcona przez polowego biskupa niemieckiego, pozostała potem kościołem wspólnym, co wywołało jednaką niechęć u polskich katolików i u niemieckich żołnierzy. W zażaleniu, skierowanym przeze mnie do Urzędu Spr. Zagr., musiałem stwierdzić: „Ludność Warszawy przyjęła entuzjastycznie przemianowanie cerkwi prawosławnej na rzymsko-katolicką katedrę, podobnież jak utworzenie warszawskiego uniwersytetu; teraz jednak zdumiewa się i pyta, czy Niemcy nie są jednak krajem protestanckim. Naturalnie, arcybiskup wniósł i ze swojej strony skargę. Państwo straciło w ten sposób, naskutek ograniczenia i zawiści nieudolnej politycznie kliki, pierwszorzędny sukces polityczny". Polski ojciec duchowy manifestu, członek Rady Stanu Studnicki, rozpoczął swój memorjał z sierpnia 1917 od słów: „Polska, pomimo aktu 5 listopada, nie stała się czynnikiem korzystnym dla państw centralnych i w dziedzinie polityki międzynarodowej nie wyświadcza im oczekiwanych usług." Nowe projekty Studnickiego nie zostały jednakże już uwzględnione.

Większe zarządzenia o znaczeniu rozstrzygającem nie były już w Polsce Kongresowej przedsiębrane. Przedłużenie wojny, ciągłe rekwizycje, klęska głodowa sprowadziły sympatję do

mocarstw centralnych do punktu zamarznięcia. Kiedy w sierpniu r. 1917 Legjony Polskie wcielone zostały do armji austrjackiej, Rada Stanu *in corpore* zgłosiła swą dymisję. Wywarłem wówczas w parlamencie najbardziej stanowczy nacisk dla natychmiastowego załatwienia sprawy polskiej; niestety napróżno. Kiedy następnie powiat chełmski miał być wyłączony z Królestwa Polskiego na podstawie traktatu w Brześciu Litewskim, członek Rady Regencyjnej, arcybiskup Kakowski, zwrócił się do mnie z najusilniejszą prośbą o wpłynięcie na to, aby gubernja Chełmska odeszła do Polski; powołał się na odbyte tam prześladowania katolików. W kilka dni potem byłem w możności odpowiedzieć, że naskutek moich starań dotychczasowa linja okupacyjna utrzymana zostanie aż do ogólnego pokoju, katolicy dostaną tymczasem zpowrotem wszystkie zrabowane kościoły i dobra kościelne, zaś komisja mięszana, ustanowiona do wytyczenia przyszłych granic, otrzyma instrukcje przeprowadzenia linji tak, aby wszyscy Polacy i rzymscy katolicy przypadli Polsce. Podobnież przedstawienia czyniłemw Wiedniu w celu osiągnięcia tam tegoż samego.

Pomimo wszystkich niemiłych doświadczeń dotychczasowych rząd polski, po rokowaniach ze mną przez pełnomocnika, które trwały całe tygodnie, wystosował 29 kwietnia 1918 notę do rządów mocarstw centralnych, wyrażającą pragnienie „już obecnie rozpocząć rokowania celem ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej we względzie politycznym, wojskowym i gospodarczym.“ Nota zawierała oświadczenie, „iż tylko takie rozwiązanie uznać może za odpowiadające obustronnym interesom, które, pod warunkiem sojuszu i militarnej konwencji z państwami centralnemi, zapewni Polsce: niepodległą integralność dotychczasowego terytorjum Polski Kongresowej; regulację granicy od strony Ukrainy, odpowiadającą strategicznym koniecznościom; kompensację terytorjalną, wzamian za utratę czterech północnych powiatów gubernji suwalskiej, na terenach etnograficznie polskich, na wschód od linji Narew—Bóbr—Niemen; wreszcie możność rozwoju gospodarczego przez zawarcie umowy handlowej, udostępniającej wyjście na morze i swobodną żeglugę na Wiśle. Rząd polski pozwala sobie dać wyraz przeświadczeniu, że państwo polskie, w ten sposób o mocarstwa

centralne oparte *(angelehnt)* i w życiowych swych interesach zadowolnione, stanie się najlepszą ochroną Europy Środkowej przeciw Wschodowi, zatem uczyni całkowicie zbytecznemi zarówno politycznie jak gospodarczo t. zw. sprostowania graniczne".

Końcowe zdanie noty tłumaczy się faktem, że N. Dowództwo stawiało podówczas z całą stanowczością żądanie ustąpienia Niemcom pasa Polski Kongresowej, szerokości około 100 klm. Zwalczałem tę aneksję w najostrzejszy sposób, wszystkiemi parlamentarnemi środkami, nie pozostawiając nigdzie żadnej wątpliwości, iż takowe wymaganie nietylko nie jest do osiągnięcia, lecz, choćby osiągalnem było, prowadzi tylko do największego nieszczęścia dla samego narodu niemieckiego. Pismo rządu polskiego było doniosłem aktem dziejowym; samo, z własnej inicjatywy, ofiarowywało ono sojusz mocarstwom centralnym. W Berlinie przespano ostatnią sposobność korzystnego rozwiązania sprawy polskiej. Nawet odpowiedzi nie udzielono na ten list, podczas gdy Austrja odniosła się bezzwłocznie względem propozycji polskiej jak najżyczliwiej.

Tem intensywniej zajęto się natomiast kwestją, komu włożyć na głowę polską koronę królewską. Wymieniono trzech kandydatów: księcia Cyryla bułgarskiego, arcyksięcia Karola Stefana austrjackiego i ks. Chrystjana saskiego. Wiedeń obstawał teraz jak przedtem za tem, aby cesarz austrjacki został królem polskim. Na naradach w Głównej Kwaterze, odbytych 15 sierpnia 1918, też nie została osiągniętą żadna jednomyślność, a to pomimo, że przegrana wojenna wyjaśniła już tymczasem każdemu myślącemu, że wszystka robota mocarstw centralnych próżną jest, skoro nie umie stworzyć faktów dokonanych w pełnej jednomyślności i twardem zdecydowaniu. 20 sierpnia miałem rozmowę w Urzędzie Spr. Zagr., pozwalającą mi bliżej wniknąć w treść narad, odbytych w Wielkiej Kwaterze Głównej. Ostatecznego układu nie zawarto; hr. Burian obstawał przy austro-polskiem rozwiązaniu, zgadzał się jednak na pozostawienie ostatecznego rozstrzygnięcia narodowi polskiemu. Miarodajni przywódcy Polaków stali w większości na stanowisku, że Królestwo winno otrzymać własnego panującego (arcyks. Karola Stefana). Polacy warszawscy mają wejść w kontakt z Polakami z Krakowa, celem przekonania ich o słuszności tego

zapatrywania. Jeżeli to się uda, Austrja najpewniej się zgodzi, a wówczas można będzie wkrótce dokonać wyboru króla i król będzie mógł odbyć wjazd do Warszawy. Dawna granica Królestwa będzie stanowić granicą państwa polskiego; drobne sprostowanie graniczne dokonanem zostanie tylko w okolicach Torunia. N. Dowództwo wyrzeknie się swojego żądania aneksji szerszego terytorjum polskiego. Na Górnym Śląsku bierze się również pod uwagę drobne tylko wyrównanie graniczne *(Grenzkorrektion)* — 2 do 3 klm. — cały okręg przemysłowy z jego bogactwami kopalnianemi pozostaje przy Polsce.

Jednakże narady polityków warszawskich w Wiedniu nie wydały upragnionego rezultatu. Hr. Burian, zarówno jak Cesarz, obstawali przy austro-polskiem rozwiązaniu. W Berlinie przyjęto ten wynik z wielkiem zdumieniem, chociaż zapowiedziałem go już na dziesięć dni przedtem. Hr. Burian oświadczył mianowicie Polakom, że nie obchodzą go wcale układy, jakie mogły nastąpić pomiędzy Berlinem a Warszawą; Berlin i Wiedeń są bowiem w sprawie tej najzupełniej równouprawnione; Wiedeń może ofiarować ze swej strony Polakom wszystko, co im Berlin skłonny jest ofiarować; ale do tego może jeszcze dodać prowincję galicyjską, wzamian za ustępstwo ze strony Polaków, które mieści się właśnie w unji z Austrją. Teraz decyzja należała ponownie do gabinetu warszawskiego; że nie może ona wypaść po myśli Berlina, zapowiedziałem to zaraz czynnikom rządowym. 11 września poseł polski w Berlinie powiedział mi, że sprawa polska stanęła na rozstrzygającym punkcie zwrotnym; hr. Burian uczynił delegacji polskiej w Wiedniu jasne i całkiem wyraźne propozycje — połączenie Galicji z Polską, z warunkiem, aby cesarz austrjacki został królem polskim. W Berlinie nie uczyniono Polsce Kongresowej żadnej wogóle propozycji ani oferty. Oświadczono tylko negatywnie, że większych sprostowań granicznych żądać się nie będzie. Wobec porażki wojsk niemieckich na Zachodzie nie zajdzie się w Polsce daleko z takim programem. Wzmagają się tam teraz głosy za przeczekaniem w nadziei na *Entente'ę*. Do tego dochodzi przypływ bolszewików z Rosji, podminowujący nowe państwo; można już tylko rachować na dnie. W razie jeżeli Niemcy nie zakomunikują swego programu w najkrótszym terminie, to przegrają grę i wówczas

całe regulowanie sprawy polskiej staje na martwym punkcie. Następnie poseł pokazał mi mapę nowej Polski wedle życzeń Rady Regencyjnej; mapa ta obejmowała nietylko Polskę Kongresową, lecz także Chełmszczyznę, Białoruś, Wileńszczyznę, południową część Kowieńszczyzny, Grodzieńskie i Białostockie. Jeżeli Niemcy wystawią taki program w Warszawie, to rząd tamtejszy natychmiast zawrze konwencję wojskową z Niemcami, oraz gospodarcze umowy z Niemcami i Austro-Węgrami; wówczas on sam skomunikuje się z Litwą i z Białorusią, celem doprowadzenia do odpowiedniego porozumienia. Naturalnie, należy poczynić odpowiednie zmiany w traktacie brzeskim.

Ale kierownictwo Rzeszy leżało w konwulsjach politycznej niemocy. Kryzys wojskowy i polityczny całą sprawę zatrzymał, co było też w intencjach Warszawy. Mocarstwa centralne okazały się niezdolne rozwiązać sprawę polską, którą same tak szeroko napoczęły; znalazła więc ona swoje rozstrzygnięcie wbrew ich interesom; o korony królów umiano zmagać się i kłócić w pośrodku krwawej wojny — ale kraje i państwa przy tej sposobności tracono.

LITWA.

Zdawna miałem sympatję do Litwy z powodu jej męczeństwa za wiarę. Kraj był prawie wyłącznie katolicki. Cierpienia prześladowanego ludu wzmogły się w szczególności po r. 1864; tysiącami zesłano na Sybir, wielu rozstrzelano i powieszono. Zabroniono Litwinom zajmować posady nauczycielskie we własnym kraju; przybyli tam nauczyciele prawosławni, Rosjanie, słowa po litewsku nie umiejący. Nawet nauka religji była wykładana po rosyjsku. Zdjęto katolickie krucyfiksy i powieszono na ich miejscu w szkołach obrazy święte prawosławne. Pismo litewskie zostało zakazane; zabroniono drukować książek modlitewnych w języku litewskim; w każdym domu dopuszczalny był jeden tylko modlitewnik w wydaniu wileńskiem z przed 1864 r. Litwini radzili sobie odtąd w ten sposób, że drukowali litewskie modlitewniki w Tylży, datując je z Wilna i z roku np. 1856; wielu Litwinów siedziało lata całe w więzieniu

za znalezioną przy nich książeczkę litewską. Klasztory zamknięto wszystkie, za wyjątkiem jednego lub dwóch.

Chociaż stosunki poprawiły się nieco naskutek rewolucji rosyjskiej r. 1905, przecież Rosja kontynuowała swoją politykę rusyfikacyjną. Pozwolono jedynie uczyć po litewsku w szkołach ludowych przez pierwsze dwa lata. Systematyczne wysysanie kraju przez Rosjan trwało i nadal.

Wejście Niemców ludność przyjęła entuzjastycznie, widząc w nich ratunek i wyzwolenie. Kler i lud odniosły się do armji niemieckiej z największem zaufaniem. Z postępowaniem naprzód wojsk niemieckich stopniowo cała Litwa dostała się pod niemiecki zarząd, który coprawda, wielokrotnie, skutkiem całkowitej nieznajomości rzeczy, błąd za błędem popełniał. I tak odezwa dowodzącego wojskiem niemieckiem, zajmującego 15-go września 1915 Wilno, zaczynała się od słów: „Wilno, perła polskiej (!) korony", przez co u Litwinów zbudzono niedowierzanie, a u Polaków nie zyskano niczego. Jakkolwiek polityczno-geograficzne pojęcie Litwy określone nie zostało, to jednak w Berlinie wliczano gubernje wileńską, grodzieńską, kowieńską i suwalską (północną połowę) jako jej składowe części.

Ścisły kontakt, nawiązany przeze mnie z przywódcami litewskimi w niedługim czasie po wybuchu wojny, dał mi właściwy obraz istotnych wydarzeń i pozwolił mi, co więcej, wywrzeć niemały wpływ na zmniejszenie cierpień kraju. Bezpośrednio po obsadzeniu Litwy zaleciłem kanclerzowi Rzeszy w drugiej połowie 1915 r. ogłoszenie swobody wiary i kultu na przestrzeni całej Litwy, oraz ułatwienie wychodźtwa z kraju dla licznie tam osiadłych Żydów. Zaproponowałem również utworzenie w Berlinie osobnego wydziału dla administrowania Litwą. W łonie frakcji centrowej parlamentu utworzony został komitet litewski. Jednak czynności moje ściągnęły na mnie niezadowolenie pewnych instancyj wojskowych w tak wielkiej mierze, iż te ostatnie odmówiły mi prawa wjazdu na Litwę, gdym pewnego razu wyraził życzenie, sam na miejsce pojechać.

Ilość nadużyć niemieckiego zarządu Litwy prędko była legjonem. Zapewne, podjęto wydawnictwo litewskiej gazety *Ozbartis*, ta jednak pozostała całkowicie obcą istotnemu uczuciu ludności. Niezadługo, wszczęto próby germanizacji wojskowej;

w szkołach starano się zaprowadzić obowiązkowo naukę niemieckiego. Wybitny przywódca litewski powiedział mi wówczas: „Z Niemcami połączymy się chętnie, ale Niemcami stać się nie możemy *(Zu Deutschland kommen wir gern, aber deutsch werden können wir nicht)*; języka ani obyczaju nie zdejmuje się jak palta". Aparat administracyjny znajdował się nieomal wyłącznie w rękach protestanckich i wykazywał zupełną obcość względem uczuć religijnych, tak drażliwych u uciśnionego narodu. Traktowanie miejscowego duchowieństwa stawało się w licznych wypadkach wprost skandalem. Skądinąd, katolicy niemieccy darzyli nieszczęśliwy ten lud najżywszą sympatją. Kiedy papież Benedykt XV rozpisał światową zbiórkę dla Litwinów, to naskutek moich starań lista niemiecka szła daleko na czele innych krajów. Ostrość wojennych zarządzeń była wzmożona tem, że nie dawano przy administrowaniu kraju żadnego posłuchu jego ludności. Zarząd wojskowy sądził, iż dba o lud o wiele lepiej, niż to czyniła przedtem Rosja i niżby sami Litwini umieli; tymczasem, obcy sposobowi myślenia ludu, mnożył tylko swe błędy. Długie trwanie okupacji, ciężary wojny, tworzyły pomimo postronnej pomocy, posępne warunki dla niemieckiej administracji. Zachwyt początkowy dla wyzwalających Niemiec niezadługo był ochłodzony.

W miarę oswobodzenia z rosyjskiego jarzma dążenia autonomiczne litewskie szybko zaczęły wzrastać; nawiązały one do dni pełnej sławy przeszłości. Delegaci litewscy oświadczyli już w kwietniu 1916 w Hadze, że Litwa nie chce za żadną cenę powrócić pod jarzmo rosyjskie, ale także nie pragnie jeden ucisk zamienić na inny; Litwa żąda odbudowanie własnej niepodległości. Począwszy od połowy 1917 ze wzrastającą stanowczością żądałem zmiany stosunków na Litwie. „Rzesza Niemiecka musi w najbliższych miesiącach stworzyć samoistne państwo litewskie. Powinna się zebrać Rada Narodowa i założyć podstawy prawnopaństwowe". To moje żądanie szło równolegle z życzeniem tworzącej się w Szwajcarji Rady Narodowej Litewskiej, która w sierpniu 1917 obwieściła konieczność ogłoszenia niepodległości Litwy, stworzenia litewskiej Rady Stanu i zamiany panowania wojskowego na Zarząd Cywilny. Cała Litwa była jednego zdania o tem, że szef Zarządu Wojsko-

wego, ks. Isenburg, winien być odwołany. W czasie pobytu w Szwajcarji w sierpniu 1917 miałem sposobność odbyć szczegółowe narady z tam bawiącymi politycznymi przywódcami narodu litewskiego i osiągnąć pełną zgodność obustronnych poglądów. Politycy litewscy pragnęli rychłego stworzenia państwa litewskiego z tem, że Litwa stałaby się monarchją dziedziczną z własnym panującym; z całą stanowczością odrzucali natomiast wszelką myśl unji personalnej z panującym jakiego bądź innego kraju, wskazując na to, że w swoim czasie unja personalna z Polską strąciła Litwę z jej stanowiska państwowego i wtrąciła ją w zależność od Polski. Państwo nowe, jak Litwa, musi mieć panującego, któryby się poświęcił tylko odbudowie kraju i w nimby zamieszkał na stałe... Nowy monarcha musi być w każdym razie katolikiem, zgodnie z wyznaniem, panującem w kraju.

Dalej oświadczyli Litwini, że przyjęliby chętnie niemieckiego księcia na króla u siebie, już choćby dlatego, aby okazać publicznie wdzięczność kraju za wyzwolenie. Prawnopaństwowe umocowanie piastującego tron winno być takie, aby nigdy, nawet w razie śmierci wszystkich poprzedzających agnatów, nie mógł on być jednocześnie panującym innego państwa. Prosili mię, abym był im pomocnym przy wybraniu przyszłego władcy, co przyobiecałem. Niezadługo wskazałem jako najodpowiedniejszego kandydata do tronu Wilhelma von Urach, który, pochodząc z bocznej linji domu wirtemberskiego, tronu Wirtembergji, przez liczną rodzinę w następstwie swem zupełnie zapewnionego, osiągnąć nie mógł nigdy, a przeto warunkom wymaganym na władzę Litwy odpowiadał. Za mojem pośrednictwem nastąpiło wkrótce porozumienie osobiste między przywódcami litewskimi a ks. Urachem, i przyobiecano pracować z całych sił nad wyborem księcia królem Litwy, przyczem Książę bez przyzwolenia rządu Rzeszy nie chciał uczynić żadnego decydującego kroku. Temu jednak przyzwoleniu stały podówczas na drodze nieprzezwyciężone poprostu przeszkody; przedewszystkiem państwo litewskie nie było jeszcze uformowane, następnie, władze wojskowe wprawdzie dążyły do utworzenia Litwy, ale jako rodzaju państwa lennego, z królem pruskim jako panującym. Saksonja również uważała za właściwe zgłosić

pretensje do tronu litewskiego. Rozpoczęły się prawdziwe wyścigi o tę koronę królewską. Za główne zadanie wziąłem sobie, najprzód przeprowadzić na Litwie parlamentarne przedstawicielstwo kraju, oparte na zaufaniu całej ludności, i zmienić zarząd wojskowy na cywilny. Wniosek, w tym przedmiocie zgłoszony, został przyjęty przez parlament 28 sierpnia 1917.

Zaraz też 23 września wybrana została Rada Krajowa, aby „pod kierownictwem zarządu wojskowego obradować nad zasadami przyszłego zarządzenia i gospodarstwa Litwy". Na członków Rady powołano dwudziestu Litwinów, zaleconych przez konferencję, złożoną z mężów zaufania całego narodu; przewidziane było rozszerzenie Rady Krajowej przez powołanie Polaków, Niemców, Białorusinów, Rusinów i Żydów. Najprzód stworzoną być miała ustawa gminna. Konferencja obradująca w Wilnie 21 września żądała utworzenia „niepodległego, na demokratycznych zasadach zbudowanego państwa, sejmu konstytucyjnego, wybranego na podstawie demokratycznych zasad", oraz wyraziła pragnienie „bez ujmy dla własnego rozwoju, mającego jeszcze być określonym stosunku do Niemiec". Fala nowych nadziei narodowych popłynęła wskroś kraj. Gdyby, jak tego chciałem, zaczęto działać prędko, wiele dałoby się dla Niemiec uzyskać. Zamiast tego za kulisami zawrzała zaostrzona walka o koronę litewską, przyczyniając się, przez towarzyszące jej objawy, w znacznym stopniu do podważenia myśli monarchicznej w samych Niemczech. N. Dowództwo postawiło za warunek „wszelkiej dalszej ustępliwości względem Litwy" żądanie unji personalnej z Prusami. Przeciwko temu podniósł się nietylko opór całego narodu litewskiego, lecz i także i najżywsze zastrzeżenia z szeregów niemieckich książąt związkowych; ani Bawarja, ani Saksonja nie chciały się pogodzić z takiem wzmożeniem potęgi domu pruskiego. Gdy Bawarja liczyła podówczas na powiększenie zapomocą przyznania jej Alzacji, Saksonja zwróciła ze swej strony wzrok ku Litwie. Samego zaś ludu litewskiego nikt nie chciał słuchać. Wpośród tej obrzydliwej walki ucierpiał bardzo znacznie interes niemiecki. Na moje naleganie w drugiej połowie grudnia Kanclerz powierzył wreszcie sekretarzowi stanu Kühlmannowi zadanie porozumienia się z książętami Rzeszy celem osiągnięcia jedności.

Dnia 11 grudnia 1917 ogłosiła litewska Rada Krajowa „uznana jako jedyne przedstawicielstwo prawomocne narodu litewskiego, odbudowanie niepodległego państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie oraz zerwanie wszelkich związków państwowych, jakie z innemi narodami istniały przedtem". Przy tworzeniu tego państwa i dla obrony jego interesów w czasie rokowań pokojowych, Rada wzywała pomocy i ochrony Rzeszy Niemieckiej, wypowiadając się „za wieczyście trwałym sojuszem państwa litewskiego z Rzeszą, urzeczywistnionym głównie w konwencji wojskowej i komunikacyjnej, spólnocie celnej i monetarnej". Ze strony polskiej powstała silna opozycja przeciwko tworzeniu nowego państwa litewskiego. Muszę w znacznej mierze przypisać sobie zasługę, iż udało się uchylić liczne jeszcze stające na przeszkodzie trudności. Zapowiedziane też zostało odwołanie szefa Zarządu ks. Isenburga. Pomimo to wszystko sprawa nie ruszyła dalej. Z niemieckiej strony dyplomatycznej kładziono wprawdzie nacisk na to, aby uchwała z 11 grudnia została najprędziej notyfikowana rządowi rosyjskiemu dla ułatwienia rokowań pokojowych w Brześciu litewskim; ale sam kanclerz nie uznawał owej uchwały i nie przyjmował jej w żadną rachubę. Daremnie Litwa oczekiwała odpowiedzi niemieckiej; odkładano ją głównie dlatego, iż chciano Litwę jako wielkie księstwo przysposobić królowi pruskiemu. Na moje usilne przedstawienie frakcja centrowa oświadczyła w początku stycznia 1918 kanclerzowi: „Przypisujemy decydującą ważność temu, aby prawo stanowienia o swym losie przysługiwało Litwie w tym stopniu, by mogła sama wybrać sobie księcia, oraz aby książę, na Litwę wprowadzony, był katolikiem". Jakkolwiek cały szereg dworów niemieckich wypowiedział się za księciem Urach i jakkolwiek kandydatura saska nie znalazła podtrzymania w samej Litwie, utknęło jednakże wszystko. Biskup wileński skarżył mi się 5 lutego temi słowy: „Do upragnionego wybudowania Litwy nie założono jeszcze fundamentów". Uprosiłem tedy biskupa o przybycie osobiste do Niemiec, a w szczególności o pomoc do przełamania lodów w N. Dowództwie.

Wizyta biskupa pchnęła sprawę o jeden krok dalej; lecz niepojęty sposób, w jaki traktowano w Niemczech uprawnione

żądania litewskie, zbudził nieufność. Pomimo to uchwaliła Rada Krajowa *(Taryba)* dnia 16 lutego jednogłośnie adres, w którym powtórzoną była uchwała z 11 grudnia, określenie stosunku państwa litewskiego do państw innych pozostawione było konstytucyjnemu Zgromadzeniu Narodowemu, wreszcie wyrażoną była prośba o uznanie niepodległego litewskiego państwa. Delegacja Taryby miała zakomunikować rządowi niemieckiemu te uchwały. Delegacji zabroniono prawa wjazdu; list, zawiadamiający uchwałę rządowi niemieckiemu, przeszedł dziwną, niewyjaśnioną drogę i doszedł ze znacznem opóźnieniem do rąk Kanclerza: wstrzymały go urzędy wojskowe. Poszczególni członkowie Taryby i przedstawicielstwo litewskie w Berlinie domagali się nieomal codziennie odpowiedzi niemieckiej. Nazywali niepojętym ,,dlaczego Rząd niemiecki z jednej strony skłonił *(veranlasst)* Radę do wiążącej uchwały z 11 grudnia, z drugiej zaś nie chce wypowiedzieć się co do uznania państwa litewskiego". Przeszkoda tkwiła wciąż jeszcze w kwestji tronu. Wkońcu, 21 lutego 1918 kanclerz Rzeszy polecił zawiadomić Radę, że Niemcy gotowe są uznać samoistne państwo litewskie na podstawie uchwały z 11 grudnia 1917; że jednakowoż decyzja z 16 lutego 1918 obaliła podstawę do takiego kroku Niemiec; że zatem uznanie Litwy nastąpić może dopiero wówczas, gdy Rada Krajowa Litewska powróci do zasad uchwały z grudnia 1917. Tego znowu wymagania Rada Krajowa nie mogła wziąć w rachubę, aby nie utracić całkowicie autorytetu u siebie w kraju; poleciła tedy 28 lutego przez swego prezydenta oświadczyć, że uchwała Taryby z 16 lutego nie stoi w żadnem przeciwieństwie do uchwały z 11 grudnia; ta ostatnia stanowi zasadę przyszłego stosunku Litwy do Niemiec, nie została usuniętą przez żadną uchwałę inną i pozostaje wciąż w mocy: przeto Taryba oczekuje, że Niemcy nakoniec zechcą wypowiedzieć uznanie niepodległości Litwy, a także pomóc do uzyskania uznania Litwy również i u państw innych. Kosztem całego będącego w mem rozporządzeniu wpływu parlamentarnego wymogłem wówczas, że dnia 23 marca Niemcy, wobec delegacji Taryby, uznały niepodległość Litwy w myśl postawionych przez Rosję haseł ,,samookreślenia narodów" i na podstawie noty, w której przedstawicielstwo Taryby za-

komunikowało rządowi niemieckiemu złączone w jedno uchwały z 11 grudnia i 16 lutego.

Delegacja zwróciła się jednocześnie do mnie o wyjednanie u Stolicy Apostolskiej uznania niepodległości Litwy. W Wilnie władze niemieckie, przed odjazdem delegacji Taryby, zaleciły jej wstrzymać się od wszelkiego kontaktu z posłami, w szczególności ze mną; w Berlinie śledzono ją w tym względzie. N. Dowództwo poleciło dochodzenia, czy nie możnaby otworzyć przeciwko mnie postępowania karnego za stosunki z Litwinami. Odnośnia instancja sądowa musiała odpowiedzieć przecząco. W Berlinie delegacja, natychmiast po uznaniu Litwy, chciała rozpocząć rokowania o zawarcie rzeczonych konwencyj z Niemcami i nawiązać jednocześnie najściślejsze stosunki gospodarcze; nietylko jej tego odmówiono, ale wprost usunięto delegację z Berlina nieprawdziwem twierdzeniem, że z okazji uznania niepodległości szykuje się zaraz w Wilnie święto narodowe. Kiedy panowie ci powrócili do domu, okazało się, że nikt nie wie o żadnem święcie, które wedle oświadczeń berlińskich miało się w Zielony Czwartek (!) odprawiać. Od Litwinów otrzymałem liczne depesze dziękczynne dla ,,obrońcy sprawiedliwości i zastępcy narodów uciśnionych". Litewska Rada Narodowa telegrafowała:

„Przypada Panu główny udziła w stworzeniu niepodległej Litwy. Imię Pańskie w dziejach kraju trwać będzie jako jednego z najlepszych jego przyjaciół i największych dobroczyńców. Niechaj Pan przyjmie najgłębsze dziękczynienie za swą błogosławioną działalność".

Teraz należało faktycznie obsadzić tron. 21 maja donosiłem ks. Urachowi: ,,W Saksonji szykują z rozpędem unję personalną, tymczasem Litewska Rada Krajowa obstaje bezwzględnie przy swojem". Pruskie sfery zaproponowały wówczas, aby ks. Uracha dla siebie pozyskać, naznaczenie go, jako miłego Litwinom, namiestnikiem kraju, przy zachowaniu zresztą unji personalnej; użyto przytem argumentu, że własny monarcha na Litwie podpadnie wkrótce przemożnemu wpływowi polskiej inteligencji. Radziłem stanowczo księciu nie zapuszczać się tą drogą. Oświadczył mi, że się do niego z tem nie zwracano i że na drogę taką nie wejdzie. W kołach miarodajnych litewskich w początku kwietnia ustaliło się przekonanie ,,że odbu-

dowa kraju niemożliwą jest bez monarchy na czele". Rada Krajowa uchwaliła tedy jednomyślnie przystąpić do rozstrzygnięcia kwestji monarchy. W przedwstępnym wyborze poufnym wybrany został jednogłośnie przez Tarybę ks. von Urach jako przyszły panujący, z tym warunkiem, że nigdy nie zawrze unji personalnej z innym krajem, oraz że dla stworzenia ustawy konstytucyjnej zwołanem zostanie Zgromadzenie Narodowe. Deputacja kraju miała uchwały te zanieść do Berlina, a jednocześnie wszystkie odnośne sprawy załatwić imieniem narodu z Księciem. Ale podróży niepodobna było odbyć wbrew woli miarodajnych wojskowych czynników. W końcu miesiąca pisałem Księciu: „Pracuję dzień i noc, aby nakoniec wolno było litewskiej delegacji tutaj przybyć". Zarząd wojskowy próbował jeszcze raz w ostatniej chwili przeszkodzić wyrażeniu opinji Litwy; mianowicie puścił w kurs adres do Cesarza z prośbą „aby nasz kraj także pod pełnem sławy berłem W. C. M. postawił i koronę wielkoksiążęcą dla Siebie i swoich Ces. i Królewskich następców przyjąć raczył". Prezydent Taryby zaprotestował przeciwko tej próbie nacisku rządowego: chłopom, podpisującym adres, obiecywano zwolnienie z rekwizycyj i darowanie kar. Z powodu bezczynności politycznej Berlina pisałem 17 czerwca do ks. Uracha:

„Jeżeli nie weźmiemy się prędko i umiejętnie do załatwienia sprawy litewskiej, to Litwa podobnie do innych państw kresowych *(Randstaaten)* nie wystąpi na powszechnym kongresie pokojowym na rzecz Niemiec, i zostaniemy tam odosobnieni. Przynosi to niezwykłą szkodę sprawie niemieckiej".

Całkiem otwarcie mówiłem również przy okazji narady parlamentarnej z kanclerzem 19 czerwca.

„Mało jest nadziei na postęp w polityce, dopóki sprawa litewska zostaje w rękach takiego człowieka (podsekr. st. von Falkenhausen, szef kancelarji Rzeszy w rządzie Kappa), który w odpowiedzi na powszechne życzenie utworzenia rządu miejscowego wynajduje argument: rekwizycje wywołały rozgoryczenie u ludu, lepiej więc, aby odpowiedzialność spadała na władze wojskowe niemieckie, aniżeli na nowy rząd litewski".

W końcu czerwca deputacja Taryby zdołała nareszcie dotrzeć do Berlina; ale Kanclerz nie miał dla niej czasu i odesłał ją między innymi do barona von Falkenhausena. 1 lipca odbyły się za mojem pośrednictwem we Freiburgu poufne narady

między ks. Urachem a deputowanymi Litwy i doprowadziły do następującego wyniku:

„Taryba litewska prosi J. Ks. Wys. Wilhelma ks. Uracha o przyjęcie na drodze przepisanej ustawą konstytycyjną, dla siebie i dla swych w prostej linji następców męskich, tronu Litwy.

Król przyjmuje imię Windaugasa II i wstępuje na tron pod następującemi warunkami:

I. Ustrojem państwa litewskiego jest na demokratycznej podstawie zbudowana Monarchja.

II. Ustawa Konstytucyjna zostaje opracowana przez Tarybę w porozumieniu z Królem.

III. Zasady Konstytucji są następujące:

a) kraj rządzony jest przez Króla i wybraną przez naród Reprezentację;
b) organem prawodawczym jest Król i Reprezentacja Narodowa;
c) siłą wykonawczą jest Król i Reprezentacja Narodowa;
d) Reprezentacja narodowa składa się z Izby wyższej *(Taryba)* i Izby niższej *(Seimas)*;
e) każde prawo musi być przyjęte przez Reprezentację i zatwierdzone przez Króla;
f) inicjatywa rewizji Konstytucji należy do Króla i do większości absolutnej w Izbie niższej;
g) inicjatywę prawodawczą posiada Król, Rada Ministrów i 15 członków Przedstawicielstwa;
h) rewizja konstytucji zostanie przeprowadzoną po dziesięciu latach, licząc od daty wstąpienia Króla na tron.

IV. Król, przy wstąpieniu na tron, składa przysięgę dochowania konstytucji, bronienia niepodległości i całości terytorjalnej Litwy.

V. Król powołuje ministrów i wyższych urzędników z pomiędzy Litwinów, władających językiem litewskim i używających go.

VI. Król przyrzeka dochować swobody wyznania.

VII. Król nie może zostać panującym innego państwa bez przyzwolenia Przedstawicielstwa.

VIII. Król, z całą swoją rodziną, mieszka na Litwie i nie może, bez przyzwolenia Przedstawicielstwa, przebywać dłużej niż dwa miesiące za granicą.

IX. Język litewski jest nietylko językiem panującym w państwie, ale również u Dworu.

X. Wszystkich urzędników Dworu Król powołuje z pomiędzy Litwinów, władających językiem litewskim i używających go. W ciągu pięciu pierwszych lat wolno jest Królowi powoływać urzędników Dworu również i z pośród cudzoziemców, jednakże w liczbie nie przewyższającej jedną trzecią wszystkich tych urzędników.

XI. Dzieci Królewskie uczęszczają do szkół litewskich i wychowują się na Litwie. Po ukończeniu studjów na Litwie mogą dalsze wykształcenia pobierać zagranicą.

XII. Lista cywilna zostanie ustanowiona dla każdego Króla, przy jego wstąpieniu na tron, przez Przedstawicielstwo narodowe.

Kiedy w powyższy sposób porozumienie pomiędzy narodem a przyszłym jego panującym zostało osiągnięte, z drugiej zaś strony Rząd Rzeszy wielekroć odmówił przyjęcia reprezentantów Taryby, Rada ta przystąpiła w dniu 11 lipca 1918 do wyboru panującego i proklamowała takowym księcia Wilhelma von Uracha. W skierowanem jednocześnie do Rządu niemieckiego zawiadomieniu pisano:

„Delegacja Taryby litewskiej, przybyła dla przyjęcia deklaracji z dnia 23 marca, uznającej niepodległość Litwy, musiała zaraz Berlin opuścić. Prezydent Taryby, Smetona, zwracał się kilkakrotnie o pozwolenie przyjazdu do Berlina celem narady nad dalszym kierunkiem rozwoju państwowości litewskiej, ale wszystkie jego w tej mierze podania zostały odrzucone. Prezydent Taryby upełnomocnił tedy niżej podpisanych podjąć sprawę panującego u Rządu Rzeszy. Kwestja przyszłego władcy wywołała mianowicie w kraju wiele niepokoju, gdyż z prasy codziennej niemieckiej można było dojść do wniosku, iż zamierzoną jest unja personalna Litwy z Saksonją. Z tego powodu niżej podpisani zwrócili się za pośrednictwem posła d-ra Gaigalata o audjencję u Sekretarza Stanu dla spraw zagranicznych. Gdy audjencji tej im nie udzielono, zwrócili się z tąż prośbą do Kanclerza. 29 lipca oświadczono im w jego imieniu, iż nie mogą być przyjęci".

Dalej stwierdzano w tem piśmie, że Tarybie nie pozostawało nic innego, jak tylko samej jąć się rozwiązania sprawy. Prawo w tym względzie przyznał rząd niemiecki już wcześniej, zarówno im jak innym narodom kresowym *(Randvölkern);* już Kurlandczycy, opierając się na temże prawie stanowienia o sobie wybrali Cesarza Niemiec na swego władcę. Projekt unji personalnej był tak niepopularnym w kraju, że wygrywały na nim tylko dążenia republikańskie; położenie zaś w kraju jest takie, iż ludność doprowadzono do zupełnej rozpaczy. Niezadowolenie przeniosło się i na Tarybę, zarzuca się jej, że Litwę sprzedała Niemcom. Niemieckie interesy poparła Taryba tem samem, że wybór jej padł na niemieckiego księcia. Wypełniła więc ona swój obowiązek: „pod żadnym warunkiem nie zgodzi się cofnąć swoją decyzję".

Owóż każda przewidująca polityka państwowa byłaby wszystkie swe siły natężyła ku temu, aby, uznając wybór króla, oszczędzić sobie tedy dalszych wystawień na śmieszność i zabezpieczyć interesy Niemiec. W tym duchu czyniłem więc przedstawienia u różnych urzędów, tłumacząc, iż Litwa odrzuca wszelką unję personalną, gotowa jest natomiast zawrzeć z Rzeszą Niemiecką ,,traktat wiecznego przymierza". Książęta Rzeszy winniby zważyć, iż założenie wkrótce tronu litewskiego stanowi ,,wielkie zwycięstwo idei monarchicznej", że szybkie utworzenie państwa litewskiego ma decydującą wagę dla Niemiec na chwilę pokoju oraz dla całej nowej orjentacji na Wschodzie; jeżeli zaś Cesarz zwlekałby jeszcze z uznaniem nowego władcy, w takim razie ,,powiedzą wszędzie zagranicą i w licznych miejscach w kraju, że Cesarz sam pragnie zostać królem Litwy, że Niemcy nie dotrzymują obiecanego ludom stanowienia o sobie; zaś najszersze koła katolickie wypomną z goryczą, że Cesarz nie dopuszcza katolickiego króla dla wyłącznie katolickiego kraju, jakim jest Litwa. U wielu związkowych dworów niemieckich będą się zapatrywać niechętnie na przyrost władzy króla pruskiego, do czego się w ten sposób zdąża". Ks. Wilhelm von Urach sam przykłada wagę do tego, aby decydujące oświadczenie złożyć dopiero wówczas, gdy już wypowiedzą się w tej sprawie miarodajne czynniki niemieckie. Akt wyboru został mu doręczony, po przezwyciężeniu szeregu trudności. Książę życzy też sobie, aby Taryba mogła z nim nawiązać stosunki na drodze urzędowej. — 12 sierpnia 1918 delegacja umocowana zakomunikowała Księciu wybór na króla Litwy, prosząc go, aby wrychle objął tron w posiadanie jako Windaugas II. Ze wszystkich urzędów niemieckich zrozumienie znalazłem jedynie u wicekanclerza von Payera: Chciał on jak najszybciej rozstrzygnąć sprawę tronu, zgodnie z życzeniami ludu litewskiego, widział w tem interes Niemiec, jak najprzyjaźniej traktował także kwestję upragnionego przez Litwinów natychmiastowego utworzenia rządu. Nowa deputacja, jadąca na konferencję litewską w Szwajcarji, przeprowadziła znowu szczegółowe narady z Księciem. Zupełnie podobnie jak w sprawie polskiej, pomimo pogarszającego się z dnia na dzień położenia wojskowego, kierownictwo Rzeszy nie chciało powziąć żadnej decyzji.

Nakoniec, w połowie września, Kanclerz, w odpowiedzi na ponowne przedstawienie frakcji centrowej, oświadczył, że książę będzie mógł „niezadługo" objąć tron litewski. Tymczasem jednak, zamiast aby tę sprawę doprowadzić do skutku, tworzono nowe kwestje sporne: szef administracji von Falkenhausen nie chciał uznać litewskiej Rady Stanu, uznał ją wyłącznie jako instancję doradczą, nie będącą organem rządu i nie posiadającą przywilejów władzy. Kanclerz Rzeszy, hr. Hertling, odmówił również przemianowania Litewskiej Rady Krajowej na Radę Stanu. Pisma z nagłówkiem „Litewska Rada Państwa" odsyłały władze wojskowe zpowrotem, z powodu rzekomo „bezprawnego użycia nazwy". I wszystko to działo się w chwili wojennego rozbicia Niemiec! Litewska Rada Stanu protestowała przeciwko takiemu jej traktowaniu. Wzbudzało ono rozgoryczenie tem większe, ile że rozeszły się wówczas właśnie pogłoski o odstąpieniu miasta Wilna Polsce, i to pomimo przyjęcia uchwały z 11 grudnia, oznaczającej Wilno jako stolicę państwa litewskiego.

W gabinecie ks. Maksa badeńskiego przeprowadziłem natychmiastowe oddalenie niezdolnego politycznie podsekretarza von Falkenhausena i nominację jego dzielnego następcy generalnego pełnomocnika d-ra Zimmerle. Wkrótce też utworzony został rząd litewski. Nowy ten rząd miał się zaraz znieść z wybranym królem i doprowadzić do natychmiastowego wstąpienia na tron. Gabinet zgodził się na wyrażone przez Radę Stanu życzenia wstrzymania rekwizycji i utworzenia milicji. Przystał również na podjęcie przez rząd litewski kroków niezbędnych dla przeprowadzenia uznania państwa i nawiązania dyplomatycznych stosunków. Litewski prezydent ministrów odbył w końcu października naradę z wybranym monarchą; we wszystkich kwestjach osiągnięto porozumienie; na podstawie rozmów, mianych w Bernie, wyraził on zdanie, iż Anglja i Stany Zjedn. nie będą protestować przeciw wyborowi Księcia. Takiem było położenie przed zawarciem zawieszenia broni, i w chwili, gdy traktat zawieszenia broni zniweczył wszystkie układy między Niemcami a Litwą. Jednakowoż swobodnie dokonany przez Tarybę wybór króla nie podpadał pod to określenie. W początku stycznia 1919 mogłem donieść ks. Urachowi: „Jakże konse-

kwentnie rozwinęły się skutki zgubnej polityki. Wszystką mą czynność wytężałem ku temu, aby nadać inny kierunek fatalnemu rozwojowi rzeczy. Gorzko pomściła się polityka wahająca na Litwie!" Na niczem spełzły usiłowania wielce zasłużonego generalnego pełnomocnika, który w szczególności czynnie dopomógł rządowi litewskiemu do stworzenia siły wojskowej dla obrony kraju od Rosji i Polski, a przytem energicznie przeciwdziałał nadużyciom niemieckich władz wojskowych. Wojskowi usiłowali pomimo wszystko prowadzić dalej własną politykę gwałtu; znalazła ona swe logiczne zakończenie w awanturze nadbałtyckiej i w rewolucji Kappa, wywołanej przez nadbałtyckie wojska — ku bezmiernej szkodzie Niemiec.

STARANIA O POKÓJ.

...Pomimo istnienia układu londyńskiego z września 1914, w myśl którego nie wolno było żadnemu z państw Porozumienia zawrzeć odrębnego pokoju, czynione były naturalnie wszelkie usiłowania skierowane czyto ku osiągnięciu pokoju separatywnego, czyto, przez takowy, pokoju ogólnego. Krajem najbardziej ku temu podatnym zdawała się być Rosja. W czasie licznych moich wycieczek do Stockholmu zapoznałem się z całą masą szczegółów tych usiłowań. W końcu marca 1916 niemiecki przemysłowiec Stinnes poprosił posła japońskiego w Stockholmie o rozmowę, która miała miejsce w obecności niemieckiego posła von Luciusa. Według doszłych do mnie wiadomości poseł niemiecki oświadczył swemu japońskiemu koledze, iż jego zdaniem nadszedł moment traktowania o pokój między Japonją a Niemcami, a zresztą również i Rosja nie byłaby zawarciu pokoju niechętną. Poseł japoński odrzekł, iż Japonji gwałtownie o pokój nie chodzi, zawarcie go separatywnie jest dla niej niemożliwe; Rosja podobneż zaciągnęła w stosunku do swych sojuszników zobowiązania. Poseł niemiecki rzekł na to, że, gdy nikt nigdy nie poweźmie inicjatywy pokojowej, to wogóle nie będzie sposobu zakończenia wojny; byłoby przecież wskazanem, aby Japonja, Rosja i Niemcy rozpoczęły w tym celu półoficjalną wymianę zdań. Na to oświadczył poseł japoński gotowość doniesienia treści rozmowy rządowi w Tokio.

Stinnes poruszył myśl spotkania się wpływowych mężów trzech państw w Stockholmie dla rozmówienia się o warunkach pokojowych; poczem możnaby uwiadomić obustronnych sojuszników i przygotować teren rokowań między państwami wojującemi. Dyplomata japoński nie sądził, aby rząd jego miał zachęcać Rosję do wysłania takich przedstawicieli: oświadczył także, iż warunki pokojowe Japonji nie są mu znane. Stinnes prosił o poufne traktowanie sprawy, co nie przeszkodziło, że poselstwo rosyjskie zostało natychmiast uwiadomione; traktowało ono ze swej strony całą sprawę tak mało poufnie, że już po 48 godzinach pobytu w Stockholmie wiedziałem o niej, zarówno jak o innej, w połowie kwietnia odbytej rozmowie między posłami niemieckim a japońskim, w której Japonji ofiarowywano Kiau-tschau wzamian za odszkodowanie przez Chiny własności kolejowej i prywatnej. Żaden z tych kroków nie dał wyniku, już przez to samo, iż wszelkie takie próby były natychmiast komunikowane.

Nieszczęśliwym także był przebieg rozmowy, odbytej w Stockholmie pomiędzy późniejszym ministrem Protopopowem a przydzielonym do niemieckiego poselstwa d-rem Warburgiem z Hamburga; była ona wówczas tematem dnia. Pośredniczący i obecny przy tej rozmowie Rosjanin opowiadał mi, że rozmowa dopiero przechodziła na temat polityczny, a już koszta jej odrazu dr. Warburg zapłacił: wskazawszy na pomyślną sytuację Niemiec i na bezcelowość dalszej wojny dla Rosji, zażądał on daleko idących sprostowań granicznych w Kurlandji, oraz samoistnej Polski, złożonej z austrjackiej i rosyjskiej części. Wiadomość o tej rozmowie wywołała w Rosji olbrzymie wrażenie i szalenie zaszkodziła Niemcom.

We wrześniu 1916 zaczęły się mnożyć w sposób zastanawiający wieści o możliwym pokoju z Rosją. Osobistość o znaczeniu światowem donosiła mi 20 września 1916:

„Gdy się rozgląda wzrokiem pełnym troski, w sytuacji światowej, to dochodzi do wniosku, że Rosja jest jedynem państwem Czworporozumienia z którem można wejść w rokowania pokojowe, oraz że Rosja będzie również pierwszem państwem, które będzie chciało pokoju, o ile tylko uzyska korzyści, salwujące jego wojskowy *prestige*. Klucz położenia znajduje się w osobie Stürmera, w którym wciela się światopogląd odmienny od Sazonowa i który

przez fakt objęcia kierownictwa spraw zagranicznych, wyjawia, że całością losów Rosji zamierza sterować w myśl własnego światopoglądu".

Tegoż samego dnia uwiadomiono mię bezpośrednio z Petersburga, iż miarodajni urzędnicy rosyjscy oświadczyli: „Jesteśmy zmęczeni wojną i radzibyśmy zawrzeć pokój z Niemcami". O fakcie tym wiedzieli ma się rozumieć wrogowie Stürmera. Mianowanie październikowca Protopopowa ministrem spr. wewnętrznych, oraz ogłoszenie rozmowy z d-rem Warburgiem, wywołały w połowie listopada niezwykle ostre mowy Miliukowa i Szulgina w Dumie i doprowadziły do upadku „pokojowego premjera" Stürmera. Poseł rosyjski w Stockholmie, Niekludow, mówił do zaufanego grona: „Nie odważyliby się kadeci zaatakować Stürmera za jego zamiary, pomimo reorganizacji towarzystwa rosyjsko-angielskiego i czynnego współdziałania Buchanana; dopiero niemiecka proklamacja w Polsce dała kadetom siłę do szturmu". Miliukow powiedział wyraźnie, że wzroki nieprzyjaciół zwróciły się pełne nadziei ku Stürmerowi, gotowemu w sprawie porozumienia z wrogami nie liczyć się wiele z godnością państwa i zniweczyć dobrą sławę państwa między narodami. Następstwem niemieckiej proklamacji o niepodległości Polski było, iż Stürmer miał przeciwko sobie nietylko całość Dumy, lecz także większość gabinetu. Największe wrażenie w swej mowie, według opowiadania Niekludowa, wywołał Miliukow „przeczytaniem pochlebnych dla Stürmera cytat z gazet niemieckich. Te cytaty zadecydowały właściwie o jego upadku". Niekludow wyraził podziw, jak Niemcy nie widzą iż taktyką swoją podnoszenia swych własnych w kraju nieprzyjacielskim przyjaciół i ich usposobienia pokojowego, nietylko kompromitują ich samych, lecz także szkodzą sprawie pokoju. Niedyskrecje wielu niemieckich pośredników uniemożliwiły wogóle współpracę w pokojowych próbach.

W początku stycznia 1917 określono mi z wiarogodnego źródła położenie w Rosji jako nie do utrzymania. Donoszono dosłownie:

„W kołach oficerskich Car nie jest już nazywany inaczej jak H o l s t e i n. Największem głupstwem, jakie popełnił, było objęcie samemu dowództwa, nad armją; w ten sposób zaciążyły na nim wszystkie, popełnione przez armję, pomyłki. Z dnia na dzień można oczekiwać zamordowania Cara, Carowej

i Następcy tronu. Wielcy książęta rozesłani zostali wszyscy zdaleka od Petersburga, gdyż Car jest przed nimi w strachu. Car rządzi samowładnie, ale zdarza się, że ministrowie zmuszeni są czekać, aż wytrzeźwieje. W Rosji wszyscy już mówią, że rewolucja jest tuż; gdy tylko zawarty zostanie pokój, natychmiast rewolucja wybuchnie. Starzy oficerowie, w których Car znaleźć mógł oparcie, wszyscy polegli. Młodzi należą do stronnictwa Miliukowa. W razie rewolucji niepodobna liczyć ani na nich, ani na dowodzone przez nich wojska".

W parę tygodni potem stało się rzeczywistością to, co w grudniu 1916 Makłakow opowiedział w Moskwie o ,,polityce dworskiej". Walka o reformy wewnętrzne usunęła na plan drugi pragnienie pokoju. Kiedy *Entente* stwierdziła wyraźne oznaki pokojowego usposobienia na Dworze, ambasador angielski dał sygnał wybuchu rewolucji.

Prowadziłem właśnie narady z urzędami wojskowemi w Brześciu Litewskim. Zaraz po powrocie udałem się do świadomych rzeczy osób w Stockholmie. Stamtąd, w piśmie z 27 marca przypomniałem kanclerzowi jego powiedzenie, że wojna światowa skończyć się może jedynie światowego znaczenia zdarzeniem; mojem zdaniem takie właśnie zdarzenie stanowi rewolucja rosyjska; kto teraz pomoże Rosji do konsolidacji wewnętrznej, ten ma na przyszłość wielki atut w swem ręku. Nowa Rosja nie powinna widzieć w Niemcach swego wroga, przeciwnie: przyjaciela i sojusznika. Położenie podobnem jest do roku 1866, kiedy Bismarck przez swoje niezrozumiane z początku przez króla ani wojskowców umiarkowanie umożliwił stworzenie Rzeszy Niemieckiej i późniejszy sojusz z pobitym przeciwnikiem. Rosyjski cel wojny jest osiągnięty przez obalenie samowładztwa... Skreśliłem sobie do przemówienia w parlamencie następujące wytyczne: Niemcy nie mięszają się w wewnętrzno-polityczne sprawy Rosji; Niemcy, których synowie tak znaczny wzięli udział w tworzeniu rosyjskiej kultury, dalekie są od tego, aby narzucać Rosji niegodny jej pokój; Rosja może nawewnątrz tworzyć u siebie wszystkie formy wolności, jakich jej lud zapragnie, nazewnątrz otwarte są przed nim wszelkie możności rozwoju. Mowa kanclerza z 29 marca zastosowała się do tego życzenia i obudziła oczekiwane echo w Rosji.

Orędzie nowego rządu Rosji, ogłoszone w początku kwietnia, nazwałem w piśmie do szefa Gabinetu Marynarki ,,utajonem

zaofiarowaniem pokoju, umożliwiającem rychłe porozumienie z Rosją". Rząd rosyjski oświadczał, że chce uwolnić od wroga właściwą Rosję, że daje swobodę Polsce i wyrzeka się wszelkiej aneksji. Teraz więc powinna jak najszybciej nastąpić właściwa odpowiedź ze strony Niemiec. Należałoby wywołać list Cesarza do kanclerza. Nie powinno się w nim mówić o pokoju odrębnym: toby odepchnęło jedynie Rosjan i zdeptało zawiązki pokoju. Nie należy Rosji imputować wiarołomstwa; wystarcza, jeżeli Rosja oświadczy swoim sojusznikom, że nie może dalej wojny prowadzić: samo to zmusi *Entente*'ę do zajęcia wyraźnego stanowiska. Cesarz winien umocować Kanclerza do wszczęcia każdej chwili rokowań z rządem rosyjskim. — Tegoż dnia odbyłem narady z Kanclerzem i z miarodajnemi sferami politycznemi dla wywołania stosownej odpowiedzi ze strony Niemiec. W Wielkiej Kwaterze wyrażono wątpliwości względem akcji na większą skalę: N. Dowództwo nie przyznaje, aby nadszedł moment czynnego wystąpienia dla Niemiec. Tymczasem nadeszła wiadomość z Wiednia, iż tam w każdym razie zamierzają na deklarację rządu rosyjskiego odpowiedzieć. Wniosłem, aby przynajmniej w dzienniku urzędowym znalazło się oświadczenie, co też i wykonano. Niezadługo potem rosyjscy moi znajomi wyrazili życzenie zobaczenia mnie w Stockholmie. Kanclerz powiedział mi na wyjezdnem, że następnym krokiem winno być wysłanie przez Rosję delegatów pełnomocnych celem rozpoczęcia urzędowych pertraktacyj; linję Narwi określił przytem jako m i n i m u m ze strony niemieckiej. W trakcie rozmów w Stockholmie okazało się, że usposobienie rządu petersburskiego w sprawie pokoju było jeszcze niezdecydowane, w szczególności z powodu chwiania się Miliukowa; informatorzy mieli powrócić do Rosji, rozmówić się i sprawę wyświetlić. Opracowano przytem szkic umowy o zawieszenie broni pomiędzy Niemcami a Rosją; po moim powrocie uzyskał on zgodę Kanclerza i Urzędu Spr. Zagr. Egzemplarz tego projektu, posłany przeze mnie szefowi gabinetu marynarki, znalazł się w N. Dowództwie, które mylnie uważając go za „układ", oświadczyło, iż zawieranie zawieszenia broni jest sprawą wyłącznie wojskową i należy do jego kompetencji. Władze marynarki wojennej uważały za swoje zadanie śledzić moją z upoważnienia Kanclerza podjętą

akcję i utrudniać mi pracę. Pomimo niewyraźnej odpowiedzi niemieckiej z 25 kwietnia 1917 rzeczy przybrały w Rosji obrót korzystny. 2 maja dowiedziałem się od sekretarza stanu Zimmermanna, co mu wyjawił Ludendorff: że delegaci rosyjscy szukali na froncie kontaktu z pełnomocnikami niemieckimi, aby poznać warunki niemieckie; Ludendorff postawił warunki zawieszenia broni: wolny przejazd przez Dardanele, zrzeczenie się Konstantynopola przez Rosję, wolna Polska, granice z przed 1914, z zastrzeżeniem sprostowań; Ludendorff mówił zrazu o odstąpieniu Kurlandji i Litwy, jednak wyraził gotowość cofnięcia tych żądań i zrzec się odszkodowań wojennych. — Zgadzało się to naogół z treścią rozmów stockholmskich. Podówczas właśnie nacjonalista, członek Dumy, żalił się w swoim organie kijowskim, że agitacja za odrębnym pokojem bierze górę i wyniesioną jest na ulicę. Niestety, stanowisko niemieckie zostało zabagnione przez wtrącanie się Wszechniemców, którzy, bez żadnego upoważnienia, stawiali politykom rosyjskim dalej idące żądania. Wyjazd delegowanych na front nie dał rezultatu: delegaci rosyjscy nie zjawili się.

Pojawiły się znowu w formie zaostrzonej intrygi w celu zastąpienia Bethmanna Hollwega przez generała, ze mną zaprzyjaźnionego: wszędzie, z naciskiem, zwracałem się przeciw temu, zarówno ze względu na wewnętrzne jak i na zewnętrzno-polityczne powody. Zato, z tem większą stanowczością, żądałem od Kanclerza, aby na mającem nastąpić zebraniu parlamentu nie udzielał odmowy w odpowiedzi na program rosyjskich Rad Robotniczych i Żołnierskich: ,,żadnych aneksyj, żadnych kontrybucyj"; z Petersburga bowiem otrzymano przez Stockholm depeszę, zapowiadającą widoki pomyślne, ale ostrzegającą przed tem, by wyrzeczeniu się aneksji na Wschodzie nie towarzyszyło rezerwowanie sobie wolnej ręki na Zachodzie. Niestety, Kanclerz nie spełnił tego życzenia: 15 maja 1917 wogóle nie wypowiedział się w przedmiocie celów wojny; mówił o ,,stałym stosunku pokojowego współżycia sąsiedzkiego" pomiędzy Niemcami a Rosją i zapewnił, że Niemcy nie postawią żądań, któreby się nie godziły z wolnością i wolą obu narodów, a mogły pozostawić zaród nowej nieprzyjaźni w łonie rosyjskiego ludu. Mowa ta w znacznym stopniu osłabiła możliwości pokoju z Rosją.

Socjalistyczne pisma rosyjskie pisały: „Mowa Bethmanna Hollwega ostatecznie rozproszy wiele złudzeń. Niemcy z dobrej woli nie zrzekną się celów rozboju i kradzieży, które postawiły sobie w tej wojnie..." Pisma mieszczańskie interpretowały mowę jako odrzucenie programu socjalistycznego: „Dla przeciwników Niemiec, mogą istnieć dwie tylko drogi — albo pokój z aneksjami i kontrybucjami, albo pokój bez takowych. Kanclerz, odmawiając pójść jedną z tych dróg, dowiódł... że junkrzy nie odstąpili od swego marzenia podboju i panowania nad światem... Nas traktuje jako już pobitych i przyrzeka, że nawet wówczas nie nazbyt brutalnie z nami się obejdzie, gdy już się okryjemy hańbą separatywnego pokoju..."

Akcja pokojowa się urwała, jakkolwiek ustąpienie Miliukowa w związku z deklaracją z 10 kwietnia znacznie ułatwiło zadanie. 11 czerwca 1917 przedłożyłem w dłuższem piśmie do generała Ludendorffa, coprawda bezskutecznie, pogląd, iż nadszedł moment zaproponowania przez Niemcy Rosji, pośrednio lub bezpośrednio, zawarcia zawieszenia broni, któreby trwało do 31 października 1917, a to celem umożliwienia Rosji przeprowadzenia wyborów do Konstytuanty; z zawieszenia broni wyniknie potem sam przez się pokój; Niemcy nie ryzykują wiele; pomimo całej fali wojennej, pobudzonej przez Kiereńskiego, daje się rozpoznać w narodzie rosyjskim coraz wyraźniej rozdarcie z *Entente*'ą. — Oświadczenia dawnych rosyjskich mężów stanu, jak barona Rosena i barona Noldego, o konieczności bliskiego pokoju poparły znacznie rozwój ruchu pokojowego, aż tenże wszedł w okres wypełnienia dzięki nowej rewolucji oraz Kongresowi Rad. Urzędowa o tem wiadomość otrzymaną została w Berlinie 10 listopada 1917: N. Dowództwo zatrzymało tę wiadomość na przeciąg dwóch dni, aż do 12 listopada.

Nowa władza Rosji, rząd Lenina, zamierzał zrazu rozpocząć rokowania z przedstawicielami większości parlamentu; niebawem jednak od tego zamiaru odstąpił, proponując wprost rokowania między rządami. Takowe podjęte zostały już w końcu listopada przez obustronnych parlamentarjuszy i doprowadziły wbrew protestowi *Entente*'y do zawarcia zawieszenia broni. Nowi panujący w Rosji wychodzili z punktu widzenia jak najrychlejszego pokoju ogólnego. W tym celu Trocki otrzymał

pełnomocnictwo Rady Komisarzy Ludowych zwrócenia się do Papieża, z prośbą „o wywarcie nacisku na kraje katolickie w kierunku zawarcia natychmiastowego pokoju". Śladem doszłego prędko do skutku zawieszenia broni rozpoczęły się z trudem prowadzone rokowania pokojowe, podczas których zarysował się w Niemczech coraz silniej konflikt pomiędzy N. Dowództwem, a większością Parlamentu. Kanclerz hr. Hertling zajął stanowisko niezdecydowane i stojącemu na gruncie uchwał większości sekr. stanu Kühlmannowi przypadło w udziale niezwykle ciężkie zadanie. 20 grudnia 1917 odbyła się narada przywódców wszystkich stronnictw u Kanclerza, który zapewnił, że szczerem jego dążeniem jest, nawiązać z Rosją przyjacielsko-sąsiedzką łączność i na nowo dobre ustalić stosunki; Cesarz udzielił mu mandatu do przeprowadzenia rokowań, on zaś upełnomocnił w tym celu jako jedynego delegata sekr. stanu v. Kühlmanna. Kühlmann przedstawił, iż N. Dowództwo ma wysłać jednego tylko delegata... Każde z państw sprzymierzonych traktuje oddzielnie, aby podobny tryb postępowania móc wprowadzić na Zachodzie. Warunki pokojowe Niemiec są:

„1. Prawo swobodnego stanowienia o sobie dla Polski, Litwy i Kurlandji; rządowi rosyjskiemu już wiadomo, że przedstawicielstwa narodowe tych krajów ogłosiły oderwanie ich od Rosji. Oderwanie się Finlandji, Ukrainy, Kaukazu i Syberji Niemcy uznają tylko wtedy, gdy rząd rosyjski to uczyni. 2. Podjęcie uporządkowanych stosunków handlowych, mianowicie narazie przez odnowienie na lat trzy dawnego traktatu handlowego. 3. Uchylenie całego prawodawstwa wojennego. 4. Wzajemna wymiana jeńców wojennych. 5. Wzajemne zrzeczenie się zwrotu kosztów wojny".

Przewodnią gwiazdą rokowań jest stworzyć dobre stosunki z rządem rosyjskim. Preliminarja pokojowe odciążą Niemcy we względzie gospodarczym i wojskowym, stworzą nowe położenie światowe, przecież nie będą wykorzystane celem tworzenia „bezbrzeżnych planów na Zachodzie". Przedstawiciele stronnictw zażądali udziału w jakiej bądź formie w rokowaniach pokojowych, co Kanclerz przyobiecał; uskuteczniono to w ten sposób, że o ważnych krokach podejmowanych w Brześciu, powiadomiano zgóry przywódców. Przyjęcie rosyjskiego zaofiarowania powszechnego pokoju „bez aneksji i kontrybucji" z dnia 25 grudnia doprowadziło do szału N. Dowództwo. Zanim to zaofiarowanie i przyjęcie go przez Niemcy mogło podziałać na

świat, już przyszła druga nota niemiecka z 27 grudnia i zażądała oderwania dalszych terytorjów od Rosji i inny wygląd dała pokojowi.

Kühlmann uznał tedy za wskazane zwołać naradę wszystkich stronnictw na dzień 1 stycznia 1918: tam przedstawił dotychczasowy bieg rzeczy; delegaci rosyjscy zachowali się zupełnie odmownie co do odrębnego pokoju, żądając pokoju powszechnego. Droga, wiodąca do separatywnego pokoju, otworzy się dopiero, wtedy, gdy państwa zachodnie propozycję odrzucą. Rokowania zostałyby odrazu zerwane, gdyby negocjatorzy niemieccy wystąpili na początku z myślą pokoju odrębnego. Jeżeli cała *Entente'*a przystanie na propozycję z 25 grudnia, to i na tej drodze będzie możliwy pokój zaszczytny, warujący żywotne interesy Rzeszy; prawdopodobniej jednak Porozumienie zaproszenia nie przyjmie. Dziesięciodniowa pauza zostanie zużytkowaną dla przygotowania wszystkich robót przedwstępnych do odrębnego traktatu z Rosją. Na pierwszym planie znajdują się sprawy terytorjalne. Rząd rosyjski proklamował dla swego terytorjum prawo ludów do stanowienia o sobie, włącznie aż do najdalszych konsekwencyj, aż do zerwania związku z Rosją. Istniejące na terytorjach, zajętych przez Niemcy, ustawowe zgromadzenia *(verfassungsmässige Körperschaften)* skorzystały z tego prawa i wypowiedziały się za samodzielnością swych krajów. Te oświadczenia Kühlmann zakomunikował Rosji; delegacja rosyjska widzi w nich wyraz przypuszczalnej woli ludów, lecz uważa, iż w momencie późniejszym nastąpić by musiało potwierdzenie jej na szerszej podstawie, mianowicie przy współudziale największych mas i z wykluczeniem wszelkiego wojskowego nacisku. W kwestjach prawnych i gospodarczych osiągnięto prawie wszędzie zasadniczą zgodność. Gwiazdą przewodnią rokowań było dla Kühlmanna nie stawiać Rosji na kolana lecz ustanowić zdrowy stosunek na przyszłość. Żywi on nadzieję doprowadzić do pomyślnego zakończenia. Ukraina zawrze zapewne pokój z państwami centralnemi jednocześnie i jednolicie z Rosją. Zawarcie z nią traktatu jest znacznie ułatwione, niema bowiem różnic w sprawach terytorjalnych. Przeciwnicy dołożą napewno wszystkich starań w Petersburgu, aby pokojowi przeszkodzić; jednakowoż żaden

nowy rząd nie będzie w stanie zmienić ani usunąć *fait accompli*.

W dyskusji pochwaliłem, iż delegaci niemieccy wysunęli na pierwszy plan myśl pokoju powszechnego, ta jedynie prowadzi do rezultatu; najgoręcej też witałbym jej zrealizowanie. Jeśli *Entente* myśl tę przyjmie, Niemcy winny natychmiast się zgodzić. W razie odrębnego pokoju z Rosją musi on być taki, aby cała Rosja, nie sam tylko rząd bolszewicki, przyjąć go mogła; inaczej po styczniowych falach opium przyjść mogłaby lutowa niestrawność. Z Rosją musimy na stałe utrzymać dobre stosunki; do tego potrzeba uznać bez zastrzeżeń prawo ludów na zajętych terenach do stanowienia o sobie i znacznie rozszerzyć kompetencję wybranych tam przedstawicielstw. Ewakuacja wojskowa tych terenów mogłaby nastąpić w trzy miesiące po demobilizacji sił wojskowych rosyjskich; wówczas mogłyby być zwołane konstytuanty w Polsce, Litwie i Kurlandji. Rosyjska delegacja niewątpliwie przystanie na ten wniosek kompromisowy. Niezależny socjalista Haase był zadziwiony, że delegacja rosyjska poszła w swem oświadczeniu tak daleko; sądził, że bolszewicy nie utrzymają się zbyt długo i że niebawem powstanie rząd mieszczański. — Przywódca Wszechniemców hr. Westarp podniósł mocne zastrzeżenia przeciw formule ogólnej „bez aneksji, bez kontrybucji", w tych ramach niema dla Niemiec zdrowego pokoju; sprzeciwił się również samostanowieniu ludów. W dalszej dyskusji nastawałem ponownie na spełnienie życzeń rad krajowych krajów poszczególnych, inaczej grozi protest rad tych przeciw Niemcom.

Nazajutrz miałem obszerną rozmowę z gen. Hoffmannem, który w szczególności wypowiedział się przeciwko ewakuacji wojskowej terenów okupowanych, żądając na czas pokoju co najmniej sześciu korpusów dla Litwy i Kurlandji. Prawo samostanowienia ludów uznawał jedynie jako sposób oderwania tych krajów od Rosji; hr. Czernina określił jako nasze nieszczęście w Brześciu. Jednak czuć było zbliżenie obustronnego sposobu widzenia w zamiarze uznania w krótkim czasie Rady Krajowej i powierzenia jej zarządu. Wiadomo, iż rosyjskie życzenie przeniesienia rokowań do Stockholmu zostało odrzuconem; wzno-

wiono zarazem rokowania z Ukraińcami. W rokowaniach wielką rolę miało zagadnienie samostanowienia: zdawało się, że grozi zerwanie; postawiłem wówczas następujące wytyczne, przyjęte na zebraniu międzyfrakcyjnem:

„1. Niemcy i Rosja, po wysłuchaniu przedstawicieli Polski, Litwy i Kurlandji, oznaczają granice tych krajów. 2. Przedstawicielstwa narodowe, utworzone na zajętych terytorjach podczas ich okupacji (Rada Krajowa, Rada Regencyjna) w najkrótszym czasie ustalają, czy w formie swej obecnej, lub też w ewentualnie zmienionej, stanowią istotny wyraz woli narodowej, włączając reprezentację wszystkich stronictw. 3. Osiągnięte w ten sposób *(vorhandene)* przedstawicielstwo narodowe, po takiem stwierdzeniu, rozstrzyga o złączeniu odnośnego terytorjum z jednem z mocarstw, lub o utworzeniu samoistnego państwa. 4. Bezpośrednio po tem rozstrzygnięciu oddane zostaje przedstawicielstwu narodowemu na tyle, na ile technicznie jest to wykonalnem, całkowity zarząd kraju. 5. Ewakuacja wojskowa odnośnych terytorjów przeprowadzoną zostaje w ciągu trzech miesięcy po demobilizacji wojsk rosyjskich. Milicje narodowe zabezpieczają spokój wewnętrzny krajów, o ile przedstawicielstwa nie zdecydują inaczej. 6. Tymczasowe *(einstweilige)* przedstawicielstwo ma dokonać wszelkich przygotowań do zwołania Zgromadzenia Narodowego, ukonstytuowanego na podstawach demokratycznych".

Rząd miał zastrzeżenia głównie przeciw ewakuacji; dalej, uwiadomił o rokowaniach z Ukraińcami. W dyskusji powiedziałem: Położenie Niemiec przypomina sytuację ze stycznia 1917; wtedy starano się rozproszyć wszystkie wątpliwości przeciw nieograniczonej wojnie podwodnej zapewnieniem, że w sześć miesięcy Anglja zostanie położona; dzisiaj mówi się, że zamierzona ofensywa we Francji doprowadzi w dwa — trzy miesiące do pokoju. Rozczarowanie roku 1917 musi wywołać w tym roku najwyższą ostrożność. Należy utrzymać zasady prawa. Przy rozbudowywaniu państw kresowych *(Randstaaten)* trzeba zastosować się do życzeń Rosji; w kwestji ewakuacji wojskowej porozumienie także trudnem nie jest, ile że Polska, Litwa i Kurlandja gotowe są zawrzeć konwencję wojskową z Niemcami. Owa konwencja składa się z dwóch części: postanowień stałych i przejściowych. W postanowieniach przejściowych zamieścić można zarządzenia konieczne dla utrzymania pokoju i dla obrony od napaści; zniesiony być musi jedynie zarząd wojskowy; żąda tego nietylko Rosja, lecz ludność wszystkich terytorjów.

Delegacja rosyjska poprosiła o przerwę w rokowaniach. Dłuższa nieobecność Kühlmanna na rokowaniach brzeskich okazała się ciężkim błędem... 23 stycznia 1918 bawił on w Berlinie na krótkiej naradzie, na której, przeciwko krytykom całej polityki na Wschodzie, podniósł, iż zasadnicza jej linja ustanowiona została dawno przedtem: już na wiosnę 1917 ustalono stanowcze układy pomiędzy Kanclerzem a sprzymierzeńcami w tej sprawie. W odpowiedzi na ataki prasy przytoczył punkt wyjścia rokowań: Rosja pragnie pokoju powszechnego, jej sojusznicy odmawiają go. Niemcy muszą więc znaleźć most do pokoju odrębnego z Rosją; cel ten spełnia deklaracja rządu niemieckiego z 25 grudnia, którą przyjąwszy Entente zrzec, by się musiało wszystkich swych zawojowań. Dotychczas nie jest dlań jeszcze jasnem, czy Trocki chce naprawdę pokoju, czy też dąży do wywołania rewolucji w Niemczech i Austro-Węgrzech. Postępowanie delegacji rosyjskiej przed i po przerwie różni się, jak dzień i noc. Przed pauzą delegaci rosyjscy jadali razem z sojusznikami, odbyto wiele poufnych rozmów osobistych. Po pauzie ustał wszelki kontakt prywatny; ton stał się lodowaty; niema już żadnych jedzeń wspólnych. Rosja jest chaosem. Pokój z Ukrainą tak dobrze jakby już zapewniony; można nawiązać stosunki gospodarcze z nowem państwem; na Ukrainie znajduje się wiele zboża. Fantazją jest opowiadanie o zmianach, jakie jakoby nastąpiły w jego instrukcjach. Gen. Hoffmann otrzymuje własne instrukcje od N. Dowództwa, postępuje jednakże w najściślejszem porozumieniu z politycznem kierownictwem Rzeszy. Ośrodkiem sporu jest teraz jak i przedtem prawo samostanowienia; przed świętami Bożego Narodzenia delegacja rosyjska dała do poznania, że istniejące już przedstawicielstwa zostaną uznane jako przypuszczalny wyraz woli ludowej; po świętach cofnięto się do punktu wyjścia. Trocki, pod pretekstem uczestniczenia w głosowaniu ludowem, rzucić chce na tereny okupowane setki tysięcy emigrantów i wywołać przewrót społeczny. — Na moje żądanie oświadczył Kühlmann gotowość przystania w rokowaniach z Rosjanami na to, aby obecne przedstawicielstwa oprzeć o szersze podłoże.

Sytuacja stała się jeszcze cięższa, kiedy Trocki spróbował stworzyć stan „bez wojny i bez pokoju", i rozpoczął się pochód

ponowny wojsk niemieckich na Estonję i Łotwę. Sfery aneksyjne w Niemczech zażądały teraz przyłączenia obu tych krajów do Niemiec, a fakt ich oderwania od Rosji uznały za dokonany, nawet bez przyzwolenia rosyjskiego. Przeciwstawiłem się temu poglądowi w Parlamencie, zarówno jak w naradach z Kanclerzem; centrum podzielało moje zapatrywania: dla oderwania Estonji i Łotwy konieczną byłaby najprzód zgoda rosyjska; ze strony Niemiec nie powinno nastąpić nic, coby mogło być tłumaczone jako naruszenie czy jako nielojalna interpretacja postanowień brzeskiego traktatu; jeżeli oderwanie nastąpi za zgodą Rosji i jeśli oba te kraje wypowiedzą się w przedstawicielstwach, obranych na szerszem podłożu, za zjednoczeniem z Niemcami, wtedy gotowi bylibyśmy na tej podstawie ustalić zasady i warunki tego zjednoczenia. Powyższa decyzja centrowa zapewniła większość parlamentarną temu sposobowi myślenia i rachuby aneksjonistów zostały obalone; nie ustąpili oni jednak tak zaraz, a to tem bardziej, iż szlachta tych krajów wypowiedziała się za złączeniem *(Anschluss)* z Niemcami, nie dając posłuchu masom ludowym. 13 maja 1918 delegacja szlachty estońskiej i łotewskiej Udała się do rosyjskiego ambasadora w Berlinie, Joffego; ten jednakże odmówił przyjęcia oświadczenia o oderwaniu od Rosji i przyłączeniu do Niemiec, a skierował ich do Urzędu Spraw Zagr.; urząd ten odesłał wówczas tę deklarację, bez poparcia ani zalecenia, Joffemu. W związku z tem zwołaną została nowa konferencja stronnictw większości u Kanclerza i zajęła się przedstawionemi przeze mnie sprawami.

Rokowania o t. zw. traktat dodatkowy w Brześciu Litewskim ciągnęły się długo i wielokrotnie groziły zerwaniem; utrudnienia wywołane zostały godnym pożałowania mordem posła niemieckiego hr. Mirbacha i nagłym wyjazdem z Moskwy jego następcy, Helffericha. Ambasador Joffe, mówiąc ze mną 11 sierpnia o traktacie, nie pozostawił mi wiele nadziei co do przyjęcia go przez Sowiety. Jego współpracownicy, Krasin i Worowski, wypowiedzieli się wiele ostrzej i zaznaczyli, że gdy tylko granice Niemiec opuszczą, w tej chwili staną otwarcie po stronie *Entente*'y; traktat zawiera najcięższe upokorzenie, jakie sobie można wyobrazić; nie jest to pokój, co mógłby być trwa-

łym. Joffe mówił, że zgodził się na traktat, gdyż Niemcy w nim się zobowiązują, nie wtrącać się w wewnętrzne stosunki rosyjskie i nie popierać już więcej odrywania ziem od Rosji; generałowie niemieccy niby zdobywcy z czasów Aleksandra Wielkiego wędrują po Rosji, zakładając nowe państwa. Mocą dodatkowego traktatu traciła Rosja Estonję, Łotwę i Gruzję. Worowski, traktujący z Finlandją, oświadczył z sarkazmem, że żądana także przez Niemcy Wielka Finlandja jest pewnie potrzebna do wypożyczenia króla i zbudowania z fińskiego granitu alei zwycięstw, trwalszej od fińskiego tronu; najpierw, z pomocą niemieckich żołnierzy wyrzucono socjalistów z fińskiego parlamentu, aby wśród pozostałej wątpliwej większości posłów mieszczańskich znaleźć znów wątpliwą większość za królem. Równie ostro wypowiedziała się delegacja rosyjska w sprawie przewidzianej w traktacie długotrwałej okupacji zagłębia donieckiego z jego bogactwem węglowem i mineralnem. Wkońcu oświadczył Joffe, że jednak gotów jest wszystko podpisać, jeżeli Niemcy nadal nie będą już uczestniczyć w rozdrabnianiu Rosji i nie poprą monarchistycznych generałów, Krasnowa i Aleksiejewa. Umówioną sumę sześciu miljardów marek Rosja wydostanie również, byleby Niemcy dalej się nie posuwali. Rosyjscy delegaci mówili o umocnieniu wewnętrznem ich rządu, podczas gdy w Berlinie liczono wówczas na rychły upadek bolszewików i chciano tymczasem jak najprędzej traktat mieć gotowy. Przed wyjazdem zapytał mię Joffe, czy nie sądzę, że na jesieni wybuchnie rewolucja w Niemczech. Ma się rozumieć, rozmowę całą zreferowałem Urzędowi Spr. Zagr.: myślę, że Joffe raportuje Moskwie raczej o popieranej przez niego rewolucji w Niemczech, aniżeli o sprawach traktatu; w niewiele dni potem powróci, umocowany do podpisania traktatu, o ile sam będzie przeświadczony, iż Niemcy lojalnie go wypełnić zechcą.

Do tego w ostatniej już chwili przybyły dwie trudności: najprzód, w międzyczasie, obecność w Berlinie ks. Leuchtenberskiego, jako nieurzędowego przedstawiciela gen. Krasnowa, którego bolszewicy „nienawidzą jak cholerę"; stąd podejrzewanie przez bolszewików układów z Krasnowem. Następnie, zajęcie Baku przez Anglików, politycznie genjalne posunięcie, albowiem Niemcy zobowiązywały się w traktatach nie wpro-

wadzać do Baku Turków. 27 sierpnia 1918 Joffe podpisał traktat, pomimo najmocniejszych zastrzeżeń. 21 sierpnia oświadczyłem sekr. stanu Hintzemu mój pogląd: traktat uważam za najcięższy błąd polityczny; „czyni on rząd niemiecki w obliczu całego świata niemożliwym do pokoju"; musi być zresztą, przed ratyfikacją, poddany zatwierdzeniu Parlamentu. Było podówczas zamierzone, traktat ratyfikować natychmiast, a dopiero po zwołaniu Parlamentu na jesieni, zażądać od niego absolutorjum. Nawet w Urzędzie Spr. Zagr. podniosły się przeciw temu zastrzeżenia: sekr. stanu Solf, dopiero co autor głośnej, z upoważnienia Kanclerza wypowiedzianej, mowy pokojowej, powiedział, że po podpisaniu tego traktatu sam będzie wyglądać na pochlebcę i kłamcę; przed mową tekst nie był mu wcale znany. Socjaldemokraci również odrzucali traktat. Wszystkie te zastrzeżenia zostały wkońcu usunięte i traktat był przez Niemcy podpisany, gdyż Cesarz pragnął być panującym w prowincjach baltyckich.

Nikt jednak z traktatu nie był zadowolony. Turcja zaprotestowała przeciwko zobowiązaniu, przyjętemu przez Niemcy, do niezajmowania Baku przez Turków. Talaat-pasza, „wściekły jak niedźwiedź", że „Niemcy zawierają sojusz z wczorajszym i jutrzejszym wrogiem przeciwko sojusznikowi tych czterech lat", przed wyjazdem do Berlina oświadczył w pierwszym gniewie, że w razie utrzymania traktatu w mocy wyciąga konsekwencje w imieniu Turcji i uważa przymierze za zerwane. Wiedeń nie znał wcale tekstu traktatu; podobnież Bułgarja; oba rządy nie były zbudowane faktem otrzymania przez Niemcy od Rosji sześciu miljardów. Mimo wszelkich prób nacisku ze strony Urzędu Spr. Zagr. obstawałem przy moim poglądzie na traktat, jako na nieodpowiedzialny błąd polityczny; przedwstępnym warunkiem możliwości rychłego pokoju jest polityka uczciwa i konsekwentna. Żądałem powielekroć, aby ratyfikacja nie następowała, zanim nie nastąpi zatwierdzenie przez Parlament; inne postępowanie uważałem za sprzeczne z konstytucją. Niestety, nie wszyscy posłowie bronili tego poglądu. W rozmowie z Joffem z 3 września zdumiało mię, jak lekko traktuje on układ; ustąpienie Estonji i Łotwy określił jako dla bolszewików obojętne; rzeczą główną jest, aby Niemcy teraz po-

mogły bolszewikom: im bowiem zależy na czasie. Zwróciłem uwagę Joffego na ostatnią mowę Lenina, wysuwającą na plan pierwszy wojnę przeciw Czechosłowakom, aby rząd rosyjski utrzymać ,,do czasu wybuchu rewolucji światowej". Istotnie, mogę sobie wytłumaczyć przyjęcie traktatu jedynie rachubą na rewolucję. Joffe zauważył obojętnie: ,,Nic lepszego nie dało się osiągnąć. Czas i pokój pracują dla nas". Spytałem go, czy uważa zawarte układy za korzystne dla Niemiec. Roześmiał się tylko, a rodzaj uśmiechu powiedział mi wiele. Z całej tej rozmowy doszedłem do wniosku, ,,iż Niemcy skazane są na to, aby pod rękę z bolszewizmem idąc, naszemu wiekowi rzuciły wyzwanie; nie przeto, iż pokój z bolszewizmem zawarły, ale że wchodzą z nim w dalsze układy, mogące jedynie wznieść jego potęgę". ,,Bolszewizm i Niemcy są w oczach licznych Rosjan pojęciem identycznem", powiedział mi jeden prawicowy Rosjanin. W poglądzie powyższym spotkałem się z gen. Hoffmannem, który uważał położenie na Wschodzie za będące bez wyjścia; spoglądał więc z wielką troską w przyszłość; nie mógł brać dalszej odpowiedzialności za *laisser faire, laisser aller*, skąd powstawały wielkie dla Niemiec niebezpieczeństwa; duch bolszewicki zaraża niemieckich żołnierzy; dyscyplina rozluźnia się; łapownictwo i korupcja przenikają w wojsko niemieckie; dodać należy niebezpieczeństwo złączenia się wszystkich wrogów bolszewizmu z *Entente*'ą. Niemcy muszą to niebezpieczeństwo uprzedzić. Hoffmann widział zbawienie w podjęciu marszu na Petersburg: oczekują nas tam elementy praworządne. Nastąpi zaraz potem obwołanie monarchji. Niemcy nie powinny w żadnym razie pracować dłużej z bolszewikami; powstaje stąd sytuacja, gdzie ,,cesarsko-niemieccy generałowie pójdą ręka w rękę z rosyjską rewolucją przeciwko monarchji"; jest to nie do zniesienia z punktu widzenia niemieckiego. — Byłem zgodny z gen. Hoffmannem w tym punkcie, że Niemcy, wbrew memu zdaniu i pomimo moich protestów o wiele za daleko poszły razem z bolszewikami; jestem więc także przeciwnikiem układu dodatkowego; najcięższym błędem i największą koncesją uczynioną bolszewikom, jest uznanie zniesienia własności prywatnej; błąd taki pomści się dziejowo niezmiernie ciężko; wszystkie mocarstwa założyły protest przeciw zniesieniu własności pry-

watnej; Niemcy natomiast uznają je wzamian za judaszową nagrodę czasowych załatwień. — Nie zwrócono się już do Parlamentu o zatwierdzenie dodatkowego traktatu; traktat zawieszenia broni z *Entente*'ą unieważnił wszystkie układy na Wschodzie. Tak zakończony został epizod pokoju separatywnego z Rosją.

III. HINDENBURG

Urodził się w Poznaniu, r. 1847, z ojca podporucznika 18 p. p., z matki ur. Schwickart, córki wojskowego lekarza, zamieszkującego Poznań. Ród von Beneckendorff wywodzi się z głębokiego średniowiecza, z marchji brandenburskiej. „Wielu tego imienia w szeregu rycerzy krzyżowych pociągnęło w pole przeciwko poganom i Polakom". W zamęcie XVIII w., w dobie rozbiorów Polski, dziedziczyli dobra Neudeck w Prusach Zachodnich, oraz z żeńskiej linji imię von Hindenburg. Z ojca na syna przechodziło wojskowe powołanie. Czworo rodzeństwa wychowywało się w domu prostym, w skromnych do twardości warunkach, w pracy i pełnieniu obowiązku, wśród atmosfery duchowej, pokierowanej ku zadaniom praktycznym.

„W 1848 powstanie polskie ogarnęło także (?) prowincję poznańską. Ojciec z pułkiem swoim wyruszył w pole na walkę z powstańcami. Polacy przejściowo owładnęli miastem. Wejście ich przywódcy Mierosławskiego miało być uświetnione powszechną iluminacją domów. Matka nie mogła od tego gwałtu się uchylić. Ukryła się w którymś z wewnętrznych pokojów i, stojąc nad kołyską, pocieszała się myślą, że tenże dzień 22 marca, święciły się urodziny „Pruskiego Księcia", że w jej sercu dla niego błyszczały świece w oknach frontowych pokoi. W 23 lata potem to samo dziecię było świadkiem w galerji zwierciadeł w Wersalu ogłoszenia się tegoż „Pruskiego Księcia" cesarzem..."

Tak od najmłodszych dni towarzyszyły Hindenburgowi obrazy dawnych i nowych walk o te tylekroć wydzierane, rozdzierane kraje. Wspomnienia, tradycje głęboko zapadły w umysł i wyobraźnię pruskiego żołnierza i szlachcica. W końcu sierpnia 1914, w obronie Prus Wschodnich przed nawałą rosyjską, staje nowomianowany dowódca 8 Armji, stary 67-letni generał, na pobojowisku grunwaldzkiem. „Tannenberg! Słowo bolesnych wspomnień dla niemieckiej potęgi Zakonu, okrzyk radosny słowiańskiego triumfu, niezagłuszony w dziejach pomimo pięciosetletniej przeszłości. Dotychczas nigdym nie był jeszcze na tem polu

przeznaczeń dla niemieckich zdobyczy cywilizacyjnych na Wschodzie. Prosty pomnik daje świadectwo walce bohaterów i bohaterskim skonom. Pod tym pomnikiem staliśmy w kilka dni później, gdy się już los rosyjskiej armji Samsonowa w niweczącej kształtował klęsce...“

Wychowany w Poznańskiem i na Śląsku, 11-letnim chłopcem oddany do śląskiego korpusu kadetów, jako 18-letni podporucznik gwardji bił się, odznaczył i zraniony był pod Sadową. Po garnizonowym postoju w Hanowerze, jako adjutant bataljonowy wszedł do wojny francuskiej, bił się pod Saint-Privat, był adjutantem pułkowym pod Sedanem, stał z gwardją w Wersalu w czasie koronacji Wilhelma i Komuny. W 1873 zaliczony do Akademji Wojennej, od 1878 kapitan, odbył trzyletnią służbę sztabu generalnego, poczem otrzymał kompanję we Wschowie uzupełnianą prawie wyłącznie polskim rekrutem. Dobry żołnierz i żołnierz przedewszystkiem, wspomina nie bez żalu te czasy, gdy porał się z trudnościami służby wśród obcej narodowości, z trudnościami języka, którego nie znał poza kilku wyrażeniami, pochwyconemi dziecinną pamięcią; wspomina ludzi „pilnych, chętnych i nade wszystko przywiązanych“; wspomina swoje własne „rzetelne usiłowanie, do indywidualności każdego z nich się przystosować“. „Nie żywiłem nigdy osobistej niechęci do narodu polskiego“, stwierdzi we wspomnieniach po wojnie, a gdy o „okrucieństwach poznańczyków na bezbronnych“ Niemcach doniesie mu propaganda nienawistna, zapisze: „Tego bym się po rodakach moich dawnych fizyljerów nie spodziewał“...

Z przeniesieniem do Wielkiego Sztabu, w 1885 po 26 letniem przygotowaniu, karjera wojskowa tego wzorowego gwardzisty potoczyła się już równym biegiem wywyższeń i odznaczeń. Olbrzymi wzrostem, spokojny i stanowczy, obowiązkowy i autorytatywny, był typem pruskiej tęgości. Major w oddziale operacyjnym von Schlieffena, nauczyciel w Akademji, szef wydziału Ministerstwa, używany w szczególności przy redakcji regulaminów polowych, zkolei szef pułku, dowódca dywizji, wreszcie (1903) szef IV korpusu w Magdeburgu, w 1911, po 52 latach służby, wziął abszyt, „drogę zostawiając młodszym“. W ostatnich lat dziesiątkach, zajmując wysokie służbowe stanowiska, zetknął się z wybitnymi mężami tamtej i późniejszej doby: współpracował ze starym Moltkem, Schlieffenem, Bronsartem, Verdym, dał się poznać obu następcom tronu, zbliżył z dworem badeńskim, spotkał Skobelewa i w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Zaślubił w 1879 w Szczecinie córkę generała von Sperlinga.

22 sierpnia 1914 powołał go wraz z Ludendorffem na Wschód telegram Głównej Kwatery. Odtąd wzięły go na swe olbrzymie koło wypadki. Na czele 8 armji zbił w sierpniu Samsonowa pod Tannenbergiem, we wrześniu Rennenkampfa na jeziorach Mazurskich; przeszedł na dowództwo 9 armji, przesuniętej na pomoc Austrjakom, prowadził w październiku śmiałą próbę boju pod Warszawą i nakazał śmielszy jeszcze odwrót. 1 listopada mianowany głównodowodzącym na Wschodzie (Oberbefehlshaber Ost), zawsze z nieodstępnym już Ludendorffem, utrzymując 8 armję von Belowa jako lewe, obronne skrzydło na jeziorach pruskich, zadał na skrzydle prawem, 9 armją Mackenzena, cios ofenzywie Ruzskiego w ciężkiej bitwie pod Łodzią. W lutym 1915 otacza i rozbija armję Sieversa pod Augustowem, gdzie w piętnastodniowych bojach Rosjanie tracą ponad 200 tysięcy żołnierzy. W kampanji letniej w Polsce, rozpoczętej 3 maja 1915 przełamaniem frontu rosyjskiego pod Gorlicami przez Mackenzena, zakres dowództwa Hindenburga został uszczuplony do północno-wschodniego frontu. Zwinięcie karpackiego frontu Rosjan wznowiło pierwotną umowę operacyjną, austro-węgierski pochód na Lublin, niemiecki z Prus Wschodnich na Warszawę. Pod osobistem kierownictwem Hindenburga Gallwitz zwyciężył pod Przasnyszem, Beseler zdobył Modlin, Rosja ewakuowała Warszawę... Dwukrotnie, nad Narwią i nad Niemnem, bliskiem było urzeczywistnienie strategicznego przełamania Rosjan na północy, zaczem pójść musiało zepchnięcie głównych sił rosyjskich na Prypeć. Zamierzenia Hindenburga, mogące doprowadzić jeszcze w 1915 do obalenia Rosji, nie były przyjęte przez Falkenhayna; wojna rozszczepiała się na dwie połowy, i podczas kiedy trwało jeszcze beznadziejne zmaganie pod Verdun, pochłaniające czas, ludzi, siły, środki, Hindenburg wczesną wiosną 1916 wytrzymać musiał na jeziorach żmudzkich, na czele 70 batalionów, olbrzymi nacisk 370 batalionów rosyjskich. W lipcu, pośród grozy ofenzywy Brusiłowa, zakres jego dowództwa rozciąga się po Brody. 29 sierpnia 1916, po wypowiedzeniu wojny przez Rumunję, Hindenburg mianowany zostaje na miejsce Falkenhayna szefem Sztabu Generalnego, Ludendorff pierwszym kwatermistrzem. Zakres niemieckiego Naczelnego Dowództwa rozciąga się od września 1916 na całość operacyj na Wschodzie. Od tych chwil życiorys Hindenburga zlewa się w jedno z historją wojny. Plan rosyjskiego rozstrzygnięcia przyszedł do steru o rok za późno. Śladem hekatomb 1915 przyszła rewolucja rosyjska, równie jak te niepojęta. Wysysa ona siły niemieckie i wysysa powoli pierwiastki rozkładu. Dopustem losu

ten właśnie, nawskroś pruski, Hindenburg miał po 150-letnim sojuszu, miarowo, powoli dobijać Rosję: z najlepszych sił królewskich Prus odnowił wojny czasów śląskich Fryderyka Wielkiego.

Na falach tych niosących go wypadków pozostawał zawsze taki sam: pełen poczucia obowiązku, bardzo spokojny, bezosobowy; raczej elementarna siła natury, niż indywidualność. Jego strategja jest groźna i ciężka, uderzenia są druzgocące. Jego siła leży cała w tradycjach, w masie, w autorytecie moralnym monarchicznego feudalizmu Prus. Jego imię używane jest jako określnik potęgi: linja Hindenburga, program Hindenburga, pozycja Hindenburga; imię już samo staje się legendą — albo l i e u c o m m u n. Zjawiają się w jego ojczyźnie kałamarze i popielniczki, broszki i zapinki „Hindenburga". Wkońcu jedną z ostatnich, starą nazwę słowiańską Z a b r z a na Górnym Śląsku ochrzczono tem ciężkiem nazwiskiem niemieckiem. Było to już nienadługo przedtem, gdy przepotężna linja Hindenburga, podobnie jak wprzódy wielki walec rosyjski, zachwiała się i gdy pozycje Nibelungów zaczęły się kruszyć pod prędkiemi, raz za razem, uderzeniami inwenji Zachodu. Hindenburg zniweczył Rosję, lecz padł pod ciosami Europy zachodniej, kierowanej przez Wilsona.

Niepodobna jest odgraniczyć dzieła, dokonanego przez Hindenburga od czynów i wpływu Ludendorffa. Ci dwaj ludzie zrośli się w jedną cyklopową postać. W ich powojennych wspomnieniach można studjować odrębne oblicza i zarysowują się tam ciekawe między nimi różnice. Ludendorff pośpiesznie prędki, łatwo rzutki, w gruncie bezuczuciowy i nowocześnie, nerwami odczuwający; Hindenburg nadewszystko spokojny, do poruszenia nierychły, cały zebrany w sobie, oparty na wewnętrznych pokładach swej natury, czerpiący z nurtów uczucia i tradycji. Ludendorff był nietylko „kanciaty", lecz niespokojny i zawistny, ferował swoje bezwzględne wyroki, winił wkońcu wszystkich o wszystko. Hindenburg jest, przeciwnie, wstrzemięźliwy w sądach, ważący wszystko, nie uprzedzający się do ludzi ani do narodów, i potrafi jeszcze teraz, po wojnie, oddać sprawiedliwość Francji czy Polakom. Na ustach Ludendorffa nie szukać nam uśmiechu, znaku dziedzicznej kultury i umysłowości dojrzałej; jego książki tchną furją zawodu, gniewu, złamanej osobistej ambicji, nie darowującej niczego; niema w nich ani jednego zdania, mogącego świadczyć o poczuciu humoru, o zdolności bezinteresownego śmiechu. Hindenburg ceni wesołość jako przymiot wojskowy, w pisanych po katastrofie wspomnieniach zatrzymuje się dłużej nad

śmiesznością równie jak nad tragizmem spraw i wypadków, cytuje z lubością anegdoty; „często uśmiechałem się pocichu" notuje z powodu jakichś politycznych zadrażnień; wielekroć widzimy tego starego myśliwego, co zazwyczaj niewielomówny, opowiada szeroko swoje niezwykłe w borach i kniejach przeżycia. I nawet w dziedzinie wojska, gdzie każdy z nich jest u siebie w domu, widać nie mniejsze różnice: Ludendorff—to świeży praktykant, biorący wszystko w ręce, aby zaprowadzać swoje porządki; Hindenburg — to stary włodarz, przyzwyczajony z dziada-pradziada dbać o te same włości. Jest się skłonnym przypisać wiele z podstawowych operacyjnych koncepcyj, które wykonał Ludendorff, dwóm cechom, jakie w wysokim stopniu posiadał Hindenburg: jasnemu objęciu każdej strategicznej sytuacji w jej całości, oraz spokojnemu dojrzewaniu, w jego umyśle i charakterze, odpowiedzialnej decyzji.

Hindenburg przyrównał sam swój stosunek do Ludendorffa do „szczęśliwego związku małżeńskiego". Nawet szczęśliwe małżeństwa bywają jednak nierównomierne, a ich różnice odsłaniają najlepiej właściwą naturę charakterów. Hindenburg mówi o rozważaniach, decyzjach, trudnościach, sukcesach prawie stale w liczbie mnogiej: „Wyjaśniliśmy sobie... zajęliśmy się naszym planem... nasz plan, nasze myśli..." Ludendorffa od ciężkiej chwili rozstania (26 paźdz. 1918) „tysiącokrotnie szuka i odnajduje go we własnem dziękczynnem sercu". „Obowiązany byłem mu dotrzymać, mówi gdzie indziej, wierności towarzysza broni". Nietylko się doń przywiązał, umie go ocenić, nie bez uczuciowej przesady, ale i nie bez krytyki: „Cały to człowiek, twardo w sobie zbudowany, zapewne nie bez rogów i kantów, ale stworzony dla gigantycznego dzieła". „Jednem z moich najistotniejszych zadań, kiedym w krótkim czasie poznał wysoką jego wartość, było pozostawić jego pomysłowej inteligencji, nadludzkiej zdolności pracy i niestrudzonemu wysiłkowi woli, możliwie swobodną drogę — lub gdy potrzebne, drogę tę stworzyć..." Ludendorff załatwia się z temi problematami wzajemnego stosunku daleko prościej: oddaje cesarzowi co cesarskie, od czasu do czasu wspomina, co przedłożył, o co uprosił Marszałka; poza tem jednak opowiada bez ogródek: „Ja wybrałem plan... ja otrzymałem rozkaz... ja zameldowałem Cesarzowi... Ja, jako praktycznie myślący człowiek... Ja uspokoiłem się, gdy powróciłem na czas... Ma się rozumieć nie mogłem wszędzie sam jeden prowadzić pługa i sam siać; tam gdzie miałem rozumiejących mnie współpracowników i jednakowy pogląd na wojnę, tam posiew wschodził..." Pożegnanie 26 października powoduje u Ludendorffa nawet we wspo-

mnieniu tylko najobfitszy wylew żółci. Gdy mu Cesarz dał dymisję, zebrał Generał „swych panów" i orzekł: „W ciągu czternastu dni nie stanie Cesarza". Z Hindenburga uczuciem zarówno jak przekonaniem godzi się mówić do końca z najwyższą tylko czcią i bezpersonalnym dystansem o „najwyższym wojennym Zwierzchniku".

Ludendorff za kowieńskiego okresu układa plany przyszłości niemieckiej na Bałtyku i na Litwie; Hindenburg wspomina stamtąd wyprawy do Białowieży i Augustowa na wilki, żubry i rogacze. „Z pełną słusznością widziano we mnie apolitycznego człowieka", pisze Hindenburg i nazywa swe usposobienie „niechęcią do wszystkiego dyplomatycznego". „Odnoszę wrażenie, mówi, jakgdyby czynność dyplomatyczna stawiała wymagania obce naturze niemieckiej". „Jako aktywny żołnierz, wyraża się gdzie indziej, stałem zdaleka od codziennych spraw polityki". Z austrjackim późniejszym szefem Sztabu, gen. Arzem, wyczuł strunę łączącą: „Wspólną nam obu była antypatja do zajmowania się sprawami politycznemi".

Poglądy swe w kwestji polskiej wypowiedział Hindenburg z żołnierską otwartością. Prócz tego pamiętać należy, że parokrotnie w swoich wspomnieniach podkreśla jednomyślność polityczną z Ludendorffem. Jednomyślność ta nadewszystko dotyczyła wojskowego ubezpieczenia granicy państwowej, t. zn. zabrania Polsce Zagłębia, Częstochowy, Łodzi i Włocławka, oraz osadnictwa niemieckiego na terenach zdobytych w wojnie. Nieraz powraca z naciskiem, z zamiłowaniem do przewodniczej roli niemieckiej, niesienia kultury, tworzenia nowych siedzib. Podobnie, jak wielu Niemcom, brak mu poczucia dyplomacji, ale przez to i zdolności zrozumienia innych narodów. Nie postanie mu w myśli, że mogą się domagać swoich siedzib dla siebie, rozwoju własnej kultury, że przewodniczenie nad sobą rezerwują samym sobie. „Nie miałem nigdy antypatji do Polaków" powie, lecz czuć zarazem, że im nie przyzna nigdy równorzędności. Słyszymy zdaleka jego odezwania się w chwilach rozstrzygających, na radach koronnych, przypominające ów głos starego jekaterynowskiego generała, co się ośmielił zwrócić uwagę Aleksandrowi, że zbyt jest mu ciężko na schylku lat uważać za ludzi tych, w których go nauczono widzieć tylko naród niewolników.

Pisma Hinderburga: Aus meinen Leben, Leipzig 1920, Hirzel; str. 409 i mapy.

MARSZAŁEK VON HINDENBURG

Z MEGO ŻYCIA

KAMPANJA W POLSCE 1914—15.

...Jeszcze nie przebrzmiał łoskot bitwy pod Tannenbergiem, a już rozpoczęliśmy przygotowania do nastąpienia przeciwko armji Rennenkampfa. 31 sierpnia wieczorem nadeszło następujące rozporządzenie N. Dowództwa:

„Korpusy XI, rezerwowy gwardji, 8 dywizja jazdy oddaje się do rozporządzenia. Transport rozpoczęty. Najbliższe zadanie 8 armji oczyścić wschodnią granicę z armji Rennenkampfa.

Pościg dopiero co pobitego przeciwnika przez zbywające oddziały w kierunku Warszawy pożądany z uwagi na ruchy Rosjan z Warszawy ku Śląskowi.

Brać pod uwagę dalsze użycie 8 armji w kierunku Warszawy, gdy tylko sytuacja w Prusiech Wsch. pozwoli".

...Narazie wystarczało owe resztki (pobitej pod Tannenbergiem armji Samsonowa) obserwować drobnemi oddziałami wzdłuż pogranicza. Wszystkie wojska musiały być wzięte do nowej bitwy. Nawet przybycie posiłków z Zachodu nie pozwalało nam wedle naszego mniemania teraz już angażować siły poza Narew.

Jasnem jest dla nas, co oznacza słowo W a r s z a w a w drugiej części rozkazu. Według ułożonego wspólnie planu wojny, austro-węgierskie siły wojenne miały rozpocząć akcję zaczepną z Galicji w kierunku Lublina, przenosząc centr ciążenia na wschodnią część rosyjskiej Polski, podczas gdy siły niemieckie miały im podać rękę z Prus Wschodnich skroś poprzez Narew. Piękna to i wielka była myśl, ale jak rzeczy stały, niewątpliwe zawierała braki. Nie liczyła się z faktem, że Austro-Węgry skierują silną armję przeciw Serbji, ani z tem, że Rosja, w parę tygodni po wybuchu wojny, stać będzie w pełnem uzbrojeniu na swej granicy, ani, że 800 tys. wojsk rosyjskich rzuci się na Prusy Wschodnie, a już najmniej liczyła się z tem, że plan ten w całości

i w najdrobniejszych swoich szczegółach zostanie, jeszcze w czasie pokoju, zdradzony Sztabowi Gen. Rosji.

Obecnie wojska austro-węgierskie, po swym prześmiałym szturmie na rosyjską przemoc, wplątały się w najcięższe walki frontalne, podczas kiedy my nie jesteśmy tymczasowo w stanie pomóc im bezpośrednio, chociaż wiążemy wielkie siły nieprzyjaciela. Sojusznik starać się musi wytrzymać aż do chwili, kiedy pobijemy Rennenkampfa...

W początku września usłyszeliśmy z austro-węgierskiej Głównej Kwatery, że armje pod Lwowem są poważnie zagrożone wielką przemocą sił rosyjskich i że dalszy pochód c. k. 1 i 4 armji został zatrzymany.

Od tej chwili z napięciem uważaliśmy na tamtejsze zdarzenia, usłyszeliśmy też coraz więcej i to coraz gorszego. Związek zdarzeń oświecą najlepiej wymienione telegramy.

Od nas do N. Dowództwa, 10 września 1914: „Wydaje mi się wątpliwem, aby Rennenkampf mógł być gruntownie pobity, gdyż Rosjanie od dziś wczesna rozpoczęli odwrót. Celem prowadzenia dalszych operacyj zamierzono zgromadzenie armji na Śląsku. Czy możemy liczyć na dalsze posiłki z Zachodu? Stąd można oddać dwa korpusy".

To było 10-go czyli w dniu, kiedy Rennenkampf, niespodziewanie dla nas zaczął odwrót na Wschód.

...Od N. Dowództwa do nas, 13 września 1914: „Najrychlej zwolnić dwa korpusy, przysposobić przewiezienie do Krakowa..."

Kraków? Szczególne! — mówimy sobie, i to lub owo dorzucamy jeszcze. Zbici z tropu, telegrafujemy tedy:

Do N. Dowództwa, 13 września 1914: „Jutro kończymy pościg. Zwycięstwo pewnie zupełne. Ofenzywa na Narew w rozstrzygającym kierunku możliwa po dziesięciu dniach. Tymczasem Austrja prosi ze względu na Rumunję o bezpośrednią pomoc i przeniesienie armji na Kraków i Górny Śląsk. Rozporządzalne potemu cztery korpusy i dywizja jazdy. Sam transport zajmie 20 dni. Dalekie marsze do austrjackiego lewego skrzydła. Pomoc przyjdzie późno. Proszę o decyzję. Armja musiałaby bezwarunkowo zachować samodzielność".

To było w tym samym dniu, kiedy Rennenkampf z utratą nie kilku piór, a całego skrzydła, i poza tem jeszcze mocno zestrzelany, znikać zaczął w błotach nadniemeńskich.

Odpowiedź N. Dowództwa do nas, 14 września: „Działanie przez Narew w obecnem położeniu Austrjaków nie da korzyści.

Bezpośrednia pomoc konieczna politycznie. Operacja ze Śląska możliwa... Samodzielność armji zapewniona także na wypadek wspólnych z Austrjakami operacyj".

Więc przecież! — Istnieje taka książka — nazywa się O wojnie — która nigdy się nie starzeje. Clausewitz ją napisał. On znał wojnę i znał ludzi. Jego trzeba było słuchać; gdyśmy szli w jego tropy, dawało to nam szczęście. Jeżeli przeciwnie, oznaczało to zgubę. Ostrzegał on przed zakusami polityki na prowadzenie wojny. Daleki jestem, aby temi słowy potępiać rozkaz ówczesny. Mogłem w 1914 myślą i słowem krytykować, dzisiaj ukończyłem szkołę surowej rzeczywistości, prowadziłem wojnę koalicyjną. Doświadczenie działa kojąco na krytykę, a wielekroć wskaże jej bezcelowość...

15-go września musiałem rozejść się z Ludendorffem. Został on wyznaczony szefem w 9 armji, tworzonej na Górnym Śląsku. Ale już 17-go Cesarz polecił mi objąć nad nią dowództwo, przy zachowaniu kierownictwa nad pozostającemi dla obrony Prus Wschodnich siłami 8 armji. Rozstanie było więc tylko krótkim epizodem; wspominam o nim, gdyż zniekształciła je legenda...

18-go września w godzinach porannych opuszczam główną kwaterę w Insterburgu i samochodem w ciągu dwóch dni zdążam przez Poznań do Wrocławia. Droga wiodła najprzód przez pobojowiska ostatnich tygodni... Zrazu opuszczone, popalone siedziby, potem stopniowe wejście w nienaruszone strony, spotykanie chłopów, dążących na wschód, do opuszczonych domów. Doświadczony to lud, podwaliny najlepsze naszej mocy. Myśli moje towarzyszą im daleko, aż po czarne spaleniska, widok, którego oszczędziła im dłużej niż stulecie dzielność naszych wojsk. Dalej, aż ku Wiśle, wciąż przez te proste wioski i miasteczka, kędy zaledwie zrzadka się napotka ślady świetności starodawnej kultury Zachodu! Kraj to kolonizacji niemieckiej; aby go zagospodarzyć, rozdarta nasza ojczyzna oddała nienajgorsze swe siły. Jego skarb najbogatszy spoczywa w pracy i w charakterze mieszkańców: wierny i obowiązkom oddany lud. Kanta kategoryczny imperatyw był tutaj nietylko wykładany, ale istotnie głęboko pojęty i wprowadzony w świat rzeczywistości i dokonania. Nieomal wszystkie odrośle plemion niemieckich spotkały się tutaj

w wiekowem, ciężkiem zmaganiu cywilizacyjnem, i wykuły swoją wolę twardą...

Było to pożegnaniem dotychczasowej naszej samodzielności.

Wprawdzie frazes końcowy depeszy N. Dowództwa zdawał się może i pocieszać, pomimo to przeczuwam los: nie znam go jeszcze z kampanji dotychczasowej, gdzie daną nam była w przebogatej mierze złota wolność; przewiduję go z historji dawniejszych koalicyjnych wojen.

Wydało się nam najlepszem, armję zgrupować na Śląsku środkowym w okolicy Kluczborka; stamtąd mielibyśmy swobodę działań na bok północny rosyjskich sił w Polsce, których stanowiska coprawda nie były jeszcze ustalone. — „Wykluczone".

Pragnęlibyśmy obrócić prawe skrzydło armji na Kielce. — „Wykluczone".

Radzibyśmy, aby znaczne siły austrjackie mogły współdziałać na północ od dolnej Wisły aż do ujścia Sanu. — „Wykluczone".

Jeżeli to wszystko określa się jako wykluczone, to wkońcu cała operacja może być lub stać się niemożliwą...

Zbieramy naskutek tego nasze wojska w przepisanym nam przez N. Dowództwo ścisłem zetknięciu z lewem skrzydłem armji austro-węgierskiej na północ od Krakowa. Kwatera główna staje przejściowo w Bytomiu na G. Śląsku. W końcu września rozwijamy się, z centrem armji, a więc już nie prawem jej skrzydłem w kierunku przez Kielce. Dowództwo austro-węgierskie dosuwa z Krakowa na północ, przez Wisłę, słabą armję: tylko cztery dywizje piechoty, jedną jazdy. Bez pozostałych sił nie może się pono na południu od rzeki obejść; samo zamierza tam rozstrzygające zadać uderzenie. Również i ten plan sojuszników jest śmiały i przynosi zaszczyt autorowi. Pytanie tylko, czy osłabiona armja, pomimo udzielonej pomocy, wykonaniu podoła. Wątpliwości moje łagodzi nadzieja, że Rosjanie, jak tylko zauważą w Polsce obecność wojsk niemieckich, zaraz skierują przeciwko nam główne siły i tym sposobem ułatwią sojusznikom zadanie.

Obraz położenia, jaki w tej chwili możemy sobie wytworzyć, jest niejasny. Napewno wiemy tylko, że Rosjanie dotychczas słabo jedynie następowali poza San, za ustępującemi austro-węgierskiemi armjami. A dalej istnieją dane, że na północ od Wisły

(dolnej) znajduje się 6 do 7 dywizyj jazdy i niewiadoma ilość brygad ochrony pogranicznej. Pod Dęblinem zdaje się formować jedna armja rosyjska; częściowo z wojsk, poprzednio z nami walczących w Prusiech, częściowo z nowo sprowadzonych sił z Rosji azjatyckiej. Otrzymano również wiadomość, że pod Warszawą rozbudowuje się potężne stanowisko z frontem, zwróconym na zachód. Wkraczamy tedy w położenie nader niepewne i winniśmy być przygotowani na niespodzianki.

Wkraczamy do rosyjskiej Polski i w tejże chwili pakujemy się w to, co generał francuski, opisując przeżytą przezeń kampanję napoleońską zimą 1806, nazwał szczególnym elementem tutejszej wojny, a mianowicie — w gnój! I to gnój pod każdą jego postacią, a więc nietylko pod gołem niebem, lecz także w tak nazwanych mieszkaniach ludzkich i na samych ludziach. Przekroczywszy granicę, weszliśmy jakgdyby w inny świat. Mimowoli cisnęło się pytanie: jak podobna, aby wpośrodku Europy kamienie graniczne, dzielące Poznańskie i Polskę, odgraniczały tak krańcowo odmienne stopnie kultury jednego i tegoż samego szczepu? W jakiejż niedoli cielesnej, moralnej i materjalnej, pozostawiła kraj ten opieka państwowa rosyjska! a jak mało pierwiastków cywilizacyjnych przeniknęło z polskiego przerafinowania u góry w dolne warstwy, siłą powstrzymane w rozwoju! Wstrząsnąć najwidoczniejszą polityczną obojętność tych mas, podnieść je, naprzykład, zapomocą oddziałania kleru, do wyższych rzeczy, coby się potem w dobrowolnym ich udziale w naszej walce wyrazić mogło, wydało mi się zaraz od czasu tych pierwszych spostrzeżeń wątpliwem.

Nasze poruszenia szlakami tych niezgłębionych dróg stają się coraz powolniejsze. Przeciwnik uzyskuje w nie wgląd i przedsiębierze kroki zapobiegawcze. Pół tuzina korpusów przerzuca z austrjackiego frontu na Wisłę w widocznym zamiarze frontalnego ataku na południe od Dęblina.

6 października na Opatów-Radom dochodzimy do Wisły. Ileśmy przeciwnika zastali na zachód od rzeki, tyleż wnet odrzuciliśmy zpowrotem. Teraz jednakoż zarysowuje się zagrożenie naszego północnego skrzydła od Dęblina-Warszawy. W tych okolicznościach nie może być narazie mowy o dalszym ciągu naszego działania ku wschodowi przez Wisłę powyżej Dęblina.

Najprzód musimy się zmierzyć z nieprzyjacielem na północy; wszystko inne zawisło od wyniku oczekiwanych tam większych walk. Tworzy się widok strategiczny jedyny w swym rodzaju. Podczas gdy korpusy przeciwnika z Galicji poza Wisłą zdążają ku Warszawie, nasze podobnież po tej stronie rzeki suną w tymże północnym kierunku. Aby nasz zwrot w lewo powstrzymać, przeciwnik rzuca z pod Dęblina i poniżej duże siły przez Wisłę. W zawziętych walkach odpieramy je ku przeprawom; ale nie jesteśmy w stanie usunąć ich w zupełności z lewego brzegu. O dwa marsze od Warszawy nasze lewe skrzydło pod Mackenzenem natrafia na przeważające wojska nieprzyjacielskie i odrzuca je ku twierdzy. Mniej więcej na odległości marszu od linji fortów zatrzymuje się nasze natarcie.

Na polu bitwy na południe od Warszawy wpadł nam w ręce, jako najdonioślejsza zdobycz, rozkaz rosyjski, dający jasny wgląd w siły i zamiary przeciwnika. Od ujścia Sanu po Warszawę mamy do czynienia z czterema armjami, co stanowi 60 dywizyj przeciwko naszym 18. Pod samą Warszawą 14 przeciwstawiono naszym 5. Wypada 224 bataljony na 60 niemieckich. Przytem nasza piechota... naskutek walk w Prusiech i Francji, oraz marszu 300-klm. w ciągu 14 dni po drogach bez dna, liczy zaledwie połowę, czasami niżej ćwierci siły bojowej. Naprzeciwko... stają nowo przybyłe, pełno liczebne korpusy syberyjskie, elita sił caratu.

Zamiarem przeciwnika jest związać nas i zatrzymać na Wiśle, podczas, kiedy niszczący cios zadany nam będzie od Warszawy i dopełni naszej zguby. Zaiste, wspaniały to plan, największy z planów W. Księcia jakie mi poznać było dano... Widziałem go w jesieni 1897: po manewrach cesarskich na dworcu w Hamburgu, wszczął ze mną rozmowę, w szczególności o użyciu artylerji. W praktyce wojny spotkałem się z nim tutaj po raz pierwszy, gdyż w Prusiech bawił pono czasowo tylko w roli widza. W razie udania się tego planu grozi, nietylko 9 armji, ale całemu wschodniemu frontowi, ziemi Śląskiej, całym Niemcom wprost katastrofa... Musimy znaleźć drogi i sposoby odwrócenia niebezpieczeństwa. Decydujemy się utrzymać linję Wisły wgórze od Dęblina, wszystkie stamtąd rozporządzalne siły przeciągnąć ku naszemu lewemu skrzydłu i tem skrzydłem rzucić się na nieprzy-

jaciela na południu od Warszawy, w nadziei pobicia go, zanim się nowe masy rozwiną.

Pośpiech nakazany! Prosimy Austro-Węgry, aby wszystkie swoje rozporządzalne siły dały na lewe skrzydło ku Warszawie. A. O. K. traktuje położenie ze zrozumieniem, ale przeciwko temu jedynemu rozwiązaniu podnosi objekcje. Austro-Węgry, które przyszliśmy tutaj ratować, gotowe są służyć nam pomocą, lecz tylko długim i wymagającym czasu sposobem zluzowania naszych, na linji wiślanej pozostających wojsk. Nasze dalsze przedstawienia nie trafiają do celu. Musimy się przystosować do życzenia sojuszników.

I spełnia się to, czego obawialiśmy się. Z Warszawy przypływają coraz to nowe masy, niżej przez Wisłę przechodzą inne. Zatrzymana czołową siłą naszych długo rozciągniętych linij bojowych, nieprzyjacielska przemoc rozwija się coraz szerzej ku zachodowi i grozi otoczeniem naszego lewego boku. Takie położenie nie może trwać długo. Całe nasze przedsięwzięcie może nietylko utknąć, ale się wprost załamać. Tak, a nawet w istocie jest już załamane, gdyż za górną Wisłą, w Galicji, nie następuje wcale spodziewane zwycięstwo, jakkolwiek przeciwnik tam właśnie się gruntownie osłabił, stamtąd zbierając potężne masy do walki z 9 armją. W tych warunkach musi być powzięte ciężkie postanowienie, przez wojska nasze zrazu z niechęcią przyjęte, wydobycia się najprzód z osaczenia, szukania potem innego sposobu wyjścia. Pole walki pod Warszawą oddajemy w nocy z 18 na 19 przeciwnikowi; i aby operacji jeszcze teraz za wygraną nie oddawać, wycofujemy Mackenzena na linję Rawa-Łowicz, w nadziei, że przeciwnik ku niej się rozwinie... Wtenczas korpusy, zluzowane przez Austrjaków z pod Dęblina, zadadzą rozstrzygający cios najsilniejszej części nieprzyjacielskiego ugrupowania w łuku Wisły. Warunkiem powodzenia jest, aby Mackenzen linję utrzymał i aby austro-węgierska obrona Wisły nie odsłoniła nas od wschodu. Silne stanowisko na Wiśle zdaje się czynić to zadanie łatwem dla naszych sojuszników; lecz kierownictwo austrjackie utrudniło je sobie przez chwalebną skądinąd chęć zadania również wielkiego ciosu. Postanawia oddać nieprzyjacielowi przeprawy pod Dęblinem i ku północy, a potem zaatakować przeprawiające się kolumny. Śmiały to plan, często na manewrach

i grach wojskowych stosowany, świetnie przez Blüchera i Gneisenaua wypełniony nad Katzbachem. Niebezpiecznym jest on zawsze, szczególniej wtedy, jeśli się wojsk swoich nie jest dostatecznie pewnym. Odradzamy go zatem — ale napróżno! Przemoc rosyjska przeprawia się przez Wisłę pod Dęblinem; kontratak austro-węgierski zrazu ma powodzenie, niebawem się zachwiewa i kończy odwrotem.

I cóż pomoże nam teraz wytrwanie Mackenzena nowej linji pod naporem rosyjskim? Prawą flankę zamierzonego ataku odkryło ustąpienie sojuszników. Musimy zrezygnować z operacji. Wydaje mi się najwłaściwszem uwolnić sobie ramiona przez kontynuowanie odwrotu, aby móc potem gdzie indziej swobodnie uderzyć. Decyzja dojrzewa we mnie w naszej głównej kwaterze w Radomiu, narazie w zarysach, przecież z dostateczną jasnością, aby stanowić wytyczną, której mój szef sztabu będzie się już nadal trzymał, a swą tytaniczną siłą ubezpieczy wykonanie...

Odwrót rozpoczyna się 27 z ogólnym kierunkiem na Częstochowę...

Rozpoznanie zawczasu grożących niebezpieczeństw ułatwiła nam niepojęta nieopatrzność, można rzec naiwność, z jaką Rosjanie czynili użytek ze swych połączeń iskrowo-telegraficznych. Nierzadko odczytanie depesz nieprzyjaciela obznajmiało nas nietylko z jego dyspozycją, ale zamiarami... A jednak, czyliż nasze zupełne pogrążenie nie jest li tylko odłożonem? Rosjanie tak myślą i już triumfują, i wyraźnie uważają nas za całkowicie pobitych. Taki ich pogląd jest może właśnie naszem szczęściem, gdyż oto 1 listopada opowiada nam telegraf rosyjski: „Obecnie, po 120 wiorstowym pościgu, czas jest pozostawić go kawalerji. Piechota jest zmęczona, dostawy trudne". Zatem możemy nabrać tchu i nowe powziąć plany...

Jako główną kwaterę (Gł. Dow. na Wsch., od 1 list.) wybieramy Poznań... Przedtem jeszcze, w Częstochowie 3 listopada, zapada ostateczne rozstrzygnięcie o naszem nowem przedsięwzięciu, a raczej zamierzenia przyjmują ostateczny kształt...

...Obrona z czoła naszych obecnych stanowisk od przemocy 4 armij rosyjskich prowadziłaby do powtórzenia sytuacji pod Warszawą... Ocalenie Śląska może być wypełnione tylko sposobem zaczepnym. Atak przeciwko frontowi przeważającego nie-

przyjaciela musiałby się rozbić; należy go poprowadzić przeciwko otwartej lub słabo zakrytej flance. Odsadzający ruch mojej lewej ręki zobrazował przy pierwszem omówieniu tę myśl. Dla ujęcia lewego skrzydła nieprzyjacielskiego pod Łodzią, trzeba siły zaczepne przeprowadzić aż do Torunia. Między Toruniem a Gnieznem zamierzona jest zatem koncentracja naszych wojsk. Odsuwamy się daleko od lewego skrzydła wojsk austro-węgierskich, zostawiając słabe jeno siły, z ciężko zmaltretowanym korpusem Woyrscha w okolicach Częstochowy. Odmarsz w lewo umożliwia nam zarządzone przez A. O. K. zluzowanie odchodzących na północ wojsk pod Częstochową przez cztery dywizje piechoty, przeniesione z niezagrożonego w tej chwili frontu karpackiego.

...Całość sojuszniczych sił rozpada się tym sposobem na trzy grupy: pierwszą stanowią siły austro-węgierskie po obu stronach górnej Wisły, drugą i trzecią nasze 9 i 8 armje. Przerw pomiędzy grupami nie możemy obsadzić przez pełnowartościowe siły bojowe. W 100-klm. lukę pomiędzy Austrjakami a nami wstawiamy nowe formacje... do tego jeszcze tak szeroko rozpostarte, że są wkońcu tylko cienką zasłoną, którą, liczebnie rzecz biorąc, dość tknąć, aby znieść... Pomiędzy 9 armją pod Toruniem a 8 na wschodzie Prus... naprzeciw grupy czterech korpusów rosyjskich, zajmujących północny brzeg Wisły i Narwi, posiadamy tylko ochronę graniczną, wzmocnioną przez główne rezerwy Torunia i Grudziądza... Tyły 8-ej armji są zatem ponownie i poważnie zagrożone. Z tego położenia na Śląsku i w Prusiech ma nas wyprowadzić uderzenie 9 armji w kierunku Łodzi, przeciwko słabo bronionej prawej flance głównych mas rosyjskich. Jasnem jest, że jeżeli jej atak nie przedrze się dosyć prędko, to zbierze przeciwko sobie ze wszystkich stron masy nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że siły nasze nie wystarczają na to... aby pozostałe masy... związać lub na czas pewien w błąd wprowadzić przez silne ataki frontalne...

Ile tylko posiadamy silnych, zdolnych do akcji zaczepnej formacyj, tyleż musimy uwolnić zewsząd i użyć celem wzmocnienia 9 armji dla jej rozstrzygającego uderzenia. Niechaj 8 armja będzie zagrożoną, jak chce, — odda ona dwa korpusy, i linja jej obrony przesuniętą zostaje na jeziora... w głębię Prus... Ogół sił 9 armji wynosi półszósta korpusu i 5 dywizyj jazdy, w tem dwie

z Zachodu. Innych stamtąd posiłków nie może nam użyczyć N. Dowództwo, pomimo naszych poważnych przedstawień; wciąż jeszcze liczy na szczęśliwy rezultat bitwy pod Ypres. Trudności wojny dwufrontowej okazują się w pełni.

Nasze braki liczbowe muszą być wyrównane przez szybkość i decyzywność... Już 10-go listopada armja jest gotową, 11-go następuje wymarsz, lewem skrzydłem oparty o Wisłę, prawem o Wartę. Wielki to czas, bo mnożą się oznaki, że przeciwnik zamierza się ruszyć. Depesza iskrowa nieprzyjaciela zdradza nam, że armje frontu północno-zachodniego, więc wszystko od Baltyku z Polską włącznie, 14-go mają przystąpić do natarcia w głąb Niemiec. Natenczas wyrywamy przeciwnikowi inicjatywę, i, gdy w dniu 13-ym spostrzega on nasze rozwinięcie, nie śmie już przeprowadzić wielkiego ciosu na Śląsk, lecz zbiera wszystkie siły rozporządzalne przeciwko naszemu przedsięwzięciu. Śląsk jest uratowany, pierwszy nasz cel osiągnięty...

W bezustannem przechodzeniu od ataku do obrony, od osaczania do roli osaczonego, od przełamywania do położenia przełamywanego walki (bitwy pod Łodzią) tworzą wręcz zawrotne obrazy. Przejmująca ich dzikość przekracza wszystko, co było dotychczas w bitwach na Wschodzie. Powiodło nam się, w łączności z Austro-Węgrami, zatrzymać fale pół-Azji.

Walki kampanji polskiej nie zatrzymały się jednak pod Łodzią, lecz trwały z obu stron dalej. Posiłki przybywały nam z Zachodu... przeważnie zużyte... wzięte z podobnie ciężkich, może cięższych jeszcze zmagań... Staraliśmy się mimo to zatamowany potop rosyjski doprowadzić do cofnięcia. Przez chwilę jakby się to udawało. Ale wkońcu, podobnie jak pod Łodzią, siły okazały się niewystarczające dla zmagania z przemocą, najbardziej niesłychaną, jakiej kiedykolwiek przeciwstawiliśmy się na polach bitew. Więcej mogliśmy uczynić, jeśliby posiłki nie napływały kroplami, gdybyśmy je mogli użyć jednym zamachem. Potworny słowiański blok, któryśmy chcieli odepchnąć ku wschodowi, zatoczył się i zatrzymał, nieruchomy. Nasza siła wyczerpała się, nie wstrzymana, lecz zagrzęzła. Dopiero nastająca zima narzuciła swe paraliżujące pęta działaniom druha i wroga. Zakostniałe już w bitwach linje okryły się śniegiem i lodem...

...Wielkości naszych dotychczasowych dokonań brakło ukoronowania... Wywalczyliśmy czasowy ratunek, lecz nie przemożną wygraną, do której stopniem byłoby rozstrzygnięcie na jednym przynajmniej froncie... Przyczyny nieosiągnięcia dotąd zwycięstwa, są i pozostaną sporne. Faktem jest, iż N. Dowództwo niemieckie uznało się zmuszonem z Zachodu, stamtąd, gdzie szukało szybkiego rozstrzygnięcia, przerzucić przedwcześnie wielkie siły na wschód. Kwestją jest, ile na tej decyzji zaważyło przecenienie osiągniętych już podówczas na Zachodzie sukcesów: w każdym bądź razie wynikła połowiczność; jeden cel był porzucony, drugi nie został osiągnięty...

Z całą stanowczością twierdzę, że zwichnięcie naszego pierwszego planu na Zachodzie... nie oznaczało wcale, aby dalsze prowadzenie wojny miało być beznadziejne. Jeśliby takiem miało być moje przekonanie, byłbym się czuł obowiązany przedłożyć je już wówczas, jesienią 1914, Najwyższemu Wodzowi... Mojem zdaniem przymioty naszego wojska pozwalały, przy właściwem jego ujęciu i pomimo wciąż rosnącej przewagi liczebnej wroga, przeprowadzić rozstrzygnięcie przynajmniej na jednym z teatrów wojny.

Zachód czy Wschód? oto był wybór, od którego zawisnął wszystek nasz los. Mój głos w tej sprawie nie mógł być, ma się rozumieć, rozstrzygającym u N. Dowództwa, które ponosiło wyłączną odpowiedzialność. Poczuwałem się jednakże do prawa, a więc i do obowiązku wypowiadać i bronić moich w tej sprawie przekonań.

Dla ogółu t. zw. rozstrzygnięcie zachodnie było tradycyjnie przyjętem... Tam stał wróg, który w przekonaniu wszystkich reprezentował siłę prącą ku zniszczeniu Niemiec. Przeciwnie, pożądliwość Rosji na Konstantynopol uznawano u nas za wielostronnie zrozumiałą, na Prusy zaś Wschodnie czy Zachodnie — a nierealną.

Niemieckie kierownictwo mogło więc liczyć, że w walce na Zachodzie ma za sobą wiodące umysły kraju, uczucia większości narodu. Stanowiło to czynnik moralny nie do pogardzenia; czy był jako taki brany w rachubę przez nasze Dowództwo, nie śmiem twierdzić; zato wiem, iż myśl zachodniego rozstrzygnięcia po raz setny i tysiączny była nam wciąż ustnie i na piśmie zalecana.

Co więcej, usłyszałem później, gdy już mnie zostało powierzone kierownictwo wojenne, głosy, wymagające odemnie formalnego oszczędzania Rosji. Wierzono bowiem u nas wielekroć, iż stosunkowo łatwo będzie znaleźć podstawę pokojowego porozumienia z Rosją.

W rozstrzygającej walce na Zachodzie, mającej nam przynieść ostateczne zwycięstwo, widziałem i ja *ultima ratio* wymuszenia pokoju, ale dopiero poprzez powaloną na ziemię Rosję. Możnaż było Rosję powalić na ziemię? Los rozstrzygnął to pytanie twierdząco, ale dopiero po upływie dalszych dwóch lat, to jest wtedy, gdy. jak się okazać miało, było już za późno. Liczba i siła naszych pozostałych wrogów olbrzymio tymczasem wyrosła, i przystąpiła do nich na miejsce Rosji młodzieńczo krzepka, gospodarczo potężna Ameryka Północna.

Zimą 1914/15 na pytanie, czy Rosję jesteśmy w stanie zwalczyć, uważałem za możliwe odpowiedzieć: tak, i dzisiaj (1920) stoję na temże samem stanowisku. Zapewne: cel taki nie był do osiągnienia jednym, do niezmiernej potęgi podniesionym Sedanem, lecz szeregiem całym takich, lub podobnych, bitew. Ale kierownictwo rosyjskie, jeżeli nie w swej całości, to w poszczególnych armjach, stwarzało dogodne po temu warunki. Dowiódł tego Tannenberg; dowieść mogła Łódź, jeszcze w znaczniejszych liczebnych rozmiarach...

Nigdym nie lekceważył Rosji. Według mnie było błędem w Rosji dostrzegać jedynie despotyzm i niewolnictwo, nieporadność, tępotę lub chciwość. Twarde i wielkie siły moralne były tam także... Miłość ojczyzny, wola, ochocza robota i wzrok daleki nie były obce wojsku. Jakże inaczej można było poruszyć te bezmierne masy, jak kraj i wojsko skłonić do tak ofiarnych hekatomb? Rosjanie z 1914 nie byli przecie podobni do Rosjan z pod Zorndorfu, niby bydło na rzeź wyprowadzonych w pole. Mimo to wszystko brakowało im naogół tych cech duchowych, które u nas stały się zdawna wspólnotą ludu i wojska.

Początkowe walki z carskiemi armjami wpoiły w niemieckiego oficera i żołnierza poczucie bezwarunkowej wyższości nad nieprzyjacielem. Dzięki temu uczuciu, przenikającemu i landszturmaka i młodego rekruta, mogliśmy na Wschodzie wprowadzać w bój oddziały, względnie niezdolne do użycia na Zachodzie.

Był to potężny element zysku dla nas, jako słabszych liczbą od przeciwników razem wziętych. Niewątpliwie, użycie takich formacyj było ograniczone wymogami szczególnej wytrzymałości, zdolności do szybkich ruchów, właściwemi terenom Wschodu. A także siły główne musiały być pełnowartościowe: należało brać je z zachodniego frontu, choćby nawet z poświęceniem części zajętych krajów.

Powyższe rozważania nie są rezultatem dopiero późniejszych kombinacyj, czy krytyki wstecz patrzącej. Przeciwstawiano im uwagę, że Rosjanie zawsze byliby w stanie, w ostateczności wycofać się w t. zw. bezgranicze, tak daleko, że nasza siła operacyjna stępiałaby w pościgu. Sądzę, iż te poglądy obracały się zanadto w zaklętem kole wspomnień 1812, że nie brały w rachubę dokonanego odtąd postępu i zmiany w politycznych i gospodarczych warunkach caratu, chociażby w dziedzinie kolei. Kampanja napoleońska wbiła tylko jeden, stosunkowo wąski klin w daleką Rosję, rzadko zaludnioną, gospodarczo prymitywną, politycznie nieprzebudzoną. Jakżeż innem musiało być działanie szerokiej, nowoczesnej ofenzywy, i jakże inne wewnętrzno-państwowe warunki znajdowała ona w Rosji!

W różnicy tych przekonań tkwiła istota ówczesnej rozbieżności pomiędzy moją kwaterą a N. Dowództwem...

KWESTJA WOJENNEGO ROZSTRZYGNIĘCIA.

...W całej pełni rozpętaliśmy znowu boje na naszym odcinku na Wschodzie. Właściwie, nie zamarły one ani na chwilę, ale też nie spotęgowały się do szału walk takich, jak w Karpatach, kędy w najcięższem zmaganiu się armje c. k. broniły dostępu do węgierskich dolin przed rosyjskim zalewem. Tam powołany został przejściowo i mój szef na dni próby. Jakie wewnętrze racje spowodowały nasze ówczesne rozstanie, nie jest mi po dziś dzień wiadomem. Mnie obchodziły jedynie rzeczowe powody, to też uprosiłem Cesarza o cofnięcie zarządzenia, co mi łaskawie przyznano. Gen. Ludendorff powrócił wkrótce, pełen poważnych doświadczeń i jeszcze poważniejszych poglądów na warunki w austro-słowiańskich oddziałach.

...Zamysł rozstrzygającej rozprawy na Wschodzie zajmował A. O. K. nietylko z wojskowych, lecz także z politycznych powodów. Nie mogło być mu nieznanem postępujące obniżenie wartości austrjacko-węgierskich bojowych jednostek. Dalsze przeciąganie się wojny pogarszało ten stan rzeczy wojsk monarchji naddunajskiej w szybszem tempie, aniżeli u przeciwnika. Dodać należy troskę Austrjaków, że grożący upadek Przemyśla nietylko wzmocni napięcie na froncie, ale odbije się wewnątrz kraju, zaostrzając niepokojące objawy rozluźnienia węzłów państwowych, zmniejszając ufność w pomyślny wynik wojny...

Na gruncie takiej oceny sytuacji, stanąłem po stronie gen. Conrada, gdy tenże przedłożył N. Dowództwu potrzebę decydujących operacyj na wschodnim teatrze wojny. N. Dowództwo nie uznało za możliwe dać do rozporządzenia takich sił, jakie uważałem za niezbędne do wywołania rozstrzygnięcia. Z przedstawionego planu pozostał tylko jeden cios, przeprowadzony w zakresie mojego dowództwa, w Prusiech. Cztery korpusy, oddane do naszego rozporządzenia z Niemiec i z Zachodu, zostają wyładowane w Prusiech, częściowo wzmacniają 8-ą, częściowo tworzą 10-ą armję pod gen. pułk. von Eichhornem... Zapomocą dwu silnych grup skrzydłowych 10 armja Sieversa ma być objęta daleko naprzód odsadzonym ruchem, w ten sposób, aby przez ich połączenie na wschodzie na terenie rosyjskim zniszczyć wszystko, co pomiędzy niemi zostanie z nieprzyjaciela... Pod Augustowem 21 lutego zamknął się kocioł olbrzymiej obławy, z którego zgórą 100 tys. wyłowiono jeńców. Jeszcze większa liczba Rosjan padła ofiarą losu. Całość na rozkaz najwyższy nazwano „Bitwą zimową na Mazurach"... Marsze w nocach zimowych, obozy w lodowatej zamieci, zakończenie w straszliwych dla nieprzyjaciela walkach w lesie augustowskim zdawały się zjawą zmąconej człowieczej wyobraźni...

Pomimo wielkich taktycznych powodzeń, strategiczne wyzyskanie osiągniętych rezultatów zawiodło. Na miejsce zniszczonej jednej armji, stawały nowe siły nieprzyjaciela: przemoc rosyjska nadto była przygniatającą. Jako odpowiedź na bitwę zimową następuje zagarniający atak rosyjski na stanowiska nasze poprzed staropruską granicą...

W tymże czasie Rosjanie usiłują za wszelką cenę przerwać wał węgierski, czując, że wdarcie się na równinę madziarską mogłoby rozstrzygnąć wojnę, że państwo naddunajskie nie wytrzymałoby takiego ciosu. Pierwszy wystrzelony tam pocisk armat rosyjskich znalazłby echo natychmiast na zrębach górnych Włoch i transylwańskich Alp... W. Książę wiedział dobrze, dla jak wielkiego celu zażądał od carskich wojsk strasznych ofiar na polach walk w lesistych górach.

Bezustanne naprężenie karpackich walk, ich oddziaływanie wsteczne na warunki polityczne, zmuszały do rozstrzygnięcia. N. Dowództwo znalazło takowe w przebiciu frontu w północnej Galicji...

Dowództwo moje wzięło początkowo pośredni tylko udział w wielkiej operacji. Naszem zadaniem było przedewszystkiem wiązać jak największe siły nieprzyjaciela. Uczyniliśmy to poczęści zapomocą ataków w łuku wiślanym na zachód od Warszawy i nad wschodnio-pruską granicą, z kierunkiem na Kowno; w większych zaś rozmiarach, przez rozpoczęte 27 kwietnia przedsięwzięcie kawaleryjskie na Litwę i do Kurlandji.

...Zostajemy wciągnięci w bezpośrednie działanie od chwili, gdy powiodło się przełamanie poza Lwów. Teraz mianowicie zwracają się armje austrjacko-węgierskie ku północy, pomiędzy górną Wisłę i Bug. Proszę ten obraz postawić sobie przed oczy: Front rosyjski na południu wtłoczony został aż do pęknięcia; północna tego frontu część, mocno wiązana od zachodu i zachodo-północy, utworzyła olbrzymią flankę otwartą na południe między biegiem Wisły a błotami Prypeci. Całkowita katastrofa grozi masie wojsk rosyjskich w razie udania się przełamania na północy, wiodącego na tyły Rosjan.

...Z Prus Wschodnich idzie kierunek ciosu, najskuteczniej na Osowiec-Grodno; tu jednak przeszkodą są błota nad Bobrem... Zostaje do wyboru okolica na wschód lub na zachód tej linji. Zadanie ciosu w głębie nieprzyjacielskiej dyspozycji, w okolicę serca rosyjskiej armji wymaga kierunku na wschód poza Grodno. Bronimy tego zamierzenia. N. Dowództwo uważa kierunek zachodni za krótszy... żąda ataku przez dolną Narew. Ustępuję dla dobra całości... Ludendorff trzyma się jednak wewnętrznie uparcie naszego pierwszego planu... Decyzję N. Dowództwa

wprowadziliśmy w wykonanie w połowie lipca. Armja Gallwitza ruszyła po obu stronach Przasnysza ku Narwi... Dwa dni przebyłem z nią w czasie wzięcia szturmem Przasnysza... Już 17-go lipca Gallwitz stał nad Narwią. Pod naciskiem napierających ze wszystkich stron frontu armij sojuszniczych, Rosjanie stopniowo zaczynają się chwiać, ustępować na wszystkich punktach i powoli wydobywają się z grożącego osaczenia. Nasz pościg staje się frontalnem kruszeniem... Podejmujemy więc zpowrotem naszą myśl wcześniejszą i wobec zmian sytuacji zamierzamy nacisnąć przez Kowno na Wilno, tak aby zepchnąć masy centrum rosyjskiego na błota pińskie i rozbić węzły ich połączeń z centrami Imperjum. Ale pogląd N. Dowództwa wymaga bezpośredniego pościgu, przy którym ścigający prędzej słabnie, niżeli ścigany.

Na ten okres przypada wzięcie Modlina. Twierdza ta, pomimo pozycji swojej, strategicznego przedmościa, nie odegrała dotychczas ważniejszej roli; dla nas obecnie miała wartość, gdyż zamykała linję kolejową z Mławy na Warszawę. Przed samem poddaniem twierdzy, 18 sierpnia, przybyłem wraz z Cesarzem i w jego orszaku wjechałem potem do niej. Jeszcze płonęły podpalone przez Rosjan koszary i zabudowania wojskowe. Wkoło stały masy jeńców. Niezwykłem było rozstrzelanie przez Rosjan szeregami koni, zapewne w przedświadczeniu o ich nadzwyczajnej wadze dla naszych operacyj. Rosjanie zabierali się naogół niezwykle gruntownie do niszczenia wszelkich zapasów i środków, mogących przeciwnikowi pomóc jakkolwiek bądź w prowadzeniu wojny.

Aby przynajmniej na przyszłość zachować sobie swobodę ruchu na Wilno, rzucamy już w połowie lipca naszą armję niemeńską na wschód. W połowie sierpnia pada Kowno wzięte szturmem przez 10 armję. Droga na Wilno stoi otworem, lecz znowu brak nam sił do poprowadzenia naszej myśli operacyjnej. Walki przechodzą w pościg frontalny. Mijają tygodnie, zanim się doczekamy posiłków. Tymczasem Rosjanie cofają się dalej na Wschód, poświęcając wszystko, nawet Warszawę, aby tylko uratować od zniszczenia swoje siły główne.

Dopiero 9 września możemy wyruszyć na Wilno. Kto wie, jeszcze tam wiele jest do zyskania... Przybędziemyż za późno? Jesteśmyż dość silni? — Tylko naprzód, poprzez Wilno, a potem na

południe. Wtedy nasze szwadrony dorwą się żywotnych arteryj wroga. Gdy te przetniemy, główna jego siła umiera. Ale wróg zna grożącą mu zgubę, czyni wszystko, aby ją wyprzedzić. Poczyna się mordercze zmaganie pod Wilnem. Każda zyskana godzina ratuje całe gromady uchodzących na Wschód wojsk. Dywizje naszej jazdy muszą się zatrzymać przed ich okrzepniętym szeregiem. Koleje, wiodące do centrum, są obronione dla nieprzyjaciela. Przybyliśmy za późno i przystajemy, zmęczeni.

Nie mylę się pewnie sądząc, że przeciwieństwo poglądów między N. Dowództwem a nami zachowa swoją wagę historyczną. Ale dla oceny jego postępowania należy wziąć pod uwagę całkowity obraz wojny. My podówczas widzieliśmy tylko jego część...

W październiku 1915 przenieśliśmy Główną Kwaterę do Kowna, w zajęty kraj wroga.

Do dotychczasowych zajęć mego szefa sztabu przybywają prace około administracyj, odbudowania i wykorzystania kraju dla wojska, dla Niemiec, dla mieszkańców... Ludendorff poświęcił się tej nowej pracy, obok swoich dawniejszych zajęć, z całym właściwym mu niezmożonym impetem...

Z Kowna znajduję sposobność w spokojniejszej zimie 1915/16 zwiedzenia Puszczy Białowieskiej. Zwierzostan ucierpiał niestety bardzo z powodu wojennych wydarzeń. Wystrzelały go przechodzące wojska i chłopscy rabusie. Pomimo to udało mi się jeszcze w czterodniowym wspaniałym zajeździe na saniach położyć żubra i czterech rogaczy. Zarządem rozległego leśnego okręgu kierował doświadczony bawarski leśniczy Eschenbach, który umiał po mistrzowsku wykorzystać bogate drzewostany, nie wyniszczając ich rabunkowo.

Zwiedziłem także tej samej zimy lasy augustowskie. Urządzone tam na moją cześć polowanie na wilki niedało niestety żadnego wyniku.

...Słowo „Włochy" wymawia się z podobną wątpliwością, daleko silniejszą, niż „Verdun", więcej jeszcze, z poważną, ciężką obawą. Plan austrjacko-węgierski natarcia przeciw Włochom

jest śmiały, wojskowo daje szansę powodzenia. To, co plan ów czyni zbyt śmiałym, to nasza ocena instrumentu, który go ma wykonać. Jeżeli najlepsze c. k. wojska mają wyruszyć przeciw Włochom... co przeciwko Rosji pozostanie? A Rosja nie jest pobitą, jak się w końcu 1915 zdawało. Na Naroczu okazała się cała decyzywność mas rosyjskich z dzikością i zbiorową mocą, przeciw której wiele oddziałów austrjacko-węgierskich, przemięszanych z elementami słowiańskiemi, niezbyt wielką okazało wytrzymałość.

Nasza troska rośnie pomimo biuletynów zwycięstw z Włoch. Niezadługo zostaje potwierdzona przez wypadki na południe od Prypeci. 4 czerwca (1916) rozpada się wołyński i bukowiński front szeroko za pierwszem uderzeniem rosyjskiem. Następuje najcięższy kryzys całej wojny na froncie wschodnim, cięższy, aniżeli rok 1914. Gdyż teraz nigdzie nie stoi gotowe do zwycięstw wojsko niemieckie, jako chętny zbawca; na Zachodzie grzmi bitwa pod Verdun i dochodzą pierwsze błyskawice z nad rzeki Somme.

Fale tego przesilenia sięgają aż i naszego frontu, na szczęście nie w formie ataków rosyjskich. Możemy więc pomóc przynajmniej tam, gdzie jest najciężej. Rosjanie dotychczas stoją wciąż nieosłabieni naprzeciw stanowisk niemieckich. Pierwszy sukces na południu osiągnęli bez zwykłego zaangażowania wielkich mas, stosunkowo słabemi siłami... Był to raczej... jak słusznie pisarz neutralny podnosi... wzmocniony wywiad, próbowanie muru, gdzie znajdują się mocne głazy...

Ale mur austrjacko-węgierski wykazuje nader mało mocnych głazów, rozpada się pod próbnem uderzeniem młota Brusiłowa i wylewa się masa rosyjska, teraz dopiero z niemieckiego frontu sprowadzona. Gdzie stanie? Jeden jedyny tylko słup sterczy narazie wśród tej powodzi: to armja południowa, pod doskonałem dowództwem hr. Bothmera: Niemcy, Austrjacy, Węgrzy, mocno trzymani.

Co tylko jest w tej chwili swobodnego na naszej części frontu, toczy się teraz ku południowi i niknie na polach galicyjskich bitew... Tymczasem zachmurza się horyzont na Zachodzie... chwilowo grozi całkowite przełamanie nad Sommą... Cesarz

wzywa mnie i mego szefa sztabu dwukrotnie do swojej kwatery w Pszczynie... Za drugim razem, w końcu lipca, zapada tam decyzja o nowem ustaleniu dowództwa na Wschodzie. N. Dowództwo zażądało od Austrjaków wzamian za podaną pomimo Sommy i Verdun ratującą dłoń, nowego urządzenia dowództwa na Wschodzie. Słusznie bardzo! W ten sposób zakres mego rozkazodawstwa rozciąga się aż w okolice Brodów, na wschód od Lwowa. Znaczne siły austrjacko-węgierskie zostają mnie podporządkowane... Zwiedzamy niezadługo oddane nam dowództwa i znajdujemy u austrjacko-węgierskich czynników pełną gotowość i bezwzględną krytykę własnych braków, której coprawda towarzyszyła niezawsze wola czynna, gotowa do poprawy... A jeżeli w jakiem, to w tem, z mięszaniny ludów złożenem wojsku, potrzeba było jednej panującej, rozstrzygającej siły i jednego kierowniczego pierwiastka; inaczej najlepsza krew w tem ciele musiała napróżno spłynąć.

...Wewnętrzne stosunki polityczne Austro-Węgier ukształtowały się w ciągu lata 1916 w sposób niepokojący. Na kilka tygodni przed naszym przyjazdem do Pszczyny kierownictwo polityczne tego państwa zawiadomiło rząd niemiecki, że monarchja naddunajska nie jest zdolna wytrzymać dalszych niepowodzeń na polu wojny czy polityki. Głęboko oddziałało rozczarowanie z powodu zachwiania ofenzywy przeciw Włochom, której przesadne towarzyszyły nadzieje. Krótkotrwałość oporu na galicyjsko-wołyńskim froncie wytworzyła u austrjacko-węgierskiej ludności *(ö. u. Volke)* nieufny pesymizm, zbudziła echo w przedstawicielstwie narodowem. Sfery kierownicze znajdowały się pod niewątpliwym wpływem tego usposobienia. Zapewne, nie pierwszy to już raz dolatywały do nas stamtąd takie głosy. Za mało było tam zaufania do samych siebie; nie umiejąc sił swoich skupić, zapoznawano ich istnienie... Także kwestja żywnościowa stawała się groźną... W mojem mniemaniu nie było powodu nie ufać wierności sojuszniczej Austro-Węgier...

Armję austro-węgierską poznałem po raz pierwszy w bezpośredniem z nią współdziałaniu w czasie kampanji w Polsce. Już wówczas nie odpowiadała ona tym wymaganiom, jakie zwykliśmy byli stawiać w stosunku do sił własnych. Zasadniczym powodem obniżenia się przecięciowej wartości c. k. wojsk było niezwykłe

wstrząśnienie armji w dobie jej zbyt śmiałej, wyłącznie frontalnej, operacji galicyjsko-polskiej na początku wojny. Twierdzono potem, że w jej wyniku siła ataku mas rosyjskich została nadłamana, cel ten można było pewnie osiągnąć mniej ryzykownemi środkami i kosztem znacznie mniejszych ofiar. W każdym razie armja rosyjska otrząsnęła się z tego potem—zaś armja austro-węgierska nigdy, przeciwnie, śmiały duch inicjatywy zamienił się w stałą nadwrażliwość w stosunku do mas rosyjskich. Niezwalczone trudności stawały na przeszkodzie każdej próbie kierownictwa zdążającej do naprawy... I jakże mogłoby się powieść mocy ludzkiej wszczepić jeden, jednolity, narodowy prąd woli w mięszaninę ludów podwójnej monarchji, wtedy, gdy już pierwszy świeży kwiat woli, entuzjazmu, zaufania został zerwany? jak w szczególności mógł być wypełniony brak oficerów, padłych tak licznie w pierwszej kampanji?... Nie wszystkie oddziały były równomiernie dotknięte tym stanem rzeczy... ale silny pociąg do pesymizmu ukazywał się... i w szczególności wyższe kierownictwo wojskowe było nim dotknięte. Tem tylko wytłumaczyć można, że nawet po wykonaniu świetnych ataków wola bojowa opadała niespodziewanie, lub wprost w odwrotne wpadała usposobienie.

...Wprowadzało to czynnik krańcowej niepewności w obliczenia N. Dowództwa. Nigdy nie można było być pewnym, czy przez niespodziewane zachwianie oddziałów sojuszniczych nieoczekiwanie nie powstaną nowe zgoła sytuacje i czy nie wywrócą się nasze plany. Momenty słabości właściwe są każdemu wojsku, ugruntowane w samej człowieczej naturze. Kierownictwo musi się z niemi rachować jako z czynnikiem istniejącym, o nieobliczalnej wielkości. Ale w pełnowartościowem wojsku podobne momenty prędko są przezwyciężone, a w największem rozbiciu pozostaje co najmniej jądro siły uderzeniowej i woli odpornej. Biada temu wojsku, gdzie nawet jądro to spopieleje. Klęska przenosi się wtedy niszcząco nietylko na dane wojsko, ale na sąsiednie, lub pomiędzy te wojska wstawione odporniejsze oddziały. Zostają one objęte katastrofą z boków i ztyłu i często gorszy los je spotyka, aniżeli mniej odpornych towarzyszy. Taki był często smutny koniec naszych, wewnątrz frontów austro-węgierkich wstawionych punktów oparcia...

STOSUNEK DO ZAGADNIEŃ POLITYCZNYCH. SPRAWA POLSKA.

...Ani w czasie dowództwa na Wschodzie, ani w mym zakresie jako szef sztabu nie odczuwałem ani potrzeby, ani ochoty zajmowania się współczesnemi sprawami politycznemi więcej, niźli to było niezbędnem. Całkowite usunięcie się od tych zagadnień w wojnie koalicyjnej, pośród ciągłych, rozlicznych, odbijających się na położeniu wojennem rozstrzygnięć, było niemożliwem... Przyznać muszę, że wiele wypowiedzeń w dziedzinie polityki pokrywałem mojem imieniem i odpowiedzialnością, chociażby znajdowały się one w wątłej tylko łączności z wojną. W tych wypadkach nie narzucałem się nikomu, lecz jeśli ktokolwiek życzył sobie słyszeć me zdanie, jeśli zjawiały się kwestje, które domagały się odpowiedzi niemieckiej i takowej nie znajdywały, to nie rozumiałem, dlaczego miałbym zmilczeć.

W jednej z pierwszych kwestyj, jakie stanęły przede mną po objęciu Naczelnego Dowództwa, chodziło o przyszłość Polski. Z uwagi na wielkie znaczenie tej sprawy podczas wojny i po jej ukończeniu, zmuszony jestem skreślić przebieg jej traktowania.

Nie odczuwałem dawniej nigdy osobistej niechęci do polskiego narodu; skądinąd brakby mi było najprostszego narodowego instynktu, jakiej bądź znajomości dziejowych związków, gdybym zapoznawał te wielkie niebezpieczeństwa, jakie z odbudowaniem Polski groziły mojej ojczyźnie. Nie żywiłem najmniejszej wątpliwości, iż ze strony Polski nigdzie i nigdy nie możemy się spodziewać śladu podzięki za to, żeśmy ją z pod moskiewskiego knuta wyrwali naszym mieczem i naszą krwią; podobnież, jak nie doczekaliśmy się żadnego uznania za gospodarcze i duchowe podniesienie naszych prusko-polskich części ludności. Nigdy zatem żaden obowiązek wdzięczności, o ile takowy wogóle jest uznawany w polityce, nie powstrzymałby nowo utworzonej wolnej Polski od irredenty w naszych pogranicznych częściach kraju.

W jakikolwiek sposób usiłowanoby rozwiązać zagadnienie polskie, zawsze Prusy-Niemcy były stroną poszkodowaną i musiały zapłacić polityczny okup. Tymczasem austro-węgierskie władze

państwowe nie zdawały się upatrywać w stworzeniu wolnej zjednoczonej Polski żadnego niebezpieczeństwa dla własnej państwowości. Przeciwnie, wpływowe koła, zarówno w Wiedniu jak w Budapeszcie, przekonane były, że można będzie związać na stałe katolicką Polskę z podwójną monarchją. Przy zasadniczo wrogiem Niemcom zachowaniu się Polaków, taka polityka austrjacka zawierała wielkie dla nas niebezpieczeństwo. Niewątpliwie tedy otwierała się rysa w naszym sojuszu i sam sojusz w przyszłości na ciężką wystawiony był próbę. Naczelne Dowództwo niemieckie, w swojej dbałości o przyszłe położenie militarne na granicy wschodniej, nie mogło w żadnym wypadku tego politycznego interesu upuścić z oczu.

Ze wszystkich takowych politycznych i wojskowych rozważań płynęła mojem zdaniem nauka dla Niemiec, sprawy polskiej dotykać jak najmniej, a co najmniej traktować ją na odwłokę *(dilatorisch)*. Tego niestety nie uczyniono po stronie niemieckiej. Nie są mi wiadome powody, dla jakich wykroczyliśmy poza niezbędną ostrożność. Owóż w połowie sierpnia pomiędzy rządami niemieckim i austro-węgierskim zawarty został w Wiedniu układ, mocą którego miało najrychlej nastąpić proklamowanie samodzielnego Królestwa Polskiego z dziedziczną monarchją i ustrojem konstytucyjnym. Aby układ ten uczynić strawniejszym dla Niemców, obie zawierające go strony zobowiązały się nie dopuścić do przyłączenia do państwa polskiego żadnej części z dawnych polskich ich prowincyj; prócz tego zaś Niemcy otrzymały zwierzchnie kierownictwo przyszłej jednolitej armji polskiej. Oba te ustępstwa uważałem za utopje.

Takie publiczne proklamowanie zmieniało całkowicie układ politycznych stosunków na tyłach naszego wschodniego frontu. Naskutek tego mój poprzednik zastrzegł się natychmiast, i słusznie, przeciwko publicznemu ogłoszeniu. Cesarz niemiecki rozstrzygnął w myśl zdania generała von Falkenhayna. Teraz jednak dla każdego, kto znał stosunki naddunajskiej monarchji, było jasnem, że tajemnica wiedeńskiego układu nie zostanie utrzymana. Urzędownie można ją było jeszcze przez jakiś czas powstrzymać, całkowicie ją utrącić nie było już sposobu. Istotnie, w końcu sierpnia wiadomą już była wszędzie. Przy objęciu N. Dowództwa znalazłem się w obliczu faktu dokonanego.

Niezadługo potem nie podlegający mi służbowo generał-gubernator warszawski przedłożył rządowi ogłoszenie Królestwa Polskiego jako rzecz, która nie mogła być dalej odkładaną. Postawił przytem wybór pomiędzy nieuniknionemi trudnościami w kraju, a pewnym widokiem wzmocnienia naszych sił bojowych przez wojska polskie, obliczane na wiosnę 1917 przy ochotniczym zaciągu na 5 pełnych dywizyj, zaś przy powszechnym poborze na miljon ludzi. Jakie bądź było moje przekonanie o udziale polskiej ludności w wojnie przeciw Rosji, zaczerpnięte z własnej praktyki 1914/1915 r., generał gubernator warszawski musiał wiedzieć lepiej ode mnie. On znał rozwój wewnętrzno-politycznych stosunków podbitego kraju od 1915 i był przeświadczony, że duchowieństwo pomoże nam czynnie przy werbunku.

Jakżeż więc mogłem w naszem położeniu wojennem wziąć na siebie odmowę tak zdecydowanie zapowiadanej pomocy? Jeżeli zaś decydowałem się ją przyjąć, to nie należało tracić czasu, tak abyśmy przy rozpoczęciu wiosennych walk mogli wstawić w przodowe linje jako tako wyszkolonych żołnierzy. A potem niech się już zwycięskie Niemcy same po zawarciu pokoju z tą raz podniesioną kwestją polską uporają.

Naraz, niespodziewanie dla mnie, natknęliśmy się na opór rządu. Rządowi wydawało się wówczas, że chwycił nici, wiodące do zawarcia pokoju odrębnego z Rosją; wydawało mu się niebezpieczne kompromitować w oczach Cara wdrożone kroki przez proklamowanie niepodległej Polski. W ten sposób polityczne i wojskowe względy stanęły w przeciwieństwie.

Wynik zaś całej sprawy był wkońcu ten, że nadzieje na pokój odrębny z Rosją rozwiały się, że manifest w pierwszych dniach listopada został jednak proklamowany, a rozpoczęty w jego następstwie werbunek ochotników polskich w zupełności zawiódł. Apel werbunkowy nietylko nie znalazł żadnego poparcia katolickiego duchowieństwa, ale wywołał wprost otwarty jego sprzeciw.

Natychmiast po ogłoszeniu manifestu wynikło przeciwieństwo pomiędzy interesami Austrji a Niemiec w sprawie polskiej. Austrjacy dążyli coraz otwarciej do złączenia Królestwa z Galicją pod ich dominujący wpływ. O ile takie dążenia nie mogły być zgóry przez rząd niemiecki utrącone, w takim razie zmuszony

byłem co najmniej, w obliczu takich usiłowań, żądać odpowiedniego ulepszonego uregulowania naszej wschodniej granicy.

W gruncie przecież o wszystkich takich zagadnieniach rozstrzygnąć miał dopiero wynik wojny. Żałowałem tedy jak najmocniej, że zajmowały nam one w czasie trwania wojny tyle czasu. Wreszcie zaznaczyć muszę, że tarcia, wynikłe z sojusznikami w dziedzinie polityki, nie wywarły nigdy żadnego wpływu na wzajemne stosunki wojskowe...

IV. LUDENDORFF

Generał Eryk Ludendorff, zdobywca Leodjum, od 22 sierpnia 1914 szef sztabu Hindenburga, najpierw w kampanjach wschodnio-pruskiej i polskiej, potem (1 listopada) w Głównem Dowództwie na Wschodzie; od 29 sierpnia 1916 pierwszy generał kwatermistrz w Naczelnem Dowództwie armji niemieckiej — na tem stanowisku, będącem w istocie rzeczy szefostwem sztabu przy Hindenburgu, jako wodzu naczelnym, osiągnął rozstrzygający wpływ i olbrzymi, częstokroć nieograniczony, zakres władzy nad wojującem państwem niemieckiem, na zdobytych obszarach Belgji, Polski, Litwy, Łotwy, Estonji, Ukrainy, Serbji, Rumunji, i nad sojusznikami a wasalami wojennymi Niemiec: Austro-Węgrami, Bułgarją, Turcją. Tę władzę sprawował ku zgubie Cesarstwa, aż po sam przeddzień upadku, do 26 października 1918.

Ludendorff pochodził z pomorskiej rodziny mieszczan i kupców. Rodzice osiedlili się w Poznańskiem; dom był niezamożny, rodzeństwo liczne. Eryk urodził się w Kruszewni w pow. poznańskim, 9 kwietnia 1865. Od wczesnych lat przeznaczony do służby wojskowej, ukończył niższe i średnie szkoły wojskowe i jako przeciętny młody oficer linjowy musiał się długo „dzielnie przebijać przez życie". Był odrazu doskonałym typem pruskiej psychiki wojskowej: ostry, popędliwy, butny, „dumny ze swojej ojczyzny" niemieckiej, bezprzekonaniowy, na twarz padający przed autorytetem, „z płomiennym zachwytem dla Bismarcka przepotężnej i pełnionej namiętnością postaci".

Ujście dla jego znakomitych uzdolnień otwarło się przed nim, gdy w 1904 — czterdziestym życia — powołany został do oddziału operacyjnego w Sztabie Generalnym. Tutaj fenomenalna pracowitość, szybkość orjentacji i twarda obowiązkowość postawiły go wkrótce w pierwszym rzędzie współpracowników Schlieffena. Od 1908 szef wydziału, był wyznaczony pierwotnie, na wypadek wojny, kierownikiem oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa. W 1912 przedłożył szefowi Molt-

kemu projekty, stanowiące osnowę uchwalonych na jesieni tegoż roku przez parlament niemiecki nowych zbrojeń, które wstrząsnęły Europą, zmusiły Francję do cofnięcia zaprowadzonej już służby dwuletniej, wzmogły napięcie, ciążące przed burzą. Jednakowoż Rząd nie przyjął części projektów Ludendorffa, zmierzającej do zwiększenia armji o trzy nowe korpusy; wtedy, po bezskutecznym uporze, odkomenderowany został na dowództwo pułku w Düsseldorffie, następnie brygady w Strassburgu.

Rozkaz mobilizacyjny 1 sierpnia powołał go na stanowisko kwatermistrza 2-ej armji do Akwizgranu. Wchodził właśnie w 50-y rok życia. Brawurowy żołnierz, żądny czynu, sławy i odznaczeń, przyłączył się 3 sierpnia do najdalszej przodowej grupy wojsk, mającej zadanie zaskoczenia fortów granicznych belgijskich, przyśpieszył ruchy generała Emmicha i w nocy z 6 na 7-y, w 48 godzin po wypowiedzeniu wojny Belgji brał zgodnie z planami Schlieffena i Moltkego nagłym szturmem klucz do wrót — twierdzę leodyjską. „Byliśmy odcięci od zewnętrznego świata... Napięcie nerwowe wojska wzrastało z zapadającą ciemnością... Szef kompanji musiał zwątpić w mój rozsądek... Rankiem pułkownik v. Oven miał zająć cytadelę. Meldunki odwiodły go od wypełnienia rozkazu... W przypuszczeniu, że pułkownik znajduje się na cytadeli, udałem się tam we dwóch z adjutantem w belgijskim samochodzie, wziętym po drodze. Nie było tam jeszcze ani jednego żołnierza niemieckiego. Cytadela znajdowała się w ręku nieprzyjaciół. Zastukałem do zamkniętych wrót. Otwarto z wewnątrz. Paruset Belgów poddało mi się na moje wezwanie. Brygada ruszyła i zajęła cytadelę... Około 90 godzin nie rozbierałem się... W Berlinie miano już największe obawy o nasz los...“

W listach, któremi go w drugiej połowie sierpnia wzywano do Kwatery Głównej w Koblencji na ratunek zaniedbanego tymczasem frontu na Wschodzie, Moltke i Stein wyrażali Ludendorffowi bezgraniczne zaufanie. „Może najgorsze uda się Panu jeszcze odwrócić... Racja stanu tego od Pana wymaga... Musi Pan złożyć tę ofiarę na ołtarzu ojczyzny... Ciężkiem jest zadanie, ale Pan mu podoła...“ Był to już wówczas, w opinji wtajemniczonych „ów nasz Ludendorff, najgenjalniejszy z pośród sztabowców“, którego, po ocaleniu przezeń Prus Wschodnich, posłano ratować Austrję po klęsce.

Rozwijając przyjęty za dogmat przez sztab niemiecki plan Schlieffena, Niemcy w sierpniu 1914 rzuciły nieomal całość rozporządzalnych sił na Zachód przeciwko Francji, z obejściem lewego skrzydła francuskiego przez Belgję, a zadowolniły się na Wschodzie jedynie wątłą osłoną

granicy i mocnem obsadzeniem wschodnio-pruskiego bastjonu na flance. Wojska osłony wschodniej Niemiec były nietylko nieliczne, ale mierne lub wybrakowane; i podczas gdy brygady poznańskiego i śląskiego Landsturmu przenikały do polskiej Kongresówki i w spotkaniach z tamtejszą osłoną rosyjską rozgrywać się zaczęły dzikie sceny wzajemnego popłochu, kończące się nieraz paleniem osad i miast, generał v. Prittwitz, na czele trzech korpusów w Prusach, zawahał się w obliczu równie niezdecydowanego nieprzyjaciela, splątał w planach, stracił nerwy i nagle zamierzył rzucić wszystko, wycofać się na Gdańsk i Toruń, za Wisłę.

Plany — drogi wyjścia w wypadkach trudnych — były przewidziane i gotowe; ale potrzeba było człowieka, któryby wolą swoją opanował niepewność wojny i w wykonanie planów włożył energję skuteczną. Ludendorff otrzymuje swe rozkazy w głębi Belgji, nad Sambrą, 22 sierpnia o 9 rano; 23-go o 2 po południu, w 29 godzin po otrzymaniu pierwszych rozkazów w Belgji, odbywszy w tym czasie w Koblencji wszystkie konferencje, zabrawszy w Hanowerze gen. Hindenburga, staje wraz ze swym wodzem w kwaterze armji w Malborgu. W trzy dni potem 9 armja, zatrzymana w odwrocie rozkazami z Koblencji, zaskoczyła między Olsztynem a Działdowem 2-ą armję rosyjską Samsonowa, rozpoczynającego właśnie pościg za uchodzącymi rzekomo Niemcami. Plan, wzorowany na bitwie Hannibala pod Kannami, dał Schlieffen, instrukcje zasadnicze wydał jeszcze Prittwitzowi Moltke; Ludendorff, wykonując ciężki manewr obejścia obu skrzydeł, po trzykroć omal nie widział wojsk swoich rozerwanych na sztuki i wygrał trzydniową bitwę „pod Tannenbergiem" nad niezdarnym przeciwnikiem przez swą uporczywość i ryzykującą czelność. W tydzień potem, o półtorasta kilometrów stamtąd, „na Mazurskich jeziorach" 1-a armja rosyjska pod wodzą bezmyślnego Rennenkampfa wyparta była frontalnem uderzeniem 9-ej armji z Prus na linję Niemna.

Na tych dwóch bitwach ugruntowała się sława Ludendorffa. Gdyż los chciał, że w tych właśnie dniach pochód armji niemieckiej, prowadzony we Francji przez Moltkego, załamał się nad Marną, zaś armja austro-węgierska, kierowana przez Conrada, rozbita została na dostępach Lwowa. Efekt moralny zdwojony był istotnem znaczeniem strategicznem: na tyłach armji niemieckiej, zatrzymanej we Francji, odsłoniętych od południowej flanki przez porażkę Austrji, stawała, gdyby się bastjon północny załamał, na całej długości Wisły, od Gdańska aż po San, i na jej dopływach, zwycięska możność ofenzywy wielko-książęcej. Ciężka

groza zawisła nad Niemcami; ratunkiem stało się owo pobicie pokolei obu północnych grup rosyjskich, zdające się cudem dowództwu niemieckiemu, wywołane przez krańcową nieudolność lub zdradę w dowództwie rosyjskiem, przez uporczywość i zaciętość w działaniu Ludendorffa. W miarę, jak wyjawiały się szczegóły i rozmiary przeżytego niebezpieczeństwa, jak piętrzyły się kolejno dalsze trudności na Wschodzie, rosło znaczenie pierwszych zwycięstw, a Hindenburg i Ludendorff stali się bożyszczem i nadzieją Niemiec.

Ludendorff nie zapominał zresztą o sobie. Kiedy Falkenhayn, następca Moltkego, chciał go użyć odrębnie, celem łatania sytuacji austrjackiej, on narzucił swój plan: przeniesienie armji Hindenburga na Śląsk, utrzymanie szefostwa przy dowództwie całości sił na Wschodzie. Kiedy Austrjacy wymogli bezpośrednie osłonięcie dla swego lewego skrzydła, on zamienił ochronną operację na próbę ubieżenia Warszawy. Plan Falkenhayna, związanie Rosjan na środkowej Wiśle, został wypełniony, ale Ludendorff chciał więcej, zamierzył osaczyć nad Pilicą masy, debuszujące od Warszawy. Gdy rozwinęła się nieoczekiwana ofenzywa Ruzskiego, wykonał metodycznie przygotowany zawczasu odwrót do wyjściowych śląskich stanowisk, przesunął armję, roszując nią po okrężnych linjach kolejowych, pomiędzy Toruń a Wrześnię, i uderzył na Łódź, we flankę mas rosyjskich. Ten bezczelny zagon w głąb głównych sił nieprzyjacielskich omal się nie zakończył katastrofą pod Brzezinami. Niedołęstwo rosyjskiej organizacji dowództwa po raz drugi uratowało Ludendorffa. Jego wspaniały odwrót z imponująco dokładnem zniszczeniem, błyskawiczność ruchów, potęga flankowego uderzenia wstrzymały pochód rosyjski na Górny Śląsk; po raz drugi imię to w imaginacji pokolenia wiązało się z ocaleniem od inwazji. Strategję jego odznaczała szybkość i czynność, była ona jednakże równocześnie strategją niespokojnej ambicji.

1 listopada 1914 powstało Główne Dowództwo na Wschodzie, Ludendorff mianowany szefem sztabu. Do stanowiska swojego odrazu przystosował przekonanie: wojny przedewszystkiem z Rosją. Falkenhayn dopiero w kwietniu 1915 zdecydował przenieść punkt ciężkości na Wschód, ale wykonanie powierzył Mackenzenowi. Ludendorff próbował odegrać się planami zwinięcia frontu rosyjskiego od północy: najpierw zamiarem ataku nad górną Narwią, potem znowu pomysłem ochwytującego zagonu, przez Wilno, na Mińsk, dla zrzucenia głównych sił rosyjskich na pińskie płota. Ale mu Falkenhayn jednego zarówno jak drugiego

zakazał. Więc wziął swój rewanż po załamaniu pod Verdun, po Łucku, w dobie wojny z Rumunją: 28 sierpnia 1916 objął w swe rozporządzenie Naczelne Dowództwo, został „pierwszym generalnym kwatermistrzem".

Już podówczas sięgnął on był daleko poza swoją wojskową specjalność. Politykę zaczął, nie znając jej wcale, w Austrji i w Polsce w 1914. W 1915, na Litwie, pod pretekstem zarządu etapem, wziął w swe ręce administrację Litwy, włączając do niej kwestje religijne, sądownicze, oświatowe, osiedleńcze. Niebawem zatoczył swe polityczno-policyjne zagony na Kurlandję, wytknął sobie szlaki ku Polsce i zdawało mu się, że brutalnym czynem jednego roku wojny przywraca dzieło budowane kiedyś wiekami przez zakon niemiecki krzyżowy.

Zakres działania i władzy Naczelnego Dowództwa był już sam przez się olbrzymi. Było to zwierzchnie kierownictwo wojny, panowanie na rozległych etapach, zarząd zdobywanemi, coraz to szerszemi terytorjami obcych krajów; za czasów Ludendorffa, przy coraz to szczuplejącym zakresie Ministerstwa Wojny, weszła doń cała administracja wojska, służby dostaw i pomocy, organizacja nowych powołań, a wreszcie nadzór nad przemysłem wojskowym, a więc całym zmilitaryzowanym przemysłem Niemiec, a z tem razem i nad kwestją robotniczą.

Powoli wojna masowa zjadać zaczęła w Niemczech, podobnie jak i gdzie indziej, organizm państwa, wojsko rozrastając się poczuło się narodem, dowództwo obejmowało rząd. Hindenburg pozostawał coraz to wyłączniej przy sprawach wojskowych; zato Ludendorff wziął władzę. Objął zwierzchni kierunek nad aprowizacją państwa przez t. zw. Urząd Wyżywienia; tędy i przez sprawy wojny stał się decydującym w dziedzinie handlu zagranicznego i finansów; przez Urząd Prasowy Wojny ujął w swe ręce prasę i urabianie opinji publicznej, a zatem i propagandę zagranicą. Austrja już w 1916 związaną została nietylko pomocą wojskową, ale niewidzialnemi nićmi wspólnie prowadzonych spraw technicznych, aprowizacyjnych i handlowych: Ludendorff zacieśnił te więzy wspólnem niemieckiem dowództwem na Wschodzie. Tędy sięgnął po przewodnictwo nad Bułgarją i Turcją: myślał o Bagdadzie, Persji i Mezopotamji. Potem, po trupie Rosji, poprzez Ukrainę zamierzył dosięgnąć Anglję w Azji.

W ciągu niespełna dwóch lat stracił równowagę. Brak mu było miary, wielkiej cechy ras dojrzałych. Wykształcenie miał kastowe, jed-

nostronne; pruska tresura uczyniła zeń technicznego fachowca i popędzacza ludzi. Był nieodrodnie jednym z tych nowo-przybyszy, którzy z miast środkowej Europy, zbrojni w swój fach, podbijali świat; nie wyjrzeli nigdy poza swój bank czy swój warsztat, nie zrozumieli nic poza motorem czy giełdą, byli zdolni, dobrzy specjaliści, tylko nie zrozumieli świata i ziemia się otworzyła u ich stóp. Ludendorff nie dał ani jednej nowej, własnej idei, w czasie olbrzymiego zmagania się narodów nie sformułował nigdy swego programu; żył i działał od dziś do jutra. To też apetyty, nieokiełznane przez umysł, wyrosły w nim wprost odwrotnie niż u Bismarcka, ponad proste prawidła rozwagi. Nie dość mu było, po zwycięstwie na Wschodzie, tworzyć księstwa lenne Rzeszy Niemieckiej, wieńcem wokoło niej powstałe, na gruzach odwiecznego jej sojusznika, Rosji. Jednocześnie, pomimo istnienia możliwości kompromisu z Anglją, nie wypuszczał Belgji, planował nowe we Francji zabory; a daleki jeszcze do zwycięstwa na Zachodzie, już pchał do wojny z amerykańskiemi Stanami. O mocne posady prawa narodów postawionego przez Wilsona, rozbiły się wówczas efemerydy polityczne Ludendorffa.

Jedyną z pomiędzy nich realną okazała się tylko Polska, którą on, mimochodem, śród swoich pomysłów wielolicznych, także pierwszy poruszył, przez niedopatrzenie, czy przez prędkość. Poruszył ją po raz pierwszy w początku października 1914, proponując Polakom tworzenie wojska i instytucyj państwowych w mającej być lada chwila wziętą Warszawie. Gdy się z pod Warszawy cofał, nie zapomniał o wezwaniu fachowców dla gruntownego zniszczenia konkurencyjnych Śląskowi kopalń Zagłębia. Nienawidził Polaków, sądy swe pogardliwe i pospolite czerpał wprost z podręczników pruskich. Bitwę swą pierwszą nazwał Tannenbergiem, przez pamięć na tamtą, „pod Grunwaldem i Tannenbergiem" z r. 1410. W Poznaniu podsuwał Bethmannowi granicę Knesebecka, wpoprzek Królestwa. W Kownie przypomniał znów sobie Zakon Krzyżacki i zamyślił projekty osiedleńcze. Ale poniosła go znowu wojna z Rosją, od lata 1915, dla urzeczywistnienia planów niemczyzny nie widzi innego sposobu jak Polska. W lipcu 1916, po otrzymaniu raportów o bitwie Piłsudskiego pod Kostiuchnówką, zapałał entuzjazmem dla armji polskiej. W tem usposobieniu staje na posterunku rozstrzygającym i przeważa szalę we wrześniu-październiku za manifestem polskim. Gdy Polska „samoistna", a w istocie ubezwłasnowolniona i podzielona, odmawia rekruta, mającego iść pod komendę pruską dla walki o cudzą sprawę, omyłkę swoją przypisuje każdemu innemu, Bethman-

nowi, Riezlerowi, Beselerowi, sam puszcza wodze instynktom nienawiści i gwałtu. Wszystkiemi środkami Kriegspresseamt-u szczuje na Polskę opinję niemiecką, organizuje wielko-litewską barjerę na północy, Polskę gotów jest oddać po kolei każdemu, najchętniej Rosji, lecz nawet pogardzanej Austrji. Zarazem wznawia własny, ulubiony pomysł „pasa granicznego", ochrony strategicznej; przedtem wystarczało mu Zagłębie, Ciechocinek, linja Narwi, ochrona w granicach „dalekosiężności wystrzałów nowoczesnej artylerji"; teraz, prócz Łomży, chce Płocka, Łodzi i Częstochowy, zatrzymuje się na zarysie mapy wojennej z zimy 1914/15, wymierza szlaki przedwojennej kolonizacji niemieckiej, uzupełnia ją fantastycznemi zamysłami wymiany ludności, dla pozbycia się stąd niewygodnej ilości Polaków. O te granice strategiczne stacza zaciekłe walki, w obliczu opozycji Wilhelma nie cofa się przed brutalnem wywołaniem konfliktów konstytucyjnych i pierwszy sięga do środków rewolucyjnych: na progu 1918 wzbudza rozległy sprzeciw decyzjom Cesarza i władz Rzeszy. Ale i to nie było jeszcze ostatniem jego słowem w stosunku do Polski, i przy tej linji nie wytrwał: w sierpniu 1918, zaraz po pierwszych uderzeniach Focha, a jeszcze przed ciosami Wilsona, gotów był zmienić swą politykę, poświęcić własną działalność w Kownie i główne wytyczne Naczelnego Dowództwa i w sekrecie przed Litwinami sprzedawał polskim aktywistom Wilno.

Jego działalność polska, bezprogramowa i brutalna, zaciekła i zmienna, zarówno pełna nienawiści, jak uboga w myśl i w płytkich nurzająca się fantazjach, rysuje go jak żadna inna. Ten technik nie jest nowoczesnym człowiekiem. Nie stosował środków właściwych czasom; jego kombinacje były sztuczne, jego zamiary dziejowo zapóźnione. W najważniejszych sprawach współczesnego świata, o których nierozwiązanie rozbiły się w wojnie trzy cesarstwa, cała Europa Wschodu, w dziedzinie prawa narodów, pozostał tylko złośliwym niedoukiem.

Ludendorff, wygrawszy wojnę z Rosją, przegrał ją przeciwko wielkim mocarstwom Zachodu, których istotnej wyższości nigdy nie zrozumiał, gdyż wynikła z niedostępnych dlań zagadnień moralno-politycznych. Wymógł wojnę podwodną, a nie umiał obliczyć, kiedy i na ile siła Stanów Zjednoczonych zaważy na polu bitwy. Zawierzył znaczeniu technicznego kunsztu i przywiązał nadmierne oczekiwania do rezultatu strzałów dalekonośnych armat i gazów, na przenośną odległość wytrzuwających miasta i twierdze; nie ocenił, co w tymże samym czasie mogła przygotować technika anglo-saska i został zaskoczony eskadrami lekkich

tanków pod Cambrai. Strategja niemiecka 1918 nie wniosła ani jednej nowej idei; były to metodą Hindenburga uderzenia miażdżące, któremi starano się zrobić wyrwy we froncie przeciwnika, front ten naciągnąć i znaleźć odskok dla zapuszczenia zagonu, zrealizowania osaczenia, przemiany na wojnę ruchomą. Ale gdy najsilniejsze nawet ciosy spełzły na walkach frontalnych, naciągnięty własny front się natężył, skrzydła osłabły i osaczający został osaczonym, Ludendorff wpadł w samotrzask, zastawiony przez pozorną linję obrony Gourauda na froncie pod Reims. Zaraz też stracił nerwy, ograniczył się obroną, oddał inicjatywę. Ze zdumiewającą, osłupiającą spółczesnych łatwością przeszedł od buty zwycięzcy, niedarowującego nikomu, do pokory zwyciężonego, zwracającego się wszędzie o pokój. Przegrał wielką wojnę.

Po wojnie nie ustał w niespokojnej czynności. W 1919 ofiarowywał się zwycięzcom dla pochodu na Rosję. W 1920 stał w cieniu poza berlińskim zamachem Koppa. W 1923 wysunął się na czoło w monachijskim zamachu Hittlera. W 1924 został wybrany do parlamentu Rzeszy. W 1925 kandydował i przepadł w wyborach na prezydenta.

Równie czynny na polu piśmienniczem, jako pierwszy wystąpił w szranki z pamiętnikiem z czasów wojny, napisanym w Szwecji natychmiast po klęsce. Wydał potem cały szereg pism obronnych i polemicznych. Stylem swoim, całym sposobem opracowania dał wzór tandety przemysłowej niemieckiej, dającej dużo, tanio i licho. Styl i język odkryły w nim płytkiego, powszedniego człowieka. Rewelacje dobrał umiejętnie, poczynił tylko te, które mogły mu wyrozumiałość zaskarbić, sławę zdobytą i zachwianą umocnić i ubezpieczyć. Istotnie nowego dał niezmiernie mało, wszystko obliczył na rozległą reklamę. Winy swoje i błędy rozłożył umiejętnie pomiędzy innych. Wiele zamilczał, wiele świadomie i celowo przekręcił. Jego pamiętnik, przez rolę człowieka, który go pisał, przez mnogość faktów, o których wspomina, jest ważny, dla badania i oceny sprawy polskiej po stronie niemieckiej niezbędny.

Pisma Ludendorffa: Französische Fälschung meiner Denkschrift von 1912 über den drohenden Krieg, Ein Beitrag zur „Schuld" am Kriege, Berlin 1919 (czerwiec), str. 24; Meine Kriegserinnerungen 1914—1918, Berlin 1919 (sierpień), str. 628 z mapami; Entgegnung auf das amtliche Weissbuch, „Vorgeschichte d. Waffenstillstandes": Heft 1. Das Scheitern d. neutralen Friedensvermittlung, Aug.-Sept. 1918, 2. Das Friedens- u. Waffenstillstands-Angebot,

3. Das Verschieben d. Verantwortlichkeit, Berlin 1919, str. 56, 80, 135; Urkunden d. Obersten Heeresleitung und ihre Tätigkeit 1916—18, hgg. von... Berlin 1920, str. VII, 713; Kriegsführung u. Politik, Berlin 1922, str. 342. Wydawca: Mittler u. Sohn.

ERYK LUDENDORFF
MOJE WSPOMNIENIA WOJENNE 1914 – 1918

KAMPANJA W POLSCE. JESIEŃ 1914.

W Galicji położenie *(w czasie bitwy pod Tannenbergiem 26/30 sierpnia)* było już wówczas niepomyślne. *Gros* wojsk rosyjskich, rzucone przeciwko armjom austro-węgierskim, rozbito w końcu sierpnia na wschód od Lwowa. C. k. armja w początku wojny nie była pełnowartościowem bojowem narzędziem. Jeślibyśmy rzeczywiście nosili się z zaczepnemi zamiarami, to musielibyśmy jeszcze przed wojną nastawać na ulepszenie siły zbrojnej Austro-Węgier. Również i sieć kolejową, zgoła niewystarczającą, należało rozbudować. W każdym razie było ciężkim błędem, żeśmy tego zaniedbali. Trójprzymierze było wyłącznie sojuszem politycznym... Nasze umowy na wypadek wspólnej wojny były nader skąpe. Generał Schlieffen obawiał się nadużycia zaufania — istotnie złamanie wierności później nastąpiło. Wspólny plan operacyjny istniał li tylko w ogólnych zarysach. Pochód wojsk austro-węgierskich na wschód od Sanu miał sens tylko wtedy, jeżeli albo wojsko Austro-Węgier górowało nad rosyjskiem, jak wielu tamtejszych oficerów istotnie sądziło, albo też, jeżeli mybyśmy byli w stanie, rzucić znaczne siły przez Narew. Tego uczynić nie mogliśmy, gdyż ostatnia ustawa wojskowa nie dała nam trzech korpusów, jakich spodziewał się Sztab...

Niepodobna było zapoznawać ciężkiego położenia austro-węgierskiej armji w końcu sierpnia, w obliczu ogromnej przewagi rosyjskiej. Generał Conrad, ze swego stanowiska słusznie, żądał od nas pochodu przez Narew. Dla 8 armji, wciąż jeszcze słabej w porównaniu do Rennenkampfa, było to niewykonalnem... Nie pozostawało jak tylko zmierzyć się najprzód z rosyjską armją nadniemeńską... Pochód przeciw Rennenkampfowi rozpoczął się 4 września... *(Bitwa na jeziorach Mazurskich 10 do 13 września P. W.)*.

Na zachodzie pochód niemiecki zakończył się załamaniem *(Bitwa nad Marną 5—13 września)*... Odwrót z nad Marny został zarządzony, słusznie czy nie, nie mogłem nigdy ustalić... 8 armja była teraz w stanie oddać korpusy na Zachód (dwa korpusy z Zachodu przybyły po bitwie tannenberskiej). Nie wiem, czy myśl ta była rozważaną w Naczelnem Dowództwie, czy też położenie c. k. armji nie dopuściło wogóle do jej poruszenia. Armja ta, jak już wówczas niestety widziałem, była całkowicie pobitą i wycofywała się za San z niezmiernemi stratami. Rosjanie następowali. Wtargnięcie na Morawy, następnie na Górny Śląsk, stawało się możliwem. Należało wesprzeć c. k. armję, inaczej groziło jej zniszczenie. Pochód 8 armji przez Narew, jak był pomyślany w początku września, byłby teraz ciosem w próżnię. Posiłki musiały pójść natychmiast i to jak najsilniejsze. Zachodu zasilić nie byliśmy w stanie.

W rozkazie, jaki odebrałem w Insterburgu (Wystruciu) 14 wieczorem, zarządzano formowanie armji południowej na Górnym Śląsku z dwóch korpusów 8 armji. To wyglądało li tylko na środek obronny i zapobiegawczy, w żadnym zaś razie nie wystarczało dla jako takiej naprawy położenia w Galicji. Trzeba było nietylko odpierać, należało działać. Postawiłem telefonicznie wniosek w N. Dowództwie i poparłem go natychmiast osobiście u generała Moltkego, aby *gros* 8 armji pod... Hindenburgiem przesunąć na Górny Śląsk i Poznańskie, zaś tylko słabe siły pozostawić dla obrony Prus Wschodnich... Moltke obiecał mi rozważenie wniosku i krótko objaśnił mię o przełomie w położeniu na Zachodzie. Dotąd wiedzieliśmy o tem jedynie z pogłosek...

15-go rano opuściłem Wystruć. Jechałem samochodem przez Grudziądz i Toruń do miejsca mego naznaczenia — Wrocławia. Droga nie należała do przyjemnych... Po południu stanąłem w Grudziądzu i dalej jechało się w dżdżu i burzy przez Bydgoszcz do Poznania, dokąd przybyłem w mroczną noc. Tam przenocowałem. Wiele związków łączyło mię z prowincją i miastem Poznaniem. Ojciec mój, pochodzący z pomorskiej rodziny kupieckiej, osiadł tam po wojnie francusko-niemieckiej. Sam konsystowałem w Poznaniu — rad byłem znów go zobaczyć. W latach od 1902 do 1904 byłem tam najstarszym sztabowcem gen. dowództwa. Na tem stanowisku, równie jak poprzednio,

w roli sztabowego oficera 9 dyw. w Głogowej, miałem możność poznać ciężkie warunki tej prowincji. Manewry zaprowadziły mię w okolice Jarocina i Pleszewa. Polskość *(Das Polentum)* nie wywdzięczyła się nam za to, co jej daliśmy. Słuszność mają ci, którzy wciąż na nowo ostrzegali przed jej aspiracjami naszą ojczyznę niemiecką. Z głębokim bólem patrzę na smutny rozwój przemian w mojej ojczystej prowincji.

16 rano przybyłem do Wrocławia. Wkrótce otrzymałem telegram z uwiadomieniem, że wniosek mój został przez N. Dowództwo przyjęty. Hindenburg przejeżdżał z główną częścią 8 armji na Górny Śląsk celem niesienia bezpośredniej pomocy c. k. armji. W ten sposób utworzoną została 9 armja... z korpusów XI, XVII, XX i gwardji, oraz 35 dyw. rez., dyw. obrony kraj. i 8 dyw. jazdy. Kierunek pochodu zostawał kwestją otwartą; kryć go miało pospolite ruszenie, ustawione w luźnych grupach na polskiej ziemi, od Torunia do Katowic.

Dowództwo armji najchętniej byłoby zebrało wojska mniej więcej pomiędzy Bytomiem a Pleszewem. Natomiast N. Dowództwo uważało ze względu na c. k. armję za niezbędne, wgiąć kierunek pochodu ku południo-wschodowi, aby wyraźniej zaznaczyć pomoc, udzieloną Austro-Węgrom. XI korpus, stanowiący prawe skrzydło, poszedł do Krakowa.

17 stanął Hindenburg w Wrocławiu... Sam wyjechałem już 18 do Nowego Sącza, głównej kwatery c. k. armji. Droga, odbyta w posępny dżdżysty czas, była dla mnie nowością. Dotychczas obcym mi był Górny Śląsk z jego wysoką kulturą. W Galicji poznałem najbardziej chyba bezpomocny kraj w Europie *(das verwahrloseste Land)* i wyrobiłem sobie pojęcie o polskiej gospodarce *(polnische Wirtschaft)*. Szczególniej zacofanym wydał mi się polski Żyd, ciemniejszy chyba jeszcze od pobratymczego Żyda w Polsce *(Królestwie)*. Naturalnie, nie jest to jedynie winą tego ludu, lecz także tych, którzy nim rządzą.

W Nowym Sączu zameldowałem się u arcyks. Fryderyka, człowieka o gorącem, iście niemieckiem sercu i żołnierskiem wyczuciu... Duchowym kierownikiem działań armji był generał Conrad, niepowszedni, mądry generał o wyjątkowo giętkim umyśle i rzadkiem bogactwie kombinacyjnem. Dawał on armji nieustającą podnietę. Jednakowoż nie posiadała ona

dosyć mocy, aby każdy jego pomysł wprowadzić w wykonanie. Na polu bitew padł już kwiat frontowych oficerów, trzymających jedność armji ponad zamętem ludów; reszta pozostawiała wiele do życzenia, nie stanowiła już spoidła. Poległo też i plemię dobrych, dzielnych żołnierzy... Conrad nie oceniał dotychczas wartości naszego pokojowego ukształcenia; teraz przyjął otwarcie nasze zasady... Sztab za wiele teoretyzował i obcy był linji. Za dużo rozkazywano zgóry i tępiono zamiłowanie do samodzielności... Dobrą była służba etapowa, ale pochłaniała mnóstwo oficerów.

Stosunek mój do gen. Conrada pozostał zawsze zadawalniającym; korzystnie oddziaływało od czasu do czasu widzenie się osobiste. Często odnosiłem wrażenie, że c. k. oficer łączności, znajdujący się w moim sztabie,donosił nietylko fakty, lecz i plotki.

C. k. armja, wycofana teraz i za Wisłokę, ścisnęła swoich 40 dywizyj na lewym jej brzegu, między Karpatami a Wisłą. Niepojętem było dla mnie, jak mogła się tam zmieścić. Wyjaśniły mi to ogromne liczby wziętych do niewoli, o czem dowiedziałem się później. Armja była niesłychanie uszczuplona. Wielki to czyn Conrada, który się zdecydował, w zaufaniu na niemiecką pomoc, do ponownego w początku października podjęcia ofenzywy; narazie jednak armja, pod naciskiem rosyjskim, musiała się dalej cofać. 9 armja kryła już jej pochód od północnego skrzydła... sama zmuszona bacznie zważać na swe odsłonięte lewe...

W szeroko na zachód rozwartym łuku Wisły stały dotychczas po stronie rosyjskiej tylko nieliczne wojska jezdne i strzeleckie. Nie mogły one przeszkodzić ani usadowieniu się niemieckich straży pogranicznych na polskiej stronie, ani marszowi korpusu landwery Woyrscha skroś Polskę przez Radom aż nad Wisłę, gdzie zdążył jeszcze, na wschód od Sanu, podać dłoń pobitej armji austro-węgierskiej.

Należało oczekiwać dalszego następowania Rosjan śladami c. k. armji. Dla nich dopieroż wiele za wąskim był pas na południe odcinku Wisły Sandomierz—Kraków. Na Węgry iść jeszcze nie mogli, zagrożeniby zostali na północ od Karpat. Z pewnością więc należało się liczyć z pochodem rosyjskim poniżej ujścia Sanu...

Nasze kolumny i tabory składały się w większości ze zbyt ciężkich wozów, były zresztą niedość liczne. Uprosiłem więc Conrada o lekkie kolumny taborowe... Były to zwyczajne wózki, zaprzężone w małe, niewiele wymagające konie, powożone przez chłopów. Wkrótce przyjęła się nazwa „p a n i e - k o l u m n", a „P a n i e - p f e r d" i „p a n i e - w a g e n" znalazły sobie i na Zachodzie prawo obywatelstwa. Nazwa pochodziła stąd, iż furmani nawoływali się wzajem przez „panie", poczem nasi żołnierze tak samo wołali.

Wojskowe narady nowo-sądeckie ku obopólnemu zadowoleniu zakończyły się najzupełniejszem porozumieniem. Wspólne dowództwo utworzone nie zostało. Hindenburg i ja woleliśmy pozostać niezależni.

W czasie narad nad rozgraniczeniem przypuszczalnych terenów etapowych zdawało się dochodzić do tarć. Austro-Węgry stale warowały własne interesy w stopniu, zupełnie nie odpowiadającym ich wojskowym zdziałaniom. Z ich punktu widzenia postępowały słusznie, ubolewać tylko wypada, że berlińskie władze na to zezwalały. Bano się zawsze odrębnego pokoju Austro-Węgier z *Entente'ą;* ja uważałem to za fizyczne niepodobieństwo. Jednakże we wrześniu 1914 rozgraniczenie uwzględniało potrzeby niemieckie, a zadrażnienia nie wynikły...

C. k. armja odzyskała możność wytchnięcia. I Armja (gen. Dankl) i korpus Woyrscha, przeznaczone do działania na północnym brzegu górnej Wisły, ustawiły się między Dunajcem a Krakowem, w gotowości przyłączenia się do akcji. O korpusie Woyrscha specjalnie wspomnieć należy.

Korpus ten składał się z dwu dywizyj — poznańskiej i śląskiej obrony krajowej. Pierwotnem ich przeznaczeniem miała być raczej ochrona granicy. Ale, jak to bywa na wojnie, wzywa się wojska skądkolwiek, gdy raz wszczął się bój. I oto korpus obrony krajowej pomaszerował w sierpniu przez Polskę, za Wisłę. Przytem w dywizjach trzeba było wiele improwizować. Wzięły one udział w ciężkich bojach na południe od Lublina, potem w trudnym odwrocie c. k. wojsk nad Tanwią, w bagnach i lasach za dolnym Sanem.

Korpus już w sierpniu przeszedł pod dowództwo Hindenburga. Niepodobna jednak było się wtrącać, musieliśmy zostawić dowództwu korpusu zupełną swobodę decyzji... Znaliśmy doskonałego kierownika Woyrscha i zasłużonego szefa jego sztabu, pułk. Heye.

Na krótko przed moim wyjazdem z Wystrucia przybył szofer i zameldował, że przywozi ocalone papiery landwery; korpus był rzekomo zniesiony, generał i szef sztabu zamordowani. Minęło wiele dni, zanim zorjentowaliśmy się, że pogłoska była fałszywa. Korpusowi udało się przedrzeć. Natychmiast z Wrocławia nawiązaliśmy z nim łączność, staraliśmy się go uzupełnić i wyekwipować... Czyny korpusu pozostaną w dumnej pamięci wszystkich uczestników...

Pochód na północ od Wisły zaczął się 28 września... Nieprzyjaciel nie stawiał narazie oporu. Główna kwatera stanęła najprzód w Wolbromiu, potem poszła do Miechowa i Jędrzejowa. W Wolbromiu była tylko fabryka, obydwa miasteczka nosiły cechę zanieczyszczonych polskich miast. Pluskwy na porządku dziennym. Miechów był już daleko wysunięty, patrole kozackie krążyły w pobliżu. Woyrsch, który się tutaj u Hindenburga meldował, musiał daleko nakładać drogi. W Kielcach mieliśmy znowu porządną kwaterę z odpowiedniemi biurami, co ułatwiało pracę.

Wysiłki wojsk w tym pochodzie były nadzwyczajne. Drogi bezdenne, pogoda zła. Pomimo to musiało się wymagać po 30 km. i więcej marszu na dobę, aby nieprzyjaciela w przeprawie przez Wisłę przychwycić i na lewym jej brzegu zatrzymać.

Coraz wyraźniej kształtował się zamysł operacyjny: c. k. armja na południe od Wisły szuka rozstrzygnięcia, ma uwolnić Przemyśl i przejść San; części na północ od Wisły (dolnej) raczej dotrzymują kroku. Dało się to zrobić, jeśli się przeciwnika zastało jeszcze na Wiśle. Gdy jednak znalazł się on — co każdej chwili mógł — w dużej sile na lewym brzegu, wówczas byliśmy zbyt słabi, aby z powodzeniem stawić czoło. Od czasu ułożeń nowosądeckich obraz położenia ciągle się uzupełniał.

Ruchy wojsk uzależnione były w wysokim stopniu do dowozu. Panowały potemu najgorsze warunki przy niemożliwym stanie dróg i fatalnej pogodzie. Nawet wielka szosa War-

szawa-Kraków, była wyjeżdżona po kolana, leżała na niej warstwa błota stopą głębokości. Prace konieczne dla naprawy dróg były ogromne, siły niewielkie... Gdyśmy powracali, pod koniec października, drogi wyglądały inaczej. Dokonano tu cywilizacyjnego dzieła.

Niemniejsze trudności przedstawiały linje kolejowe. Na linji kieleckiej tunel miechowski był zniszczony. Przedsiębiorstwa budowlane otrzymały już przedtem odnośne zamówienia, roboty poszły szybko. Tunel ten ma swoją historję. Zniszczony wtedy przez Rosjan, w październiku przez nas był odbudowany; potem sami zniszczyliśmy go w listopadzie. Rosjanie odbudowali i zburzyli go w lecie 1915; wówczas myśmy go ostatecznie doprowadzili do porządku. Inne roboty były nie mniej znaczne; przerobiono rosyjski tor na normalną szerokość, zbudowano wiele mostów. Linja na Kielce, potem na Radom była prędzej gotowa, niż oczekiwałem. Również odbudowanie drugiej, normalnotorowej kolei warszawskiej przez Częstochowę, Radomsko w kierunku Koluszek zostało przedsięwzięte i wykonane pośpiesznie. Udało się także uruchomić niektóre linje poprzeczne. Nie zdołaliśmy natomiast odbudować mostu pod Sieradzem na linji kalisko-łódzkiej a tem samem związać kolei polskich na zachód z siecią kolejową niemiecką... Rosjanie poniszczyli nieliczne istniejące telegrafy, połamali słupy. Zdołano urządzić telegrafy polowe, trzeba było się tem zadowolnić. Nie byliśmy jeszcze popsuci, jak potem w wojnie pozycyjnej, budowaniem połączeń. Najpewniejszą służbę łączności stanowiły samochody, gońcy konni rozstawni...

Ludność nie czyniła nam utrudnień. Była chętna, nie sprzeciwiała się zarządzeniom. Coprawda wypowiadana myśl podniesienia jej przeciw Rosji okazała się niewykonalną. Tak zwany polski legjon c. k. armji składał się przeważnie z galicyjskich Polaków, zobowiązanych do służby austrjackiej. Zorjentowałem się w tem w całej pełni dopiero później.

W szczegółach stało przed nami osiągnięcie przepraw między ujściem Sanu a Dęblinem i odcięcie, względnie zdobycie lewobrzeżnego przedmościa tej twierdzy; dalej obserwacja Wisły pomiędzy Dęblinem a Warszawą; wreszcie uderzenie na gromadzące się na południe od Warszawy korpusy syberyjskie, w zwią-

•zku z tem osaczenie twierdzy (warszawskiej), może jej wzięcie. 9 armja była dla spełnienia wszystkich tych zadań zbyt słaba; należało użyć c. k. armji, zatem przesunąć ją znacznie ku północy...

9-go na zabitym czy ranionym oficerze sztabu znaleziono na pobojowisku rozkaz, który odsłaniał niezmiernie doniosłe punkty... dawał jasny obraz nieprzyjacielskich zamierzeń. Plan wielkiego księcia był szeroko pomyślany, dla nas niebezpieczny. Ponad trzydzieści korpusów miało przekroczyć Wisłę silnie skupioną masą pomiędzy Warszawą a ujściem Sanu; inne siły na południu miały przejść San. Na samą grupę Mackenzena (pięć dywizyj) rzucono czternaście dywizyj rosyjskich. W. książę zamierzał silnie oskrzydlić 9 armję od północy, ją i armję austro-węgierskie atakować frontalnie, tymczasem utrzymując wyżyny na wschód od Przemyśla. Do tej operacji włączone zostały również części armji Rennenkampfa. W razie udania się tego planu zwycięstwo Rosji było niewątpliwem... Zarządziliśmy specjalne zbadanie połączeń tyłowych, odwrót mógł lada chwila stać się konieczny. Przygotowano olbrzymie ilości materjałów wybuchowych dla zniszczenia kolei.

Gwardja objęła osaczenie Dęblina; podjęła najpierw, w łączności z jedną brygadą XI korpusu, odrzucenie przeciwnika z lewego brzegu pod Kozienicami... Walka pod Kozienicami pozostanie dla mnie niezapomnianą. Cztery brygady stały ściśnięte na wąskiej łasze wiślanej, w rzęsistym deszczu zmienionej w bajoro. Brygada, stojąca przed Dęblinem, została rozbita silnym rosyjskim wypadem. Zaniepokoiłem się o flankę owych czterech brygad, pozbawionych miejsca dla rozwinięcia się do obrony. Przez tę noc nie zmrużyłem oka. Rankiem położenie pod Dęblinem okazało się nie tak naprężonem. Walki w bajorze kozienickiem nie ustawały, wśród ataków rosyjskich. Wojska, biorące w nich udział, wspominają je z przerażeniem...

W pełni bitwy kozienickiej otrzymałem meldunek lotniczy o przejściu nieprzyjaciela w sile i na południe od Dęblina. Nasze położenie stałoby się krytycznem. Nie mieliśmy rezerw, wydatkowaliśmy już wszystko. Szczęściem meldunek okazał się fałszywy. Lotnik poplątał pole walki pod Kozienicami z wybrzeżem na południe od Dęblina...

Zamiar osiągnięcia linji Wisły został wypełniony, ale Warszawa i Dęblin zostały w ręku nieprzyjacielskiem, a pod Kozienicami przeciwnik uzyskał, jakkolwiek marną, jednak przeprawę. C. k. wojsku nie udało się przekroczyć Sanu, ani zyskać terenu na wschód od Przemyśla. Conrad wierzył jeszcze w powowodzenie.

Im dłużej opóźniało się rozstrzygnięcie nad Sanem, tem bardziej palącem stawało się wzmocnienie lewego skrzydła 9 armji w jego krytycznej sytuacji.

Conrad, uznając konieczność wzmocnienia wojsk nad Pilicą, stanowczo przeciwstawił się użyciu tam c. k. wojsk, prócz obu dywizyj jazdy. Zwróciliśmy się do N. Dowództwa, do J. C. Mci i do cesarza Franciszka Józefa, który odpowiedział życzliwie. Jednakże c. k. Dowództwo zostało przy swem zdaniu. Trzy pruskie korpusy (gwardja, landwera i XI) miały być zluzowane przez części I armji. Na rozkaz Conrada przeprawy miały być zwalniane, a Rosjanie, którzyby wtargnęli, wyrzucani zpowrotem przez Austrjaków. Jak najmocniej przedtem ostrzegaliśmy, lecz los miał się wypełnić... C. k. wojska zbliżały się powoli. Luzowanie nie mogło być zakończone przed 20-ym. Tymczasem położenie pod Warszawą wymagało gwałtownie decyzji. Obejście nieprzyjacielskie stawało się namacalnem, nacisk pod Puławami i Warszawą coraz silniejszy.

Nastąpił moment olbrzymiego napięcia. Zbyt ryzykownem byłoby przyjęcie bitwy. Jasnem się stało, że nadejdzie moment, kiedy trzeba będzie zdjąć Mackenzena z pod Warszawy. Musiało to nastąpić nie za wcześnie i nie za późno. Było to ciężkie postanowienie: cóż powie na to kraj?! 17-go wieczorem uznałem moment za wskazany wydać rozkaz odwrotu... Uprosiłem Hindenburga o zajęcie przez grupę Mackenzena linji Rawa-Skierniewice-Łowicz, była nadzieja, że zluzowana landwera zdąży na linję Nowe Miasto-Rawa. Powstawał w ten sposób nowy front; możliwem było jego wycofanie; ale możliwem także, w wypadku wgryzienia się weń Rosjan, oskrzydlenie ich przez zgrupowane tymczasem korpusy (XX, XI, Gw.), rzucone na wschód od Nowego Miasta przez Pilicę — spróbowanie rozstrzygnięcia w otwartej bitwie. Przez taką operację można było zyskać na czasie. Wkońcu należało wyjaśnić, czy c. k. armja na południe od Sanu uzyska powodzenie.

Stawało się to coraz bardziej wątpliwem. Rosjanie przekroczyli w nocy 17-18 San, czyniąc to, czego napróżno niemożna było się doczekać od Austrjaków.

Generał Mackenzen w nocy z 18-19 odmaszerował z pod Warszawy. Ruchy, przedtem przygotowane, odbyły się we wzorowym porządku. Nieprzyjaciel nie brał zdobyczy, zwolna dopiero następował ostrzej.

Ataku przez Pilicę podjąć było nie sposób: Austrjacy odnieśli pod Dęblinem dotkliwą porażkę i odeszli na Radom. Stało się, przed czem ostrzegała nasza kwatera. Austrjacy, od 21 będący na straży pod Dęblinem, wpuścili za wielu Rosjan; zamiast ich odrzucić, sami zostali pobici. Czyniliśmy wszystko co było w naszej mocy na lewem skrzydle c. k. armji z gwardją, aby nieszczęście odwrócić. Ale już nic nie było do zrobienia. Rosjanie pchali się przez Puławy, przez Dęblin, przekroczyli Wisłę u ujścia Pilicy.

Zupełnym przypadkiem dowiedziałem się o postanowieniu c. k. armji usunięcia się na Radom. Natychmiast ppułk. Hoffmann podniósł sprzeciw ze względu na gwardję. C. k. armja wstrzymała cofanie na kilka godzin...

Zdjęcie c. k. wojsk z Dęblina na Radom zmieniło z gruntu położenie. Należało oczekiwać silnego nieprzyjacielskiego nacisku na całym froncie wiślanym. Należało wątpić, czy Austrjacy mu podołają. Również i położenie na południe od Wisły stawało się krytycznem. Zniknęła ostatecznie wszelka nadzieja na rozstrzygnięcie pomyślne. Jeżeliby 9 armja miała pozostać w tej sytuacji, zostałaby zczasem otoczona i pobita. Los c. k. armji byłby wtedy przesądzony. 9 armja, aby odzyskać swobodę operacyjną, musiała być odjętą...

Rozkazy odwrotu wydano 27-go. Położenie było niesłychanie krytyczne. Operacja październikowa uzyskała na czasie, lecz nie poszczęściła się. Teraz mogło nastąpić to, czemu zapobiec miało ugrupowanie pod koniec września na Górnym Śląsku i pochód, będący jego następstwem: a więc wtargnięcie wielkiej przewagi rosyjskiej do Poznańskiego, na Śląsk i Morawy.

Ogólne wskazówki dla odwrotu były już wiadome wojskom: wszystko poza niezbędnem przesunąć daleko na tyły... Naogół

było to wypełnione... Nasze ciężkie wozy na grząskich drogach kosztowały mię wiele zmartwienia.

Odwrót miał być wykonany możliwie w zachodnim kierunku, aby wydobyć się z osaczenia. „Strategiczny odwrót", jak go ochrzcili żołnierze, wykonano w całości planowo i we wzorowym porządku. Kraj oszczędzaliśmy. Odwrót zostanie nazawsze wzorem pewnego siebie i ludzkiego prowadzenia wojny.

Rosjanie szli wślad całą siłą. Jednocześnie mocno zaatakowali w Prusach Wsch. i pod Mławą. Sytuacja stawała się groźną. Szukaliśmy sposobu przejścia z odwrotu w nastąpienie, ale sąsiedztwo c. k. armji było dla każdego przedsięwzięcia pierwiastkiem niepewności... Należało sięgnąć do wielkiego, nowego postanowienia. Stawało się jasnem, że mogło to być tylko przewiezienie armji koleją w kierunku Inowrocławia i Torunia i stamtąd uderzenie wzdłuż Wisły, na Łódź i Łowicz, we flankę nieprzyjacielskiego pochodu, tak aby musiał stanąć...

W tym celu należało przedewszystkiem zatrzymać Rosjan jak najdłużej i jak najdalej od niemieckich kolei. Przygotowania do kolejowych i drogowych zniszczeń były dokonane świetnie. Doświadczenie przekonało nas, że armja nowoczesna może się oddalić od swych kolejowych końcowych punktów około 120 km. W takim razie i przy udanem zniszczeniu kolei, można było i bez boju Rosjan przez jakiś czas jeszcze przed naszą granicą zatrzymać. Pomimo wszystkich odnośnych przygotowań, trudno było zniszczenia te na wojskach wymóc, wciąż chciały jeszcze zwlekać. Ale nakazałem je i sam przypilnowałem... Wykonano olbrzymią robotę... Pochód nieprzyjaciela stawał się coraz powolniejszy, aż wreszcie, na wymienionej właśnie odległości, całkowicie stanął, pomimo że zostawiliśmy krajowe zapasy. Ich niszczenia zabroniłem...

W końcu października zostałem powołany przez Falkenhayna do Berlina. Conrad postawił wniosek przeniesienia znacznych sił z Zachodu na Wschód. Generał Falkenhayn spodziewał się wiele od ataku na Ypres, inne rzeczy chciał wstrzymać...

Wiele zachodu kosztowało nas doprowadzenie do ładu kolei, które zniszczyliśmy dopiero co tak gruntownie. Pracowaliśmy nad tem wszystkiemi siłami, ale przeszedł długi czas, zanim można było rozpocząć regularny ruch. Wojska, nader prze-

męczone, wiele jeszcze musiały wycierpieć... Dużo czasu pochłonęły zarządzenia, dotyczące administracji okupowanej Polski, nie mające już obecnie znaczenia. Kraj nie miał na co skarżyć, jakkolwiek zabraliśmy wartościowe surowce, jak tego wymagało nasze położenie.

Z Austro-Węgrami prowadzono rokowania o rozgraniczenie obustronnych terenów etapowych. Umowy, zawarte przeze mnie w odmiennych okolicznościach we wrześniu, wymagały naturalnie przerobienia. Niestety, w rokowania wtrąciło się teraz N. Dowództwo i Berlin, najpewniej z poduszczenia Austro-Węgier. Na samej rzeczy odbiło się to niepomyślnie, odnośne instancje nie znały faktów. I to już jest dzisiaj nieaktualnem. Służba zmuszała mię do zajęcia się szeregiem spraw polityczno-wojskowych; przyniosły mi one więcej goryczy niż zadowolenia...

Wielka bitwa była zakończona... Niemcy i Austro-Węgry uratowane zostały od rosyjskiego niebezpieczeństwa. Wszystkie plany W. Księcia załamały się. Napad na wschodnią granicę Prus, pochód przez Wisłę, stąd wszystkie nadzieje na zwycięski koniec wojny w 1914, obróciły się wniwecz. Niczem też w porównaniu, jakkolwiek ciężkiem było poświęcenie części Prus Wschodnich, znacznej części Galicji.

Również i druga epoka kampanji w Polsce była czynem. Historja wojen nie zna wielu podobnych...

Kampanja 1914 nie dała rozstrzygnięcia. Nie wiedziałem, jakby je osiągnąć w 1915-ym. W końcu roku utworzono cztery nowe korpusy — miały być gotowe na luty... Pragnąłem, ma się rozumieć, zużytkowania ich na Wschodzie, aby dalej bić młotem w Rosję i jej wytrzymałość na tyle skruszyć, na ile nasze siły pozwalały. Zamierzaliśmy nowy cios w Prusach Wschodnich. Podobny cios w Karpatach przydałby się, jeśliby nie przedwojenne strategiczne nieprzygotowanie kolei węgierskich. Już ku schyłkowi roku c. k. Dowództwo obawiało się z wiosną upadku Przemyśla, a także wtargnienia nieprzyjacielskich większych sił na Węgry. Rosjanie kontynuowali tam natarcie przeciwko armji gen. Boroevica i osiągnęli grzbiet karpacki. Conrad chciał teraz rozpocząć wielką kontrakcję i jednocześnie dać odsiecz Przemyślowi.

Podparcie c. k. armji wydało mi się wskazanem ze względu na jej stan wewnętrzny; tem bardziej, o ile na innem miejscu nie mieliśmy wystąpić energiczniej... Wypowiedziałem się za wysyłką na Węgry sił niemieckich, wziętych z obrębu Gł. Dow. na Wschodzie. 9 armja w Polsce stała bardzo ściśnięta... Można było oddać z niej szereg dywizyj do innego użytku. Uwolniono: dowództwo II korpusu, 1 dyw. piechoty, 48 dyw. rez., prócz tego wzmocnioną brygadę z trzech pułków, z której utworzono potem dyw. gwardji, oraz 5 dyw. jazdy... Gen. Conrad zdecydował ze swej strony wszystkie wojska rozporządzalne rzucić w Karpaty... Głównemi siłami zamierzał uderzyć między Uszokiem a Duklą w kierunku na Przemyśl. Od wschodu miały być osłoną wzmocnione c. k. oddziałami siły niemieckie, jako niemiecka armja południowa, pod gen. v. Linsingenem, wodzem wybitnie rozważnym i dzielnym. Armja południowa była zbyt słabą dla ruchu oskrzydlającego, który musiałby sięgnąć aż na Bukowinę; nie pozwalał na to także i stan sieci kolejowej.

W trakcie układania operacji zaskoczył mię telegram N. Dowództwa, mianujący mię szefem sztabu armji południowej. Feldmarszałek Hindenburg nie chciał się ze mną rozstać i prosił obszernem pismem Cesarza o pozostawienie mię przy nim, na dotychczasowem stanowisku. Jak wprzódy, w Wystruciu, tak i teraz znów pożegnałem sztab... przekonany jednakże, iż wkrótce powrócę.

Po drodze w Karpaty odbyłem naradę w Wrocławiu z generałami Conradem i Falkenhaynem... Conrad uważał górski ekwipunek dla wojsk za zbyteczny. Gdym przybył na teren pochodu, okazała się paląca potrzeba. Zabrałem się gorliwie do jego dostarczenia.

Na Węgrzech ludność przyjmowała nas nader gorąco, podobnie jak później, przy oswobadzaniu Siedmiogrodu. Gdy raz jednak wypełniliśmy powinność, to uczucia wdzięczności znikały szybko. Czyniono wszystko, aby nam życie uprzykrzyć. Madziarzy to twardy naród panów, ale brakło im zrozumienia wspólnych interesów austrjackich i węgierskich oraz pragnień i potrzeb innych, na Węgrzech tak licznych narodowości. Węgry były silniejszą połową monarchji i nadużywały tego stanowiska dla

fatalnej polityki zagranicznej państwa w stosunku do Serbji i Rumunji. Niestety, dozwoliliśmy tego.

Główną kwaterą był Munkacs... Utrzymania wojsk nie zabezpieczono... Należało wiele rzeczy uzupełniać.

Przechodząc w górach przez las, natrafiłem na posterunek. Złożył mi meldunek w obcej, nie pamiętam już, w jakiej mowie, której nie zrozumieli także i towarzyszący mnie c. k. oficerowie. Poznałem wtenczas trudności, z jakiemi w armji tej trzeba się było rachować. Rosły one przez to, iż narodowości mieszano w poszczególnych pułkach, aby je uczynić pewniejszemi. Pułki czeskie i rumuńskie przechodziły na stronę nieprzyjacielskią, ten materjał dzielono więc teraz pomiędzy różne pułki. Środek ów zawiódł. Zmniejszyła się przez to wartość wewnętrzna dzielnych węgierskich i w szczególności doskonałych pułków niemieckich; a zwiększyły się w nadzwyczajnym stopniu trudności językowe.

Tutaj podobnie, jak za czasu mej podróży do Nowego Sącza, odniosłem wrażenie kompletnego zacofania u wszystkich plemion, nie będących panującemi. Droga zaprowadziła mię także do wiosek huculskich. Domostwa tego nieszczęśliwego plemienia w ich zatraconej nędzy pozostaną w mojej pamięci. Jakże inaczej stały rzeczy w Niemczech, dzięki mądrym zarządzeniom władców, jak wielkimi były ich kultura i postęp w porównaniu do Austro-Węgier. Kiedym patrzył na wioski huculskie, zrozumiałem, że lud ten nie może wiedzieć, za co walczy. Austro-Węgry zaniedbały nieskończenie wiele; winniśmy byli, jako kraj sprzymierzony, temu zapobiec. Jeśliby Dwumonarchja i c. k. armja zdziałała choćby przez pół tego, co można się było po nich spodziewać, to co najmniej nie potrzebowałyby niemieckie wojska być używane w tej mierze dla podparcia austro-węgierskich frontów... W każdym razie było dla nas zgubą, że związaliśmy się z umierającemi państwami, jak Austro-Węgry i Turcja. Pewien Żyd w Radomiu powiadał jednemu z mych sztabowców, że nie może pojąć, że tak tryskający życiem i siłą organizm, jak Niemcy, chodzi wespół z trupem. Miał słuszność, lecz Niemcy nie zdołały pozyskać żywotnych sprzymierzeńców. Nie pomyśleliśmy też o tem, aby obumierającemu sojusznikowi choćby przejściowo nowe siły życiowe zaszczepić. Stosunki Austro-Węgier poznałem dopiero podczas wojny, nie miałem przedtem

do tego sposobności. Ujrzenie takiej nicości zdumiało mię. Nasze instancje odpowiedzialne poznały niewątpliwie, iż Dwumonarchja stała się chorym człowiekiem Europy, nie wyciągnęły stąd jednak właściwego wniosku. Winniśmy byli jej wierność i kierownictwo, zamiast zaprzedzania się i poddania jej wyższej, lecz jednostronnej polityce.

Pobyt mój w Munkacsu nie trwał długo. W końcu stycznia byłem zpowrotem na dawnem stanowisku w Poznaniu. Miałem za sobą czas pełen wrażeń i nie opuściłem niczego ważnego...

W kwietniu 1915 r. wojska niemieckie znajdowały się wszędzie na terenie nieprzyjacielskim. Rozstrzygnięcie przeciwko Rosji leżało najbliżej mej myśli i uczuciu; zaledwie jeden krok uczyniliśmy ku niemu. Wielkie zużycie sił rosyjskich w Prusach Wschodnich i Zachodnich ułatwiło następne operacje galicyjskie. Straty rosyjskie były przytem niezwykle ogromne w stosunku do strat niemieckich. Nawet niezmierzone bogactwo Rosji w siłach ludzkich nie wystarczało na dłużej na pokrycie takich strat...

...W Karpatach przedsięwzięty w styczniu przez gen. Conrada atak nie miał powodzenia. W pierwszym szturmie zyskano teren wzdłuż całego grzbietu, potem nastąpiło zatrzymanie. Rosjanie rozpoczęli kontratak i ciężko zachwiali c. k. armję. Tylko dzielna niemiecka armja pod Linsingenem posuwała się jeszcze naprzód. Bez tych wojsk niemieckich sytuacja nie byłaby do utrzymania. Trudności na tym terenie w zimie były olbrzymie, wymagały od wojsk niesłychanych wysiłków... Przypadki odmrożenia były liczne.

Przemyśl nie został odbity, padł 19 marca. W. Książę, zatrzymując w początku kwietnia swe ataki przeciw Niemcom, kontynuował je przeciwko c. k. armji, w widocznym zamiarze, z Karpat zejść ku Węgrom i Austro-Węgry na ziemię położyć. W Cieszynie oceniano położenie wojskowe Dwumonarchji jako groźne. Austro-Węgry zmuszone były znacznie wzmocnić wojska na włoskiej granicy; armja serbska znów wymagała baczenia. Dla c. k. wojsk na Węgrzech i w Galicji, osłabionych na rzecz innych frontów, nastąpienie rosyjskie mogło się stać dotkliwem.

To też padał duch w wielkiej kwaterze. Austrjacki oficer łącznikowy określał na rozkaz Conrada sytuację jako wysoce poważną...

W połowie kwietnia położenie w Karpatach jeszcze bardziej stało się naprężonem. Armja Boroevica została wyparta z przełęczy, armja południowa utrzymała się. Nadeszła chwila, że udzielenie pomocy stało się koniecznem. Załadowaliśmy 25 dyw. rez., będącą w gotowości przy 9 armji: przybyła jeszcze na czas, aby uchronić od najgorszego. Zawiadomiliśmy N. Dowództwo o naszem zarządzeniu; uznało je i utworzyło korpus w Beskidach pod gen. v. der Marwitzem, dotychczas dowódcą XXXVIII korpusu. Gł. Dowodzący na Wsch. oddał prócz tego w Karpaty 4-ą oraz nowo sformowaną dywizję. Prócz tego musieliśmy wysłać posiłki do Serbji...

N. Dowództwo powzięło teraz postanowienie dążyć do rozstrzygnięcia wojennego przeciw Rosji. Plan był o wielkim zakroju, myśl osłabienia frontu zachodniego, pomimo trwającego tam napięcia, dowodziła, iż chętnie brano na siebie odpowiedzialność...

Gen. Mackenzen otrzymał polecenie, na czele nowo z zachodnich wojsk tworzonej 11 armji uderzyć w początku maja z zachodniej Galicji we flankę walczących w Karpatach Rosjan... Był to wspaniały, wytworny człowiek i świetny żołnierz... Szefem jego sztabu mianowany był pułk. v. Seckt, dotychczasowy szef u v. Lochowa, przez swą bystrość i jasny umiar jeden z najsilniej zaznaczających się ludzi tej wojny.

9 armję objął marszałek ks. Leopold Bawarski, godnie noszący najwyższą wojskową szarżę; chętnie poddał się on rozkazom znacznie młodszego w służbie Hindenburga. Głównodowodzący na Wschodzie otrzymał polecenie demonstrowania na swoim froncie, a przez to wiązania nieprzyjaciela.

GŁÓWNA KWATERA W KOWNIE.

PAŹDZIERNIK 1915 — LIPIEC 1916.

Warunki, w jakich znalazły się armje na Wschodzie po zakończeniu wielkiej operacji, były jeszcze pod każdym względem nieustalone; również i stosunki kraju zajętego tymczasem wy-

magały uregulowania. Aby znaleźć się wpobliżu kraju i wojsk, przesiedliśmy się w końcu października do Kowna.

Marszałek, oficerowie sztabu i ja znaleźliśmy pomieszczenie w dwóch willach, należących do p. Tillmanna, mającego dobre imię u Niemców w Rosji. Marszałek, pułk. Hoffmann i ja zajmowaliśmy jedną willę, tam jadał ściślejszy sztab. Wiele godzin przeżyłem w tym domu, zapisał się wyraźnie w mojej pamięci.

Biura sztabu pomieściły się w domu gubernatorskim. O ówczesnej kulturze rosyjskiej świadczyły dwudziesto-kopiejkowe portrety Cara, Carowej i Następcy tronu. Pokoje były duże, dogodne dla naszych celów, przy nadchodzącej zimie dobrze ogrzewalne.

Kowno jest typem rosyjskiego miasta z niepozornemi, niskiemi domami i stosunkowo szerokiemi ulicami. Ze wzgórz, któremi okolone jest zbliska, odsłania się ciekawy widok na miasto, na ujście Wilji do Niemna. Po przeciwnej stronie rzeki wznosi się wieżyca starodawnego krzyżackiego zamku, znak niemieckiej pracy kulturalnej na Wschodzie; opodal, wspomnienie francuskich planów panowania nad światem, wzgórze, z którego Napoleon w 1812 przypatrywał się przeprawie Wielkiej Armji.

Potężne tradycje dziejowe wezbrały we mnie. Postanowiłem podjąć na nowo, na okupowanej ziemi, pracę kulturalną, jaką Niemcy zasadzali w tych krajach przez długie stulecia. Pstro zmieszana tutejsza ludność sama z siebie żadnej kultury nie stworzy; sobie samej zostawiona, pada łupem polskości.

Pełen byłem dumy, iżeśmy, zgórą przed wiekiem, po czasach iście niemieckiej słabości i nędzy najgorszej, sami zrzucili jarzmo cudzoziemskie. Teraz, te same Niemcy, kiedyś przez Napoleona jak pień zbutwiały rozbite, potem przez wielkich zjednoczone ludzi, stały w wojnie światowej zwycięskie nad przemocą wroga, niejednem świetnem powodzeniem chlubne. Spodziewałem się zwycięstwa, jakżeż mogło być inaczej?... Szczęśliwa przyszłość zabezpieczonego dobrobytu zdawała się dla ojczyzny niemieckiej otwartą.

Przeniesienie do Kowna nie przerwało, rozumie się, ani na dzień jeden roboty. Aparaty telefoniczne były zawczasu porozmieszczane w pokojach biurowych, konieczne meble uzu-

pełniono. Meble te wzięto, czego uniknąć niepodobna, z opuszczonych domów. Dokonane to wprawdzie zostało w możliwym porządku, ale naturalnie, wiele się zawsze zaplątało. Godne to pożałowania warunki, nielitościwa to konieczność wojny. Wina nie spada tu ani na wojsko jako całość, ani na poszczególnego żołnierza. Warunki są mocniejsze od woli. Zapewne, dla poszczególnego mieszkańca obcego kraju, sposób i racja, przez jakie traci on swe dobro i własność, nie posiada takiego znaczenia. Nie pojmie on konieczności wojny, a wyrok na barbarzyński sposób prowadzenia wojny prędko będzie gotowy.

W Kownie było mebli poddostatkiem. Kiedyśmy potem przybyli do Brześcia, stanęliśmy w obliczu pustych baraków. Częściowo zatem sprowadziliśmy sobie meble z Kowna, częściowo uzyskaliśmy je z innych miejsc. Wojna jest to surowe rzemiosło...

W całem życiu na froncie odczuwać się dało fatalne położenie kolejowe. Rosjanie zniszczyli je wszędzie gruntownie. Mosty na Niemnie i większych rzekach były wszędzie wysadzone, dworce spalone, pompy poniszczone, przewodniki telegraficzne zerwane. Budowę samej linji częściowo zerwano, podkłady i szyny rozebrano... Odbudowanie, kierowane przez szefa kolei polowych, płk. Kerstena, stanowiło olbrzymią robotę.

Najważniejszą rzeczą było wygotowanie mostu kolejowego pod Kownem, ruch otworzono w końcu września; była to przez długi czas jedyna droga dowozu dla 10 i 12 armji, oraz prawego skrzydła grupy Scholtza. Rad byłem wówczas, mogąc rachować na dwa pociągi dziennie dla 12 armji do Lidy: ale okazało się rzeczą nie tak prostą pociągi te dostać naprawdę...

Północna sieć kolejowa wiązała się w Prekuln z Kłajpedą. Koleje rosyjskie na Litwie i Kurlandji odznaczały się już w czasach pokoju zdumiewająco małą sprawnością. Byłaby pewnie inną, gdyby Rosja potrzebowała naprawdę portów w Windawie i Libawie dla swego rozwoju gospodarczego. Kolej Prekuln-Kłajpeda była również zacofana. Długi czas trwało, zanim zdołano wprowadzić na linji Poniewież-Dyneburg choć częściowy ruch 3—4 pociągów na dobę.

Na wielkich linjach, Wilno-Smorgonie i Wilno-Dyneburg, rzeczy stały lepiej, lecz i tutaj zimą zamarzały prowizoryczne rezerwoary wody i trzeba było przezwyciężać wszelkie, możliwe

i niemożliwe przeszkody. Wąskotorowa kolej Poniewież—Uciany—Święciany była mniej uszkodzona, ale wcale nie sprawna. Późno dopiero, po Bożem Narodzeniu, ubezpieczono i uregulowano w pewnym przynajmniej stopniu ruch na kolejach i można było wprowadzić pociągi dla urlopowanych.

Teraz nastąpił inny jeszcze kryzys. Po silnych mrozach ruszyły lody na Niemnie i na Windawie. Zwały lodowe zerwały most na Windawie pod Możejkami: tem samem zerwane było jedno z połączeń kolejowych z Niemcami. Kra spiętrzyła się przed mostem kolejowym w Kownie, pokręciła szyny, lecz most się utrzymał... Armje znalazłyby się w najcięższem położeniu, gdyby ten most był zniszczony.

Stopniowo przysposobiono inne mosty na Niemnie. Postępowała i budowa linji. Ożył ruch i sytuacja kolejowa została umocniona. Wykończono w maju i w sierpniu 1916 linje Taurogi Radziwiliszki i Szawle - Mitawa; kolej Święciany - Narocz gotowa była później. Dwie pierwsze linje otworzyły kraj na działanie kultury, kraj ten jest naszym dłużnikiem.

W związku z tą siecią kolejową powstała bezpośrednio za frontem sieć kolejek polowych i ciężarowych *(Förderbahnen)* gwoli bezpośredniego zaopatrywania wojsk.

Wielkie znaczenie miały trakty i drogi. Doprowadzono do stanu doskonałości wielkie szosy Kowno - Dyneburg oraz Taurogi - Mitawa. Na innych drogach zrobiono, co było możliwe. W czasie odwilży zamieniały się one w straszną bezdeń, w którą padając tonęły konie...

Do zadań, jakie stawiała bezpośrednio przede mną troska o wojska, przybywały wymagania, stawiane przez wojsko i ojczyznę terenom okupowanym, a także obowiązek dbania o ich własną ludność. Z ochotą zabrałem się do tych nowych dla mnie robót, z mocnem postanowieniem stworzenia czegoś całkowitego.

Kraj doprowadzony został przez wojnę do bezpomocnego stanu; tam tylko, gdzie staliśmy dłużej, panował już porządek. Ludność częściowo dobrowolnie wyprzedziła odwrót wojsk rosyjskich, częściowo z musu mu towarzyszyła. Miejscami pochowała się potem w rozległych lasach, skąd wracała do domu. Wiele posiadłości ziemskich pozostawało bez właściciela. Zbiory nie były jeszcze zebrane; niepodobna było jeszcze ocenić, jak

będzie ze sprzętem. Odczuwał się brak wszelkiej zwierzchności. Rosyjscy urzędnicy, rosyjscy sędziowie, całe państwo zaborcze rosyjskie i prawie wszystka inteligencja miejscowa opuściła kraj. Nie było ani policji, ani żandarmerji, jedynie miejscowe duchowieństwo miało pewien autorytet.

Wieś miała czem żyć; po miastach, w szczególności w Wilnie, Grodnie, powstały zaraz w początku okupacji wielkie trudności aprowizacyjne, które niebawem zwiększyły się i rozpostarły na inne miasta. Brak było również i opałowego drzewa.

Ludność, z wyjątkiem niemieckich miejscowości, stała wobec nas obco. Niemcy, przedewszystkiem baltyccy, przyjęli niemieckie wojsko chętnie. Łotysz, oportunista, zachowywał się wyczekująco. Litwin sądził, iż oto wybiła dlań godzina wyzwolenia, a gdy oczekiwane lepsze czasy nie nastawały skutkiem żelaznej konieczności wojennej, odwrócił się, stał nieufnym. Polak został na boku, we wrogiej postawie, bo słusznie obawiał się po nas polityki litewskiej. Białorus nie wchodził w rachubę, Polacy odebrali mu jego narodowość, niczego nie dając wzamian. Na jesieni 1915 chciałem sobie stworzyć pojęcie o rozmieszczeniu Białorusinów: dosłownie, narazie niepodobna ich było odnaleźć. Dopiero potem okazało się, iż są oni szeroko rozprzestrzenionym, zewnętrznie spolonizowanym szczepem, stojącym na tak niskim stopniu kultury, że tylko długotrwałym wpływem możnaby im pomoc. Żyd nie wiedział jeszcze, jakie ma przybrać oblicze, nie czynił nam jednak trudności, przytem językowo był dla nas dostępniejszym, co nie miało miejsca z Polakiem, Litwinem, czy Łotyszem. Te utrudnienia językowe zaważyły bardzo, niepodobna dość wielkiej im przypisać miary. Z powodu braku wszelkiej odnośnej podręcznej literatury niemieckiej niewiele wiedzieliśmy zresztą o kraju, o ludziach: staliśmy jakgdyby wobec nowego świata.

Na przestrzeni tak rozległej, jak Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze i Poznańskie razem wzięte, stanęliśmy w obliczu olbrzymiego zadania: wszystko trzeba było stawiać i urządzać na nowo. Najpierw, na tyłach armji, należało zabezpieczyć spokój i porządek, a wytępić szpiegostwo. Kraj musiał być sam przez się wyżywiony, ponadto zaś wykorzystany dla zaopatrywania w żywność armji i Niemiec, dla ekwipowania wojsk,

dla uzupełniania niemieckiego gospodarstwa wojennego *(Kriegswirtschaft)*. Przy trwającej blokadzie położenie kraju narzucało nam ten obowiązek.

Zadania kulturalne musiały być podjęte możliwie najrychlej; na rozwiązywanie jakich bądź problematów politycznych było jeszcze za wcześnie.

Inspekcje etapowe powołane są w pierwszym rzędzie do zarządzania terenem okupowanym; zatem i tutaj im powierzono administrację. Komendanci etapowi zachowali swe funkcje wojskowe, mieli utrzymać spokój w kraju; do tego celu służyły im wojska etapowe, a do zwalczania szpiegów — policja polowa. Dla spraw administracyjnych inspekcje etapowe otrzymały odrębną organizację, z szefem zarządu na czele, uposażonym w specjalne uprawnienia, odpowiedzialnym przed swoim inspektorem etapowym.

Inspekcje etapowe były najwyższą instancją dla komendantów etapowych i znajdujących się przy nich organów zarządu. Niepodobna było zresztą uniknąć tworzenia się płaszczyzn tarcia — tam gdzie możność tarć istnieje, napewno ich między Niemcami nie zbraknie. Wszystko to jednak wkońcu zostało przezwyciężone przez doskonałych inspektorów: generałowie v. Harbou, Madlung i bar. v. Seckendorff okazali się dobrymi administratorami kraju.

Na całem terytorjum, podległem Głównemu Dowództwu na Wschodzie, musiał istnieć jeden urząd wyższy, centralizujący wszystkie sprawy administracyjne i gospodarcze. Na generał-gubernatorstwo nie było miejsca, nie mówiąc o tem, że jest ono tworem mało celowym; wojska musiały tutaj być w posiadaniu swojego terenu etapowego. Generał-kwatermistrz był zajęty na Zachodzie, nie mógł też Gł. Dowództwu na Wsch. poświęcać wystarczającej uwagi. Sam zatem Głównodowodzący musiał rzecz tę we własne ująć ręce. Inspekcjom etapowym pozostawało wykonanie zarządzeń Głównodowodzącego i wiele poza tem zadań specjalnych.

Wobec braku wszelkiego krajowego aparatu administracyjnego oraz jakiego bądź sądownictwa, administracja przybrała szczególny swój typ, który pozwolił jej stawić potem czoło burzom rewolucyjnym 1918 roku.

Chcę teraz skreślić obraz administracji Głównodow. na Wschodzie; a czynię to tem chętniej, iż winienem w tym względzie, równie jak moim współpracownikom wojskowym, wdzięczność mym pomocnikom. Praca, jaką tutaj, aż po moje odejście w końcu lipca 1916, wykonaliśmy, była czynem wielkim, pięknym i godnym mężów niemieckich. Dla armji i dla ojczyzny, dla kraju i jego mieszkańców było korzyścią i łaską.

Dla dokonania tego odpowiedzialnego zadania potrzebowałem wielu współpracowników. Nie powołano ich odrazu, ale ściągano po mału i w miarę potrzeby. Tak powstał stopniowo, obok mojego sztabu wojskowego, znaczny sztab administracyjny, pod ober-kwatermistrzem, gen. v. Eisenhart-Rothe. Z gorliwością zupełnego oddania się służył on sprawie, i mnie i dziełu dawał podnietę; był mi i potem cenną podporą jako generalny intendent. W końcu października chodziło narazie o to, aby rozszerzyć administrację na nowo zajęte części terytorjum etapowego; części kraju zachodnie otrzymały ją już przedtem. Pas wzdłuż całego frontu pozostał terenem operacyjnym, poddanym bezpośrednio dowództwu armji.

Na terenie różnych etapów organizacja poszła rozmaitemi drogami: należało ją teraz zunifikować, inaczej trudno byłoby objąć ją w całości; to znowu trzeba było zrobić oględnie, rzecz sama mogła ucierpieć.

Wielkość zadania i obszar administracji wymagały, pomimo największej oszczędności, dużej liczby urzędników... Wymiar pracy pozostał dla każdego bardzo znaczny... Starałem się o zachowanie wojskowego charakteru, jedynie właściwego na terenie etapowym, i o wybieranie przedewszystkiem żołnierzy, niezdolnych do frontowej służby. Brałem jednak i nie wojskowych... Dla właściwej administracji brałem także panów bez specjalnego przygotowania, wystarczała tu stanowcza wola, ogólna wiedza i zdrowy rozum. Dla rolnictwa i leśnictw, sądu, finansów, kościoła i szkoły potrzeba było fachowców. Trudno było otrzymać właściwych ludzi, wobec niesłychanego zapotrzebowania materjału ludzkiego przez armję i państwo; później było łatwiej, gdy już administracja Gł. Dow. na Wsch. wyrobiła sobie imię. O meldujących się zbieraliśmy najpierw dokładne informacje od ich przełożonych... Chciałem mieć w obcym

kraju ludzi pewnych. Tuziemcy byli dopuszczeni jedynie w Kurlandji, a i tam ze wstrzemięźliwością.

Każdy z nas wziął się z zapałem do ciężkiej i mozołu pełnej pracy. Działaliśmy w warunkach do tej pory dla nas najzupełniej obcych, do tego w kraju przez wojnę zniszczonym, o porwanych państwowych i gospodarczych spoidłach. Znaleźliśmy się pośród obcej ludności, złożonej z różnorodnych, wzajemnie zwalczających się szczepów, nie rozumiejącej naszego języka i przeważnie negującej nasze panowanie. Duch wiernego i bezosobowego spełniania obowiązku, dziedzictwo wiekowej pruskiej tresury i tradycji niemieckiej, ożywiał nas wszystkich.

Zczasem, bliżej poznawszy kraj, stwierdziłem, iż to lub owo nie da się przeprowadzić, i rzecz zmieniałem. Zapewne, tu i owdzie dałoby się zrobić lepiej i więcej osiągnąć... Zadaniem mojem jednak było, w nieznanych okolicznościach, działać szybko i skutecznie. I tu w gospodarczej dziedzinie zaniedbanie było gorszem, aniżeli pomyłka, którą zawsze jeszcze można było naprawić: najpierw się rzeczy ujmowało w ręce, potem dopiero mogłem je wyrozumieć. W politycznych sprawach należałoby postępować oględniej: tych jednak nie miałem podówczas jeszcze na widoku.

Kraj objęty administracją Gł. Dow. na Wsch. rozciągał się na południe na części terenów etapowych grupy ks. Leopolda, stanowiących przedpole przemarszu 12 armji. Również należała doń Puszcza Białowieska. Podział kraju nawiązywał do wcześnego układu etapów i rozwijał się w miarę dokonanych w nim zmian. Na rok 1915/16 powstały następujące okręgi administracyjne: Kurlandja, Litwa, Suwałki, Wilno, Grodno, Białystok.

Następnie podział się zmienił: najpierw Wilno i Suwałki połączone zostały w okręg wileński; następnie, po mojem odejściu, w lipcu 1916, nastąpiło na moje życzenie zlanie okręgów Wilna i Litwy w jeden Zarząd Litwy. Niebawem Grodno zostało złączone z Białymstokiem; a w jesieni 1917 ów powiększony okręg wcielono do Litwy.

Opinję publiczną zainteresowali szefowie Zarządu Kurlandji i Litwy.

W Kurlandji rządził major v. Gossler spokojnym i objektywnym sposobem. Był on członkiem parlamentu, właścicielem

dóbr, poprzednio starostą. Z jednej strony potrafił Baltów nastroić ustępliwiej względem Łotyszy, pomimo gorzkich wspomnień 1905; z drugiej zdołał nawiązać kontakt z Łotyszami i zachęcić do pozytywnej współpracy. Jeszcze dzisiaj pamiętna jest Kurlandji jego sprawiedliwa i przewidująca administracja.

Ppułk. ks. v. Isenburg na Litwie był bardziej impulsywny, był nim może za wiele. Lubił pracę, prowadził doskonale gospodarkę swych rodzinnych dóbr. Odznaczył się już przedtem korzystnie w administracji okupowanej Polski, tam zwrócił na siebie moją uwagę. Potem stał się ofiarą polityki. W tym czasie, dopóki bawiłem w Kownie, polityka nie odgrywała roli w administracji. Miał więc sposobność rozwinąć swą czynność w innych dziedzinach, pozyskać łączność z ludnością i duchowieństwem jego małego podówczas rejonu...

W okręgu białostockim inspektor etapowy, gen. baron v. Seckendorff zaznaczył się wyraźnie, nadał administracji swego rejonu odrębny charakter, umiał lepiej aniżeli gdzie indziej wytworzyć współpracę szefa powiatu z komendantem etapu.

Szefowie Zarządu byli odpowiedzialni przed inspektorami etapowymi oraz przed Głównodowodzącym. Przy sobie mieli urząd, odpowiadający mojemu sztabowi gospodarczemu *(Wirtschaftsstab)*.

Okręgi dzieliły się na powiaty, które często sięgały rozmiaru okręgów na Zachodzie. W dziedzinie techniki administracyjnej i administracji gospodarczej punkt ciężkości spoczywał w szefie powiatowym. Nie miał on wpływu na sądownictwo, stojące w istocie poza nim. Szefom powiatowym odpowiadali szefowie zarządu miejskiego większych miast.

Jako niższy organ funkcjonowali burmistrze i zarządy miasteczek i gmin; tym znowu podlegały zarządy lokalne. Dla wykorzystania kraju we względzie rolniczym przydzieleni zostali naczelnikom powiatów oficerowie gospodarczy, do których należał nadzór nad uprawą ziemi, zagospodarowanie majątków, dbanie o wzrost produkcyjności i rozporządzenie zbiorami. Do innych znowu organów należało gromadzenie surowców.

Jednolite urządzenie administracji, naszkicowane powyżej, wprowadzano stopniowo na podstawie rozporządzenia z 7 czerwca 1916.

Organem policyjnym naczelników powiatowych była żandarmerja, tworząca w okręgach oddziały, na całem zaś terytorjum odrębny korpus. Ciężko mi przyszło obejść się bez krajowej policji. Niemcy nie mogły dostarczyć dostatecznej ilości żandarmów, trzeba było odkomenderowywać starsze roczniki szeregowców. Urządzono dla nich kursa specjalne, aby ich jako tako wykształcić. Pułk. żandarmerji Rochus Schmidt i ja również chętniebyśmy widzieli coś lepszego. Tak jak było, był to tymczasowy środek zaradczy. Może być, iż poszczególni żandarmi przyczynili się do powstania późniejszych niezadowoleń: jakżeż jednak mieli występować i coś zaprowadzać, w obcym będący kraju, nie znający języka, otoczeni niechętną ludnością?...

Organizacja sądownictwa przystosowywała się do zarządów powiatowych. Każdy powiat otrzymał swój sąd dla miejscowej ludności: musieliśmy tworzyć te sądy, wobec braku wszelkich innych na miejscu. Typ wyższy, może zbyteczny, stanowiły sądy okręgowe. Najwyższą instancją był Wyższy Sąd w Kownie, pod prezydentem Senatu Kratzenbergiem, zawiadującym jednocześnie administracją sądowniczą. Czynności sądów etapowych nie były przez zaprowadzenie sądownictwa krajowego usunięte; oba rodzaje sądów pracowały równolegle.

Poza organizacją powiatową stały zarządy leśnictwa, zorganizowane, w zależności od istniejących obszarów leśnych, w inspekcje leśnicze. Najwydatniejszą była Wojskowa Inspekcja Białowieży.

W tak zorganizowaną administrację trzeba było wlać życie, aby ją uzdolnić do pożytecznej pracy. Praca miała być nie biurokratyczną, lecz stosującą się do potrzeb... W działalności tej stali u mego boku kapitani rezerwy, v. Brockhusen i baron v. Gayl. Pierwszy był przed wojną landratem, drugi dyrektorem Towarzystwa Ziemskiego w Królewcu...

Specjalna uwaga była poświęcona higjenicznym warunkom życia ludności. Ze skutkiem przeprowadzoną została walka z tyfusem plamistym, pojawiającym się nagminnie. Kosztowało to ofiar z pośród lekarzy.

Celem uspokojenia ludności i materjalnego podniesienia kraju rozpoczęto spłacanie kwitów rekwizycyjnych: było to

zadanie trudne i skomplikowane. Chciałem przez to podnieść produkcję, na której mi tyle zależało, zarazem krajowi pomóc.

Nam zależało na ujęciu produktów rolnych, na uregulowaniu samej produkcji i właściwem wykorzystaniu gruntów. Utrudnieniem było niedostateczne zaludnienie — powiat bauski liczył np. 4 mieszk. na 1 km. kw. Chcąc pomóc państwu, wobec nadchodzących żądań, obiecywaliśmy sobie zbyt wiele co do zużytkowania gruntów. Wezwaliśmy do pomocy stowarzyszenia niemieckie, które w częściach kraju o rzadszej ludności miały obejmować uprawę. Większe dobra braliśmy we własną administrację, zaprowadziliśmy pługi motorowe, maszyny rolnicze różnych typów, dostarczaliśmy zboża pod siew. Konie wojskowe zatrudniono przy uprawie. Głównem jednak było dać zachętę ludności wiejskiej przez odpowiednie ceny i zapłatę gotówką.

Ceny, przez nas wprowadzone, były niższe, niźli w gen.-gub. warszawskim, lecz zupełnie wystarczające. Musieliśmy wziąć w rachubę niezmierne wydatki naszej kasy państwowej. Rząd ks. Maksa podwyższył ceny natychmiast, dla niezrozumiałych mi przyczyn. Podzięki nie zyskał Kanclerz za to zarządzenie.

Owoce plonów były naogół nikłe, nasze nadzieje spotkało rozczarowanie. Pola nie były drenowane, uprawa zaczynała się późno. Gatunki stosowano bez wyboru. Nie znano sztucznego nawadniania. Korzystnie wypadały zbiory koniczyny i siana, lnu i konopi.

Szczególnie trudnem było transportowanie zbiorów koleją na miejsca gromadzenia zapasów. Często trzeba było wieść je całemi dniami, po fatalnych drogach, małemi jedno- lub dwukonnemi wózkami. Płaciliśmy premje dowozowe, lecz te trudności mogły być zmniejszone, nigdy zaś usunięte. Niewiele iść mogło na wywóz.

Przygotowano urządzenia dla suszenia kartofli, zaprowadzano sieczkarnie i tartaki.

Przy wielkiem zapotrzebowaniu bydła w Niemczech specjalnie ważnem się stawało zużytkowanie obór na terenach okupowanych. Naturalnie, ucierpiały one znacznie przez wojnę. Dokonane zostały obliczenia, dość zresztą niełatwe. Krowy chowano w piwnicach i po lasach, jednakowoż ustalenie stanu

obór zostało przeprowadzone stopniowo, mimo to brak było wszelkiego katastru. Stopniowo zaprowadzaliśmy gospodarstwo systematyczne.

Wiele uwagi poświęciliśmy uprawie jarzyn i owoców. Powstały fabryki marmolady i konserw. Grzyby zbierano i suszono w wielkich masach. Połów ryb w licznych jeziorach został wydzierżawiony, połów ryb morskich zorganizowano w Libawie. Wyzyskano wszystko, co można było zużytkować dla celów wyżywienia.

Ciężka bieda panowała w miastach, w ciągu zimy 1915/16 musieliśmy ją łagodzić dostawami z urzędów prowjantowych. Potem stanęliśmy lepiej: przypominam sobie, jak w czerwcu czy lipcu 1916 na zawezwanie p. v. Batockiego byłem w możności pomóc Berlinowi.

Dla zaopatrzenia kraju przyzwoliliśmy na czynność zagranicznych komitetów zamieszkujących okupowane terytorjum narodowości; żądałem tylko, aby nie ograniczały się one do wspomagania swego własnego szczepu, lecz, aby również miały wzgląd na innych. Komitety żydowskie rozporządzały największemi środkami, zbieranemi z Ameryki, działały też na wielką skalę i bardzo korzystnie. Ich działalność spotkała się z uznaniem i świadczyła o wielkiej solidarności tego ludu. Pierwsza kuchnia żydowska, założona w Kownie, nosiła moje nazwisko: rabin polowy Rosenack o to mię uprosił...

Rekwirunek koni znajdował się naturalnie w rękach wojskowych... Kraj okupowany musiał dostarczyć nam wiele, inaczejby to ostrzej jeszcze spadło na kraj własny. Koń litewski jest mały, silny, obywający się i wytrzymały, bardzo odpowiedni dla wojska. Ciągłe, wymagające zabieranie koni i bydła musiało się na kraju odbijać boleśnie. Urzędy lokalne wielekroć to zauważały, nie pozostawało mi nic innego jak wciąż nowych dostaw żądać. Administrowany przez nas kraj nie był użytkowany więcej, niż inne terytorja. I Niemcy same cierpiały od podobnych zarządzeń. Znaczna chęć niechęci, jaka objawiła się potem, wynikła z owych koniecznych wymagań wojskowych. Obostrzenia, które zapewne się zdarzały, mogły powiększyć niezadowolenie, najpewniej dobremi nie były. Dzie-

łem demagogji politycznej stało się szczucie, podsycanie niezadowoleń.

Byłoby absurdem ochraniać terytorjum Administracji Wschodniej na koszt kraju niemieckiego. Poza tem wobec wysokiej kultury roli w Niemczech każdy brak tamtejszy odbijał się dotkliwiej na sumie produkcji, aniżeli odpowiednie zmniejszenie uprawy na okupacji wschodniej.

Szczególnie ważnem zadaniem było dostarczenie surowców. Przyjęto i tutaj zasadę zapłaty gotówką. Konieczny stał się przytem pośrednik — Żyd. Dostawaliśmy wiele skór i tłuszczów, miedzi i mosiądza, gałganów i żelastwa dla niemieckiego wojennego przemysłu, odciążyliśmy go również przez uruchomienie fabryk w Libawie, Kownie i Białymstoku. Pomału powstał, rozszerzony następnie, oddział handlowy, którego kierownictwo powierzono niezwykle dzielnemu, jasno patrzącemu tajn. radcy maj. Eilsbergerowi, późniejszemu dyrektorowi w Urzędzie Skarbu.

Wielką wagę przypisano wyrabianiu drutu kolczastego. Kierownictwo tej i innych fabryk objął kapt. Markau, przed wojną w A. E. G., w czasie wojny we Wsch. Telegrafie Polowym. Tak użytkowano rozmaite siły, wedle ich właściwości. W Libawie założono wielkie warsztaty kolejowe.

Gromadzenie surowców poruszyło trochę handel. Ograniczenie ruchu pasażerskiego, wprowadzone dla wojennego bezpieczeństwa, nie pozwalało na swobodny rozwój.

Bogate przestwory leśne zachęcały specjalnie do zużytkowania, ale wszelki wyrąb rabunkowy został zakazany. Wielkiem było zapotrzebowanie drzewa dla budowy stanowisk i podkładów na kolejach. Powstawał tartak jeden za drugim; stopniowo armje pokrywały swe zapotrzebowanie i mogliśmy wywozić drzewo na Zachód i do Serbji. Drzewo użytkowe wywożono do Niemiec, dawano je również ludności dla odbudowy.

Szef służby lotniczej zorganizował w Alt-Autz w Kurlandji warsztat dla budowy hall i baraków.

Znaczną pracę stanowiło przysposobienie drzewa opałowego, szczególniej w zimie 1915/16, gdy jeszcze nie zdawaliśmy sobie sprawy z potrzebnej ilości. Wywoziliśmy do Niemiec znaczne ilości celulozy dla wyrobu prochu i papieru; handel tym produktem zwolniliśmy, z czego odnieśliśmy tylko korzyści. Cie-

szyłem się, mogąc ułatwić wydawanie gazet w ojczyźnie. Spławianie drzewa po Niemnie i wielu innych rzekach zostało wznowione na wielką skalę.

Zmontowaliśmy specjalne urządzenia dla uzyskania chemicznych produktów drzewnych. Wypalaliśmy wreszcie i węgiel drzewny. Zasłużył się radca leśnictwa Kirchner i wielu innych. Podziw wzbudziło w wielu gościach z Niemiec dzieło radcy leśn. majora Eschericha w dziewiczym okręgu leśnym Białowieży. Gospodarcze zużytkowanie kraju było wszechstronnie gruntownem, złączonem jednocześnie, o ile możliwe, z oszczędzaniem kraju i jego mieszkańców.

Troska o stan waluty wykluczała płacenie wszystkiego pieniądzem niemieckim. Tajny radca Kessel, intendent armji, oraz kpt. Königs stworzyli, w porozumieniu z Reichsbankiem i kompetentnemi urzędami w Berlinie, specjalny pieniądz Administracji Wschodu, niezadługo chętnie przyjmowany. Sprowadzaliśmy też do kraju banki niemieckie dla dostarczenia mu siły gospodarczej.

Sfinansowanie całej administracji nie było zadaniem łatwem. Dużą zręcznością w tej dziedzinie odznaczył się tajny radca kpt. Tiesler... Miał za zadanie zestawić etat całej administracji, a jednocześnie wynaleźć źródła dochodu.

Etaty personalne były możliwie skąpo wymierzone. Trwała dość ostra walka poszczególnych oddziałów mej administracji o stanowiska i o dodatki dla niższych urzędników... Musiałem łagodzić... Po wykończeniu pierwszego etatu posłano go do Ministerstwa Wojny i do Gen. Kwatermistrza. Był uznany za dobry i po długich walkach przyjęty.

Dochody składały się z ceł, monopoli, podatków i przedsiębiorstw państwowych.

Wszelkie daniny musiały być oparte na możliwie najprostszej podstawie technicznej. Systemy więcej skomplikowane, a tem samem sprawiedliwsze okazałyby się wprost niewykonalne w braku wyszkolonego personalu, z braku wszelkich przykładów z poprzednich, rosyjskich czasów, a wreszcie z braku przyzwyczajenia do nich wśród ludności. Punkt ciężkości wszelkich danin położono, zgodnie z typem dawnych rosyjskich stosunków, na cła, podatki pośrednie i monopole.

Cła wwozowe pobierano, wzamian za pewne odszkodowanie dla administracji finansowej pruskiej, na samej granicy... Cłem obciążone były naturalnie tylko prywatne przesyłki... dochody z tego źródła płynęły raczej skąpo. Drobne cło wywozowe nałożyliśmy na celulozę; nie przynosiło to wiele.

Znaczniejsze już były podatki. Kpt. Tiesler utworzył monopol papierosowy, którego urządzenia warte są naśladowania. Na podobnej podstawie urządzono monopole spirytusowy, cukrowniczy, solny i zapałkowy.

Bezpośrednim podatkiem mogło być tylko zgruba rozdzielone pogłówne; brak nam było wszelkiego podłoża do stworzenia lepszego systemu podatków osobistych. Z podatków od własności wprowadzono podatek gruntowy, od właścicieli domów i od rzemiosła.

Ludność była naogół z podatków zadowolona. Nacisk nie był zbyt gniotący. Całość danin, wraz z podatkiem gminnym, wynosiła rocznie na głowę ludności tylko 19 marek 50 fen., w stosunku do 32 marek 75 fen. z czasu przed wojną. Jedynie do podatku od psów niepodobna było przyzwyczaić. Psy z powodu niebezpieczeństwa wścieklizny stały się plagą kraju, należało ją zwalczać. Podatek psi spełnił swoje zadanie i został zniesiony.

Przedsiębiorstwa państwowe narazie nie dawały przewyżek. Przyczyną były znaczne koszta zakładowe, wysoka amortyzacja, także i to, że wobec ekonomicznego odcięcia Niemiec celem nie było osiągnięcie zysków, ale największej możliwie produkcji...

Inne źródła dochodu wytwarzano stopniowo. Naogół, wynik był dobry. Dochody wystarczyły na administrowanie bez dopływów z kasy Rzeszy Niemieckiej. Wielka w całokształcie, niezwykle delikatna w szczegółach robota została dokonana.

Ustawodawstwo sądownicze odpowiadało postanowieniom haskim, wymagającym, aby mieszkańcy sądzeni byli w sprawach cywilnych zgodnie z prawem krajowem. Najpierw należało się zatem przekonać, jakie wogóle prawa obowiązują. Nie było to łatwem w stosunkach zawiłych, jakie i w tej dziedzinie panowały w Rosji przedwojennej. Gdy wkońcu prawa odnaleziono, trzeba było je przetłumaczyć na język niemiecki, aby nasi sędziowie

mogli na ich podstawie sądzić. Myślę, że żaden naród nie robiłby sobie takich ceremonij, jak Niemcy, z krajem podbitym na wojnie. Pomimo to, powiodło się propagandzie nieprzyjacielskiej tak Niemców jako Hunnów okrzyczeć, że podnieść się z tego nie możemy. Prez. Kratzenberg dokonał przez swą spokojną światłość rzeczy doskonałych. W tych nędznych, zawszonych mieścinach litewskich niemiecki sędzia wydawał na podstawie obcego mu prawodawstwa wyroki z takąż powagą i z tą samą bezstronnością, co w Berlinie, na podstawie praw własnych. Któż nam w tem dorówna?

Dalsze dobrodziejstwa spłynąć miały na ludność z przepisów szkolnych, skreślonych przez mjr. Altmana, radcę pruskiego Ministerstwa Wyznań. Ujęte one były z wysokiego stanowiska; wszelkie wyznanie, każdy szczep znalazł w nich uznanie swojego prawa. Tutaj, i gdzie indziej, miano unikać wszystkiego, co mogłoby wyglądać na politykę ukłuć szpilką. Brakowało nauczycieli dla szkół: dostarczyli ich pospolitacy z nauczycielskiego stanu. Wzięto nam potem za złe to, iż mówili oni z dobrowolnie zgłaszającemi się dziećmi po niemiecku. Niestety, nie mówili oni innym językiem. Mieliśmy do rozporządzenia bardzo nieliczne tylko siły, władające litewskim lub polskim. Zwrócono również uwagę i na kwestję podręczników szkolnych; dowiodły mi przytem polskie podręczniki, jak łatwo można rozdmuchać poczucie narodowe środkami szkolnemi: Gdańsk, Gniezno, Poznań, Wilno były tam polskiemi miastami! Fakt ten wywarł na mnie równie głębokie wrażenie, jak konsekwencja, z jaką w podobny sposób Francja wychowywała swoją młodzież w idei rewanżu. Polacy i Francuzi utrzymali tym sposobem w swoich narodach uczucie narodowe, które im teraz na dobre wyszło. Nie prowadziliśmy takiej polityki szkolnej i teraz cierpimy, że nasza młodzież nie została przyuczoną do mocnego narodowego sposobu myślenia. Takie poczucie staje się koniecznem w chwili przesileń, jak obecnie przeżywane, dla ich przezwyciężenia. Pogląd taki zwalczany będzie przez tych, którzy stawiają na pierwszem miejscu ideał ludzkości... Ale potęga rzeczywistości tak długo będzie przeciw nim mówiła, aż wszystkie państwa jedną się przejmą zasadą. Gorzko nam brak teraz silnego poczucia narodowego.

Wyznania nie były w niczem ograniczane. Szliśmy tak daleko w naszej względności, iż wydawaliśmy mąkę pszenną na wypiek macy dla Żydów.

Duchowieństwo ewangelickie w Kurlandji stało całkowicie po naszej stronie. Z litewskiem duchowieństwem katolickiem stanęliśmy niebawem na znośnej stopie. Przeciwnie, duchowieństwo polsko-katolickie było wrogo względem nas usposobione. W tem zachowaniu się duchowieństwa odbijał się w pewnym stopniu również i nastrój ludności, z tą różnicą, iż duchowieństwo litewskie było naogół dla nas życzliwsze, aniżeli demokracja litewska w Wilnie, niebawem w niejasnych swoich dążeniach wszelki grunt z pod nóg tracąca. Duchowieństwo polskie było rzecznikiem polskiej propagandy; nawet pod knutem rosyjskim działało z największą konsekwencją. Z Litwinami jeszcze prowadziło walkę, Białorusów podbiło już zupełnie. Niepojętem jest, jak Rosjanie do tego dopuścić mogli. Białorusini otrzymywali słowo Boże, z przyzwolenia rosyjskiego, nie we własnej, lecz w polskiej mowie! Podobnie do Rusinów w Galicji Wschodniej, tutaj byli ich bracia białoruscy, z pomocą duchowieństwa, uciskani.

Niezadługo wystąpili Polacy czynnie na polu szkolnictwa, chcieli założyć swój uniwersytet w Wilnie; odmówiłem tego.

W czasie prowadzenia administracji przeze mnie zachowaliśmy w gruncie rzeczy neutralność w stosunku do poszczególnych szczepów. W zrównaniu Litwinów z Polakami ci ostatni dostrzegali coś wrogiego polskości. Wiedziałem dobrze, że tylko przez neutralną politykę nie pozyska się nigdzie przyjaciół.

Z przekonania nie prowadziłem żadnej polityki narodowościowej, takowa mogła być podjęta dopiero po wyjaśnieniu naszego stosunku do Polaków. Tymczasem Rząd Rzeszy nie zdecydował się jeszcze w tym względzie w żadnym kierunku, w konsekwencji wynikała moja rezerwa. Mięszanie administracji z kwestjami politycznemi było przedwczesnem również i ze względu na całość położenia kraju. Nie mogłem się zatem zdecydować na zwrócenie do Kanclerza o polityczne wskazówki, dzieliłem się z nim w tym względzie jedynie mojemi myślami.

Każdy szczep narodowościowy posiadał swój dziennik, naturalnie cenzurowany. Z niemieckich pierwsze miejsce zajęła

Kownoer Zeitung. Dla spraw prasy i cenzury doradcą moim był kpt. Bertkau; pracowitość i znawstwo techniki dziennikarskiej łączył on z samodzielnym i dojrzałym sądem politycznym i był mi nader pomocny; pracował przedtem w *Ullstein-Verlag*, podczas gdy redaktor *Kownoer Zeitung*, por. Osman, był współpracownikiem *Deutsche Tageszeitung;* odpowiadał on w swych gorących uczuciach narodowych moim wymaganiom.

Wszystkim gazetom udzieliłem wyraźnego polecenia traktować zdarzenia w Niemczech ze stanowiska Rządu Rzeszy.

Naturalnie, nie mogłem dopuścić do politycznych czynności wśród ludności. Były one zakazane; wszelkie zebrania były zabronione również.

Pomimo niezbędnych ograniczeń komunikacyjnych dozwoliłem w pewnej mierze na pocztę listową. Poczta krajowa powstała przy pomocy poczty Rzeszy. Służyły przytem marki pocztowe niemieckie ze specjalnym nadrukiem „Gł. Dow. na Wsch."

Wkońcu ułatwiliśmy również Litwinom i Żydom porozumienie z rodakami w Stanach Zjednoczonych.

Z zadowoleniem stwierdzaliśmy, iż życie w kraju wchodziło znowu w regularne koleje. Niemiecki zmysł ładu i zrozumienie dla higjeny wzięły górę. Rolnik zarabiał więcej, aniżeli za czasów rosyjskich. Powstawał na nowo handel po miastach.

Ludność była kierowana w sposób spokojny i pewny. Zastrzegłem się przeciwko przymusowi kłaniania się (N i e m c o m, P. W.), zaprowadzonemu na terenie jednej z armji. Teraz przyznałaby, że postąpiliśmy słusznie.

Zarządzenia gospodarcze, wprowadzone na obszarze okupowanym, wykonywane były na terenie operacyjnym przez wojsko. W obrębie wojsk powstały liczne tartaki. Zapotrzebowanie drzewa było tam bardzo znaczne, nietylko na zagrody, lecz także na posłania dla oficerów i żołnierzy i na koryta dla koni. W jednostajnem życiu wojny pozycyjnej zatrudnienia gospodarcze były rozrywką dla wojska...

Co do mnie, byłem również zadowolony i rad, móc w innej dziedzinie być krajowi pomocnym... Moja wola przenikała administrację, budziła w niej dążenia. Mieliśmy poczucie, że dla Niemiec pracujemy, działając na obcej ziemi. Chcieliśmy,

w szczególności w Kurlandji, uzyskać teren dla niemieckiego osiedlenia. Zakazałem sprzedaży gruntów, aby tym sposobem uzyskać podstawę dla zdrowej polityki gruntowej i osiedleńczej, a zarazem zapobiec lichwie. Myślałem wówczas o zarządzeniach podobnych tym, jakie marynarka przeprowadziła z powodzeniem w Kiau-czau.

To, co Administracja Gł. Dow. na Wsch. dokonała w krótkim przeciągu czasu, do sierpnia 1916, pozostanie czynem kulturalnym; wolną była od frazesów, tem bogatszą w roboty praktyczne...

Praca nie poszła na marne, posłużyła w każdym razie ojczyźnie, armji i krajowi podczas wojny. Czy jej nasiona zostawiły zawiązki w ziemi, czy wzejdą kiedy owoce, pozostaje zapytaniem, postawionem przed nasz twardy los. Odpowiedź może przyjść tylko z przyszłości.

SPRAWA POLSKA.

Zużytkowanie zdolnej do noszenia broni ludności w Polsce, oswobodzonej przez nas od rosyjskiego jarzma, dla celów wojennych Czwórsojuszu nasuwało się samo. Wcześniej już zajmowałem się tą myślą i ostatecznie popierałem nawet werbunek do Polskiego Legjonu. Przecież werbunek ten z miejsca nie ruszył. Nic się nie zmieniało w składzie Legjonu Polskiego, gdzie przeważnie służyli Polacy galicyjscy. Polacy z Rosji trzymali się całkowicie na uboczu.

W pierwszym okresie wojny Polska liczyła na osiągnięcie samodzielności przy pomocy Rosji. Manifest W. Księcia zapowiedział odbudowanie Królestwa w jego dawnych granicach pod berłem Cara, wywołując niewątpliwie głębokie u wszystkich Polaków wrażenie. Teraz położenie wojenne odmieniło się dla nich docna. Na usamodzielnienie mogli liczyć jedynie w łączności z państwami centralnemi, w miarę, jakby się powiodło Rosję złamać. Musieliśmy dążyć do tego dla powodów wojskowych. Wydało mi się możliwem, że Polska odda swych synów dla wyzwolenia od Rosji. Jej interesy schodziły się tutaj z interesami państw centralnych, jak zresztą i na wielu innych punktach.

Kiedy w dniu 29 sierpnia zostałem pierwszym kwatermistrzem, stanąłem wobec zawartej 11 sierpnia w Wiedniu umowy pomiędzy Kanclerzem a bar. Burianem. Umową tą Niemcy i Austro-Węgry zobowiązywały się do utworzenia samoistnego Królestwa Polskiego... Zamiar utworzenia tego państwa miał być jak najrychlej przez obu Monarchów obwieszczony... Wilno było także dlań przeznaczone. Polska miała być włączona do sojuszu obu Cesarstw, jej polityka zagraniczna odpowiednio ukształtowana. Oba mocarstwa centralne gwarantowały sobie wzajem dotychczasowy swój polski stan posiadania i omawiały ustępstwa graniczne, jakie Polska rosyjska będzie musiała poczynić celem wojskowego zabezpieczenia ich terytorjów. Sprostowania miały być ograniczone do wojskowej niezbędnej konieczności. Pan v. Bethmann zapytywał na jesieni 1914 i w ciągu 1915 wielokrotnie o moje poglądy co do przeprowadzenia granicy.

Odnośnie do gospodarczej przyszłości. Polski poglądy różniły się.

Nie zastrzeżono niczego na przypadek, zresztą nieprawdopodobny, pokoju separatywnego z Rosją.

Jasnem było, i odpowiadało także naturom pp. v. Bethmanna i bar. Buriana, że układ ów musiał być wynikiem długotrwałych poprzedzających go rozważań, których początku zapewne jeszcze w r. 1915 szukać należy. W każdym razie 5 kwietnia 1916 oświadczył Kanclerz Rzeszy, iż sprawa polska jest otwartą, że Niemcy i Austro-Węgry muszą znaleźć jej rozwiązanie.

Warszawski Generał Gubernator zajął się również kwestją wystawienia wojska polskiego i doszedł do niezwykle pomyślnych rezultatów.

W ten sposób utworzenie Królestwa Polskiego z własną armją było przesądzone umowami kierujących mężów stanu. Gen. Gubernator Polski uważał utworzenie takiej armji nietylko za możliwe, ale, na podstawie obserwacyj własnych, za wielce obiecujące. Niezwykle naprężona sytuacja wojenna wymagała najpilniej wyrównania sił Czwórsojuszu. N. Dowództwo z obowiązku swego musiało pójść za myślą tworzenia polskiej armji; wszelkie zwlekanie byłoby tu błędem; chodziło przecież o zwycięstwo albo przegraną, o życie lub śmierć niemieckiego narodu.

Położenie wojenne na początku września uprzytomniło nam niebezpieczeństwo...

Wkrótce odbył się w Pszczynie szereg narad w sprawie polskiej pomiędzy odpowiedzialnymi za politykę i za prowadzenie wojny czynnikami Niemiec i Austro-Węgier, przy udziale gen. Beselera. W tych naradach dla mnie znaczenie miała jedynie kwestja armji polskiej, jako przyrostu sił dla dalszego prowadzenia wojny.

Gen. Beseler trwał przy swej ocenie dodatniej, pomimo, iż gen. v. Conrad usilnie przestrzegał przed wszelkiem optymizmem. Gen. v. Beseler określił jako podstawowy warunek udania ogłoszenie Królestwa i utworzenie jednolitej administracji w Polsce przez przyłączenie gen. gubernatorstwa lubelskiego do gen. gubernatorstwa warszawskiego. Jedynie wówczas widzieliby Polacy, że mocarstwa centralne myślą istotnie o urzeczywistnieniu planów polskich. W tem leżała i mojem zdaniem wewnętrzna słuszność. W interesie utworzenia wojska polskiego wypowiedziałem się bardzo gorąco za tem zjednoczeniem, przeciwko bar. Burianowi. Kierujący mężowie stanu nie doszli do porozumienia. W oczach Buriana życzenia Dwumonarchji i kłopoty wewnętrzne ważyły więcej od sprawy wspólnej wojny. Zalecane przez N. Dowództwo i gen. Beselera złączenie obu okupacyj schowano pod stół. Mimo to gen. Beseler miał nadzieję zorganizowania armij polskiej w razie, jeśli mocarstwa centralne ogłoszą utworzenie Królestwa. Narazie proponował wystawić 4—5 dywizyj; Legjon Polski miał stanowić ich jądro. Przypuszczał, iż będzie mógł dywizje te oddać w kwietniu 1917 do dyspozycji N. Dowództwa, a jednocześnie rozpocząć organizowanie dalszych. Nie było to wiele, ale miano nadzieję na więcej. Wojna mogła jeszcze trwać latami. Każdy możliwy przyrost sił musiał być przyjęty. Położenie wojenne nakazywało przyjąć propozycje gen. Beselera. N. Dowództwo poszło w kierunku przez niego wskazanym.

Rząd Rzeszy przystąpił tedy do wypełnienia programu pp. v. Bethmanna i Buriana i tworzenia Królestwa Polskiego, podczas gdy my z gen. Beselerem i A. O. K. układaliśmy wystawienie armji polskiej.

Podsekr. stanu Wahnschaffe prosił mię o przedstawienie mego poglądu względem konieczności tworzenia armji polskiej ministrowi v. Löbellowi. Przychylając się do tego życzenia, w prywatnym liście wytłumaczyłem tę konieczność żelazną potrzebą ludzi dla wojny.

W szczegółach nie jestem poinformowany o tem, co się działo w Berlinie. Kanclerz i gen. v. Beseler wypowiedzieli się tam gorąco za wystawieniem polskiej armji i utworzeniem polskiego Królestwa. Zaraz jednakże podniosły się przeciwko tworzeniu go mocne zastrzeżenia różnych sfer Niemiec. Natychmiast rozeszły się z Berlina pogłoski, że ja jestem autorem tego planu. Zwracałem się do rządu wielekrotnie z prośbą o wyjaśnienie faktów, ale pomimo to nie znalazłem niestety żadnego męża stanu, któryby kwestję pod każdym względem uściślił. Podobnie jak w sprawie wojny podwodnej wprowadzonem zostało tutaj, na jesieni 1916, po raz drugi N. Dowództwo w obręb walk politycznych bez jego współudziału, a w tym wypadku w zniekształconym sposobie. Byłoż dziwnem, że takie wydarzenia wywołały we mnie czysto ludzkie, odpychające wrażenie. Wszyscy moi współpracownicy wiedzą, że zawsze do otwartej wymiany mniemań byłem gotowy, chętnie słuchałem argumentów przeciwnych, ale wymagałem bezwarunkowej prawdomówności.

Kanclerz Rzeszy powołał mię jeszcze do udziału w redagowaniu proklamacji o utworzeniu Królestwa Polskiego. Tekst był niejasny; wypowiedziałem się w tym duchu.

Proklamowanie Królestwa w dniu 5 listopada oraz wszystkie zarządzenia, dotyczące wystawienia wojska polskiego, były uderzeniami w próżnię. Jasnem stało się dla nas prędko, że gen. v. Conrad oceniał stosunki słusznie. Musiałem się wyrzec definitywnie zasilenia naszej siły wojennej polskiemi wojskami. Również i gen. Beseler uznał teraz, że sam pobłądził. Sprawa wystawienia polskiej armji upadła tedy ostatecznie. Tu i owdzie pojawiająca się jeszcze myśl tworzenia narodowo-polskich oddziałów, której od czasu do czasu hołdował gen. Beseler i rząd austro-węgierski, spotykała się odtąd z odmową N. Dowództwa. Dla niego teraz uzbrojenie Polski, wobec jej niewyraźnego zachowania się, przedstawiało niebezpieczeństwo, w którego od-

parciu N. Dowództwo widziało swój obowiązek równie stanowczy, jak przedtem w zdążaniu do powiększenia wojennych sił.

Nieskończenie wiele czasu i sił stracono przy tych bezpłodnych rokowaniach, przy których jedyną rzeczą interesującą był upór, z jakim mężowie stanu Austro-Węgier usiłowali przeprowadzać w Polsce przeciwko nam swoje dążenia.

Wystawienie armji polskiej upadło z powodów politycznych. Polska zdawała się chcieć osiągnąć swój cel wraz z *Entente*'a, przeciwko Niemcom i Austro-Węgrom. Ludzi miała Polska dosyć, nawet po oddaniu swego robotnika Niemcom i Austro-Węgrom. W tym sensie sprawa ludzi nie odgrała żadnej roli w kwestji utworzenia armji. Było naturalnem, że i nadal staraliśmy się uzyskać jak najwięcej sił roboczych z Polski i że wyzyskiwaliśmy kraj dla potrzeb prowadzenia wojny.

Gdy teraz wiąże się stosunki w Polsce i w naszych wschodnich prowincjach z ową próbą utworzenia polskiego Królestwa, to wykracza się daleko poza dziedzinę faktów. Również i bez proklamowania Królestwa, i bez dokonywanej próby stworzenia armji polskiej doszłoby do tych samych przejawów: powstały one jedynie z przyczyn natury dziejowej, z polskiej świadomości narodowej, z dawniejszego przeciwieństwa pomiędzy Niemcami a Polakami.

Z okazji rozpraw o założenie polskiego Królestwa i wystawienie polskiej armji, omawialiśmy również i możliwość pokoju separatywnego z Rosją. Podnoszono trudności, jakie dla takiego pokoju tworzyły polskie zamierzenia mocarstw centralnych. Pokój odrębny z Rosją miał swoje specjalne miejsce na szlakach myślenia niemieckiego narodu; już na jesieni 1914 otrzymałem „sprawdzoną" wiadomość o obecności hr. Wittego w Berlinie. Naturalnie, wieść była wytworem halucynacji. Anglja i Francja zbyt mocno trzymały Rosję. W Rosji oddawna prezydentem ministrów był Stürmer. Mówiono teraz znowu o możliwości pokoju za jego przyczynieniem. Rozumie się samo przez się, że i dla mnie pokój z Rosją byłby wielekroć milszy, niż cała polska armja, której, jako w prowincji poznańskiej urodzony, w głębi serca byłem przeciwny. Armja polska dać mogła zaledwie kilka dywizyj, ilość znikoma w zrównaniu z od-

ciążeniem Niemiec przez wykreślenie Rosji z rzędu jej nieprzyjaciół. Jest to najprostsza rzecz rachunku, nie potrzeba słów tracić. Trudność polegała na tem, że i w tym wypadku życzenia i nadzieje same nie oznaczały pokoju, a tymczasem Rząd Rzeszy równie jak dyplomaci poza życzenia i nadzieje nie wychodzili. Sami zresztą czuli najpewniej, że myśl ta nie ma żadnej realnej podstawy, inaczej w sierpniu nie układaliby programu polskiego, ostrzem przeciw Rosji zwróconego. Ograniczyło się wszystko i tym razem do rozważań o pokoju, jakie codziennie można samemu sobie postawić. Nie było najmniejszej mowy o jakiejś dosięgalnej możliwości znalezienia drogi do Stürmera, ani najlżejszego śladu jakiejkolwiek, najoddaleńszej, inicjatywy z jego strony. Nikt nie brał serjo możliwości pokoju odrębnego z Rosją. Również i położenie rzeczy na teatrze wojennym na taką możliwość nie wskazywało... 21 października oświadczył Kanclerz, że narazie żadnych widoków na pokój odrębny z Rosją niema: ta zbyt jest od Anglji uzależniona...

GRANICE NA WSCHODZIE.

...Kanclerz Rzeszy v. Bethmann i hr. Czernin znajdowali się obaj całkowicie pod wpływem rewolucji rosyjskiej. Obydwaj obawiali się tegoż samego dla swych krajów. Obaj myśleli wyłącznie o tem, oraz o możliwościach pokojowych, niestety tak odległych... Obaj ci mężowie, których los postawił w najdonioślejszej chwili na czoło ich narodów, nie odznaczali się naturą ludzi silnych, jakich wymagał czas...

W pierwszych dniach kwietnia 1917 przyjmował Cesarz w Homburgu wizytę cesarza Karola. W tegoż świcie znajdowali się hr. Czernin i gen. v. Arz. Kanclerz Rzeszy, marszałek Hindenburg i ja zostaliśmy również tam zawezwani.

Panowie v. Bethmann i hr. Czernin widzieli się już przedtem. 27 marca osiągnęli oni porozumienie, sformułowane w „Dokumencie wiedeńskim" z tegoż dnia.

Dokument ów zawiera program minimalny warunków pokojowych na podstawie *status quo ante* oraz drugi program, wychodzący z założenia wygranej wojny i odpowiadający poglądom, bronionym przeze mnie. W obu dokumentach o jakiem-

kolwiek wyrzeczeniu się *(Verzicht)* nie było mowy. Doniosły ów dokument dopiero w dniu 5 lutego 1918 doszedł do wiadomości ministrów sekretarzy stanu i N. Dowództwa.

W Homburgu, podczas gdy obaj monarchowie naradzali się wraz z mężami stanu, zebraliśmy się oddzielnie: gen. v. Arz, Marszałek i ja... Nasza ocena sytuacji była poważna, lecz pełna ufności... Gen. v. Arz żywił też same nadzieje odnośnie do c. k. frontów, dodał jednakże, iż armja austro-węgierska z powodu braku surowców i wyczerpania w ludziach walczyć może już tylko do zimy. Nie było wątpliwości co do prowadzenia dalej wojny z całą energją...

W południe zebrała się narada, w której uczestniczyli: Kanclerz, hr. Czernin, Hindenburg, Arz i ja. Przed otwarciem zebrania zapytał mię Kanclerz, czy uznaję moment za odpowiedni do kroku pokojowego; odpowiedziałem, że znajdujemy się w przededniu wielkiego wysiłku Czwórporozumienia, więc nie sądzę, aby moment wojskowo był właściwy... Hr. Czernin zaproponował, abyśmy w celu doprowadzenia do pokoju odstąpili Francji Alzację i Lotaryngję. Austro-Węgry złączyłyby Galicję z Polską i wystąpiły za włączeniem *(Angliederung)* Polski do Niemiec. W tymże momencie zebranie, które trwało mniej więcej z dziesięć minut, zostało przerwane. Kanclerz i hr. Czernin wezwani byli do obu Cesarzy. Na tem skończyła się dla mnie oficjalna część spotkania. Po południu zostałem jeszcze przyjęty przez cesarza Karola.

Hr. Czernin przedstawił mi w rozmowie prywatnej po śniadaniu swoje poglądy. Pragnienie pokoju motywował przedewszystkiem wewnętrznym stanem Dwumonarchji. Nie miałem żadnych powodów taić się z moim sposobem myślenia. Ostatecznie byłem też przecie synem mej ojczyzny i miałem prawo wypowiedzieć, co czułem. Odpowiedziałem hr. Czerninowi, że winien prowadzić narody Dwumonarchji mocniejszą ręką, a ich ducha podnosić. Odparł, iż to jest niepodobieństwem. Wróciłem wtedy do jego propozycji. Jego plan polski wydał mi się nader wątpliwy; jakie stanowisko zajmie względem niego Polska? Jak to oddziała na nasze prowincje na wschodzie? Plan ten zadziwił mię tem więcej, że austro-węgierska polityka polska w Warszawie pozbawiona była wszelkiej lojalności w stosunku

do interesów niemieckich. Wszystko w tym projekcie przedstawiało się niejasno, natomiast odstąpienie Alzacji i Lotaryngji Francuzom miało dla nas tylko jedno znaczenie i mojem zdaniem nie mogło być o niem mowy, dopókiśmy nie zostali pobici... Zgóry można było wiedzieć, że Porozumienie nie ujrzy we wszystkich tych projektach nic innego, jak tylko jakąś zasadzkę lub jako przyznanie się do naszej wojskowej przegranej, co w tej chwili w znacznym stopniu zwiększyłoby wymagania.

Na moje zapytanie, czy Porozumienie ograniczy się istotnie przyjęciem Alzacji i Lotaryngji, hr. Czernin nie umiał dać mi stanowczej odpowiedzi.

Z zastanawiającą powagą wypowiedział się hr. Czernin o wewnętrznych stosunkach Niemiec. Musiał posiadać swoich doskonałych informatorów. Na tem nasza rozmowa się skończyła.

O wykrojeniu Galicji z austro-węgierskiego związku państwowego hr. Czernin więcej nie mówił. Jakiś czas jeszcze zajmował się myślą wkluczenia Rumunji do sfery wpływów Austro-Węgier, oddania zaś Wschodu łącznie z Polską sferze wpływów niemieckich. To były plany jasne i na wielką skalę, do których N. Dowództwo tylko przyłączyć się mogło. Zostały one wyłożone w umowach w Kreuznach z 17—18 maja.

Niezadługo jednak wystąpił znów hr. Czernin z wielką gorliwością i zręcznością za rozwiązaniem austro-polskiem i odsłonił tem istotne oblicze Austro-Węgier. Zrzeczenie się Polski przez Austro-Węgry miałoby wywołać wstrząsające wrażenie w Monarchji. Chodzi tu również o kwestję prestiżu młodego monarchy. Zamiarem jasnym hr. Czernina było zarówno w Rumunji jak w Polsce przyprzeć nas do muru.

Rozwiązanie austro-polskie zawierało w sobie ciężkie dla Prus-Niemiec niebezpieczeństwa. Marszałek i ja obawialiśmy się, że oznacza ono rozpad sojuszu i zagrożenie bezpośrednie naszych prowincyj wschodnich. Polacy nie ustawaliby nadal w swoich zakusach na terytorjum niemieckie, w czem Polacy pruscy zawszeby poszli im na rękę. Rząd wiedeński byłby zmuszony stać się opiekunem tych dążeń. Dopóki reprezentowała je Polska jedynie, dałyby sobie już Niemcy z tem radę; ale całkiem inną przybierała rzecz postać, jeśli poza Polską stawała Austrja słowiańska: wówczas Niemcy zagrożone byłyby w swoich

interesach życiowych, gotów byłby konflikt między obydwoma państwami, i Niemcy znalazłyby się w niezwykle trudnem wojskowo-politycznem położeniu. Prowincja Śląska zostałaby osaczona, nasze połączenie z Prusami Wschodniemi, Litwą i Kurlandją — zagrożonem. Przyłączenie *(Angliederung)* tych obu nie było wówczas wcale fantazjowaniem. A także nie przedstawiałem sobie jasno, jak poradzą sobie Niemcy pod względem ekonomicznym z rozwiązaniem austro-polskiem, tworzącem dla nas w Polsce samej największe trudności i odcinającem nas od rosyjskich rynków. Z doświadczenia wiedzieliśmy, jakie przeszkody stawiały Austro-Węgry, jako kraj tranzytowy, dla naszego handlu na Bałkanach. Sprawa ta miała być w przyszłości często jeszcze przez nas omawiana a jej ocena w łonie rządu niemieckiego szczególne miała odbywać przemiany...

Administracja Gł. Dow. na Wsch., zorganizowana przeze mnie, brała w rachubę tylko wymagania wojskowe; pracowała ona dobrze i w ciągu 1917 roku. Teraz, stopniowo, jej działalności musiała być także wpojona treść polityczna.

Należało się liczyć z tem, że proklamowanie Królestwa Polskiego oddziała przygnębiająco na Litwinów, a na terenie Gł. Dow. na Wsch. wywoła wszechpolską agitację. Nie wystarczały już tedy przepisy traktowania spraw narodowych neutralnie i stawiania wszystkich narodowości narówni.

Na moją prośbę v. Jagow ogłosił w pismach okupowanego terenu obwieszczenie, którego celem było uspokoić Litwinów. To obwieszczenie pojawiło się jednocześnie z proklamowaniem Królestwa Polskiego. Ruch litewski, który dotychczas wyłącznie wychodził ze Szwajcarji, rozwinął się teraz i w kraju, obok niego wyrastał ruch wszechpolski *(Grosspolnische Bewegung)*, mający na celu przyłączenie *(Angliederung)* Litwy do Polski. Nie mieliśmy żadnego powodu tolerować tego rodzaju agitacji. Polska, przez swoje zachowanie się w sprawie tworzenia wojska, jasno pokazała, że chce być jedynie politycznym wyzyskiwaczem wojny *(Kriegsgewinnler)*. Teraz musieliśmy myśleć wyłącznie o naszej przyszłości, oraz o niebezpieczeństwach, które dla nas przez Polaków powstać mogły. Gł. Dow. na Wsch. otrzymał zatem, zgodnie z dotychczas prowadzoną polityką, instrukcje, że wszelkie

wzmocnienie polskości *(Polentum)*, która tylko kosztem innych narodowości zyskiwać mogła, jest na terytorjum Gł. Dow. niepożądane.

Litwini sami rozpoczęli walkę z Polakami, ostrzej zaznaczając swoje uczucia i pragnienia. W marcu 1917 zwrócili się w tej mierze z podaniem do Gł. Dow. na Wsch. Wówczas Gł. Dow. przedłożył N. Dowództwu memorjał o tem, jakiemi torami pójść powinna polityka niemiecka na terenie Administracji. Memorjał ten odesłaliśmy do Kanclerza z prośbą o określone postanowienie w sprawie polityki narodowościowej, mającej być prowadzoną w granicach rozkazodawstwa Gł. Dow. na Wsch. N. Dowództwo wywodziło, że prowadzenie tamże zdecydowanie propolskiej polityki jest wykluczone. Polska, okalająca Prusy Wschodnie i Zachodnie jest nie do pogodzenia z bezpieczeństwem wojskowem Niemiec. Panowanie niemieckie na terenach Gł. Dow. winno się opierać na Litwinach i Białorusach. Jednocześnie proponowaliśmy naradę we wszystkich tych sprawach, których szybkie rozwiązanie leżało mi bardzo na sercu. Tutaj, jak i gdzie indziej, broniłem poglądu, iż do Kanclerza Rzeszy należy wytyczenie kierowniczych linij politycznych, muszą być one jedynie zgodne z warunkami wojskowego bezpieczeństwa. Wykonanie natomiast wskazówek politycznych było w tym wypadku zadaniem N. Dowództwa i Gł. Dow. na Wsch.

5 kwietnia odbyła się pierwsza narada z przedstawicielami Kanclerza pod przewodnictwem gen. kwatermistrza Hahndorffa.

Celem ostatecznym Marszałka i moim względem przyszłego ukształtowania terenów administrowanych było utworzenie Księstwa Kurlandzkiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, obydwóch, celem wzajemnego wyrównania interesów w najściślejszem związku *(Anschluss)* z Niemcami, w unji personalnej z J. C. M-cią, czyto jako Królem Prus, czy jako Cesarzem Niemiec. Niemcy-Prusy uzyskiwały w ten sposób ubezpieczenie wojenne przed nowemi napaściami od strony Rosji, lecz także i ziemię dla obdziału naszych żołnierzy po wojnie.

Granice Kurlandji były określone.

Określenie pojęcia Litwy było trudne. Ludność litewska, z rozsianymi wśród niej większymi posiadaczami ziemi, Pola-

kami, zamieszkuje naogół na północ od linji Dyneburg—Wilno—Olita—Suwałki. Na południe stamtąd promieniują Litwini w głąb przenikniętych przez Polaków i silnie spolonizowanych terenów białoruskich. Wilno, Grodno oraz inne miasta były polskie. Dopiero od Białegostoku zaczynały się zwarte terytorja polskie. Żydzi rozpostarli się po całej Litwie. Niemcy mieszkali głównie nad wschodnio-pruską granicą. W sumie, na terytorjum Gł. Dow., na południe od Kurlandji, Litwini stanowili drobną większość, a przeto przeciwwagę do Polaków. Przez Polaków byli zagrożeni zupełnie jednako, jak nasze wschodnie okręgi graniczne, a przeto stanowili naturalnych naszych sojuszników, do których wzmocnienia i przyciągnięcia ku nam musieliśmy nieodzownie dążyć. Tak daleko nie sięgały jeszcze moje sformułowania w dniu 5 kwietnia. Narazie chodziło mi o to, aby otrzymać przyzwolenie Kanclerza na wyraźnie prolitewską politykę. Narada nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Już w dniu 23 kwietnia odbyła się w Kreuznach narada powtórna. Rosja po wybuchu rewolucji uczyniła Litwinom daleko idące przyrzeczenia. Teraz i Kanclerz uznał konieczność jasnej w stosunku do nich polityki. 30 kwietnia osiągnięto ogólne uzgodnienie w tym kierunku, że na całym terenie Gł. Dow. należy postępować wedle następujących przesłanek: Niemieckość popierać; unikać jednakże w stosunku do wszelkich innych narodowości cienia choćby nawet germanizacji, której zresztą sam nie byłem nigdy zwolennikiem. Słowo „niemczyć" miało dla mnie zawsze dźwięk niemiły. Litwinów wszystkiemi sposobami pozyskać, a zarazem zbliżyć do Białorusów w północnej części. Co do części leżących na południe, wyrzeczono się tego przez wzgląd na Polaków. Propagandzie polskiej należy przeszkodzić, jednakże nie stając przez publiczne oświadczenia w sprzeczności z polityką Gen. gubernatora w Warszawie.

Takie wytyczne nie ustalały jeszcze istotnej polityki Rządu Rzeszy, ale umożliwiały wyraźniejsze postępowanie w stosunku do Litwinów. Gł. D. na Wsch. ogłosił 30 maja w porozumieniu z Rządem, że zezwala na utworzenie Rady Zaufania *(Vertrauensrat)*, w której Litwini tworzyliby większość, a inne narodowości byłyby reprezentowane przez pojedyńczych przedstawicieli. Rada Zaufania miała stanowić organ krajowy,

pośredniczący w przedkładaniu życzeń litewskich Administracyj.

Okoliczności domagały się coraz silniej ostatecznego wyjaśnienia naszych celów na okupowanem terytorjum na Wschodzie. Nieprzyjacielska propaganda i powstałe pod jej wpływem ogólniki o pokoju bez aneksji i o prawie małych narodów do stanowienia o sobie, mogły prowadzić sprawę litewską do rozwiązania, sprzecznego z interesami niemieckiemi. Otwierały one drogę Polakom do uzyskania przewagi także i na tych terenach, gdzie jej dotychczas jeszcze nie posiadali.

N. Dowództwo zwróciło się do Urzędu Spr. Zagr. w dniu 21 lipca — właśnie objął był kanclerz Dr. Michaelis swoje wysokie stanowisko — z propozycją prowadzenia w Kurlandji i na Litwie polityki narodowościowej, a mianowicie na Litwie zdecydowanie litewskiej. Zdecydowaliśmy się stanowczo dążyć do urzeczywistnienia naszych zamysłów względem Kurlandji i Litwy. Na obu terenach miały być powołane do życia „Rady Krajowe".

25 lipca sekr. stanu Zimmerman oświadczył swą zgodę na termin i sposób postępowania. Tymczasem sukces wojenny, odniesiony w Galicji Wschodniej, przyczynił się do dalszego wyświetlenia sytuacji. Sekr. Stanu odradzał jedynie, „ze względu na niedające się przewidzieć podobieństwa przyszłości angażować się już dzisiaj, w sposób zewnętrznie widomy, lub choćby nawet wewnętrzny, w kierunku określonego celu unji personalnej". Dalej jednak zastrzegał się, iż takiego „ukształtowania rzeczy bynajmniej nie odrzuca". — Jak i kiedy Rząd zechce do tej polityki się przyznać, było już jego rzeczą, dla mnie wystarczało, żem uzyskał zgodę Urzędu Spr. Zagr. na politykę wyraźną. Zaznaczyłem moje zadowolenie, że doszło między tym Urzędem a N. Dowództwem do pojednania w sprawie polityki, mającej być w najbliższym czasie na terenie Gł. Dow. na Wsch. prowadzoną. Tenże otrzymał w początku sierpnia odnośne wskazówki, prowadzące do utworzenia „Rad Krajowych".

Miałem nadzieję, że przy wystarczającej stanowczości i wytrwałości osiągniemy nasz cel. Litwini przy takiem rozwiązaniu prawo swoje warowali lepiej, aniżeli przez związek *(Anschluss)* z Polską albo z Rosją. Rozsądni Litwini przekonali się zupełnie, że jedynie tylko z pomocą Niemiec zdolni będą

utrzymać swą narodowość. Do nich należało duchowieństwo, życzliwie dla nas usposobione w głębszem swem pojęciu celu, a także dzięki przeprowadzonemu przez nas powrotowi biskupa kowieńskiego. Demokracja litewska natomiast wierzyła w potęgę frazesu o samostanowieniu, choć było jasnem, że w mieszaninie ludów, zamieszkujących na Litwie, zasada ta nie mogła być wcale zastosowana. Zaplątana we własne teorje, nie dostrzegała właściwego niebezpieczeństwa, grożącego od strony Polaków...

KWESTJA POKOJU.

Rezolucja pokojowa parlamentu niemieckiego zachęciła Watykan do kroku pokojowego. W połowie sierpnia ukazała się nota Papieża z 1 t. m., zwrócona do głów państw, prowadzących wojnę. Nota stawała całkowicie na stanowisku pokoju bez aneksji i bez kontrybucji i nam dyktowała wielkie ustępstwa, przyczem Porozumienie bardzo na tem zyskiwało...

Ku końcowi sierpnia nagle słychać było, że znaleziono sposobność do rozmów z Porozumieniem. Tajemniczo zwierzali się z tem Kanclerz i p. v. Kühlmann, nowy sekr. st. spr. zagr. Dowiedziałem się też przez pułk. v. Haeftena o wiadomości z neutralnej granicy, że Anglja oczekuje od nas oświadczenia względem Belgji... Nastąpiły wielokrotne rozmowy z Kanclerzem Rzeszy... Były również próby delegata Urzędu Spr. Zagr. w Belgji, v. der Lanckena, podjęcia stosunku z dyplomatami francuskimi... oraz rozmowy v. Kühlmanna z posłem hiszpańskim w Brukseli...

Oto były możliwości pokoju, o jakich otrzymałem wiadomość w ciągu roku 1917... W związku z temi pogłoskami odbyła się 11 września w Berlinie Rada Koronna. Uważałem to za swój obowiązek — i leżało w mej kompetencji, raz jeszcze wypowiedzieć jasno, czego Niemcy wymagać muszą dla ubezpieczenia swej przyszłości... W tej i w innych okazjach na jesieni 1917 wytknąłem następujące postulaty...

...Jedynie dzięki prowadzeniu narzuconej nam wojny jako wojny zaczepnej oraz przez rozszerzenie się nasze na Wschód i na Zachód byt Niemiec został uratowany. Zostalibyśmy

odrazu zgubieni, gdybyśmy byli stanęli na naszych dotychczasowych granicach...

Wyciągnąć stąd wszystkie wojskowe konsekwencje i np. na Zachodzie zdążać do przesunięcia granicy wewnątrz Francji, było wykluczonem.. Trzeba było ograniczyć się do rzeczy koniecznych.... Przed zagłębiem węglowem Górnego Śląska i Lotaryngji musiał wystarczyć pas ochronny *(Schutzstreifen)* szerokości niewielu kilometrów, w celu uchronienia naszego dotychczasowego stanu posiadania od bezpośrednich następstw walki. Dla mego sposobu patrzenia nie było rozstrzygającem istnienie w tym pasie ochronnym, zarówno na terenie polskim jak pod Briey, pokładów węgla czy żelaza. Stanowczo, ubezpieczenie obu tych źródeł siły pozostawało zawsze jeszcze nie wystarczającem... Te zabezpieczenia musiały być uzupełnione przez szeroko rozwiniętą ochronę wojskową w czasie pokoju.

Na Wschodzie granica Niemiec, w ich całej rozciągłości, niezależnie od położenia górnośląskiego zagłębia, były jak najniekorzystniejsze. Kampanja 1914 pokazała, jak trudno było utrzymać prowincje, leżące na wschodnim brzegu Wisły. Wschodnie Prusy, ciężko w wojnie doświadczone, zasłużyły na szersze ubezpieczenie pasem ochronnym.

Głęboko na zachód ku Prusom sięgający łuk Polski pociągał za sobą doniosłe wojenne niedostatki dla obrony niemieckiego państwa. Pokazała to jesień 1914 i zamiar ciosu rosyjskiego na granice pruskie. O wyrównaniu całkowitem takiego niedostatku przez zyski terytorjalne nie mogło być mowy. Natomiast strategicznie niezbędnem było rozszerzenie ku południowi wąskiego korytarza *(Einschnürung)* między Toruniem i Gdańskiem, oraz odcinek ochronny dla górnośląskiego rewiru węglowego.

Zamierzone przyłączenie *(Anschluss)* Kurlandji i Litwy nie polepszało wcale warunków granicznych. Jednakże, gdy się już raz uzyskało pas ochronny od południa na wschód od Wisły i poszerzenie około Torunia, to wieleby osiągnąć się dało zapomocą uzupełnień sieci kolejowej. Kurlandja i Litwa miały się przyczynić do uzdrowienia naszej sytuacji żywnościowej na wypadek przyszłej wojny, w której bylibyśmy znowu zdani na samych siebie.

Przez takie nowe urządzenie granicy na Wschodzie osiągało się i tutaj to, co się wydawać mogło wystarczającem dla wojskowego i gospodarczego ubezpieczenia Niemiec. Warunkiem pozostawało jednak, aby t. zw. austro-polskie rozwiązanie nie nastąpiło i aby Polska szukała swego gospodarczego oparcia *(Anschluss)* o Niemcy, a może zpowrotem o Rosję.

Nadzieje moje sięgały jeszcze o krok dalej. Ludność, zamieszkała na Litwie i w Kurlandji, winna była dostarczyć Niemcom nowego materjału ludzkiego. Że ludzie znaczą siłę, odczuwałem w każdym momencie wojny. Na masach ludzkich opierała się wielka przewaga Porozumienia. Ludność tych terenów, pod osłoną Rzeszy Niemieckiej, zachowałaby swą narodowość. Przyrost polskiej ludności w odcinku ochronnym był niepożądany, ale ten ważki wzgląd musiał ustąpić konieczności wojskowej. Dalszy przyrost ludzi mogła nam dostarczyć zamierzona na wielką skalę niemiecka działalność osiedleńcza, zgromadzenie w tych szerokich wschodnich przestrzeniach Niemców z zagranicy, do czego już w r. 1915 zdążał Kanclerz Rzeszy dla pewnych poszczególnych odcinków granicznych...

Poglądy moje na pokój nie posłużyły nigdy za podstawę do rozmów z nieprzyjaciółmi, gdyż Rząd nigdy nie posuwał się tak daleko...

Prócz sprawy pokoju na pierwszym planie spraw politycznych stało rozwiązanie austro-polskie. Powiodło się hr. Czerninowi pozyskać dla swych poglądów najprzód J. C. Mość, następnie Kanclerza i sekr. stanu v. Kühlmanna. Natychmiast po objęciu urzędu kanclerskiego przez hr. Hertlinga odbyła się nad tą sprawą w Berlinie Rada Koronna, na którą powołany został marszałek Hindenburg i ja. Zarówno hr. Hertling jak v. Kühlmann byli obywatelami bawarskimi, wicekanclerz v. Payer — Wirtemberczykiem. Byli oni całkowicie obcy stosunkom, panującym w prowincjach wschodnich Prus i stali na gruncie austro-polskiego rozwiązania; inni ministrowie i sekretarze stanu przyłączyli się do ich opinji. Marszałek i ja wypowiedzieliśmy się z całym naciskiem przeciwko temu rozwiązaniu. Rozstrzygały o naszem votum względy wojskowe. Stosunki, wprawdzie inne

zupełnie, jakie nastały teraz, potwierdziły, w sposób zgubny, poglądy wypowiedziane przeze mnie podówczas.

Jednakowoż Marszałek i ja zostaliśmy przegłosowani. Cesarz polecił nam zbadać, pod jakiemi warunkami wojskowemi austro-polskie rozwiązanie byłoby dla nas do przyjęcia.

Zgodnie z tem poleceniem, poszukiwaliśmy wyjścia. Można było je znaleźć jedynie w rozszerzonym pasie ochronnym wzdłuż całej granicy pruskiej.

POLITYKA W KURLANDJI I NA LITWIE.

Tymczasem na terytorjum Gł. Dow. na Wsch. dalszy rozwój stosunków w związku ze wskazówkami, wydanemi w sierpniu, wziął w Kurlandji obrót pomyślny, na Litwie natomiast niepocieszający.

Maj. Gosslerowi powiodło się na podstawie instrukcyj sierpniowych utworzyć we wrześniu w Mitawie Radę Krajową. Mógł on przytem nawiązać do starych tradycyj konstytucyjnych Kurlandji. Szlachta miała na tyle rozwagi, że go poparła. Wezwała ona Łotyszów do udziału w tworzeniu Rady Krajowej. Dla wszystkich tych, którzy zbawienie kraju dostrzegają w przewrocie rzeczy istniejących, to, co ofiarowane wówczas Łotyszom, było zbyt małem. Tymczasem dawało to pole pod dalszy stały rozwój; uzyskano, że Łotysze nie znajdowali się już poza organizacją. Rada Krajowa zebrała się w Mitawie w formie uroczystej i zwróciła się w adresie do Cesarza z prośbą o wzięcie Kurlandji w obronę i przyjęcie godności księcia kraju. Odpowiedź Rządu Rzeszy była życzliwa, jakkolwiek wstrzymywała się od zajęcia określonego stanowiska.

Tymczasem na Litwie niejasne chęci tamtejszej demokracji występowały coraz to silniej na widownię. W Wilnie Rada Krajowa powołana została zapomocą przekształcenia Rady Zaufania: okazała się jednak niezdolną do pracy. Życie polityczne utknęło.

Kanclerz dr. Michaelis przed swojem odejściem objeżdżał Litwę i Kurlandję; spodziewał się wówczas, że od tej chwili zacznie się robota w pełni. Na jego żądanie zapowiedziałem przyjazd mój do Berlina na pierwsze dni listopada. Nadzieje moje upadły wraz z jego dymisją.

Na początku listopada byłem w Berlinie. 4-go odbyła się zamierzona narada w sprawach, dotyczących terenu Gł. Dow. na Wsch., teraz jednak pod przewodnictwem nowego kanclerza, hr. Hertlinga. Zamierzałem rozwinąć przed nim zasady stosunku Kurlandji i Litwy do Niemiec, oraz upewnić się co do jego zgody na umowy z poprzednikami zawarte. Jednocześnie zamierzałem wzmocnić stanowisko Szefa Administracji tak, aby on był sam autorytetem, rozstrzygającym w stosunku do zarządzanego kraju, a nie jaki bądź poseł do parlamentu, Kanclerz, czy N. Dowództwo. Kierownicze zasady dla naszej polityki na terenie Gł. Dow. zawierały zawsze wyraźne związek Kurlandji i Litwy z Niemcami *(Anschluss)* w formie unji personalnej z domem Hohenzollernów. Teraz, w interesie naszej przyszłości uważałem za konieczne rychłe oświadczenie się obu Rad Krajowych. W Kurlandji rzeczy istotne były już zrobione, pozostawały do wypełnienia jedynie formalności. W Wilnie natomiast należało jeszcze zwalczyć nadzwyczajne przeszkody; można było spodziewać się wygranej, o ileby Szef Administracji otrzymał jasne instrukcje i o ileby ustała niepewność naszego zachowania się w stosunku do Litwy. Wówczas w obu krajach można było przygotować zarysy konstytucyj wewnętrznych oraz wojskowego, gospodarczego i politycznego związku z Rzeszą.

Na zebraniu nie napotkałem żadnego sprzeciwu. Panowie z Gł. Dow., którzy Berlina, tak jak ja, jeszcze nie znali, radowali się, że nakoniec będą mogli pracować. Co do mnie, patrzyłem się sceptycznie i miałem słuszność. Stosunki na Litwie pozostały niejasne. Ze strony litewsko-demokratycznej rozpoczęło się dzikie szczucie przeciw szefowi administracji, ppłk. ks. Isenburgowi. Skargi opierały się przeważnie na faktach, mających swe źródło w warunkach wojennych, a nie w jakiej bądź winie Administracji. Ale przekonanie było gotowe zgóry i rzeczowemi argumentami nie można było niczemu poradzić, jak to zresztą zwykle w politycznych dyskusjach bywa. Demokraci wileńscy znaleźli posłuch u naszych stronnictw większości, te zaś w Urzędzie Spr. Zagr. Litwini przyzwyczajali się widzieć autorytet niemiecki nie w Administracji Wojskowej, a w poszczególnych posłach, potężniejszych, aniżeli sam rząd. Posłowie znowu po-

dobali sobie prowadzić własną politykę litewską, jakkolwiek kraju zupełnie nie znali. Rząd z niepokojem śledził, czy N. Dowództwo nie prowadzi aby własnej swej polityki, co wcale nie miało miejsca, zostawiał zaś całą swobodę działaniu i bruździeniu posłów. Pod wpływem tychże Urząd Spr. Zagr. traktował nadal w Berlinie sprawę litewską już tylko na podłożu mniemanych potrzeb wewnętrzno-politycznego położenia Niemiec, nie zaś wedle wymagań samego kraju. I tutaj więc te wewnętrzne względy stały się miarodajnemi dla zachowania się Rządu w sprawach polityki zagranicznej. W ten sposób niepodobna było stworzyć warunków zdrowych na Litwie. Każdy krok Szefa Administracji, którego powaga była podkopywana z Berlina, oznaczał niepowodzenie. Narada 4-go listopada była ostatnią próbą z mej strony wprowadzenia ładu jakiegoś w litewski zamęt. Nadal ograniczyłem się już tylko do zapobiegania bezpośredniej szkodzie.

Ppłk. ks. v. Isenburg uznał się zmuszonym prosić o dymisję, gdy stwierdził, że uważane przez niego za zasadnicze linje polityczne zostały porzucone. Ubolewałem nad jego odejściem.

W połowie grudnia Kanclerz Rzeszy zapowiedział Litwinom uznanie Litwy, jako wolnego, niepodległego państwa, ze stolicą w Wilnie. Ma się ona zobowiązać do zawarcia z Niemcami różnorakich konwencyj. Podobna Litwa znajdowała się na najlepszej drodze do tego, aby wpaść w ręce Polakom, o ile tylko w konwencjach nie zastrzeżone będą warunki, któreby wpływ Niemiec zapewniły. Małe na to widoki zostawiło zachowanie, na jakie pozwalali sobie Litwini; musiały jeszcze się zmniejszyć, jeśliby się nie mieli niczego ze swoich niejasnych dążeń wyrzec. Życzenie niektórych Litwinów i wpływowego posła wirtemberskiego (Erzbergera P. W.) zwracało się ku jednemu z książąt królewskiego domu Wirtembergji, podczas, gdy, jak się zdaje, równocześnie uczyniono nadzieje saskiej rodzinie panującej. Każdy panujący w Wilnie musiałby mieć polską szlachtę na swoim dworze, oficerami wojsk litewskich byliby Polacy, podobnież stałoby się z urzędnikami. Jedynie tylko pruskie Niemcy mogły Litwę uchować dla niej samej, oraz dać jej urzędników i oficerów, których długo jeszcze sama wystawić

nie potrafi. Samemi politycznemi frazesami państw zdolnych do życia się nie stawia i małych narodów nie utrzymuje przy życiu. Byłem tedy mało zbudowany rozwiązaniem, tak ogólnikowem, a dla przyszłości Niemiec tak niebezpiecznem. Znamiennem było również, jak spokojnie przyjęli je Połacy. Mogli być z niego zadowoleni.

N. Dowództwo pozostało i nadal, podobnie jak dotychczas, na zatwierdzonem w swoim czasie przez Kanclerza stanowisku ścisłego przyłączenia *(Anschluss)* Litwy do Niemiec, w unji personalnej z domem Hohenzollernów.

Na naradzie 18 grudnia w Kreuznach, odbytej pod przewodnictwem J. C. M-ci dla ustalenia warunków pokoju, mających być postawionemi Rosji, raz jeszcze omówiono szczegółowo sprawy wschodnie. Przy tej okazji Cesarz, bez sprzeciwu ani ze strony Kanclerza, ani ze strony Sekr. Stanu, oświadczył swą zgodę na pas ochronny na prusko-polskiej granicy, jaki nam wydał się wystarczającym. Kanclerz zgodził się na zamysł unji personalnej Kurlandji i Litwy z Prusami lub Niemcami, zastrzegając przyzwolenie książąt Rzeszy. J. C. M. przyjął tę decyzję i zaznaczył przy tem konieczność dopuszczenia w tych ramach narodowości obcych do pełnego rozwoju ich właściwości. Dla polityki narodowościowej w Kurlandji i na Litwie oznaczało to: utrzymać wyniki dotychczasowe, o ile na naszej granicy od Wschodu nie miały powstać nowe dla Rzeszy Niemieckiej niebezpieczeństwa.

(Por. Ludendorff K r i e g f ü h r u n g u. P o l i t i k, str. 283: „Osiągnięto (na naradzie 18 sierpnia w Kreuznach) zupełną jednomyślność wzgl. przyszłości Kurlandji i Litwy, tak samo co do konieczności odcinka ochronnego na granicy Prus od strony Polski; pozostały jedynie wątpliwości co do jego szerokości. Kurlandja i Litwa miały zostać złączone przez osobę monarchy z Rzeszą Niem., z zastrzeżeniem zgody książąt Rzeszy. Pewne w tym kierunku postanowienia miejscowych przedstawicielstw były już powzięte... J. C. Mość Cesarz zaznaczył potrzebę rozluźnienia cugli we władaniu nad obcemi narodowościami i pozostawienia im swobody odrębnego rozwoju... O przyszłości Polski nie mówiono więcej przy tej sposobności. Że miała być samodzielnem państwem, było już przez polityków ustalone. N. Dow. widziało w tem niebezpie-

czeństwo, od czasu jak Polacy pokazali w sprawie wojskowej właściwe swe oblicze).

Co się tyczy Estonji i Łotwy, J. C. M. rozstrzygnął zaproponować — nie żądać — od Rosjan ewakuacji, celem pozostawienia Estończykom i Łotyszom prawa samostanowienia...

Tymczasem zaszła zmiana w Administracji Gł. Dow. na Wsch. Na czele jej postawiony został osobny generał zarządzający, gen. hr. v. Waldersee, oraz wyższy urzędnik administracji, podsekr. stanu bar. v. Falkenhausen. Powodem zmian było dążenie, aby się bardziej odtąd liczyć z politycznemi potrzebami kraju, oraz wziąć pod uwagę życzenia Kanclerza. Waldersee i Falkenhausen rządzili rozważnie i zręcznie. Wobec niezdecydowanego stanowiska Berlina nie mogli i oni dokonać nic twórczego.

ROKOWANIA W BRZEŚCIU.

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim otwarte zostały 22 grudnia 1917...

Dalsza przyszłość Niemiec zawisła od tego, czy całość problematów wschodnich rozwiązaną zostanie w sposób, odpowiadający interesom Niemiec i Prus i możliwie ograniczający niebezpieczeństwo polskie. Postanowienia w Kreuznach dawały może jeszcze do tego podstawę...

Pełnomocnikiem Niemiec był Kühlmann, podlegał mu jako osobny przedstawiciel N. Dowództwa gen. Hoffmann. Austro-Węgry wysłały hr. Czernina. Reprezentowane były również inne państwa Czwórsojuszu. Kühlmann odrzucił przewodnictwo, przechodziło ono zkolei na przedstawicieli każdego z państw.

Pełnomocnicy Rosji byli uważani we wszelkim względzie za równouprawnionych. Natychmiast poczynili własne propozycje. 25 grudnia hr. Czernin oświadczył w imieniu czterech sojuszników zgodę na wniosek rosyjski pokoju bez nabytków terytorjalnych, dokonanych gwałtem i bez odszkodowań wojennych. Na tej podstawie zawezwano również i państwa Porozumienia do udziału w powszechnych rokowaniach pokojowych.

Prawo narodów do stanowienia o sobie uzyskało w praktyce zastosowanie niejasne i nieodpowiadające interesom niemieckim.

Na miejsce jasnych i określonych żądań stanął szereg postulatów, których omawianie wymagało czasu. Zwrócenie się do *Entente'y* również tylko przewlekało sprawę, a nie miało żadnych widoków przyjęcia. Nic nie godziło się z wytycznemi, postawionemi 18 grudnia pod przewodnictwem J. C. Mci. Zachwianą została przyszłość niemiecka na Wschodzie. Trudno było teraz przewidzieć, jak zachowają się Łotysze. Wzrosło niepomiernie niebezpieczeństwo wydania Litwinów i Białorusów na pastwę Polakom; ci zaś, zgodnie z interesami Austro-Węgier, wychodzili wcale nieźle. Nie zastanowiono się wcale nad niezbędnemi wojskowemi zabezpieczeniami granic *(Grenzsicherungen)*. Mówiłem z gen. Hoffmannem, ubolewając nad obrotem rzeczy. Odparł słusznie, iż sądził, że wszystko tak w Kreuznach zostało ułożone. Objaśniłem go, że nie byliśmy w żadnym względzie uprzedzeni, i poleciłem mu, gdy raz już czternastodniowy termin ustanowiony został, nastawać przynajmniej u Kühlmanna na ubezpieczenie naszych zamierzeń w Kurlandji i na Litwie, oraz na możność zabrania pasa ochronnego w Polsce *(Besitzergreifung eines polnischen Schutzstreifens)*, co żeśmy zresztą dotychczas na podstawie wskazówek J. C. Mci i ułożeń z Kanclerzem uważali za żądania Rzeszy. Teraz więc, na wniosek gen. Hoffmanna, Kühlmann zajął stanowisko, zbliżone do umów w Kreuznach; niewątpliwie popadł skutkiem tego w pewną sprzeczność z hr. Czerninem. Ten, aby poprzeć Kühlmanna, zagroził, niepojętym sposobem, zawarciem pokoju odrębnego przez Austro-Węgry. W całości rokowań przeszkadzało to, że nie zawarto zawczasu umów pomiędzy sprzymierzonemi mocarstwami...

W końcu grudnia delegacje, nic nie przeprowadziwszy, rozjechały się na 14 dni do domów. Marszałek i ja udaliśmy się do Berlina, chcąc zmusić Kühlmanna do szybszego prowadzenia rokowań. Chciałem także widzieć się z gen. Hoffmannem...

2 stycznia odbyła się narada u J. C. Mci. Stwierdziłem, że ze względu na cios na Zachodzie koniecznym jest rychły pokój na Wschodzie; wymagane transporty mają się rozpocząć dopiero, gdy pokój ten będzie już bliski. Z powodów wojskowych należy się przeciwstawić wszelkiej próbie odwleczenia; mamy sił dość, aby próbę taką udaremnić. Jednakowoż Kühlmann nie otrzymał w tej mierze żadnych wskazówek.

Potem raz jeszcze omawiano polski pas ochronny. Hr. Czernin wykorzystał swoją obecność w Brześciu dla uzyskania u Kühlmanna zwężenia pasa ochronnego, wbrew postanowieniom 18 grudnia. Kühlmann musiał widocznie zgodzić się na to i uzyskał także zgodę gen. Hoffmanna, który w związku z tem powołany został do raportu u J. C. Mci. Cesarz, powołując się na gen. Hoffmanna, przychylił się do opinji Kühlmanna. Do Cesarza należała, ma się rozumieć, decyzja: ale jej umotywowanie zmartwiło mię; byłem w prawie przypuszczać, że Marszałek i ja byliśmy odpowiedzialnymi wojskowymi doradcami J. C. Mci. W uszczupleniu pasa ochronnego widziałem zwiększenie niebezpieczeństw dla Prus Wschodnich i Zachodnich. Uważałem za swój obowiązek, zaznaczyć raz jeszcze moje stanowisko, i odczułem, że wywołuję niezadowolenie Cesarza.

4 stycznia omawiałem z gen. v. Lynckerem mój stosunek do Cesarza. Z przebiegu spraw zmuszony jestem wyciągnąć wniosek, że J. C. Mość już mię więcej nie obdarza tem zaufaniem, jakie dla mnie, przy sprawowaniu ciężkiego urzędu, jest niezbędnem. Oddaję się zatem do rozporządzenia J. C. Mości do innych funkcyj. Lyncker poradził mi omówienie tej sprawy z Marszałkiem, który 3-go do Kreuznach powrócił. Zgodziłem się i 5-go omówiłem rzecz z Marszałkiem, który poprosił mię o porzucenie mego zamiaru; on sam weźmie sprawę w swe ręce; na to się zgodziłem.

Ku mojemu wielkiemu ubolewaniu dowiedziano się w Berlinie o tych faktach i związano je w bezpośrednią łączność z rokowaniami w Brześciu — całkiem niesłusznie. Podobnie jak później, z okazji mej prośby o dymisję 1918, miało miejsce i tutaj osobiste postąpienie J. C. Mci przeciwko mnie, co, jako wychodzące od Cesarza i od Zwierzchniego Wodza, było dla mnie nie do zniesienia i nie do pogodzenia z poczuciem mojej dumy.

Ku memu ubolewaniu dzień 2 stycznia przyczynił się również do ochłodzenia mojego stosunku z gen. Hoffmannem: potem to jednak wyrównaliśmy między sobą.

W związku z temi wypadkami marszałek Hindenburg przedłożył 7 stycznia J. C. Mci memorjał... *(Tu następuje streszczenie przez Ludendorffa memorjału, którego tekst dajemy poniżej. W. P.)*. J. C. Mość oddał to pismo Kanclerzowi celem

udzielenia odpowiedzi. W połowie stycznia odbyliśmy naradę z hr. Hertlingiem.

Kanclerz wypowiedział się przedewszystkiem przeciw poglądowi, jakobyśmy, Marszałek i ja, byli współodpowiedzialni za warunki pokojowe: odpowiedzialność ponosi wyłącznie i jedynie on sam. Marszałek nie miał zamiaru, teraz podobnie jak w swoim czasie w stosunku do kanclerza v. Bethmanna, wkraczać w jego państwowe uprawnienia; tutaj jednak chodziło o nasze uczucie odpowiedzialności moralnej, głęboko tkwiącej w sercu i nie mogącej nam przez nikogo być wydartą; chodziło również o to, że obydwaj, Marszałek i ja, czynieni jesteśmy otwarcie, przez cały naród i armję, współodpowiedzialnymi za pokój. Temu winien był sam Rząd, który przy decyzjach swoich powoływał się wielokrotnie na zgodność zapatrywań z N. Dowództwem i zastawiał się nami, skoro chodziło o odrzucenie planów i życzeń dlań niewygodnych.

Hr. Hertling tak nie postępował i usiłował widocznie wyzwolić się z pod rzekomego przewodzenia przez N. Dowództwo. Nie raz jeden byłem zdumiony sposobem, w jaki to czynił. Również i w połowie stycznia wypowiedział się w tym duchu bezwzględnie. Szkoda tylko, że publicznie Rząd nie oświadczył ani dość wyraźnie, ani dość ostro, że on rządzi, a nie generał Ludendorff...

Dowiedzieliśmy się także, iż hr. Hertling wyraźnie się zgodził na gwiazdkową mowę hr. Czernina w Brześciu. Prowadził on zatem, jak zresztą był w prawie, politykę własną i nie czuł się wcale związany przez umowy, z nami zrobione. Jeszcze i dzisiaj nie rozumiem, co skłoniło hr. Hertlinga do tej zmiany stanowiska. My uważaliśmy decyzje J. C. Mci z 18 grudnia za wiążące i sądziliśmy, że o zmianach Kanclerz nas powiadomi. Inaczej nieuniknione się stały ciężkie nieporozumienia i osobiste tarcia.

Narady nie wyjaśniły niczego, podobnież i odprawa, jakiej J. C. M. udzielił Marszałkowi. W szczególności, nie dowiedzieliśmy się wcale, jakie się stawia cele wojskowo-polityczne...

Tymczasem zgromadziły się ponownie delegacje pokojowe... Poczyniliśmy znaczne ustępstwa w przedmiocie wykonania prawa o stanowieniu o sobie. Poświęciliśmy nasz pogląd, że udność okupowanych terytorjów Kurlandji i Litwy uczyniła

już użytek z przyznanego jej prawa stanowienia o sobie, i zgodziliśmy się na ponowne spytanie ludności. Obstawaliśmy jedynie, aby to się stało w czasie trwania okupacji. Trocki, przeciwnie, żądał, aby najpierw Niemcy kraj ewakuowali, a dopiero następnie ludność miałaby wypowiedzieć swoją opinję.

Ewakuacja kraju była we względzie militarnym fikcją. Potrzebowaliśmy go, aby żyć, i nie mieliśmy zamiaru wydawać go w ręce pozbawionego skrupułów bolszewizmu. Z wojskowego więc punktu widzenia odmówiliśmy ewakuacji, nie mówiąc już o tem, że fikcją byłoby wykonywanie prawa stanowienia o sobie pod bolszewickim knutem. Teraz w obu sprawach poglądy się wyświetliły, a stanowisko N. Dowództwa stało się zrozumiałem. Jeślibyśmy byli kraj ewakuowali, to zdawna już rosyjscy bolszewicy staliby w Niemczech w zbrojnej mocy. O wykonanie prawa samostanowienia nie chodziło im wcale, dążyli poprostu do wzmożenia swej potęgi. Byli politykami gwałtu i przemocy i przesądzali zgóry, że ewakuowane przez Niemców terytorja odrazu im przypadną. Byli zarazem tak dalece nacjonalistami, że, pomimo wszelkiego prawa o samostanowieniu, uważali oderwanie Kurlandji, Litwy, Polski jako czyn wrogi w stosunku do Rosji.

W wykonaniu przez Polskę przeciw Rosji prawa stanowienia o swym losie miały swój interes jedyne Austro-Węgry. Dwumonarchja pragnęła zapomocą Polski zyskać na sile politycznej i gospodarczej...

O Estonję i Łotwę nie upomnieliśmy się, jakkolwiek chętnie wyzwolilibyśmy tamtejszych rodaków i ludność pozostałą z rąk bolszewizmu. Nie postawiono tego żądania Trockiemu, choć było ono kwestją otwartą i stawało się wojskową przeciw bolszewizmowi koniecznością. Nie żądania nasze przeszkodziły zawarciu pokoju, lecz tylko zamierzenia rewolucyjne bolszewików, niezdecydowanie naszych negocjatorów, stan rzeczy w Niemczech i Austro-Węgrzech, gdzie brak poczucia rzeczywistości nie pozwalał przejrzeć istoty rewolucji rosyjskiej. Kiedy gen. Hoffmann wystąpił silniej, aby w interesie wojskowym rokowania skrócić, poszedł szmer niezadowoleń po prasie, która wespół z ententową propagandą wciąż prawiła o pokoju porozumienia... W tych warunkach głupcem byłby Trocki, gdyby ustąpił... 18 stycznia odjechał do Petersburga...

Tymczasem stało się widocznem, że Trocki przemawiał nie w całej Rosji imieniu... 12 stycznia przybyli do Brześcia delegaci Ukrainy i stanęli w pełnem przeciwieństwie do delegacji bolszewickiej. Poparcie dał im nadewszystko gen. Hoffmann; wynikła stąd sposobność podjęcia przez Czwórsojusz rokowań odrębnych. Rokowania te stanęły odrazu na gruncie praktycznym...

Kühlmann i Czernin przerwali teraz ze swej strony rokowania i stanęli 4 lutego znów w Berlinie. Z Ukrainą rokowania były kontynuowane na tej podstawie, że obowiązywała się dostarczyć zboże w wielkich ilościach Austro-Węgrom i Niemcom, wzamian zaco otrzymywała korzystne odgraniczenie od strony Polski, na spornem pomiędzy niemi terytorjum chełmskiem. Austro-Węgry prócz tego przyrzekły utworzyć ukraiński kraj koronny w Galicji Wschodniej.

W celu omówienia sytuacji z Kühlmannem i Czerninem udałem się również z początkiem lutego do Berlina. W spotkaniu naszem 4 i 5-go uzyskałem przyrzeczenie Kühlmanna, że zerwanie z Rosją nastąpi w 24 godziny po podpisaniu pokoju z Ukrainą. Wszystko, co słyszałem, utwierdziło mię w przekonaniu, że Rosja bolszewicka wcale nie pragnie pokoju, a tylko żywi nadzieję na porozumienie i na zrewolucjonizowanie Niemiec...

Na naradach w Berlinie hr. Czernin wyłożył powody, które go skłoniły do niewątpliwie dla Dwumonarchji niekorzystnego pokoju z Ukrainą, mogącego wywołać silny sprzeciw Polski. Z tej racji upraszał o zatajenie w pewnym zakresie układów politycznych. Położenie spożywcze Austrji miało być tak złe, że, wobec coraz to zmniejszającego się dowozu z Rumunji, wymaga gwałtownie zboża z Ukrainy, inaczej skończy się głodem. C. k. generał aprowizacyjny Landwehr uzupełnił ten ponury obraz w sprawach wyżywienia armji. Prosił mię już teraz o pomoc. Gdy gen. Waldow uznał ją jeszcze za możliwą, pomimo własnych, bardzo ciężkich trudności, nie mogłem ze swej strony stawiać zastrzeżeń. Odniosłem wrażenia niezwykle poważne; sądzę, że i u innych panów, zmuszonych do zajęcia się temi sprawami, pozostało głębokie wrażenie.

Dalej rozpatrywanem było znowu raz jeszcze rozwiązanie austro-polskie. Byłem tym razem raczej słuchaczem. Ku mojemu

zadowoleniu sekretarze stanu, v. Stein i hr. v. Rödern, oraz ten lub ów jeszcze, wypowiedzieli się dla względów gospodarczych przeciwko austro-polskiemu rozwiązaniu. Pas graniczny nie odgrywał żadnej roli. Ambasador austro-węgierski, ks. Hohenlohe, którego zresztą głęboko poważam, wzburzony przebiegiem posiedzenia, uczynił mi zarzut, że stwarzam trudności Austro-Węgrom. Mogłem tylko skonstatować, że dzisiaj nie ja, lecz inni panowie wypowiedzieli się przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu. Sprawa polska pozostała w zawieszeniu...

Kühlmann i Czernin wprost z narady wrócili do Brześcia. 9 lutego został tam podpisany pokój z Ukrainą. Zwróciłem się tedy do Kühlmanna, aby zgodnie ze swą obietnicą z 5 lutego, zerwał z Trockim. Kühlmann odmówił. Tegoż dnia depesza iskrowa rządu rosyjskiego wezwała wojska niemieckie do wypowiedzenia posłuszeństwa Najw. Wodzowi. Teraz, na wniosek Marszałka Cesarz rozkazał Kühlmannowi postawić Trockiemu *ultimatum* co do przyjęcia naszych dotychczasowych warunków, a jednocześnie żądać ewakuacji krajów baltyckich. Kühlmann uznał za możliwe nie wypełnić tego ostatniego polecenia, ze względu na nastrój Austro-Węgier, a także i Niemiec. J. C. Mość zgodził się na wyrzeczenie się tego.

Teraz Kühlmann uczynił nacisk na Trockiego, aby raz skończyć. Ten odmówił wiązania się, oświadczył, że wojna jest skończona i demobilizacja ogłoszona. To stworzyło całkowitą niejasność w stosunkach na Wschodzie... podczas gdy na Zachodzie walczyliśmy o życie. Położenie wojenne wymagało jasności. Dała ją narada w Homburgu.

Narada ta zdecydowała o wypadkach na Wschodzie. Wzięli udział: hr. Hertling, v. Payer, Kühlmann, Hindenburg, Szef sztabu marynarki i ja; J. C. M. tylko czasowo.

N. Dowództwo żądało już przedtem szeregiem telegramów do Kanclerza wypowiedzenia zawieszenia broni. Rosyjska armja nie była już czynnikiem bojowym. Ale *Entente* stało na straży... Każda chwila przynieść mogła wznowienie frontu rosyjskiego, w tej lub innej formie... Wtenczas traciliśmy okazję wygrania wojny. Ukrainy potrzebowaliśmy również jako wojska pomocniczego przeciw bolszewizmowi, teraz szczególnie nie mogliśmy mu jej wydać. Proszono nas stamtąd o pomoc. Skąd-

żeż przyjść mogło zboże, tak pilnie zapotrzebowane przez kompetentne urzędy Austro-Węgier? Niemcy dać go nie mogły... Rumunja nie dawała już tego, czego się po niej spodziewano... Niemcy sobie pozostawione wyżyć nie mogły; dowiodła tego ciężka zima 1918—19. Pokój z Ukrainą, przy działaniu tam bolszewików, stał na słabych nogach. Jeżeli ten pokój nie miał pozostać farsą i oszukiwaniem świata, to trzeba było tam działać wojskowo, aby zboże otrzymać... Celem przeszkodzenia utworzeniu przez bolszewizm nowego frontu na Wschodzie trzeba było zadać wojskom bolszewickim, naprzeciw nas stojącym, krótki, silny cios, któryby nam dał również i materjał wojenny w dużych ilościach... Na Ukrainie należało zwalczyć bolszewizm i stworzyć takie warunki, któreby pozwoliły nam ciągnąć z niej wojskowe korzyści i wydobyć zboże i surowce. Na to musieliśmy zapuścić się w głąb kraju. Nic innego nam nie pozostawało.

Aby zapobiec wzmocnieniu Rosji przez *Entente*'ę, do czego ta wówczas jeszcze zdążała, trzeba była jej wojska i materjał wojenny przytrzymać na wybrzeżu murmańskiem. Inaczej można się było na pewno z tem liczyć, że Anglicy przybędą do Petersburga i stamtąd przeciw nam zaczną działanie. Musieliśmy zapobiec jej umieszczeniu się tam i nad zatoką Fińską; cios nasz przeciwko bolszewikom musiał przez Łotwę i Estonję sięgnąć do Narowy... Również i w Finlandji, zagrożonej przez bolszewików i apelującej do nas o pomoc, mogliśmy znaleźć sojuszników. Tędy wzmocniłoby się oddziałanie na Petersburg i na kolej murmańską Od dłuższego już czasu byłem w kontakcie z szeregiem Finlandczyków. Wymienię przedewszystkiem p. Hjelta, pierwszego posła młodego państwa fińskiego w Berlinie Bataljon, utworzony na początku wojny przez młodych Finów, użyty był w swoim czasie pod Mitawą. Czy w samej Finlandji dojdziemy również do działań wojskowych, było jeszcze wątpliwe. Bezpośrednio dopomagaliśmy jej dostawą broni.

Położenie Niemiec gospodarcze zarówno jak wojenne wymagało wypowiedzenia zawieszenia broni, wyjaśnienia stosunków i szybkiego działania na Wschodzie... Przeciwko bolszewizmowi mogliśmy się bronić tylko przez zacieśnienie granic naprzód. Rozszerzenie linji odcinającej ku zatoce Botnickiej jest niewątpliwie niekorzystnem; ale linja Dyneburg—zatoka Ryska wymaga

niewiele mniej wojsk, niż linja Dyneburg—Peipus-zatoka Fińska, a to z powodu wielkich jezior... Zaznaczyłem, że naturalnie zadowolony jestem, że mogę pomóc cierpiącym pod bolszewickim najazdem i wzywającym naszej pomocy Łotwie i Estonji...

Kanclerz i Wicekanclerz dali się pomału przekonać, w szczególności względem na położenie żywnościowe... Kühlmann pozostał przeciwny... Na podstawie przedłożenia Kanclerza Cesarz przyjął wypowiedzenie zawieszenia broni... 18 lutego po południu wznowione zostały na całym froncie wielko-rosyjskim kroki wojenne...

...Delegacja rosyjska przybyła do Brześcia 28 lutego. Rokowań nie było żadnych. Pełnomocnicy rosyjscy oświadczyli, że jedynem ich zadaniem jest podpisanie pokoju. We własnowolnie wywołanem nieszczęściu wykazali dużo godności. 3 marca o 5 m. 30 po południu pokój był podpisany, kroki wojenne ustały...

Warunki pokoju brzeskiego były wymierzone jedynie przeciw bolszewikom, z którymi stan wojenny ustać nie mógł nigdy... Nie zależało mi wcale na zniszczeniu Rosji, lub na osłabieniu, któreby podcinało jej życie. Przeciwnie, miałem nadzieję, że odbudowanie państwa wyjdzie z Ukrainy; również rosyjsko-polskie rozwiązanie sprawy polskiej byłoby dla mnie najprzyjemniejszem. Litwa i Kurlandja nie były to dla Rosji sprawy życiowe, podobnie Batum i Kars. Strata Estonji i Łotwy byłaby dla Rosji dotkliwą; tu należało jej poczynić wszelkie ułatwienia. Próżnem jest rozważać, czy można było pójść jeszcze dalej i oddać Estonję i Łotwę Rosji umocnionej, bo Rosji takiej nie było. Warunki wstrzymywały się zresztą od wszelkiego wkraczania w wewnętrzno-polityczne i gospodarcze życie Rosji i nie narzucały jej niczego, coby było niezgodnem z godnością samoistnego państwa, lub wiodło w niewolę jego mieszkańców... Zamilknie gadanie o narzuconym gwałtem pokoju brzeskim. Wyjście z wojny Rosji okaleczałej, podczas gdy jej sojusznicy zwyciężyli, przemówi samo za siebie...

UKRAINA I FINLANDJA.

...Jednocześnie z pochodem w głąb bolszewickiej Wielkorosji rozpoczął się pochód niemiecki w głąb Ukrainy. Pozostałem w ciągłem porozumieniu z gen. v. Arzem, układając z nim dzia-

łania wspólne. Nagle cesarz Karol skręcił, chciał oszczędzić ludom swoim rozczarowania, żeby pokój z Rosją miał być jeszcze niewypełniony. Konieczność zmusiła go niebawem dać przyzwolenie. Byłem zdumiony postępowaniem Austro-Węgier; najpierw oświadczały uroczyście, że państwo musi na niepomyślny pokój się zdecydować, aby móc żyć; następnie nie czyniły nic, aby na danej już podstawie o możliwości życiowe się starać. Rad byłem z ostatecznego przystąpienia Austro-Węgier; bez nich nie podołalibyśmy zadania...

1 marca obsadziliśmy Kijów, wojska austrjacko-węgierskie szły na Odesę. Operacje prowadzone były wzdłuż linij kolejowych; przychodziło do walk pancernemi pociągami; olbrzymie przestrzenie musiano przemierzać drobnemi siłami. Wojska bolszewickie stawiały opór słabo, wojska czesko-słowackie, zestawione z austrjacko-węgierskich jeńców wojennych, biły się daleko lepiej; dochodziło do zaciętych walk. Operacje ciągnęły się aż po maj.

Gł. Dow. na Wsch. przystąpił zaraz do tworzenia w Niemczech dwóch dywizyj z jeńców rosyjskich ukraińskiego pochodzenia, wybranych przez Ministerstwo Wojny; niestety, nie okazały się zdatnemi. Gdy tylko przybyły na Ukrainę, podpadły pod wpływy radykalno-polityczne; wkońcu musiały być rozwiązane. Było to bolesne. Miałem nadzieję, że podobnie jak Porozumienie użytkowało swych jeńców, my będziemy mogli znaleźć pomoc i odciążenie przynajmniej w synach wyzwolonego przez nas kraju...

...Po wzięciu Kijowa wojska niemieckie zwolniły tempo swego pochodu. Odesa padła 12 marca po lekkim boju, przy współdziałaniu wojsk niemieckich, przybyłych z Multan. N. Dowództwo miało na widoku teraz utrzymać cele, które pochód spowodowały, iść tylko tak daleko, jak cel wymagał.

Ukraina przywołała nas. Nam, a jeszcze więcej i c. k. armji, potrzebnem było ukraińskie zboże; kraj zatem nie powinien był podpaść zpowrotem pod panowanie bolszewizmu i dodać mu nowych sił. Należało kraj tak umocnić, aby mógł nam służyć pomocą.

Główne tereny zbożowe obsadziliśmy po wzięciu Charkowa 8 kwietnia. Gł. Dow. na Wsch. skonstatował teraz, iż bez węgla

zagłębia Donieckiego prowadzenie kolei jest niemożliwe. Zgodziliśmy się z musu na objęcie jeszcze i tej części Ukrainy i w początku maja rozciągnęliśmy nasze linje do Rostowa. Pomimo to musieliśmy narazie przywozić znaczne ilości węgla na Ukrainę; wwóz ten zmniejszył się po wznowieniu produkcji miejscowej...

Okupowanie rozległego terytorjum doprowadziło ponownie na wielu punktach do starć z bolszewickiemi bandami i wojskami. W przeważnej ilości wypadków zostały one bez trudu odparte. Po wstrzymaniu pochodu Gł. Dow. ustaliło z rządem Sowietów linję demarkacyjną. Charakterystycznem dla Sowietów było, jak często oskarżały one nasze wojska o niedotrzymywanie tej linji, podczas gdy Gł. Dow. meldował wtargnięcie band bolszewickich na terytorjum, przez nas chronione. Niestety, Urząd Spr. Zagr. zdawał się dawać więcej wiary kłamstwom bolszewickim, aniżeli naszym meldunkom.

Po wielu tych czy owakich układaniach wyjaśniono z A. O. K. w Badenie, przy współudziale Gł. Dow., sfery interesów na Ukrainie. Kwatermistrz gen. zawarł z Austro-Węgrami umowę względem spożytkowania zapasów. Później, pod wpływem wtargnięć austrjackich do naszych składów aprowizacyjnych, umowa ta musiała być przekształcona tak, iż my objęliśmy na przestrzeni całej Ukrainy gromadzenie i rozdział wszystkich zapasów. Był to środek przymusowy, niestety, podyktowany koniecznością osiągnięcia wogóle stosunków jako tako wyjaśnionych.

Szerokie pole działalności otwarło się dla wojskowych i cywilnych urzędów niemieckich. Z napięciem zważałem na wszystko, albowiem N. Dowództwo było najbardziej zainteresowane w osiągnięciu rezultatu. Marszałek v. Eichhorn objął grupę wojsk w Kijowie. Przedstawicielem Rządu był ambasador v. Mumm. Gromadzenie zapasów leżało w rękach Urzędu Gospodarczego Rzeszy. Cała ta organizacja nie mogła być wymyśloną bardziej skomplikowanie i wielogłowo. Rzecz polegała na nieszczęśliwem zwróceniu się Berlina przeciwko „militaryzmowi", oraz na panującym tam systemie biurokratycznym z jego schematycznym sposobem pracy.

Jak się należało spodziewać, młody rząd ukraiński okazał się niezdolnym do zapewnienia krajowi spokoju i dostarczania

nam zboża. Rząd ten zniknął z powierzchni. Kierownictwo objął hetman Skoropadski...

W hetmanie Skoropadskim przyszedł na Ukrainie do steru rządu człowiek, z którym można było współpracować. Był on zdecydowany zapewnić spokój krajowi i nam w znacznym stopniu dogodzić. Poznałem go później osobiście i odniosłem korzystne wrażenie. Nie ograniczał się pozorami, zgłębiał owszem rzecz samą.

N. Dowództwo mogło się tylko cieszyć zmianą rządów w Kijowie, dla prowadzenia wojny korzystną. Liczyłem na dogodności względem kształcenia wojska i sprowadzania zboża. Rozpoczęto też organizowanie nowych ukraińskich formacyj. Rzecz wymagała naturalnie czasu i bezpośredniego odciążenia w prowadzeniu wojny nie przynosiła. Wojska niemieckie, znajdujące się na Ukrainie, użyte były dla ochrony od bolszewików i ubezpieczenia gospodarczej eksploatacji kraju. Skarżyły się one, jeśli tylko chcieliśmy je osłabić, że były jeszcze zbyt słabe.

Urząd Gospodarczy prowadził na Ukrainie wyprzedzającą wypadki politykę pokojową; przeciw temu nic nie dałoby się powiedzieć, jeśliby głos swój zachowała wojenna polityka gospodarcza, o którą ja ze swej strony prosiłem. Austro-Węgry, popchnięte swym niedostatkiem, poszły na ostro, i jeśli nie otrzymano tam nic przybliżonego do tych ilości, które Czernin w lutym określał jako niezbędne, to jednak produkty wyciągnięte z Ukrainy, razem z naszą pomocą, uratowały conajmniej Austrję i c. k. armję od zagłodzenia. W ten sposób przynajmniej najpilniejsze było dokonanem. Tymczasem myśmy nie otrzymali dla Niemiec tego, czego w zbożu i tłuszczach potrzebowaliśmy dla ożywienia słabnących sił naszych. Mimo to Ukraina pomogła Niemcom. W lecie 1918 dostarczyła nam mięsa i nasza skromna miara mięsnego wyżywienia została przez to zapewniona; nie potrzebowaliśmy obniżać i tak już niskiego stanu naszych obór, ani więcej na kraje okupowane naciskać. Wojsko otrzymało duże ilości koni; bez tego wykluczonem byłoby wszelkie prowadzenie wojny. Gdyby Rzesza zmuszona była ich dostarczyć, odbiłoby się to ciężko na rolnictwie. Otrzymaliśmy również wszelkiego rodzaju surowce.

Nadzieja, iż zboże ukraińskie stanie się dla Niemiec gospodarczą dźwignią potęgi, stawiającą nas inaczej w stosunku do neutralnych i umożliwiającą nam ułatwienia gospodarcze, tak nieodzownie dla zwiększenia możności wojennych, musiała niebawem być pogrzebaną.

Przez obsadzenie Ukrainy zmniejszyliśmy znacznie pod względem militarno-politycznym potęgę rządu Sowietów. Nawiązaliśmy też kontakt z różnemi ludami Rosji, z kozakami dońskimi, których, gdyby rząd się z tem zgodził, można było użyć przeciwko bolszewikom...

Wybuchło powstanie w Finlandji. Potrzebowało gwałtownie naszej bezpośredniej pomocy. Dostarczenie broni nie stanowiło dość. Rząd sowiecki nie zamierzał wycofać swoich wojsk z Finlandji; zbliżało się niebezpieczeństwo wsparcia ich przez Anglję.

Dla przeszkodzenia wytworzeniu nowego frontu na Wschodzie zgodzono się na prośbę Finlandji i dano wojskową pomoc. Gen. Mannerheim pragnął również tej pomocy; chciał ją mieć nie za wcześnie i nie za silną, aby jego Finowie walczyć mogli także i nabrali zaufania do siebie...

Uzyskaliśmy stanowiska, umożliwiające nam każdej chwili pochód na Petersburg, a udaremniające zamiary Anglików ustalenia się na wybrzeżu murmańskiem. Z Finlandji kolej murmańska była na całej swej długości flankowaną, przez co wszelkie serjo przedsięwzięcie na Petersburg stało się niemożliwem. Angielski korpus lądowniczy, zająwszy Murman, został tam unieruchomiony. W ten sposób opłaciło się odkomenderowanie słabej dywizji baltyckiej, z której jeszcze trzy baony w sierpniu powróciły do Niemiec. Rząd fiński rozpoczął natychmiast organizować z pomocą nauczycieli niemieckich armję finlandzką. Jeżeli potem nie uzyskaliśmy w Finlandji wszystkiego, co było możliwem, to wina leży głównie w naszej chwiejnej, jak zwykle, polityce. Gen. v. d. Goltz pozyskał sobie także powszechne zaufanie kierujących sfer politycznych, co nie powiodło się w równym stopniu reprezentantowi niemieckiego rządu. I tutaj można było stwierdzić połowiczność naszej zagranicznej polityki. Nie powzięła żadnej decyzji, więc i w Finlandji nie pozyskała nikogo, a przyjaciół odtrącała zewsząd.

Liczne dowody gorącej sympatji, jakie otrzymałem z Finlandji już po mojem ustąpieniu, wskazują, że wdzięczność jeszcze na tym świecie nie wygasła. Te uczucia wzruszyły mię tem więcej, że nie fińskie, a jedynie niemieckie interesy wiodły nasze wojska na ziemię Finlandji. Gdy w lutym 1919 rząd szwedzki, dla niewiadomych powodów, stawił przeszkody memu pobytowi w Szwecji, pojawił się nagle w Heffleholmsgard delegat fiński, ofiarujący mi gościnę w Finlandji. Byłem tem ucieszony; rozumie się, odmówiłem. Śpieszyłem zpowrotem do Niemiec.

Pośród ogromu wypadków tej wojny Ukraina i Finlandja wydają się tylko epizodami. Jednakowoż ufam w trwałą płynącą z nich korzyść. We względzie politycznym zarówno jak gospodarczym oba te kraje dają charakterystyczny przykład, jak rząd niemiecki do końca istoty tej wojny nie pojął, rządząc się wyłącznie wewnętrzno-politycznemi motywami...

POLITYKA NA WSCHODZIE.

W Rosji wypadki przyjęły obrót oryginalny, znamienny dla kłamliwości rządu sowieckiego. W porozumieniu z nim kontynuowała tam *Entente* wystawianie oddziałów wojskowych czechosłowackich z pomiędzy jeńców austrjacko-węgierskich. Byli oni przeznaczeni do walki z Niemcami i w dodatku mieli być przewiezieni koleją syberyjską do Francji. I do tego dopuszczał rząd, z którym byliśmy w stanie pokoju, i na to my mieliśmy zezwolić! Napisałem w początku czerwca obszernie o tem do Kanclerza, wskazując na niebezpieczeństwo.

Ta broń, przeciwko nam toczona, miała się obrócić przeciw rządowi sowieckiemu. *Entente* poznała niemożność współpracy z tym rządem, w dodatku opierającym się na Niemcy, i zajęła stanowisko wrogie bolszewizmowi. Wojska czesko-słowackie nie pojechały do Francji, zostały zatrzymane na granicy syberyjskiej, aby stąd przeciwko rządowi w Moskwie się obrócić. Powoli dotarły ponad środkową Wołgę w kierunku Kazania i Samary. Za jednym zamachem uzyskała *Entente*, że nasi jeńcy wojenni nie mogli koleją syberyjską powracać. Stanowiło to dla nas umniejszenie sił...

Stosunki na tyłach czecho-słowackich, w Syberji, były tak chaotyczne, że Porozumienie nie mogło stąd czerpać żadnego wzmocnienia... Dla dalszej wojny był ważnym jedynie fakt, że miało ono w ręku kolej syberyjską...

Nowy front Porozumienia w Rosji zaczynał się od wojsk czecho-słowackich na środkowej Wołdze. Ku północy znajdował przedłużenie w wojskach *Entente'*y, zachodzących od Białego Morza wgórę Dźwiny i od wybrzeża murmańskiego wzdłuż kolei na południe. Nad Dźwiną wojska te posuwały się naprzód, ale bez decydujących sukcesów. Białe Morze w zimie zamarza, nic wielkiego tu przedsiębranem być nie mogło. Kolej murmańska została zniszczona przez bolszewików. Lotne oddziały fińskie, zapuszczające się ku tej kolei, nie znalazły już nic do zrobienia. Połączone wojska niemiecko-fińskie były na tyle silne, że Porozumienie zrzekło się działań w tym punkcie.

Wgórę Wołgi, od strony jej ujścia, obsadzonego przez bolszewików, na zachodzie stali kozacy dońscy, na dolnym Donie, aż w głąb terenu naszej okupacji. Ich hetman, gen. Krasnow, był zdecydowanie antybolszewicki i zwalczał wojska sowieckie. Brakowało mu broni i amunicji. Nawiązałem z nim stosunki, aby przeszkodzić przyłączeniu się jego do wojsk Porozumienia. Położenie komplikowało się tem, iż ja nie mogłem czynić trudności bolszewicko zorjentowanej polityce Rządu, naturalnie przeze mnie informowanego. Zaś Krasnow za wroga swego uważał rząd sowiecki, nie *Entente*. Bądź co bądź, udało się powstrzymać go od zaangażowania się otwartego i zyskać w nim, w pewnej przynajmniej mierze, sojusznika. Jeślibyśmy się zdecydowali do walki z Moskwą, Krasnow byłby otwarcie przeszedł na naszą stronę.

Na rozległych, żyznych stepach Kubani, między kozakami Donu a Kaukazem stał w walce z wojskami bolszewików gen. Aleksiejew ze swoją armją ochotniczą. Działał on pod wpływem Anglików. Sądzę jednak, iż był na tyle dobrym Rosjaninem, że i on byłby się do nas przyłączył, gdybyśmy zwalczali bolszewików. Początkowo położenie wojskowe Aleksiejewa było niepomyślne, brakowało mu broni i amunicji. Bolszewicy narazie mieli przewagę; i chociaż rząd w Moskwie nie ustawał w zapewnieniach pokojowych, wylądowali jednak w sile kilku tysięcy ludzi

na Azowskiem morzu pod Taganrogiem. Tutaj niebawem zostali na głowę rozbici przez wojska niemieckie. Mniej więcej od sierpnia sytuacja armji ochotniczej umocniła się...

W końcu lutego 1918 Turcy rozpoczęli pochód na Armenję...

W końcu kwietnia obsadzili terytorjum Batumu i Karsu, przyznane im przez traktat brzeski. Chcieli przeniknąć dalej, w głąb Kaukazu. Rozwinęli żywą propagandę mahometańską śród ludności w Azerbejdżanie; pojawił się tam i brat Envera, Nouri, dla tworzenia formacyj wojskowych. Jednocześnie Turcja rozpoczęła rokowania z tworzącemi się na Kaukazie lokalnemi republikami *(Teilrepubliken)*, Gruzją, Azerbejdżanem i Armenją, w których, na rozkaz rządu niemieckiego wziął udział gen. v. Lossow z Konstantynopola.

Mogłem uznać zarządzenia Turków, o ile wychodziły na korzyść całości prowadzenia wojny, a nie odwodziły ich od właściwego zadania wojny, ani nam utrudniały zaopatrzenia w surowce z Kaukazu. Zadaniem Envera była wojna przeciw Anglji, i to przedewszystkiem na froncie Palestyny. Stwierdzałem to wyraźnie w licznych telegramach... Byłoby prawdziwą zasługą podburzyć przeciw Anglikom ludność Azerbejdżanu... Ale Enver i rząd turecki mniej myśleli o wojnie z Anglją, niźli o celach panislamizmu na Kaukazie; z tem łączyli zadania praktyczne, ciągnienie zysków z tamtejszych surowców. Nie było to przysługą dla niemieckiej gospodarki wojennej...

W czasie rokowań w Batumie zwrócili się przedstawiciele Republiki Gruzińskiej do gen. v. Lossowa z prośbą o obronę Rzeszy Niemieckiej. W r. 1915 i 1916 pracowaliśmy w Armenji z ochotniczemi grupami Gruzinów, coprawda bez powodzenia; przytem nawiązaliśmy łączność z wpływowymi Gruzinami. Mogłem być jedynie tylko rad z tych stosunków i z obecnej prośby. We względzie wojskowym dawały nam one możność dojścia do surowców Kaukazu bez pośrednictwa tureckiego i osiągnięcia wpływów nad ruchem kolejowym przez Tyflis, ważnym dla operacyj w Persji północnej, a bardziej skutecznym przy niemieckim, aniżeli tureckim współudziale. Wreszcie, próbowaliśmy także wzmocnić się przez wystawienie wojsk gruzińskich, które mogły być użyte przeciw Anglji. Niewiadomo było również, jakie niebezpieczeństwa kryła formacja armji

ochotniczej na Kubaniu. Zaleciłem zatem u Kanclerza uwzględnienie życzeń gruzińskich.

Rząd dla innego jeszcze powodu przychylał się w pewnym stopniu do polityki progruzińskiej. Niepokoił się o trudności, mogące wyniknąć w stosunku do Rosji bolszewickiej naskutek zachowania się Turcji. Kanclerz osądzał surowo gwałty tureckie na Ormianach dopełnione; były one ciężkim, niczem niewytłumaczalnym błędem. Rząd niemiecki nie odesłał więc z niczem delegatów Gruzji, przybyłych wraz z gen. v. Lossowem do Berlina...

...W czerwcu, na wybrzeżach Kaspijskiego morza panowali jeszcze bolszewicy, podobnie jak nad dolną Wołgą. Dla zaopatrzenia Wielkorosji w naftę miało to dla sowieckiego rządu największe znaczenie. Utracił on już źródła życia gospodarczego: węgiel z Donieckiego zagłębia, zboże Ukrainy, Donu i Kubania.

Przed Baku stali Turcy. Zasiedli w północnej Persji, nie następując tam jednak dalej. Wojska angielskie zajmowały Enseli na południowem wybrzeżu Kaspijskiego morza, skąd nawiązali łączność z terytorjum nad Kubaniem.

Całe to położenie, w związku ze stosunkami w Finlandji i na Ukrainie, stanowiło tło naszej polityki na Wschodzie. Kierowana przez dyrektora w Ministerstwie, p. Kriege, szła na młyn bolszewikom. Niewątpliwie, w ciągu lata, zapobieżono utworzeniu się nowego frontu. Fakt ten uznawałem. Poza tem uważałem taką politykę za krótkowzroczną, gdyż w ostatecznym rachunku prowadziła do wzmożenia ruchu bolszewickiego. To było dla nas zabójczem i winno było być zwalczane przez Rząd Rzeszy, nietyle jeszcze ze względów wojskowych, ile przedewszystkiem politycznych... Położenie Rządu było, przyznaję, trudne, jakkolwiek w istocie sam sobie był winien. Mnie przekonywano, że odpowiadał w tym względzie nastrojowi Niemiec. Więc i tutaj wzgląd na wewnętrzno-polityczne prądy stawał przeszkodą zadaniom wojny. Wojskowo byliśmy w stanie, z siłami jakiemi rozporządzaliśmy na Wschodzie, dokonać krótkiego wypadu na Petersburg, a z pomocą kozaków dońskich także i na Moskwę. To byłoby wydajniejszem, aniżeli obrona na długich frontach, która więcej sił kosztowała, i demoralizowała wojska... Mogliśmy obalić tak wewnętrznie nam wrogi rząd sowiecki i poprzeć

w Rosji inne siły, przeciwko nam nie zwracające się i mogące być zwrócone za nami. Dla wojny w jej całokształcie wynikłaby stąd doniosła korzyść. Gdy raz już powstałby inny rząd rosyjski, można było poczekać, jak się do brzeskiego traktatu ustosunkuje...

Rząd wszedł w dalsze pertraktacje, dotyczące punktów, pozostawionych otworem w traktacie brzeskim. Nie dał się niczem wytrącić z ufności, nawet zamordowaniem posła w Moskwie. Gładko się dał wcisnąć w zastawioną przez bolszewizm pętlicę, a nie ufał prądom niebolszewickim. Rząd Sowietów był względem Niemiec uprzedzający; spełnił ich życzenia co do Estonji i Łotwy, uznał również samoistność Gruzji, zgodził się na płacenie ratami odszkodowania wojennego, przyobiecał dostarczanie surowców, m. i. nafty z Baku. Wzajemność ze strony Niemiec była nikłą, polegała na następujących zapewnieniach: dawanie węgla z okręgu donieckiego; transport zboża z nad Kubani koleją przez Rostow na północ, co w obliczu kozaków dońskich było niewykonalnem; wreszcie, wpłynięcie na Turcję, aby nie zabrała Baku. Zgodziliśmy się także ewakuować, w miarę wpływania rat odszkodowania wojennego, zajęte w lutym terytorjum Wielkorosji nad Berezyną i Dźwiną. Istotnie, wpłata pierwszych rat następowała potem regularnie...

Zaufanie rządu niemieckiego do bolszewików szło tak daleko, iż chciał on p. Joffemu dostarczyć broni i amunicji. Panowie, którzy mi odnośne pismo Urzędu Spr. Zagr. przynieśli, zauważyli: ten materjał wojenny pozostaje w Niemczech, p. Joffe użyje go przeciw nam tu na miejscu.

Na naradzie w Spa w przedmiocie naszej polityki w Gruzji Kanclerz przyzwolił, aby pułk. v. Kress, który właśnie z frontu palestyńskiego był wrócił, udał się do Tyflisu z ochroną w sile 1—2 kompanij. Stało się koniecznem, abyśmy wystąpili tam mocniej. Wzywały do tego, prócz zamiaru ciągnięcia stamtąd posiłków, potrzeby zaopatrywania wojennego. Jak mało można było liczyć w tym względzie na Turcję, pokazało znowu ich zachowanie się w Baku. Poprostu, wszystkie tam znalezione zapasy zabrali dla siebie, i naftę mogliśmy dostać, tylko biorąc ją sami. Miałem aż za dobrze w pamięci brak paliwa w Niemczech, trudności w zimie z oświetleniem, potrzeby na kolejach ukraińskich. Nadzwyczajnie wzmożona produkcja naftowa ru-

muńska nie mogła na pokrycie braków nastarczyć. Wydawało się możliwem uzupełnić je z za Kaukazu i z Baku przy uregulowaniu komunikacji. Zadaniem szefa kolei polowych było wyjaśnić sprawę tanków. Bolszewicy zatopili nato tylko, aby nam zaszkodzić, największy parowiec-tank na Czarnem morzu, „Elbrus“ w Noworosyjsku. Kolej Batum—Tyflis—Baku, rozporządzająca znaczną ilością wagonów-tanków, miała pójść pod zarząd pułk. v. Kressa, w porozumieniu z Turcją.

W początku sierpnia, Anglicy przeprawili się z Enseli przez morze Kaspijskie i zajęli Baku. Turcy zachowali się w północnej Persji wyczekująco... Anglicy weszli tym sposobem w ściślejszą łączność z armją ochotniczą na Kubani; z drugiej jednak strony stali się dosięgalni dla nas. Możliwem się wydawało uderzenie nawet nieznacznemi siłami. N. Dowództwo przygotowało do ataku kilka bataljonów i jedną brygadę jazdy i pchnęło je do Tyflisu, skąd miały współdziałać z Nourim. Transport nie został jeszcze ukończony, gdy Nouri zdobył Baku, a wypadki bułgarskie zmusiły nas do skierowania wojsk do Rumunji.

W północnej Persji stosunki nie uległy zmianie: posłaliśmy z Ukrainy broń tamtejszym plemionom, pragnącym połączyć się z Turkami. Turcy sami nie zrobili nic, choć mieli wojsk poddostatkiem w okolicach Batumu i Karsu.

Poszedłem na Wschód tak daleko, jak uznałem za niezbędne ze względu na położenie wojskowe i gospodarstwo wojenne Niemiec. Nie trafiły do mojego mózgu napoleońskie plany zdobywania świata. Moje trosk pełne zmaganie nie dopuszczało fantastycznych polotów ducha. W Ukrainie, na Kaukazie nie myślałem zdobywać terytorjów; zamierzałem jedynie pozyskać to, czego potrzebowaliśmy gwałtownie, aby móc wogóle żyć i walczyć. Gdy się w tem miejscu udało rozerwać pierścień blokady, miałem także nadzieję wzmocnić Niemcy gospodarczo, dać im nowe siły fizyczne i duchowe. Zamierzałem zużytkować dla prowadzenia wojny materjał ludzki na tych terenach, czy to przez wystawienie oddziałów, czy — co było bardziej obiecującem — przez zwerbowanie sił robotniczych dla Niemiec, co pozwalało wziąć stamtąd więcej rekruta do uzupełnień. Usiłowałem, ma się rozumieć, osiągnąć to samo na całem terytorjum Wschodu, spodziewałem się otrzymać rekruta od nie-

mieckiej ludności na Wschodzie. Nie pracowaliśmy jednakże dość szybko...

Jedynie w hodowaniu i obronie niemieckości szedłem poza najbliższe zadania wojskowe i zajmowałem się zamysłami przyszłości. Nie wymagało to nakładu siły wojennej. Chciałem niemieckość wzmocnić, zebrać, uczynić przez to potężniejszą. Znajomi wystawili na ten cel, do mego rozporządzenia, znaczną sumę. Zużytkowałem ją na poparcie narodowo-niemieckiej prasy w Austrji. Stale zmierzałem w kierunku mojej ulubionej myśli, osiedlenia rozproszonych po Rosji Niemców oraz naszych wysłużonych żołnierzy, na terenach wschodnich. W tym względzie wziąłem na siebie obronę niemieckości wobec Rządu Rzeszy. Pomysły w rodzaju zamiaru stworzenia niemieckiego państwa kolonjalnego nad Czarnem morzem odrzuciłem jako fantastyczne.

Dla terytorjów, znajdujących się w zarządzie Gł. Dow. na Wschodzie, upraszałem w ciągu lata wielokrotnie Rząd Rzeszy o wyraźne wskazówki względem kierunku, aby mógł działać tutaj zgodnie z rządowemi poglądami. Estonja i Łotwa zostały połączone wraz z Kurlandją w jeden okręg administracyjny, t. zw. Baltikum. Okręg litewski zachował swoje dotychczasowe rozgraniczenie. Wyobrażałem sobie rozszerzenie polityki, prowadzonej w Kurlandji, na Łotwę i Estonję. Dążyłem tutaj do połączenia Estończyków i Łotyszy, których kultura była niemiecką, w jedno państwo pod niemieckiem przewodnictwem, przy całkowitem oddzieleniu obu szczepów. Natychmiast po oswobodzeniu tych krajów, w lutym, wiele było do zrobienia, ale rząd niemiecki upuścił najlepszy czas. Prosił mię przytem o ustalenie wytycznych dla polityki w Estonji i na Łotwie. Ale nic z tego nie dało się zrobić, jeżeli się istotnie Berlina nie miało za sobą. W niepojęty sposób, przy obsadzeniu posad nauczycielskich nie wzięto pod uwagę Estów. Całość więc była uderzeniem w próżnię.

Również i na Litwie nie posunęliśmy się ani o krok naprzód. Rokowania z Litewską Radą Krajową stały na martwym punkcie. Polacy stali się coraz to ruchliwsi: Rząd wciąż jeszcze zapoznawał grożące stąd niebezpieczeństwo i zaniedbał wywarcia całego nacisku na Rzym w celu obsadzenia opróżnionej stolicy biskupiej w Wilnie przez księdza, czującego po litewsku, czego Litwini

gorąco pragnęli i co w miarę sił moich popierałem. A może i uczynił to Rząd, lecz nie znalazł wzajemności w Watykanie.

Rozwiązanie sprawy polskiej nadal stało na miejscu. Cesarz Karol zajmował stanowisko chwiejne. Następca hr. Czernina, bar. Burian, trzymał się austro-polskiego rozwiązania. Rząd niemiecki nie wiedział i teraz właściwie, czego chciał. Nie miał wyraźnych celów, podobnie jak na całym Wschodzie. Nie zużytkowaną została dobra okazja usunięcia co najmniej raz na zawsze kwestji austro-polskiej. Cesarz Karol napisał swoje listy parmeńskie. Pod naciskiem Wiednia musiał się zdecydować w maju na podróż do Kanossy — do Spa. Nastrój był taki, że można było osiągnąć wszystko. Marszałek i ja prosiliśmy hr. Hertlinga i v. Kühlmanna pochwycić okazję tej chwili i stworzyć stosunki jasne. Zabrakło im na to siły decyzji. Z wielką uroczystością sformułowano tam jakiś dokument na piśmie, podpisany przez kierujących mężów stanu i nawet przez samych monarchów. Układ nie nałożył żadnych warunków na Austro-Węgry i nie miał żadnej wartości. Nasza dyplomacja zawiodła. Dwumonarchja wygrała. To, cośmy, żołnierze, przepowiedzieli, stało się. Bar. Burian z pełną słusznością nie czuł się związanym. Zdążał ku rozwiązaniu austro-polskiemu z uporczywością, tak mu właściwą, a tak naszym dyplomatom wstrętną...

ZAŁAMANIE FRONTÓW.

...Komunikat z 8 sierpnia wieczorem donosił krótko, że nieprzyjaciel na południe od Somme na szerokim froncie wdarł się w nasze stanowiska. Następnego zaraz rana zawezwał mię do telefonu gen. Cramon z Badenu; zawiadomił mię, że komunikat wywołał wielkie zaniepokojenie w Wiedniu; nie mogłem pozostawić w nim wątpliwości co do powagi mej oceny położenia; pomimo to prosił, abym zważył, jak ujemnie musi działać otwarte i bezwzględne przyznanie się do niepowodzeń na sojuszników, jedyną swą oporę znajdujących w Niemczech. To samo powtórzyło się 2 września.

Wrażenie niepowodzeń na froncie zachodnim u sojuszników było silne. Cesarz Karol zapowiedział zamiar przybycia w połowie miesiąca do Spa... Na Bułgarję nic nie można było racho-

wać... Gdym się tylko rozejrzał w stosunkach, wytworzonych przez 8 sierpnia, zdecydowałem doprowadzić jak najwcześniej do rozmówienia się z Kanclerzem i Sekr. Stanu. Narada odbyła się 13 i 14-go w Spa.

13-go miała miejsce rozmowa u Marszałka z hr. Hertlingiem i Hintzem: przedstawiłem obraz położenia wojennego... Następnego popołudnia odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem J. C. Mci. Najpierw omawiane było położenie wewnętrzne... Następnie Hintze mówił o położeniu wojskowo-politycznem. Mówił z widocznem wzruszeniem; łzy stawały mu w oczach. Cesarz był bardzo spokojny, zgadzał się z v. Hintzem i polecił mu nawiązać pośrednictwo pokojowe przez królowę Wilhelminę holenderską...

W tych dniach przybył do Spa cesarz Karol z bar. Burianem i gen. Arzem. Mężowie stanu musieli tam omawiać, jak to z ogólnego położenia wynikało, sprawy pokoju, w szczególności krok bar. Buriana. Wówczas o tem nie słyszałem nic, ale dopowiedziałem to sobie z późniejszych uwag v. Hintzego. Następnie omawianą była sprawa polska. Bar. Burian obstawał wciąż przy swoim poglądzie. Ominęliśmy właściwą sposobność porozumienia się z Austrją w sposób ostateczny.

Tymczasem Cesarz, w porozumieniu z Kanclerzem, dążył do rozwiązania, przy którem Polacy uzyskaliby panującego własnego wyboru, poza tem zaś znaleźliby się w związku gospodarczym *(Anschluss)* z Niemcami. Przy tak rozbieżnych poglądach nie mogło być mowy o jedności z Austrją. Decyzja J. C. Mci stwarzała dla mnie fakt dokonany, którego się trzymałem z przekonania. Stwierdzam przytem wyraźnie, że Cesarz zawsze był przeciwny myśli o unji personalnej z Polską...

Z gen. Arzem omówioną została całość sytuacji wojennej... Zamyślał jeszcze o ofenzywie we Włoszech, jednak mniemał, że c. k. armja nie przetrzyma następnej zimy...

...Od sekr. stanu v. Hintzego nie otrzymało N. Dowództwo żadnej wiadomości. Wiedzieliśmy jedynie, że uda się on w początku września do Wiednia, aby tam z bar. Burianem omawiać sprawy pokojowe. Uważałem za konieczną ponowną rozmowę z nim i z Kanclerzem, zaraz w pierwszych dniach września, po

naszym powrocie do Spa. Hintze obiecał być natychmiast po powrocie z Wiednia; hr. Hertling przyjazdu, ze względu na podeszły wiek, odmówił.

Narada z v. Hintzem w Spa odbyła się 8 czy 9-go. Zakomunikował nam, że bar. Burian zamierza wystosować notę do wszystkich państw prowadzących wojnę z wezwaniem do wymiany zdań w sprawie pokoju. Dodał, że wedle w Wiedniu zakomunikowanych mu danych c. k. armja dotrzymać zdoła tylko do zimy. W oczach tam rośnie pragnienie pokoju. Względem własnych pokojowych usiłowań v. Hintze miał wiele nadziei na pośrednictwo królowej Wilhelminy; na czem je opierał, nie mogłem się dowiedzieć. Po akcji bar. Buriana nie oczekiwał powodzenia, obawiał się raczej szkody dla pośrednictwa holenderskiego... Zamierzenie Buriana było mętne; słyszałem o niem wtedy po raz pierwszy.

Za jego pewnie przyczynieniem cesarz Karol postawił Marszałkowi za pośrednictwem gen. v. Cramona konkretne zapytania, dotyczące naszych zamierzeń strategicznych i poglądu na ewentualny krok pokojowy. Cramon prosił telefonicznie o możliwie dokładną odpowiedź, Cesarzowi szczególnie na niej zależało. Rozumie się, należało zachować ostrożność, listy parmeńskie pokazały, że są podziemne drogi pomiędzy Austrją a Francją. Odpowiedzieliśmy, iż armja niemiecka obecną swą linję na Zachodzie utrzyma, ale że jesteśmy za natychmiastowym krokiem pokojowym, odradzamy jedynie zamierzony przez Buriana... Hintze został dokładnie powiadomiony o położeniu wojennem. Jako rezultat obrad, zatelegrafował ze Spa do Urzędu Spr. Zagr., iż J. C. Mość i N. Dowództwo zgadzają się na krok pokojowy u królowej Wilhelminy i na zawezwanie sojuszników do przyłączenia się.

14 września opublikowaną została nota bar. Buriana. Austro-Węgry nie wyrzekły się swojego zamiaru na rzecz obmyślanej przez nas akcji. Czy uważały ją za zbyt oddaloną, czy c. k. rządem inne jeszcze kierowały racje, nie umiem orzec. W wyjaśniającem piśmie do cesarza Wilhelma przekładał, iż telegram N. Dowództwa skłonił go do prędkiego kroku pokojowego. Wypowiadając się przed pułk. Heye, twierdziłem, iż może jednak

dobrze, że krok Buriana podjęty został. Odpowiadało to też moim poglądom, żeśmy go nie odrzucili...

Sprawami wojskowo-politycznemi już się w tych dniach nie zajmowałem prawie. Hintze omawiał z N. Dowództwem kwestję polską na podstawie udzielonych mu przez Kanclerza wskazówek. Odpowiedziałem mu zgodnie z mą powinnością i przedstawiłem moje poglądy. 28 sierpnia, po rozmowie z jednym z Polaków, Hintze przysłał nam z Berlina konkretne propozycje względem celowego ukształtowania Polski i ustosunkowania jej do Niemiec. W szczególności zamierzał on przyznać Polsce Wilno, gdyż zawsze pozostałoby ono obcem ciałem w państwie litewskiem. Jednakowoż Polska winna się zobowiązać do załatwienia wprzódy ku naszemu całkowitemu zadowoleniu pewnych określonych warunków, specjalnie konwencji wojskowej.

N. Dowództwo w odpowiedzi swojej z 30 sierpnia. *(Por. Dokumenty)* zgodziło się na punkt widzenia Sekr. Stanu, zwracając mu uwagę na niektóre, może mu nieznane punkty, poruszane w dawniejszych naradach. Między in. zwróciliśmy np. uwagę na potrzebę sojuszu kolejowego z Polską, oraz zabezpieczenia łączności przez Polskę z Rosją. Uważałem też za niezbędnie konieczne ściślejsze związanie Polski, nie mogłem bowiem przezwyciężyć mojej przeciw temu krajowi nieufności. Wilno było w swoim czasie obiecane przez Kanclerza Litwinom. Należało się teraz obawiać, że przydzielenie Wilna Polsce uznane zostanie przez Litwinów za złamanie słowa. Pozostawałoby zadaniem Urzędu Spr. Zagr. zapobiec powstałym stąd trudnościom. Względem zmniejszonej w ten sposób Litwy utrzymałem mój punkt widzenia dotychczasowy i stwierdzałem konieczność jej związku *(Anschluss)*, jako samoistnego państwa, z Niemcami albo Prusami, w formie unji personalnej. Pismo to, wyrwane z wszelkiego związku, wyzyskane zostało przeciwko mnie w parlamencie jako dowód niejasnego politycznego myślenia. Historja tego listu jest jasna, niewyświetlonem zostało tylko, jak go z Urzędu Spr. Zagr. wyciągnięto. Dążenia należy kontynuować tak długo, dopókąd się da, i o ile gdzieindziej nie wynika stąd szkoda. O to w danym wypadku nie było obawy. Polityka Urzędu Spr. Zagr. była polityką zdrową, a stanowisko zajęte przeze mnie słusznem.

W tym samym związku spraw przystąpiliśmy w tymże czasie do utworzenia Baltikum i do rozwiązania sprawy korony fińskiej w myśl życzeń Finlandji...

...Nie łudził się nikt co do powagi położenia, wytworzonego przez załamanie się Bułgarji... Turcja również przechodziła próbę nadmiernego obciążenia. Front palestyński rozpadł się bez oporu... *Entente* uzyskała w Syrji swobodną rękę i wobec załamania się Bułgarji była każdej chwili w możności przez Maricę iść na Konstantynopol. Stały tam słabe tylko oddziały tureckie. Dotychczas nad Strumą trzymała straż armja bułgarska. Zapewne, można było jeszcze wydobyć posiłki z Kaukazu, może z Ukrainy; nie byliśmy jednak na Czarnem morzu przygotowani na większe transporty... Kilka baonów z Ukrainy przewieziono do Konstantynopola: nic rozstrzygającego nie można było zrobić. Przyjść musiał nieodwołalnie, wcześniej czy później, upadek Konstantynopola. Podówczas *Entente* zyskiwała połączenie z Rumunją przez Czarne morze, a przez Bułgarję wojska jej sięgały po Dunaj...

Po wycofaniu się Bułgarji, Niemcy i Austro-Węgry musiały dopieroż wysyłać wojska na Bałkany. W naszem położeniu wszystko uczynić należało, aby uprzedzić uderzenie *Entente'y* na Węgry, we flankę Niemiec i Austro-Węgier. Powieźliśmy jedną dywizję z Sewastopola przez Bułgarję i Rumunję do Sofji. Gen. Arz przesunął również jedną dywizję z Ukrainy przez Rumunję ku Serbji. Trzy dywizje wschodnio-niemieckie, dane na front zachodni i częściowo już transportowane, zostały zwrócone do Serbji. Tam pojechały także dwie dywizje z włoskiego teatru wojny, dane nam na Zachód przez gen. Arza. Wreszcie, z ciężko walczącego Zachodu N. Dowództwo wyrwało korpus alpejski, właśnie z bitwy wycofany, a posiadający ekwipunek górski, niezbędny w serbskich górach. W ten sposób sześć do siedmiu dywizyj zostało odciągniętych z Zachodu...

Niebawem stało się jasne, że niczego więcej niepodobna się po Bułgarji spodziewać... Utworzenie nowego frontu w Serbji zależało w znacznej mierze od wytrzymałości c. k. wojsk... Stosunki w Rumunji stawały się coraz to bardziej niejasne i naprężone. N. Dowództwo niewiele więcej mogło tam posłać, między innemi wojska z Kaukazu. Bolszewicy na Wschodzie

pozostali dla nas nieprzyjacielem. Przyjaciele, którzy mogli nam pomóc, zostali przez naszą politykę wielkorosyjską odtrąceni. Kwestja, czy się uda wytworzyć flankową osłonę dla Austro-Węgier i niemieckiego frontu na Zachodzie, zachowując jednocześnie naftę rumuńską, stawała się w najwyższym stopniu wątpliwą...

...Omówiono w szczegółach kwestję ściągnięcia wszystkich dywizyj ze Wschodu na Zachód celem utrwalenia na czas jakiś frontu na Zachodzie. Należało wyjaśnić pytanie, co można z Zachodu zabrać. Rząd musiał dać odpowiedź na dwa przeze mnie postawione zapytania, o niebezpieczeństwie bolszewizmu i o wartości Ukrainy. Jeżeli pogląd się zmienił od lutego, należało to powiedzieć. Mieliśmy podówczas na Wschodzie — w Rosji i Rumunji — 26 dywizyj, wyłącznie roczniki powyżej lat 35 o słabym stanie baonów. Na Litwie w tym czasie wypadał jeden żołnierz na 15 km. kw. Tymczasem na Zachodzie znajdowało się 185 dywizyj; wiele z nich musiało być skasowanych. Wojska, niedawno ze Wschodu na Zachód przenoszone, nie biły się dobrze w zachodnich warunkach. Rekruci, przybywający do formacyj wschodnich, nie byli, mimo braku ludzi, brani chętnie. Przynosili złego ducha i zarażali nim towarzyszy. Gen. Hoffmann przedstawił, iż duch wojsk został naruszony tam, gdzie wystawiono go na pokusy wschodnio-żydowskiego przekupstwa i propagandy bolszewickiej... Żadna zmiana w położeniu wojennem tędy nie dała się przeprowadzić. Wojska na Wschodzie nie posiadały dla Zachodu dostatecznej siły bojowej. Tymczasem dla wszystkich zadań na Wschodzie, nawet do ataku przeciw bolszewikom, były jeszcze zdolne.

Nasze przegrody od bolszewików stały się nader nikłe i niewystarczające. Hoffmann i ja oceniliśmy niebezpieczeństwo bolszewizmu jako wielkie, kordon graniczny jako niezbędny.

Rząd jako taki nie zdawał się chcieć zająć określonego stanowiska względem bolszewizmu; nie wypowiedział się jasno, ani wyraźnie... Przyglądał się temu, jak Joffe w Berlinie rozdawał pieniądze i pisma i szykował rewolucję... W końcu października Joffe został nareszcie wydalony. Tem samem weszliśmy w stan nowej wojny z Rosją. Konieczność zarządzeń

ochronnych od bolszewizmu otrzymała tutaj swe potwierdzenie głębokie.

Zwróciłem uwagę jeszcze na niezmierne wojenno-gospodarcze znaczenie terytorjum Gł. Dow. na Wschodzie.

Kwestja, czy Ukraina ma być ewakuowaną, nie mogła być dostatecznie wyjaśniona; nie odbyły się żadne w tej materji narady przygotowawcze. Machnięciem ręki nie dało się to rozstrzygnąć. Hr. Roedern chciał Ukrainę poświęcić: za mało daje ona ludności cywilnej. Sekr. stanu Solf zaznaczył wysoką wartość Ukrainy: utrzymać ją należy również z powodów humanitarnych. Tymczasem moje stanowisko było jedynie odpowiedzią na pytanie: co jest korzystnem dla Niemiec?...

N. Dowództwo w porozumieniu z Rządem wkroczyło w lutym na Ukrainę, gdyż uważało to za całkowicie nieodzowne nietylko dla ochrony od bolszewizmu, ale dla aprowizowania Czwórsojuszu. Austro-Węgry utrzymały się w przeciągu lata na powierzchni tylko dzięki pomocy z Ukrainy. Nam dała ona rogaciznę i konie, masę surowców, może niedosyć zboża... My i cały Czwórsojusz mogliśmy konieczne nam uzupełnienia otrzymać jedynie z Ukrainy. Bez niej szliśmy na przednówek 1919 naprzeciwko ciężkiego kryzysu. Kwestja wartości Ukrainy nie została już więcej wyświetlona przez Rząd na jesieni 1918. Gdybyśmy teraz ewakuowali ten kraj, co zajęłoby nam wiele czasu, to pomału tylko uzyskiwalibyśmy wojska, około dziesięciu dywizyj, mało wartościowe bojowo. Korzyści nie zrównoważyłyby wziętych przez nas na siebie samych strat.

Miałem pełną świadomość, iż ani jeden człowiek za wiele nie był użyty na Wschodzie...

PROWADZENIE WOJNY A POLITYKA

ARMJA POLSKA.

Jak ks. Bülow w liście do p. Bassermanna stwierdza, kanclerz v. Bethmann już w sierpniu 1914 zamyślał o Polsce „od Libawy po Odesę". To stanowisko odpowiadało antycarskiej i propolskiej polityce Socjaldemokracji, Demokracji oraz Centrum w czasach przedwojennych. Jednocześnie myślał o lepszem zabezpieczeniu prowincyj pruskich na wschód od Wisły. W tej sprawie nawiązał łączność również i z Głównodowodzącym na Wschodzie i starał się go pozyskać dla swoich zamierzeń w polityce polskiej... *Ludendorff cytuje w tem miejscu przemówienia v. Bethmanna w sprawie polskiej z 19 sierpnia 1915 i 15 kwietnia 1916.*

W Kanclerzu widocznym jest wpływ partyjno-politycznych stosunków w Niemczech, w szczególności zaś wpływ stronnictw parlamentarnych, u których uważał za stosowne szukać poparcia. Na ile był on przytem wyrazicielem woli tychże stronnictw, na ile zaś prowadził politykę z własnego przekonania, o tem sądzić jest zdolny tylko ten, kto dokładniej, niż ja, znał ówczesne wewnętrzno-polityczne stosunki. W bezpośredniem otoczeniu Kanclerza znajdował się radca legacyjny Riezler, człowiek, który z przekonania prowadził politykę propolską i silny na Kanclerza wywierał wpływ. Ze wszystkich okoliczności razem wziętych wnioskować należy, że polityka zewnętrzna, jak wszędzie, tak i w polskiej sprawie znajdowała się w całkowitej zawisłości do wewnętrzno-politycznych zapatrywań. Z tego powinni zdać rachunek ówcześni posłowie Parlamentu, jakoteż względem swego udziału w ogłoszeniu Królestwa Polskiego wypowiedzieć się równie bez zastrzeżeń, jak to już uczyniło N. Dowództwo.

W Austrji konieczność zadowolnienia galicyjskich Polaków, zarówno jak i nadzieja założenia w Warszawie panowania bocznej

linji Habsburgów, lub może rozszerzenia Dwumonarchji do Trójmonarchji zapomocą przyłączenia samoistnej Polski, zaprowadziła na podobne tory myślenia.

Było już więc tylko prostem tego następstwem, iż obaj kierujący mężowie stanu na swej naradzie wspólnej 11/12 sierpnia 1916 w Wiedniu doszli do owego znanego już układu o stworzeniu samoistnego Królestwa Polskiego... *(Por. protokół)*. Jednomyślność dotyczyła zarówno i zamiaru ,,ogłoszenia niebawem aktu obu sprzymierzonych Cesarzy".

Upomnienie się o ochronę prowincyj pruskich, położonych na wschód od Wisły, wziętem zostało pod uwagę o tyle, że gubernja suwalska nie została przydzieloną do Polski, oraz że zastrzeżono ,,dla celów militarnego ubezpieczenia granic niemieckich pewne odstąpienia obszarów... które jednak sprowadzone być miały do wojskowo niezbędnej konieczności".

Osiedlenie przez Niemców przypadającego z tego tytułu do Prus odcinka zostało zainicjowane *(Anregungen... ergangen)* przez Kancelarję Rzeszy.

Wreszcie gen. gubernator v. Beseler (gen. gubernator podlegał bezpośrednio J. C. Mci Cesarzowi) przedstawił jako pod pewnemi warunkami nader obiecujące wystawienia armji polskiej, plan, któremu i drugie N. Dowództwo nie było niechętne.

31 sierpnia Sekr. Stanu w Urzędzie Spr. Zagr. skonstatował, iż nie istnieje możliwość pokoju z Rosją. O zapuszczonych poprzednio ku Rosji mackach pokojowych trzecie N. Dowództwo nie było powiadomione. W szczególności pozostał dla niego nieznanym zadawalniający rezultat przeprowadzonych w początku lipca 1916 rozmów pomiędzy bankierem hamburskim Warburgiem a rosyjskim mężem stanu Protopopowem. Pan Warburg odniósł wrażenie, iż rosyjscy przedstawiciele dochodzą naogół do zdania, że prowadzenie dalej wojny jest bezcelowem. Protopopow wyraził się przy pożegnaniu, że można będzie się i w pokojowych czasach spotkać i że to prędko może nastąpić.

Takiem było położenie, kiedy trzecie N. Dowództwo obejmowało swe funkcje.

W naszem położeniu naprężonem, w szczególności przy naszej niższości liczebnej, kierownictwo wojskowe musiało stale dbać o pozyskanie sił. Położenie wymagało postanowienia,

które choćby i na przyszłość daleką niepomyślne miało wywołać następstwa, to jednak przyczyni się narazie do zachowania niezależności naszego narodu i nienaruszalności kraju. Naprawa skutków niepomyślnych, z tej decyzji powstałych było troską na później, po pomyślnie zawartym pokoju. Czyż nie bylibyśmy w stanie tego uczynić, gdy raz już z pomocą polskich dywizyj wojna została wygrana, a to bez niewierności w stosunku do przyrzeczeń, danych przez nas Polakom?

Dobrze jest wciąż mieć w pamięci stosunek liczbowy i całość położenia wojennego. Trzeba pamiętać o olbrzymich wysiłkach, dokonywanych przez *Entente'ę*... celem tworzenia nowych dywizyj, zwiększania swojej przewagi, podczas kiedy my cierpieliśmy na brak ludzi. Grozę przyszłości, ku której kroczyliśmy, należy sobie całą uprzytomnić, aby zrozumieć działanie N. Dowództwa. Kiedy obecnie i Kanclerz, i Gen.-Gubernator pokazywali możliwość polepszenia sytuacji wojennej przez wystawienie armji polskiej, to N. Dowództwo musiało na tę drogę wejść, tem bardziej, gdy mu powiedziano, że pokój z Rosją jest nie do osiągnięcia. Winne to było Cesarzowi, narodowi, własnemu sumieniu. Samo tylko werbowanie *(Gestellung)* sił robotniczych z pomiędzy Polaków nie wystarczało. Rozumie się, że dla N. Dowództwa, z powodów czysto wojskowych, pokój z Rosją był o wiele bardziej ponętny, niż najliczniejsze chociażby wojska polskie, które zawsze stanowiły zaledwie drobną cząstkę tego, czem były wojska rosyjskie.

W depeszy z 4 października wywodził Kanclerz, iż ,,ze względu na całość położenia politycznego wątpliwem jest, czy zamierzona proklamacja w obecnej chwili jest właściwą". Wskazywał następnie na powołanie Protopopowa do gabinetu rosyjskiego, na napomknienia szwedzkiego ministra spr. zagr. Wallenberga oraz męża zaufania w Petersburgu, i mniemał że fakty te nie pozwalają nam ,,wystąpić w tym właśnie czasie z postanowieniem, mieszczącem w sobie niebezpieczeństwo urwania w zawiązku skłonności pokojowych, jakie zaczynają, wedle słabych wprawdzie tylko oznak, kiełkować w Rosji. Naturalnie, niepodobna jest oczekiwać, aby pp. Stürmer i Protopopow odkryli natychmiastowo swoje karty, również należałoby odczekać dalszych zapowiedzianych zmian w ministerstwie rosyjskiem,

zimy 1915/16 starannie przygotowywany w Kancelarji Rzeszy, a jego szczegóły były w Warszawie przez p. v. Mutiusa, w Berlinie przez radcę tajnego Riezlera aż do drobiazgów włącznie opowiedziane i przez samegoż Kanclerza wzmiankowane tajemniczo. Urzędowi politycy przedstawili w Kwaterze Gł. względy, dla których samodzielna Polska była do przyjęcia i, ma się rozumieć, znaleźli zrozumienie u Generała, który naturalnie wówczas prędzej wszystko inne mógł pomyśleć, aniżeli że jemu samemu następnie przypisze się odpowiedzialność za polityczne motywy planu..."]

Było naturalnem, iż ogłoszenie Królestwa Polskiego wywrzeć musiało na Rosję głębokie wrażenie i utrudnić pokój, jeśli się Rosja ku niemu skłaniała. Decydującą jednak proklamacja w tym względzie nie była, co pokazało się na początku roku 1917. Nie przynosząc żadnej korzyści wojskowej, była ona niewątpliwie politycznym błędem.

Obecnie, w naszym smutnym losie, łatwi jesteśmy do przedstawiania sobie zaniedbanych możliwości pokojowych, to też wierzymy aż zbyt łatwo w ich istnienie i przemieniamy odległe podobieństwa prędko i lekko w pokój prawdziwy. Jeżeliby w sierpniu 1916 istniała zdaniem Kanclerza i Buriana możliwość pokoju, toby obydwaj odpowiedzialni mężowie stanu Niemiec i Austro-Węgier nie poszli wślad za celem przeciwnym. Co najmniej, nie byliby 11/12 sierpnia postanowili najrychlejsze ogłoszenie założenia Królestwa Polskiego, albo też byliby w swoich umowach zamieścili zastrzeżenie, wykluczające proklamację na wypadek, jeżeli czy to przez ówczesnego prezydenta ministrów Stürmera, czy też przez Protopopowa pokój okazałby się osiągalnym. Niepodobna, aby mężowie stanu Niemiec i Austro-Węgier tak dalece sami w wewnętrzno-politycznym sposobie myślenia się zamknęli, aby mieli wszystkiego tego nie dostrzegać.

Należy się zastanowić, czy istniało we wrześniu—październiku 1916 prawdopodobieństwo, iżby Rosja myślała o pokoju, oraz czy wogóle była ona w stanie, niepobita, zawrzeć pokój odrębny.

Czwórsojusz, ponosząc ciężkie straty, odparł ataki na wszystkich frontach i pobił Rumunję. *Entente* wiedziała, iż położenie

mocarstw centralnych było ciężkie; wprawdzie wojskowo była też u kresu, i obawiała się Niemiec, lecz rozporządzała jeszcze siłami na nową kampanję. Gospodarczo była nienaruszoną. Stany Zjednoczone zachowywały się wyczekująco. Niepodobna przypuścić, aby w tem, choć trudnem, położeniu Anglja i Francja miały zaniechać celów, dla których rozpoczęły wojnę. W Petersburgu panował ambasador angielski. Byłby on Rosję zupełnie tak samo popchnął do rewolucji w r. 1916, jak to uczynił w początku 1917, gdy sojusznik, Car, pomimo ogłoszenia samoistnej Polski, zapewne ze względu na nadchodzącą rewolucję, skłonił się do pokoju. W każdym razie *Entente* nie cofnęłaby się przed żadnym środkiem, aby zapobiec pokojowi. Stwierdzają to aż nadto detronizacja Cara i zamordowanie Rasputina, który był czynny za pokojem...

Utrzymuje się, że ogłoszenie Królestwa Polskiego wywołało późniejsze smutne stosunki we wschodniej części Prus. Może być, że je zaostrzyło, ale nie stanowiło ich przyczyny. Takowa znajduje się w naszej chwiejnej polityce polskiej z czasów pokoju i w silnem uświadomieniu narodowem Polaków. Nie trzeba było Polakom takiego dopiero bodźca, jak proklamacja, aby ich pobudzić do urzeczywistnienia wiekowego marzenia, kiedy tylko znalazła się sposobność. Kto tylko rzucił okiem na podręczniki szkolne rosyjskich Polaków, lub śledził zachowanie się Polaków, w szczególności duchowieństwa, w ciągu ostatnich lat stu, ten nie będzie żywił co do tego wątpliwości. Kto osądza polityczne zdarzenia, musi śledzić za historycznemi związkami... *[W tem miejscu Ludendorff cytuje przemówienie Bismarcka z r. 1884 o „wierności Polaków za 24 godzinnem wypowiedzeniem i z r. 1885 o możliwości utraty wschodnich prowincyj Prus tylko przez nieszczęśliwą wojnę (P. W.)].*

Bismarck oceniał Polaków słusznie, inni uczynili to podobnież, jak on. Silne stronnictwa parlamentu były jednakowoż przeciwne mocnej polityce polskiej. Środki, konieczne dla umocnienia Prus w Poznańskiem i Prusach Zach., nie były zażądane, lub też udzielone, i nie zostały zastosowane. Sam Rząd chwiał się w swoich poglądach tu i tam, tak że antyniemieckie stanowisko Polaków w czasie po Bismarcku nie wystąpiło tak jaskrawo, jak za jego czasów.

Jeżeli po rewolucji doszło do otwartego powstania w Poznańskiem i Prusach Zach., to współ-spowodowały je owe partje parlamentarne. One były też reprezentowane w rządzie rewolucyjnym, który w nieprzebaczalnej słabości obu tych prowincyj się rzekł, — albo też stały z tym rządem w najbliższej łączności.

...Kanclerz spodziewał się czas jakiś, że stosunki w Rosji, po zdetronizowaniu Cara, doprowadzą do dojrzenia pokoju. W kwietniu wyraził N. Dowództwu życzenie zatrzymania wszelkiej czynności ofenzywnej. Zostało to spełnionem. W porozumieniu z N. Dowództwem Gł. Dow. na Wsch. zarządził silną propagandę za pokojem, na froncie, oraz na tyłach zapomocą depesz iskrowych...

...Kanclerz postąpił w myśl wniosku socjalistycznego i wysłał Lenina do Szwecji. N. Dowództwo zgodziło się na to, nie wiedząc kto był w tej sprawie inicjatorem. Potrzebowało ono, dla dalszego pomyślnego przeprowadzenia operacyj, ostatecznego osłabienia Rosji i pokoju na Wschodzie. Rewolucja nie dała ani jednego, ani drugiego...

Jest w tem głęboki tragizm, że dwa narody, zdane w swym losie jeden na drugiego, Niemcy i Rosjanie, zwalczały się wzajem, i że kierownictwo wojenne Niemiec zmuszone było zadać Rosji cios śmiertelny nato, aby Niemcy zachowały swe istnienie w walce.

SPRAWY POKOJU W LECIE 1917.

...Prądy pokojowe w Rosji były tylko przejściowej natury. Kiereński wystąpił na powierzchni, przytłumił ruch proletarjatu i podsycił na zażądanie ambasadora angielskiego wojnę. W tej sytuacji mniej więcej w połowie maja wysłał Kanclerz Lenina i tow. ze Szwajcarji do Stockholmu... Wobec ograniczenia środków wojennych, jakie N. Dowództwo mogłoby, w najlepszym nawet razie, zastosować przeciw Rosji, nie mogła ona odrzucić pomocy, jaką jej Kanclerz zaofiarował, nawet o charakterze tak wątpliwym i niebezpiecznym, jak transport Lenina i tow. do Rosji... N. Dowództwo nie mogło sprzeciwić się Kanclerzowi, gdy chodziło w tym wypadku o istotne poparcie sprawy pokojowej. Gdyby widziało ono tych ludzi wyraźniej, gdyby

wiedziało przedewszystkiem, że wniosek wysyłki wyszedł ze strony socjaldemokratycznej, to wprawdzie i wtedy musiałoby się na propozycję Kanclerza zgodzić, aleby mocniej nastawało na silnej ręce w stosunkach wewnętrznych...

TRAKTATY NA WSCHODZIE.

...Stawało się wątpliwem, czy Niemcy otrzymają granice, niezbędnie konieczne dla ich wielkomocarstwowego istnienia. Znakiem zapytania było, jak wypadną ponowne głosowania pod naciskiem rozwiniętej w Kurlandji i na Litwie propagandy antyniemieckiej, którą na Litwie prowadziło polskie duchowieństwo katolickie... Zaistniało niebezpieczeństwo, że się Polacy również i na Litwie utwierdzą. N. Dowództwo uważało za swe zadanie, z uwagi na bezpieczeństwo Niemiec, chronić Litwę przed pogwałceniem przez Polaków. Musiało ono bez wątpienia nastąpić, jak tego historja dawała przykład, o ileby Litwa nie skorzystała z opieki Niemiec. Niestety — większość parlamentarna działała tumaniąco na i tak dość w sobie niejasne poglądy Litwinów. I oni bardziej cenili urzeczywistnienie niejasnych demokratycznych zasad od bezpieczeństwa swojego kraju. Kanclerz nie znalazł nic do zarzucenia takiej polityce większości; zważał zaś jedynie na to, aby przypadkiem „militarystyczne" N. Dowództwo nie „robiło polityki".

Poza tem w rokowaniach pomiędzy hr. Czerninem a Sekr. Stanu spr. zagr. odegrała pewną rolę szerokość pasa ochronnego, jaki Prusy miały od Polski otrzymać. Że powiększenie liczby polskich poddanych w Prusach mogło spowodować trudności, to było rzeczą pewną; ale trudności te musiały stać się jeszcze większe w razie, gdyby powstało silne państwo polskie.

Zapomocą przeprowadzonej silną wolą i na wielką skalę polityki osadniczej, jaką i urząd kanclerski w 1915 zamierzał, oraz drogą wymiany ludności, można było nietylko złagodzić złe skutki wcielenia szerokiego pasa obszaru polskiego do Prus, lecz nawet uzyskać znaczne korzyści i przyrost ludności dla Niemiec. Dlatego należało, ma się rozumieć, prowadzić inną politykę polską, aniżeli to miało miejsce w Prusach przed wojną, a także skrystalizowanie się myśli państwowej w stronnictwach

większości. Do tego nie trzeba było wcale iść w stosunku do Polaków tak daleko, jak to oni teraz czynią z Niemcami. Ministerstwo pruskie pragnęło możliwie ograniczyć przyrost ludności polskiej dla Prus, a zatem i pas ochronny uczynić jak najwęższym. W tem odgrywało zapewne rolę słuszne rozumienie słabości naszej polityki wewnętrznej. Przeciwnie, N. Dowództwo musiało obstawać za szerokim pasem, jako że wojna pokazała chyba każdemu, jak łatwo terytorjum pruskie na wschód od Wisły można odciąć, i okręgi węglowe Górnego Śląska narazić, fakty, które wymagały, ze względu na nowe środki wojenne, podwyższonych gwarancyj. Dla N. Dowództwa żądanie szerokiego pasa było jednocześnie równoznaczne z osłabieniem Polski, co w przyszłości mogło mieć wagę, czy to, jeśli Polska pozostawała oddzielna, czy też jeśli znalazła ścisłe oparcie w Austrji. W obu wypadkach pozostawała antyniemiecką. T. zw. rozwiązanie austro-polskie musiało prowadzić do zerwania sojuszu z Austrją, Warszawa bowiem nie wyrzekłaby się nigdy swoich mniemanych uprawnień do Prus Zach. i Poznania. Wiedeń zmuszony byłby je popierać... Ale polityka tego wszystkiego nie dostrzegła...

V. FALKENHAYN

Eryk von Falkenhayn, pruski minister spraw wojskowych i szef Sztabu Generalnego od września 1914 do sierpnia 1916, pochodził ze szlacheckiej rodziny pruskiej, urodził się w Prusach Zachodnich w 1861. Podobnie jak Hindenburga i Ludendorffa, jego ojczyzną były dawne ziemie Rzpltej.

Użyty od 1896 jako instruktor pruski wojsk chińskich, w 1900 był w sztabie Walderseego w wyprawie na Pekin. Od 1913 objął Ministerstwo Spraw Wojsk. 15 września 1914, po załamaniu fizycznem i duchowem Moltkego został szefem Sztabu Gen. w wielkiej wojnie. Jego dziełem było naogół załatanie poważnie zagrożonego na obu frontach położenia armji niemieckiej. Zgodnie z miarodajnemi i nadal dla Sztabu ogólnemi wskazówkami planu Schlieffena, działał przedewszystkiem na Zachodzie: po skutecznej obronie nad rzeką Somme (1915), dążył do rozstrzygnięcia pod Verdun i skruszył tam najlepsze siły niemieckie. W działalności swej przejawił zalety wspólne korpusowi oficerów pruskich: bystrość, szybkość, energję w zarządzeniach, zaciekłość w wytrwaniu. Dla współczesnych obrazował on doskonale tę nieuchwytną cechę, złożoną z gorliwości, twardości i prędkości, nazwaną die preussische Schneidigkeit. Ani charakter, ani ambicja nie dopuściły do współpracy zgodnej z Ludendorffem.

28 sierpnia 1916, po załamaniu ofenzywy pod Verdun, po klęsce Austrji na Wschodzie, wobec wojny wybuchłej z Rumunją, Falkenhayn dostał dymisję. Przez Hindenburga wysłany do Rumunji, przeprowadził tam znakomicie operacje 9-ej armji. W 1918 dowodził siłami niemieckiemi w Azji. Umarł 8 kwietnia 1922 na zamku w Lindstedt.

W dziedzinie spraw wschodnich wogóle, a polskich w szczególności, wyrażał przeciętny typ i pogląd pruskiego wychowania wojskowego. Był w gruncie rzeczy za Rosją; nienawiść do Polski uważał równie za rzecz interesu, jak zwyczaju. Konsekwentniejszy i mniej lotny od Lu-

dendorffa, nie zadawał sobie tyle trudu z problematem polskim: wydawało mu się najprostszem wziąć przymusowo rekruta z zajętych krajów i wcielić go w kadry wojsk niemieckich. Te plany w 1915 odrzucił Bethmann. W 1916 Falkenhayn, równie jak inni przywódcy wojskowi niemieccy, zajął się planem wystawienia armji polskiej i z tego stanowiska w lipcu wypowiedział się za tworzeniem Polski, poczem w sierpniu, odwrotnie, próbował je udaremnić. W pamiętnikach swoich epizod lipcowy zataja, chcąc, podobnie jak wielu innych, „winę odbudowania Polski" przypisać każdemu, byle nie sobie.

Pisma Falkenhayna: Die Oberste Heeresleitung 1914—1916 in ihren wichtigsten Entschliessungen, Berlin 1920, Mittler u. S., str. 252 i mapy. Der Feldzug der 9 Armee gegen Rumänen und Russen, w dwóch częściach, Berl. 1921, Mittler u. S.

ERYK V. FALKENHAYN
NACZELNE DOWÓDZTWO

„WYSWOBODZENIE POLSKI".

...Zewnętrzny pochop do zmiany (Naczelnego Dowództwa, sierp. 1916) dały wypowiedzenia wojny przez Włochy i Rumunję... Należy jednakowoż zwrócić uwagę na zdarzenia na terenie politycznym, które stały w ścisłym wewnętrznym ze zmianą związku.

Od czasu zajęcia terytorjum Polski Kongresowej w lecie 1915 nie zamilkł spór mniemań względem przyszłych losów Polski, jakkolwiek opowieść o skórze, której się nie dzieli, zanim niedźwiedź nie padnie, winna była raczej do ostrożności skłaniać. Rządy berliński i wiedeński zgodziły się niezadługo na to, iż Polakom jeszcze w czasie trwania wojny przyznanem i zapewnionem być musi „wyzwolenie z pod rosyjskiego jarzma". Nie można się było natomiast przez dłuższy czas porozumieć co do sposobu, w jaki to wyzwolenie ma być przeprowadzonem. Inaczej zresztą być nie mogło. Polityka niemiecka poszła w owym kierunku jedynie pchana koniecznością, bo nie znalazła innej lepszej drogi rozstrzygnięcia o przyszłości Polski. Austro-węgierska polityka zabrała się natomiast z całego serca do rzeczy, z której rokowała sobie wielkie przyszłe korzyści.

Szef Sztabu odnosił się do tej sprawy z nieufnością. Uważał on za rzecz niecelową przecinać odrazu rządowi petersburskiemu wszelką możliwość odnalezienia zpowrotem oparcia o Niemcy. I na podstawie spostrzeżeń, uczynionych w jego własnej rodzinnej prowincji, Prus Zachodnich, nad ludnością, polskim mówiącą językiem, nie nabrał on wiary w możliwość utworzenia na czas dłuższy znośnego sąsiedzkiego stosunku pomiędzy z popiołów zmartwychwstałem państwem polskiem a Rzeszą Niemiecką. Irredenta polska sprawiła już dotąd Prusom troskę. Pomnożyłyby

się one nieskończenie z chwilą, gdyby poza tym ruchem stanęło samoistne państwo polskie ze wszystkiemi widokami przyszłości, otwartemi przed nowym tworem państwowym. Niewątpliwie Austro-Węgry na podstawie swych galicyjskich stosunków zdobyłyby wpływ przeważający. Stąd należało przewidywać tarcia, mogące się stać fatalnemi dla sprzymierzeńczego stosunku. W takich warunkach konieczna orjentacja polityki niemieckiej ściśle zachodnia stawała się militarnie niepokojącą; na miejsce rachunku słabemi wprawdzie ale znanemi pozycjami stawiała rachunek niewiadomych jeszcze wielkości. Zapewne, żołnierze pruscy z terenów mowy polskiej naogół w czasie wojny wypełnili wiernie swój obowiązek. Czy wypełnialiby go i nadal, mając po drugiej stronie granicy państwo polskie z całkowicie innemi dla nich możliwościami, było w wysokim stopniu nieprawdopodobnem.

Podobnież zapowiedzi zwolenników wyzwolenia Polski, iż Niemcy uzyskają tym sposobem zaraz przyrost polskich sił w postaci nowej armji, nie zawierały nic, coby chłodny zmysł krytyczny uwieść mogło. Niepodobna było myśleć, aby ta sama młodzież polska, która potrafiła tak doskonale uchylić się od spełnienia własnego obowiązku w stosunku do państwa rosyjskiego, miała raptem pełna entuzjazmu podążyć pod godła niemieckie, conajmniej równie dla niej nienawistne, jak rosyjskie. I nawet jeśliby się udało stworzyć tę armję, nie zyskiwałoby się więcej nic, jak tylko wojska o wątpliwej prawomyślności *(Zuverlässigkeit)*. Że takie są raczej ciężarem, czasami nader groźnym, a nie pomocą żadną, wykazały zdarzenia w austro-węgierskiem wojsku dosyta.

Gdy więc Szef Sztabu dowiedział się w sierpniu, że Kanclerz bawi w Wiedniu w celu ostatecznego uregulowania sprawy polskiej, wówczas założył swój sprzeciw i osiągnął odłożenie rozstrzygnięcia w tej sprawie. Została ona podjętą dopiero po jego ustąpieniu z urzędu za czasu jego następców. Przyrost sił wojskowych dla państw centralnych byłby sam w sobie w tym właśnie czasie nader pożądany...

VI. TIRPITZ

Alfred von Tirpitz, wielki admirał floty niemieckiej, urodził się 19 marca 1849 w Kistrzyniu w Brandeburgji. Od szesnastego roku życia w marynarce, od 1895 kontradmirał, w 1896/7 dowódca na Dalekim Wschodzie, od 1903 admirał, w 1898 został ministrem marynarki. W okresie 1898 — 1900, w czasie mnożących się propozycyj sojuszniczych ze strony Anglji w stosunku do Niemiec, przeprowadził i uzyskał kredyty na wielkie zbrojenia niemieckie. Te zbrojenia, wykorzystując okres następny liberalnych rządów w Anglji (gabinet Campbell Bannerrmana od grudnia 1905), stworzyły współzawodnictwo wojskowe na morzu, wywołały wielki wyścig zbrojeń do r. 1914, zmusiły Anglję do zmiany systemu morskiego, zacieśniły zbliżenie brytańsko-francuskie i wywołały niemiłosierny konflikt brytańsko-germański.

Stworzył zato wielką flotę niemiecką bojową. Ale po wybuchu wojny nie mógł, czy nie chciał doprowadzić do konsekwentnego wyniku swej działalności: bitwy morskiej z flagą Wielkiej Brytanji. Odszedł, nie zgodziwszy się z Bethmannem, 15 marca 1916. Ale zostawił, jako spuściznę po sobie, wojnę podwodną i konflikt z Ameryką Północną.

Jest wykształconym, głębszym, nawskroś kulturalnym człowiekiem. W polityce niemieckiej nie znał nic innego, jak świat pojęć Bismarcka, w którym utkwił i któremu hołduje do końca. „Od czasu jak glob ziemski zamieszkany jest przez ludzi, siła stała przed prawem w życiu narodów": tem wyzywającem zdaniem otwiera ostatnią swą książkę, wydaną w 1924.

Pisma Tirpitza: Erinnerungen von..., Leipzig Köhler 1919 str. XII, 526; *Politische Dokumente. I. Der Aufbau der deutschen Weltmacht*, Cotta Stuttgart-Berlin 1924, str. VIII, 4 nlb., 460, 12 nlb.

ALFRED VON TIRPITZ
WSPOMNIENIA

STOSUNEK DO ROSJI.

...Mikołaj II sam był przyjaźnie względem Niemiec usposobiony... W jednej z ostatnich rozmów powiedział mi z własnego popędu: „Daję panu zapewnienie, iż nigdy nie będę prowadził wojny przeciw Niemcom"; w 1914 również nie chciał wojny...

Wojna z Rosją była kardynalnym błędem naszej polityki, rychły pokój z Carem winien był stanowić bezwzględny cel rozumu stanu, dążącego do wygranej. Osiągnięcie go zostało niewątpliwie utrudnione przez przejście Turcji na naszą stronę i przez niewykonanie planu Hindenburga w kampanji 1915. Pomimo to można było osiągnąć jeszcze w 1916 znośny pokój wtedy, gdy Car, czując tron pod sobą zachwiany, mianował Stürmera dla tego, aby z nami zawrzeć pokój.

Tendencjom Bethmanna-Hollwega, spędzania własnych politycznych błędów na urzędy wojskowe, odpowiada, iż najniepojętniejszy z tych błędów, proklamacja polska z listopada 1916, zwalony został, na ile się to dało, na gen. Ludendorffa. Temu przeczy fakt posiedzenia Rady Ministrów w zimie 1915/16, na którem Bethmann-Hollweg przedstawił już to rozwiązanie sprawy polskiej jako najbardziej celowe. Po posiedzeniu zaproponowałem jednemu z kolegów, aby, jeśli projekt taki istotnie w poważnym kształcie się pojawi, Rada Ministrów zajęła wyraźne przeciw niemu stanowisko. Po mojej dymisji, niezadługo przed decyzją o Polsce, odwiedziłem gen. gubernatora Beselera i wyłożyłem mu *privatim* mój pogląd na bezcelowość i zawrotne niebezpieczeństwo takiego kroku. Jasnem było dla mnie, że Niemcy nietylko stwarzają sobie przez to nowego wroga, ale zarazem odcinają jedną z ostatnich możliwości separatywnego pokoju. W istocie, w osiągniętym w ten sposób zaostrzeniu ducha wo-

jennego, po naszej propozycji pokojowej z grudnia 1915, nie mógł nastąpić nonsensowniejszy krok drugi, jak owa proklamacja polska, którą Car miał określić jako „dany mi policzek" i która, wedle określenia Stürmera „zabiła pokój".

Już w połowie lipca 1914, w obliczu mającego nastąpić ultimatum, w liście z Tarasp do mego zastępcy w Berlinie, wypowiedziałem niepokój, że Bethmanna-Hollwega nieznajomość polityki angielskiej może nas doprowadzić do nienaprawialnego zerwania z Rosją... Pisałem: „Jest to kwestja przyszłości niemieckiego narodu. Musimy *coûte que coûte* porozumieć się z Rosją i wieloryba popchnąć na niedźwiedzia. Wszelkie sentymenta muszą tu zamilknąć".

Zapewne, Bethmann sam i przed proklamacją polską nie zdołałby uzyskać pokoju odrębnego z Rosją, gdyż ta obawiać się musiała, że ją potem i tak Anglikom sprzeda. Przekleństwem się stało, iż Cesarz nie znalazł w sobie sił na to, aby w 1916 zmienić front, a w tym celu zmienić i Kanclerza.

Współwinna nieszczęściu była skłonność naszych intelektualistów do kultury Zachodu... Nie o kulturę chodziło tutaj, lecz o politykę. Aby kulturę niemiecką wzmóc i rozszerzyć, trzeba było przedewszystkiem samodzielności w stosunku do mocarstw zachodnich. Tej samodzielności jaka bądź polityka „państw kresowych" nie upewniała ani w przybliżeniu tak, jakby tego dokonać mogła ścisła współzgodność Niemiec z wielkiem nie anglosaskiem mocarstwem Wschodu.

Wbrew wszelkiemu doświadczeniu historji, ku poklaskowi niepoprawnej demokracji niemieckiej, przywdział Bethmann sławę oswobodziciela Polski na swoją skroń. Zostawiam na boku pytanie, czy wiódł go tutaj błędny sąd o polityce angielskiej, czy pożądanie nowego sukcesu, wraz z umiejętnością Polaków pochlebiania słabościom niemieckim. Przyszłości Niemiec nie uważałbym za zagrożoną, nawet jeśliby Cesarstwo Rosyjskie powróciło do pełni swoich sił... Nic nie mogło nam opłacić zamierzonego przez Anglję odepchnięcia nas od morza, nawet Bethmanna penetracja Wschodu, gdyby wojskowo wykonalną być miała. Z każdym rosyjskim człowiekiem, także i z Kiereńskim, byłbym za cenę znacznych ustępstw szukał jakiego bądź

porozumienia, któreby zwolniło nam ręce na drugiej stronie. Nie wiem, czy dzieje świata znają przykład większego zaślepienia, jak wzajemne wyniszczenie się Niemców i Rosjan *in maiorem gloriam* Anglosasów.

Co najmniej już nie należało się wobec Polaków związywać, nie wymagając zarazem od nich świadczeń wzajemnych. Ileż muszą świadczyć inne narody świata za to, aby Anglicy byli łaskawi im panować, my zaś nie zażądaliśmy nawet niczego za wyswobodzenie *(nicht einmal etwas)*...

Jesienią 1916 miałem rozmowy z przyjaznymi Niemcom Rosjanami, z których, wraz z innemi oznakami, wnioskuję, że istniała możność zawarcia pokoju. Naturalnie, nie mogłem i nie mogę w pełni rozpoznać, na jakich warunkach pokój taki byłby osiągalnym. Prawdopodobną podstawę pokoju można było sobie tak myśleć. Sprawę serbską musielibyśmy załatwić ustępliwie... Celem strategicznego ubezpieczenia Prus Wsch. przed podobnem zaskoczeniem mogliśmy żądać od Rosjan linji Narwi, dając im za to odpowiednią część Wsch. Galicji, przyczem Austrja, jeśli koniecznie potrzeba, znalazłaby odszkodowanie w Sandżaku i w Albanji. Zapośredniczylibyśmy Rosji przejazd przez Dardanele i, w razie zawarcia z nami sojuszu, wyspę na morzu Egejskiem. Kolei bagdadzkiej zrzeklibyśmy się, lub dali udział Rosji. Oddalibyśmy jej też i Persję i przejęlibyśmy jej długi do Francji. Warunki mogły, gdyby Rosja objęła pośrednictwo z Japonją, być postawione korzystniej. Co do Konstantynopola, Rosjanie musieliby zrozumieć, że nie możemy dać upaść Turcji. Przyrzeklibyśmy jednak stopniowe wycofanie się z polityki tureckiej. O osobistych naznaczeniach dla wielkich książąt można było pomyśleć. Austrja była do pozyskania dla takiego pokoju...

Wszystko to należało rozpocząć od osobistego rozmówienia się z Carem... Próba nawiązania zapomocą mało nadającego się ku temu ks. Maksa badeńskiego skazaną była na niepowodzenie. Podobnież, przedwczesna próba na dworze duńskim dała poznać jedynie Duńczykom nasze pożądanie pokoju... W całych naszych dziejach nigdy nie mieliśmy tyle do ofiarowania Rosji, co w 1916... Kiedy już samobójcza polityka Bethmanna i demokracji niemieckiej wystawiła państwo polskie,

w Rosjanach nową wywołała wrogość i Rosję zepchnęła ku rewolucji; gdy spóźniona, w złych warunkach zaczęta wojna podwodna i niezdarność dyplomatyczna wywołały amerykańskie wypowiedzenie wojny, zewnętrzne położenie Niemiec zaszło tak daleko, iż odtąd rozstrzygnienie wojny stanęło na szali czynników wewnętrznych...

(Z listu, pisanego w wagonie, m. Kostrzyniem a Berlinem, 19 VIII. 1915) ...Mowę Kanclerza czytałem tylko w wyciągu telegraficznym. Przyjętą została wielkiem *bravo*... Najważniejszem było traktowanie sprawy polskiej. Niewątpliwie, zrobiliśmy Rosjanom zaofiarowania pokojowe; wszystkie pisma zagraniczne są tego pełne. Przy tej sposobności użyta została zapewne jako broń *(Druckmittel)* groźba wyzwolonej od Rosji Polski. Po mowie Bethmanna Rosja odpowiedziała „nie", co z zagranicy się potwierdza. Teraz na kontynencie siedzimy na dobre i Anglja może się śmiało radować...

(Z listu 24. VIII, Berlin.) ...Masz zupełną rację co do mowy Bethmanna. Gdy się patrzyło za kulisy, inaczej się osądza politykę uczuć, jaką prowadziliśmy. Ale naród niemiecki jest zawsze jeszcze sentymentalny, a przeto mowa wywołała wrażenie. Nasi dyplomaci byli niewątpliwie marni, ale mają dla siebie usprawiedliwienie. Nie postawiono im nigdy celu, albo też cel fałszywy i niewykonalny, w rodzaju zbratania z Anglją. Myślę także, iż ten zamiar wcale jeszcze martwym nie jest. Utworzenie samoistnej Polski pokłóci nas na sto lat z Rosją, a stąd łatwo powstanie stosunek wasalny do Anglji. Jesteśmy i w Belgji sentymentalni...

(Z listu 25. VIII.) ...Absolutną władzę ma Bethmann i jego ludzie, w dodatku Falkenhayn... Co do mowy Bethmanna masz zupełną rację: iście niemiecka i stąd powodzenie.

(Z listu 26. VIII, Emanuelssegen.) ...Idzie na pewno ku temu, aby poświęcić Belgję i zniszczyć Rosję, tworząc autonomiczną Polskę. Fryderyk IV. i Bismarck przewrócili się już chyba w swym grobie; we wpływ rowów strzeleckich, zanim decyzja w tym sensie zapadnie, nie wierzę. Nastąpi on wówczas, gdy już zapóźno będzie. Co teraz uczynię, nie wiem...

VII. HOFFMANN

Generał Maks Hoffmann, duża gwiazda w plejadzie niemieckiej, był jedną z najistotniejszych sprężyn tego sprawnego aparatu, jakim okazała się w wojnie armja Rzeszy. Pułkownik sztabu generalnego, w początku kampanji wyznaczony został pierwszym oficerem w sztabie gen. v. Prittwitza. Gdy zachwiała się w końcu sierpnia obrona Prus Wschodnich, Hoffmann, jeszcze przed rozkazami Moltkego i przyjazdem Ludendorffa, wymógł cofnięcie zarządzonego odejścia na lewy brzeg Wisły. To też po nastaniu nowego dowództwa, oddał mu bez zastrzeżeń do rozporządzenia swoją zimną energję i gruntowną umiejętność; i prawie że zaginął w jaskrawych blaskach, w jakie się stroiła sława Ludendorffa.

W znakomitych działaniach armji niemieckiej na Wschodzie w jesieni 1914 i lecie 1915, w druzgocącej przewadze, osiągniętej odrazu i utrzymanej do końca nad Rosją, nie należy szukać dzieła wyjątkowego genjuszu jednej indywidualności. Zwyciężyła tu szkoła: jej wypracowana metoda i uzgodniony mechanizm. W tym nastawionym na m a x i m u m wysiłku aparacie każda sprężyna i każde kółko znajdowały się na własnem miejscu i każdy człowiek spełniał swój obowiązek. Tak powstawało działanie, będące rzadkim wzorem zbiorowego kunsztu. Hoffmann przyczynił się tutaj wiele, podobnie jak inni: części składowe pomnika, zwanego Ludendorffem.

Mianowany generałem za kampanje wschodnio-pruskie jesieni 1914, wyróżnił się w akcjach i planach wojny litewskiej i poleskiej latem 1915. Po mianowaniu 28 sierpnia 1916 Hindenburga i Ludendorffa na Dowództwo Naczelne został następcą Ludendorffa, szefem sztabu przy nowym Głównodowodzącym na Wschodzie (O b e r - O s t), ks. Leopoldzie bawarskim. Ten młodszy brat króla-melancholika, zięć Franciszka Józefa, sam już sędziwy, należał do książąt bez znaczenia w wielkiej wojnie; użyty został dla ceremonjalnego wjazdu do Warszawy, aby Ce-

sarzowi Austrji utrudnić pretensję o jej ubieżenie w stolicy Polski; użyty został teraz na Litwie, aby utrudnić przedwczesne zobowiązania dynastyczne i narodowe. Istotnym człowiekiem kierowniczym był Hoffmann.

Wszechwładny pan O b e r - O s t u, kontynuował tam gospodarczą i socjalną czynność Ludendorffa: wyzysk kraju dla wojny, wywóz surowców, zaoranie gruntu pod osadnictwo niemieckie. Poza tem Ludendorff odczekał jeszcze z właściwą polityką; poprowadził ją Hoffmann od czasu, jak w listopadzie-grudniu 1916 upadły widoki Niemiec na rekruta z Polski. Wtedy do celów gospodarczo-społecznych okupacji Litwy przybył cel polityczny: zemsty na Polakach. Już w łączności z aktem 5 listopada odcięto całość Suwalszczyzny od Polski, odseparowano Wilno. Teraz tę klamrę północną i północo-wschodnią zaciśnięto szczelniejszym jeszcze zakazem, wewnątrz nie dopuszczając niczego co polskie, hodując litewską nienawiść.

Poza tem, podlegał Dowództwu na Wschodzie front, od sierpnia 1916 obejmujący całą przestrzeń od Rygi po Tarnopol, i podlegały tereny etapowe. Wojna z Rosją, od zatrzymania Brusiłowa i porażki rumuńskiej, była w gruncie skończona. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej, na całej rozległości tego frontu rozpoczęto systematyczną, wnikliwą, demoralizującą i rozsadzającą propagandę, której historja nie jest jeszcze napisana.

Po roku tej skutecznej działalności, Hoffmann w listopadzie 1917 zawarł zawieszenie broni, a w grudniu wyznaczony został, jako reprezentant N. Dowództwa, do udziału w rokowaniach pokojowych w Brześciu. „Można-ż z tymi ludźmi wogóle mówić?" pytał się go telefonicznie Ludendorff. „Naturalnie", odparł, i zainscenizował to przedziwne widowisko, które z suchym humorem opowiada: przy stole, w jadalni oficerskiej niemieckiej, prezyduje książę krwi, brat króla bawarskiego; opodal bolszewik, używający widelca jako wykałaczki do zębów, jakieś panie, nie wiedzące, czem brać potrawy; zdala rosyjski generał, co się po kilkunastu dniach takich rokowań zastrzeli; i obok sybaryty Żyda, Joffego, który dopiero co ze słodyczą w głosie zapowiadał hrabiemu Czerninowi zrewolucjonizowanie Austrji, nagle, przywracające równowagę, uderzenie pięścią w stół pruskiego generała.

Hoffmann postawił sobie za cel rokowań: strategicznie, odciążenie Wschodu, politycznie — pokój jak najrychlej, z przywróconą jaką bądź Rosją, choćby na podstawie s t a t u s q u o z przed wojny. Nie dał się

zbić z tropu Ludendorffowi: nie zatrważały go frazesy o samookreśleniu ludów, które brał na serjo tyle tylko, co jego bolszewiccy partnerzy. Nie dał się nawet zastraszyć w Berlinie i przekreślił Ludendorffowi plan „sprostowania" granic Polski przez zabór jednej trzeciej Królestwa: poco ci Polacy? poco bowiem Polska? Cały ów „głupi pomysł" Polski niepodległej gotów był rzucić każdej chwili pod nogi Rosji; a o granicy wschodniej niemieckiej z Rosją mu tylko przystało się układać.

Dla wyeliminowania sprawy polskiej w Brześciu, po łatwem zresztą niedopuszczeniu przybycia delegacji warszawskiej, należało unieszkodliwić Austrję. Austrja bowiem każdej chwili mogłaby wygrać Polskę dla pokrzyżowania niemiecko-rosyjskich planów rozwiązania kwestji Wschodu. Hr. Czernin popełnił lekkomyślność zagrożenia Hoffmanowi pokojem odrębnym Austro-Węgier z Rosją. „Nic lepszego", zauważył Hoffmann i spreparował mu w odpowiedzi odrębny pokój Austro-Węgier z Ukrainą.

Zdawna Niemcy posiadały macki i agentów swoich na Ukrainie. Propaganda frontowa 1917 odnowiła niejedne stosunki. W okresie zawieszenia broni powstała w Kijowie Ukraińska Rada z udziałem Hołubowicza i Hruszewskiego. Nagle, ściągnięta na czas niewidzialną ręką, zjechała delegacja tej Rady do Brześcia; dwudziestokilkoletni student Sewrjuk i jego towarzysze przyjechali rokować imieniem Ukrainy. Widmem podziału Rosji miano, nie na serjo, zastraszyć przybyłego z Petersburga Trockiego; ale, mimochodem, Hoffmann zapośredniczył układy Sewrjuka z Czerninem, nawet poufnie ułożył razem z nim ukraińskie warunki, poczem zszedł ze sceny, ustąpił miejsce austrjackiemu hrabiemu. Niemcy nie graniczyły z Ukrainą, ten traktat był sprawą Austro-Węgier; odpowiedzialność więc za rokowania i za sam układ zdjął ze siebie, zrzucił na innych, a to tem bardziej, że jak dobrze już wiedział, cała „Rada" zmykała od tygodni w popłochu gdzieś, w bezgranicza Ukrainy, a w Kijowie rządził i działał bolszewicki rząd charkowski. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny, mówi dobrze poinformowany Cramon, a pokój z Ukrainą kosztowałby Austrję o tyle taniej! Tak doszedł do skutku pierwszy traktat brzeski, pokój Austro-Węgier z Ukrainą, der Brotfrieden, pokój hr. Czernina dla głodujących w Wiedniu. W warunkach Sewrjuka i Hoffmanna jawnych Chełmszczyzna została oddana Ukrainie, a w tajnych Galicja Wschodnia stawała się odrębną ukraińską jednostką autonomiczną w Austrji. Trzeba było w istocie subtelnej i znakomicie informowanej pracy, aby wybrać lepszy teren dla

śmiertelnego skłócenia Austrji z Polakami i odebrania jej raz na zawsze moralnego prawa do rozwiązania kwestji polskiej.

Takim był punkt wyjścia ukraińskiej polityki Głównego Dowództwa niemieckiego na Wschodzie. Przybierał on potem, w ciągu zmiennych miesięcy 1918 różne kształty. Nabrzmiewał i pęczniał w miarę Ludendorffa zamierzeń władztwa na Wschodzie. Ale poprzez te wszystkie zmiany realny umysł Hoffmanna przeprowadza praktycznie, dąży wytrwale tylko do jednego. Na podobieństwo litewskiego O b e r - O s t' u tworzyła się tutaj południowo-wschodnia i wschodnia klamra, opasująca Polskę. Obie, północna i południowa, zbiegały się u bagien Prypeci, zamykały dostęp Polski do Rosji, dawały Niemcom realne poza Polską, poprzez Polskę przygniecioną i zacieśnioną, oparcie. I albo Rosja miałaby powstać odnowa, i wtedy dostawała dawne te swoje prowincje z łaski Niemiec, urządzone i przeniknięte przez Niemców; albo też Rosja dojrzała do rozbioru i wtedy plan Piotra Wielkiego obracał się nawspak: „od drzewiej ruskie" ziemie polsko-litewskie i polsko-ukrainne, po kolei przez Rosję i Niemcy obcemi i wrogiemi Polsce uczynione, stawały się marchjami XX wieku na Wschodzie.

Aby te zamysły, stokroć realniejsze od fantazyjnych planów wschodniego władztwa, stały się rzeczywistością, należało wprzódy wygrać na Zachodzie. Latem Ludendorff przegrał swoje wielkie bitwy, tak świetnemi wiosennemi sukcesami rozpoczęte. W miarę zwycięstw Focha zaciśnięte klamry pruskie, wewnętrznie przez sojusz z bolszewizmem zardzałe, przez niepomierne rozciągnięcie sił na Ukrainie obluzowane, zaczęły pękać. „Głupi pomysł" stawał się rzeczywistością, Polska realizowała swe istnienie. Nastał listopad 1918.

Naówczas dwa jeszcze sposoby wymierzyła przeciwko Polsce powstającej i nieokrzepłej mądra, przewidująca, zgóry na wiele rzeczy przygotowana, ręka generała Hoffmanna. Cios pierwszy był jeno dalszym ciągiem roboty, przeprowadzonej przed rokiem w Brześciu: razem z urzędnictwem austrjackim i pozostałością wojskową inspirowano rozłamujące Rzeczpospolitą powstanie ukraińskie w Galicji.

Cios drugi, wzdłuż północnej klamry, miał być wymierzony z Litwy. Republika niemiecka odwoływała do kraju wszystkie swoje, rozproszone na obszarach Wschodu, wojska. Droga najprostsza z Litwy, z Ukrainy wiodła przez Polskę. Żaden paragraf zachodniego zawieszenia broni, żadne wojska E n t e n t e' y nie strzegły Polski przed nową grozą najazdu. Groził Polsce zniszczonej, ze żniw 1918 nawpół odartej, woj-

skowo niezorganizowanej, państwowo i społecznie nieokrzepłej, przemarsz armji trzystutysięcznej Ober-Ost'u z jej wstrząśniętą dyscypliną, z nieodstępnemi agenturami bolszewizmu, ze snującemi się jej śladem widmami chorób i głodu. Takie były w grudniu zamysły gen. Hoffmanna, który, po zaprowadzeniu republiki w Niemczech, objął Główne Dowództwo na Wschodzie. Kiedy zamiary te rozbiły się o przewidującą i zapobiegliwą czynność Piłsudskiego, Hoffmann poprowadził szczególniejszą ewakuację południowo-wschodnich obszarów, marsz okrężny wojsk niemieckich z Ukrainy przez Wilno, Kowno i Prusy Wschodnie. Marsz ten został wykonany stale prawem skrzydłem naprzód; tak, iż, podczas gdy do samego końca trzymane były zachodnie straże od pogranicza polskiego, stopniowo, jeden za drugim, zwalniane były okręgi graniczne, Wołyń, Pińszczyzna, Białostockie, Wilno, i oddawane po kolei przez ustępujące wojska niemieckie bolszewikom. Tak wynikła, obok ukraińskiej na południu, wojna Rzeczypospolitej z Sowietami, własna generała Hoffmana wojna. Los Polski zdawał mu się przesądzonym.

Po wojnie Hoffmann nie był pomiędzy wielomównymi i nie dawał mówić o sobie. Sam ogłosił jedynie niewielką książeczkę: gruntowną, ścisłą, zimno nienawistną i uderzającą bogactwem treści.

Pisma Hoffmanna: Der Krieg der versäumten Gelegenheiten, 1923, Vlg. f. Kulturpolitik München.

GENERAŁ MAX HOFFMANN
WOJNA O ZANIEDBANYCH OKAZJACH

WOJSKO POLSKIE, KTÓRE NIE POWSTAŁO, I WALKI PODWODNEMI ŁODZIAMI, KTÓRYCH NIE BYŁO.

Zanim przejdę do moich wspomnień jako szefa Sztabu (Głównodowodzącego na Wschodzie), chciałbym pokrótce zająć się dwiema sprawami, na których rozwój i rozstrzygnięcie nie miałem żadnego wpływu, o których jednakże w Sztabie wymieniano częstokroć poglądy, nadewszystko wtedy, gdy przyjeżdżali do nas mężowie stanu, tacy, co się za nich uważali, i politycy. Dwie te sprawy są: kwestja polska i wojna podwodna.

Kto pierwszy wpadł na nieszczęsny pomysł stworzenia Polskiego Królestwa, nie jest mi wiadomem; sądzę, że baron Burian, który też podpisał ostateczny układ z kanclerzem Bethmannem Hollwegiem. Pomysł był głupi — bo zamykał przed Carem wszelką możność pokoju odrębnego; i zbyteczny, gdyż państwa środkowe nie miały najmniejszego powodu zabierać się do kwestji polskiej. Już sam fakt stworzenia generał-gubernatorstwa warszawskiego ze strony Niemiec, a generał-gubernatorstwa lubelskiego ze strony Austro-Węgier, i zaznaczenie tym sposobem odmiennego położenia tych polskich terytorjów, odebranych Rosji, było błędem. Lepiej byłoby terytorja takie traktować zupełnie tak samo, jak inne części państwa rosyjskiego, zajęte przez wojska sprzymierzone, czyli uczynić z nich tereny etapowe odnośnych armij.

Generał Ludendorff mówił ze mną wielokrotnie o utworzeniu Królestwa Polskiego i oświadczył mi, że na zapytania w tej sprawie dał odpowiedź, iż z takim planem zgodzić się może jedynie w tym wypadku, jeśli Polacy wystawią armję posiłkową dla państw centralnych, narazie w sile najmniej czterech dywizyj.

Co się tyczy polskich wojsk posiłkowych, zapatrywałem się raczej sceptycznie, ale w tym właśnie czasie tak brakło nam rezerw, iż wszelki przyrost przyjmowało się z radością.

Za utworzeniem wojska polskiego przemawiał również wzgląd, że wydawało się to rzeczą marną, aby naród tak liczebnie znaczny, jak Polacy, pozwalał na wywalczenie dla siebie wolności i niezawisłości tylko przez obcych, a sam nie chciał za to ponieść żadnej ofiary. Jak wiadomo, my, wojskowi, pomyliliśmy się, a politycy nie wzięli żądań wojskowych jako wstępnego warunku dla politycznych działań...

CESARZ KAROL.

...Wypadek, który podówczas nie był dostatecznie przez większość ludzi oceniony... była to śmierć cesarza Franciszka Józefa 21 list. 1916... Jego następca wyrósł jako zwyczajny oficer kawaleryjski, przez zamordowanego następcę tronu umyślnie był trzymany zdaleka od spraw politycznych... nienawidził Niemcy i Hohenzollernów... kierowany przez ambitną i z obozem wrogów sympatyzującą żonę, oraz przez nieodpowiedzialnych, schlebiających jego próżności doradców, sam wziął w rękę kierownictwo politycznych i wojskowych spraw. Zaraz też dotychczasowy gł. dowodzący, arcyks. Fryderyk, usunięty został w szczególnie ostrej formie... Jednem z pierwszych zarządzeń Cesarza jako gł. dowodzącego było przeniesienie c. k. Gł. Kwatery z Cieszyna do Badenu pod Wiedeń. Cesarz chciał się uwolnić od wpływu zbyt blisko dlań siedzącego niemieckiego N. Dow. w Pszczynie. Conrad protestował, lecz bez powodzenia. W tej oraz w innych wojskowych i politycznych sprawach generał, jak przedtem, wypowiadał jasno i stanowczo swoje zdanie, i dlatego musiał w najkrótszym czasie ustąpić. Jego następca, gen. v. Arz był zgodniejszej natury... Stanowisko szefa Sztabu podupadło przy nowym kierowniku, tem bardziej, iż stale towarzyszył podróżującemu wciąż i nie dającemu sobie spokoju Cesarzowi, zatem i swą czynność spełniał w podróży. Raz tylko miałem sposobność rozmawiać czas dłuższy z cesarzem Karolem. Z okazji jego pierwszej bytności u Linsingena przyjmowałem J. C. M. w zastępstwie nieobecnego podówczas gł. dowodzącego

(ks. Leopolda bawarskiego)... byłem proszony na obiad na parę godzin do cesarskiego wagonu. Cesarz, który podówczas jeszcze nie miał owego wyrazu prześladowanego, umęczonego, jaki widziano w jego rysach wkońcu wojny, prowadził parogodzinną rozmowę z żywością, wypowiadał swoje poglądy wojskowe, wykazując przytem wielkie braki w pojmowaniu rzeczy.

POKÓJ BRZESKI.

Wkrótce po przybyciu Kühlmanna i Czernina (do Brześcia) powołany zostałem do narady nad pierwszemi krokami... Kühlmann był zdania, że uregulowanie sprawy państw kresowych, Polski, Litwy i Kurlandji, nie podpada pod miano aneksji, ponieważ przedstawiciele tych państw, prawnie ku temu powołani, już przed dłuższym czasem postanowili dobrowolnie się od Rosji odłączyć, a dalsze uregulowanie ich przyszłego prawno-państwowego stanowiska powierzyć Niemcom względnie państwom centralnym. Hr Czernin dopieroż był gotowy przyjąć pokój bez aneksji i zadowolony być musiał jeśli na takiej postawie dojść mógłby do rokowań z przeciwnikami, którzy postanowili rozbiór Austro-Węgier...

Z okolicznościowych rozmów odniosłem wrażenie, że Rosjanie mylnie zrozumieli ofertę naszych dyplomatów i sądzili, że pokój bez aneksji odda im polskie, litewskie i kurlandzkie gubernje. Przypuszczenie moje potwierdziła rozmowa mjra Brinkmanna z rosyjskim ppłk. Fokkem. Fokke wyraził całkiem wyraźnie oczekiwanie, że wojska niemieckie, bezpośrednio po podpisaniu pokoju, wycofają się za dawną granicę 1914...

W południe przy śniadaniu powiedziałem siedzącemu obok mnie Joffemu, że delegacja rosyjska pojmuje inaczej pokój bez aneksji, aniżeli przedstawiciele państw centralnych. Ci bowiem uważają, że nie jest to gwałtowną aneksją, jeżeli części dawnego państwa rosyjskiego wypowiedzą się dobrowolnie, drogą postanowień powołanych przedstawicielstw, za oderwaniem się od rosyjskiego związku państwowego i przyłączeniem się do Rzeczy Niemieckiej czy innego państwa. Uprawnienie do tego dali przecie poszczególnym państwom sami władcy rosyjscy w swoich

oświadczeniach o samostanowieniu ludów: dotyczy to Polski, Litwy i Kurlandji. Przedstawicielstwa tych trzech ludów oświadczyły swe wystąpienie z rosyjskiego związku państwowego; wobec tego państwa centralne nie uważają za aneksję, jeżeli o następnym losie tych trzech państw zadecydują w bezpośredniem porozumieniu z ich przedstawicielami, a z wykluczeniem państwa rosyjskiego.

Joffe był jak po głowie rażony. Po śniadaniu zebrali się Joffe, Kamieniew i Pokrowski z jednej, Kühlmann, Czernin i ja z drugiej na wielogodzinną naradę, na której Rosjanie dali jasny wyraz swemu rozczarowaniu i oburzeniu. Pokrowski mówił ze łzami wściekłości, że nie może być mowy o pokoju bez aneksji, jeśli się Rosji ma odbierać ośmnaście gubernij. Wkońcu zagrozili wyjazdem i zerwaniem... Czernin zupełnie stracił głowę i nietylko we wzburzeniu mówił z Kühlmannem o zamiarze pokoju odrębnego, ale przysłał mi swego wojskowego doradcę, feldmarszałka Csicsericza, z tąż samą groźbą...

Na groźbę odrębnego pokoju odpowiedziałem bardzo spokojnie, że uważam tę myśl za świetną, zwolnię sobie tym sposobem 25 dywizyj, któremi dotychczas podpierałem front austro-węgierski. W razie odrębnego pokoju prawa flanka frontu niemieckiego kryta będzie automatycznie przez Austro-Węgry...

...Przy mem zameldowaniu się Ludendorff przyjął mię nader nieprzyjaźnie gniewnem pytaniem: „Jak mógł pan do tej noty dopuścić?“...

W związku z rozmową z Ludendorffem zameldowałem się na zamku Bellevue u Cesarza. J. C. M. interesował się żywo zarówno zawartem zawieszeniem broni, jak ciągnącemi się rokowaniami... Po śniadaniu Cesarz prowadził dalej rozmowę o sprawach wschodnich i poruszył trudności polskie. Zażądał, abym mu wypowiedział swój pogląd o sprawie polskiej. Zawahałem się i prosiłem J. C. M. o zwolnienie mię od tego, gdyż mój sposób widzenia odbiega od poglądu N. Dowództwa, do którego nie radbym stawać w sprzeczności. J. C. M. powiedział: „Jeśli najw. wódz żąda od pana wypowiedzenia się w jakiejś sprawie, to ma pan pogląd swój wypowiedzieć, niezależnie od tego, czy pogląd ten zgodny jest ze zdaniem N. Dowództwa, czy też nie“.

Byłem przeciwnikiem wszelkiego takiego rozwiązania sprawy polskiej, któreby powiększało ilość obywateli polskiej narodowości w Niemczech. Pomimo wszelkich środków, jakie Prusy podjęły w ciągu dziesięcioleci, nie poradziliśmy sobie z naszymi Polakami, nie można więc było rokować żadnych korzyści z przyrostu polskich obywateli. Z przyłączenia do Niemiec szerokiego pasa granicznego z prawie dwoma miljonami Polaków, jak tego żądało N. Dowództwo, mogły mojem zdaniem wyniknąć dla Niemiec tylko straty. Za jeszcze gorsze uważałem t. zw. „niemiecko-polskie rozwiązanie". Mojem zdaniem należało wytknąć granicę polską tak, aby przysporzyła państwu niemieckiemu jaknajmniej nowych polskich poddanych i wymagała jedynie mniej ważnych sprostowań. Do takich zaliczałem wzięcie drobnych odcinków pod Będzinem i Toruniem, tak aby artylerja nieprzyjacielska nie mogła ostrzeliwać bezpośrednio górnośląskich kopalni i głównego dworca w Toruniu; prócz tego liczyłem na wzgórza pod Mławą celem lepszej obrony okolic Działdowa wreszcie na przeprawę na Bobrze pod Ossowcem, która tak ciężkie przyczyniła nam kłopoty. Przyrost ludności polskiej, któryby tym sposobem wyniósł do stu tysięcy, musiał być wzięty. Ponadto ani jednego człowieka więcej.

J. C. Mość przychylił się w trakcie rozmowy do mojego zdania.

2 stycznia odbyła się w Sztabie narada Rządu z N. Dowództwem, zaczem Rada Koronna na zamku Bellevue. Polecono mi w obu uczestniczyć. Starałem się napróżno pomówić przedtem, chociaż chwilę, na osobności z gen. Ludendorffem, aby mu zameldować o raporcie, jakiego zażądał ode mnie Cesarz.

Na Radzie Koronnej omawiano najpierw rokowania w Brześciu... Następnie zabrał głos Cesarz, przechodząc do kwestji polskiej. Na podstawie mojego raportu polecił wrysować na mapie nową granicę polską i oświadczył, że uważa ją za właściwą. Nie może on nie wziąć pod uwagę ważkich argumentów, przedstawionych na jego rozkaz przeze mnie, a przemawiających przeciwko planowi N. Dowództwa, i musi zatem cofnąć swoje dane przedtem na ten plan zezwolenie. Gen Ludendorff zaoponował w niezmiernie ostrej formie: niepodobna, aby to była ostateczna decyzja J. C. Mci; uprasza najusilniej o wysłuchanie

w tej sprawie raz jeszcze N. Dowództwa. Do prośby tej przyłączył się również i marszałek Hindenburg. J. C. M. położył koniec ciężkiej scenie swem rozstrzygnięciem: ,,Oczekuję zatem ponownego raportu ze strony N. Dowództwa"...

Jeszcze przed wznowieniem rokowań zgłosiła się w Brześciu nowa grupa uczestników, mianowicie przedstawiciele państwa ludowego ukraińskiego, wysłani przez Radę dla zawarcia odrębnego pokoju ukraińskiego, na podstawie ogłoszonego przez petersburski rząd sowietów prawa ludów do samookreślenia. Kühlmann i ja przyjęliśmy Ukraińców z radością, wystąpienie to bowiem dawało sposobność wygrywania ich przeciwko delegacji petersburskiej. Dla hr. Czernina powstała stąd natomiast nowa troska, należało się bowiem liczyć z tem, że przedstawiciele Ukrainy postawią wymagania, dotyczące praw politycznych ich rodaków, mieszkających na Bukowinie i we Wschodniej Galicji...

...Nie mogąc osiągnąć istotnego postępu mojem wtargnięciem w rokowania z Trockim, wybrałem drugą pozostającą mi drogę: rokowania z delegacją ukraińską.

Delegaci ukraińscy, w przeciwieństwie do Trockiego, nie odseparowali się od nas. Jadali z nami w kasynie oficerskiem, rozprawiali spokojnie o swoich celach i pragnieniach. Odniosłem wrażenie, że z nimi szybko można dojść do celu. Dlatego, zaofiarowałem hr. Czerninowi, który w rokowaniach z Ukrainą był naturalnie osobistością najważniejszą, moje pośrednictwo. Wychodziłem przytem ze stanowiska, że zawarcie przez państwa centralne odrębnego pokoju z Ukrainą zmusi naturalnie i Trockiego do wyjścia z rezerwy. Dla Czernina młodzi delegaci kijowskiej Rady Centralnej byli niesympatyczni, a rokowania z pp. Lubińskim i Sewrjukiem, zaledwie wyszłymi z lat studenckich, na poziomie równych praw, nieprzyjemnem. Zaproponowałem Hrabiemu, aby mię upoważnił do zbadania najprzód w rozmowie prywatnej z Ukraińcami, na jakich warunkach byliby skłonni do zawarcia odrębnego pokoju. Czernin dał mi upoważnienie. Po pewnym nacisku z mej strony panowie Ukraińcy wystąpili ze swemi żądaniami. Dotyczyły one przyłączenia do Ukrainy Chełmszczyzny oraz rusińskiej części Wsch. Galicji i Bukowiny.

Ponieważ uważałem i uważam samoistne polskie państwo za utopję, więc też i nie miałem zastrzeżeń co do zapewnienia Ukraińcom mojego poparcia względem Chełmszczyzny. Przeciwnie, uważałem domaganie się austro-węgierskiego terytorjum za bezczelność i nie wahałem się w powiedzeniu tego obu panom w nader ostrej formie. Zapewne spodziewali się oni tego rodzaju odpowiedzi, a przynajmniej odpowiedzieli mi w najuprzejmiejszej formie, iż na podstawie naszych rozmów zmuszeni są zażądać dla siebie z Kijowa nowych instrukcyj.

Położenie hr. Czernina stało się w tym czasie nader trudne, z powodu wynikłej nagle, dzięki brakowi przewidywania ze strony austro-węgierskiego rządu katastrofy żywnościowej w Wiedniu. Aby uniknąć głodu, musiano prosić Berlin o pomoc. Wprawdzie Berlin, pomimo własnej biedy, pomoc dał, ale naturalnie hr. Czernin stracił możność grożenia nadal pokojem odrębnym z Trockim. Skądinąd, pokój ukraiński, uważany przeze mnie dotychczas raczej jako sposób nacisku na Trockiego, stał się dla hr. Czernina pokojem chleba, a przeto palącą koniecznością. Złem było dla Austrji, że ciężkie jej położenie nie mogło się naturalnie ukryć przed Ukraińcami.

Nadeszły tymczasem nowe instrukcje z Kijowa i przedłożone mi zostały na ponownej naradzie. Chełmszczyzna była *conditio sine qua non*. Natomiast widocznie stało się dla władców Kijowa jasnem, że strona przegraną nie może od drugiej żądać odstąpienia terytorjów. Zrzekli się zatem części Galicji i Bukowiny, lecz zażądali; aby stworzony z nich został odrębny kraj koronny... Odniosłem wrażenie, iż Ukraińcy od tych żądań nie odstąpią i że zorjentowali się zupełnie w przymusowem położeniu hr. Czernina. Czernin miał trudność podwójną; jeżeli się przychylał do przydzielenia Chełmszczyzny Ukrainie, to zaskarbiał sobie śmiertelną wrogość Polaków; a jeśli zezwalał na utworzenie ukraińskiego kraju koronnego, tedy wprowadzał zagadnienie samookreślenia w gmatwaninę narodów Austro-Węgier, podczas kiedy odstąpienie Chełmszczyzny bez zapytania ludności przełamywało właśnie prawo samookreślenia.

Po dwudniowej pauzie, spowodowanej krótką chorobą Czernina, upoważnił mię tenże do kontynuowania rokowań

z Ukraińcami na podstawie ich żądań i, o ile możności, do zawarcia układu...

Po powrocie wszystkich uczestników w pierwszych dniach lutego Trocki spróbował ostatniego środka przeszkodzenia ukraińskiemu odrębnemu pokojowi. Sprowadził dwóch Ukraińców, Miedwiediewa i Szachraja, którzy reprezentowali nie Radę Centralną, a nowy rząd bolszewicki, utworzony w Charkowie. Przedstawiciele Rady protestowali... Trocki ograniczył się do stwierdzenia, że władza Rady już zniknęła a jedyny teren, jakim rozporządzają jej przedstawiciele, stanowią ich pokoje w Brześciu.

Na podstawie moich danych o położeniu rzeczy na Ukrainie, twierdzeniom Trockiego nie brakło niestety podstaw. Bolszewizm zwycięsko postępował naprzód, Rada Centralna i prowizoryczny Rząd Ukraiński znajdowały się w ucieczce. Kühlmann i Czernin postanowili, nie zważając na te przejściowe trudności, trzymać się ukraińskiego rządu. Trudności były o tyle „przejściowe", że mogliśmy w każdej chwili poprzeć Rząd siłą wojskową i wprowadzić go ponownie...

W tych dniach podziwiałem młodych Ukraińców. Wiedzieli oni z całą pewnością, że nic więcej poza nimi nie stało, oprócz ewentualnej niemieckiej pomocy; orjentowali się, że ich Rząd jest pojęciem fikcyjnem; pomimo to, w rokowaniach z hr. Czerninem trzymali się nieodmiennie raz postawionych przez siebie żądań i nie opuścili z nich ani na szerokość palca.

Pokój z Ukrainą został podpisany. Był to ciężki cios dla Trockiego.

VIII. HELFFERICH

Sekretarz stanu i wicekanclerz Rzeszy w czasie wielkiej wojny, Karol Helfferich urodził się 22 sierpnia 1872 i odbył gruntowne studja ekonomiczne. W 1906 został dyrektorem kolei anatolijskiej w Konstantynopolu, w 1908 jednym z dyrektorów Deutsche Bank w Berlinie.

W dziedzinie ściśle politycznej wysunął się jako reprezentant zamysłów gospodarczo-imperjalnych związanych z koleją bagdadzką: ekonomicznem otwarciem nanowo Mezopotamii, politycznym dostępem do granic Indyj; w zapatrywaniach wewnętrznych raczej demokrata mieszczański, uzyskał szybko zaufanie reakcji i krańcowych nacjonalistów, będąc szermierzem ich programu Niemiec jako światowego mocarstwa.

W 1915 jeszcze jako działacz liberalny, przy kanclerzu Bethmannie Hollwegu, został sekretarzem stanu w Urzędzie Skarbu Rzeszy. W 1917, po odejściu Bethmanna, pozostał przy Michaelisie wice-kanclerzem. Jeden z przodowników wojny podwodnej, zyskał pełne poparcie Naczelnego Dowództwa. Ustąpić musiał 9 listopada, wobec częściowej parlamentaryzacji Rządu Rzeszy, za kanclerza Hertlinga.

Jeszcze na urzędzie wicekanclerskim organizował prace przygotowawcze do traktatów pokojowych na Wschodzie. Od listopada 1917 powierzone mu zostały rokowania w sprawie polskiej z hr. Czerninem. W tym charakterze stał za kulisami rokowań brzeskich, prowadził układy z Austrją i Bułgarją o pokój rumuński. Po zamordowaniu hr. Mirbacha, przedstawiciela Niemiec w Rosji (7 lipca 1918), ofiarował się na jego następcę i w końcu lipca wyjechał do Moskwy.

Ale moskiewska misja Helffericha nie trwała nawet dziesięciu dni. Uwikłał się tutaj w nierozplątalną sieć położenia. Właśnie pod naciskiem N. Dowództwa Niemcy przedstawiły wymagania „dodatkowego traktatu": kontrybucję, ustąpienie Baltikum. Rząd bolszewicki był w rozkładzie, Cziczerin wyznawał że są w przededniu upadku. Rosja zdawała się rozbitą na szczątki. Łotysze, Kaukaz, Syberja traktowały oddzielnie. Powietrze Moskwy przepojone było miazmatami prowokacji. Helfferich

nie widział innego wyjścia, jak przeniesienie poselstwa do Petersburga, lub gdzieś w pobliże frontu. Rząd upoważnił go do opuszczenia stolicy „dla względów bezpieczeństwa". Chwilowo może świtało rządowi Sowietów ponowne porozumienie z Anglją i Francją. Jeszcze pod Orszą drogę niemieckiego posła zastąpiła rewolta wojsk pogranicznych, 10 sierpnia dotarł bez szkody do Berlina. Tak wyczerpała się ta wielka karjera polityczna.

W okresie konferencji paryskiej Helfferich wziął zawzięty udział po stronie nacjonalistów w wewnętrznych sporach partyjnych. Stanął, jako jeden z kierowników, w „narodowo-niemieckiem stronnictwie ludowem" (Deutsch nationale Volkspartei). Zarzuty, przezeń postawione Erzbergerowi, doprowadziły w styczniu 1920 do słynnego procesu o zniesławienie; sąd berliński, skazując go na 300 marek kary, stanął po jego stronie.

W kwietniu 1924 Helfferich padł ofiarą katastrofy kolejowej w Szwajcarji, na linji gotardzkiej. Przed nim tylu innych działaczy Niemiec padło ofiarą partyjnego mordu: Liebknecht, Róża Luksemburg, Erzberger, Rathenau. Szczęśliwszego Helffericha, utrącił przypadek.

Jego trzytomowe dzieło o „Wojnie światowej" jest raczej przeglądem historycznym znanych wypadków, z zaznaczeniem tu i owdzie nieznanego faktu lub własnej opinji. Stanowisko i postępowanie Helffericha rozświetlą dopiero publikacje aktów brzeskiego pokoju i pertraktacyj z Austrją. Stosunek swój do Polski określił najlepiej sam, z jasnością nie pozostawiającą nic do życzenia w następującej opinji: „Ten szlachetny naród, który winien był widoki na swe państwowe zmartwychwstanie jedynie powodzeniom wojennym Niemiec i ich sojuszników i krwi przelanej przez tysiące Niemców i Austrjaków; naród, który dla tego wielkiego celu nie ruszył palca jednej ręki i nie dał jednej kropli swojej krwi; a zamiast tego w największej wojnie wszystkich czasów zachował się wyczekująco; gdy już mu niebezpieczeństwo ze strony Rosji przestało grozić, zwrócił się teraz coraz to wyraźniej przeciwko własnym oswobodzicielom".

Pisma Hellfericha: Deutschlands Volkswohlstand 1888—1913, Berlin 1913; Reden u. Aufsätze aus d. Kriege, Berlin 1917; Der Weltkrieg, 3 tomy, Berlin Ullstein 1919: I. Die Vorgeschichte d. Weltkrieges str. 230; *II. Vom Kriegsausbruch bis zum uneingeschränkten U-Bootkrieg* str. 439; *III. Vom Eingreifen Amerikas bis zum Zusammenbruch* str. 658; *Die Politik der Erfüllung, München 1922.*

KAROL HELFFERICH
WOJNA ŚWIATOWA

STOSUNEK DO AUSTRO-WĘGIER.

Stosunek pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami był od wybuchu wojny pod działaniem silnych, częściowo wzajem przeciwbieżnych wpływów.

Wojna wynikła z powodu, uważanego przez austrjacko-węgierskich mężów stanu za bezpośrednią sprawę życia Monarchji Naddunajskiej, dotykającego natomiast Niemcy jedynie pośrednio, przez to, iż polityka niemiecka uważała zachowanie Austro-Węgier za żywotną również i dla Niemiec sprawę. Ale koalicja, jaka niebawem na plan wystąpiła, zwracała swoje ostrze w pierwszym rzędzie przeciwko Niemcom, Austro-Węgry uważając za pewnego rodzaju wroga w drugim stopniu...

Tymczasem, z wojny, w której ku zagrożonej w swem istnieniu Monarchji niemiecki sojusznik z pomocą doskoczył, wynikło pojęcie wojny Austro-Węgier w obronie Niemiec; i to pojęcie istniało w głowie nietylko przeciętnego obywatela z ulicy, ale także w umyśle męża stanu kierującego zagraniczną polityką państwa... *(Helfferich cytuje ustępy z mowy hr. Czernina z 11 grudnia 1918).*

Z drugiej strony, ukształtowanie spraw wojennych nie miało nic wspólnego z takim poglądem politycznym na wojnę. Od czasu pomocy, danej nam na jesieni 1914 przez wojska austro-węgierskie dla obrony Śląska, stale armja niemiecka była stroną dającą i pomagającą. Nie austro-węgierskie wojska broniły już teraz niemieckich granic, ale wojska niemieckie odwróciły wielekroć ostateczność od Austro-Węgier. Tylko z pomocą niemiecką udało się powstrzymać Rosjan w zimie 1914—15 od zejścia z Karpat w doliny Węgier. Jedynie przez zaangażowanie wielkiej armji niemieckiej wygrano wiosną 1915 bitwę pod Gorlicami

i wyzwolono Galicję od najazdu. Tylko pomoc niemiecka na jesieni 1915 położyła Serbję i otwarła Austro-Węgrom południowo-wschód. Niemieckie dywizje same złamały w lecie 1916 ofenzywę Brusiłowa i uratowały co najmniej środkową i zachodnią Galicję od ponownej inwazji. A wreszcie niemiecka to armja, wydobyta z najcięższych walk na Zachodzie, wstrzymała we wrześniu 1916 pochód Rumunów na Siedmiogród, uwolniła raz jeszcze ziemie naszego sojusznika od nieprzyjaciół, i wkońcu nowego wroga rozbiła w jego własnym kraju.

Choćby więc politycznie nie było pozbawionem słuszności mówić o obronnej dla Niemiec wojnie austro-węgierskiej, to wojskowo Niemcy były i pozostały obrońcą Austro-Węgier.

Potrzeba pomocy dla Monarchji Naddunajskiej nie ograniczała się dziedziną czysto wojskową. Od samego początku i stale Austro-Węgry zdane były na finansowe poparcie Niemiec. Wprawdzie pożyczki wojenne austrjackie i węgierskie dawały naogół wcale dobre wyniki; ale Austro-Węgry potrzebowały wciąż dla wpłat Niemcom oraz neutralnym znacznych „kredytów walutowych". Podobnież w dziedzinie wyżywienia ludności austrjacka połowa Monarchji często udawała się do naszej pomocy, jakkolwiek ciasno było w tym względzie nam samym.

Czyniliśmy, cośmy tylko mogli, aby naszego sojusznika w jego opałach poratować. Przy najbardziej jednak życzliwem dla sojusznika usposobieniu i pomimo najlepszej naszej chęci nie byliśmy w stanie wypełniać wszystkich jego życzeń i we własnym interesie musieliśmy obciążać naszą pomoc warunkami, które niezawsze były odczute jako przyjemne. Tak musieliśmy udzielanie kredytów walutowych uzależnić od tego, czy Austro-Węgry wprowadzą dla swoich wypłat zagranicznych równie ostre przepisy dewizowe, jak te, które zaprowadziliśmy u siebie; od tego dalej, czy Austro-Węgry przy swoich zakupach zagranicą nałożą na siebie takie same jak my ograniczenia; inaczej bowiem cel, który sobie postawiliśmy — zatrzymanie spadku marki niemieckiej na rynkach neutralnych — byłby wprost podważony przez swobodne rozporządzanie się Austro-Węgier naszemi kredytami markowemi. A kiedy w krytycznych chwilach Austrjacy sięgali po nasze skromne zapasy ziarna i mąki, to musieliśmy obstawać przy tem, aby w Austrji powstała analogicznie ścisła

organizacja żywienia ludności, jak u nas; gdyż nie mogliśmy od własnego ludu wymagać, aby się ograniczał chudemi przydziałami po to, by Austrjaków ratować od skutków ich szerokiego gospodarzenia u siebie. Lecz naturalnie wszystko to nie szło bez tarć i zadraśnięć.

Stosunek skomplikował się przedewszystkiem przez kwestję polską.

Austro-Węgry przejawiły szczególnie żywe zainteresowanie ukształtowaniem spraw polskich. W austrjackiem życiu państwowem, naskutek niewyrównalnego przeciwieństwa Czechów i Niemców, Polacy odgrywali wydatną rolę: dla każdego konstytucyjnego sposobu prowadzenia interesów państwowych poparcie klubu polskiego było koniecznością. Poza tem zrozumiano w Wiedniu jasno, że zachowanie albo utrata Galicji zależną jest od rozwiązania kwestji, co ma się stać z Polską rosyjską. Polityka wiedeńska wyciągnęła stąd wniosek, iż musi sobie zapewnić pierwszeństwo przy ułożeniu spraw polskich; przyczem niewątpliwie od początku świtała jej myśl połączenia Polski rosyjskiej z Galicją i związania w formie mniej lub więcej luźnej tego nowego tworu z Austro-Węgrami. Gdy bar. Burian odwiedzał w połowie kwietnia 1916 Kanclerza Rzeszy w Berlinie, zauważył, napół żartem, na połowę serjo, że powróci do Wiednia dopiero wtedy, gdy Polskę będzie mógł zabrać do swojej ręcznej walizki. Ale ta jego walizka była na Polskę za mała, więc też jej nie zabrał. Sprawa polska pozostała między Niemcami a Austro-Węgrami niewyjaśnioną. Rząd wiedeński wykorzystał taki stan rzeczy, i w samej Polsce rozwinął zawziętą propagandę, a to nietylko w zajętej przez austro-węgierskie wojska części południowej, okręgu lubelskim, ale tak samo w obsadzonem przez nas gen. gubernatorstwie warszawskiem.

Stosunki, z takiego położenia spraw wynikłe, stawały się nie do utrzymania.

Po ciężkich klęskach Austrjaków na Wołyniu i w Galicji w czerwcu 1916 uznał p. v. Bethmann, że nadeszła chwila wyjaśnienia sprawy. 10 sierpnia Kanclerz wyjechał wraz z p. v Jagowem do Wiednia, aby tam, z bar. Burianem wyjść na czystą wodę na takiem podłożu, któreby przedewszystkiem usuwało pretensję austrjacką do pierwszeństwa w rzeczach, dotyczących

Polski, nam zaś przywrócić mogło swobodę działania. Obaj panowie powrócili z układem, mającym na widoku autonomiczne Królestwo Polskie, oparte *(mit Anlehnung)* o oba mocarstwa centralne. W sprawach wojskowych wpływ rozstrzygający miał być pozostawiony Niemcom; względem uregulowania gospodarczego stosunku Polski do obu państw centralnych miałem jeszcze narazie prowadzić pertraktacje z rządem wiedeńskim.

Żywiłem poważne wątpliwości, podobnie jak podsekr. st. Zimmermann, w sprawie jakiegokolwiek angażowania się co do utworzenia autonomicznej i samoistnej Polski. Obawiałem się, że taka Polska stanie się dla nas niepewnym sąsiadem, że swoją pożądliwość skieruje niebawem na nasze, częściowo przez Polaków zaludnione, kresy wschodnie *(Ostmarken)*, że nieodmiennie stanie się przedmiotem kłótni pomiędzy nami a naszym sojusznikiem, oraz że ciężkim kamieniem legnie na drodze naszemu bądź co bądź jeszcze możliwemu porozumieniu się z Rosją. Że autonomiczną Polskę możnaby było jeszcze podczas wojny obrócić na nasz użytek, myśl taka, w wielu już głowach wówczas świtająca, nie mówiła mi nic. Uspakajało mię, iż w Wiedniu nie ustanowiono terminu ogłoszenia autonomji, oraz że Kanclerz wartość porozumienia osiągniętego w Wiedniu upatrywał w tym rezultacie negatywnym, iż Polska została Austrji z zębów wyciągniętą i że odtąd we wszystkich przyszłych postanowieniach, mieliśmy w pierwszym rzędzie współdecydować. I Cesarz również wypowiedział się wtedy w telegramie do Kanclerza, i później do mnie osobiście, w sposób nader stanowczy, że tymczasem należy poniechać wszelkiego proklamowania autonomji polskiej głównie ze względu na to, aby nie utrudniać ewentualnego pokoju z Rosją.

Przeciwnie, gabinet wiedeński nastawał nieprzerwanie na rychłe zarządzenie ogłoszenia autonomji. Poparcie znalazł w różnych politycznych i parlamentarnych kołach niemieckich, i tak u niektórych posłów z Centrum i z Wolnomyślnej Partji Ludowej — wymienię tu tylko nazwiska bar. v. Rechenberga, Erzbergera i Fryderyka Naumanna — nadewszystko jednak w gen. gubernatorze warszawskim Beselerze. Na podstawie ogłoszenia autonomji spodziewał się Gubernator w krótkim czasie wystawić i wyszkolić znaczną armję polską i poprowadzić ją

potem w pole, dla walki o Niepodległość Polski, ramię przy ramieniu z mocarstwami centralnemi. W obliczu ciężkich walk, czekających nas w następnej wiośnie, taka zapowiedź zawierała wielką pokusę dla N. Dowództwa; przyłączyło się ono do zdania gen. Beselera i zażądało szybkiej decyzji.

Tymczasem Kanclerz doszedł do przekonania, że jest niepodobieństwem osiągnąć pokój separatywny z Rosją, nawet przez Stürmera, który w lipcu zastąpił Sazonowa jako minister spr. zagr. Wszystkie Carowi i rządowi rosyjskiemu na najprzeróżniejszych drogach czynione napomknienia, że jesteśmy na tani pokój do wzięcia, a także danie do poznania, że osiągniętem być może od naszego sojusznika uregulowanie sprawy Cieśnin w myśl interesów Rosji, nie doprowadziły do niczego. W szczególności próba, dokonana wiosną 1916 za pośrednictwem niemieckiego przemysłowca i posła japońskiego w Stockholmie, została, wbrew temu co było umówione, natychmiast przez rząd rosyjski rządom *Entente*'y zakomunikowana.

Poza tem p. v. Bethmann był przeświadczony o konieczności i o możliwości utworzenia polskiego państwa buforowego opartego o mocarstwa centralne. Upatrywał wielkie niebezpieczeństwo dla Niemiec w przyszłości w ogromnej i nadal ciągle rosnącej masie rosyjskiej i chciał przeciwko jej zalewowi stworzyć wojskowe przedpole.

O tem jednakże, iż proklamacja obu Cesarzy, zdecydowana w zasadzie w połowie sierpnia, nie została jeszcze odłożoną i że obwieszczono ją 5 listopada 1916, rozstrzygnął nacisk sfer wojskowych. Napróżno nastawałem na to, aby przynajmniej przedtem, pomiędzy Austrją a nami, ale o ile możności również pomiędzy domniemanym rządem polskim a obu mocarstwami centralnemi, uregulowane zostały wszystkie podstawowe zagadnienia politycznej, wojskowej i gospodarczej natury.

Proklamacja obu Cesarzy była zrazu tylko programem i miała jedynie programem pozostać; nie stwarzała ona jeszcze polskiego państwa, a tylko stawiała je jako cel. Wykonanie miało być dopiero wynikiem układów, przeprowadzanych pomiędzy obu mocarstwami centralnemi a wpływowemi sferami polskiemi.

Rząd wiedeński postarał się zaraz zapewnić sobie specjalny kącik u Polaków przez proklamowanie, jednocześnie z dwucesarskim manifestem, ustanawiającym państwo polskie, ale bez uprzedniego porozumienia z rządem niemieckim, manifestu cesarskiego o rozszerzeniu autonomji dla Galicji.

Z drugiej strony gen. gubernator Beseler wyprzedził zapowiedziane pertraktacje i ogłosił 13 listopada 1916, bez uprzedniego porozumienia się ani z austro-węgierskim gen.-gubernatorem w Lublinie, ani też z instancjami niemieckiemi, zarządzenie o utworzeniu Rady Stanu i Zjednoczonego Sejmu dla Królestwa Polskiego. Ten krok, nie mogący już być cofniętym, a objaśniany przez gen. v. Beselera koniecznością przygotowania gruntu dla zwerbowania polskiej armji ochotniczej, wywiódł odrazu państwo polskie ze stadjum programu i wprowadził je w stadjum wykonania.

Przybyło tedy, do obok siebie stojących zarządów, austrjackiego w Lublinie i niemieckiego w Warszawie, jeszcze i kondominjum obu mocarstw centralnych przy Radzie Stanu. Polacy, bezustanku popychani po raz im otworzonej drodze rozbudowy własnego państwa, znaleźli tu najpiękniejszą sposobność wygrywania niemieckich i austrjackich przedstawicieli wzajemnie jednego przeciw drugiemu. Stosunki stały się wkrótce możliwie najnieznośniejsze. Stało się wkrótce coraz to bardziej jasnem, iż pomimo wszelkich przyrzeczeń, danych z okazji rokowań przed wydaniem proklamacji listopadowej, Austro-Węgry zmierzają i nadal ku temu, aby sobie Polskę w jakikolwiek bądź sposób przydzielić, i prowadzą przytem nader wydatną agitację w Polsce samej za takiem rozwiązaniem.

Najpierw gorliwie propagowano ze strony austrjackiej mianowanie arcyksięcia Karola Stefana regentem, a w następstwie królem polskim.

To zamierzenie było przedmiotem rozmowy pomiędzy obu Cesarzami w niemieckiej W. Kwaterze Gł., w pierwszych dniach kwietnia 1917. Po powrocie do Wiednia, cesarz Karol usiłował przeprowadzić, na drodze telegraficznej korespondencji z cesarzem Wilhelmem, mianowanie odrazu Arcyksięcia regentem oraz desygnowanie go na przyszłego króla. Cesarz Wilhelm jednakże uchylił się od tego, zaznaczając, iż jego zdaniem unikać

należy każdego dalszego kroku, jakiby stanąć mógł na drodze porozumieniu z nową Rosją.

W następstwie z austrjackiej strony zapoczątkowano t. zw. „austro-polskie“ rozwiązanie, wedle którego nowe Królestwo, składające się z Polski rosyjskiej i Galicji, miało być związane z monarchją austro-węgierską co najmniej w formie unji personalnej; gdy tylko rząd austrjacki odniósł wrażenie, że rząd niemiecki pomysłu tego *a limine* nie odrzuca, zaraz postąpił o krok dalej i zażądał również gospodarczego, a w szczególności celnego związku *(Angliederung)* Polski z Monarchją. Pomimo całej gotowości okazania sojusznikowi zrozumienia i ustępliwości w kwestji, tak głęboko wrzynającej się w jego państwowe stosunki, nie mogliśmy przecież za jednem pociągnięciem wyrzec się wielkich interesów niemieckich, stojących dla nas w grze przez sprawę polską.

Austrja starała się przygotować sobie teren przedewszystkiem zapomocą gorliwego popierania każdego żądania polskiego, zmierzającego do przyśpieszenia rozbudowania państwowości polskiej.

Rozumnie rzecz biorąc, nasz interes był wprost przeciwny. Nietylko winniśmy byli utrzymać otwartą jeszcze i teraz możność porozumienia z Rosją względem Polski, ale pamiętać musieliśmy i o tem, że Polska, będąca poza linjami etapów austrjackich, była zato dla nas terenem etapów, który, w interesie utrzymania centru naszego frontu wschodniego, musiał być utrzymany pewnie w rękach niemieckich, dopóki trwała wojna z Rosją. Poza tem nie mogliśmy również zapominać o tem, iż usposobienie Polaków dla ich „oswobodzicieli“, nawet i po dwucesarskim manifeście nie było wcale takiem, abyśmy mogli głowy nasze położyć spokojnie na ich łonie. Werbunek gen. Beselera zawiódł sromotnie; wielkie masy polskiej ludności widziały w nas przedtem, zarówno jak i potem, swojego wroga.

Pomimo to wszystko, domaganie się polskie i austrjackie o przyśpieszone rozbudowanie państwa polskiego znalazło gorliwych zastępców w parlamencie niemieckim. W sierpniu 1917, w chwili gdy Rada Stanu rozwiązała się demonstracyjnie, dlatego, że „Legjon Polski“, złożony w trzech czwartych z obywateli austrjackich, otrzymał rozkaz wymarszu na rosyjski front,

stronnictwa niemieckie, centrum, wolnomyślni i socjaldemokraci postawili w Komisji Głównej *(Hauptausschuss)* Parlamentu wniosek, gdzie m. i. żądali natychmiastowego utworzenia polskiego gabinetu ministrów i bezzwłocznej przemiany Rady Stanu na przedstawicielstwo narodowe. Jeden z panów wnioskodawców w motywacji swojej żądał nawet oddania policji Polakom; inny, piastujący obecnie wysokie stanowisko państwowe, posunął się do naiwnego twierdzenia, iż wedle informacji wybitnego członka polskiej Rady Stanu hr. Czernin oświadczył, że rząd austrjacki gotów jest spełnić życzenia Polaków, jeżeli tylko rząd niemiecki nie będzie się temu opierał: — to wszystko działo się w dodatku w obecności kierujących członków polskiej frakcji Parlamentu!

I później także nie osiągnięto zgody pomiędzy Berlinem a Wiedniem w sprawie polskiej. Owszem, różnice zdań w krytycznym momencie wojny jeszcze bardziej się zaostrzyły.

Podczas, kiedy nieszczęsna sprawa polska stawała się źródłem tarć i zadrażnień pomiędzy obu sojusznikami, dążenia do związku gospodarczego zdawały się układać nową i mocną więź pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami. Książka Naumanna o Europie Środkowej znalazła może w Austrji więcej jeszcze entuzjastycznych czytelników, aniżeli w Niemczech. Sam Naumann, na wielkiem zebraniu w Wiedniu przedstawiający swoje idee, uczczony był niby prorok nowych czasów.

Podówczas, w lutym 1916, powiedział mi o związku gospodarczym mądre słowa: „O tej rzeczy za wiele się mówi, a to szkoda". Istotnie, było to szkodą; albowiem wielkie trudności, w samej rzeczy istniejące, nie mogły być przezwyciężone, a raczej tylko zwiększone jeszcze środkami wymowy.

Trudności te wynikają już z samego faktu, że na cały handel zagraniczny Niemiec przypada tylko 9 procent na handel z Austro-Węgrami, odwrotnie zaś, na austro-węgierski — 42 procent na handel z Niemcami. Zatem połączenie handlowo-polityczne między Niemcami a Monarchją pozostawiało Niemcom troskę o dziewięć dziesiątych ich handlu zewnętrznego, a Austro-Węgrom li tylko o dwie piąte. Skutkiem tego porozumienie na podstawie ceł preferencyjnych, utrudniających stosunki handlowe z innemi krajami, było dla Niemiec nie do przyjęcia, podczas

gdy austrjaccy zwolennicy gospodarczego zbliżenia myśl takich ceł brali właśnie za swój punkt wyjścia...

Rokowania, w czasie których komisarze austrjaccy i węgierscy powracali z wielką uporczywością do niemożliwego dla nas systemu preferencyjnego, przeciągnęły się długi czas jeszcze po mojem opuszczeniu odnośnych urzędów i nie były jeszcze ukończone w chwili, gdy na jesieni 1918 nastąpiła katastrofa.

W tej współgrze interesów wspólnych i przeciwieństwa interesów jedno występowało coraz to jaśniej: wojenne przemęczenie naszego sojusznika. Ludy Austro-Węgier cierpiały pod uciskiem wojny jeszcze bardziej, niż Niemcy, a to naskutek powolniejszej administracji i gorszej organizacji. Moralna ich na ten ucisk wytrzymałość była słabszą; bowiem dla Czecha, Polaka, Słowaka czy Rumuna, wojna nie była podobnie, jak dla Niemca, walką o byt narodowy. Dodajmy rozwijające się z biegiem wojny w kierowniczych kołach Monarchji gniotące uczucie, uzależnienia od Niemiec. Interwencja Ameryki, a potem rewolucja rosyjska, oddziaływująca na Słowian austrjackich bardziej bezpośrednio, aniżeli na masy niemieckie, wzmogły jeszcze zmęczenie wojną u naszego sojusznika.

Pod koniec marca 1917 przybył hr. Czernin na dwa dni do Berlina. Przy tej sposobności wypowiedział się bardzo otwarcie, że Austro-Węgry wiele dłużej wojny nie pociągną; następna kampanja zimowa byłaby w każdym razie niemożliwością.

W pierwszych dniach kwietnia hr. Czernin przybył w świcie cesarza Karola i cesarzowej Zyty do niemieckiej Kwatery Gł., dokąd przybyli jednocześnie Kanclerz i sekr. st. Zimmermann. Cesarz Karol określił tu położenie podobnie, jak hr. Czernin to uczynił w Berlinie. Konkretnych natomiast propozycyj, tak samo jak i jego minister, nie postawił. O ile jestem poinformowany, padła tu w formie sondującej wzmianki uwaga: najlepiej byłoby, aby Niemcy zaofiarowały Francji Alzację i Lotaryngję; w ten sposób dałby się osiągnąć pokój; Austro-Węgry byłyby ze swej strony gotowe, dać całą Galicję i również Trentino, chociaż jest to bezcelowem, gdyż pokój można osiągnąć jedynie na Zachodzie. Owoż w Niemczech położenie wojenne, w szczególności teraz, gdy rewolucja rosyjska zapowiadała nam uwolnie-

nie od wielkiego przeciwnika na Wschodzie, nie było wcale oceniane w sposób, pozwalający chociażby na wzięcie pod rozwagę wydania krajów koronnych Rzeszy.

14 kwietnia przesłał cesarz Karol przez osobistego adjutanta odręczne pismo do cesarza Wilhelma, przy którem załączony był raport hr. Czernina z 12 kwietnia... *(Por. Dokumenty)*.

Ten krok Cesarza Austrji i hr. Czernina, wyglądający na zagrożenie terminowem wypowiedzeniem braterstwa broni, był tem bardziej niespodziewany, że zawarta w nim namowa do „daleko idących, bolesnych ofiar" szła pod rękę z austrjackiemi aspiracjami na Polskę. W czasie tych samych odwiedzin w Kwaterze Gł. niemieckiej, gdzie cesarz Karol starał się wymóc na Cesarzu niemieckim natychmiastowe mianowanie arcyks. Karola Stefana regentem i desygnowanie go na króla polskiego, ośmielił się on wraz z hr. Czerninem doradzać nam odstąpienie Alzacji i Lotaryngji. I tegoż samego 13 kwietnia, kiedy cesarz Karol wysyłał cesarzowi Wilhelmowi memorjał hr. Czernina, posyłał mu on jednocześnie telegram z prośbą o zezwolenie Cesarza niemieckiego na uprzedzenie arcyks. Karola Stefana o tych zamiarach...

...List cesarza Karola do ks. Sykstusa Parmeńskiego datowany był 31 marca, więc napisany został i wysłany na parę dni przed wizytą pary cesarskiej w niemieckiej Kwaterze Gł., gdzie korona polska miała być zapewnioną dla arcyks. Karola Stefana, i gdzie cesarz Karol i hr. Czernin mimochodem doradzali odstąpienie Alzacji i Lotaryngji jako sposób zakończenia wojny; zaś na dwanaście dni przed wysłaniem memorjału hr. Czernina ze wzmianką o „daleko idących, bolesnych" ofiarach celem przyśpieszenia pokoju...

Hr. Czernin sam przez czas dłuższy nie powracał do swego pomysłu o pokoju kosztem ofiar... Przeciwnie, narady, jakie prowadził ponownie w naszej Kwaterze Gł. w Kreuznach 17 i 18 maja 1917, odbywały się na całkowicie odmiennych podstawach, aniżeli wyrzeczenia i ofiary; obracały się one wokoło myśli kompensacyj politycznych o nader znacznym rozmiarze, do jakich na wypadek rozszerzenia zakresu panowania niemieckiego *(Machtbereich)* ku Wschodowi, pretendowała Monarchja austro-węgierska w Rumunji.

KANCLERZ MICHAELIS.

...14 sierpnia zjawił się w Berlinie hr. Czernin celem rozmów o położeniu i powzięciu odnośnych postanowień. Przynosił on nową propozycję zakończenia wojny: Austrja byłaby gotową odstąpić Galicję Polsce i dezinteresować się na rzecz Niemiec względem całej Polski, w tem mianowicie rozumieniu, że Niemcy otrzymałyby prawo związać ze sobą całą Polskę politycznie, wojskowo i gospodarczo, w formie, w jakiejby się to jej podobać mogło *(Deutschland berechtigt sein solle, sich Gesammtpolen politisch, militärisch und wirtschaftlich in jeder uns gut scheinenden Form anzugliedern)*. Zato Austrja otrzymałaby pierwszeństwo *(Vorhand)* w Rumunji — myśl poruszana już w maju na naradach w Kreuznach, — a prócz tego — i na to położony był nacisk — Niemcy miały się zrzec Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji. Podobny układ musiałby być jednakże, ze względu na austrjackich Polaków, utrzymany w najściślejszej tajemnicy.

Zarówno p. Michaelis, jak p. v. Kühlmann odrzucili to *quid pro quo*. Zrzeczenie się Alzacji i Lotaryngji było w owoczesnych warunkach potwornością, do której nie było powodu i której ludowi niemieckiemu niepodobna było narzucać. Również i postawiona przez hr. Czernina pokusa polska nie mogła robić na nas wrażenia. Byliśmy przeświadczeni o tem wszyscy, że Polska nie byłaby w żadnej postaci pożądanym nabytkiem dla nas. Nikomu się u nas nie troiło, aby stary niemiecki kraj na Zachodzie, z prawie wyłącznie niemiecką ludnością oddawać poto, aby go zamienić na dziesięćkroć tyle ziemi nie-niemieckiej z ludnością nie-niemiecką.

Hr. Czernin był zawiedziony odrzuceniem jego wniosku. Postawił nam na zakończenie tej narady pytanie, jakieby stanowisko zajęły Niemcy w razie, jeśliby nam nieprzyjaciele ofiarowali *status quo*. Kanclerz oświadczył swoją gotowość wejścia w pertraktacje z każdem państwem nieprzyjacielskiem, które wyłączy pretensje do obszarów, należących do Niemiec lub do ich sojuszników.

W samym dniu przybycia hr. Czernina do Berlina otrzymano tam, datowane 1 sierpnia pismo okólne papieża Benedykta XV-go, skierowane do głów państw wojujących. Jawnem było, iż względ-

dem tej to akcji sondował już w końcu czerwca mgr. Pacelli kanclerza v. Bethmanna. W tem piśmie zwracał się Papież... powołując się na swoją bezinteresowność, ze stanowczem wezwaniem do pokoju... Na czele stawiał ideę naczelną, że na miejscu materjalnej siły broni stanąć musi moralna potęga prawa... Pismo zwracało się dalej do „spornych spraw terytorjalnych" pomiędzy Włochami a Austrją, Niemcami a Francją; i tu wypowiadało nadzieję, że strony walczące ze względu na niezmienione korzyści, jakie przyniesie pokój trwały, połączony z rozbrojeniem, kwestje takowe zbadają w duchu zgody i porozumienia, przytem uwzględnią w miarę sprawiedliwości i możliwości dążenia narodów i podporządkują interesy partykularne dobru powszechności ludzkiej". Tenże duch prawości i sprawiedliwości winien kierować załatwieniem innych spraw terytorjalnych i politycznych, mianowicie ormiańskiej, bałkańskiej i polskiej; w szczególności dawnemu Królestwu Polskiemu winno jego szlachetne dziedzictwo dziejowe i cierpienia w czasie wojny przebyte pozyskać zasłużone współczucie narodów.

List pasterski Papieża był niewątpliwie pozbawiony stronności na rzecz państw centralnych... Także i życzenia polskie, niepodobne do zaspokojenia bez naruszenia austrjackiego a także niemieckiego stanu posiadania, uzyskały ostrożne, ale niezawodne poparcie. Poza tem list papieski nie wspominał wcale spraw Wschodu; mogło to być rozumiane, jako milczące stwierdzenie, że Niemcy za poniesione ofiary na Zachodzie mogą sobie wybrać kompensaty wschodnie.

Pomimo niezupełnie dla państw centralnych pomyślnej treści propozycyj papieskich, panowała w naradach berlińskich jednomyślność co do tego, iż należy próbować dojść na ich podłożu do rokowań pokojowych.

...Naznaczony na stanowisko Kanclerza Rzeszy hr. Hertling powierzył mnie kierownictwo narad, naznaczonych na dni 2 i 3 listopada nad celami wojennemi na Wschodzie. Udział w naradzie wzięli wszyscy kierownicy Urzędów Rzeszy i pruskich ministrów, oraz marszałek Hindenburg i gen. Ludendorff. Narada była tem większej wagi, ile że na 5 listopada zapowiedział swe odwiedziny hr. Czernin, dla wznowienia rokowań w sprawie polskiej, a to w sensie zamierzonego włączenia *(Angliederung)* Polski do

Monarchji habsburskiej. Kanclerz powierzył mi tak samo prowadzenia rozmów z hr. Czerninem, odbytych 6 listopada w Berlinie w przytomności Hindenburga i Ludendorffa.

Rokowania te nie wydały definitywnego rezultatu. Wprawdzie na Radzie Koronnej, odbytej na zamku Bellevue, w poniedziałek 5 listopada Cesarz wyraził swą zasadniczą zgodę na t. zw. rozwiązanie austro-polskie, uzależniając je od pewnych warunków, dotyczących regulacji granicy i zabezpieczenia naszych interesów gospodarczych i komunikacyjnych w Polsce; a uczynił to w zamiarze uniknięcia w ten sposób poważniejszych tarć z Monarchją Naddunajską i możliwie najmocniejszego związania Austro-Węgier z nami na ostatni i najcięższy okres wojny. Jednakże nie dało się osiągnąć porozumienia z hr. Czerninem względem owych warunków, gdy tenże ani w sprawie wojskowego ubezpieczenia granic, ani w kwestjach gospodarczych czy komunikacyjnych ostatecznego stanowiska zająć nie chciał. Przewidziano owszem dalsze jeszcze rokowania z udziałem wojskowych instancyj austro-węgierskich i prezydentów ministrów obu połów Monarchji...

POKÓJ WSCHODNI.

...Edykt kanclerski z 4 grudnia powierzył mi zgromadzenie z poszczególnych resortów gospodarczych prac przygotowawczych do pokoju... Podobnie, jak przygotowanie gospodarczych rokowań z Rosją, powierzono mi później, 25 grudnia, to samo zadanie dla całości spraw gospodarczych w rokowaniach pokojowych ze wszystkiemi państwami wojującemi.

Czas od chwili powierzenia mi spraw z Rosją aż do rozpoczęcia właściwych rokowań wymierzony był niezmiernie krótko. Pomimo to udało się uzyskać przed wyjazdem naszych negocjatorów porozumienie między poszczególnemi resortami na jednolity program uregulowania niemiecko-rosyjskich spraw gospodarczych i prawnych, biorący w rachubę trudne stosunki, jakie wytworzyła wojna gospodarcza i socjalistyczna rewolucja rosyjska. Nie było to łatwe zadanie: przywrócenie niemieckich uprawnień i niemieckiej własności, ustalenie ewentualnych odszkodowań, wznowienie podstaw umownych dla podjęcia sto-

sunków gospodarczych wymagały bowiem w obliczu socjalizacji, przeprowadzanej w Rosji, wejścia na nowe drogi, bez żadnych w przeszłości wzorów. Nasz program uzyskał w następstwie zgodę i poparcie ze strony naszych sojuszników, a w szczególności Austro-Węgier.

Natomiast zastanowiło mię bardzo, gdy przed odjazdem naszej delegacji, z okazji narady, odbytej 17 grudnia u Kanclerza, zmuszony byłem dojść do wniosku, że w najważniejszych politycznych i terytorjalnych zagadnieniach nie istniało żadne określone porozumienie, ani pomiędzy nami a naszymi sojusznikami, ani też między politycznem kierownictwem Rzeszy a Naczelnem Dowództwem.

Prowadzone przeze mnie w początku listopada rokowania z hr. Czerninem, na których pierwszym planie znajdowała się Polska, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Hr. Czernin zapowiedział wówczas postawienie kontr-propozycji i wznowienie układów w obecności prezydentów ministrów i doradców fachowych. Na moje teraz przypomnienia wyjaśniono mi, że wznowienie nie nastąpiło, gdyż hr. Czernin w ostatniej chwili zachorował i zapowiedzianą następną bytność w Berlinie odłożył. I na żadnej innej drodze również nie zostało osiągniętem porozumienie z naszym sojusznikiem względem spraw Wschodu i ustalenia jednolitej marszruty rokowań. Musieliśmy się wskutek tego liczyć z faktem, iż Austrja dążyć będzie do osiągnięcia swojego celu, i pozyskania w jakiejkolwiek formie złączenia *(Anschluss)* byłej Polski rosyjskiej z Monarchją Naddunajską, zapomocą wygrywania Rosjan, a nawet ewentualnie i Polaków, a bez udzielenia nam uważanych przez nas za niezbędne gwarancyj.

Niebezpieczeństwo gry wspólnej dyplomacji austrjackiej z Rosjanami i z Polakami było tem większe, ile że Austrjacy byli przeświadczeni, że osiągną swój względem Polski powzięty cel na drodze uznania bez zastrzeżeń pożądanego zarówno przez Rosjan, jak i przez Polaków, prawa plemion zamieszkałych na zajętych rosyjskich obszarach do stanowienia o swoim losie; będąc poza tem pewnymi, iż za cenę Galicji da się otrzymać przyłączenie nowej Polski do państwa Habsburgów.

Nieokreślone bliżej, a zatem i nieograniczone uznanie prawa narodów do stanowienia o sobie uważałem zawsze za niebezpieczeństwo, nietylko dla Rzeszy Niemieckiej ze względu na jej marchje graniczne na wschodzie, zachodzie i północy, lecz także i przedewszystkiem dla Monarchji habsburskiej, dla której trudno było o silniejszą materję wybuchową. Myśleć, że zastosowanie raz nieograniczenie uznanej zasady da się zacieśnić potem terytorjalnie do obsadzonych przez nas i przez naszych sojuszników rosyjskich obszarów, była poprostu naiwną, nietylko ze względu na odezwy rządu rosyjskiego i na niektóre, przez Wilsona wystawione tezy, ale przedewszystkiem ze względu na występujące wyraziście i bez obsłonek dążenia Polaków, Czechów i Słoweńców.

Polityka niemiecka w praktyce swojej uznała jedynie z mocnemi zastrzeżeniami prawo samookreślenia narodowości obszarów okupowanych rosyjskich; wykonywała mianowicie faktycznie prawo współstanowienia o nowym porządku rzeczy na obszarach, leżących tuż u jej drzwi, oraz pomogła do utworzenia organów w postaci Rad Stanu, Rad Krajowych i Zgromadzeń, w Polsce, na Litwie i w Kurlandji, których decyzje uznawać zamierzała jako wykonanie prawa do samookreślenia przez ich mieszkańców.

Można ową politykę naszego rządu w stosunku do rosyjskich państw kresowych (*„Randstaaten“*) uznawać za słuszną lub za fałszywą: — fałszywem było natomiast w każdym razie, wchodzić w rokowania pokojowe z Rosją, bez uprzedniego porozumienia się raz jeszcze przynajmniej z naszym austrjacko-węgierskim sojusznikiem i wytworzenie wraz z nim jednolitego poglądu względem stanowiska, jakie się w rokowaniach zamierzało zająć.

Podobnież na naradzie, w pałacu kanclerskim 17 grudnia odbytej, nie miało się wrażenia, aby osiągniętem zostało porozumienie pomiędzy Kanclerzem i Sekr. St. Spr. Zagr. z jednej strony, a N. Dowództwem z drugiej, co do linji postępowania... Kanclerz i Sekr. Stanu wyjechali tegoż wieczora do Kwatery Gł., aby tam, bezpośrednio przed wyjazdem p. Kühlmanna do Brześcia, raz jeszcze omówić najważniejsze sprawy. W następstwie nie odniosłem wrażenia, aby na owej ostatniej naradzie osiągniętą została dostateczna jasność i jedność... Nie pozostawało mi,

jak tylko z naciskiem wskazywać na niebezpieczeństwo braku jednolitego kierunku. Niewyrównane różnice zdań leżały w dziedzinie terytorjalnej i politycznej — przekraczałem więc tutaj własne mi kompetencje... Ku mojej trosce musiałem też zauważyć, iż hr. Hertling nie posiadał już siły, aby podobne sytuacje opanować i to w czyn wprowadzać, co uznawał za właściwe...

...13 stycznia 1918 odbyło się w Brześciu poufne zebranie delegacyj niemieckiej i ukraińskiej; zebranie to wyjaśniło, iż delegacja ukraińska obstaje we względzie zastosowania samookreślenia w szczególności przy uregulowaniu dwóch spraw: włączeniu do obszaru Ukraińskiej Republiki Ludowej należącej przedtem do Królestwa Polskiego i dopiero w 1911 wyodrębnionej przez rząd rosyjski gubernji chełmskiej; oraz na autonomji dla zaludnionej przeważnie przez Ukraińców (Rusinów) wschodniej części Galicji i północnej części Bukowiny.

Względem Galicji Wschodniej ukraiński sekr. stanu Hołubowicz żądał początkowo referendum za należeniem do Austrji, czy do Ukrainy. Pan v. Kühlmann zastrzegł sobie zajęcie stanowiska w sprawie chełmskiej; co do Galicji Wschodniej, oświadczył, że każde państwo, nie przyznające zgóry i bezwarunkowo terytorjalnej integralności naszych sojuszników, tem samem stwierdza, że nie pragnie pokoju, a tylko wojny.

Delegacja ukraińska w dalszym ciągu rokowań nie wracała do życzenia przyłączenia austrjackich terytorjów, natomiast obstawała za przyłączeniem zamieszkanej w większej części przez Ukraińców gubernji chełmskiej oraz za specjalnemi ubezpieczeniami narodowych i politycznych uprawnień dla ukraińskiej ludności w Austrji. Hr. Czernin odrzucał wprawdzie na początku wszelkie mięszanie się do wewnętrznych stosunków Monarchji, okazywał także skłonność domagania się gubernji Chełmskiej dla przyszłej Polski, jednakoż ostatecznie na obu punktach ustąpił. Rozstrzygającą była dlań przytem jawnie nadzieja dopomożenia przez szybkie zawarcie pokoju z Ukrainą ciężkim stosunkom wyżywienia ludności Austrji. Ten punkt widzenia okazał się dla niego tak ważnym, że nie zawahał się jemu gwoli narazić się na pewną śmiertelną wrogość tak bardzo w Austrji wpływowych Polaków.

Odnośnie do gubernji chełmskiej zadowolnił się klauzulą, iż granica pomiędzy Ukrainą a Polską ustanowioną zostanie w szczegółach przez mięszaną komisję na podłożu etnograficznych stosunków i z uwzględnieniem życzeń ludności.

Odnośnie do kwestji wschodnio-galicyjskiej hr. Czernin zaproponował deklarację, mocą której Austrja zapewni swej ludności ukraińskiej, zaś Ukraina pozostającym w niej mniejszościom polskim swobodne warunki rozwoju narodowego i kulturalnego. Dodał, iż wyobraża sobie to zapewnienie w ten sposób, iż Ukraińcy tworzyć będą osobną własną prowincję w obrębie Austrji.

Na tej podstawie doszło do zgody. Układ, dotyczący przyznania autonomji Ukraińcom austrjackim miał być narazie, ze względu na spodziewany gwałtowny opór Polaków, utrzymany w tajemnicy; nie został też włączony z tego powodu do publicznego traktatu. Poza tem ustępstwo to uczyniono zawisłem od kilku ważnych warunków, przedewszystkiem od wejścia traktatu w życie w ciągu krótko określonego czasu, oraz od dostarczenia do 1 sierpnia 1918 co najmniej jednego miljona tonn zboża z Ukrainy. Słowo *Brotfriede* (pokój za chlebem), którem hr. Czernin w następstwie ochrzcił traktat z Ukrainą, było znamiennem...

Poza tem ważna robota przygotowawcza do traktatu z Ukrainą, w szczególności w dziale gospodarczym i prawnym, została dokonana już przedtem, w pracach komisyjnych traktowań z Rosją. Gdy po stronach obu była poza tem dobra wola szybkiego zakończenia, osiągnięto do dnia 20 stycznia zgodność w podstawach mającego być zawartym pokoju...

Dnia 9 lutego o godzinie 2 nad ranem podpisany został traktat pokojowy między rządami Czwórsojuszu a Republiką Ukraińską. Był to pierwszy traktat pokoju w tej wojnie. Dotyczył on najważniejszej we względzie gospodarczym części państwa rosyjskiego: Ukraina dostarczała przed wojną 40 procentów wywozu zboża z Rosji, 80 procentów wywozu cukru, a dwie trzecie wydobywanego w Rosji węgla i żelaza przypadało na jej kopalnie i huty...

Polityka niemiecka nie mogła przejść obojętnie w obliczu rozpadu państwa rosyjskiego; nawet politycy najbardziej dalecy

od zamysłów włączania obcoplemiennej ludności do Rzeszy Niemieckiej, nie zapoznawali konieczności wzięcia w rachubę rozbicia Wszechrosji przy nowoukształtowaniu stosunków w krajach, będących przedpolem naszej granicy... (Autor cytuje Frankf. Ztg. z 3 marca 1918 i mowę Fr. Naumanna w parlamencie z 18 marca. P. W.).

Coprawda, już przed rewolucją i sprowadzonem przez nią rozbiciem Rosji, polityka niemiecka weszła na tory aktywnego współudziału w ukształtowaniu przyszłości rosyjskich obszarów kresowych, zajętych przez nas w czasie wojny. 5 kwietnia 1916 wypowiedział się Bethmann Hollweg w odpowiedzi na wystawioną przez Asquitha zasadę narodowości... 5 listopada 1916 dwucesarskim manifestem polskim dokonano istotnego włamania się w stosunki zachodnio-rosyjskich narodów kresowych. Na tej podstawie mógł potem p. Kühlmann mówić, 25 stycznia 1918, z pewną słusznością o „przymusie i uzależnieniu przez to, co zostało stworzonem i dokonanem wcześniej". Ale z wyjątkiem Polski, co do której związaliśmy się urzędowemi aktami i układem z austrjacko-węgierskim sojusznikiem, polityka niemiecka aż do chwili wybuchu rewolucji w Rosji, nie zaprzedała swobody swych ruchów; momentem rozstrzygającym było tutaj dopiero rozpadnięcie się Rosji, i ono uczyniło zamierzony już przedtem współudział Niemiec w ukształtowaniu państw kresowych nieuniknioną koniecznością. Kiedyśmy wchodzili w rokowania brzeskie, sprawa „*Randstaat*'ów stawała się dla nas bardzo ważną, lecz bądź co bądź częścią szerszego znacznie problematu: stosunku polityki niemieckiej względem rozpadania się Rosji, względem sił i prądów, powstających w chaosie rosyjskiego rozkładu, względem nowych tworów, kształtujących się z pomiędzy gruzów starego rosyjskiego państwa.

Położenie było wyjątkowo trudnem i splątanem nietylko ze względu na nieprzejrzystość stosunków rosyjskich i sprzeczne o nich informacje... lecz także z powodu, że nasze własne interesy w kwestjach rosyjskich były rozliczne i trudne do ujednostajnienia

Palącą potrzebą, wynikłą z przeciągającej się walki na Zachodzie, było możliwie gruntowne odciążenie militarne i możliwie skuteczna pomoc gospodarcza od strony Wschodu. Polityka dalej, poza wojnę, sięgająca uważać musiała na przyszłe ubez-

pieczenie naszych granic wschodnich, a jednocześnie na utorowanie dobrego politycznego i gospodarczego stosunku do Rosji, lub też do powstałych na jej miejsce formacyj; o stopień takiego stosunku zdania się rozchodziły. Zwolennicy „orjentacji wschodniej" upatrywali w Rosji silnej, z Niemcami pozostającej w przyjacielskich stosunkach, konieczną na przyszłość przeciwwagę Anglo-Sasom; zajmowali oni w kwestji popierania lub też tamowania rozpadnięcia się Rosji stanowisko naturalnie odmienne, aniżeli ci, którzy w odbudowaniu rosyjskiego kolosu dostrzegali największe niebezpieczeństwo dla Niemiec i podnosili solidarność kultury zachodnio-europejskiej przeciwko półazjatyckiej Moskwie. Dodajmy względy solidarności szczepowej, jakie narzucała nam pokrewność Niemców bałtyckich. Poza tem nasza polityka rosyjska musiała brać w rachubę sojuszników, z których przedewszystkiem Austro-Węgry, ale także i Turcja obstawały za swym własnym interesem w rozwiązaniu rosyjskiego problematu. Wkońcu na wszystkie sprawy wschodnie padł cień nowego całkowicie zagadnienia bolszewizmu, który sam, nie ograniczając się Rosją, zdążał do zrewolucjonizowania świata.

IX. P A Y E R

Podobnie, jak Erzberger, był Wirtemberczykiem, parlamentarzystą, wodzem partji. Tamten był synem listonosza, ten — pedela na tubingskiej wszechnicy. Natomiast trudno o większe przeciwieństwa w charakterach: Erzberger niespokojny, intrygancki i zawsze niedojrzały; katolik z zawodu i z karjery; dziennikarz o nowoczesnych instynktach, myślący telefonogramami. Payer — niedoszły pastor, dobroduszny starszy człowiek z południowych, tak różnorodnych ziem niemieckich; zamknięty w sobie, wzbudzający zaufanie, typowy prezydent parlamentarny. Erzberger w pamiętnikach krytykuje i oskarża, jego ambicja nie może przeboleć, że ministrem został dopiero w klęsce; jest to niedoszły Ludendorff potrosze — mądrzejszy, a mniej zdolny. Payer był przez rok, prawie że mimo swej woli, wice-kanclerzem; rozważa i osądza ludzi i wypadki spokojnie, nie bez ironji, z równowagą, jaką daje ósmy dziesiątek lat.

Urodził się w Tübingen, 12 czerwca 1847, studjował teologję i prawo, wszedł do adwokatury w Stuttgarcie. Od 1877 posłował do parlamentu, od 1895 przez siedmnaście lat prezydował w sejmie wirtemberskim. Członek postępowo ludowego stronnictwa (Fortschrittliche Volkspartei), od 1890 przewodniczył jego frakcji parlamentarnej. Współpracował z Bülowem i był pomiędzy filarami polityki blokowej.

Gdy po upadku kanclerza Michaelisa Komisja Główna parlamentu objęła rządy Niemiec — a raczej to, co Ludendorff pozostawił do rządzenia cywilom, Payer, mąż zaufania lewego odcienia „stronnictw narodowych", wszedł do rządu; został w listopadzie 1917 przy hr. Hertlingu wicekanclerzem. Na tem stanowisku starał się bezskutecznie skorygować starczą uległość bawarskiego premjera przed pruskim despotyzmem Naczelnego Dowództwa. Nie oparł się furji Ludendorffa w sprawie granic Polski, nie uratował Kühlmanna, daremnie protestował i dał za wygrane w kwestji pochodu na Peipus i Narwę, w lutym 1918.

3 paźdz. 1918 wszedł, jako przedstawiciel swego stronnictwa, do gabinetu ks. Maksa badeńskiego. W 1919, w Zgromadzeniu Narodowem,

sam jeden na lewicy demokratycznej, dał głos przeciwko podpisaniu wersalskiego traktatu.

Ludendorff kiedyś uderza i w Payera, który śmiał zabrać głos co do Polski; ten Wirtemberczyk, jak tamten Bawarczyk, pojęcia mieć nie mogą o stosunkach na Wschodzie. Payer, zarówno w pamiętnikach, jak w działalności politycznej, dalekim jest od sympatji do Polski, dalekim nawet od tego intelektualnego zainteresowania, jakie okazali Delbrück czy Naumann; reprezentuje i w tej sprawie na chłodno, rozumowo przeciętny interes Niemiec, uparte s t a t u s q u o rozbiorów, a może, jeśli dobrze pójdzie, pożądanie nowego, na koszt polskich ziem i dusz, naddatku. Pod Payera przewodnictwem wolnomyślni w 1907 głosowali w parlamencie niemieckim za antypolskim kierunkiem Bülowa, za prawami wyjątkowemi dla Polaków. Znamiennem też jest, że ani wolnomyślny Payer, ani socjalista Scheidemann, obaj członkowie gabinetu ks. Maksa, nie wspominają w swych zapiskach ani jednem słowem o październikowej 1918 danej Świeżyńskiemu odmowie wypuszczenia Piłsudskiego z Magdeburga.

Payer ogłosił swą książkę najpóźniej, w 1924, jest ona przeto dojrzalszą, spokojniejszą, bardziej ważką; zato jest mniej bezpośrednią i nie zawiera wiele faktów. Jest pierwszym szkicem rozwoju opinji niemieckiej w czasie wojny, skreśla stosunek wzajemny stronnictw, bez ogródek i zmilczeń mówi o sprawie cesarza Wilhelma i zimno formułuje powody jego wewnętrznej w Niemczech katastrofy.

„Wspomnienia" pisane są ciężkim stylem niemieckiego teoretyka, który rad jest zawsze dziesięć myśli w jedno zdanie zmieścić. Styl ten, przynajmniej w części, musiał w przekładzie pozostać, zbyt bowiem jest złączony z całym, nieco skomplikowanym aparatem niemieckiego postępowego myślenia.

Pisma Payera: Von Bethmann-Hollweg bis Ebert. Erinnerugen u. Bilder, 1923. *Societäts-Druk. Frankfurt a. M.*

FRYDERYK PAYER
OD BETHMANNA-HOLLWEGA DO EBERTA

O NACZELNEM DOWÓDZTWIE.

...Przez cały czas mojego urzędowania trwała nieprzerwana walka pomiędzy Rządem Rzeszy a wyższemi wojskowemi instancjami, a czasem i N. Dowództwem, o sposób traktowania terytorjów okupowanych. Długotrwała administracja rozległych obszarów, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, wymagała, jeżeli nie przejścia do całkowicie cywilnych rządów, to co najmniej planowego współpracownictwa wojskowych i cywilnych. Próbowano tego, ale niezawsze z powodzeniem, bo ze strony wojskowej zbyt często odrzucano współdziałanie niewojskowych, utrudniano, uniemożliwiano zgoła. W naturze żołnierza leży uważanie za najwłaściwsze środki siłę, rozkaz i podporządkowanie, a to nietylko celem bezpośredniego utrzymywania porządku, lecz również we względzie na dalszą przyszłość. Sądziliśmy, że można pójść dalej i szczególniej w dziedzinie współżycia i współpracy z ludnością zajętych krajów osiągnąć lepsze rezultaty na przyszłość — jakąkolwiekby ona być miała — a to przez staranie poznania istoty, potrzeb i życzeń mas całych, nietylko samych warstw uprzywilejowanych, oraz przez regulowanie stosunków z chociażby skromnym tychże mas udziałem. Ale wojskowe urzędy zbyt często odmawiały wyraźnie, lub milcząco, tej współpracy; brakowało im zdolności, a przeważnie i chęci rozumienia ludności terytorjów trzymanych w ich ręku; nie patrzyły dalej poza wymagania karnego, choćby cisnącego porządku, a poza tem, nie mając doświadczenia, pozwalały wyprowadzać się w pole rozmaitym interesantom, umiejętnym w postępowaniu z nimi. Rezultat końcowy dla Niemiec na pewno nie byłby gorszym i Niemcy mniejby wrogów miały na świecie, jeśliby się trzymano więcej naszych metod. Za te, często wprost nie do zniesienia,

metody, jakiemi w szczególności na Wschodzie urzędy wojskowe utrudniały i ograniczały czynność odnośnych organów cywilnych, nie chcę czynić bezpośrednio odpowiedzialnem N. Dowództwo. Jednakowoż faktem jest, że urzędy te były pewne, często nie bez podstawy, poparcia i zgody N. Dowództwa, inaczej bowiem nie śmiałyby wcale w taki sposób się zachować...

SPRAWY WSCHODU.

Kiedy wstąpiłem do Rządu Rzeszy, sprawa polska była w najważniejszem rozstrzygnięta; zajmowała ona obydwa rządy, w których uczęstniczyłem (Hertlinga i Maksa Badeńskiego, P. W.), wiele, ale stosunkowo mało w praktyce. Rozstrzygnięcie zapadło, gdy w listopadzie 1916 świat cały, a z nim razem i parlament niemiecki, zaskoczyło proklamowanie wspólne przez Niemcy i Austro-Węgry samoistnego Królestwa Polskiego. Jakie bądź były po temu racje i powody, szczęśliwym krok ten nie był. Nadzieja współstanowiąca u wojskowych, że utworzą się z polskich ochotników formacje bojowe, które zaradzą na brak u nas rekruta, okazała się, co właściwie nietrudno było przewidzieć, mylną; ochotników znalazły się zaledwie setki. I cóż miało spowodować młódź Polski rosyjskiej, przyzwyczajoną widzieć w Niemcach ciemiężców ich własnych braci, do niesienia za tychże Niemców skóry swej na targ — specjalnie zaś jeszcze wtedy, gdy już niepodległe Królestwo Polskie mieli w kieszeni? Politycznie cała akcja była również błędem, przedewszystkiem dlatego, że była tylko połowiczną. Przy rzeczowem potraktowaniu przedmiotu należało przed proklamacją zdecydować kwestję, co miało się stać realnie, nietylko w prawno-państwowej formie, ze zdobytą Polską? Czy miała ona w jakim bądź sposobie, gospodarczo i politycznie, być związaną czy zbliżoną więcej do Niemiec lub więcej do Austrji, czy też, co było na dłużej nie do pomyślenia, miała podlegać równomiernemu wpływowi obu tych mocarstw? O tem przecież, aby miano pozwolić Polsce z własnej ochoty i na swoją rękę prowadzić politykę wrogą zdobywcom, nikt na serjo nie mógł myśleć. Teraz, gdy Królestwo zostało już proklamowane, kwestja ta musiała być rozstrzygnięta przed, lub w czasie decyzji o wyborze Króla; a nowo utworzone Kró-

lestwo, mające także oficjalny w tej decyzji udział, rzuciło swoje sympatje, mojem zdaniem już przez sam wzgląd na politykę polską Prus, na szalę habsburskiej Monarchji.

Dla Niemiec sprawa sama miała niemniejsze znaczenie, co było nierzadko zapoznawanem, aniżeli dla Monarchji habsburskiej. Jej rozwiązanie było tak niełatwem, że nie należy się szczególnie dziwić, iż wkońcu, podczas naszej katastrofy, jeszcze zupełnie nie została rozstrzygniętą. Nietylko w łonie samego rządu poglądy i dążenia były rozbieżne, niezawsze u wszystkich uczestników wzgląd na interesy Rzeszy stał przed wszystkimi innymi. Początkowo i w Niemczech przychylano się bardziej do uważanego za słuszne przez Austrję rozwiązania austro-polskiego i co do mnie, to mniemałem aż do końca, że nie byłoby ono jeszcze najgorszem, jakkolwiek pozornie zapewniało ono większe korzyści Monarchji habsburskiej, aniżeli Niemcom. Uważałem Austrjaków za zdolniejszych niż my do porozumienia się wewnętrznego z narodem tak trudnym w stosunkach, jak Polacy *(schwer zu behandelnden Volk)*. Tegoż zdania byli też przeważnie i politycy Austrji oraz Polski samej Na tej drodze omijało się też łatwiej trudności, wynikające ze stosunku nowego Królestwa do rozległych polskich obszarów habsburskiej Monarchji, nie mówiąc już o tem, że będący w kontakcie z niemieckimi parlamentarjuszami posłowie niemiecko-austrjaccy zalecali nam stale to rozwiązanie, po którem spodziewali się przeniesienia posłów galicyjskich do nowo tworzonego polskiego parlamentu, a przez to i wzmocnienia niemieckiego wpływu w parlamencie austrjackim. Ale rozwiązanie to miało nazbyt wielu przeciwników w Niemczech. Nie sami tylko urzędowi i prywatni przedstawiciele naszych interesów gospodarczych uważali je za nieznośne i dla Niemiec szkodliwe, lecz także buntowali się przeciw niemu ci, co uznawali siebie za powołanych do roli opiekunów i pomnożycieli naszej mocy narodowej. Na naradzie obydwu Cesarzy odbytej wiosną 1917 w W. Kwaterze Gł. odstąpiono tedy znowu od austro-polskiego rozwiązania, nie wyjaśniwszy sobie zresztą przedtem wcale, jak to się łatwo na takich dworsko-dyplomatycznych konferencjach zdarza, co się na jego miejsce postawić zamierza. Nie dosyć na tem, między obydwoma mocarstwami nie istniało nawet porozumienie co do tego, czy

naprawdę formalnie rozwiązanie to zostało, czy nie zostało porzuconem. Austrjacy trwali w przeświadczeniu, że rozwiązanie takie jest rzeczowo jedynie możliwem, i że nie wykluczył go żaden układ wiążący, podczas gdy Niemcy obstawali przy poglądzie, że jest ono rzeczowo fałszywe, że upośledza Niemcy ponad granice znośności, oraz że formalnie układem między obu monarchami definitywnie zostało usuniętem. Mnie zawsze raziło szczególnie, że ten ostatni punkt widzenia wystawiano najostrzej, spór o niego czyniono jakąś sprawą honoru osobistego obu monarchów, a wszelkie pomyślenie o poprzednim zamiarze zwalczano zgóry jako złamanie traktatu czy zawiedzenie zaufania.

Tak stały rzeczy w czasie objęcia przeze mnie urzędu, W kwietniu 1918 Cesarz wyraził okolicznościowy, mylny zresztą. pogląd, że cesarz Karol sam zapewne nie będzie już sobie życzył austro-polskiego rozwiązania. W początku lipca, na konferencji w W. Kwaterze Gł., w której nie brałem udziału, ustanowiono po ostatecznem usunięciu austro-polskiego rozwiązania następujące wytyczne dla dalszych rokowań w Wiedniu: Austro-Węgry winny się zrzec unji personalnej; Polska ma sama przedstawić kandydata na swój tron; Niemcy zachowują w Polsce, jako kraju tranzytowym na wschód, przewagę gospodarczą i pierwszeństwo w kolejnictwie.

Austrjacy trwali na swojem dawniejszem stanowisku.

W międzyczasie każda strona zarządzała wziętą w swe posiadanie częścią rosyjsko-polskiego terytorjum, i zarząd wojskowy niemiecki dokonywał w dziedzinie kulturalnej wiele dobrego, jakkolwiek przy najlepszych chęciach zdarzały się tutaj ciężkie błędy, np. z utworzeniem polskiego uniwersytetu, przed którym już doświadczenia osiągnięte w Strassburgu powinny były przestrzec. Wiele wdzięczności nie mieliśmy za to już wówczas. Narody o niższym stopniu cywilizacyjnym naogół nie żywią, wskroś wszystkie swoje warstwy, wielkiego pożądania prawidłowej administracji, i wolą choćby nawet warunki bezprawia, bezładu i brudu, jeżeli tylko są złączone z miększemi formami zarządu, niźli te, które wyciska ostra, systematyczna dyscyplina.

Poza tem monarchowie i rządy, dyplomaci, finansiści i żołnierze, rozprawiali i rozpisywali o projektach rekonstrukcji i zostawiali wszystko niedojrzałem. Jakże często słuchać musia-

łem dowodzeń tego czy innego resortu, że przy najpomyślniejszym nawet wyniku wojny będzie ona dla nas tak jakby przegraną, jeżeli w takiej czy innej, Polski tyczącej, sprawie gospodarczej niemieckie interesy nie znajdą dla siebie przed austrjackiemi pierwszeństwa, lub też o ile nasze wojskowe pretensje nie zostaną do najdrobniejszych szczegółów i na nieograniczone czasy zaspokojone. W lecie 1918, na Radzie Koronnej w Berlinie Cesarz złożył nam nader zajmujący referat w sprawie polskiej, specjalnie o jej traktowaniu w wyższych i najwyższych sferach; ale dalej sprawa nie została przez to przesuniętą. (Cesarz omawiał z pamięci ponad godzinę z największą otwartością wszystkie stadja tej tak drażliwej sprawy, w szczególności narady i korespondencję pomiędzy monarchami, austrjackim i niemieckim, dworami, dyplomatami oraz wojskowymi. Był to nader zajmujący, chronologicznie dobrze rozłożony, płynny i jasny wykład. Tymczasem znowu coś innego na daną godzinę miał wyznaczone, więc kiedy skończył, czas wystarczył zaledwie na bardziej niż ogólnikowe uwagi jednego czy dwóch wojskowych rzeczoznawców i Kanclerza, i konferencja nie dała, poza jednem poleceniem cesarskiem dla ministra wojny, które także, o ile pamiętam, praktycznych następstw za sobą nie pociągnęło, rezultatów żadnych...) Na naradach pomiędzy rządami, przedstawiciele austrjaccy, czasami z przewidującym sprytem, czasem z drewnianym uporem, trzymali się wciąż austro-polskiego rozwiązania. N. Dowództwo nie ułatwiało również uregulowania sprawy swemi daleko sięgającemi, zrozumiałemi z czysto żołnierskiego stanowiska żądaniami wojskowych od Królestwa ubezpieczeń, które zresztą z biegiem czasu niemało zeskromniały. Przedstawiciele polscy, uprzejmi, osobiście i rzeczowo bardzo umiejętni, których jednak traktować należało z ostrożnością, chodzili nieprzerwanie to tu, to tam i starali się wyzyskać różnice zdań pomiędzy obydwoma mocarstwami, aby Polsce możliwie zaoszczędzić ofiar, a zapewnić korzyści. W tym całym bezładzie, gdzie niestety po stronie niemieckiej częstokroć brakowało jasności i stałości, podczas gdy Austrja ze zwykłem wirtuozowstwem używała broni bezwładnego oporu, dla mnie pozostawało najprawdopodobniejszem, że w końcu, pomimo wszelkich przeszkód, dojdzie jednakże do bliższego związku Polski z Austro-Węgrami, jako do wyjścia

najwięcej możliwego *(nächstliegend)* już przez to samo, że inaczej sprawa wyboru osoby króla polskiego stworzyłaby nieomal niezwyciężone trudności. Wkońcu katastrofa położyła kres konkurencji.

Co się tyczy innych państw wschodnich to, ma się rozumieć, już przed 1918 zajmowałem się ogólnie stosunkami w tych częściach dawnego państwa rosyjskiego; w szczegóły wszedłem dopiero w okresie mej urzędowej działalności, a sposobność po temu dały dłuższa nieobecność Kanclerza i Sekr. St. spr. zagr. oraz nieustający kontakt z wszelkimi delegatami tych krajów. Skończyło się na tem,iż co najmniej przedstawienie tych wszystkich spraw parlamentowi przeszło głównie na mnie, jakkolwiek i nadal wiele jeszcze rąk było tutaj w grze.

Pod względem prawno-państwowym panowały w tych państwach kresowych warunki chaotyczne. Zarząd terytorjów okupowanych podlegał właściwie mówiąc Urzędowi Spr. Wewn. Rzeszy, nie miał on jednak możności narzucenia się. W istocie panowała tam wojskowość. Wewnątrz tego panowania brakło znów jakiegokolwiek rozgraniczenia władz, choćby takowe istniało na papierze. Rządziły gen. gubernatorstwo, *Ober-Ost* i N. Dowództwo, tu i owdzie znajdywali się także ludzie przedsiębiorczy, skłonni brać w swe ręce i prowadzić rządy wedle własnego uznania, bez szczególnego względu na życzenia, czy rozkazy, dawane zgóry. W takich warunkach i wobec licznych, może nie ze złej woli, postąpień bezwzględnych, ludność zajętych obszarów musiała ciężko ucierpieć. Względnie rzadkie obsadzenie terytorjów dawało prawie wszystkim komendom taką rozległą kompetencję, że inicjatywa i czynność rozrastały się łatwo... Istotny związek, ani ogólny plan nie dał się zauważyć.

Ministerstwo tem mniej miało możności się wtrącać, że w utrzymaniu kontaktu z delegatami ludności zależało od dobrej, a często bardzo niedostatecznej, woli komend wojskowych. Niech tylko wojskowość, ze względu, jak to się mówiło zazwyczaj, na bezpieczeństwo wojsk, lub niebezpieczeństwo bolszewizmu, uznała za lepsze mniej lub więcej oficjalnym przedstawicielom ludności odmówić pozwoleń na podróż do Berlina, chcąc nie chcąc ci musieli pozostać w domu, i było to bardzo długą a niezbyt pewną procedurą, na drodze dyplomatycznej u najwyższych

władz reklamować. Przyczyniało to wiele złej krwi. Niechaj znów delegaci urzędów Rzeszy pojadą na terytorjum okupowane: tu i tam wprawdzie znajdą pomoc, ale najczęściej dowiodą im bardzo nawet mali panujący, jak nieproszonymi byli gośćmi i o ile lepiej byłoby nie mięszać się w sprawy, dobrze przez wojskowość obstawione. Wkońcu wyznaczono, w osobie specjalnego podsekretarza stanu, przedstawiciela Kanclerza na terytorjum okupowanem, który miał za zadanie na miejscu się informować i wkraczać, o ile potrzeba, a pośredniczyć w stosunkach między organami krajów a Kanclerzem. Życie tego nie do pozazdroszczenia człowieka było jednak bezustanną walką przeciwko otwartym i tajnym przeszkodom, stawianym przez wojskowość, a tamującym jego czynności. Instancje pośrednie wykazały przytem więcej jeszcze bezwzględności od najwyższych. Dla ludności tych krajów te nieporozumienia nie były, ma się rozumieć, tajne, co nie przyczyniło się również do wyjaśnienia tych poplątanych stosunków.

Państwa okupowane, zarówno jak oddzielne w nich grupy, próbowały, oficjalnie i potajemnie, zabezpieczać swe interesy u Rządu Rzeszy, Prus, u poszczególnych stronnictw, wykazując przytem mniej lub więcej zręczności. Byli tam i przedstawiciele stali, o charakterze nieformalnych mężów zaufania, były i formalne delegacje, lub też delegaci czasowi. Znajdowali się wśród nich zręczni, a czasem i pełni energji ludzie, np. pamiętam jednego pełnego temperamentu księdza, który razu pewnego, w obliczu kanclerza Hertlinga, dał prawdziwie bezwzględny wyraz protestowi przeciwko niedostatecznej ustępliwości Rzeszy. Negocjowałem często z tymi delegatami i bawiłem się ich naiwnemi pretensjami; tak np. delegat z Ukrainy zażądał dla zamieszkałych tam od pokoleń Niemców odszkodowania za wszelkie zmiany w rosyjskim ustroju, konfiskaty i t. p. i zdumiał się, gdy mu zwróciłem uwagę na niemożliwość prawną i nieobliczalność finansowych skutków. Za wyjątkiem niektórych kół uprzywilejowanych panowała jednomyślność skarg na administrację wojskową, raz słusznych, raz niesprawiedliwych. W kraju zdobytym, w czasie wojny, swobody muszą być ograniczone, ciężary i ofiary muszą istnieć; jednakowoż liczne polityczne i policyjne zarządzenia niższych komend, wydane pod pretekstem obrony

od bolszewizmu, lub też ustanawiania tej prawno-państwowej formy, jaką uznawali sami za najmożliwszą, lub najbardziej słuszną, albo też kroki powstałe z przesadnego poczucia władzy czy ze zmylonego pragnienia czynów, wykraczały poza konieczność i poza celowość; a dotknięci przez nie odczuwali je jako szykany i bezplanowy gwałt. Niełatwo było naprawiać nawet wyraźnie stwierdzone omyłki. W wypadkach różnicy zdań zbyt pewne były urzędy wojskowe milczącej aprobaty i poparcia swych przełożonych, dopóki tylko dochowywały ich linji politycznego postępowania. Ci niedokształceni panowie zapominali zupełnie, ile powstawało szkód przez odpychanie nawet najbardziej oddanych Niemcom czynników.

Natomiast nikt nie zdołał zaradzić wciąż powtarzanej skardze na powolność prawno-państwowych rozstrzygnięć. Zdarzenie z proklamacją polską nie wpływało zachęcająco, podczas gdy rozwój rzeczy był jeszcze w toku; w gruncie jedna tylko istniała sposobność racjonalnego i łącznego spraw tych rozwiązania, a mianowicie oczekiwane zawarcie pokoju...

Przyszłość Ukrainy najmniej mojem zdaniem dawała powodu do troski. Wprawdzie była ona jedną z tych części rosyjskiego imperjum, które ogłosiły swą samoistność, uznaną poza tem wyraźnie przez Rosję w pokoju brzeskim. Ale powszechnem i mojem było mniemanie, że prędzej czy później obie części, politycznie i gospodarczo nie mogące się obejść jedna bez drugiej, znów się nawzajem odnaleźć muszą. W międzyczasie jednak pożądanem było dla nas, aby naskutek ówczesnego oderwania się i politycznego rozdarcia, ludność Ukrainy jak najbardziej do nas zbliżyć i wraz z Austrjakami zagarnąć kraj pod nasz wpływ. Za to jednak musieliśmy zapłacić, przedewszystkiem znacznem rozproszeniem naszych sił wojskowych i środków komunikacyjnych, obostrzonem jeszcze przez związane z pochodem na Ukrainę plany N. Dowództwa oraz ich częściowe wykonanie. Nieprzezwyciężone trudności stawiała przed nami współpraca z rządem, na niepewnych nogach stojącym, zmiennym, chwiejnym, niezdecydowanym co do celów własnych; jak wiadomo, zdarzyły się też niedobre i drażniące przypadki. Wartość wojsk, stojących w tym kraju, obniżała się w tych warunkach niewątpliwie.

Obydwa dowództwa niemieckie, a jeszcze bardziej austro-węgierskie z taką stanowczością uważały pochód za konieczność aprowizacyjną obojga ludności i wojsk, że ustąpić przed tem musiały wszelkie wątpliwości Urzędu Żywnościowego, który mniejszą obdarzony fantazją wskazywał na niesłychane trudności transportu i rezultaty akcji obliczał znacznie skromniej...

Inny był stan rzeczy w Kurlandji, Estonji, na Łotwie i Litwie. Chociaż odmienne w poszczególnych krajach, stosunki ich pozwalały na wytknięcie pewnej ogólnej linji politycznej, której od początku starałem się trzymać. Na posiedzeniu Rady Post. Partji Ludowej w czerwcu 1918 sformułowałem ją, jako wspólną i innym członkom rządu, jak następuje: pierwszem zadaniem jest, dać tym krajom własny rząd, zarząd i reprezentację, niezależne od jednej tylko warstwy, ani służące jednej partji; troska o obsadzenie tronów jest zadaniem późniejszem, a jego rozwiązanie trafne leży w interesie Niemiec i poszczególnych państw związkowych, zarówno jak samych krajów; tymczasem należy im ulżyć w ciężar złączonych z okupacją wojskową oraz dać im poczucie opieki prawa...

Kurlandja od momentu zajęcia jej przez wojska niemieckie przeznaczoną była na podstawie milczącej ugody do związku z Niemcami; przygotowawcze kroki były w początkach 1918 już daleko posunięte. Były w tem nietylko wojskowe, gospodarcze i polityczne, ale także i ten, raczej uczuciowy motyw, że do kultury tego kraju wiele przyczyniła się moc i pracowitość niemiecka i że kierująca warstwa jego ludności zachowała swą narodowość do chwili rozbicia Rosji. Opinja publiczna Niemiec była przeto mniej lub więcej uprawniona sądzić, że związek taki odpowie życzeniu samegoż kraju. Co do formy związku ustalonem było, że ma on służyć spuściźnie domu Hohenzollernów, bez której pomnożenia Cesarz nie chciał wyjść z wojny... Kwestją dopiero omawianą było, czy przyłączenie ma nastąpić w formie pruskiej prowincji, czy unji personalnej, czy osobnego kraju, pod władzą odrębnej, z rodu Hohenzollernów wziętej dynastji. Wadą tych planów, podobnie jak w innych kresowych państwach na Wschodzie, było, że dostatecznie nie uwzględniano interesów, potrzeb i uczuć znacznej nie niemieckiej większości zaludnienia, a jedynie tylko interesy sfer kierujących, w Kur-

landji wyższej warstwy niemieckiej; przyczem zapoznawano, jak była ona nikłą, jak bardzo w oczach ludu przez swą żądzę panowania, swój egoizm stanowy i swą przemoc zidentyfikowała swe interesy z interesami szlachty, posiadaczy rolnych. Musiało to spowodować konflikty. Większość oficerów zarządu, jak należało się spodziewać, stała z motywów uczuciowych poprostu po stronie panów niemieckich. Pogląd Cesarza był zupełnie określony: był on za unją personalną Kurlandji z koroną pruską... Sprzeciwu wewnątrz Rzeszy nie było. Chodziło tu o mały kraj. W Kurlandji samej zdaniem, nietylko wśród Niemców panującem, związek w jakiej bądź formie uważany był jako rzecz dla kraju najlepsza, chociaż w nastroju dawały się wyczuć oddziaływania rewolucji rosyjskiej. Dość jednomyślnie starano się także o utworzenie oficjalnej, możliwie równomiernej reprezentacji, przyczem nikt poważnie nie żądał mechanicznego przeniesienia na tamtejsze masy wyborcze prawa powszechnego głosowania. Już we wrześniu 1917 nadzwyczajny rozszerzony sejm kurlandzki uchwalił utworzenie ogólnego stanowego zgromadzenia, składającego się z przedstawicieli przemysłu, miast, duchowieństwa i szlachty. Uchwałę tę ówczesny Gł. Dow. na Wsch. zatwierdził. Następnie sejm uchwalił jednogłośnie w marcu 1918, prosić Cesarza i Króla o przyjęcie korony książęcej, możliwie w związku z Rzeszą (więc nie z Prusami). 15 marca hr. Hertling przyjął delegację Rady Krajowej i oświadczył, że Cesarz, prośbą tą uradowany, poweźmie swoją decyzję po wysłuchaniu kompetentnych sfer. Tym sposobem sprawa prowizorycznie została załatwioną. W międzyczasie Zarząd Wojskowy podjął ze wszechmiar chwalebne interesujące próby wielkiej polityki osadniczej; ich wykonanie realne polepszyłoby gruntownie gospodarczą, a przez to i polityczną sytuację Łotyszów. Niemiecka wielka własność była dość rozumną, aby się temu nie sprzeciwiać, pomimo iż ponosiła przy tem ciężkie ofiary.

Bardziej skomplikowane były stosunki dawnych rosyjskich prowincyj, Estonji i Łotwy... N. Dowództwo w konsekwencji argumentu, który zdecydował o pochodzie, było za związkiem z Niemcami, Ludendorff, jak sam mówi, z najgłębszego przekonania był za utworzeniem *Baltikum*. Tymczasowo utworzono pograniczną ochronę przeciw Rosji i dopływowi bolszewizmu...

W kwietniu stwierdzono stanowisko Cesarza: uważał, że nie można Łotyszy i Estów odepchnąć, jeżeli chcą się związać z nami, i że najlepiej kraje ich połączyć unją personalną z koroną pruską; Saksonja otrzymałaby wzamian unję personalną z Litwą, Bawarja większą część Alzacji, Alzacja Górna przypadłaby Badenji.

W Rządzie Rzeszy stanowisko nie było wyjaśnionem: dla jednych znaczyły względy na życzenie Cesarza, lub na poglądy N. Dowództwa, inni ze względu na zamierzone pomnożenie terytorjów korony bawarskiej czy badeńskiej, czuli się zgóry związani, inni wreszcie, do których ja się zaliczałem, żywili najcięższe wątpliwości względem tych planów. Nie mówię o wewnętrznych skutkach całej tej sztucznej kombinacji, o argumentach przeciwko otwartej czy utajonej aneksji tych krajów, podobnie jak i Kurlandji; otwierały się tutaj daleko znaczniejsze jeszcze trudności. Stałe ryzyko Rzeszy rosło w mierze równej rozszerzaniu się terytorjalnemu na Wschodzie, nowa granica stawała się tem trudniejszą do obrony, im dalej posuwaną była na wschód, irredenta była tem bardziej niebezpieczną, im więcej ludności anektowano. Zdawało się poza tem rzeczą niemożliwą, aby Rosja pogodzić się mogła z tak bezwzględnem odcięciem od Bałtyku, wywoływano zatem nieustające niebezpieczeństwo wojny. Zresztą w Estonji i na Łotwie, pomimo przechowujących się tam dawniejszych pozostałości, niemieckość na mniej szerokiej opierała się warstwie, a ludność tubylcza, dotąd stojąca poza prawem, zasmakowała bolszewickiego raju i mało ją pociągały niemiecki porządek i urząd. Przeciwko tym względom równie niewiele powinna była ważyć uwaga na Niemców jeszcze tam pozostałych i współczucie dla warstw cywilizowanych, jak względy dynastyczne. Poza tem anektować te kraje, bez ich formalnego oderwania się od Rosji, było bezpośredniem naruszeniem traktatu brzeskiego... Zdumiewało mię, że pogląd powyższy, z całą stanowczością przeze mnie od samego początku wystawiany, wkońcu zaś uznany i przeprowadzony, znajdował wielokrotnie zupełny brak zrozumienia. Panowie ci, nie zdając sobie sprawy z tego co przyjść miało, zdali się nie uznawać Rosji bolszewickiej za współrzędnego i prawomocnego kontrahenta.

Przedstawiciele zamiarów aneksyjnych starali się wedle sił i możności usunąć przynajmniej przeszkody formalne. Już

z końcem stycznia delegacja łotewskiej i estońskiej szlachty zakomunikowała stokholmskiemu reprezentantowi rządu bolszewickiego proklamację o całkowitem oderwaniu obu krajów od Rosji, opierając się przytem na prawo szlachty do reprezentowania ludu i na wybory z listopada 1917. Tymczasem w Estonji wybuchła rewolucja bolszewicka. W maju zjawiła się w Berlinie delegacja, na której prośbę Urząd Spr. Zagr. zakomunikował przedstawicielowi rosyjskiemu oświadczenie przewodniczącego połączonych rad krajowych z formalnem wypowiedzeniem łączności Estonji i Łotwy z Rosją, na podstawie ogłoszonego przez rząd rosyjski 3 listopada 1917 prawa narodów do samostanowienia. Joffe nie uznał wprawdzie uprawnień połączonych rad krajowych; niewątpliwie jednak istniała formalna konieczność uwzględnienia prawnopaństwowego aktu, chociaż przewaga szlachty i Niemców w obu radach nie dawała się usprawiedliwić. Czy jednostronny ten akt rozwiązywał istotnie łączność z Rosją, zdania były rozmaite. Socjalna demokracja uważała, że kraje decydować mogą jedynie wówczas, jeżeli im się powiedzie uzyskać zwolnienie z rosyjskiego związku państwowego, oraz jeśli utworzą reprezentację na szerokiej podstawie, podobnie Litwie; pogląd ten naogół podzielałem. W szeregu depesz hołdowniczych, posyłanych na wiosnę od tych krajów, raz oddzielnie, to znów razem, wzywających opieki Cesarza, zwrócono się raz wyraźnie o unję personalną z Prusami i Cesarz przyobiecał życzliwie rozpatrzenie tego życzenia.

Z okazji narady, odbytej pod przewodnictwem Cesarza w Spa, w początku lipca 1918, wyrażono pogląd, że bez szkody niepodobna zwlekać dalej z uznaniem obu krajów; wytyczenie granicy pod Dyneburgiem spowoduje wprawdzie trudności, linja bowiem żądana przez Niemcy, z czego N. Dowództwo musiało sobie zdawać sprawę, wykraczała poza postanowienia brzeskiego traktatu; dlatego właśnie trzeba z Rosją w tej sprawie pertraktować, można jej w końcu gdzie indziej terytorja ustąpić. Ta sprawa dalej się już nie posunęła, a rozwój wypadków uczynił to wszystko nieaktualnem.

Najzawilej przedstawiały się sprawy na Litwie, której Rosja w traktacie brzeskim wraz z Polską i Kurlandją wyraźnie się zrzekła. Już we wrześniu 1917 zebranie członków różnych

stronnictw zwróciło się do Gł. Dow. na Wsch. o utworzenie reprezentacji kraju, i życzenie to prowizoryczne, z zastrzeżeniem pewnego uzupełnienia zostało spełnione. Reprezentacja została też zwołana, i składem swym na tyle na tę nazwę zasługiwała, że nawet dla socjaldemokratów gotowa była w ostateczności być organem woli ludności.

W grudniu 1917 przyobiecane zostało Litwinom przez Kanclerza uznanie kraju jako wolnego samoistnego państwa, zobowiązanego jedynie do zawarcia rozmaitych układów z Rzeszą. N. Dowództwo od początku stało na stanowisku związania także i Litwy w drodze unji personalnej z Prusami, lub Rzeszą, zdaje się też, że na tem samem stanowisku stanął i Hertling na naradzie z N. Dow. w początku listopada 1917... Przypuszczam, że takież było i zdanie Cesarza. Ale ku wiośnie 1918 położenie zmieniło się. Na naradzie Cesarza z Kanclerzem w W. Kwaterze Gł. 16 kwietnia życzeniem Cesarza, podzielanem przez Kanclerza, było związać Kurlandję, zarówno jak Estonję i Łotwę unją personalną z koroną pruską, Litwę natomiast ukonstytuować w unji personalnej z Saksonją... Odchylenie nastąpiło z jednej strony w związku z faktem, że teraz Estonja i Łotwa stały się rozporządzalne, z drugiej strony z chęcią przytłumienia wybujałej tymczasem konkurencji dynastycznej. W następstwie, jak mi to hr. Hertling listownie w końcu lipca doniósł, unja personalna została bezpośrednio przyrzeczona przez Cesarza Królowi saskiemu.

Z tym jednak rozwojem spraw nie zgodziło się pruskie ministerstwo i, dystansując Króla, podniosło w memorjale z sierpnia 1918 wymaganie, aby całe *Baltikum*, zarówno jak Litwa, połączone zostały unją personalną z koroną pruską, lub też Rzeszą. Tu powołanym był w szranki Urząd Spr. Zagr.: podniósł on przeciw temu projektowi ważkie i ugruntowane objekcje polityki zagranicznej zarówno jak i wewnętrznej, oraz żądał pierwszeństwa naznaczeniu oddzielnych panujących, nietylko dla samej Litwy, ale dla wszystkich nowych państw.

Nie dziwna wcale, że Litwini, naród politycznie bardziej od innych rozwinięty i uświadomiony, starali się przeciwieństwo tych usiłowań wygrać na własną korzyść. Na ile wogóle skłonni oni byli poddać się władzy niemieckiego monarchy, pozostaje

kwestją; w każdym razie byli zasadniczo przeciwni unji personalnej zarówno z Saksonją, jak bardziej jeszcze z Prusami. W ciężkiem zmaganiu się z militarną administracją nie uzyskali zapewne sympatycznego wrażenia o pruskim duchu i sposobie. Ich mężem zaufania był od początku, nie umiem powiedzieć dla jakiego powodu, poseł Erzberger, i mimo wszelkich wojskowych usiłowań wstrzymania wszelkiego kontaktu pomiędzy przywódcami Litwinów, a rządem i kołami politycznemi Berlina i w szczególności posłem Erzbergerem, w pełni udać się to nie mogło. Erzbergera mogło znęcić, pośród tylu tronów do obsadzenia móc także mieć i swój; niezadługo więc usłyszano o kandydaturze Wilhelma v. Uracha, katolickiego księcia z Wirtembergji, daleko spokrewnionego z tamtejszym dworem. 13 lipca Litewska Rada Krajowa, czy jak się mianowała sama, Rada Stanu, zawiadomiła urzędownie Kanclerza, że ks. Urach wybrany został królem litewskim. Można było być różnego zdania o kompetencji tego ciała wyborczego, wybór sam jednakże był faktem nie do pominięcia, dla innych kandydatów najmocniej niepożądanym. Jakkolwiek już i wcześniej słychać o tem było, fakt sam uderzył jak bomba, tem więcej, iż doniesiono jednocześnie, co musiało być prawdą, że wybór nastąpił za zgodą kandydata. W Berlinie uznano za rzecz najlepszą, od odpowiedzi merytorycznej wykręcić się narazie pod pretekstem, że najpierw załatwione być muszą z Niemcami zamierzone przedtem konwencje, a dopiero potem rozstrzygnięcie tej wagi powziętem być może; tymczasem zaś miano wpłynąć sekretnie na kandydata, aby przynajmniej narazie przyjęcia swej kandydatury nie zapowiadał. W ten sposób sprawa cała zepchniętą była na martwy tor. Zdarzenia następnych miesięcy położyły rychły kres całemu sporowi o skórę niedźwiedzia.

X. HERTLING

Jerzy von Hertling, bawarski prezydent ministrów od 1912, kanclerz Rzeszy w 1917, zmarły w 1919, prowadził systematyczny pamiętnik swego życia i działań. Wydawnictwo tego pamiętnika obejmuje czas do 1902 i wspomnienia z krytycznych chwil wojny i cesarstwa nieprędko zapewne ujrzą światło dnia. Sędziwy Kanclerz, po przyjęciu nominacji, sprowadził pełniącego służbę na froncie francuskim swego syna, rotm. Karola v. Hertlinga, do swej kancelarji. Żywe, barwne, nieco naiwne wspomnienia tego młodego sekretarza dają nieco szczegółów do epoki kanclerstwa hr. Hertlinga.

Kanclerz kończył podówczas 75 lat. Był to człowiek sterany, od 1915 zapadający na zdrowiu, wymagający szczególnych wygód, pieczołowitych trosk otoczenia. Przez szereg lat, od 1882, będąc profesorem na uniwersytecie monachijskim, wykładał historję filozofji średniowiecznej. Głęboko religijny, był od 1875 członkiem stronnictwa centrum katolickiego. Zaufanie oo. jezuitów wprowadziło go za czasu regencji ks. Leopolda w 1912 na stanowisko bawarskiego prezydenta ministrów. W 1913 otrzymał dziedziczny tytuł hrabiowski.

Na kanclerstwie był następcą Michaelisa, nieudanej kreacji Ludendorffa, pruskiego urzędnika i świętoszka, który w cztery miesiące swego urzędowania zdążył wszystkie sprawy pogmatwać, rząd skompromitować i możliwość pokoju zepsuć; trochę jak nasz Skrzynecki, kiedy mu brakowało umiejętności i rozumu, zsyłając się na zwyż płynące natchnienie i opatrzności niezachwianą opiekę. Ciężką po nim spuściznę objął hr. Hertling.

Poważny, spokojny, pełen poczucia odpowiedzialności, raczej akademik niż działacz, nie był stworzony na miarę czasu wojny, ani zdolny wydrzeć Ludendorffowi zagarniętą przezeń władzę. Patrzył z odcieniem wybaczającej ironji na polityczne wykolejenia świetnej wojskowej zdolności generała. To też Ludendorff z pasją wspomina te nieudane zresztą

próby warowania zakresu kompetencji rządu i zwrócone przeciw niemu podejrzenia o zamysły wojskowej dyktatury. Te próby naogół nie miały powodzenia i Hertling w końcu najchętniej omijał rozprawy z Naczelnem Dowództwem i schodził mu z drogi. Aż przyszła i zabrała go nadchodząca katastrofa. 30 września, w przededniu załamania Bułgarji, ustąpił, siódmy i przedostatni kanclerz Cesarstwa.

Miarą braku decyzywności tego niewątpliwie godnego człowieka było jego postępowanie w sprawie polskiej. Niemal od początku wojny, zgodnie z ambicjami domu Habsburgów i Braganzów, z krytymi zamysłami Zakonu, skłaniał się ku rozwiązaniu austro-polskiemu. W części pod jego wpływem Bethmann i rząd niemiecki ofiarowywali w 1915 Polskę Austrji. W 1916 wypowiadał się przeciw rozwiązaniu niepodległościowemu, do którego pchał Ludendorff. Po objęciu urzędu kanclerskiego, zaraz w listopadzie 1917, powierzył rokowania z Czerninem w sprawie polskiej Helfferichowi, orjentując się naturalnie w jego usposobieniu przeciw Polsce wogóle, przeciw austro-polskiemu zamierzeniu w szczególności. W styczniu 1918, w czasie ataku Ludendorffa w sprawie polskiej i za okrojeniem Polski na rzecz Niemiec, nie słychać wcale, choćby tylko miarkującego, głosu Hertlinga. Po upadku Czernina, w maju, na zjeździe w Spa, Hertling uczestniczył w wymuszonem na Burianie wyrzeczeniu się Polski przez Austrję. Sam Kanclerz był zapewne autorem ówczesnej niemieckiej kompromisowej koncepcji: oddania korony polskiej „niezawisłej" Karolowi Stefanowi Habsburgowi z Żywca, ale jako księciu w związku Rzeszy Niemieckiej. W końcu, zniechęcony, zajęty coraz bardziej wzrastającemi trudnościami wewnętrznej sytuacji niemieckiej, w lecie 1918, oddał całą sprawę polską, targi o nią z Austrją i kłótnie z N. Dowództwem sekretarzowi stanu von Hintzemu. Zły duch Niemiec, Ludendorff, rozpostarł już wszechpotężnie swe wpływy właśnie w przeddzień rozpaczliwego załamania się jego reklamowanej strategji. Ulegli mu bez różnicy — profesorzy, działacze, statyści, Niemcy zachodni i południowi, Prusacy zarówno jak Bawarzy, centrowcy podobnie jak liberali. I właśnie w okresie Hertlinga i Payera rozwielmożniła się zaborcza zaraza, i cofnął się, dotknięty atrofją władz i krwi, intelekt niemiecki.

Pisma Hertlingów: Georg von Hertling, Erinnerungen aus meinem Leben, 2 t. (do r. 1902), Kempten 1919—1920; Graf K. v. Hertling, Ein Jahr in der Reichskanzlei, Freiburg 1919.

KAROL HR. VON HERTLING
ROK W KANCELARJI RZESZY

N. Dowództwo było niezadowolone z powolnego tempa rokowań w Brześciu i sądziło, że błędnym był sam sposób ich prowadzenia.

W ostatnich dniach roku (1917) zjawili się w Berlinie: marszałek Hindenburg i gen. Ludendorff z Wielkiej Kwatery, gen. Hoffmann z Brześcia, dla odbycia narady z Rządem Rzeszy w sprawie celów na Wschodzie. Najprzód doszło tutaj do ostrego starcia pomiędzy Ludendorffem a Hoffmannem w sprawie granic Polski. N. Dowództwo zamierzało, dla „strategicznego ubezpieczenia", włączyć do Niemiec wzgl. do Prus znaczną część Polski. Wedle odrysowanej na mapie linji granica ta dochodzić miała tuż pod Warszawę. Przeciwstawił się temu Hoffmann i wyrysował linję znacznie skromniejszą,która uzyskała uznanie u Cesarza, ale nie u Ludendorffa. Rząd Rzeszy był, podobnie jak Hoffmann, stanowczego zdania, że włączenie znaczniejszych części Polski nie mogło być pomyślnem ani dla Prus, ani dla Cesarstwa, albowiem przyrost polskiej ludności prowadził nieomylnie do spotęgowania polskiej irredenty. Nie ułatwił też rokowań fakt, że Ludendorff, prowadząc wymianę depesz z Kühlmannem w sprawie dalszego ciągu pertraktacyj brzeskich, doszedł i z nim do poróżnienia. Wedle moich informacyj telegraficzna rozprawa między obu panami miała się stać nader podrażnioną. Można sobie tedy wyobrazić, iż rozmowy, częściowo prowadzone w obecności Cesarza, nie popłynęły zbyt pokojowo. Jednakowoż Ludendorff swojego wniosku uregulowania polskiej granicy nie przeparł, przeciwnie, Cesarz przychylił się do wniosku gen. Hoffmanna.

Ludendorff, nienawykły do tego, aby mu się poważnie przeciwstawiano, przedsięwziął teraz próbę przełamania oporu Rządu jego planom wschodnim zapomocą nawpół osłoniętego

ultimatum. A że już w naszej ojczyźnie rzadko cokolwiek bądź zostawało utajonem, co ściśle tajnem winno było pozostać, a nigdy to, co celowo tajnem trzeba było utrzymać, więc Berlin oraz Wszechniemcy w kraju dowiedzieli się nader prędko o tem wszystkiem, co w czasie pobytu N. Dowództwa w stolicy było dyskutowanem. Skutki dały się uczuć zaraz w najbliższych dniach. Potop telegramów z wszechniemieckiego obozu zalewał przez cały tydzień Cesarza, Kanclerza i N. Dowództwo. Wszystkie zwracały się w mniej lub więcej ostrych wyrazach przeciwko hańbiącemu t. zw. pokojowi wyrzeczenia się *(Verzichtsfrieden)*, jaki Rząd jest w trakcie zawierania na Wschodzie. Telegramy, adresowane do Cesarza, skierowywał gabinet cywilny do mego ojca, i cała służba kancelarji Rzeszy byłaby stanęła, gdyby się chciano zająć dokładnem ich przejrzeniem. Inscenizacja tej hecy wszechniemieckiej mogłaby nawet być zresztą i zręczną, gdyby nie to, że cały szereg depesz z najróżniejszych zakątków Niemiec miał jedno i to samo brzmienie. Było to zbyt przejrzystem i nadawało całości tak dalece znamię politycznego działania na obstalunek, iż nawet ludzie bardziej beztroscy czuliby się odepchnięci. Potop nie uczynił żadnego wrażenia na mym ojcu. Już roboty Wszechniemców w Monachjum były dlań niesympatyczne. jako na Kanclerza w niczem to nań nie mogło wpłynąć, i kiedyś, gdy mu znowu przynosiłem cały pęk depesz, powiedział: „Rzuć te głupstwa, niewarte trudu czytania".

Również i Cesarz pozostał objektywnym i spokojnym; błędnem byłoby mniemać, iżby go cośkolwiek miało łączyć wewnętrznie z kierownikami tych ataków. Tym sposobem próba Wszechniemców zakończyła się porażką; ale i N. Dowództwo musiało również w zatargu o granice Polski poddać się rozsądkowi; zostało przy tymczasowej decyzji, jaką powziął Cesarz.

Na tenże sam okres — 7 stycznia 1918 — przypadła obecność polskiej Rady Regencyjnej, która, z arcybiskupem Kakowskim na czele składała w Berlinie swą pierwszą wizytę i na cześć której odbyło się w domu kanclerskim przyjęcie. Panowie ci, którzy wraz ze swą strojną w staropolskie uniformy świtą zapełnili wieczorem rozległe komnaty, nie pozostawili na mnie złego wrażenia; byli to ludzie, co się niewątpliwie starali kraj swój ku szczęśliwszej poprowadzić przyszłości; na ile do tego byli

uzdolnieni, pozostanie coprawda znakiem zapytania. Ówczesny prezydent ministrów Kucharzewski nie wydał mi się osobistością właściwie wybraną. Był to człowiek milczący i zażenowany, który przy stole wyznał mej siostrze, że nie czuje się wcale powołanym na swem stanowisku.

Nazajutrz byłem obecny na przyjęciu tych panów w zamku Bellevue w Tiergartenie i, wraz z moim ojcem, na śniadaniu u Cesarza; dziś jeszcze stoi mi przed oczyma wyraźnie ten obraz, z jak wielką łaskawością podejmowała Cesarzowa swoich gości. Stała właśnie w głębokiej niszy okiennej, po jednej jej stronie p. Ostrowski, po drugiej rozprawiał ks. Lubomirski, a ona usiłowała gorliwie z obydwoma panami wspólną utrzymać rozmowę...

Tymczasem N. Dowództwo powróciło do Wielkiej Kwatery, z jego odjazdem różnice nie były jednak wcale usunięte. Dostrzegłem raczej, że ostatnie narady nie odmieniły w niczem ich przekonania. Tymczasem, rokowania w Brześciu nie postępowały. Rosła niechęć do prowadzącego je v. Kühlmanna, Ludendorff naciskał na ich ukończenie, nie zdając sobie zresztą wcale sprawy z trudności rozpraw z teoretyzującymi Żydami, reprezentującymi rząd rosyjski. 12 stycznia N. Dowództwo zjawiło się znowu na naradę w Berlinie. Ludendorff był bardzo podrażniony: w rozmowie z ojcem wyprosił sobie pewnego razu „śmianie się" (o czem mój ojciec nie myślał nawet) i oświadczył, że weźmie dymisję, o ile Kühlmann zostanie. Poza tem, pozostanie swoje uzależniał od odejścia p. v. Valentiniego, szefa gabinetu Cesarza. Twierdził, że tenże odgradza Cesarza murem chińskim i fałszywie informuje go o usposobieniu ludności. Na posiedzeniu nie byłem obecny, znam je tylko z opowiadania ojca. Tonem i zachowaniem się Ludendorffa był on w najwyższym stopniu zdumiony i dał temu niedwuznaczny wyraz nazajutrz w rozmowie z Hindenburgiem. Hindenburg był zgnębiony, gdy mu ojciec powiedział, że nie na to po dwukrotnych prośbach przyjął ciężki urząd kanclerza, by pozwolić Ludendorffowi na rozkazywanie sobie. Hindenburg, stojący od polityki zdaleka, zmiękł i wyraził nadzieje osiągnięcia zgody. Cesarz i tym razem zachował się odmownie względem życzeń Ludendorffa i Ludendorffowi rozkazał zostać, raczej rozkaz pozostania mu posłał, ten bowiem nie zjawił się wcale do raportu, wymówiwszy się „przeziębieniem". Zdaje

się jednak, że taktykę swoją obrazy i stawania do kąta poniechał...

Tymczasem nastrój N. Dowództwa nie rozjaśnił się... Ludendorff nosił się dalej z myślami ustąpienia. Za jego ostatniego pobytu w Berlinie Kanclerz sformułował w krótkim memorjale zasady, dotyczące prowadzenia polityki. Memorjał, przyjęty przez Cesarza, uprawniał N. Dowództwo do roli wyłącznie doradczej w sprawach politycznych i pozostawiał pełną odpowiedzialność za prowadzenie polityki Kanclerzowi. N. Dowództwo oświadczyło swą zgodę; zaraz jednak po powrocie do W. Kwatery, przedsięwzięło kroki zmian w sformułowaniu, celem uzyskania większego wpływu na politykę. Usiłowanie to nie powiodło się, zasady memorjału zostały utrzymane, Kanclerz przychylił się jedynie do jednej czy dwóch mniej ważnych zmian tekstu, nie naruszających treści. W notatkach moich z tego czasu znajduję uwagę: „Odnoszę wrażenie, że Ludendorff pcha do konfliktu z kierownictwem Rzeszy, aby, po ustąpieniu Kanclerza, wprowadzić dyktaturę wojskową"...

Nastrój N. Dowództwa był burzliwy i dążył do wyładowania. Gdy odejście Kühlmanna wymóc się nie dało, a Kanclerz przed obrażonemi potęgami się nie cofnął, wybrano p. Valentiniego na ofiarę... Przeciw niemu zmobilizowano Następcę tronu... Co do Ludendorffa, ten widocznie zdecydował się pozostać, nie chcąc łamać rozkazu Cesarza...

Taki był koniec kryzysu Ludendorffa...

W swoich wspomnieniach Ludendorff czyni jakby rząd Rzeszy i władze cywilne wcale nie istniały. Czyż nie wię jednak, aby jedną choćby dać miarę, że i pruska Rada Ministrów wypowiedziała się również przeciw rozszerzeniu t. zw. pasa ochronnego? Więcej o siedm miljonów Polaków w Niemczech i troska o trwałość takiego zregulowania granicy na przyszłość — oto byłyby tej polityki najbliższe owoce.

...Wraz z zawarciem pokoju w Brześciu wojska okupacyjne niemieckie dotarły, jak wiadomo aż do Narwi i w okolice jeziora Peipus. W wielu głowach zawitała tedy idea, aby wszystkie te wschodnie prowincje — kraje bałtyckie, jak nazwano je później — wprost zaanektować. Wiem, że Kanclerz wolnym był od podobnych aneksyjnych popędów. Jak już w pierwszej swojej

mowie w parlamencie oświadczył, chciał on widzieć prawo stanowienia o sobie narodów wypełnionem lojalnie i uczciwie. Na jakiej drodze spełnienie to ma się dokonać, było zagadnieniem praktycznem, którego czas, jak się memu ojcu na wiosnę 1918 zdawało, jeszcze nie nadszedł. Wprzódy w uwolnionych od bolszewików krajach musiały zapanować porządek i spokój. Popadać w błędy wznoszenia jakiegoś państwa, na podobieństwo Królestwa Polskiego, powołanego do życia w 1916 przez ówczesnego Kanclerza, pod natarczywe naleganie Ludendorffa (według opowiadania mojego ojca, który na jesieni 1916 był obecnym w Wielkiej Kwaterze w Pszczynie i został przez Bethmanna zorjentowany co do zasadniczych przyczyn tworzenia Królestwa Polskiego), w nadziei zasilenia przez armję polską wojsk niemieckich: — na to pójść nie mógł ojciec mój, któremu trudności w Polsce nie były obcemi. Cały kompleks zagadnień Wschodu nie wydawał mu się jeszcze do postanowień dojrzałym. Jeżeliby w miarę czasu położenie wyjaśnić się miało, jeśliby się wyjaśniło niewątpliwie, że „*Baltikum*" nie życzy sobie nadal należeć do rosyjskiego związku państwowego, wówczas dopiero uznałby Kanclerz moment za odpowiedni do postanowień dotyczących formy zbliżenia *(Annäherung)* tych krajów do Niemiec. Takie zbliżenie nie powinnoby przytem w żadnym razie przybrać formę aneksji. Można było myśleć o rodzaju sojuszu, względnie o unji celnej, może dałby się przytem zrealizować związek ściślejszy *(Anschluss — enger gestalten)* z Kurlandją, dawnym krajem osiedleńczym Niemieckiego Zakonu. Pozostawało trudne zagadnienie Litwy, której mieszkańcy podnosili życzenia swoje przedewszystkiem przeciwko Polakom.

W zasadzie jednak ojciec mój utrzymywał stanowczo, że całe rozwiązanie wszystkich owych problematów winno być pozostawione polubownemu porozumieniu pomiędzy Niemcami, Rosją i nowemi tworami państwowemi, przyczem wykluczony musiał zostać wszelki współudział *Entente*'y.

12 marca Cesarz i Hindenburg byli znów w Berlinie; chodziło o pomoc Finom, którzy oswobodzili się od republiki sowieckiej i pragnęli przy pomocy niemieckiej oczyścić swój kraj z wojsk rosyjskich. W tym związku stanęła kwestja wprawdzie tylko przejściowej okupacji niemieckiej wysp Aalandu, co niechętnie

było widzianem przez Króla Szwecji, a dla niemieckiego korpusu pomocniczego było niezbędnym etapem. Rada koronna wykazała tym razem zupełną jednomyślność rządu i dowództwa. Jak wiadomo, powiodło się potem uczynić zadość życzeniom Finów bez zadrażniania stosunków między Niemcami a Szwecją. W księciu Fryderyku Karolu Heskim, któremu Finlandja przez wdzięczność za pomoc niemiecką ofiarowała w lecie 1918 koronę, pozyskałby był kraj ten idealnego władcę...

W Radzie Koronnej w sprawie Finlandji Ludendorff nie brał zresztą udziału; zajęty przygotowaniem do ofenzywy, pozostał na froncie.

Tegoż dnia po południu zgromadziła się w domu Kanclerza znaczna ilość posłów celem obznajmienia się z zamiarami Rządu w Finlandji oraz w sprawie polskiej. Zebranie trwało do $^1/_2$9 wiecz.

15 marca Kanclerz przyjął deputację kurlandzką, przybywającą z prośbą o uznanie ich samoistności oraz o obronę przez Rzeszę Niemiecką. Oboje mogło im być przyrzeczonem. *Tempora mutantur*, gdzież są teraz ludzie, coby własną ojczyznę przeciw bolszewikom i Polakom chcieli bronić?...

21 kwietnia stawiła się przed Kanclerzem trzynaście głów licząca deputacja Łotyszy i Estończyków; prowadził ją baron v. Dellinghausen, Balt (niemiecki), byli tam jednak i prości estońscy i łotewscy chłopi. W dłuższem przedstawieniu delegaci prosili o ochronę i pomoc ze strony Rzeszy Niemieckiej przy budowaniu nowego państwa. Odpowiedź została ustalona dopiero po wielokrotnej wymianie rozmów telefonicznych i telegramów z p. v. Payerem w Berlinie. Odpowiadała ona życzeniom petentów, nie wchodząc zresztą w sprawę formy rządu, ani zbliżenia *(Anlehnung)* do Niemiec...

11 maja rozprawy dotknęły położenia w Finlandji i na Wschodzie. Względem Finlandji uspokojono Kanclerza, iż dalsze na północ posuwanie zamierzonem nie było... Ludendorff dał równie uspokajające zapewnienia co do dalszego trwania pochodu na wschodnią Ukrainę. Tutaj osiągnięto już poza właściwą Ukrainą leżące zagłębie donieckie; chodziło o niezostawianie go bolszewikom. Dalej nie zamierzano sięgać... We dwa dni potem wznowiona narada dotknęła jeszcze spraw Krymu i Kaukazu...

12 maja po południu odbyła się w naszym domu historyczna herbata.

Sojusz z Austrją, nieco w ostatnich zajściach postrzępiony, został przygwożdżony na nowo. Tekst odnowionego sojuszu zawierał część polityczną i część militarną, t. zw. *Waffenbund*. Ten ostatni zawierał rozmiary wzajemnej pomocy zbrojnej w wypadku przyszłej wojny ochronnej, rozważał możliwość równomiernego wykształcenia obu armij, wzajemne odkomenderowanie oficerów do wojsk sojusznika, uzyskanie równomiernego i równowartego materjału wojennego i t. p. Po gruntownem omówieniu został on podpisany przez marszałka Hindenburga i generała bar. Arza.

Część polityczna sojuszu była tegoż popołudnia na zamku Heid de Pouhon przedmiotem długich a z austrjackiej strony upornie prowadzonych rokowań... Po dwu i pół godzinnej naradzie porozumienie zostało osiągnięte...

O ile sobie uprzytomnić mogę, tegoż popołudnia nie rozprawiano więcej nad kwestją przyszłości Polski. Musiała ona jeszcze rano stanowić przedmiot wymiany zdań między obu Monarchami, bar. Burianem i moim ojcem; gdyśmy bowiem opuszczali Spa, Kanclerz rachował już z całą stanowczością na to, iż t. zw. rozwiązanie „austro-polskie", t. zn. unja personalna Austro-Węgier z Polską pod cesarzem Karolem, została poniechaną. Mój ojciec nie życzył sobie tego rozwiązania, gdyż jako skutków połączenia obu koron przy obecnym panującym obawiał się dalszego prześladowania niemieckich elementów w Austrji, dalszej slawizacji tejże, a jednocześnie fatalnego wzmożenia irredenty polskiej na wschodniem pograniczu Niemiec. Tymczasem bar. Burian, po swojej bytności w Spa, obstawał nadal przy austro-polskiem rozwiązaniu, o czem przekonała nas wkrótce po powrocie do Berlina wiadomość, odczytana w jednych z dzienników wiedeńskich. Przypominam sobie, że mój ojciec bardzo był tem oburzony i żałował, że czas swój tracił na bezpłodne rozprawy z bar. Burianem...

Ludendorff twierdzi, że Kanclerzowi i Kühlmannowi zabrakło przy tej okazji siły postanowień... W rzeczywistości rzecz się miała tak, iż bar. Burian nadał sobie w Spa pozory, jakoby był całkiem gotów imieniem Austrji wyrzec się austro-

polskiego rozwiązania. Wróciwszy do Wiednia, zrzucił maskę i oświadczył, że Austrja nigdy się nie zrzekła załatwienia sprawy polskiej po swojej myśli...

Ludendorff, któremu nieobce były trudności dyplomatycznego stosunku z Austrją, wiedzieć także musiał, iż Niemcy nie rozporządzały już w r. 1918 przymusowemi względem niej środkami. Czy mógł Kanclerz Rzeszy rozkazać bar. Burianowi rzucić ideę austro-polską? Czy też może Niemcy miały Austro-Węgrom wojnę wydać, kiedy się ich gra podwójna wykryła?...

...Na krótko przed naszym wyjazdem z W. Kwatery Gł., 30 czerwca, Ludendorff oficjalnie zakomunikował mojemu ojcu, iż wojnę zakończy bez wątpienia zwycięsko w tym roku, o ile jeszcze zdoła wystawić 200 tysięcy ludzi. Zdawało mu się to podówczas możliwem. Austrja obiecywała ze siedm dywizyj. Osłabiono wojska niemieckie w Palestynie. N. Dowództwo rozważało także myśl zwerbowania ochotników pośród licznych niemieckich kolonistów na Ukrainie. Dalsze uzupełnienia mogli dać zwolnieni z przemysłu wojskowego i powrót rannych...

Werbunek na Ukrainie został następnie poniechany jako nieprzeprowadzalny. Austrja zaś zamiast siedmiu przysłała dwie dywizje i pięć bateryj, nie dość zaopatrzonych... Tymczasem Turcja nie wytrzymała usunięcia kadr niemieckich i została pobita na głowę w Syrji...

11 czerwca bar. Burian odbył wstępną wizytę w Berlinie. Związane z nią były długogodzinne rozprawy, poświęcone w pierwszym rzędzie znowu sprawie polskiej. Bar. Burian obstawał z rzadką zaciętością przy austro-polskiem rozwiązaniu, jakkolwiek mu ze strony niemieckiej oświadczono wielokrotnie, że dla Niemiec zostało ono wykluczonem *(erledigt)*. Naskutek tego rokowania nie posuwały się wcale naprzód; zamierzone rewizytowanie w Wiedniu austrjackiego ministra spr. zagr. zostało poniechane jako bezcelowe...

...26 czerwca odbył się w domu kanclerskim pierwszy i jedyny obiad parlamentarny, na jaki ojciec mój mógł się zdecydować w czasie swego urzędowania... W wielkiej „sali kongresowej" zastawiony był bufet, do którego „surowce" dostarczone zostały nie z Niemiec, ale z opływającej jeszcze w żywność Polski. Kiedy zaproszeni zebrali się w komplecie, otworzono naoścież

drzwi sali. Jakby na dany znak ataku, rzucili się, przyjaciel i wróg, do zastawionego wszelkiemi daniami stołu. W przeciągu 25 minut — spoglądałem na zegar — „pozycja" była tak gruntownie zdobyta, że sam, zmuszony dbać o gości, znalazłem dla siebie już tylko miseczkę z lodami. Nastrój był zresztą, zapewne też dzięki udanemu szturmowi, zupełnie pogodny...

30 czerwca wyjechaliśmy do W. Kwatery Gł... Zaraz po przybyciu do Spa, 1 lipca, Kanclerz odbył dłuższą naradę z Marszałkiem i Ludendorffem, o której zostawił ogólną notatkę... W ciągu narady poruszoną została przyszłość Polski, Belgji i Rosji...

Następnego dnia odbyła się dalsza narada pomiędzy kierownictwem Rzeszy a N. Dowództwem, w której wziął udział sam Cesarz i na którą zawezwano z Berlina do udziału w dyskusji nad problematami Wschodu posła v. Rosenberga z Urzędu Spr. Zagr. Przedmiotem rozpraw była przyszłość Polski, nowo zamierzone rozciągnienie terenu wojny podwodnej i kwestja belgijska.

Względem Polski zgodzono się na to, że rozwiązanie austro-polskie, jakkolwiek mocno przez bar. Buriana zalecane, pozostaje dla Niemiec, z powodów wyżej przeze mnie przytoczonych, nie do przyjęcia. Odnośna, nie pozostawiająca dalszych wątpliwości nota miała być skierowana do Wiednia...

...8 sierpnia arcyksiążęta Wilhelm i Albrecht byli gośćmi Cesarza w Spa. Starszy, Wilhelm, stawił się również w rannych godzinach u mojego ojca i wtedy go poznałem. Interesował się Ukrainą i sądzę, że ambicje jego skierowane były ku temu, ażeby kiedyś być panującym tego bogatego kraju. Pomimo młodego wieku cechowała go dojrzałość, wprawdzie również nieco zarozumiałości. Na dworskim obiedzie tegoż dnia poznałem też jego kuzyna Albrechta, który w przeciwieństwie do starszego miał na sobie uniform niemiecki i był świeżo rozwiniętym, przytem skromnym młodym człowiekiem, którego cnoty wojskowe powszechnie były sławione...

Między 12 a 14 sierpnia odbyły się w gmachu Gen. Sztabu w Spa narady z N. Dowództwem... o których utrzymywano, że w ich przebiegu N. Dowództwo „zażądało najmocniej od Kanclerza zająć się kwestją zawarcia pokoju"... Rzecz się miała

odwrotnie. Nie N. Dowództwo stawiało memu ojcu to żądanie, lecz Kanclerz sam zażądał poinformowania go o położeniu wojennem, a następnie dania mu wolnej ręki dla poczynienia w rozstrzygającym momencie kroków ku odnowieniu pokoju... W tym sensie rozmawiał już przed 12 sierpnia z Cesarzem... Położenie wojenne wpływało na Kanclerza w tym sensie, iż wprawdzie, na podstawie otrzymanych danych, uważać musiał kontynuowanie wojny za bezcelowe, niemniej jednak widział konieczność przeczekania aż do odpływu i chwili zatrzymania się wreszcie ofenzywy nieprzyjacielskiej. Było bowiem aż nadto jasnem, iż krok pokojowy nie ma żadnych widoków, dopóki trwa następowanie naprzód wojsk nieprzyjacielskich...

Po południu 15-go przybył do Spa cesarz Karol austrjacki na czele wielkiej świty. Pozostał tylko do południa następnego dnia. Ojciec opowiadał mi potem, że pozostał nieporuszony w obliczu zaciętego Buriana i dał mu do poznania z całą otwartością, że nie życzy sobie kontynuowania bezpłodnych rozmów o sprawie polskiej. Nie miało celu dyskutować o rozwiązaniu austro-polskiem, będącem dla znanych powodów nie do przyjęcia dla Niemiec. Kandydaturze arcyks. Stefana do korony polskiej nic nie stało na przeszkodzie ze strony Niemiec. Odwiedziny austrjackiego cesarza nie dały zatem żadnych politycznych wyników, a w ojcu moim utrwaliły przekonanie, iż stosunki pomiędzy obu Cesarstwami ukształtowałyby się znośniej, gdyby znaleziono następcę dla bar. Buriana...

...Pan v. Hintze, którego Kanclerz wysłał do Wiednia celem zorjentowania się w tamtejszych stosunkach, powrócił 6 września z mało pocieszającemi wiadomościami. Doniósł on memu ojcu, że cesarz Karol obstaje przy zamiarze zawarcia pokoju w najbliższym czasie; młody monarcha otwarcie uznaje się za zwyciężonego i gotów jest odstąpić już całe Trentino Włochom. Tymczasem pułk. Winterfeldt, powracający przez Avesnes z Berlina, przywiózł wiadomość, że N. Dowództwo liczy się w najbliższych dniach z nowemi i rozszerzonemi walkami na froncie zachodnim... Te wiadomości umocniły Rząd Rzeszy w przekonaniu, iż moment dla kroku pokojowego Austrji wybrany był niepomyślnie... Dlatego wydawało się niezbędnem powstrzymać rząd austrjacki od jego pośpiesznego kroku.

Czynny w tym duchu w Wiedniu gen. Cramon mógł przejściowo donieść, iż ma nadzieję na powodzenie swoich starań. Wkońcu, ostatniego dnia Cesarz skierował sam osobisty telegram do austrjackiego cesarza, prosząc go najusilniej, aby się zrzekł swego zamiaru. Były to stracone zachody. 15 września można było widzieć notę Buriana ogłoszoną we wszystkich gazetach... Podziałała ona w Berlinie niby jak piorun z pogodnego nieba...

5 września przybył do Berlina z liczną świtą hetman Ukrainy, Skoropadski. Ponieważ żył on w stałej obawie o zamach na swoje życie, więc pociąg, przywożący go, jechał pod silną wojskową eskortą niemiecką... Był nietylko zjawiskiem świetnem, ale odznaczał się także sposobem bycia człowieka z wielkiego świata, i jak o nim opowiadano, rozporządzał fantastycznem bogactwem. Urodzony w Wiesbadenie, władał dość słabo niemieckim i wolał używać języka francuskiego, w którym Rosjanie bywają tak biegli. Przy stole zaproponował mi wstąpienie do niego na służbę do pomocy przy wystawieniu armji. Stał on jeszcze w 1917 na froncie, jako komendant kawalerji gwardji; jako jedyne odznaczenie nosił krzyż św. Jerzego... W bezpośredniem jego otoczeniu znajdował się Czerkies, uchodzący za jego adjutanta i stale za nim chodzący. Ów „adjutant" wydawał mi się raczej być jego ochroną i strażą przyboczną, pilnującą bezpieczeństwa jego życia. Bowiem, kiedy wieczorem przedstawiony został mojej matce, okazało się, że nie władał ani francuskim, ani nawet rosyjskim językiem, o niemieckim nie wspominając, a znał tylko jakiś język kaukaski, którego nikt z obecnych nie rozumiał.

Troska o bezpieczeństwo Hetmana zmusiła tego wieczora do ochrony wejścia i salonów domu przez detektywów, bez których obecności byłoby zapewne doszło do zamachu.

Hetman odjechał następnie z Berlina dla odwiedzenia Cesarza w Homburgu; nie widziałem go więcej. Oto i jego świetność znalazła swój kres. A była to niewątpliwie osobistość, będąca w stanie stworzyć dla Ukrainy rząd normalny, którego przyjacielski stosunek wielkiego byłby dla Niemiec znaczenia...

XI. PALÉOLOGUE

Ostatni ambasador Francji przedwojennej na dworze carów rosyjskich, Maurycy Paléologue, urodził się w któremś z przeludnionych miasteczek Galicji Wschodniej, a jak urzędowe źródła francuskie podają, w Paryżu w 1859. Nazwisko swe otrzymał w jednej z wielkich przemian miejsca i losu, pomiędzy zapadłym kątem podkarpackim, portami Małej Azji, a metropolją Zachodu. „Bawi mię przypomnienie" — notuje skrzętnie Ekscelencja swą uroczystą wizytę w Moskwie z sierpnia 1914: „że odrodzenie przyniesione zostało z Włoch na Kreml przez Zofję Paléologue, siostrzenicę ostatniego cesarza Bizancji, która się schroniła do Rzymu, a w 1472 pojęła cara Moskwy, Iwana III, zwanego w historji Iwanem Wielkim; przez nią czuł się odtąd dziedzicem Cesarstwa, za nowy herb Rosji wziął orła dwugłowego; ona zaś otoczyła się artystami i inżynierami z Włoch, i za jej powodem tchnienia helleńskie kultury klasycznej złagodziły czas jakiś brutalność moskiewską".

Na ławie liceum Louis le Grand w Paryżu spotkał rówieśnika, Lotaryńczyka, Rajmunda Poincaré'go. Świetna karjera tego umiejętnego prawnika, adwokata i parlamentarzysty, otworzyła jego koledze niejedne drzwi w Paryżu. Podobno ręka kobieca udostępniła mu jeszcze inne wpływy. Skierował się ku dyplomacji. Licząc 21 lat, został attaché, w 1883 posłano go na pierwszy posterunek w Tangierze. Krótko popasał w Rzymie, zato około trzech lat bawił w Chinach i Korei, poczem przez siedmnaście lat podrastał we wpływy na różnych stanowiskach w centrali na Quai d'Orsay. W 1907, w przełomowej dobie, mianowany został posłem w Sofji.

Tu, na Bałkanach, dyplomacja francuska już od lat zrzekła się polityki samodzielnej, najpierw na rzecz wspólną Austrji i Rosji, a potem, gdy porozumienie Gołuchowskiego z Lamsdorffem zastąpione zostało konfliktem Izwolskiego z Aerenthalem, poszła szczerze i bez ogródek w służbę Rosji. Paléologue pełnił tę niewdzięczną rolę nietylko bez szemrania, ale z oznakami przesady w gorliwości, które go uczyniły za-

wczasu p e r s o n a g r a t a w Petersburgu. W ten sposób przygotowywać się mogły spokojnie, „bez wiedzy Francji", jak stwierdza Poincaré, pod protektoratem Rosji dopełnione, układy o sojusz zaczepny bałkański 1912. Tymczasem Poincaré, prezydent gabinetu i minister spr. zagr., powołał Paléologue'a w styczniu na dyrekcję polityczną do Paryża. Tegoż roku wybrany prezydentem Republiki, wobec wzmagającej się grozy niemieckiej, nie widział innego wyjścia jak zacieśnienie sojuszu z Rosją, przywrócenie mu bojowego charakteru z czasów Aleksandra. Do tego celu zdążała przejściowa, po mniej uległym i gorzej widzianym Bompardzie, misja petersburska Delcassége; w tejże intencji, za inicjatywą Poincarégo minister spr. zagr. Doumergue mianował Paléologue'a 12 stycznia 1914 na ambasadę w Petersburgu.

Nie zdaje się, aby wzorem księżniczki bizantyjskiej, Zofji Paleolog z 1472, przyniósł nad Newę tchnienia starych i dojrzałych cywilizacyj, przynajmniej w dziedzinie polityki. Śladem wielu, podległ nimbowi mocarstwa i jego religji, fantasmagorji o „miljardzie ludzi", „zatraconej pompie wczorajszych dni". Nieprędko zorjentował się w zwikłanym światku, rządzącym tym wielkim światem. Z natury swego umysłu brał pozory za rzeczywistość, układał spostrzeżenia polityczne na kanwie swej literatury, a przystosowawszy swój giętki umysł do kategoryj łacińskich, formułami frazesów i schematami doktryny chciał wyczerpać przepaści rosyjskie. Jego natura sybaryty, zamiłowanie kobiecego towarzystwa ściągało go wciąż ku polityce komeraży, i Mikołaj II, przy całej ciasnocie umysłu umiejący trafiać w słabość ludzi, przejrzał go nawskroś, gdy pierwsze nieproszone wtrącenie w sprawy niepokoju w Rosji zaszczycił odpowiedzią: „Wiem, panuje podniecenie po salonach".

Ten ambasador był na miarę czasów i miejsc zupełnie innych i do tragizmu Rosji, ani do twardych nakazów nowoczesnej wojny nie pasował. Chytrością i bałamuctwem niewiele zdziałał. Z krytycznych epizodów mobilizacji rosyjskiej, 28—30 lipca, nie zdał sobie sprawy, ani też ich później nie zrozumiał. Nie wiedział i nie przewidział zwrócenia się siły rosyjskiej na Austrję, nie przeciw Niemcom, jak obiecano Francji, a gdy już wymarsz nastąpił, nie pojął zakresu ani wagi tego przeinaczenia planów, na co dopiero z Paryża usiłowano użyć silnych argumentów. Szedł za zdarzeniami, w dniach przełomowych Rosji nie miał wpływu. To też ostatnia audjencja u Mikołaja II, 7 stycznia 1917, miała przebieg żałosny: Cesarz, zazwyczaj czarująco uprzejmy, przybrał odświętną maskę nieprzeniknionego chłodu; dał się ambasadorowi wygadać,

aby po ostatnim z kwiecistych frazesów rzucić niedbale: „A nie wie pan, co porabia nasz wspólny przyjaciel, F e r d i n a n d d e B u l g a r i e?"

Dyplomata starej daty, a słabej marki, niewiele też miał do powiedzenia w kwestji polskiej. Przed wojną starannie jej unikał, wedle przyjętej zresztą reguły; dwukrotne od niej odstąpienie, za Bomparda i Delcassé'go, zbyt okazało się kosztownem. Na progu wojny zaskoczony został, nie mniej niż sami Polacy, inicjatywą państwową manifestu w. księcia Mikołaja Mikołajewicza. Odtąd w rozrastającem się w wielką kwestję międzynarodową zagadnieniu polskiem szedł ślepo za Sazonowem. „Niech się pan strzeże" — zastrzegł się tenże w kwietniu 1915 z powodu pierwszej próby wykroczenia poza formalne urzędowe gratulacje dla Rosji za jej politykę propolską: „kwestja polska jest niebezpiecznym terenem dla ambasadora Francji". A wcześnie w 1916 ośmielił się powiedzieć Ambasadorowi: „Niech pan pamięta, co kosztowały Francję Drugiego Cesarstwa jej sympatje dla Polski: zerwanie przyjaźni z Rosją, zbliżenie jej do Prus, potem Sadowę i Sedan".

Paléologue uznał tedy za jeden ze swych obowiązków przestrzeganie ściśle, aby kwestja polska nie stanęła nigdy w rozmowach urzędowych Republiki z Caratem. Nie poruszył jej na żadnej z wielu audjencyj u Mikołaja. W maju 1916, gdy Viviani przybył do Petersburga między innemi z misją uzyskania na piśmie od rządu rosyjskiego „stanowczego i określonego zobowiązania na rzecz Polski", Ambasador postawił kwestję swej kompetencji, wymógł odłożenie, cel misji przeto zwichnął; poczem, rozmowie Vivianiego z Sazonowem odjął charakter oficjalny swą nieobecnością. Pomimo to Minister, gdy padło znowu słowa „Polska" w sposób uporczywy ponowił swą groźbę: sojusz upada z chwilą wmięszania się Francji w kwestję polską. Sam zaś Paléologue w przededniu upadku Caratu poszedł jeszcze dalej. W myśl dawniejszej jeszcze, z marca 1916, inicjatywy Sazonowa, w lutym 1917, w czasie misji Doumergue'a w Petersburgu ułożył z ministrem spr. zagr. Pokrowskim wymianę listów, jaka też nastąpiła, w lutym w Petersburgu, w marcu w Paryżu, między Rosją a Francją: Rosja przyjmowała plany graniczne Francji nad Renem; wzamian Francja pozostawiała Rosji zupełną swobodę określenia jej granicy na zachodzie; tem samem kwestja polska wyłączoną została z terenu spraw francusko-rosyjskich.

Na salonach Petersburga, w gładkich rozmowach snobizm Paléologue'a chętnie się ocierał o polskie towarzystwa. Ale przyjaźń jego bywała dwuznaczna.

W marcu 1917 jeden powiew burzy zniósł Carat. Policzone były odtąd dni dworskiego ambasadora. Może był zdolny do wyśledzenia spisków ośmnastowiecznych, do pojęcia rewolt pałacowych, do sklasyfikowania stronnictw dumskich. Ale się splątał, jak wielu, zagadką Rosji. Czas jakiś snuły mu się w umyśle i przykrywały rzeczywistość, wzory klasyczne. W Kiereńskim już upatrywał „nie wiedzieć co z Saint-Justa": w sypkiej naturze rosyjskiego ideologa teorją odszukiwał dyktatorskiego impetu „cywilnego komisarza w armjach". W maju, po interwencji Thomasa, odwołany został do Paryża, gdzie do 1920 objął stanowisko generalnego sekretarza na Quai d'Orsay.

Już wcześniej dyplomata próbował swych sił w literaturze; pisał poprawnie łatwym stylem szkice literackie, powiastki i sztuki nie najlepsze. W 1921 ogłosił, najpierw w artykułach, następnie w zbytkownie wydanej książce, pamiętniki z petersburskich przeżyć. Zepsuł je tytułem, naśladującym inne znakomite dzieło, nadaniem formy dziennika notatom znacznie przerobionym i uzupełnionym później, literaturą, nielicującą z osobistem przeżyciem, ani pełnionym obowiązkiem. Mimo to pamiętniki mają swą wartość, jako częściowo oparte na urzędowych raportach, ustalające wiele dat i szczegółów. Sprawdzać je trzeba na każdym kroku. Uderza w nich zainteresowanie do kwestji żydowskiej, w której ambasador niewątpliwie mówił i nawet interwenjował śmielej i jaśniej, aniżeli w sprawie zapomnianej i mało dziecku galicyjskiego ghetta znanej — Polski.

Pisma Paleologue'a: La Russie des Tzars pendant la grande guerre. Paris Plon 1922. T. I, 20 juillet 1914 — 2 juin 1915, str. 8 nlb, 377, 2 nlb i ryc.; T. II, 3 juin 1915 — 18 août 1916, str. 6 nlb, 336, 2 nlb i ryc.; T. III, 19 août 1916 — 17 mai 1917, str. 6 nlb, 356, 2 nlb, ryc. i mapy; akwarele Łukomskiego, kolor. w wyd. luksusowem.

Z innych pism tegoż autora: L'Art chinois, Profils de femmes, Rome, Impressions d'histoire et d'art, Dante.

Wydane po wojnie: Le Roman tragique de l'Empereur Alexandre II.

MAURYCY PALÉOLOGUE
ROSJA CARÓW W CZASIE WIELKIEJ WOJNY

Czwartek 13 sierpnia 1914.

„...Teraz", mówi Sazonow: „powierzę panu tajemnicę, wielką tajemnicę. Cesarz postanowił odbudować Polskę i obdarzyć ją szeroką autonomją. Te zamierzenia ogłoszone będą w manifeście, który niebawem zostanie wydany i który Cesarz polecił mi wygotować".

— Brawo! Oto gest wspaniały, znajdzie on nietylko wśród Polaków, ale we Francji, w Anglji, na całym świecie, rozgłos olbrzymi. Kiedyż ogłoszenie?

„Za trzy do czterech dni. Przedstawiłem mój projekt Cesarzowi, który go w całości przyjął; wysyłam go dziś wieczór w. ks. Mikołajowi, który może zażąda niektórych zmian w szczegółach".

— Ale dlaczegoż Cesarz powierza W. Księciu publikację manifestu? Dlaczego sam go nie ogłasza, jako akt bezpośredni swej woli zwierzchniej? Efekt moralny byłby o tyle świetniejszy.

„To było i moją pierwszą myślą. Ale Goremykin i Makłakow, przeciwnicy odbudowania Polski, zauważyli, nie bez słuszności, że Polacy w Galicji i Poznańskiem znajdują się jeszcze pod panowaniem austrjackiem i pruskiem; że zawojowanie tych dwóch prowincyj jest tylko przewidywaniem, nadzieją; że zatem Cesarz nie może sam we własnej osobie zwracać się do przyszłych poddanych; że natomiast w. ks. Mikołaj, przeciwnie, nie przekroczyłby funkcji nacz. dowódcy rosyjskiego, zwracając się do wyzwolonej ludności słowiańskiej. Cesarz przyjął ten punkt widzenia".

Poczem filozofujemy na temat przyrostu siły, jaki zyska Rosja przez zgodę dwóch narodów słowiańskich pod berłem Romanowów. Ekspansja germańska na Wschód zostanie tym

sposobem ostatecznie zatamowana; wszystkie problematy Europy wschodniej przybiorą na rzecz słowiaństwa, nową postać; wreszcie i nadewszystko duch szerszy, bardziej zrozumiały, liberalniejszy przeniknie stosunki Caratu z grupami obcoplemieńców Cesarstwa.

Niedziela, 16 sierpnia 1914.

Manifest w. ks. Mikołaja do narodu polskiego został ogłoszony dziś rano. Gazety jednomyślnie temu przyklaskują; większość poświęca nawet entuzjastyczne artykuły pojednaniu Polaków i Rosjan na łonie wielkiej słowiańskiej rodziny.

Dokument ten, wzniosły w tonie, został zredagowany według wskazówek Sazonowa przez jednego z wicedyrektorów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, księcia Grzegorza Trubeckiego. Tłumaczenia na język polski dokonał hr. Zygmunt Wielopolski, przewodniczący grupie polskiej w Radzie Państwa.

Przedwczoraj Sazonow zaprosił Wielopolskiego do siebie nie uprzedzając go o celu wezwania. W kilku słowach wtajemniczył go we wszystko, poczem przeczytał mu manifest. Wielopolski słuchał ze złożonemi rękoma, z zapartym oddechem. Po wzruszającem zakończeniu: „Niechaj zabłyśnie w tej jutrzence znamię krzyża, symbol cierpienia i zmartwychwstania narodów!“ rozpłakał się i wyszeptał:

— Boże, Boże, bądź błogosławiony!

Kiedy Sazonow opowiada mi te szczegóły, cytuję mu zdanie, które o. Gratry wygłosił około 1863 r.: „Od czasu rozbioru Polski Europa jest w stanie grzechu śmiertelnego“.

— A zatem, dodaje Sazonow, dobrze pracowałem dla zbawienia Europy!

Czwartek, 20 sierpnia 1914.

Sazonow przychodzi na śniadanie sam na sam ze mną.

„...Moja formuła“ — mówi: „jest prosta: musimy zniszczyć imperjalizm niemiecki. Uda nam się to tylko zapomocą szeregu zwycięstw wojskowych; mamy więc przed sobą wojnę długą i ciężką. Cesarz nie robi sobie żadnych złudzeń w tym względzie... Ale aby *Kaiserthum* nie podniósł się odrazu z ruin, aby Hohenzollerni nie mogli nigdy więcej pretendować do monarchji po-

wszechnej, wielkie zmiany polityczne zajść muszą. Nie licząc zwrócenia Francji Alzacji i Lotaryngji, trzeba będzie odbudować Polskę, powiększyć Belgję, oswobodzić Czechy, podzielić między Francję, Anglję i Belgję wszystkie kolonje niemieckie i t. p."

— Jest to program gigantyczny. Ale sądzę równie, jak pan, że musimy do tego dojść wysiłkiem zbrojnym, jeżeli chcemy, aby dzieło nasze było trwałem.

Sobota, 12 września 1914.

Hr. Witte był u mnie przedwczoraj. „...Wojna ta jest szaleństwem", mówi on: „...spojrzyjmy na zyski i wynagrodzenia, które nam rokuje. Cóż spodziewamy się otrzymać? — Przyrost terytorjalny? Czyż więc Cesarstwo J. C. Mci nie jest dość obszerne? Czyż niema w Syberji, w Turkiestanie, na Kaukazie, w Rosji samej ogromnych przestrzeni jeszcze nie eksploatowanych?... Przytem, jakież są te podboje, któremi świecą nam w oczy? Prusy Wschodnie? — Czyż Cesarz niema już wśród swych poddanych zbyt wielkiej ilości Niemców?... Galicja? — Ależ jest pełną Żydów! A przytem z chwilą, gdybyśmy anektowali terytorja polskie Austrji i Prus, stracilibyśmy całą Polskę rosyjską; bo, niech się pan nie łudzi: Polska odbudowana w swojej terytorjalnej integralności, nie zadowolniłaby się autonomją, którą miano głupotę jej obiecać; wymagałaby i otrzymałaby niepodległość zupełną... Czegoż każą nam się spodziewać jeszcze? Konstantynopola, krzyża na Świętej Zofji, Bosforu, Dardaneli? — To takie warjactwo, że nie warto się zastanawiać. Wreszcie, przypuśćmy zwycięstwo zupełne naszej koalicji; przypuśćmy, że Hohenzollerni i Habsburgowie są zmuszeni żebrać o pokój i poddać się naszemu prawu. Ale wówczas jest to nietylko ruiną przewagi niemieckiej, jest to ogłoszenie zarazem republiki w całej Europie centralnej. I równocześnie jest to koniec caryzmu"...

Niedziela, 11 października 1914.

Hr. Józef Potocki, przyjechawszy wczoraj z majątku swego Antoniny na Wołyniu, przychodzi dziś na śniadanie do ambasady.

Zwierza mi się ze zniechęcenia swoich rodaków:

„Manifest z 16 sierpnia zbudził w nas ogromne nadzieje. Myśleliśmy, że Polska zmartwychwstanie... Kiedy manifest się pojawił, poleciłem go przeczytać w kościele księdzu. Wszyscyśmy płakali; płakałem, jak dziecko. Dziś czujemy, że Rosjanie starają się już wycofać ze swych obietnic. Dają do poznania i będą powoływać się na to później, że manifest został podpisany przez w. ks. Mikołaja, a nie przez Cesarza; że jest to gest zwierzchności wojskowej, a nie władzy najwyższej, wymyślą nie wiem co jeszcze... Wreszcie, te wspaniałe obietnice są z konieczności uzależnione od zawojowania Polski pruskiej. Otóż, czy pan sobie wyobraża, że armja rosyjska wkroczy kiedykolwiek do Poznania? Niech pan pomyśli, że w 72 dni po mobilizacji jest ona dopiero koło Wisły! I po za tem, Rosjanie nie są w stanie walczyć przeciw Niemcom! Nie śmiem panu powiedzieć wszystkiego, co myślę, co przewiduję... Nie, nie! godzina odrodzenia nie jest bliską jeszcze dla Polski!“

Pocieszam go, jak umiem:

— Zobowiązanie odbudowania Polski zostało powzięte w obliczu Europy. Mogę pana upewnić, że jest ono chęcią osobistą Cesarza... Niewątpliwie partja ultrareakcyjna pracuje tuż pod ręką, aby manifest pozostał martwą literą; nieraz mi donoszą o jej intrygach. Ale jej wyrachowanie jest zbyt widoczne. Sprzeciwiając się odrodzeniu Polski, dąży jedynie do pogodzenia Rosji z Niemcami. Otóż, tem zahacza o całą politykę Przymierza. I w tym względzie Cesarz nie ustąpi. Alianci będą czuwać w razie potrzeby... Co zaś do pańskich prognostyków wojskowych, pozwoli pan, że będę je uważał za wrażenia tylko, nie za opinję. Wojna ta będzie bardzo długa, bardzo ciężka. Ale zwycięstwo jest niewątpliwem, o ile będziemy mieli chociaż trochę stałości i wytrwałości.

Wykonuje sceptyczny gest ręką i mówi mi potem o okropnem położeniu, w jakiem się znajduje obecnie większość rodzin polskich.

„Przedewszystkiem“, powiada mi: „biją się głównie na terytorjum polskiem. To nasze miasta, nasze wsie i majętności niszczą, podpalają, rabują z jednej i drugiej strony!... Ale to nic jeszcze... Wojna ta rodzi straszne konsekwencje, płynące

z rozbiorów Polski. Niech pan pomyśli, moja rodzina! Jestem poddanym rosyjskim; brat mój, Roman, jest poddanym austrjackim; jeden z moich szwagrów jest poddanym niemieckim, drugi jest poddanym rosyjskim; wszyscy moi kuzyni i siostrzeńcy są w ten sam sposób podzieleni, z powodów spadkowych, pomiędzy trzy państwa. Należąc do jednego i tego samego szczepu skazani jesteśmy na wzajemne mordowanie się!!!"

Wieczorem w teatrze Maryjskim... W czasie antraktu składam wizytę dyrektorowi Teatrów Cesarskich Teljakowskiemu. zastaję z nim generała M... i dwóch oficerów, przybyłych z frontu; Mówimy naturalnie o wielkiej bitwie, rozgrywającej się na zachód od Wisły, której początek jest straszliwie morderczy.

„W gruncie rzeczy", mówi mi Teljakowski: „tysiące ludzi prowadzimy na śmierć, aby odbudować Polskę!... Mam nadzieję, że nie będziemy się upierać przy tem szaleństwie!"

Generał M... przerywa:

„Ależ to jest obiecane, solennie obiecane. Honor nas obowiązuje odbudować Polskę!"

„Niech i tak będzie", odpowiada Teljakowski: „weźmy więc Poznań... o ile zdołamy. Ale weźmy także inne terytorja, które będą naprawdę dla nas; weźmy Armenję i Konstantynopol!"

Wracając do mej loży, spotykam Potockiego, wciąż ponuro wyglądającego:

— „Ach," wzdycha: „Ach, panie ambasadorze, dużo myślałem o wszystkiem, co mi pan mówił dziś rano. Przykro mi niezmiernie przyznać, że mię pan wcale nie przekonał!"

Środa, 28 października 1914.

Wojna ta jest dla Żydów z Polski i z Litwy jednem z najcięższych doświadczeń, jakie kiedykolwiek zaznali.

Kilkaset tysięcy musiało opuścić miejsca swego zamieszkania, Łódź, Kielce, Piotrków, Iwangród, Skierniewice, Włocławek, Suwałki, Grodno, Białystok etc. Prawie wszędzie ich tułactwo opłakane miało jako preludjum zniszczenie sklepów, synagog, mieszkań. Kilka tysięcy rodzin schroniło się do Warszawy i do Wilna; większość błąka się to tu , to tam, niby stado.

Jest to cud jeszcze, że nie było pogromów, morderstw organizowanych. Ale niema dnia, aby w strefie wojennej nie powieszono kilku Żydów pod najsłabszym nawet pretekstem szpiegostwa.

Przypadkowo mówię z Sazonowem o kwestji żydowskiej i o wszystkich problematach religijnych, politycznych, społecznych, ekonomicznych, które się z nią wiążą. Powiadamia mię, że Rząd Cesarski rozpatruje ulgi, które możnaby poczynić w systemie zbyt arbitralnym i prześladowczym, ciążącym nad Żydami rosyjskimi; statut nowy będzie zresztą musiał być wydany dla Żydów galicyjskich, którzy staną się poddanymi Cara. Zachęcam go, aby okazał się, na ile tylko może, tolerancyjnym i liberalnym:

„Jako sprzymierzeniec mówię to panu. Istnieje w Stanach Zjednoczonych stowarzyszenie żydowskie bardzo liczne, bardzo wpływowe, bardzo bogate, które jest oburzone losem, doznawanym tutaj przez ich współwyznawców. Niemcy wyzyskują nader zręcznie ten zarzut przeciwko wam, a co za tem idzie, przeciwko nam. Otóż, my mamy ważne przyczyny dla zaskarbiania sobie sympatji Amerykanów".

Sobota, 21 listopada 1914.

Dziś rano Sazonow mówi mi: „Cesarz przyjmie pana o czwartej. Oficjalnie nie ma panu nic do oświadczenia; ale chce porozmawiać z panem zupełnie szczerze i swobodnie. Uprzedzam pana, że audjencja będzie długą". ...Cesarz przyjmuje mię z uprzejmą życzliwością... Zbliża fotel do mojego, rozkłada mapę Europy na stoliku, który nas przegradza, zapala znów papierosa i tonem bardziej poufnym, szczerym mówi dalej:

„Oto są mniej więcej rezultaty, jakie wyobrażam sobie, że Rosja ma prawo oczekiwać od wojny, i bez których mój naród nie zrozumiałby ofiar, które kazałem mu ponosić... W Prusach Wschodnich Niemcy będą musiały zgodzić się na sprostowanie granicy. Mój Sztab Generalny chciałby, żeby to sprostowanie sięgało aż do ujścia Wisły; wydaje mi się to przesadnem; rozpatrzę jeszcze tę sprawę. Poznańskie i może część Śląska będą niezbędne dla odbudowy Polski, Galicja i część północna

Bukowiny pozwolą Rosji dosięgnąć granicy naturalnej, Karpat... W Azji Mniejszej będę musiał oczywiście zająć się Ormianami; nie będę mógł ich oddać zpowrotem pod jarzmo tureckie. Czy zaanektuję Armenję? Tylko chyba na wyraźne żądanie Ormian. W przeciwnym razie, zorganizuję u nich ustrój autonomiczny. Wreszcie będę musiał zapewnić memu państwu swobodny przejazd przez cieśniny".

...Składa starannie mapę Bałkanów i kładzie ją z tą samą dbałością na tem samem miejscu, które zajmowała przedtem na biurku. Poczem skrzyżowawszy ręce i przechylając się w swym fotelu z oczami utkwionemi w sufit, pyta mię rozmarzonym głosem:

„A Austro-Węgry? Co się z niemi stanie?"

— Jeżeli zwycięstwa waszych wojsk sięgną poza Karpaty, jeżeli Włochy i Rumunja wejdą w grę, Austro-Węgry z trudnością przeżyją ofiary terytorjalne, które Franciszek-Józef będzie zmuszony poczynić. Po bankructwie związku austro-węgierskiego, sądzę, że wspólnicy nie zechcą dalej pracować razem, przynajmniej w tych samych warunkach.

„Myślę to samo... Węgry, pozbawione Transylwanji, będą miały trudności z utrzymaniem Kroatów pod swoją władzą. Czechy zażądają co najmniej autonomji, Austrja więc zredukowaną będzie do swoich państw dziedzicznych, do Tyrolu niemieckiego i do Salzburga".

Po tych słowach, milczy przez chwilę ze zmarszczonemi brwiami, z powiekami nawpół przymkniętemi, jakgdyby sobie przepowiadał wewnętrznie, co ma mi powiedzieć. Rzuca wkońcu przelotne spojrzenie na portret swego ojca, wiszący za mną, poczem ciągnie dalej:

„W Niemczech zajdą szczególnie wielkie zmiany. Tak, jak panu mówiłem, Rosja zaanektuje terytorja dawnej Polski i część Prus Wschodnich. Francja odbierze napewno Alzację i Lotaryngję i sięgnie może po prowincje reńskie. Belgja będzie musiała otrzymać w okolicy Akwizgranu znaczne rozszerzenie swego terytorjum"...

— A zatem, mówię, będzie to koniec Cesarstwa Niemieckiego?...

Wtorek, 1 grudnia 1914.

Zaledwie władza rosyjska objęła Galicję, a już tam wnosi, jako dar z powodu radosnego faktu przybycia, swoje najnieznośniejsze sposoby rusyfikatorskie.

Wkraczając na terytorjum galicyjskie, w. ks. Mikołaj wydał dwa miesiące temu wspaniałomyślną proklamację:

„Wam narody Austro-Węgier Rosja przynosi wolność i spełnienie waszych marzeń narodowych. Chce, aby każdy z was mógł wzrastać i rozwijać się odtąd, zachowując cenną spuściznę: język i religję".

Z całego tego pięknego programu dziś już nic nie pozostało. Nacjonalizm rosyjski grasuje bez upamiętania w całej Galicji.

Władze administracyjne są skoncentrowane w rękach gen. gubernatora, hr. Włodzimierza Aleksiejewicza Bobrińskiego. Znam go dobrze, jest to człowiek inteligentny, uczciwy, sympatyczny, ale najbardziej reakcyjny może ze wszystkich nacjonalistów. Podstawą jego doktryny jest nienawiść religji unickiej. Otóż, kościół unicki liczy nie mniej jak 3 700 000 wiernych w Galicji na całość 5 mil. mieszkańców. Bobriński ma zwyczaj mawiać: „Uznaję w Europie wschodniej tylko trzy religje: prawosławną, katolicką i żydowską. Unici są zdrajcami prawosławia, renegatami, apostatami. Trzeba ich nawracać siłą na drogę istotnej prawdy..." To też prześladowania rozpoczęły się natychmiast.

Aresztowanie metropolity unickiego Szeptyckiego; wydalenie zakonników o. o. bazyljanów; konfiskata dóbr kościelnych; zniszczenie mszałów rusińskich; zastąpienie księży unickich przez popów rosyjskich; wywożenie dzieci rusińskich do Kijowa i Charkowa celem wychowania ich w duchu religji prawosławnej, — oto bilans tych dwóch ostatnich miesięcy z punktu widzenia religji. Dodać należy z punktu widzenia politycznego zniesienie wszystkich gazet rusińskich, zamknięcie uniwersytetu i szkół, wydalenie wszystkich urzędników i zastąpienie ich przez gromadę biurokratów rosyjskich.

Mówię półoficjalnie Sazonowi o tej sytuacji, która kompromituje przyszłość rządów rosyjskich w tych krajach galicyjskich, gdzie Habsburgowie zdołali sobie zaskarbić tyle sympatji.

„Zgadzam się", mówi mi: „że polityka Bobrińskiego jest często niezręczna i że urzędnicy nasi mają ciężką rękę. Ale niech pan nie oczekuje ode mnie obrony unitów! Szanuję rzymskich katolików, współczując im jednocześnie, że są w błędzie. Ale nie znoszę i gardzę unitami, ponieważ są to renegaci..."

W. ks. Mikołaj skarżył się parę dni temu, na opóźnienia, których doznają transporty, przeznaczone dla wojsk w Galicji: „Oczekuję na pociągi z amunicją. Przysyłają mi pociągi z popami!"

Sobota, 30 stycznia 1915

W poufnej rozmowie z Sazonowem wracam do kwestji polskiej:

„Mam tem mniej skrupułów, mówiąc z panem o tem, że wiem, iż pan prawie równie, jak ja, pragnie ujrzeć odrodzenie Królestwa Polskiego"... — Pod berłem Romanowów! — rzuca pośpiesznie.

„I ja tak myślę!... Pan zna mój punkt widzenia. Dla mnie Polska odbudowana w swojej integralności narodowej i ustanowiona autonomicznem królestwem pod berłem Romanowów jest awangardą niezbędną słowiańszczyzny przeciw germanizmowi, podczas gdy Polska uniezależniona od wszelkiego łącznika politycznego z Rosją dostałaby się niechybnie w orbitę niemiecką. Polska w ten sposób wróciłaby do swej roli historycznej na krańcach Europy wschodniej, do roli, którą grała dawniej, walcząc z krzyżakami. Równocześnie byłoby to zerwanie ostateczne, rozwód radykalny między Niemcami i Rosją".

— Podpisałbym wszystko, co pan w tej chwili powiedział, i to panu wytłumaczy nienawiść, jaką żywią dla mnie nasi germanofile... Ale cóż mnie obchodzi ich nienawiść, kiedy bronię jednej z najbardziej ulubionych myśli Cesarza?

„Wskrzeszenie Polski pod berłem Romanowów byłoby także, mojem zdaniem, dużym zyskiem dla ewolucji wewnętrznej państwa rosyjskiego. Więc już nie jako sprzymierzeniec panu mówię, ale jako przyjaciel Rosji... Jedną z rzeczy, które mię najbardziej uderzyły, przez ten rok, który mieszkam u was, i z których najmniej zdają sobie sprawę zagranicą, jest znaczenie ludności nierosyjskiej, którą zawiera Cesarstwo. I to nietylko

ich znaczenie liczebne, ale zwłaszcza znaczenie moralne, mocna świadomość, którą mają swojej indywidualności etnologicznej, chęć, okazywana przez nich stworzenia sobie egzystencji odrębnej od masy rosyjskiej. Wszyscy wasi obcoplemieńcy: Polacy, Litwini, Łotysze, Balci, Estończycy, Gruzini, Ormianie, Tatarzy etc., cierpią z powodu waszej centralizacji administracyjnej, tem bardziej, że biurokracja wasza nie ma lekkiej ręki... Wcześniej czy później będziecie musieli utworzyć wszędzie autonomje krajowe. W przeciwnym razie strzeżcie się separatyzmu! Stworzenie Polski autonomicznej byłoby w tym porządku rzeczy wynalazkiem bardzo szczęśliwym".

— Dotyka pan tutaj problematu najważniejszego i najbardziej zawiłego w naszej polityce wewnętrznej. Teoretycznie poszedłbym dość daleko w kierunku, który pan wskazuje. Ale gdybyśmy zaczęli rozpatrywać wnioski praktyczne, zobaczyłby pan, jak są trudne do pogodzenia z caryzmem. Otóż dla mnie caryzm — to Rosja sama...

Poniedziałek 15 lutego 1915.

Mówię o Polsce z hr. R..., który jest zaciekłym szowinistą.

„Niech pan przyzna", powiadam: „że Polacy mają trochę powodów, aby nie nosić Rosji w sercu".

— To prawda; mieliśmy czasem trochę twardą rękę w stosunku do Polski... Ale Polska nam to doskonale oddała.

„W jaki sposób?"

— Dając nam Żydów.

Jest to prawdą, że kwestja żydowska istnieje dla Rosji dopiero od czasu rozbiorów Polski.

Do owego czasu caryzm nie miał innej polityki w stosunku do Żydów, jak wydalanie ich lub niweczenie. Trzeba było wyrzec się takich działań zbiorowych, kiedy musiano zająć się losem wielkiej gromady izraelickiej, osiadłej na terytorjach zaanektowanych. Wyznaczono im miejsca pobytu na zachodnich krańcach Cesarstwa...

Wtorek, 30 marca 1915.

Od początku wojny Żydzi z Polski i z Litwy znoszą okrutne prześladowania. W sierpniu zmuszono ich do opuszczenia zbio-

rowo strefy granicznej, nie dając im czasu na zabranie czegokolwiek. Po krótkiej przerwie wydalania znów się rozpoczęły równie zbiorowe, równie pośpieszne, równie brutalne i z każdym dniem sięgające dalej na wschód. Stopniowo cała ludność izraelicka z Grodna, Łomży, Płocka, Kutna, Łodzi, Piotrkowa, Kielc, Radomia, Lublina została pchniętą w kierunku Podola i Wołynia. Wszędzie wyjazd był poprzedzony scenami gwałtu i rabunku pod okiem przychylnem władz. Widziano ich setki tysięcy, nieszczęsnych, brodzących w śniegach, pędzonych niby bydło przez oddziały kozaków, porzuconych w nędzy na stacjach, koczujących na polu u wrót miast, ginących z głodu, zmęczenia i zimna. A dla duchowego umocnienia te tłumy nieszczęsne nie znajdowały wzdłuż dróg jak tylko też same wciąż uczucia nienawiści i pogardy, te same podejrzenia szpiegostwa i zdrady. W przeciągu swej rozpacznej historji Izrael nie znał bardziej tragicznego wygnania.

A przecież w armji rosyjskiej znajduje się 240 tysięcy żołnierzy Żydów i ci biją się wcale dobrze!

Poniedziałek, 28 czerwca 1915.

Sazonow, powracający z Głównej Kwatery, przywozi pomyślne wrażenia, przynajmniej co do ducha, ożywiającego dowództwo.

— Armja rosyjska, mówi mi, będzie się cofać możliwie wolno, korzystając z każdej sposobności, aby kontratakować i szarpać nieprzyjaciela. O ile w. ks. Mikołaj stwierdzi, że Niemcy wycofały część swoich sił, by je przerzucić na zachodni front, natychmiast podejmie ofensywę. Zamierzony plan operacji pozwala mu przypuszczać, że wojska rosyjskie będą mogły utrzymać się w Warszawie przez dwa miesiące jeszcze...

Sprawa polska była również rozpatrywaną. Cesarz polecił utworzyć komisję, złożoną z sześciu członków Rosjan i z sześciu członków Polaków, która pod przewodnictwem Goremykina ustali podstawę autonomji, obiecanej Królestwu przez manifest 16 sierpnia 1914. Minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, i ober-prokurator Św. Synodu, Sabler, błagali, zaklinali Cesarza, aby się wyrzekł tej myśli, przedstawiając mu, że autonomja jakiejkolwiek części Cesarstwa jest sprzeczną z zasa-

dami uświęconemi absolutnego samodzierżawja. Ich nalegania nietylko nie przekonały Cesarza, ale nie podobały mu się. Zdaje się nawet, że zostaną zwolnieni ze swych urzędów.

Sobota, 14 sierpnia 1915.

...Przez niespodziewany zwrot to gwałtowne posiedzenie (Dyskusja opozycyjna w Dumie z powodu wniosku o Komitecie Amunicyjnym) zakończyło się wzruszającym hołdem dla Polski. I to zajadły poseł ze skrajnej prawicy, fanatyczny zwolennik absolutyzmu, rusyfikator krańcowy, Puryszkiewicz, znalazł w swojem sumieniu, w swej skrusze potrzebne akcenty:

„Byłoby zbrodnią największą względem państwa rosyjskiego i rosyjskiego honoru nie uczcić z tej trybuny tego, co Polacy dokonali i dokonywują jeszcze dla nas. ...A przecież mogli byli zachować się inaczej. Narody baltyckie, np., te narody, tak przez Rosję faworyzowane, okazały nam najczarniejszą niewdzięczność. Polacy przeciwnie, mając dużo niesprawiedliwości nam do zarzucenia, znaleźli się pomiędzy najwierniejszemi i najdzielniejszemi obrońcami kraju...

...wojska rosyjskie musiały opuścić Warszawę, tę świątynię duszy polskiej.

...Ale Polacy nie oddają się rozpaczy.

...są przepełnieni nienawiścią do wspólnego wroga, wiarą jeszcze głębszą w zwycięstwo ostateczne. Zatem, niech będzie błogosławiony zgóry dzień naszej przyszłej chwały, w którym zatriumfuje słowiańszczyzna zjednoczona! Niech nam przyniesie wraz z odrodzoną potęgą, zrealizowanie pragnienia tak drogiego Polsce, autonomję narodu polskiego pod berłem Cara!“

Wtorek, 11 stycznia 1916.

...Ks. Stanisław Radziwiłł, ...powracający z armji, operującej w Galicji, ...opowiada mi, że w przeszłym tygodniu oficer niemiecki, wzięty do niewoli, usłyszawszy go, mówiącego po polsku, zbliżył się i szepnął mu do ucha w tymże języku:

— Niemcy już leżą. Trzymajcie się!... Niech żyje Polska!

Wtorek, 15 lutego 1916.

...W. ks. Marja Pawłowna dała mi znać, że chciałaby być na „intymnym" obiedzie w ambasadzie...

...Podczas podawania herbaty zbliżam się do J. C. Wci...

„Czy W. C. W. sądzi, że sojusz jest w niebezpieczeństwie?"

— O, nie. Cesarz pozostanie zawsze wiernym sojuszowi, ręczę panu; ale obawiam się, że idziemy ku wielkim trudnościom wewnętrznym. I oczywiście, na naszej działalności wojskowej to się odbije.

„To równa się powiedzeniu, że Rosja, nie cofając swego podpisu, nie spełni wszystkich obowiązków sojusznika. W takim razie jakiej korzyści mogłaby oczekiwać od tej wojny? Warunki pokojowe będą zależeć od rezultatów wojskowych. Jeżeli wojska rosyjskie nie podtrzymają swoich wysiłków aż do końca i to z największą energją, olbrzymie poświęcenia, które naród rosyjski ponosi od dwudziestu miesięcy, będą poniesione napróżno. Nietylko Rosja nie otrzyma Konstantynopola, ale utraci Polskę, a może inne jeszcze terytorja".

— To właśnie mówił mi Sazonow przed chwilą.

Piątek, 3 marca 1916.

Rząd rosyjski uporczywie zachowuje milczenie co do odbudowania Polski. Niepokoi to Paryż, gdzie komitety polskie ze Szwajcarji podtrzymują propagandę równie czynną, jak umiejętną.

Tutaj nie tracę żadnej sposobności przedstawienia, że Rząd Cesarski popełnia ciężki błąd, nie przeprowadzając już teraz na szerokich podstawach autonomji Polski, ryzykując, że zostanie wyprzedzony przez mocarstwa germańskie. W dodatku muszę zachować wiele oględności, zważywszy, że nacjonalizm rosyjski nie zapomniał jeszcze wypadków 1863 r. Najczęściej i najswobodniej mogę o tem mówić z Sazonowem. Ponieważ policja, ta straszna Ochrana, informuje go o najmniejszem mojem poruszeniu, nie ukrywam przed nim, że chętnie przyjmuję w ambasadzie moich przyjaciół Polaków, hr. Maurycego Zamoyskiego, hr. Władysława Wielopolskiego i brata jego Zygmunta, hr. Konstantego Broel-Platera, Romana Skirmunta,

hr. Józefa Potockiego, Rembielińskiego, Korwin-Milewskiego i in. Te odwiedzania nie przestają napełniać go obawą o mnie. Mówił mi wczoraj:

— Niech się pan strzeże! Polska jest niebezpiecznym terenem dla ambasadora Francji.

Odpowiedziałem mu, zmieniając lekko wiersz Ruy Blasa: „Pełną przepaści jest Polska i jej król".

Ale oględność, którą muszę zachowywać względem Rządu w sprawie polskiej jest tylko jednym szczegółem moich trudności. Główną przeszkodą dla szybkiego jej załatwienia jest konflikt opinji, jaki wznieca w świecie rosyjskim.

Że Cesarz osobiście jest zjednany dla idei liberalnej autonomji, to nie ulega wątpliwości. Byle Polska została pod berłem Romanowów, zgodzi się na większość pretensyj polskich. Sazonow podziela jego zapatrywania i zachęca go odważnie do wytrwania.

Naodwrót, większość opinji rosyjskiej nie chce za żadną cenę, aby Polska przestała być wcieloną w jednolite Cesarstwo. I to nietylko w środowiskach nacjonalistycznych i w biurokracji zaznacza się ta wrogość, ale w Dumie i we wszystkich partjach. Z tego wynika, że przeprowadzenie autonomji na drodze prawodawczej jest niemożliwe. Nie wyobrażam więc sobie, aby kwestja mogła być rozstrzygnięta inaczej, jak przez *motu proprio* Cesarza, przez zamach stanu woli najwyższej. Upewniają mnie, że to jest myślą Sazonowa i że ją już podsuwał Cesarzowi; ale ma on przeciwko sobie Stürmera i cały „dwór poczdamski", który bardzo zręcznie widzi w sprawie polskiej najlepszą podstawę do pojednania z Niemcami.

Czwartek, 23 marca 1916.

Obiad w ambasadzie; zaprosiłem około dwudziestu Rosjan, między nimi Szebekę, który był ambasadorem w Wiedniu w 1914 r., poza tem kilku Polaków, m. in. hr. Józefostwa Potockich, ks. Stanisława Radziwiłła, hr. Władysława Wielopolskiego, wreszcie paru przejezdnych Anglików.

Po obiedzie rozmawiam na stronie z Potockim i Wielopolskim. Jeden i drugi, robiąc aluzję do wiadomości, otrzymanych z Berlina przez Szwecję, mówią mi to samo:

„Francja i Anglja zwyciężą może wkońcu. Ale Rosja już teraz przegrała grę; w każdym razie nie uzyska nigdy Konstantynopola i kosztem Polski zawrze zgodę z Niemcami: Stürmer będzie służyć narzędziem tego pojednania".

Poniedziałek, 10 kwietnia 1916.

Jestem na obiedzie w restauracji Donona z hr. Józefostwem Potockimi, z ks. Konstantym Radziwiłłem i z siostrzenicą jego, ks. Stanisławową Radziwiłłową, z hr. Broel-Platerem, z hr. Władysławem Wielopolskim i in.

Atmosfera zebrania jest całkowicie polska; mówi się więc dość swobodnie przy mnie. Ze zdań wymienianych, z faktów cytowanych, z eufemizmów, do jakich się uciekają, wnioskuję, że wojna ta, gdzie walczący z Europy centralnej i z Europy zachodniej doprowadzają do *maximum* sprawność organizacji wojskowej i politycznego zespolenia, jest ponad siły materjalne i moralne Rosji.

Po obiedzie Wielopolski bierze mię na stronę i wynurza się całkowicie: „Niegdyś studjowałem na uniwersytecie w Berlinie i wyznam panu, że zachowałem z tych czasów głębokie wrażenia, powiem nawet bardzo miłe wspomnienie. To mi nie przeszkadza niecierpieć Prus z całego serca i być lojalnym poddanym cesarza Mikołaja. Ale nie mogę zapomnieć mego niemieckiego wykształcenia, kiedy zaczynam filozofować o rzeczach Rosji".

I z wielkiem bogactwem argumentów historycznych usiłuje mi dowieść, że pomimo swych pozorów kolosa Rosja jest najsłabszym z państw walczących, tem, które ugnie się pierwsze, ponieważ jej cywilizacja zacofana ogranicza ściśle jej możności produkcyjne, a z drugiej strony uświadomienie narodowe jest zbyt małe, aby oprzeć się działaniu rozkładowemu przeciągającej się wojny.

Środa, 12 kwietnia 1916.

Hr. Konstanty Broel-Plater wyjeżdża do Londynu, Paryża i Lozanny, dokąd udaje się na konferencje ze swymi rodakami polskimi.

Zaprosiłem go na śniadanie dzisiaj, jak również hr. Władysława Wielopolskiego i hr. Józefa Potockiego; nikogo więcej, byśmy mogli rozmawiać swobodnie.

Rozmowa bardzo poufna, którą miałem wczoraj z Sazonowem, pozwala mi zaręczyć im, że Cesarz trwa nadal w swoich liberalnych intencjach co do Polski.

Wielopolski odpowiada mi: „Nie mam żadnych obaw co do intencji Cesarza i Sazonowa. Ale Sazonow może z dnia na dzień zniknąć z widowni politycznej. A wtedy, któż nas zabezpieczy przed cofnięciem się Cesarza?"

Plater głosi, że sojusznicy powinni wziąć w ręce kwestję polską, aby ją tem samem zrobić międzynarodową.

Odpieram z siłą tę myśl. Usiłowanie umiędzynarodowienia sprawy polskiej wywołałoby w środowiskach nacjonalistycznych Cesarstwa wybuch oburzenia i sparaliżowałoby wszystkie sympatje, które zdobyliśmy i w innych kołach. I Sazonow nawetby się zbuntował. A cała banda Stürmera miałaby piękną sposobność wystąpienia przeciwko mocarstwom demokratycznym Zachodu, które korzystają z sojuszu, aby się wtrącać w sprawy wewnętrzne Rosji. Dodaję:

— Panowie znacie uczucia rządu francuskiego w waszej sprawie i mogę panom zaręczyć, że jego dbałość nie pozostaje bezczynną. Ale działalność jego będzie o tyle skuteczniejszą, o ile będzie bardziej dyskretną, bardziej daleką od wszelkiego charakteru oficjalnego. Co się mnie dotyczy, nie tracę żadnej sposobności wyciągania ministrów cesarskich na rozmowy o Polsce, na zwierzenia ich pomysłów, wahań, sprzeciwów w ważnych i zawiłych problematach, które wznieca ogłoszenie autonomji polskiej. Chociaż formułowane tylko prywatnie ich oświadczenia wielokrotne (bo żaden z nich, nawet Stürmer, nie śmiał protestować przede mną przeciw zamierzeniom Cesarza) koniec końców tworzą rodzaj zobowiązania moralnego, które, w razie potrzeby, pozwoliłoby rządowi francuskiemu przemówić ze szczególnym autorytetem, kiedy nadejdzie chwila ostatecznych postanowień.

Plater przyrzeka mi mówić w tym duchu ze swoimi rodakami, ale nie ukrywa, że będzie mu trudno ich przekonać.

Sobota, 15 kwietnia 1916.

Byłem z wizytą u pani Taniejew... ...jej pradziad po kądzieli, ks. Aleksander Golicyn, towarzyszył w. ks. Konstantemu, gdy ten był wice-królem Polski.

Pożyczyła mi niedawno dziennik, pisany przez jej babkę, ks. Golicyn, podczas powstania polskiego 1831. Widać z niego, jakie złudzenia napawały Rosję względem Polski i z jaką wspaniałomyślnością Rosjanie przebaczyli Polakom zbrodnię trzech podziałów.

Piątek, 5 maja 1916.

...Viviani i Albert Thomas zajeżdżają nieco przed dwunastą na dworzec finlandzki. ...Viviani referuje mi cel ich misji:

— Przybyliśmy, mówi mi: aby 1. stwierdzić stan zapasów wojennych rosyjskich i starać się je pomnożyć; 2. nalegać na wysłanie 400 tys. ludzi do Francji, transportując jednorazowo po 40 tys. stosownie do obietnicy, którą Doumer miał otrzymać w grudniu; 3. oddziałać na Sazonowa, aby sztab generalny rosyjski okazał się bardziej ustępliwym w stosunku do Rumunji; 4. doprowadzić rząd rosyjski do podpisania zobowiązania stanowczego i określonego na rzecz Polski. Odpowiadam:

„...Co do Polski, radzę panu odłożyć wszelkie rozmowy aż do przedostatniego dnia pobytu; sam pan osądzi wówczas, czy temat ten może być poruszonym; ja wątpię".

Sobota, 13 maja 1916.

Otrzymałem od znajomej warszawianki, która schroniła się w Kijowie, list pełen krytyki, podejrzeń, wymówek, przeklinań i wyklinań w stosunku do wszystkich Polaków, którzy mniej lub więcej zręcznie pracują nad odbudowaniem Polski. Nikogo nie ułaskawia jej patrjotyzm popędliwy i swarliwy. Niestety, czy zrozumieją kiedy Polacy potrzebę dyscypliny w wysiłku zbiorowym?

Cała historja Polski przed i po podziałach mogłaby służyć przykładem do studjum o skutkach indywidualizmu w polityce.

Środa, 17 maja 1916.

Viviani i Albert Thomas byli dziś rano z wizytą pożegnalną u Sazonowa. Nie towarzyszyłem im, aby odjąć wszelki pozór oficjalności ich rozmowie, którą chcieli skierować głównie na sprawy, tyczące Rumunji i Polski.

...Co do Polski, Sazonow wskazywał w słowach najbardziej nalegających na niebezpieczeństwo, grożące Sojuszowi w razie dyskretnego nawet wmieszania się rządu francuskiego w sprawę polską.

Rezultaty misji Vivianiego ograniczają się zatem do transportu 50 tys. ludzi do Francji, a raczej do obietnicy.

Wtorek, 30 maja 1916.

Hr. N..., przyjaciółka pani Wyrubowowej zaprosiła mnie tajemniczo na herbatę. Zobowiązawszy mię do tajemnicy, mówi mi:

— Myślę, że Sazonow upadnie i chciałam pana natychmiast uprzedzić. Jest bardzo źle widzianym przez Ich Ces. Mcie. Stürmer prowadzi przeciw niemu z ukrycia gwałtowną kampanję.

„Ale co ma mu do zarzucenia?"

— Zarzuca mu poglądy jego liberalne i jego względność w stosunku do Dumy. Zarzuca mu jeszcze, — ale przyrzekł mi pan tajemnicę! — że zanadto poddaje się wpływowi pana i Buchanana. Pan wie, że Cesarzowa, niestety, niecierpi Sazonowa; nie może mu przebaczyć jego stanowiska wobec Rasputina, którego Sazonow nazywa antychrystem, podczas gdy Rasputin, przeciwnie, utrzymuje, że Sazonow sam jest opętany przez djabła.

„Ależ Sazonow jest pobożnością samą!... A Cesarz, cóż mówi?"

— W tej chwili jest całkowicie opanowany przez Cesarzową.

„To od pani Wyrubow dowiedziała się pani tego wszystkiego?"

— Tak, od Ani... Ale, na miłość Boską, niech pan nic nie mówi nikomu!

Czwartek, 1 czerwca 1916.

Dziś rano, przybywszy do Sazonowa, zostałem uderzony jego złym wyglądem, wpadniętemi oczyma, przygnębionym

wyrazem. Skarży się na ogromne przemęczenie nerwowe, które mu odejmuje sen i apetyt; mówi, że wyjedzie na odpoczynek „kilkotygodniowy“ do Finlandji.

Wiele razy od początku wojny widziałem go zmęczonym, cierpiącym na migrenę i bezsenność. Jest to trochę los nas wszystkich. Nie dźwiga się bezkarnie w takim klimacie ciężaru tak wielkiego, tak ciągłego, tak męczącego trudu i trosk. Tym razem, pomimo całej sympatji, jaką mam dla niego, nie, zdrowie jego niepokoi mię najwięcej, ale przykrości ukryte, które go do tego stanu doprowadziły i które zwierzenie otrzymane przedwczoraj jasno mi odsłoniło.

Sobota, 10 czerwca 1916.

Czyżby intryga przeciw Sazonowi upadła? Czyżby czuł pozycję wzmocnioną? W każdym razie lepiej wygląda, mniej się uskarża na zmęczenie. Niemniej daje jeszcze do zrozumienia, że bardzo potrzebuje odpoczynku.

Niedziela, 11 czerwca 1916.

Finansista G.., mający znaczne interesy przemysłowe w Warszawie i w okolicy Łodzi, mówi mi bardzo słusznie:

— Problemat Polski zawiera niejedną niespodziankę dla negocjatorów pokoju. Przywykło się rozpatrywać go tylko z punktu widzenia narodowego, poprzez katastrofy przeszłości, poprzez legendę bohaterską i romantyczną. Ale kiedy nadejdzie godzina postanowień konkretnych, ujrzymy wypływające na pierwszy plan dwa elementy niezwykłego znaczenia, element socjalistyczny i element żydowski... Socjal-demokracja polska w tych ostatnich trzydziestu latach rozwinęła się ogromnie, można to zmierzyć wzrastającą cyfrą ludności robotniczej. Niech pan pomyśli, że miasto takie, jak Łódź, liczące zaledwie 25 tys. mieszkańców koło 1850 r. a sto koło 1880, liczy dzisiaj 460 tys.! I ośrodki fabryczne Sosnowca, Tomaszowa, Dąbrowy, Lublina, Kielc, Radomia, Zgierza rozwijają się z szybkością nadzwyczajną. Proletarjat jest bardzo silnie tam zorganizowany i zaznacza wszędzie swoją żywotność potężną. Marzenia historyczne wielkich patrjotów polskich nie zajmują go wcale.

W odrodzeniu przyszłem Polski widzi tylko sposobność do zrealizowania swego programu ekonomicznego i społecznego. Niech pan będzie pewny, że przemówi głośno i z siłą... Żydzi nie omieszkają także odegrać dużej roli. Podzielając poglądy socjal-demokracji, mają niemniej swoją specjalną organizację, wyłącznie żydowską; będą działać, jako proletarjat żydowski. I do tego są bardzo inteligentni, zuchwali, fanatyczni. Wszystkie ghetta polskie są ogniskami anarchji...

Poniedziałek, 3 lipca 1916.

Deputowani rosyjscy, którzy wyjeżdżali zagranicę, zaproszeni przez parlamentarjuszy angielskich, francuskich i włoskich, powrócili do Petrogradu. Zdali dzisiaj sprawę ze swojej misji w Radzie Państwa i w Dumie.

...Członkowie Rady P. i posłowie, z któremi mówiłem, w szczególności Hurko, ks. Łobanow-Rostowski, Szebeko, Wielopolski, Milukow, Szyngarew, wyrażali mi wszyscy mniej więcej w tej samej formie ten sam pogląd. „Tutaj nie domyślamy się nawet, co to jest wojna".

Wtorek, 4 lipca 1916.

Jestem na śniadaniu w ambasadzie włoskiej; spotykam tam prezesa Dumy, Rodziankę, hr. Zygmunta Wielopolskiego z Rady Państwa i dwóch posłów „kadetów", Milukowa i Szyngarewa.

...Wielopolski bierze mię na stronę i mówi poufnie:

— Wiem z całą pewnością, że Cesarz wezwie w najbliższej przyszłości ministrów swoich do Mohylowa, aby rozstrzygnąć nareszcie sprawę autonomji polskiej. Stürmer i większość jego kolegów sprzeciwiają się temu bardziej, niż kiedykolwiek. Niemniej, sądzę, że Sazonow ma szanse zwycięstwa; bo to on wziął teraz ostatecznie tę sprawę w swoje ręce; znalazł zresztą u generała Aleksiejewa energiczne poparcie.

Dodaje, że ma sposobność pośrednią pokazania Cesarzowi listu i że chciałby w liście tym zawrzeć moje zdanie. Odpowiadam:

„Może pan powiedzieć ode mnie, że proklamacja autonomji polskiej będzie przyjętą we Francji nietylko jako pierwszy

akt zadosyćuczynienia historycznego, które tej wojny będzie rezultatem, ale także, jako akt niezwykle polityczny, dużego znaczenia dla przyszłości i mogący szczególnie ułatwić wejście wojsk rosyjskich do Polski".

Środa, 12 lipca 1916.

Wszyscy ministrowie, włącznie z Sazonowem, udali się wczoraj rano do głównej kwatery, dokąd Cesarz ich wezwał celem rozstrzygnięcia kwestji autonomji polskiej.

Czwartek, 13 lipca 1916.

W nieobecności Sazonowa, przyszedłem dziś rano z Buchananem na konferencję z zastępcą ministra, z dyskretnym, ostrożnym i przewidującym Neratowem.

Rozmawiamy o Rumunji, kiedy nagle drzwi się otwierają. Sazonow wchodzi w podróżnym stroju. Pomimo zmęczenia 24 godzin spędzonych w pociągu, wygląda świeżo, oczy ma błyszczące. Pyta się nas ze śmiechem.

„Czy nie przeszkadzam?"

Potem usiadłszy, mówi: „Kochani ambasadorowie, powiem wam dobrą nowinę... Ale pod jednym warunkiem: że obydwaj zachowacie rzecz tę w zupełnym sekrecie!"

Podnosimy ręce na znak przysięgi. Oświadcza nam wówczas:

„Cesarz całkowicie zgodził się z mojemi poglądami, ze wszystkiemi mojemi poglądami, chociaż dyskusja była gorącą, upewniam panów! Nic nie szkodzi! Odniosłem triumf na całej linji. To też Stürmer i Chwostow robili miny! Ale jest coś lepszego jeszcze. J. C. Mość rozkazał, aby mu przedłożono natychmiast projekt manifestu o autonomji Polski i mnie polecił przygotować ten manifest".

Twarz jego rozjaśnia radość i duma. Winszujemy mu z całego serca. Mówi dalej:

„Teraz żegnam panów; wyjeżdżam dziś wieczór do Finlandji, gdzie będę mógł pracować z wypoczętą głową. Zobaczymy się za jakie osiem dni".

Zatrzymuję go jednak:

„Litości, niechże pan da trochę szczegółów o programie autonomji, na który Cesarz się zgodził... Niech pan będzie wspaniałomyślnym! Przyrzekłem panu tajemnicę".

— Istotną tajemnicę?

„Najświętszą, której złamanie grozi mękami wiecznemi".

— A zatem będę się zwierzać dalej... Oto program przyjęty przez Cesarza:

1. Rząd Królestwa Polskiego będzie się składać z namiestnika cesarskiego lub wicekróla, z Rady Ministrów i dwóch Izb.

2. Cała administracja Królestwa będzie uzależniona od tego Rządu z wyjątkiem armji, dyplomacji, ceł, finansów wspólnych i kolei strategicznych, które zostaną w zakresie spraw Cesarstwa.

3. Zatargi administracyjne pomiędzy Królestwem i Cesarstwem będą przekazywane Senatowi w Piotrogrodzie (który łączy kompetencje naszej Rady Państwa i naszego Trybunału Kasacyjnego); sekcja specjalna będzie utworzona na ten użytek z udziałem jednakowym senatorów rosyjskich i senatorów polskich.

4. Przyłączenie w następstwie Polski austrjackiej i Polski niemieckiej będzie przewidziane następującą formułą: „Jeżeli Bóg pobłogosławi zwycięstwu naszej broni, wszyscy Polacy, którzy staną się poddanymi Cesarza i Króla, będą korzystać z zarządzeń dopiero co proklamowanych".

Zostawiamy Sazonowa sam na sam z Nieratowem i obydwaj, Buchanan i ja, wracamy do naszych ambasad.

Czwartek, 20 lipca 1916.

Dziś rano przybywszy z Buchananem do Nieratowa, jestem zaskoczony jego pochmurnym wyglądem. Mówi nam:

— Mam poważne powody przypuszczać, że stracimy pana Sazonowa.

„Cóż się dzieje?"

— Wiadomem jest panom, że p. Sazonow jest oddawna zwalczany i przez kogo. Sukces jego z powodu Polski został wyzyskany przeciw niemu. Osoba, bardzo mu oddana i wzbudzająca moje zaufanie, zapewnia mię, że J. C. M. ma go zwolnić z zajmowanego stanowiska.

Ze strony człowieka tak oględnego, tak ostrożnego, jak Nieratow, podobne słowa nie pozostawiają miejsca żadnej wątpliwości.

Nie mamy potrzeby badać się wzajemnie, Buchanan i ja, aby zmierzyć wszystkie następstwa tego, co się przygotowuje. Buchanan pyta:

„Czy ma pan wrażenie, że p. Paléologue i ja moglibyśmy coś zrobić, aby zapobiec dymisji p. Sazonowa?"

— Być może.

„Ale co począć?"

Aby sobie rzecz wyjaśnić, proszę Nieratowa o uściślenie informacyj, które go tak słusznie zaniepokoiły:

„Osoba, od której mam te informacje, mówi nam, widziała projekt listu, który J. C. Mość kazał przygotować i w którym w formie zresztą przyjacielskiej zwalnia poprostu p. Sazonowa z pełnienia obowiązków z powodu zdrowia".

Podchwytuję te ostatnie słowa, które wydają mi się dawać ambasadorom Francji i Anglji legalny pretekst dla interwencji. Potem, siadając na chwilę przy biurku Nieratowa, redaguję depeszę, którą mamy zamiar wystosować, Buchanan i ja, do szefów naszych misyj wojskowych w Mohylowie, z poleceniem pokazania takowej ministrowi Dworu. Oto ten telegram:

„Donoszą mi, że zdrowie p. Sazonowa skłoniło go do podania swojej dymisji J. C. Mci. Proszę ściśle półoficjalnie sprawdzić tę wiadomość u ministra Dworu.

O ile tak jest, proszę przedstawić pilnie hr. Frederiksowi, że słowo zachęty J. C. Mci wywołałoby najpewniej ze strony p. Sazonowa nowy wysiłek, pozwalający mu doprowadzić zadanie do końca.

Mój kolega angielski (wzgl. francuski) i ja nie możemy w istocie być obojętni na myśl o komentarzach, jakie wywołałaby dymisja Ministra spraw zagranicznych w Niemczech, gdyż jego zmęczenie obecne nie wystarczyłoby niewątpliwie, aby wytłumaczyć uwolnienie.

W tej rozstrzygającej godzinie wojny wszystko, co wydałoby się zmianą w polityce aljantów, mogłoby pociągnąć za sobą najbardziej niepożądane konsekwencje".

Nieratow zgadza się w zupełności na ten telegram. Wracamy natychmiast, Buchanan i ja, do naszych ambasad, aby go wysłać do Mohylowa.

W ciągu południa zbieram z dobrego źródła trochę wskazówek co do intrygi przedsięwziętej przeciw Sazonowowi. Moja informatorka nie wie jeszcze, jak daleko rzeczy zaszły, i strzegę się jej powiadomienia; mówi mi natomiast:

„Sazonow jest bardzo skompromitowany; stracił zaufanie Ich Ces. Mości".

— Ale cóż mu zarzucają?

„Zarzucają mu, że nie może porozumieć się ze Stürmerem, a przeciwnie porozumiewa się zbyt dobrze z Dumą... Poza tem Rasputin nie cierpi go, to wystarcza".

— Więc Cesarzowa jest zupełnie związana ze Stürmerem?

„Tak, zupełnie... Stürmer, który jest spryciarzem, zdołał ją przekonać, że ona jedna może uratować Rosję. I ona ją ratuje w tej chwili nawet, bo pojechała niespodziewanie wczoraj wieczorem do Mohylowa".

Sobota, 22 lipca 1916.

Gen. Janin i gen. Williams zakomunikowali Ministrowi Dworu dane im zlecenie. Oto odpowiedź gen. Janina:

„Minister Dworu, chociaż nie zgadza się we wszystkiem z p. Sazonowem, wyjaśniał już Cesarzowi, że dymisja jego w obecnych warunkach wywołałaby niewątpliwie złe wrażenie. Cesarz mu odpowiedział, że niezmierne zmęczenie, na które cierpi p. Sazonow, odejmujące mu apetyt i sen, nie pozwala mu doprawdy pełnić nadal swoich obowiązków; że zresztą jego najwyższa decyzja jest już powzięta. Hr. Frederiks przyrzekł niemniej pokazać Cesarzowi telegramy identyczne ambasadorów Francji i Anglji, ale dodał, że nie poprosi J. C. M. o odpowiedź".

Sazonow, bawiący jeszcze w Finlandji, został powiadomiony wczoraj o swojej dymisji. Przyjął tę wiadomość ze spokojem i godnością, które cechują jego charakter:

„W gruncie rzeczy, powiedział, J. C. M. ma słuszność, zrzekając się moich usług. W zbyt wielu kwestjach różniłem się ze Stürmerem".

Pod wieczór Nieratow oświadcza mi na rozkaz specjalny J. C. M., że zmiana ministra spraw zagranicznych nie wpłynie w niczem na politykę zewnętrzną Cesarstwa.

Niedziela, 23 lipca 1916.

Dziś rano gazety donoszą oficjalnie o dymisji Sazonowa i zastąpieniu go przez Stürmera. Żadnych komentarzy. Ale pierwsze wrażenia, o których słyszę, są pełne zdumienia i oburzenia.

Wieczorem jestem na obiedzie w Carskiem Siole u w. ks. Marji Pawłowny z ks. Paley, p. Heleną Nariszkinową i świtą.

Po obiedzie W. Księżna prowadzi mię w głąb ogrodu, sadza mię przy sobie i rozmawiamy.

— „Nie umiem, mówi mi, wyrazić panu do jakiego stopnia jestem wzburzona chwilą obecną i niespokojna o przyszłość... Według pana, jak się rzeczy miały? Powierzę panu trochę tych wiadomości, jakie posiadam". Uzgadniamy razem nasze informacje. Oto nasze wnioski:

Między Cesarzem, a Sazonowem porozumienie było zupełne co do polityki zagranicznej. Zgadzali się także ze sobą w sprawie polskiej, skoro Cesarz podporządkował się wszystkim poglądom swego ministra i nawet polecił mu przygotować manifest do narodu polskiego. W innych sprawach polityki wewnętrznej tendencje liberalne Sazonowa nie miały żadnej sposobności się wzmocnić, mógł zresztą je wypowiadać li tylko z punktu widzenia osobistego i były poza tem jak najbardziej umiarkowane. Wreszcie był w najlepszych stosunkach z gen. Aleksiejewem. Karząca niełaska więc nie tłumaczy się żadnym z tych powodów. Tłumaczenie, które się niestety nasuwa, jest to, że kamaryla, której Stürmer jest narzędziem, chciała opanować Ministerstwo Spr. Zagr. Od kilku tygodni Rasputin powtarzał: „Mam dosyć Sazonowa, mam go dosyć!..." Popchnięty przez Cesarzową Stürmer udał się do Głównej Kwatery, aby zażądać dymisji. Cesarzowa przybyła potem dla poparcia sprawy. Cesarz uległ.

Czwartek, 3 sierpnia 1916.

Sazonow, który powróciwszy z Finlandji, żegnał wczoraj personel Ministerstwa, przychodzi dziś do mnie.

Długa i serdeczna rozmowa. Odnajduję go takim, jakim byłem pewny, że będzie: spokojnym, pełnym godności, bez najmniejszej goryczy, szczęśliwym osobiście z odzyskanej niezależności, martwiącym się i niespokojnym o przyszłość Rosji.

Potwierdza wszystko, co wiedziałem o okolicznościach towarzyszących jego dymisji.

„Oto już rok mija, mówi mi, jak Cesarzowa jest mi wrogą. Nie przebaczyła mi nigdy, że błagałem Cesarza, aby nie obejmował dowództwa wojsk. Tak długo nalegała, żeby otrzymać moje wydalenie, aż Cesarz wkońcu ustąpił. Ale pocóż ten skandal? Poco ten gest teatralny? Było tak łatwem przygotować moją dymisję pod pretekstem mego zdrowia! Byłbym się temu poddał tak lojalnie!... Wreszcie, pocóż Cesarz przyjął mię z takiem zaufaniem, tak serdecznie ostatni raz, jak go widziałem?"

Poczem z akcentem głębokiego smutku streszcza niejako swoją przygodę w tych słowach:

„Cesarz panuje, ale Cesarzowa rządzi... z natchnienia Rasputina. Niestety! niech Bóg nas ma w swej opiece!"

Czwartek, 10 sierpnia 1916.

Na śniadaniu: gen. Leontjew, mający dowodzić jedną z brygad rosyjskich we Francji, Dymitr Benckendorff, hr. Maurycy Zamoyski, hr. Władysław Wielopolski...

W fumoirze długa rozmowa na stronie z Zamoyskim i Wielopolskim. Powierzają mi niepokój, udrękę, które im sprawia nowe stanowisko Rządu w stosunku do Polski: wiedzą, że Cesarz trwa nadal w swych liberalnych zamierzeniach, ale nie sądzą, aby był zdolny oprzeć się pochlebstwu partji reakcyjnej, wpływowi codziennemu Rasputina i Cesarzowej.

Ponieważ Zamoyski wyjeżdża wkrótce do Stockholmu, więc go zapraszam ponownie na śniadanie za kilka dni.

Poniedziałek, 14 sierpnia 1916.

Zamoyski przychodzi znów na śniadanie sam na sam ze mną. Rozmowa nasza, trwająca dwie godziny, dotyczy wyłącznie Polski i jej przyszłości.

We wszystkiem, co mi mówi, czy daje do zrozumienia, odnajduję echo dysput, od czasu niełaski Sazonowa roznamiętniających koła polskie Piotrogrodu, Moskwy i Kijowa.

Nie ulega wątpliwości, że wzrastający wpływ partji reakcyjnej w Rządzie Cesarskim odwleka i komplikuje załatwienie sprawy polskiej. Z jednej strony i pomimo sukcesów armji rosyjskiej w Galicji Polacy są przekonani, że Rosja nie wyjdzie zwycięsko z tej wojny i że Carat przygotowuje się już teraz do rokowań pojednawczych z państwami germańskiemi kosztem Polski. Pod ostrzem tej myśli czuję, jak ożywa ich dawna nienawiść; dodają do niej pogardę sarkastyczną kolosa rosyjskiego, którego słabość, niemoc, kalectwa moralne i fizyczne występują dzisiaj w pełnem świetle. Ale przez to samo, że nie mają już żadnej wiary w Rosję, czują się zwolnieni z wszelkiej wierności, jak i ze wszystkich skrupułów w stosunku do niej. Skupiając odtąd swe nadzieje we Francji i w Anglji, rozszerzają bez miary swoje rewindykacje narodowe. Autonomja pod berłem Romanowów nie wystarcza im już; chcą niepodległości zupełnej i całkowitej, odrodzenia zjednoczonego Państwa Polskiego; nie zaznają spokoju, aż do wygrania swej sprawy na kongresie pokojowym. Bardziej niż kiedykolwiek negują prawo Carów rządzenia narodami słowiańskiemi, przemawiania w ich imieniu, przewodniczenia ich rozwojowi historycznemu; Rosjanie powinni zrozumieć wreszcie, że w hierarchji cywilizacyjnej wyprzedzają ich znacznie Polacy i Czesi...

Sobota, 19 sierpnia 1916.

...Poza Cesarzem i poza jego wiadomością kamaryla Cesarzowej usiłuje nadać dyplomacji rosyjskiej nowy kierunek, to znaczy przygotować pogodzenie się z Niemcami. Powodem głównym jest obawa doznawana przez partję reakcyjną na widok tego, że Rosja podtrzymuje tak długo stosunki tak bliskie z państwami demokratycznemi Zachodu; parę razy już notowałem to spostrzeżenie. Poza tem jest wspólność interesów przemysłowych i handlowych, która istniała przed wojną pomiędzy Niemcami i Rosją i którą chcianoby przywrócić. Wreszcie trzeba zwrócić uwagę na słaby rezultat, jaki ofensywa wojsk rosyjskich uzyskała ostatnio nad Dźwiną, dowodzący,

że opór wojskowy Niemiec jest daleki od wyczerpania. Natomiast sukcesy, odniesione w Galicji i w Armenji umocniły pogląd, że zysków z tej wojny szukać należy ze strony Austrji i Turcji raczej aniżeli Niemiec...

Środa, 8 listopada 1916.

Cesarze Niemiec i Austrji ogłosili autonomję Polski rosyjskiej pod berłem monarchji dziedzicznej. Reskrypt cesarza Franciszka-Józefa nadaje poza tem autonomję Galicji.

Gazety piotrogrodzkie, oznajmiające ten fakt, protestują przeciwko temu ,,pogwałceniu cynicznemu prawa narodów".

Dla wypełnienia do końca wieczoru zajeżdżam do Yacht-Clubu. W ożywionej grupie ks. Wiaziemski, ks. Wiktor Koczubej, gen. Swieczyn, ks. Engałyczew, Mikołaj Bałaszow, ks. Urusow, rozprawiają z oburzeniem:

,,To ohydne!... Co za wstyd w historji naszej!... I co za afront dla Cesarza! Koronę Polski zerwano mu z głowy!..."

Poczem sypią się obelgi i złorzeczenia przeciw ,,buntowi polskiemu", nie wątpią bowiem, że jeśli Polska stała się krajem, zależnym od Niemców, to przez konspirację wszystkich Polaków. To też oznajmiają, że Rosja nie jest im już nic dłużna, że własnemi rękoma rozdarli oni manifest z 14 sierpnia 1914 i grożą im straszliwym odwetem.

Ks. Wiaziemski, biorąc mnie na stronę, mówi mi:

— Niech mi pan wierzy, panie ambasadorze, to wszystko nie byłoby się stało, gdyby we Francji i w Anglji nie było takiego zapału dla niepodległości Polski.

Odpowiadam nieco sucho:

,,Na ile wiem, rząd francuski nie popierał u rządu rosyjskiego nic innego, jak tylko autonomję Polski integralnej. I jest to po chwilę obecną jeszcze wolą Cesarza".

Czwartek, 9 listopada 1916.

...Hr. Zygmunt Wielopolski i hr. Sobański przychodzą do mnie. Są bardzo poruszeni zarzutem zdrady, rozpowszechnianym przez skrajną prawicę o Polakach. Wielopolski mówi:

„Błagam pana! niech pan uzyska od swego rządu znak jakiś, któryby dowiódł Polakom, że Francja nie opuści ich w godzinie pokoju".

Odpowiadam, że prowincje rosyjskie Polski będą niewątpliwie odzyskane, skoro Cesarz przysiągł, że nie podpisze pokoju, zanim pozostanie chociaż jeden żołnierz nieprzyjacielski na terytorjum Cesarstwa. Sprawa polska stanie wówczas na gruncie realnym. Polska wie dobrze zresztą, że Francja jej nie opuści nigdy.

Co zaś do „gestu jakiegokolwiek" nie byłby on bynajmniej wporę, sądząc z uwagi, uczynionej mi wczoraj przez ks. Wiaziemskiego.

Piątek, 10 listopada 1916.

Ogłaszając autonomję Polski pod berłem nowej dynastji cesarze germańscy trafili w strunę bardzo jeszcze czułą nacjonalizmu rosyjskiego. W Moskwie i w Kijowie odczuto najboleśniej to cięcie. Rząd więc zdecydował się zaprotestować przeciw manifestowi z 5 listopada.

Stürmer czyta mi protest, który przygotował. Znajduję go bladym i suchym:

„To nie wystarcza protestować przeciw podobnemu aktowi; trzeba jeszcze oświadczyć, że jest bez wartości i bez żadnego znaczenia".

— Tak, to byłoby może lepiej.

„To jest konieczne".

Wierny swej taktyce, która polega na wyślizgiwaniu się zawsze z pod nacisku, obiecuje mi.

W tem miejscu przybywa Buchanan. Odczytuje nam telegram z *Foreign Office*, powiadamiający go, że rząd brytyjski gotów jest opublikować układ, tyczący Konstantynopola, kiedy tylko rząd rosyjski uzna to za pożądane i na czasie; dodaje, że ma polecenie porozumieć się ze mną w tej sprawie z chwilą, gdy otrzymam potrzebne instrukcje.

Nie otrzymawszy jeszcze tych instrukcyj, biorę udział w rozmowie, która się między nami trzema zawiązuje, tylko z tytułu osobistego. Tem swobodniej mogę zadawać pytania Stürmerowi i wygłaszać moje zdanie.

„...Mojem zdaniem, wasza proklamacja byłaby niepełną i mogłaby nawet być niezrozumianą przez waszych aljantów, jeśliby była w niej mowa o Konstantynopolu bez wzmianki o Polsce. Nie wyobrażam sobie, żebyście mogli stwierdzać z powagą pretensje do Konstantynopola, nie oświadczając jednocześnie, że Polska będzie odbudowana w swojej integralności pod berłem Romanowów w myśl manifestu z 14 sierpnia".

Stürmer, niespokojny i ostrożny, opuszcza kąty ust na znak, że nie pochwala tego.

Po wykrętnem jąkaniu daje do poznania, że ogłoszenie układu, tyczącego Konstantynopola, powinno co najmniej poprzedzać ogłoszenie autonomji polskiej; ogień wspaniałomyślnego patrjotyzmu błyska mu w oczach i mówi z powagą:

„Z większą niecierpliwością oczekuję na zadowolenie narodu rosyjskiego, niż narodu polskiego".

Przeciwstawiam mu, że brutalne zagarnięcie Polski przez państwa germańskie wymaga natychmiastowej odpowiedzi.

„To bardzo dobrze jest, móc ogłosić światu, że cesarz Mikołaj zdecydował się posiąść koronę bizantyjską, ale jednocześnie trzeba mu włożyć zpowrotem koronę Polski na głowę".

— Pomyślę o tem.

Wieczorem dowiaduję się, że Stürmer pojechał o 2.30 do Carskiego Sioła i że miał długą audjencję u Cesarzowej, chociaż nie był to dzień jego „raportu".

Sobota, 11 listopada 1916.

Dziś rano Stürmer przyjmuje mię promieniejący serdecznością i zaufaniem. Zatrzymując moją rękę w swych dłoniach mówi mi:

„Wczoraj zostawił mię pan w strasznej niepewności. Dużo myślałem o pańskich słowach; myślałem całą noc".

— Bardzo mi przykro, że zmąciłem sen pański.

„Bóg jest tak dobry, że nigdy nie daje mi odczuć zmęczenia z powodu mej ciężkiej służby".

— I jaki był rezultat pańskich nocnych rozmyślań?

„Przekonały mię zupełnie o słuszności pana. Sądzę teraz tak, jak pan, że trzeba związać sprawę polską ze sprawą Konstantynopola. Nie pozostaje mi, jak tylko uzyskać zgodę J. C. Mci".

Wtorek, 14 listopada 1916.

Nieratow komunikuje mi półoficjalnie dziś rano deklarację, którą ma odczytać Rząd wobec Rady Państwa i Dumy, otwierających swoje sesje po południu.

Deklaracja jest zredagowana w formie przyzwoitej. Rząd w niej stwierdza, że Konstantynopol jest dla Rosji przedmiotem takiego znaczenia, iż naród rosyjski musi wytężyć wszystkie swoje siły, aby go zdobyć. Co do Polski, stwierdza również, że Cesarz trwa nadal w myśli złączenia terytorjów polskich w jedno królestwo autonomiczne.

Ale w ostatniej chwili ministrowie, uprzedzeni o uczuciach wrogich, które Duma ma zamiar im okazać, decydują się pominąć deklarację i opuścić salę posiedzeń zaraz po mowie inauguracyjnej prezesa Rodzianki. Równocześnie Stürmer poleca prosić ambasadorów, aby opuścili trybunę dyplomatyczną w chwili, gdy ministrowie się oddalą.

Przybywszy do Taurydzkiego pałacu o drugiej, naradzam się z mymi kolegami z Anglji, Włoch i Ameryki nad dziwnem żądaniem, które Stürmer polecił nam wyrazić. Buchanan, będący naszym dziekanem, wyraża zdanie, że jeśli pozostaniemy na naszej trybunie po wyjściu ministrów i jeśli zdarzy się jakiś incydent podczas posiedzenia, jakaś manifestacja obraźliwa dla Rządu, sytuacja nasza może się stać drażliwą. Przyłączamy się do jego zdania.

Po krótkiej i patrjotycznej przemowie Rodzianki wszyscy ministrowie wstają wśród powszechnego osłupienia. Poczem wolno ze Stürmerem na czele wychodzą z sali, pozostawiając za sobą wielki szmer, nad którym górują szydzące krzyki socjalistów.

Opuszczamy również trybunę dyplomatyczną nie bez tłumaczenia dookoła, że ustępujemy życzeniu prezesa Rady Ministrów. Oklaskują nas przy wyjściu.

Sobota, 23 grudnia 1916.

Dziś rano otrzymuję z Paryża projekt odpowiedzi na notę amerykańską.

...Określa ona cele ostateczne, które Aljanci sobie wytknęli. ...niepodległość Belgji, Serbji, Czarnogórza z odszkodowaniami...

ewakuacja terytorjów, okupowanych we Francji, Rosji i Rumunji... reorganizacja Europy według zasad narodowościowych i prawa narodów do swobodnego rozwoju ekonomicznego; restytucja terytorjów, oderwanych kiedyś aljantom... oswobodzenie Włochów, Słowian, Rumunów i Czechów... nadania wolności ludności poddanych tyranji tureckiej; wyrzucenie Turków z granic Europy; przywrócenie Polski w jej integralności narodowej.

Poniedziałek, 1 stycznia 1917.

...Dziś rano rozpatruję z Pokrowskim projekt odpowiedzi na notę amerykańską o celach wojny. Szukamy formuły co do Polski; przedstawiam mu, że odbudowanie integralne państwa polskiego, i co za tem idzie, odebranie Poznańskiego Prusom ma pierwszorzędne znaczenie; musimy więc głośno stwierdzić nasze zamiary. Pokrowski zgadza się zasadniczo, waha się jednak przed zobowiązaniem z obawy, aby nie dać aljantom prawa wtrącania się w sprawy Polski. Rzucam mu ze śmiechem:

„Wydaje się, że pan pożycza argumenty od hr. Nesselrodego albo od ks. Gorczakowa". Śmiejąc się także odpowiada:

— Niech mi pan daruje kilka dni jeszcze, abym mógł się uwolnić od tych wpływów archaicznych.

Poczem, poważniejąc znowu, odczytuje projekt, rozpatrywany przed chwilą, i głosem poważnym dodaje:

— Bardzo piękne jest to wszystko. Ale jakże daleko od tego jesteśmy! Niech pan spojrzy na rzeczywistość teraźniejszą!...

XII. BUCHANAN

Pozostanie zapewne na długi jeszcze czas jedną z tajemnic najnowszej historji rola, jaką odegrał ostatni ambasador Jego Brytańskiej Mci przy Mikołaju II, sir Georges Buchanan, w przełomowych dniach marca 1917 w Petersburgu. Niemieccy mężowie stanu i przywódcy stronnictw, osoby stojące blisko rosyjskiego dworu, głosy opinji powszedniej przypisały mu jednozgodnie wybuch, pokierowany przez kadetów i październikowców. Paléologue zazdrośnie i gołosłownie wszystkiemu zaprzeczył. Sam Buchanan uznał za właściwe szeroko w tej sprawie drukiem się rozwodzić, aby nic nie powiedzieć.

Dla Niemiec wybuch 11-12 marca był nieoczekiwanym, druzgocącym ciosem. Spodziewano się wówczas w obozie państw centralnych z dnia na dzień — Czernin i Bethmann uchylili nawpół zasłony — otwarcia rokowań o pokój odrębny z Rosją. Najważniejszym, poza Polską, pierwiastkiem łącznym przy separatywnym pokoju byłby bliski Wschód. Wrogiem wspólnym, przeciw któremu by się pokój taki obracał, była Anglja.

Ambasador W. Brytanji prowadził stały i ścisły wywiad o stronnictwie proniemieckim i przeciw-angielskiem w Rosji. Miał na oku i próbował obalać zkolei: Stürmera przez Dumę, Protopopowa u samego Cesarza. Na wiosnę 1915, jesienią 1916 można było zachwianą wierność Rosji wykupić za cenę Konstantynopola. W 1917 szło już nie o mniej jak o cesarską rosyjską koronę. A któż był mocniej zainteresowany, kto był bliżej zagrożony możliwością pokoju, o której wiedziały już Niemcy i Austro-Węgry, jeśli nie Wielka Brytanja i jej przedstawiciel?

Sir Georges w ciągu wojny nawiązał bliskie stosunki z wybitnymi przywódcami konstytucyjno-demokratycznego stronnictwa. Stosunki te pielęgnował starannie w dobie rozrastającego się konfliktu Dumy z Caratem; ich mocą obalił Stürmera. Na imię i świadectwo Buchanana powołał się Miliukow w słynnej mowie z 14 listop. 1916 a Ambasador

zainterpelowany wprost przez Stürmera, oskarżeń nie cofnął i spokojnie wszelkiego zaprzeczenia odmówił.

Rewolucji marcowej nie wywołał: wynikła ona z oceanu wewnętrzno-rosyjskich przyczyn. Ale podczas gdy Paléologue grał na ręce zamachu pałacowego, któryby wynikł ze spisku wielkich książąt, Buchanan przyczynił się do dania władzy kadetom.

Z angielskiego stanowiska rola Buchanana była legalnym kontaktem z działaniem sił konstytucyjnych. Ze stanowiska Caratu rosyjskiego była niczem mniej jak rewolucją. Cesarzowa rosyjska, rządząca w tym momencie więcej niż, kto inny, Rosją, codzień marzy, jak wieszać Rodziankę, jak wygnać Guczkowa, unieszkodliwić Aleksiejewa zato tylko, że Guczkow do niego pisuje, jak rozpędzić Dumę, odjąć wszelki głos komubądź ze społeczeństwa, jak wznowić w całej potędze i w całej bezpośredniości nagi, azjatycki absolutyzm carów, samodzierżawie Mikołaja I, którego cieniów na pomoc przyzywa. Taką jest w tej chwili władza w Rosji; Buchanan, popierając kadetów i Dumę, idzie i działa przeciw tej władzy drogą rewolucyjną.

Jest też uznanym przez carską Rosję w ostatnich dniach jej istnienia za niebezpiecznego konspiratora. Carowa go oddawna nie cierpi; wpada w pasję, że nie zdezawuował Miliukowa; od Cesarza wiał ku niemu chłód, nazajutrz po audjencji 12 stycznia jego „przyjaciel", w. ks. Mikołaj Michajłowicz wysłany został ze stolicy. Poruszoną została w „sferach" sprawa zażądania od króla Jerzego odwołania Ambasadora. A w ostatniej chwili, o czem z całą prostodusznością powiadamia nas pani Wyrubowa, Mikołaj II posiadał już zgromadzony materjał, dotyczący zdrady Buchanana.

Odegrał tedy Ambasador brytański w tych ważnych i ciemnych dniach rosyjskich wielką rolę, i niewiadomo tylko dobrze, czemu się jej uparcie wypierał i niechętnie wspomnienia o niej przyjmował.

Jerzy Wilhelm Buchanan, syn posła angielskiego w Danji, ambasadora w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu (do 1876), ur. w Kopenhadze 25 list. 1854, kształcony w Eaton i w Cambridge, w 22-im roku życia wstąpił na drogę dyplomatyczną. Attaché po kolei w Foreign Office, w Wiedniu, Rzymie, Tokio, Bernie, w 1893 mianowany był na pierwsze swe samodzielne stanowisko reprezentacyjne przy dworze heskim i badeńskim. Jako chargé d'affaires w randze sekretarza poselstwa, potem sekretarza ambasady spełniał drażliwą misję personalną nieudanego godzenia niedobranej pary wielkoksiążęcej w Darmstacie, imieniem

wspólnej babki obojga, królowej Wiktorji. Tutaj znał w latach dziewczęcych Alisę heską i został potem przedstawiony jej mężowi, Mikołajowi II. Po siedmioletnim pobycie w Niemczech, był sekretarzem w Rzymie, radcą ambasady w Berlinie (paźdz. 1901 — list. 1903), agentem w randze ministra w Sofji (1903 — 1909), posłem w Holandji. Wreszcie, 23 list. 1910 przeznaczony został na opróżnioną przez sira Artura Nicholsona ambasadę petersburską. W 1884 zaślubił był Lady Georginę Bathurst, w 1905 otrzymał tytuł szlachecki.

Nie był jeszcze stary w chwili, gdy obejmował ważny historyczny posterunek. Zewnętrznie, stanowił skończony typ angielskiego gentlemana. Z żoną o wysokich zaletach towarzyskich odgrywał wielką rolę światową, która wiele realności zdolna była nad Newą przesłonić. Wschodu, poza egzotyczną paroletnią wędrówką do Japonji w latach przed jej europejskiem ocknieniem, nie znał. Rosji w trzyletnim, zanim wojna wybuchła, pobycie poznać nie zdążył, ani kiedybądź zrozumiał. Podobnie wielu Anglikom nie zmieniał kąta odchylenia geografji politycznej, przejeżdżając expressem kontynent. Jego „misja w Rosji" carskiej była w całości nieudaną. Buchanan wespół z Paléologue'iem przyczynił się do bezkrytycznej wiary w siłę Rosji wojującej, do oddania jej klucza Wschodu i do niezauważenia Polski. Może nie świecił baki dworowi i wszystkiemu, co dworskie, śladem snobizmu Francuza; zato schlebiał temu, w czem zdawał się widzieć opinję publiczną narodu rosyjskiego, a co było ślepą siłą ciemnego fanatyzmu, obracanego z równą łatwością, choćby nazajutrz, przeciwko Anglji. Dworskiej duszy Sazonowa nie pojął, ani krętych jego dróg nie rozpoznał wcale. Dopiero groza zdarzeń 1916 odsłoniła to, co jest stałe w Angliku: charakter. Nie stropił się na audjencji 12 stycznia 1917, gdy Mikołaj II przybrał niedostępne formy majestatu i chciał reprezentatowi J. Brytańskiej Mci nie pozwolić mówić; ale co się z układnym Paleologiem powiodło, odbiło się o decyzywność i honor Anglika. Nie cofnął się przed naciskiem i gniewem Cesarzowej, przed intrygami podziemnej kamaryli. Umiał ostrzec i umiał zagrozić. Co większa, umiał groźby spełnić.

Stosunek Buchanana do Polski zamyka się nieznajomością przedmiotu. Nikt go niczego w tym przedmiocie nie nauczył, nikt odeń działania, ni opinji nie zażądał. Dla wszelkich w tej dziedzinie przejawów pozostał skończenie obojętny, uważał je do końca za będące bez znaczenia. Już po powrocie do Anglji zajmował się tylko emigracją rosyjską.

Po wybuchu rewolucji Buchanan usiłował bezskutecznie podtrzymać rządy demokratyczne czy koaliyjne. O proklamowaniu uznania niepodległości Polski przez Rząd Tymczasowy w swym pamiętniku nie wspomina. W czerwcu 1917 przybył do Petersburga członek gabinetu angielskiego i poseł robotniczy Henderson; jego misja, równoległa do francuskiej Alberta Thomasa, prowadziła do próby ustanowienia socjalistycznych ambasad państw zachodnich przy socjalistycznym rządzie Rosji. Tymczasem jednak Buchanan pozostał; trwał do końca roku na stanowisku, myśląc o sfinansowaniu rewolucji rosyjskiej: udzieleniu nowych najrozleglejszych kredytów, wzamian za dalszy udział w wojnie. Ale już wszystko wokoło się kruszyło: w końcu nie dotrzymało i zdrowie. 7 stycznia 1918, uzyskawszy pozwolenie rządu Sowietów, opuścił Rosję. Z Rosjan, jak opowiada gen. Knox, na stację „przybyła jedna tylko Rosjanka, pani B., niewątpliwie przyszłoby wielu, jeżeliby przyjść śmieli, albowiem nigdy, żaden ambasador, którego Anglja posłała do Petersburga, nie kochał Rosji tak bardzo, ani tak ciężko dla jej interesów nie pracował".

Buchanan w 1921 mianowany został ambasadorem w Rzymie; w 1923, siedemdziesiątym roku życia, opuścił służbę państwową; w końcu 1924 zmarł. W 1923 ogłosił dwutomową książkę wspomnień o „misji w Rosji". Nader starannie są z niej usunięte wszystkie momenty ważne i drażliwe; rola Ambasadora odzwierciadla się też w niej aż nazbyt blado i powszednio. Długo jeszcze zapewne trzeba będzie czekać na ogłoszenie przez Foreign Office jego Despatches.

Bibliografja: My Mission to Russia and Other Diplomatic Memories, Vol. I—II, with Maps and Illustrations, Cassel, London 1923; str. XV, 253 i VIII, 250.

Córka ambasadora, Mueriel Buchanan, ogłosiła własny pamiętnik p. t.: Petrograd, The City of Trouble 1914—1918, London, Collins 1918, str. 6 nlb, 262.

JERZY BUCHANAN
MOJA MISJA W ROSJI

...Na audjencji u Cesarza, 14 kwietnia 1913... rozmowa przeszła na niemiecką ustawę wojskową i na kontrzarządzenia francuskie... Zagadnąłem Cesarza, czy, jeżeli niebezpieczeństwo wojny istnieje rzeczywiście, nie byłoby możliwem, aby mocarstwa coś przedsięwzięły celem zapobieżenia jemu. Cesarz powiedział, że w 1899 powziął inicjatywę zwołania konferencji pokojowej w Hadze, ale że ta jego akcja przedstawioną została mylnie jako zmierzająca do powszechnego rozbrojenia. Nie pociąga go zatem powtórzenie eksperymentu i w danym wypadku wstrzyma się od wszelkich przedłożeń... Rosja posiada nieograniczone środki w ludziach i pieniądzach; i podobnie jak Rząd W. Brytanji ustalił stosunkową siłę floty wojennej brytańskiej do niemieckiej, jak 16 : 10, tak samo on jest zdecydowany zachować też propozycję pomiędzy armjami rosyjską i niemiecką. Niepodobna przewidzieć, co się zdarzy, lecz jest koniecznem przygotować się zgóry, zanim niebezpieczeństwo nastanie.

Cesarz mówił o Austrji bez żadnej goryczy, ale jako o źródle słabości dla Niemiec, obowiązanych do popierania jej polityki bałkańskiej. Dalej wyraził zdanie, iż rozczłonkowanie Imperjum Austrjackiego jest raczej kwestją czasu, i że niedalekim jest już dzień, kiedy ujrzymy królestwo węgierskie i królestwo czeskie. Południowych Słowian pochłonie zapewne Serbja, Rumunów transylwańskich Rumunja, a niemieckie prowincje Austrji zostaną wcielone do Niemiec. Fakt, że Niemcom zabraknie Austrji dla wciągnięcia ich do wojny, wpłynie, rozumiał J. C. M., na ustalenie pokoju. Pozwoliłem sobie zauważyć, iż takie przemieszczenie na mapie Europy trudne jest do pomyślenia bez wojny powszechnej.

W marcu 1914 opinja publiczna zajęła się położeniem międzynarodowem Rosji w związku opublikowaną przez N o-

w o j e W r e m i a serją rozmów z mężem stanu w którym łatwo było poznać hr. Wittego. Osią tych rozmów było, iż jedyną nadzieją utrzymania pokoju jest przegrupowanie mocarstw. Hr. Witte zawsze uważał ścisłe porozumienie z Niemcami jako główny postulat polityki zagranicznej Rosji i w konsekwencji zwalczał porozumienie anglo-rosyjskie, jako błędne poświęcenie swobody działania. Bardzo podobnym był pogląd partji niemieckiej u Dworu...

...Na audjencji 3 kwietnia mówiliśmy o poglądach, wyrażanych przez hr. Wittego, i J. C. M. ośmieszał myśl przegrupowania mocarstw. Jakkolwiek mu zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z Niemcami, sojusz z niemi, oświadczył, jest wykluczony, albowiem, pomijając inne powody, Niemcy usiłują uzyskać stanowisko dla siebie w Konstantynopolu, co pozwoli im trzymać Rosję zamkniętą całkowicie na Morzu Czarnem. Zauważywszy że w Europie, podzielonej na dwa obozy, położenie międzynarodowe staje się niepokojące, Cesarz rzekł: „Cobym pragnął widzieć, to ściślejszą więź łączności pomiędzy Anglją a Rosją, w rodzaju aliansu o charakterze obronnym". Na moją uwagę, że to byłoby niewykonalnem narazie, Cesarz zaznaczył, iż jednak moglibyśmy zawrzeć rodzaj układu, podobnego do istniejącego pomiędzy Francją a Anglją...

Jakkolwiek Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji w dniu 1 sierpnia, Austrja, która wojnę wywołała, dopiero 6-go poszła za ich przykładem, odwołując swego ambasadora. Zgodnie z planem kampanji, opracowanym przez Sztab Generalny, Rosja miała rozpocząć natychmiast ofenzywę na południu przeciw Austrji, działając defenzywnie na północy, aż wszystko będzie gotowe dla o wiele poważniejszej sprawy pochodu na Niemcy. Jeśliby Rosja miała myśleć tylko o sobie, byłoby to zapewne najrozsądniejszem postępowaniem z jej strony, ale Rosja miała swoich sojuszników... Ambasador francuski dostał polecenie przeparcia sprawy ofenzywy na Prusy Wschodnie...

...5 września (1915), kiedy położenie wojskowe było najgorsze Cesarz objął najwyższe dowództwo... Rządy sojuszników, przyjmując to uwiadomienie z wielkim niepokojem, były naturalnie wykluczone od wyrażenia swej preferencji dla W. Księcia. Byłoby to interwenjowaniem w kwestję czysto wewnętrzną,

w której zapadła już decyzja Cesarza. Raz rzeczywiście, w lutym 1915, otrzymałem polecenia interwencji na rzecz głośnego rewolucjonisty (Burcewa), który, wracając do Rosji celem namówienia swych towarzyszy do wstrzymania działalności podburzającej i pracy ku powodzeniu wojny, został aresztowany i skazany na zesłanie do Syberji. Powiedziałem Sazonowowi prywatnie, że list, ogłoszony przed wyjazdem przez Burcewa tak dobre wrażenie zrobił w Anglji, iż powszechną jest nadzieją jego ułaskawienia.

Sazonow uprzejmie obiecał mi bronić jego sprawy przed Cesarzem i J. C. M., po pewnem wahaniu, raczył ułaskawić go. Omawiając tę sprawę z Sazonowem, Cesarz zauważył jednak, jak dziwnem jest, o ile więcej Anglicy i Francuzi zajmują się wewnętrznemi rzeczami w Rosji, aniżeli Rosjanie takiemiż sprawami w Anglji i Francji — grzeczne napomnienie nam dane, że tknąć się spraw należących do rosyjskiego rządu było to wejść na zabroniony teren. Niemniej, skorzystałem z audjencji u Jej Ces. Mci w początku września mi udzielonej i powiedziałem, że podzielam obawy, jakiemi Rada Ministrów przyjęła decyzję Cesarza... Cesarzowa natychmiast zaoponowała, mówiąc, że Cesarz powinien był objąć dowództwo od pierwszej chwili... „Nie mogę znieść, zawołała, ministrów, którzy go chcą powstrzymać od spełnienia obowiązku. Sytuacja wymaga mocy. Cesarz, niestety jest słaby, lecz ja nią nie jestem i zamierzam być mocną". Jej Ces. M. dotrzymała słowa. Cesarz, przebywając w Gł. Kwaterze, nie mógł utrzymać stałego kontaktu z ministrami, ani zajmować się kwestjami wewnętrznemi w tym stopniu, w jakim domagała się tego wzrastająca groza położenia. Rezultat był ten, iż Cesarzowa, szczególniej po przyjściu do władzy Stürmera w lutym 1916, faktycznie rządziła Rosją...

Nieomal zaraz po rozpoczęciu kroków wojennych, w sierpniu 1914, Cesarz uznał za właściwe wziąć pod uwagę kwestję odbudowania Polski, oraz środki dla zapewnienia lojalnej współpracy w wojnie mieszkańców kraju mającego się stać jej teatrem. W tym celu w. ks. Mikołaj wydał z rozkazu J. C. Mci manifest do Polaków, zapowiadający nadanie w szerokiem zakresie autonomji. Manifest ten zrobił doskonałe wrażenie i wojska rosyjskie, wkraczające do Galicji, spotkały się z początku z przy-

jacielskiem przyjęciem ze strony ludności. Niestety, polityka ugodowa, w ten sposób zainicjowana przez Cesarza, nie została w czyn wprowadzona przez tych, którym powierzono administrację prowincjonalną Galicji, i sympatje Polaków zostały odwrócone naskutek prób rusyfikowania wszystkiego, co polskie, i usiłowań prawosławnego episkopatu, zdążających do nawrócenia ludności.

Sazonow, od samego początku popierający sprawę Polaków, rozumiał, iż w interesie Rosji leży zadowolnić ich aspiracje przez natychmiastowe proklamowanie autonomicznej konstytucji dla odbudowanej Polski. W lipcu 1916 osiągnął swoj cel, wbrew opozycji swych kolegow reakcyjnych, którym przewodził Stürmer, i uzyskał poparcie Cesarza na rzecz takiej polityki. Zgodnie z planem, przedstawionym przez Sazonowa, przyszły rząd polski składać się miał z namiestnika *(viceroy)*, Rady Ministrów i dwu izb, z pełnią praw rządzenia we wszystkich dziedzinach, za wyjątkiem armji, dyplomacji, ceł, kolei strategicznych i finansów wspólnych, pozostających zakresem Rządu Cesarskiego. Stürmer, który bawił w Głównej Kwaterze, obawiając się przegłosowaniu go na Radzie Ministrów, zwołanej przez Cesarza dla narady nad tą sprawą, wyjechał pod pozorem konieczności powrotu do Petersburga. 13 lipca, gdy Paléologue i ja naradziliśmy się z Nieratowem, zastępcą ministra spr. zagr., zjawił się nagle Sazonow, powracający z Gł. Kwatery. Był triumfujący: dokazał swego i otrzymał polecenie Cesarza zredagowania manifestu ogłaszającego autonomję dla Polski. Teraz, mówił, wyjeżdża zaraz na krótki odpoczynek do Finlandji. Stürmer, jednakowoż, użył jedynie manewru — *reculer pour mieux sauter*. Wiedział, że ma większe szanse w rozmowie z Cesarzem na cztery oczy, aniżeli na Radzie Ministrów, i powrócił w tym celu do Stawki. W międzyczasie zapewnił sobie poparcie Cesarzowej, która nie przebaczyła nigdy Sazonowi próby odwiedzenia Cesarza od Najw. Dowództwa, ani listu do Cesarza, proszącego o dymisjonowanie Goremykina, ani jego znanej powszechnie niechęci do Rasputina.

O godz. 10 wieczorem 19 lipca, kiedym powracał do ambasady, zastałem oczekującego mnie Nieratowa. Przybył, aby mnie uwiadomić, że ukaz cesarski, zawierający dymisję Sazonowa

miał być przesłany nazajutrz do Stawki do podpisu Cesarza... Zapytałem Nieratowa, czy celem jego przyjścia jest uzyskać moją interwencję... Nieratow odparł, że interwencja w sprawie takiej, jak wybór ministra, może popsuć moją pozycję, ale, że, jeśli nie nastąpi, nominacja Stürmera będzie faktem w 24 godziny... Wysłałem telegram do Cesarza szyfrem za pośrednictwem gen. Hanbury Williamsa...

Nazajutrz Williams, który mi oddawał często przedtem cenne usługi w taktownem ujęciu wielu spraw drażliwych, dyskutowanych w Gł. Kwaterze, zatelegrafował że depesza została oddana Cesarzowi i że ma nadzieję na jej dobry skutek. Niestety, Cesarzowa przybyła w międzyczasie do Stawki i los Sazonowa został przypieczętowany...

Stürmer, reakcjonista o sympatjach niemieckich, nie był nigdy zwolennikiem sojuszu z demokratycznemi rządami Zachodu, z obawy, że będzie on kanałem dla przypływu liberalnych idej do Rosji. Był jednak wiele za chytrym, aby popierać pokój odrębny z Niemcami. Wiedział, że taki zamysł nigdy nie zostałby przyjęty przez Cesarza, ani przez Cesarzową i wedle wszelkiego pradwopodobieństwa, spowodowałby dla niego utratę stanowiska. To samo możnaby powiedzieć o gen. Wojejkowie, komendancie pałaców cesarskich... Będąc w stałym kontakcie z Cesarzem, był on używany przez Cesarzową jako jej rzecznik i w rozmowach z J. C. Mcią wypowiadał zawsze swe zdanie co do nominacyj i innych spraw wewnętrznych. Ale ani on, ani nikt inny z niemieckiej kliki na Dworze nie zaryzykował nigdy powiedzenia, któreby mogło razić Ich C. Mci. To, co uczyniliby, jeśliby znaleźli po temu sposobność, byłby to pokój możliwie dla Niemiec dogodny, z celem rezerwowania na przyszłość najściślejszego z niemi zbliżenia...

Przybyłem do Mohylowa 18 października (1916), w towarzystwie gen. Knoxa i kpt. Grenfella, oraz szefa kancelarji Bruce'a... Stürmer i jego potężni przyjaciele na Dworze, posądzający mię, że przeciw nim działam, urządzili tak, abym nie miał żadnej prywatnej rozmowy z Cesarzem... Cesarzowa nie była obecną na śniadaniu... Zamiast mieć miejsce przy Cesarzu, jak to zwykle w oficjalnych razach bywa, posadzony zostałem pomiędzy w. ks. Olgą a jedną z jej sióstr, tak, iż nie

mogłem wcale mówić do J. C. Mci... Gdy Cesarz chciał mię pożegnać, ośmieliłem się przerwać uwagą, iż mam parę rzeczy do powiedzenia...

Faktycznie, byłem proszony przez dwóch członków rodziny cesarskiej o staranie wpłynięcia na Cesarza, aby się rozstał ze Stürmerem, ze względu na brak zaufania do niego u Rządów Sprzymierzonych, i powołał zpowrotem Sazonowa. Zamiarem moim było spełnić to; ale zostałem ostrzeżony przez Nieratowa, że zawcześnie byłoby jeszcze podnosić tę kwestję. Ograniczyłem się zatem do skonstatowania wzrastającego wpływu niemieckiego, kampanji antyangielskiej oraz grozy wewnętrznego położenia...

Na moje zapytanie, czy J. C. M. zajmował się kiedy kwestją rektyfikacji granic Rosji od strony Niemiec, Cesarz odpowiedział, iż obawia się, że będzie się musiał zadowolnić, jakkolwiek bądź złą, obecną granicą. Niemcy muszą być wypędzeni z Polski, ale pochód rosyjski w głąb Niemiec pociągnąłby za sobą zbyt ciężkie ofiary. Zawsze było jego zamiarem utworzyć zjednoczoną Polskę, pod protektoratem Rosji, jako państwo buforowe pomiędzy Niemcami a Rosją, ale narazie nie dostrzega widoków na włączenie Poznańskiego. Wówczas ośmieliłem się zapytać, czy prawdą jest, że w rozmowie, jaką miał Protopopow z agentem niemieckim w Stockholmie, tenże się wyraził, że jeśli Rosja zgodziłaby się na pokój, Niemcy ewakuowałyby Polskę i nie sprzeciwiłyby się nabyciu Konstantynopolu przez Rosję. Cesarz odpowiedział, że nie może sobie już przypomnieć, czy takie oświadczenie wypowiedziano do Protopopowa, ale iż z pewnością czytał takowe w raporcie któregoś ze swych agentów. Mogę być spokojnym, dodał, że tego rodzaju oferta nie miałaby żadnej dlań wagi...

W ciągu grudnia szereg członków rodziny cesarskiej starało się otworzyć oczy Cesarzowej na istotny charakter Rasputina i na grozę sytuacji. Między niemi była Cesarzowej siostra starsza, w. ks. Elżbieta, od czasu zamordowania męża, w. ks. Sergjusza, założycielka i przełożona klasztoru żeńskiego w Moskwie... Piękna zewnętrznie i duchowo, przybyła do Carskiego uczynić ostatni wysiłek w celu uratowania siostry. Ale wiara Cesarzowej w człowieka, którego uważała za wybrany przez Boga instrument,

była niewzruszoną; wysłuchawszy niecierpliwie W. Księżną, sucho oberwała rozmowę...

Wkrótce potem w. ks. Wiktorja, żona w. ks. Cyryla, dokonała nowej próby. Nie wymieniła Rasputina, ale mówiąc otwarcie o sytuacji ogólnej, błagała Cesarzową o zmianę postępowania dla dobra Cesarza i dynastji. Jej C. M. była bardzo miłą dla Księżnej, lecz oświadczyła, że położenie wymaga stałości i że nie pozwoli nato, by Cesarz ustąpił raz jeszcze. W interesie dynastji musi być stałą i nic jej nie skłoni do poświęcenia Protopopowa. Armja, mówiła, nie jest naruszoną, przeciwnie, jest Cesarzowi posłuszną. Wystąpiła potem z gwałtownym atakiem na Sazonowa, którego politykę polską krytykowała surowo, i w konkluzji rzekła, że nie jest on przyjacielem Cesarza...

...30 grudnia rano obudziła Petersburg wieść o zamordowaniu Rasputina...

XIII. CESARZOWA ROSYJSKA

Alix, księżniczka heska, pochodziła po ojcu z młodszej linji domu Brabanckiego, od XVI w. panującej w Darmstacie, od 1806, z łaski Napoleona wielko-książęcej; po matce z domu sasko-koburskiego, który przez związek z panującą w Anglji hanowerską dynastją Welficką (Braunschweig-Lüneburg), wszedł na tron wielko-brytański. Babką ze strony ojca, w. ks. Ludwika IV-go, była ks. Elżbieta pruska, siostra stryjeczna cesarza niemieckiego, Wilhelma I i ks. Marja heska, żona Aleksandra II, cesarzowa rosyjska; babką ze strony matki królowa Wiktorja angielska. Brat Alisy, w. ks. Ernest, pojął inną wnuczkę Wiktorji, ks. Wiktorję gotajską, córkę ks. Edynburgu, która po nieszczęśliwem tem małżeństwie wyszła (1905) za w. ks. Cyryla Włodzimierzowicza, stryjecznego brata Mikołaja II. Starsza o ośm lat siostra, Elżbieta, pojęła 1884 w. ks. Sergjusza, brata Aleksandra III; druga, o sześć lat starsza Irena, wyszła w 1888 za ks. Henryka pruskiego; najstarsza siostra była za Battenbergiem. W ten sposób Alix spokrewniona była z większością rodów panujących w Europie; Wilhelm II, cesarz niemiecki spowinowacony z nią był trzykrotnie, przez obie babki i brata.

Urodzoną w Darmstacie 6 czerwca 1872, sześcioletnią dziewczynką odumarła ją matka, w. ks. Alisa. Stąd, a podobno także i z matczynych przeczuleń powstały, w zaraniu jej psychiki, nerwowe utrudnienia. Przebywała teraz wiele na dworze angielskim; trzymano ją rozmyślnie zdaleka od lichej atmosfery małego dworu w Darmsztacie, od wykolejeń ojca. Na zawsze wyryła się w pamięci wrażliwej duma babki imperjalnej. Niemka z urodzenia i progenitury kilku pokoleń, jeszcze do Kiereńskiego powie, z właściwą jej zaciętością: „Angielką jestem, nie Niemką wcale" — I am English, and not German. Wkrótce po swem zamążpójściu w. księżna Elżbieta Teodorówna umyśliła wielką partję dla młodszej siostry: żenić się miał właśnie 23-letni następca tronu, bratanek Sergjusza, Mikołaj Aleksandrowicz, i poszukiwano dlań, utartą tra-

dycją, zdatnej księżniczki niemieckiej. I powieziono siedmnastoletnią dziewczynę na petersburskie oględziny. Ale czy się wydała zbyt z angielska chłodna i wyniosła, czy zaważyły niechęci carowej — matki, czy inne raczej powzięto zamiary: — dość, że Księżniczka ze wstydem, nieprzyjęta, powróciła do Darmstadtu.

„Alix... była wówczas prześliczną dziewczyną, choć nieco wstydliwą i sztywną; zato, gdy raz tama powściągliwości była zerwaną, można było ocenić cały jej wdzięk. W wielu sposobach ujawniała się dobroć wrodzona jej serca... Lice uderzało pięknością — czasami smutnym, niemal tragicznym wyrazem..." S u n b e a m — promyczek słoneczny — o włosach złocistych, rysach regularnych, wyniosłej postaci, „bardzo czysta", była typem nawskroś angielskiej piękności kobiecej; od jej dużych, szaro-niebieskich oczu odcinały się usta, w których grymasie wcześnie się wyrażał zawód dumy i popęd władczy. Natura to była od młodu harda i nieukładna. Nie była lubiana. Kiedy hr. Osten-Sacken, wówczas poseł w Monachjum, przybył do Darmstadtu w świcie Następcy tronu, stary marszałek dworu heskiego, najprzód starannie zamknąwszy wszystkie drzwi, wyznał cichaczem: „Cóż za szczęście dla Wielkiego Księstwa, że ją stąd bierzecie!"

Bowiem tymczasem nastąpiły zmiany. Ciężka choroba cesarza Aleksandra III wywołała, od początku 1894, obawy o ciągłość dynastji. Podobno też zdawna „zapadła w serce" Mikołajowi Alix heska. Negocjacje wstępne poszły wysoką drogą państwową, przez pośrednictwo Królowej wielkobrytańskiej. Swaty odbyły się w Koburgu, w kwietniu, z okazji zaślubin w. ks. Ernesta, w obecności królowej Wiktorji i najżywiej odrazu zainteresowanego Cesarza niemieckiego. W ostatniej chwili postawiona surowo przez księżniczkę trudność — szkopuł sumienia przed zmianą wyznania — złamany został pod naciskiem racji stanu. W kilka miesięcy potem, gdy wobec pogorszenia w stanie Aleksandra III, dwór rosyjski we wrześniu przyjechał ze Spały do Liwadji, Alix przybyła tam 22 października. Tutaj wymogła zaraz na swym narzeczonym, aby u łoża umierającego ojca zajął należne mu pierwsze miejsce i decydujące stanowisko wobec doktorów, dworu, książąt. 1 listopada zmarł Aleksander. Nazajutrz, 2-go, Alix przyjęła prawosławie i tytuł w. księżny rosyjskiej, Aleksandry Teodorówny. 26 listopada odbył się w kaplicy Zimowego pałacu w Petersburgu uroczysty obrzęd zaślubin. Koronacja pary cesarskiej nastąpiła w półtora roku potem w Moskwie, zakończona 30 maja 1896 krwawym popłochem na Chodynce.

Przeżyła odtąd Alix dziesięć lat osobistego szczęścia. Życie jej, zdawało się, weszło na drogi normalne, skryty rozład psychiczny jakgdyby się uspokoił. Kędy się pojawiła błyszcząca korona młodej Imperatorowej, życie zdawało się kwiaty sypać u jej stóp. Ukorzyła się przed nią, dotychczas dumna w obliczu carów, niewolnicza w 1897 Warszawa. Z zachwytem w 1896 przyjmował ją Paryż; otworzyły się dla niej zamknięte dotychczas apartamenta królowej w Wersalu; Edmund Rostand, dopiero co wieńczony pięciuset przedstawieniami Cyrana poeta Francji, składał jej hołd wierszem, gdzie każda strofa — każdy odgłos rzeczy i natury, ludzi i tradycji pochylał się rewerencją przez nią, przed L'Impératrice. Zdawało się, wysoka duma mogła tu znaleźć zadosyćuczynienie. Carstwo wywierało niewątpliwą przewagę nad pół-Europą i nad pół-Azją. Oparte na sojuszu francuskim, korzystające z przyjaźni niemieckiej, sięgało jedną ręką po Konstantynopol, drugą owładało otwartemi portami na Spokojnym oceanie, Mandżurją i dostępami do Pekinu, Persją i dostępami do Indji. Wewnątrz, sponiewierawszy włączoną już Polskę, jęło organicznie wcielać Finlandję. Utrzymywało się i gospodarczo rosło na fundamentach założonych, przez Wittego, kosztem pijaństwa i głodu ludu, oraz skapitalizowanych oszczędności francuskich.

Alix była nadto duchowo samodzielną, nazbyt odrazu nad mężem intelektualnie przeważającą, aby się w tych sprawach poddać jego nastrojom, tępemu sceptycyzmowi i cynicznej obojętności. Trudno jej było pogodzić się z ciemnotą i brakiem kultury tej „wielkiej prowincji rosyjskiej". Zgrozą przejęła ją nieuczciwość doradców, urzędniczy karjeryzm i żarłoczność zysków. Kochając męża, miłując nadewszystko własną władzę i dumę, pragnęła pomóc, szukała sposobu. Głos wewnętrzny tradycji samobytnej rosyjskiej wskazywał jej drogę: oddalenie caredworców i bojarów, oparcie się o lud, który wierzy, jest posłuszny i kocha carów.

Cesarzowa Aleksandra Teodorówna przez lat dziesięć nie miała syna. Sprowadzona do Rosji, jak niegdyś, przed półtora wiekiem Zofja-Katarzyna księżniczka Anhalt-Zerbst, czuła i znała upokarzający ją cel racji państwowej: sprowadzano księżniczki niemieckie, jako dziewczyny zdrowe, dające najwięcej szans normalnego i silnego męskiego potomstwa dla utrzymania przy życiu dynastji. Po kolei w 1895, 97, 99, 1901 przyszły na świat cztery córki. Duma cesarzowej czuła się poniżoną, objęła ją troska o dziedzicznie niesione ciężary niebezpieczeństw,

i wówczas głębiej, niż wprzódy, zeszła w groźne zagłębienia religji wschodniego chrześcijaństwa.

Wychowana była w surowych pojęciach, przyuczona wcześnie wzorem angielskim do sztywnej doktryny. Kwestje religijne, jak u istot nadwrażliwych, wiązały się u niej blisko z matką. Zmiana wyznania stała się w tych warunkach istotnym przełomem; dopełniona dla rodziny, dla dumy, dla władzy, wymagała wewnętrznego usprawiedliwienia. Los najwidoczniej dał jej męża i carstwo; los ją przeznaczył na niezwyczajne koleje. Wrażliwą jej duszę zaczęła urabiać tajemnicza liturgja bizantyńska, zapamiętanie marzycielskie słowiaństwa. Olśniło ją „pogaństwo prawosławne". Zapadła w ciemny zabobon.

Jedynym hamulcem, mogącym ją na tej pochyłości zatrzymać, był mąż. Ale Mikołaj był słabszy od Cesarzowej. O naturze niezdolnej do czynu, zazdrośnie nie pozwalał czynić innym. Fałszywy pod pozorami ustępliwej skromności, krył zdradzieckie instynkty i stłumioną tęsknotę do okrucieństwa pod maską wdzięku towarzyskiego i form wyszukanych. Uderzało w nim podobieństwo do prapradziada Pawła. Miał w krwi coś z plemienia bojarów Piotrowych, zastraszonych knutowaniem żywcem. Nie był człowiekiem zdrowym psychicznie. Początkowo cenił chłodną obojętność i użycie wygodne. Potem tępa melancholja słowiańskiego pesymizmu otumaniła jego wzrok; nie znając samokrytyki, uwierzył w zły los, w ciężący fatalizm. Wyznawał płaską i beznadziejną religję. Nie opanował też wyższej odeń, silniejszej kobiety, nie miał woli powstrzymania jej, gdy się zachwiała.

Odnowiła się tedy chorobliwa predyspozycja psychiczna Księżniczki heskiej; odrosły może splątane zawiązki dziedziczne. W wieku percepcji straciła matkę, w latach uświadomień ojciec pojął obcą kobietę; mąż ją zawiódł. Poczuła w sobie przeznaczenie poprowadzenia męża, pokierowania carstwem. Dla tego celu, jak Katarzyna II, stała się bardziej prawosławną niż prawosławie, bardziej carską od samodzierżcy. Z pominięciem doradców i dworzan, profesorów i szlachty, zapragnęła powrotu do duszy ludu czystej, wielbiącej cara. Więc też ciemnotę i gwałt postawiła ponad przekonanie i wiedzę. Wybór między dobrem a złem zostawiła carstwu, czyli samej sobie. Uznała za swoje posłannictwo uratować samodzierżawie. A będąc tylko skłonną do choroby duchowej kobietą, zatopioną nawpół w mistycznym zabobonie, duszę swą oddała znachorom.

Nie czas jeszcze na historję tej ponurej choroby, która podgryzła tron cesarski rosyjski; można zaledwie główne wyliczyć etapy. Zna-

chorstwo, wróżbiarstwo, zabobonny mistycyzm miały przystęp nieraz do zdegenerowanych dworów; źródła tradycji nietrudno byłoby odnaleźć w dynastji heskiej, pruskiej i rosyjskiej w końcu XVIII, początku XIX wieku. Na dwór carski około 1900 roku z rozmaitych stron wróciły na nowo te stare sztuki. U ekscentrycznych księżn-Czarnogórek, u caredworców zaprowadzono między innymi zwyczaje stolików wirujących, tajemniczego wróżenia (g a d a n j a), próby leczenia przez relikwje i poszukiwanie świętych ludzi. Pewne zyski, czy drogi do karjery znajdował w tych praktykach czarny kler prawosławny. Car i Carowa przystosowali się do obyczajów, starając się temi sposoby rozjaśnić zagadkę braku potomstwa męskiego. Tu jednak zaraz zaczęło się skryte, zawzięte, podstępne współzawodnictwo o tajemnice, o wpływy, o środki, wiodące do tronu i władzy. Zrazu księżna Leuchtenberska zyskała serce Carowej. Sprowadzono niejakiego M o n s i e u r P h i l i p p e z Lyonu i zanim jego naciągania wyszły na światło dzienne, dyrektor departamentu bezpieczeństwa, Raczkowski, uczuł na sobie potęgę niebezpieczną praktyk tajemnych: dostał dymisję za samo podanie w wątpliwość świętej mocy tego nicponia. Piękny pułkownik ułański, Aleksiej Orłow, znalazł następnie sposób nawiązania łączności mistycznej z Cesarzową, w czem pomagała mu niewyświetlonym sposobem protegowana starej frejliny księżnej Odescalchi, Anna Taniejewa. Tutaj wdała się w te zagmatwane sprawy czereda mnisza, rozsławiając moc zgasłego s t a r c a Serafima, nawołując do uczczenia jego szczątków, wymagając kanonizacji; podobnoć te ostatnie próby pomogły i 30 lipca 1904 przyszedł na świat oczekiwany syn, cesarzewicz następca, Aleksiej. Ale tragiczne zagadki zamroczyły siłę duchową Cesarzowej. Przyjaciel i powiernik, Aleksiej Orłow, zmarł kędyś, wygnany z Rosji, niewyjaśnioną śmiercią. Syn, nadzieja panowania, przejął dziedziczną w rodzie Alisy straszną chorobę hemofilji — niebawem po urodzeniu zaczęły się obawy o jego życie. Odtąd na dwór i na Carycę czyhali wróżbici oszukańczy, mnisi chytrzy i opętani, chłopi dzicy i zagadkowi; a szczwane, od Piotrowych czasów wszechwładne urzędnictwo, ustawiło właściwą maszynerję za kulisą.

Władza Cesarzowej nad Carem i nad Rosją rozpościerała się stopniowo, etapami. Do czasu wojny japońskiej niema danych, aby wyszła poza granicę wpływu osobistego na męża; ale po klęskach, w trwożnej dobie zaburzeń, skorzystała z nowego autorytetu, jaki jej dało urodzenie Cesarzewicza, nie zniosła obojętnego zniechęcenia Cesarza. Odtąd Mikołaj radził się jej we wszystkiem, wstrzymywał każdą decyzję do zapy-

tania o jej zdanie; była jedynym człowiekiem, któremu „bez ogródek wierzył"; argumentem dziedzictwa dla syna, odtąd niezwyciężalnym, ocaliła samodzierżawie i utrąciła Wittego. Podobnie, jak niegdyś Marja Antoanetta, grzebała powoli przepaść między sobą a przybranym krajem. Poza nią, na horyzoncie Rosji, wyrastał zwolna Rasputin.

„Griszka — p r o w i d i e c", chłop bezimienny z sioła Pokrowskiego tiumeńskiego powiatu tobolskiej gubernji był, od swego zjawienia się w Petersburgu w 1904, ważnym czynnikiem państwowym. Nie był, jak Papius, tylko teumaturgiem, ani jak Mitia Koliaba, jedynie chamem o zmąconej wyobraźni. Wbrew przyjętej legendzie nie przez salony stoliczne dostał się na dwór i egzaltowana Milica Mikołajówna była jeno ogniwem przejściowem jego historji. Na progi cesarskie popchnęła go mocna fakcja kleru, nadając charakter religijny jego sekciarstwu. Otoczyła go opieka tworzącego się Związku Rosyjskiego Narodu, a inne jeszcze potęgi zajęły się jego finansowaniem. Kształcono go w sposobach tajemnych, związanych z jego misją. Tajne grupy o charakterze ścisłych mafji „czarnych" i „białych" braci, uczyniły go naprzemian swem niebezpiecznem narzędziem. Na różnolitem tle tej skombinowanej akcji wyzyskaną została niezwyczajna siła Rasputina. Sugestja zbiorowa czy magnetyzm indywidualny, mimowolne fascynowanie czy mamienie umyślne — wpływ i umiejętność Rasputina ograniczały się do kobiet; mężczyźni nie podlegali mu naogół, używali go dla swych celów, przystosowywali się doń jako do środka karjery. W znajomościach ulicznych, w pijackich kompanjach, na magnackich salonach, w gabinetach dostojników, chłop syberyjski umiał się zastosować do każdego miejsca, a zarazem pozostać sobą: ciemno-zagadkowym i arogancko władnym. W Carskiem Siole zadosyćuczynił chorej tęsknocie realizacji religijnych. Opętał powiernicę Cesarzowej, Annę z Taniejewych Wyrubową, kobietę bezwłasnowolną i anormalną; została, niby w hipnotycznym śnie, bezmyślnie posłusznym organem jego woli, ślepą wykonawczynią wszelkich jego zamiarów. Poparty przez archimandrytę, może i przez spowiednika, odpowiadał dwom zasadniczym wymaganiom umysłu Cesarzowej: potrzebie nadnaturalnych zjawisk i religijno-kościelnej prawomyślności. I tak trafił do chorej duszy Alissy: zagrał na najdrażliwszych jej strunach; zahaczył o głębokie tragedje jej życia, niezdolność do czynów u męża, nieuleczalną chorobę syna; podsunął jej starganym nerwom możność uwierzenia w cuda. Tę kobietę krytyczną i samodzielną uśpił i pozbawił woli; stał się dla niej „bożym człowiekiem", w jej domu

spowiednikiem i członkiem rodziny, i ku zdumieniu współczesnych, wiecznemu znakowi pytania historji, przez nią wziął w swe ręce samowładne rządy Rosji.

Cesarzowa zaczęła czterdziesty trzeci rok życia w dobie wybuchu wojny europejskiej. Dziejowe wypadki stawały się ponad i pomimo niej. Syn, cesarzewicz, był wciąż w niebezpieczeństwie życia. Rasputin leżał w Tiumeni od rany zadanej przez dziewkę: nie pomogły wysyłane przez niego telegramy, odradzające Mikołajowi wojnę. Ani Car, ani Carowa nie chcieli tej wojny; mobilizacja została ogłoszona pomimo całej rozpaczy, mimo zaklinań Cesarzowej. Pomimo niej został naznaczony głównodowodzącym w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, który nie był bałwochwalcą Rasputina. Poza nią uczyniono nadzieje Polakom, których uważała za urodzonych wrogów Rosji. Tymczasem powoli miazga urzędnicza poczęła tamować siły carstwa: zachwiały się o rozstrój organizacji tyłów najlepsze przedsięwzięcia strategiczne; nie powiodła się wyprawa wschodnio-pruska, zatrzymał się walec olbrzymich armij przed osiągnięciem swego celu: kopalń i fabryk Śląska; stanęła na przełęczach karpackich ofensywa galicyjska. Natomiast udał się wyłom austro-niemiecki 3 maja 1915 pod Gorlicami i wśród katastrofy amunicyjnej załamały się jedna po drugiej części południowo-zachodnich t. j. polskich frontów. „Oddali — opowiada pani Wyrubowa — najprzód Kowno, Nowogieorgiewsk (M o d l i n), wkońcu Warszawę. Pamiętam wieczór, gdy Cesarzowa i ja siedziałyśmy na balkonie w Carskiem Siole. Przyszedł Cesarz z wieścią o upadku Warszawy (5. sierp. 15); twarz jego była śmiertelnie bladą (n a n i o m l i c a n i e b y ł o); prawie że stracił zwykłe panowanie nad sobą. „T a k n i e m o ż e i ś ć d a l e j, zawołał, uderzając pięścią o stół: n i e m o g ę z o s t a w a ć t u t a j i p a t r z e ć, j a k z a t r a c a j ą a r m j ę; w i d z ę o m y ł k i, a m u s z ę m i l c z e ć...“ Nastał tedy dzień Cesarzowej: z polecenia Rasputina Cesarz objął naczelną komendę (5. wrz. 15). „Cesarz — mówił Ambasador angielski do Imperatorowej — bierze na siebie nietylko odpowiedzialność za wszelkie możliwe w przyszłości klęski, ale łącząc obowiązki Naczelnego Wodza i autokratycznego władcy, podejmuje zadanie, przechodzące siły jednego człowieka“. Aleksandra Teodorówna odpowiedziała Buchananowi: „Sytuacja wymaga stanowczości. Cesarz, niestety, jest słaby; ale ja słabą nie jestem; zamierzam być stanowczą“. Stopniowo, wszystkie nici i węzły rządzenia przeszły w ręce Alisy.

„Do tej pory trwały rządy życzliwości — pisze Cesarzowa do Mikołaja: teraz zaczną się rządy mocy i twardości". Jeszcze pokłada nadzieję w swym mężu, choć wymawia mu jego słabość, brak decyzji, skromność, ustępliwość: ale czuje potrzebę codziennego popchnięcia, pouczenia, hartowania. On jest „panem i władcą"; „należy być surowym"; wszystkim trzeba przypomnieć, kto jest cesarzem. Cesarz musi głos podnieść, on musi rozkazywać, naganiać, wymagać, inni — tylko słuchać i spełniać. „Ty jesteś autokratą, nikt nie śmie o tem zapominać". Tylko przez osobistą, samodzierżczą władzę „zacznie się świetność i sława panowania". W tej autokratycznie rządzonej Rosji; w kraju, do którego Alix czuje nieprzezwyciężoną pogardę, niema miejsca na żadne swobody: „dzięki Bogu, Rosja nie jest konstytucyjnym krajem"; żadnej warstwie, żadnej klasie, żadnemu ugrupowaniu, żadnemu narodowi w Rosji niemożna dać ani cienia samodzielności. All these brutes — wszystko to chamstwo — the rotten Duma — zgniła Duma, — the horrid people — okropni ludzie — są stałe określenia Cesarzowej dla ciał ukonstytuowanych. „Car rządzi a nie Duma". Najwyższym argumentem — losem dziecka, przyszłością syna — walczy w ostatecznych chwilach: „idzie tu o los monarchji", mówi; „boję się o twe panowanie, o przyszłość Baby". „Bez samodzierżawia nie stanie Rosji".

Ale Rosją, widziała to dobrze obserwująca rzeczy metodycznie Niemka, rządził faktycznie nie Samowładca, a urzędnicy. Praktyka rządzenia sprowadzała się przedewszystkiem do spraw personalnych. Wokoło Mikołaja Cesarzowa chce więc mieć tylko swoich ludzi, jej oddanych. Przełom nastąpił w połowie października 1915, za pierwszym przyjazdem Cesarza — Głównodowodzącego ze Stawki do Petersburga (paźdz.): padli zawzięcie, namiętnie od pół roku zwalczani przez Cesarzową nominaci pierwszego oświeconego okresu wojny: oberprokurator Synodu Samarin, minister spr. wewn. ks. Szczerbatow, rolnictwa — Kriwoszein. Za nimi poszedł (2 lut. 1916) prezes ministrów, stary Goremykin, chociaż względem Carowej uległy i miękki, zmuszony oddać ster w ręce usłużniejszego, od miesięcy już przez Cesarzową przewidzianego Stürmera. Wtenczas nienawiść pamiętliwej Alisy ześrodkowała się na „długonosym" Sazonowie, którego bezskutecznie od wiosny 1915 zwalczała, jako „tchórza wobec Europy i parlamentaryzmu", wraz z W. Księciem winowajcę sprawy polskiej; obalony został (23 lip. 1916) za osobistą interwencją Cesarzowej na sprawie autonomicznego Polskiego Królestwa. Poczem, nim jeszcze Stürmer, minister spr. zagr. po Sazo-

nowie, załamał się na tle spraw pokoju seperatywnego i Polski (23 list.) ministrem spraw wewnętrznych został ślepo oddany mistycznym wyuzdaniom Carowej Protopopow (1. paźdz. 1916). Każda z tych zmian, każda nowa nominacja, poprzedzona była starannem przygotowaniem, dotkliwą obmową, błagalną akcją religijną, zawziętemi wylewami nienawiści ze strony Cesarzowej względem różnych „wrogów", tyradami najtkliwszych zaklęć i pieszczot dla męża.

Dookoła niej zaczęła się tworzyć pustka. Zdawna cofnęła się, dotknięta i zrażona Cesarzowa Matka — Motherdear, przed której wpływem w czułych słowach Alix do końca męża przestrzega. Mikołaj Mikołajewicz był w jej oczach projektem upatrzonym na „Mikołaja III", mężem i szwagrem nienawistnych „Czarnych" kobiet. Do wielu z rodziny zraziła Cesarzową ich rozpusta, poniżenie rodziny, złe związki; inni oddalili się sami, jeden za drugim. Część rodziny zamyślała w pewnej chwili, gwoli ratunku, zamknięcie chorej Alisy w szpitalu, czy klasztorze. Inni może powzięli poza tem odległe, niewypowiedziane zamiary zmiany na tronie. Siostra Alisy, Elżbieta, monachini w Moskwie od śmierci Sergjusza i w. ks. Wiktorja, żona Cyryla, odosobniły się i ostatnia próba złamania Rasputina, przez nie przedsięwzięta, doprowadziła do najcięższego rodzinnego rozłamania. Alix straciła swą rodzinę. Wokoło widzi pełno wrogów. Urzędnicy są przedajni, słudzy niewierni. „Tak jest obrzydliwie — zewsząd tylko kłamcy, nieprzyjaciele". „Tak jest ciężko, nie można mieć przyjaźni, ani szacunku dla kogokolwiek bądź". „Tak się gorzko zawiodłam na rosyjskim narodzie"...

W ten sposób Alix, jak zagnana ofiara, wepchniętą została przez własną chorobę, przez grozę Rosji, w zamknięty kąt. Imperatorowa rosyjska wraz ze swą powiernicą, Anną Wyrubową, omawiają sprawy państwa, zadania polityki, przedkładają wspólnie nominacje ministrów. „Ania" bowiem, ograniczona, nienormalna, pusta i w gruncie pogardzana, jest drugim głosem Rasputina. I z Cesarzową, teraz samą jedną, pozostał nad jej psychiką chorą rosnący, coraz większy cień, Rasputin.

Rasputin — to „On... Our Friend — nasz przyjaciel" z listów Cesarzowej; to święty człowiek, zesłany przez niebiosa, którego tchnienie uzdrawia; to zastępca Chrystusa, w imieniu boskiem rozróżniający dobro i zło; „jego sny znaczą tak wiele"; jego wybór wskazuje zawsze właściwy kierunek; jego mądrość wewnętrzna, intuicyjna, warta jest rozumu chmary doradców i sztabów. To też jego słowo i rada „przynosi szczęście"; przeciwnie, jego odtrącenie, usunięcie, nieuznanie jest „złym

znakiem" przynosi złe — brings bad luck. Ten, kto jest z nim i za nim, jest dobry, temu trzeba wierzyć; ten, kto jest przeciw niemu, lub obojętny, jest wrogą siłą, ciemnym duchem, sługą szatana. „Cała moja wiara spoczywa w Przyjacielu". Nawet, jeżeli Alix czuła, że czyni źle, to jednak czynić „musiała", bo „Przyjaciel powiedział, że jest to niezbicie konieczne". Rasputin złamał w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, który stał się „poprostu zdrajcą względem bożego człowieka, nie może być błogosławiony, ani jego czynności nie mogą być prawe"; pogrążył Samarina na czele Św. Synodu. Biskupi, nieulegli wskazaniom ciemnego chłopa, zostali oddaleni, zesłani, zgnieceni i Cesarzowa nie waha się podjąć o niego srogiej walki z cerkwią prawosławną. Strącenie Sazonowa i odstąpienie sprawy polskiej, naznaczenie Stürmera, Protopopowa i plany odrębnego pokoju; zmiany biskupów, odwoływanie i mianowanie ministrów, ważne nominacje wojskowe, a nawet niejednokrotnie zagadnienia wojny uzależnione są bezpośrednio od woli Rasputina. Stał się on istotnym samodzierżcą Rosji. Wyższych rang wojskowi przeznaczeni są dla ochrony jego osoby. Wszystkie policje olbrzymiego Imperjum oplątują go swemi nićmi. Odwróciła się piramida państwa i trzyma ją, wywróconą, jeden syberyjski chłop, griaduszczij cham.

Komuż on sam służy? Rzecz ta może na zawsze pozostanie zagadką. Pono przemogli „czarni", wcielając weń swe zbiorowe siły. Nie wszystkie jego najskrytsze stosunki przedostały się do wiadomości kogokolwiek bądź. Jednym z najzaufańszych był Manasewicz-Manuiłow, pośrednik ze Stürmerem i z niemieckimi agentami, oskarżony o szantaż i szpiegostwo. Finansami Rasputina zajęli się dwaj inni Żydzi, bankierzy petersburscy, Manus i Mit'ka Rubinstein. Podejrzane telegramy „Zielonego" dochodziły do samego Carskiego Sioła. Chłop syberyjski zresztą, jak każdy chłop, był zarazem bardzo chytry i zupełnie głupi: za butelkę madery opowiadał w swojem kółku wszystkie nowiny z Aleksandrowskiego pałacu: intrygi osobiste, projekty rządowe, sytuacje i zamierzenia strategiczne, o których ocenę pytała się go właśnie Aleksandra Teodorówna.

I Cesarzowa popchnięta jest jeszcze i na te, przedostatnie drogi. Na rozkaz Rasputina gubi Chwostowa, gdy ten już jest na tropie do źródeł szpiegostwa. Wkracza o zawieszenie śledztwa i sprawy Manasewicza-Manuiłowa. Wdaje się o Rubinsteina. W sprawie Suchomlinowa jest na tyle bezwolnem narzędziem Rasputina, że kiedy przedtem,

za jego wpływem, zażądała na niego śledztwa, sądu i kar, teraz z usilną, zaciętością go ratuje, wyjednywa poza sądem rozkaz cesarski uwolnienia gdyż Rasputinowi stało się to potrzebnem.

Już nad rodziną cesarską, nad ustrojem państwa zgromadziły się chmury. W posępnych ostatnich miesiącach 1916 krzyżują się rozmaite zamysły, spisek i żywioły kojarzą się ze sobą. Jednym z najciekawszych był zamysł bandy Rasputina — może intryga, może podszept z zagranicy, może tylko sen wizjonera, z pamięci Piotra III i Pawła, męża i syna Katarzyny II, wysnuty. Mikołaj II, głęboko przez „starca" pogardzany, nie zdatny się okazał do wojny, ani do pokoju. „Przyjaciel był zawsze przeciwny tej wojnie, mówił, iż Bałkany nie warte, aby świat się bił o nie". Gdyby zabrakło Mikołaja, znalazłoby się miejsce dla regencji, powróciłyby rządy siły, uczynionoby pokojem nazewnątrz, postrachem dla wewnętrznych wrogów: — panowanie cesarzowej Aleksandry Teodorówny. Jawnie poczęto tedy mówić o Katarzynie Drugiej, której postać przejmowała zdawna wyobraźnię Alisy ponętną marą z przed półtora wieku.

Ten oszalały i osamotniony dwór bliski był załamania się na wewnętrznem bagnie w chwili, gdy go zniosły z powierzchni ziemi większe wichry dziejów. Jak pomimo Cesarzowej rozpoczęła się wojna, tak poza nią, wbrew jej rozpacznym, samotnym uporom, przyszła abdykacja. Alix spaliła papiery i listy, zamknęła się w niedostępnej dumie, pozostała z ginącym mężem i dziećmi, pozostała tylko ofiarą. Wlokła się niemiecka księżniczka w służbie dynastji rosyjskiej po dalekich drogach Syberji. Po dokonaniu rzezi w domu Ipatjewa w Jekaterynburgu, 17 lipca 1918, czerń, „lud prosty miłujący cara", rozwłóczył trupy w uroczysku leśnem. Ze spalonych ciał pozostały ślady tożsamości osób: szmaragdowy krzyż drogocenny, spinki i klamry metalowe, fiszbiny i sprzączki, i jedna z wielkich pereł z kolczyka Cesarzowej rosyjskiej.

Listy Cesarzowej: Pisma Impieratricy Aleksandry Fieodorówny k Impieratoru Nikołaju II, 1922, Knigoizd. „Słowo", Berlin, I str. 4 nlb, 642, II 2 nlb., 496 (tekst org. ang. i tłumaczenie W. D. Nabokowa; Pieriepiska Nikołaja i Aleksandry Romanowych, 1914—15, wyd. Cientrarchiwa, T. III z predisł. M. N. Pokrowskawo, Gosud. Izd., Moskwa-Pietrograd 1923, str. XXXIV, 512, 12 nlb. (tylko ros. przekłady, od wybuchu wojny do końca 1915 st. st.).

CESARZOWA ROSYJSKA

LISTY CESARZOWEJ ALEKSANDRY TEODORÓWNY DO MIKOŁAJA II

Carskie Sioło 20 września (3 paźdz.) 1914.

...Przyjaciel nasz (Grigorij Rasputin) cieszy się ze względu na twoje dobro, żeś wyjechał i był tak rad, że cię wczoraj widział. Boi się zawsze, że *Bonheur* (w. ks. Mikołaj Mikołajewicz), to znaczy właściwie *wrony* (księżniczki czarnogórskie, Anastazja, żona w. ks. Mik. Mik. i Milica, żona Piotra Mik.) pragną dlań, aby osiągnął tron (Polski), lub w *Galicji*, że to jest ich celem, ale ja powiedziałam jej (Annie Wyrubowej ur. Taniejowoj), aby go uspokoiła, nawet gwoli wdzięczności ty nigdy na taką rzecz nie pójdziesz. Gr. (Grigorij) kocha ciebie zazdrośnie i słuchać nie może o odgrywaniu roli przez N. (Mik. Mik.)...

Carskie Sioło 23 września (6 paźdz.) 1914.

...Dzięki Bogu, wieści są wciąż dobre i Prusacy uchodzą. Błoto ich wymiotło. Mekk pisze, że zdarzyły się we Lwowie liczne przypadki cholery i czerwonki, ale zarządzono już środki sanitarne. Sądząc z gazet, były tam momenty poważne, ale mam nadzieję. że nie zajdzie nic groźnego — tym Polakom dowierzać niepodobna — bądź co bądź jesteśmy ich wrogami i katolicy muszą nas nienawidzieć...

Kowno, 22 list. (5 grud.) 1914. Tel. Nr. 321.

...Jedziemy dobrze. Spałam źle. W Wilnie byłam u św. szczątków i obrazu w Ostrej Bramie. Oglądaliśmy lazaret żeńsk. gimnazjum, szlachecki i oficerski... Alix.

Carskie Sioło 23 listopada (6 grud.) 1914.

...Do Wilna przybyliśmy o 10 m. 15... Ze stacji w zamkniętych samochodach do Soboru, gdzie spoczywają trzej święci,

stamtąd do Obrazu Matki Boskiej (dźwig mię omal nie zabił) — cudna twarz na tym obrazie (jaka szkoda, że nie można całować). Stamtąd do polskiego P a ł a c u-szpitala — olbrzymia sala z łóżkami, w niej najciężej ranni — na górnej galerji oficerowie — wszędzie powietrze i czystość... Nigdzie żadnych znajomych. Siostry śpiewały hymn, gdyśmy się ubierały; panie polskie nie całują w rękę... Zatrzymaliśmy się w Landwarowie... zwiedziliśmy szpital w barakach — kilka ciężkich wypadków. K o m i t e t i n f l a n c k i — na jego czele ks. Czetwertyńska, jej majętność tam wpobliżu — córka za siostrę miłosierdzia...

Carskie Sioło 26 stycznia (8 lut.) 1915.

...Borys przybył tu na trzy dni wziąć Miechen (w. ks. M a r j ę P a w ł o w n ą, u r. k s. M e k l e m b u r s k ą, w d o w ę po w. ks. W ł o d z i m i e r z u A l e k s.) — przyjść mię odwiedzić nie może, bo jeszcze nie wychodziła, a tam w Warszawie cieplejsze powietrze dobrze jej robi, jedzie oglądać swój szpital, pociąg i samochody. Wielka szkoda, gdyż Polakom nie w smak sposób, w jaki się wprasza do ich domów na jedzenia — tak nietaktownie z jej strony urządzać drugi Paryż...

Mikołaj II do Cesarzowej, Stawka 5 (18) kwietnia 1915.

...Już w drodze tutaj Wojejkow oświadczył mi, że lepiejby ominąć Wilno, gdyż niemieckie samoloty rzucają bomby na tor i na pociągi, idące przez Białystok, i że gen. Aleksiejewa niema już w Siedlcach! Z tego powodu przyjechaliśmy tutaj dziś o 9 rano. Miałem długą rozmowę z N. (M i k. M i k.), potem zwykły raport... Zaproponował mi jak najrychlej pojechać do Lwowa i Przemyśla, należy bowiem następnie podjąć w Galicji niektóre zarządzenia. To samo mówił mi kilka dni temu i Bobrynskij. Towarzyszyć mi będzie N., są to bowiem pierwsze moje odwiedziny w zawojowanym kraju. Ma się rozumieć, tym razem na bardzo krótko, gdyż tamtejsze koleje zatarasowane są pociągami...

Carskie Sioło 6 (19) kwietnia 1915.

Więc to dlatego zmiana w rozkładzie podróży! Ale już teraz, trwoży mię, czy to nie zawcześnie, gdy umysły nie są jeszcze bardzo za Rosją. Przecież usposobienie tam wrogie może nietylko w okoli-

cach, ale, obawiam się, we L(w o w i e)... Więc już prosić będę naszego przyjaciela, aby się specjalnie za ciebie modlił wtenczas, ale — wybacz, że powiem, N. (M i k. M i k.) nie powinien tam ci towarzyszyć — ty powinieneś być głównym, gdy pierwszy raz jedziesz. Niewątpliwie nazwiesz mię niemądrą, ale jeśli inni o tem nie pomyśleli, tedy muszę myśleć ja. On powinien zostać się i pracować, jak zawsze. — Naprawdę, nie bierz go, przecież nienawiść przeciw niemu musi być tam bardzo silna, a twoja obecność jedynie zdolna będzie rozjaśnić serca tych, którzy do ciebie przyjdą, kochający i wdzięczni...

Mikołaj II do Cesarzowej, Stawka 6 (19) kwietnia 1915.

...Wczoraj, po dłuższych naradach, zdecydowano, że wyjedziemy ze Stawki we środę wieczorem i będziemy na dawnej stacji pogranicznej we czwartek rano. Stamtąd N. (M i k. M i k.) ja i część świty pojedziemy samochodami do Lwowa, reszta z Fred(e r i c k s e m) koleją. W ten sposób odbędziemy drogę, którą w sierpniu szła nasza 3 armja i zwiedzimy pola bitwy. Noc spędzimy we Lwowie, a rano pojedziemy przez Sambor, gdzie stoi Brusiłow, do Przemyśla. Tam zostaniemy przez noc i powrócimy tąż samą drogą. Może uda mi się, gdzieś po drodze między temi dwoma miejscami trafić na 3 Kaukaski Korpus, koncentrujący się w rezerwie. Pomyśl, jaka radość, jeżeli to się uda! Wszystkie te zmiany dodadzą tylko jeden dzień do całego programu, mam więc nadzieje, że moja żoneczka nie będzie miała do mnie zbyt wielkiej pretensji...

Carskie Sioło 7 (20) kwietnia 1915.

...Jakżeż ciekawe będzie wszystko w tej podróży. Gdy A(n i a) powiedziała Mu w tajemnicy, gdyż chciałam specjalnych Jego modlitew dla ciebie, ciekawe, że powiedział to samo, co ja; że naogół Jemu się to nie podoba: „Bóg pomoże; ale teraz (za wcześnie), on nic nie zauważy, nie ujrzy swoich, jest to ciekawe ale lepiej po wojnie". Niemiły mu wyjazd N. wraz z tobą, uważa, iż wszędzie lepiej samemu — i z tem najzupełniej się zgadzam. No, kiedy teraz już wszystko ustanowione, mam nadzieję, że się powiedzie, w szczególności, że zobaczysz wszystkie wojska, które

chcesz zobaczyć, będzie to wielką dla ciebie radością, a dla nich nagrodą. Niech Bóg ma w swojej opiece tę podróż twoją...

Mikołaj II do Cesarzowej, Stawka 7 (20) kwietnia 1915.

...Dzisiaj bardzo zajęty ranek, przyjmowałem Grünwalda, który przyjechał z Wilna, gdzie zwiedził wszystkie lazarety, potem Engałyczewa. A również naszego Wielopolskiego, ma wygląd króla, który utracił swoje państwo. Wszyscy oni byli na śniadaniu... Kochanie moje, nie zgadzam się z tobą, aby N. miał pozostać tutaj, podczas gdy ja pojadę do Galicji. Przeciwnie, właśnie dlatego, że jadę w czasie wojny do prowincji zawojowanej, głównodowodzący powinien mi towarzyszyć. Myślę, że wszyscy otaczający mnie uważają to za słuszne. On mnie towarzyszy, a nie ja znajduję się w jego świcie...

Tenże, Brody 9 (22) kwietnia.

Otom i tutaj, na byłej austrjackiej ziemi. Cudowny, gorący czas. Wysłuchałem raportu w pociągu N., stojącym opodal mojego, a po śniadaniu jadę samochodem do Lwowa...

Tenże, telegr. Lwów Namiestnictwo, 9 (22) kwietnia, 8.27 wiecz.

...Pełen głębokich wrażeń, droga interesująca, masa mogił naszych żołnierzy. Tu wzruszające przyjęcie. Widziałem Ksenię (Aleksandrównę) i Olgę (Aleksandrównę) w jej lazarecie. Pogoda letnia...

Tenże, telegr. (Przemyśl?) 11 (24) kwietnia 9.46 r.

Jadę oglądać umocnienia. Po śniadaniu zpowrotem do Lwowa, stamtąd wieczorem do Brodów. Pogoda cudowna. Wszystko taje...

Carskie Sioło 11 (24) kwietnia 1915.

Twój drogi telegram wczoraj tak nas wszystkich uszczęśliwił. Dzięki Bogu, że miałeś tak piękne wrażenia — że mogłeś zobaczyć Kauk. K., że letnia pogoda błogosławi twoją podróż. — W gazetach wyczytałam krótki telegram Fred(ericksa) ze Lwowa, o Katedrze, chłopach i t. p. obiedzie, i nominacji Bobr(yńskiego) do twej świty — jakież wielkie historyczne momenty. Nasz

Przyjaciel zachwycony i błogosławi cię. — Właśnie odczytałam w Nowom Wremieni wszystko o tobie, czuję się tak wzruszona i dumna tobą, mój serdeczny. Twych kilka słów z balkonu — właśnie co trzeba. Niechaj Wszechmocny błogosławi i jednoczy w pełnym, głębokim, historycznym i religijnym sensie słowa te kraje słowiańskie z ich starodawną macierzą Rosją. Wszystko się staje we właściwym czasie i teraz jesteśmy dość silni nato, aby je utrzymać, dawniej nie bylibyśmy zdolni—niemniej musimy i nawewnątrz stać się jeszcze silniejsi, bardziej na wszelki sposób zjednoczeni, tak aby rządzić mocniej i z większym autorytetem. — Czyżby I(mperator) N(Mikołaj) I nie był szczęśliwym! Widzi on oto swego prawnuka, zawojującego zpowrotem te prowincje zdawna oderwane, mszczącego zdradę Austrji przeciw niemu... A ty osobiście zawojowałeś tysiące serc. Czuję w twoich oczach słodkich, miłych, skromnych i czysto świecących, że każdy zawojowuje tem, co Bóg mu darował, każdy na swój sposób...

Mikołaj II do Cesarzowej, Nowy Ces. pociąg, Płoskirów 12 (25) kwietnia 1915.

...Ach, jak trudno, szybko opisać wszystko, co widziałem, a raczej co przeżyłem przez ostatnie trzy dni! 9 kwietnia przyjechałem do Brodów, przeciąwszy dawną granicę. N. znajdował się już tam ze swoim sztabem. Po raporcie zakończyłem ostatni mój list i papiery, zjadłem śniadanie i wyjechałem motorem, wraz z N. Było gorąco i wietrzno. Kurz, jaki podnieśliśmy, okrył nas jakby prześcieradłem. Nawet nie wyobrazisz sobie, do czego byliśmy podobni! Dwa razy zatrzymywaliśmy się i chodziliśmy oglądać pozycje nasze i austrjackie z czasu pierwszych wielkich bitew w sierpniu z. r.; mnóstwo krzyżów na mogiłach bratnich i oddzielnych. Zdumiewa, jak wielkie marsze dokonywała armja w bojach codziennych! Około wpół do szóstej okurzyliśmy się nieco, na podgórzu spotkał nas Bobryńskij i udaliśmy się prosto do Lwowa. Bardzo ładne miasto, nieco przypomina Warszawę, mnóstwo ogrodów i pomników, pełno wojsk i ludzi rosyjskich! Pierwsza rzecz udałem się do ogromnego manežu przerobionego na cerkiew, w której może się pomieścić do 10 000 ludzi; tutaj, za wartą honorową, ujrzałem obie moje

siostry. Potem pojechałem do lazatetu Olgi... a przed samym zachodem słońca zajechałem przed pałac gen. gubernatora. Tam wystawiony był frontem szwadron moich lejb-kozaków. Bobryński zaprowadził mię do swoich pokojów, niełądnych i niewygodnych, coś w rodzaju wielkiego dworca kolejowego, w takimż stylu, bez drzwi, prócz drzwi sypialnego pokoju. Jeżeli chcesz wiedzieć, spałem w łóżku starego Franciszka-Józefa.

10 kwietnia: Wyjechałem ze Lwowa koleją austrjackiemi wagonami i przybyłem do Sambora; tam witał mię Brusiłow i ku największemu mojemu zdumieniu warta honorowa kochanych strzelców 16 odes. p. Kompanją dowodził mój przyjaciel feldfebel, gdyż wszyscy oficerowie byli ranni, a kapitan padł. Gdy przechodzili, orkiestra grała marsza, który tak nam się wszystkim podobał w Liwadji, nie mogłem powstrzymać łez. Zajechałem do Brusiłowa, przedstawił mi swój sztab, potem było śniadanie. Następnie powróciłem do pociągu i o 4 przyjechałem do Chyrowa, położonego malowniczo wśród gór. Tutaj na wielkiej przestrzeni rozwinęła się cała masa wojsk 3 Kauk. K. Co za świetne pułki! Byli tam moi Szirwańcy i Saljańcy Aleksiejewa. Poznałem tylko jednego oficera i chorążego. Dopiero co przyszli tutaj z Ossowca, zadowoleni, że trafili w cieplejsze kraje i że ujrzeli góry. Obszedłem długie trzy linje po zoranej roli, omal nie upadłem kilka razy na nierównym gruncie, pomyślałem o Dymitrze. A że czasu zostawało niewiele, przejechałem wzdłuż wojsk samochodem, dziękując im za wierną służbę. Z N. wytrząśliśmy się mocno. Wróciłem do pociągu całkiem ochrypły, ale rad i szczęśliwy, że ich widziałem. W godzinę potem przybyliśmy do Przemyśla. Jest to małe miasteczko z wąskiemi ulicami i monotonnemi szaremi domami, pełno wojsk i orenburskich kozaków. N., ja i jeszcze kilku panów zamieszkaliśmy w dość czystym domku, którego właściciel uciekł przed upadkiem twierdzy. Miasteczko okolone górami, przedstawia widok malowniczy. Obiad był w klubie garnizonowym, zupełnie nienaruszonym. Spałem źle.

11 kwietnia: Wstałem rano i udałem się z całą świtą oglądać umocnienia. Są to bardzo ciekawe i olbrzymie budowy, potężnie ufortyfikowane. Ani piędź ziemi nie została nieobronną. Z fortów piękne widoki; porośnięte są trawą i kwieciem. Posyłam ci kwiatek, który wykopałem kindżałem Grabbego. O 12 powróciłem

do miasta, zjadłem obiad w klubie i pojechałem inną drogą, przez Radymno i Jaworów, znowu wzdłuż wrześniowych pobojowisk, do Lwowa. Pogoda wciąż była wspaniała. Ksenia i Olga zjawiły się u mnie przed obiadem. Wyjechałem ze Lwowa o 9.30 koleją i przybyłem do Brodów o 12.30 w nocy. Tutaj przesiadłem się do naszego pociągu. Dziś wstałem późno, miałem zwykły raport i pożegnałem N. o 2. Daruj mi ten krótki i suchy opis, ale nie było czasu...

Carskie Sioło, 17 (30) kwietnia 1915.

...Miałam długie, kochane pismo od Erni (w. ks. E r n e s t a H e s s e n - D a r m s t a d t) — pokażę ci, gdy wrócisz. Pisze: „jeżeli jest ktokolwiek, zdolny pojąć go (ciebie) i co on przeżywa, tedy pewnie ja". Ściska cię czule. Tęskni za sposobem wyjścia z tego dylematu, za tem, aby ktoś zaczął budować most porozumienia. Wpadł na myśl wysłania zupełnie prywatnie człowieka zaufania do Stockholmu, któryby spotkał się z człowiekiem wysłanym przez ciebie (prywatnie), tak aby mogli usunąć wiele chwilowych przeszkód. Powziął tę myśl, ponieważ w Niemczech niema istotnej nienawiści przeciw Rosji. Wysłał więc kogoś tam na 28 (t. zn. dwa dni temu, ja zaś czytałam to dzisiaj), kto może tam być tylko tydzień. Napisałam tedy natychmiast odpowiedź (wszystko przez Daisy) i posłałam ją temu panu, zawiadamiając go, żeś ty jeszcze nie wrócił, więc lepiej nie czekać — i że chociaż by się pragnęło pokoju, czas dotąd nie nadszedł. Starałam się, aby wszystko było załatwione przed twoim powrotem, gdyż wiem, że byłoby to przykrem dla ciebie. W(i l h e l m) naturalnie nic o tem wszystkiem nie wie. — Mówi, że stoją murem we Francji, i że, jak przyjaciel mu donosi, tak samo jest na północy i w Karpatach. Sądzą, że mają 500 000 naszych jeńców. — List cały jest miły i pełen serca. — Byłam głęboko wdzięczną za otrzymanie go, jakkolwiek czekanie tego pana i nieobecność twoja były komplikacją — i E. będzie miał zawód...

Carskie Sioło, 16 (29) lipca 1916.

...Winszuję ci z całego serca z powodu dobrych wieści — Brody wzięte — jakże to szczęśliwe — droga prosto na Lwów i przerwa we froncie otwarta — szczęście idzie, jak wyrzekł nasz

Przyjaciel. Jestem tak szczęśliwa za ciebie — tak wielka pociecha i nagroda po wszystkich niepokojach i ciężkiem dziele przygotowania... Mam raport Wittego o $5^1/_2$, a jutro Stürmera, z którym muszę rozmówić się serjo względem nowych ministrów — niestety, wybrany został Makarow, znów człowiek przeciwko twej biednej starej żonce i który szczęścia nie przyniesie — i muszę ubezpieczyć od nich naszego Przyjaciela — i Pitirima także...

Carskie Sioło, 17 (30) lipca 1916.

...Jak pisma napadły na Sazonowa, musi mu być prawdziwie nieprzyjemnie potem, jak wyobraził sobie, że jest wart tyle, biedny długonosy...

Carskie Sioło, 19 lipca (1 sierpnia) 1916.

...Stürmer mówił ze mną o sprawie polskiej — istotnie, należy być bardzo ostrożnym i przewidującym — wiesz, lubię Zamoyskiego, ale wiem, że jest intrygantem, należy też dobrze rozważyć ten ciężki problemat...

Carskie Sioło, 22 lipca (4 sierpnia) 1916.

...Za chwilę mam Wielopolskiego — raczej mię to trwoży, bo jestem pewna, że będę zupełnie odmiennego zdania — myślę, że jest o wiele rozumniej poczekać trochę, a w żadnym razie nie dawać z b y t szerokich swobód, inaczej, gdy pora Bebi (A l e k s i e j a M i k o ł a j e w i c z a, n a s t. t r o n u) nadejdzie, będzie on miał ciężkie czasy przed sobą.

Carskie Sioło, 23 lipca (5 sierpnia) 1916.

...Nicky (w. ks. M i k o ł a j M i c h a j ł o w i c z) bardzo był rad ze swej rozmowy ze Stürmerem. Miałam wczoraj męczący dzień. Kościół, Wielopolski — szpital dziecięcy — Miechen — Nicky — Stürmer — do 7 i $^1/_2$...

Carskie Sioło, 25 lipca (7 sierpnia) 1916.

...Zmienna pogoda — chwilami światłe słońce a potem znów ciemne chmury. Jestem dziś rano w łóżku, bo serce znacznie rozszerzone, czułam to ciągle w tych dniach — przemęczyłam się — więc zostaję dziś w spokoju, tylko wieczorem do Ani, aby

ujrzeć naszego Przyjaciela. Uważa on, że lepiej nie iść tak zacięcie naprzód, gdyż straty będą zbyt ciężkie — można wziąć na cierpliwość, nie forsować rzeczy, które tak czy inaczej będą nasze; można być szaleńcem i skończyć wojnę we dwa miesiące — ale wtedy trzeba poświęcić tysiące ludzi — a cierpliwością cel się osiągnie i wiele ludzkiego życia się zaoszczędzi. Biorę ze sobą Botkina, gdyż obawiał się, abym teraz jechała sama — w obecności Botkina jest często gorzej — a teraz kłopotałam się ostatnio raczej za wiele o Makarowa i całą historję polską — etc. — ... Bóg dał, że za dwa dni będziemy ze sobą...

Ces. Gł. Kwatera, w pociągu, 3(16) sierpnia 1916.

Niestety, dzień odjazdu nastał znowu, ale ja Bogu dziękuję za ten szczęśliwy spokojny tydzień... Pragnę ochronić ciebie od wszelkich zbytecznych kłopotów i zadrażnień, ale często sama muszę przychodzić z temi męczącemi papierami — i nic nato nie można poradzić. Najdroższy, Bóg Wszechmogący da ci mądrość i powodzenie — cierpliwość, aby nie pędzić naprzód niewstrzymanie, psując wszystko przez niepotrzebne straty, ale iść naprzód stale, każdy krok stawiając mocno, a nie cofając go już potem, co jest zawsze źle. Jeżeli tylko Aleksiejew wziął obraz Przyjaciela w duchu istotnym, Bóg napewno pobłogosławi jego dzieło i twoje. Nie bój się wymienić mu imienia Grigorja, dzięki niemu pozostałeś stanowczy i przyjąłeś dowództwo rok temu — powiedz mu to, a pojmie wówczas mądrość...

Carska Gł. Kwatera 4 (17) września 1916.

Ciężko strasznie jest opuszczać was znowu, oba skarby moje; chociaż dwa tygodnie byliśmy razem, dla kochających serc nie dosyć jest nigdy, a nadewszystko w tym czasie, kiedy nieść musisz straszny ciężar na twoich biednych, drogich ramionach. Obym tylko mogła pomóc ci więcej — błagam Boga tak gorąco, aby mi dał mądrość i pojmowanie, abym we wszelkim sposobie mogła pomóc tobie i doradzić ci zawsze trafnie... Teraz będą ministrowie u ciebie, mów do nich energicznie, niech się starają, są tylko nazbyt powolni, ciężcy do poruszenia.

Tylko serce moje, proszę cię, usilnie radzę — nie spiesz się *(do not hurry)* ze sprawą polską—nie daj się innym popychać ku

niej, zanim granicy nie przekroczymy — ufam w pełni mądrości naszego Przyjaciela natchnionego przez Boga, jego radzie, co jest dobre, a co szkodliwe dla naszej ojczyzny. Widzi on daleko naprzód, a przeto zaufać można jego sądzeniu. — Wielką i ciężką będzie twoja samotność — żadnego obok ciebie przyjaciela — spokojniejszą będę, gdy N. P. (Mik. Paw ł. Sablin) powróci — jest on jednym z naszych, pobłogosławionym przez Przyjaciela, aby ci służył — a teraz widział i nauczył się tyle w ostatnich miesiącach.

Cóż poczne bez twoich pieszczot i cudnej miłości?...

Carskie Sioło, 7 (20) września 1916.

Choć jestem bardzo zmęczona, muszę zacząć list mój dziś wieczorem, aby nie zapomnieć, co mi powiedział nasz Przyjaciel Powtórzyłam mu twe polecenia, zasyła ci On Swoją miłość, i życzy abyś się nie troszczył, wszystko będzie dobrze. — Opowiedziałam mu moją rozmową ze Stürmerem, który mówił, że Klimowicz musi być absolutnie przegnany, a wtedy i stary Chwostow sobie pójdzie... (Wiem, że nie lubi on Stürmera, podobnież Klimowicz, zły człowiek, nienawidzi naszego Przyjaciela, a jednak nachodzi go, udaje i podlizuje się jemu). Otóż Stürmer chce proponować ks. Oboleńskiego (przedtem w dawnej Gł. Kwaterze wraz z Nikołaszą!!)... na ministra spr. wewn., ale Grigorij prosi cię usilnie o mianowanie tam Protopopowa... z Dumy (nie z lewicy). To marne plemię zebrało się — chcą posłać Rodziankę do ciebie, żądać oddalenia wszystkich ministrów i wzięcia ich kandydatów — nachalne chamy. Myślę, że nie możesz uczynić lepiej, jak mianować jego. Biedny Orłow był jego wielkim przyjacielem. Myślę, że Maksymowicz zna go dobrze. Kocha naszego Przyjaciela najmniej od 4 lat — a to mówi wiele o człowieku — a ten Oboleński, na pewno będzie znów z przeciwnego obozu — nie znam go, ale wierzę w mądrość i w kierunek Przyjaciela...

Smuci się, że nigdy tutaj nie bywasz — twoja obecność jest i tutaj konieczną, choćby tylko na dwa dni, nieoczekiwanie, wszyscy zaraz poczują, że Władca przybył i patrzy... Powiedziałam Jemu, iż Stürmer mówił ze mną o oficjalnem ogłoszeniu o Konstantynopolu — wiesz, to coś powiedział Jerzemu (k r ó l a n g i e l s k i). On myśli również, że to będzie dobrze, bo zwią-

że Francję i Anglję wobec całej Rosji, a przeto będą musieli słowa dotrzymać i potem. Względem Polski prosi Cię On, abyś czekał, Stürmer toż samo; aby nie wcześniej, zanim nie przekroczymy granicy — posłuchaj Jego, który pragnie tylko twego dobra i któremu Bóg dał więcej światła, niż wszystkim wojskowym razem wziętym, Jego miłość do ciebie i do Rosji tak jest głęboka i Bóg go przysłał, aby był tobie pomocą i przewodnikiem — i modli się za ciebie tak gorąco...

Carskie Sioło, 25 paźdz. (7 list.) 1916.

I oto rozdzielamy się znowu! Nie sposób powiedzieć radość i spokój, mieć ciebie znowuż w domu po długich sześciu miesiącach... Dla ciebie, niestety, niema spoczynku, tyle ciężkiej pracy! A teraz jeszcze ta historja z Polską, ale Bóg zsyła rzeczy ku lepszemu, więc wierzyć chcę, że to będzie pomyślnem, tak czy inaczej. Ich wojska nie będą się bić przeciwko nam, rozpocznie się bunt, rewolucja, nie wiem co — oto moje mniemanie osobiste — zobaczę, co nasz Przyjaciel na to powie. Serdeczny, do widzenia i niech Bóg ci dopomoże. — Nie jestem rada, że Nikol. (M i k. M i k.) jedzie do Gł. Kwatery — by tylko nie knuł czego złego ze swoimi. Nie pozwól mu jechać nigdzie, tylko wprost zpowrotem na Kaukaz — inaczej partja rewolucyjna znów będzie go witać — a zaczęto już zapominać o nim; jemu i Sazonowowi mamy do zawdzięczenia sprawę polską — zakaż mu mówić o tem, wyszlij Zamoyskiego, zanim on przyjedzie. Bóg niech błogosławi twą podróż. Serce bardzo mi cięży. Okrywam cię nieskończonemi, namiętnemi pocałunkami. Nie mogę przenieść, że ty masz ciągłe smutki i utrapienia, a jesteś tak daleko — ale sercem i duszą jestem bliska ciebie i płonąca miłością...

Carskie Sioło, 26 paźdz. (8 list.) 1916.

...Wczoraj wieczorem widziałam naszego Przyjaciela z jego dwiema córkami w małym domku — mówił tak cudownie — był tak szczęśliwy, że widział ciebie. Prosi cię, abyś odpowiadał w s z y s t k i m, którzy dręczą ciebie Polską: „c z y n i ę w s z y s t k o g w o l i m o j e g o s y n a, b ę d ę c z y s t y m w o b l i c z u m e g o s y n a“, i to zamknie im wszystkim

usta — czyż nie dziwne, powiedziałam wówczas właśnie to samo do Listopada (?), lecz tylko nie pozwól się dręczyć i każ im zamilczeć! — Ty jesteś władcą...

Carskie Sioło, 29 paźdz. (11 list.) 1916.

Wszystkie moje czułe myśli są przy tobie. — Czytałam właśnie, co gazety niemieckie piszą o sprawie polskiej, jak niezadowolone są z tego, że Wilhelm postąpił bez zapytania o zdanie kraju, oraz czują, że będzie to na zawsze przedmiotem rozterki między naszemi obydwoma krajami i t. d. — inni znowu patrzą na to jako na rzecz całkiem niepoważną i bardzo niejasną — a ja myślę, że Wilhelm uczynił olbrzymią gafę i ciężko za to odcierpi. Polacy nie poddadzą się niemieckiemu księciu, ani żelaznej władzy pod pozorami swobody. — Iluż rozważnych Rosjan — między innymi Szachowskoj — błogosławi ciebie, żeś się tych nie posłuchał, którzy cię prosili, abyś dał Polsce wolność, wtedy, kiedy ona już do nas nie należała, albowiem byłoby to absolutnie śmiesznem — i mają całkowitą słuszność...

XIV. L E M K E

Historyk rosyjski, autor książek o tajnej policji i żandarmerskim oddziale, sztabs-kapitan w rezerwie, Michał Lemke, powołany 16 sierpnia 1914, odbył służbę w pierwszym okresie wojny w twierdzy rewelskiej, w pułku nowoładożskim, potem w oddziale szkolnym w Wałku. 1 paźdz. 1915 został odkomenderowany do Sztabu Głównodowodzącego, w którym pełnił służbę w oddziale informacyjnym do 15 czerwca 1916.

„Otrzymawszy nominację do Kwatery Głównodowodzącego, — pisze Lemke w przedmowies wego pamiętnika — wchodząc w ten węzeł najzawilszy systemu nerwowego armji i państwa, dałem sobie słowo wykorzystać za wszelką cenę swoje stanowisko przedewszystkiem dla prowadzenia w sposób ścisły i systematyczny szczegółowego osobistego dziennika, przy uważnem obserwowaniu wszystkiego, co się działo naokoło". Słowa sobie danego M. Lemke dotrzymał; codziennie wieczór, po skończonej służbie, zamykał się szczelnie i spisywał wszystko: roboty urzędowe, stosunki, opowiadania zasłyszane, plotki, dokumenty, jakie mu wpadły w ręce; poczem, starannie unikając znanych mu sieci ogólnych i wzajemnych nadzorów i szpiegostw, odsyłał swe niedyskretne i w gruncie rzeczy przestępne wobec Dowództwa notatki „w pewne miejsce", do Petersburga. Tam spoczywały pono nienaruszone, aż do momentu, gdy zaczął rządzić Rosją Włodzimierz Iljicz Lenin, ów przepowiedziany przez Józefa de Maistre'a „Pugaczow z uniwersyteckiem wykształceniem". Wtenczas, notatki M. Lemkego wyszły in extenso w Gosudarstwiennom Izdatielstwie w Petersburgu. Posiadają one niewątpliwe cechy — zalety i wady — fotograficznych migawek, przepuszczonych przez iście rosyjską duszę gniewnego ironika. Wobec zaginięcia większości dokumentów i ludzi są dla wielu spraw kopalnią wiadomości z pierwszej ręki.

Mich. Lemke: 250 dniej w Carskoj Stawkie (25 sient. 1925 z ijul. 1916). Pos. szłat. Peterburg 1920, str. XII, 859.

MICHAŁ LEMKE
250 DNI W GŁÓWNEJ CARSKIEJ KWATERZE

2 (15) sierpnia 1914, sobota.

Dzisiaj została opublikowana pierwsza odezwa Głównodowodzącego: „Polacy! Wybiła godzina, kiedy... ect".

Weksel wystawiono ogromny; coprawda pieczęci na nim niema, jednakże zapłacić kiedyś trzeba będzie... Szczerość wystawiającego weksel i rządzących sfer wzbudzają ogólną nieufność.

6 (19) sierpnia 1914, środa.

Brak wiary w pierwszy weksel widocznie skłonił w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do wydania drugiego i pokazania tem samem, że pierwszy rząd uważa za zobowiązanie.

4 (17) października 1915, niedziela.

...o warszawskiej epopei. Daję urywek z listu sanitarjusza z rezerwy sanitarjuszów Czerw. Krzyża, S. Lebiedjewa z dnia 9 lipca: „W okolicach Warszawy palą wsie, fabryki, niszczą mosty... Tymczasem w takiej poważnej chwili oficerowie nasi, a głównie urzędnicy, spędzają prawie cały czas w restauracjach i ciągle z damami"...

10 (23) października 1915, sobota.

...Znowu przyjechał generał d'Amade i wkrótce odjeżdża do siebie; ma go zastąpić generał Pau, jako stały przedstawiciel francuskiej armji w Stawce. Na takie same stanowisko w francuskim Głównym Sztabie posyłają od nas generała Jakóba Grzegorzewicza Żylińskiego, dawnego szefa Sztabu Generalnego, warszawskiego generał-gubernatora i głównodowodzącego północno-zachodnim frontem; przyjechał on tutaj, aby otrzymać

wszystkie potrzebne informacje. Wszyscy odnoszą się do niego z niechęcią, zupełnie przezeń zasłużoną i z powodów związanych z dowodzeniem frontem i z powodu, że nie umie być człowiekiem. Opowiadają, że na froncie otaczał się tym samym zbytkiem i niedostępnością, jak przed wojną w Warszawie. Jego pycha, nieprzystępność i kogucie nadęcie odbijają wyraźnie od prostoty Aleksiejewa... Trzebaż było rzeczywiście aby Cesarz wpadł na pomysł posłania takiego indyka do Francji, gdzie tak cenią rozum.

12 (25) października 1915.

...Jako rozumny człowiek, Aleksiejew bynajmniej nie podziela prądów obecnej reakcyjnej polityki, czuje zasadnicze błędy rządu i jasno widzi, że Cesarz otoczony jest ludźmi, pozbawionymi zupełnie zdrowego rozsądku i honoru, ale zato zaprzątniętymi planami zrobienia osobistej karjery. Nieraz mawiał on, że manifest o odbudowie samodzielnego Królestwa Polskiego powinien był być opublikowany nie wówczas, kiedy Polska oddaną została Niemcom, ale w początku wojny.

15 (28) października 1915, czwartek.

Adjutant głównodowodzącego kornet hr. Adam Stanisławowicz Zamoyski spełnia dosyć podrzędne funkcje, godziny całe znajdując się przed domem w tej samej wyczekującej postawie, co i pałacowa policja.

2 (15) listopada 1915, poniedziałek.

...Wspomniawszy o Galicji, nie można nie wspomnieć całej tej naszej politycznej awantury i nie doznać uczucia głębokiego wstydu za inicjatorów wstrętnej rusyfikacji. Nie wiem, co będzie przy naszem powtórnem wstąpieniu na tę ziemię, jeżeli ono będzie miało miejsce, ale pierwsze wątpię, aby prędko zatarło się w pamięci dobrodusznych Galicjan. Zrobiliśmy wszystko, aby usprawiedliwić dawniejsze straszenia ze strony Austrji najściem rosyjskich barbarzyńców. Tam spłynęła brudna fala podłej biurokracji i żandarmskiego szpiegostwa, łowiącego sumienia duchowieństwa i zacierających ręce policjantów.

Armja nie ponosi winy w wielu rzeczach, które tam zaszły, ale jest całkowicie odpowiedzialną za zupełne oddanie kraju w ręce całej tej bandy, za swój brak przygotowania do roli powściągliwego zaborcy, za swoje niezrozumienie, gdzie i poco przyszła.

„Składam życzenia dzielnej armji z powodu przejścia granicy, — pisał w rozkazie dla 8 armji gen. Brusiłow 7 (20) sierpnia 1914 r. — Rozkazuję wyjaśnić żołnierzom, że zajmujemy Galicję, chociaż stanowiącą teraz część Austro-Węgier, ale rdzennie rosyjską ziemię, zamieszkałą przeważnie przez rosyjski naród, dla wyzwolenia którego wojnę się prowadzi. Armja rosyjska nie wojuje ze spokojną ludnością. Żołnierz rosyjski dla spokojnego mieszkańca, jakiejkolwiek byłby on narodowości, nie jest wrogiem, ale obrońcą, a tem bardziej jest on obrońcą dla bliskiego mu krwią Galicjanina. Jestem zupełnie pewien, że nikt z tych, którzy mają zaszczyt należeć do armji, nie pozwoli sobie na dokonanie jakiegokolwiek gwałtu w stosunku do spokojnego obywatela i nie zhańbi imienia rosyjskiego żołnierza. Ze spokojną ludnością każdy z nas powinien postępować tak samo, jak u siebie w Rosji".

Rozumie się, słowa te nie są tem samem, co wcześniejsze przygotowania. Rozkazy dla armji czyta się w oddziałach po dwóch — trzech miesiącach, a i to nie wszystkie i nie wszędzie. Rozkazać to nie znaczy zrobić, a tego właśnie u nas nie mogą zrozumieć. Mobilizacyjny plan dawno był już gotów, Sztab Generalny dobrze wiedział, z jakich części będą się składały armje przeznaczone dla wkroczenia do Galicji, trzeba je było odpowiednio przygotować jeszcze w 1912 roku, aby zrozumiały, co to jest Galicja i jej ludność. Nic nie było zrobione, nawet obawiano się spowodować czemkolwiek wrażenie, że wojsko nasze wogóle kształci się cokolwiek bardziej świadomie, aby tem nie obrazić austrjackiego lub niemieckiego krewniaka i (niech Pan Bóg zachowa) nie przerazić ich widmem wojny, do której obydwaj niemieccy cesarze przygotowywali się dziesiątki lat, nie ukrywając zupełnie przed swojemi wojskami, z kim i gdzie będą musieli walczyć.

I oto bez żadnego przygotowania, przeciwnie, oddalając systematycznie korpus oficerski od cienia jakiejkolwiek polityki prócz polityki wszechstronnej pomocy czarnej sotni i uciemię-

żania narodu, z hasłem „nie szczędzić nabojów!“ dzikie wojska wkroczyły do kulturalnego przedpokoju Austrji...

Głównodowodzący południ.-zachod. frontem, Iwanow, oczywiście nie bez pomocy swego szefa sztabu (Aleksiejewa), 10 (23) sierpnia wydał rozkaz za Nr. 40, mogący służyć jednym z klasycznych przykładów naszej wojskowej literatury. Oto jego pełny tekst:

„Zwracam uwagę dowodzących armjami na stosunek oficerów i żołnierzy wszystkich oddziałów i instytucyj południ.-zach. frontu do ludności Galicji i polecam zawczasu zaopatrzyć się w niezbędne wyjaśnienia stosownie do następującego:

„Przy zetknięciu z wieśniakami należy pamiętać, że ludność chłopska z wschodniej Galicji jest rdzennie rosyjską. Wieśniak w tych okolicach mówi w małorosyjskiem narzeczu, a inteligent — czysto po rosyjsku.

„Należy pamiętać, że jeśli w zachodniej Galicji, zamieszkałej głównie przez Polaków, stosunek naszych wojsk do ludności zależeć będzie od stosunku do nas galicyjskich Polaków, — we wschodniej Galicji zamieszkanej przez Rusinów, stosunek naszych wojsk, szczególnie do włościan, powinien być życzliwym i łagodnym, żeby mogli oni widzieć w nas istotnie wybawicieli zakordonowej Rusi od austrjackiego jarzma.

„Życzliwy stosunek do ludności Galicyjskiej Rusi może wyrażać się w następującem:

1. Specjalna ostrożność przy rekwizycjach.

2. Szanowanie miejscowych świątyń. Należy pamiętać, że Rusini ze wschodniej Galicji są unitami, duchem i dążeniami bardzo bliscy prawosławnym. Uczęszczanie do unickich świątyń i podtrzymywanie ich przez nasze wojska poleca się. Pożądane rozdawanie ludności krzyżyków i obrazków (papierowych) z Kijowa i Poczajewa, ponieważ te świątynie specjalnie są czczone przez ruskich Galicjan.

3. Przy uprzejmem bez przypodchlebiania się zachowaniu niezbędnem jest przyswojenie niektórych miejscowych ruskich obyczajów, np. pozdrowienia przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony“ i odpowiedź „Na wieki wieków“.

4. W szczególnie trudnych wypadkach wojska powinny pomóc głodującej rusińskiej ludności, wydając jej mąkę lub chleb.

5. Humanitarny i uprzedzający stosunek do przeszłych na naszą stronę rannych i jeńców, ruskich Galicjan, będących w szeregach armji austrjackiej.

„Niezbędnem jest zapoznanie wszystkich oficerów armji z obecnym stanem Galicji zapomocą rozesłanej do sztabów wszystkich armij broszury „Współczesna Galicja", napisanej w oddziale wojennej cenzury w sztabie Głównodowodzącego. Zaznajomienie składu dowództwa wszystkich armij, ze stanem i znaczeniem w Galicji każdego z elementów (ruskiego, polskiego, żydowskiego i niemieckiego) pomoże do orjentacji i ustanowienia niezbędnych stosunków z tą lub inną częścią ludności.

„Należy zapamiętać osnowy polityki austrjackiej w Galicji, opierającej się na urzędnikach polskiego pochodzenia i w ostatnich czasach (od 1907) na t. zw. „ukrainizującej" inteligencji („mazepińcy"), marzącej o oderwaniu od Rosji obecnej Małorusi i rozpowszechniającej swoje idee pomiędzy chłopską częścią ludności.

„Tym sposobem wojska nasze spotkają się w Galicji narówni z pasywno-życzliwym stosunkiem do nas rdzennie rosyjskiej ludności z wyczekująco-wrogim stosunkiem „ukrainizującej" partji, szczególnie inteligencji, i wreszcie z czynnym oporem tej części polskiej ludności, która jest zainteresowana jako dzierżąca władzą w kraju i jako oparcie, ma swoje napół wojskowe sokolskie organizacje *(boy scout)*, uzbrojone przez austrjacki rząd i wyuczone przez austrjackich oficerów. Czynnego oporu pewnej części ludności (Palaków, mazepińców i socjaldemokratów) należy oczekiwać głównie w miastach: Tarnopolu, Brzeżanach, Lwowie, Stryju, Przemyślu, Kołomyi, Stanisławowie, Czerniowcach, Borysławiu, Drohobyczu.

„We wszystkich wypadkach poleca się opierać na ruskiej części ludności, pomagającej świadomie Rosji. Do broszury „Współczesna Galicja" dodany jest szemat z uwzględnieniem tych punktów, gdzie znajdują się będący „za Rosją" członkowie galicyjskiej „Ruskiej Narodowej Rady" (należy odróżniać od „Narodowego Komitetu" „ukrainizującej"

organizacji), i świadomi stronnicy Ruskiej Narodowej Partji. Wśród tych ostatnich na pierwszem miejscu należy umieścić kierowników czytelni imienia Michała Kaczkowskiego (znajdują się we wszystkich wsiach z rusińską ludnością), a także „Rusińskie Drużyny". Co się tyczy duchowieństwa, to część unickich księży niewątpliwie sprzyja Rosji.

„Katolickie duchowieństwo wymaga bardziej ostrożnego stosunku. Szczególnej uwagi i ostrożności w stosunkach wymagają zakonnicy „bazyljańskich klasztorów", będących w ostatnich czasach centrami mazepińskiej agitacji w Żółkwi, Brzeszowie, Krystynopolu, Drohobyczu, Michałówce, Uniewie (złoczowski powiat) i Lwowie.

„Przy wkraczaniu naszych wojsk do Galicji powinniśmy we wszystkich wypadkach uważać przyjazną nam ruską ludność za rodzonych braci, synów jednej Rusi, od której Galicyjska Ruś odpadła z powodu przypadkowego zbiegu historycznych okoliczności.

„Obecnie przy zjednoczeniu się słowiaństwa, uciskanego przez świat germański, bratnia nam krwią Galicja z otwartem sercem i najlepszemi uczuciami p o w i n n a powrócić na łono wielkiej matki Rusi".

Oczywiście, jak i należało przypuszczać, broszura „Współczesna Galicja" pozostała nieznaną dla wojska, a wybrani z niego kierownicy zajęci samem życiem nie mieli czasu na jej przeczytanie. Nie chcę tem powiedzieć, że zaznajomiwszy się z broszurą oddziału wojennej cenzury Sztabu, armja i jej poszczególni przedstawiciele byliby skierowani na właściwą drogę, — bynajmniej, — konstatuję tylko, że, idąc na polowanie karmiono psy... A przecież Iwanow, dowodząc wojskami kijowskiego okręgu, na długo przed wojną wiedział o planie kampanji galicyjskiej. I zaczęła się haniebna galicyjska epopea...

„Dla tymczasowego cywilnego kierownictwa w miejscowościach zajętych prawem wojennem rozkazuję, — pisał gen. Brusiłow 10 (23) sierpnia, — mianować w każdym korpusie e n e r g i c z n e g o oficera sztabowego do spełniania czynności ziemskiego naczelnika w granicach rejonu korpusowego. Do pomocy sztabowego oficera należy dodać niezbędną liczbę k o z a k ó w. Tymczasowy zarząd terenów na tyłach armji organizować roz-

kazami szefa etapowo-gospodarczego oddziału sztabu. Obowiązki okręgowych i dzielnicowych zarządców ziemskich zdać naczelnikom odcinków etapowych i komendantom etapowym.

„Wszystkie miejscowe władze cywilne winny kontynuować swoje czynności pod obserwacją i kierownictwem wyżej wymienionych oficerów sztabu i komendantów etapowych. Natomiast w wypadku, jeżeli miejscowi zarządcy cywilni opuścili kraj z polecenia swego rządu lub samowolnie, należy naznaczyć dla pełnienia obowiązków zarządców ziemskich w zarządzie cywilnym okupowanego kraju inne osoby, najbardziej prawomyślne z pośród mieszkańców miejscowych. Wyznaczeni po korpusach oficerowie sztabowi i komendanci etapowi powinni natychmiast po objęciu swych funkcyj ogłosić: a) że swoboda religijna i obywatelska, życie, honor i majątek spokojnych mieszkańców będą zachowane i chronione w ich pełnej nienaruszalności, o ile ludność miejscowa powstrzyma się od wszelkiego wrogiego zachowania się, prób lub też działań przeciwko wojskom; b) że sądy w sprawach cywilnych i tych sprawach karnych, które nie dotyczą spraw wojska i nie mają charakteru politycznego, czynne będą na podstawach dotychczasowych i zgodnie z prawami miejscowemi; c) że wszelkie istniejące w kraju instytucje miejscowe administracyjne, gospodarcze, społeczne etc. winny działać nadal pod obserwacją i kierownictwem osób wyznaczonych przez zarządców ziemskich lub upełnomocnionych przez nich osób urzędowych; d) że rolnictwo, handel, przemysł i wszelkie inne spokojne zajęcia ludności, nie będące szkodliwemi dla interesów armji, nie będą podlegać żadnym ograniczeniom". Jakim był ten opiekuńczy ojcowski rząd widać z rozkazu tegoż Brusiłowa z następnego dnia:

„Do wiadomości mojej doszło o zaszłych wypadkach grabieży i gwałtu w rozmaitych punktach, przez które przechodziły wojska i obozy; przez kozaków terskiego i kubańskiego kozackiego wojska dokonane zostały grabieże we wsi Krogulce, przez 14-tą artyleryjską brygadę w m. Grzymałowie i in. Zauważonych co do maruderstwa bezlitośnie bić, przyczem obowiązek ten wkładam na wszystkich bez wyjątku dowodzących, chociażby

winowajcy nie byli ich podwładnymi". (11 (24) sierpnia 1914). W III armji (Ruzskiego) nie było lepiej: kozacy 1 kisiaro-grebeńskiego pułku dokonali otwartej zbrojnej grabieży (rozkaz z 9 (22) września 1914 r.)

Poza tem w szeregu rozkazów dla armji widać poprostu niezliczone uwagi o maruderach, łupieżcach, złodziejach, podpalaczach, gwałcicielach kobiet i dziewczynek... Kulturalna robota robiła takie postępy, że prezes Akademji Naukowej w. ks. Konstanty Konstantynowicz zwrócił się do Naczelnego Wodza z prośbą o zachowanie w Galicji nietkniętemi chociażby tylko naukowych instytucyj i wogóle pomników historji i nauki. „Naskutek tego i z rozkazu Głównodowodzącego powtórnie zwracam uwagę wszystkich dowodzących na konieczność ochrony rządowego, społecznego i prywatnego mienia od wszelkiego rodzaju gwałtu". (Rozkaz dla 3 armji 13(26) listopada 1914 r., Ruzski i potem ciągle pisał...)

Trzy dni później, 16 listopada „Bohater narodowy" znów ogłosił rozkaz: „Do wiadomości mojej dochodzą dane o wypadkach grabieży i gwałtu, dokonanych na spokojnych mieszkańcach na terenie rozlokowania armji i na bliskich tyłach (sztab armji w Brzesku. *M. L.*) Odwołuję się do dobrych uczuć rosyjskiego żołnierza, który zawsze, podczas wszystkich wojen, wyróżniał się serdecznym stosunkiem do miejscowej ludności. Szczególnie teraz w Galicji, gdzie mieszkańcy usposobieni dla nas z u p e ł n i e p r z y j a ź n i e i widzą w nas wybawców od austrjackiego jarzma, wojska nasze ochraniać winny swoje słynne rosyjskie imię i nie naruszać cudzej własności. Wypadki gwałtu są tem bardziej godne pożałowania, że dokonywane są tylko przez poszczególne jednostki, które tym sposobem czynami swemi rzucają cień na całe wojskowe oddziały... Winnych grabieży i gwałtu rozkazuję dowódcom korpusów oddawać sądom bez żadnych ogródek, aby pierwszemi przykładami surowej według prawa wojennego kary powstrzymać słabych od pokusy sięgnięcia po cudze mienie i w samym zarodku stłumić te godne pożałowania dla naszej dzielnej armji wypadki".

8 grudnia Głównodowodzący połud.-zach. frontem rozkazał zastosować wszelkie środki dla przywrócenia zupełnego porządku we Lwowie, nie dopuszczając do zjeżdżania tam ofice-

rów, których miejsce powinno być nie na tyłach, ale we własnych oddziałach. „Rozkazuję, — dodawał dowodzący 3 armją, cytując to rozporządzenie — wszystkim starszym linjowym dowódcom i dowódcom oddziałów powierzonej mi armji z największą uwagą śledzić, aby nie były wydawane bez nadzwyczajnej konieczności komenderówki oficerom i żołnierzom do Lwowa i innych miast Galicji na tyłach położonych".

Do stycznia 1915 r. przyjacielska ludność bratniej Galicji „podzieliła się" z nami już wszystkiem, co miała... Przedtem wieśniacy zostali pozbawieni koni, teraz „kupowano" u nich krowy, któremi zamierzali orać wiosną... „Rozkazuję, — władczo pisał dowodzący 8 armją 22 stycznia (4 lut.) — nie zastosowywać takiego kupna u tych wieśniaków, którym zostało po 2 krowy bez wołów lub koni"... 6 (19) marca 1915 Januszkiewicz telegrafował głównemu szefowi zaopatrzenia połud.-zach. frontu, generałowi Mawrinowi, aby ten żywnościowo dopomógł ludności Galicji „nie w imię jałmużny", ale żądając zato produkcyjnej pomocy dla armji w naprawach dróg i fortyfikacji.

Jakiś obrotny, udający policjanta zarządca doniósł Ministrowi Spraw Wewnętrznych, że władze wojskowe wysiedlają Żydów z Galicji w głąb Rosji. Minister wszczął alarm — i oto jako rezultat rozkaz Naczeln. Wodza, wzięty przeze mnie z rozkazu do 3 armji z 30 mar. (12 kw.) 1915.„Biorąc pod uwagę, że u nas w Rosji i tak Żydów jest za dużo, przypływ ich z Galicji jeszcze nie może być dozwolony. I dlatego Głównodowodzący rozkazał przy zajmowaniu przez wojska nowych miejscowości, wszystkich Żydów zbierać i gnać naprzód za nieprzyjacielskiem wojskiem, a w miejscowościach już okupowanych przez nas, leżących na tyłach naszych wojsk, wybierać pomiędzy najbardziej zamożnymi mającymi wśród ludności znaczenie i wpływy Żydów-zakładników, których należy przesiedlać do Rosji, ale pod strażą t. zn. do więzienia, a majątek ich sekwestrować. Majątek mieszkańców chociaż cokolwiek okazujących wrogości albo podejrzanych o szpiegostwo konfiskować. Dla osiedlania zakładników Minister Spraw Wewnętrznych przeznaczył gubernje podolską i czernihowską t. zn. powiaty znajdujące się poza terenem wojny".

5 (18) listopada 1915, czwartek.

...Dziś byli na obiedzie generał Wł. Mik. Nikitin i generał-adjutant Konstanty Klaudjuszewicz Maksymowicz, z którym los stykał mię w Warszawie w 1905. ...W lutym 1905 Maksymowicz był mianowany warszawskim generał-gubernatorem. Na drugi dzień po swoim przyjeździe do Warszawy dzielny kozacki Generał w ciągu trzech godzin zajmował się już ważną sprawą, dotyczącą się powierzonego mu ogromnego kraju: stojąc na podwórku pałacowym wybierał sobie wyjazdowe konie i powóz. Przyprowadzono koło 40 koni. Z początku oglądał je, potem konie zaprzęgano do ekwipażu, a Generał robił swoje uwagi, które natychmiast powtarzali pomiędzy sobą obecni przy tym procederze oficerowie. Potem konie wyprzęgano, przeprowadzano koło Maksymowicza, ustawiano zboku, zakładano następne do innego już ekwipażu i t. d. aż dopóki nareszcie konie i ekwipaż nie zostały wybrane. Będąc wówczas porucznikiem 2-go fortecznego warszawskiego pułku, byłem tego dnia na warcie i ze zdumieniem to obserwowałem...

30 listopada (13 grud.) 1915, poniedziałek.

25 wrz. (8 paźdz.) 1914 głównodowodzący półn.-zach. frontem, „bohater" Ruzski rozkazał „bydło, podwody, konie, furaż, wogóle wszystko, co niezbędne dla naszych wojsk, z a b i e r a ć mieszkańcom nieprzyjacielskiego kraju za pieniądze albo kwity, a napotkawszy opór wykonywać egzekucje". Rozumie się, że przy naszej kulturze, Polacy znaleźli się w szeregach nieprzyjacielskich...

„W ostatnich czasach — rozkazywał gen. Lesz z III armji — na terenie zajętym przez oddziały powierzonej mi armji zaczęły zwracać uwagę wypadki pojawienia się we wsiach kozaków i in. żołnierzy, rozkazujących samowolnie mieszkańcom opuszczać wsie, podpalających zagrody, zabierających bezpłatnie potraw, siano, koniczynę, owies i t. p. (Przytoczę jeden z wielu przykładów: w majątku Rejowiec taborowi i piekarze „spuścili wodę z 13 sztucznych stawów, wyłowili ryby, paśli konie i bydło koniczyną i trawą na przestrzeni 500 morgów, wydeptali w wielu miejscach owies i inne zboża".) „Nie trzeba zapominać — koń-

czył gen. Lesz, — że obecnie znajdujemy się na rosyjskiem terytorjum, zamieszkanem przez Rosjan" (Chełm, 2-15 lipca 1915).

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz rozkazem z 26 czerw. (9 lip.) 1915 r. polecił najsurowiej karać za podobne postępki „karą śmierci włącznie". Renenkampf wieszał żołnierzy i groził, że i nadal tak się będzie postępować z każdym maruderem". (7(20) sierpnia 1914) Rozstrzeliwał maruderów w obecności całego garnizonu (10 (23) sierpnia 1914), ale i tak niczego dopiąć nie mógł... Wszystkie te zarządzenia ślizgały się po powierzchni, a w głębi armji siedział złodziej i gwałciciel.

Kroplą, przepełniającą czarę cierpliwości w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, był dziki pogrom. 26 lipca (8 sierp.) 1915 leci depesza szefa sztabu Naczelnego Wodza głównodowodzącym frontami: „Właściciel Beresteczka dubieński powiat, wołyńska gub. hr. Raciborowski przesłał skargę z powodu zniszczenia przez wojsko zwierzyńca bez wszelkiej potrzeby dla wojennych celów. Naczelny Wódz, ze względu na nieustające wypadki bezcelowego gromienia majątków, rozkazał oddawać pod sąd wojenno-polowy dowódców pułków, których szeregowcy będą brać udział w pogromach". 5 (18) sierpnia 1915 r. gen. Aleksiejew depeszował do głównodowodzących frontami:

„Do wiadomości J. C. M. dochodzą liczne skargi na czynione przez wojska krzywdy i nadużycia względem ludności: liczne rabunki, szczególnie liczne podpalania najzupełniej nie wywołane potrzebami warunków wojennych. J. C. M. zechciał wyrażać nadzieję, że naczelnicy wszystkich stopni wezmą do serca wszystko wskazane i wspólnemi wysiłkami w celu przywrócenia niezbędnego dla wojska porządku ochronią ludność od krzywd bezmyślnych podpalań, niszczenia bez potrzeby fabryk, zakładów, grabieży; wytrzebią bezlitosną ręką maruderstwo i włóczęgostwo na tyłach oderwanych od swoich oddziałów i zapominających o obowiązku swoim żołnierzy". Kiedy, spotykając przyjezdnych z frontu, zada się pytanie, czy rozkaz ten wpłynął na wytrzebienie zła, otrzymuje się odpowiedź: „Tak, stojąc w miejscowości, gdzie wszystko, co tylko możliwe, zostało rozgromione mimowoli nie nie można nic ruszyć"... Romanowowie posieli zepsucie w całym kraju.

Sąsiadem maruderu i złodzieja jest włóczęgostwo i opuszczenie na tyłach.

22 grudnia 1915 (4 stycz. 1916), wtorek.

Spełniający obowiązki attaché wojskowego w Danji pułkownik Potocki doniósł 8 grudnia Generał-Kwatermistrzowi Sztabu Generalnego: „Zaczyna się propaganda pomiędzy cudzoziemcami, a mianowicie w polskich sferach. Powodzeniu takiej propagandy pomagają i Żydzi, którzy otwarcie oświadczają, że nie życzą sobie zwycięstwa Rosji i jako rezultatu tegoż — autonomji Polski, ponieważ wiedzą, że ta ostatnia poczyni zarządzenia w celu wygnania Żydów ze swoich granic. O intensywności propagandy ukraińskiej świadczy dołączona gazeciarska wzmianka, z której widać, że w Niemczech utworzyło się już stowarzyszenie „swobodnej Ukrainy" z b. generałem na czele. (Gen. kaw. bar. Hebzattel).

8 (21) stycznia 1916, piątek.

W ostatnich dniach grudnia Iwanow doniósł, że dzięki masie proklamacyj z obietnicą powrotu do ojczyzny i otrzymania pełnej niemieckiej racji żywnościowej, wzmogło się aż do zatrważających rozmiarów uciekanie od nas do nieprzyjaciela Żydów i Polaków nietylko z frontowych pozycyj, ale i z instytucyj na tyłach. Następnego dnia zaraz Kondzierowski zapytał dyżurnego generała kaukaskiego frontu, czy mają coś przeciw skierowaniu tam Żydów i Polaków z całego naszego zachodniego frontu.

9 stycznia 1916, sobota.

W Bukareszcie, Stockholmie i Kopenhadze utworzono specjalne agentury, znajdujące się w ewidencji głównego zarządu Sztabu Generalnego i nazywające się *„Agence télégraphique du Nord et du Sud"*, poprostu *Nordsud*. Przysyłane przez nie wiadomości podlegają przeredagowaniu w Sztabie Generalnym, w kancelarji pułkownika Wodara przez ppułk. Władysławlewa i codziennie dostarczane są tutaj dla Assanowicza. Dzisiaj *Nordsud* komunikuje o przerwaniu „pokojowych rokowań Czarnogórza z Austrją"... Assanowicz ciągle wyraża nieufność

do agentów, podkreślając w swoich depeszach nierachunkowe wydatkowanie posyłanych przez Stawkę sum i komunikowanie wszelkich głupstw bez znaczenia (wszystko poważne równocześnie znajduje się w prasie). Coprawda ostatniego sposobu używa się stosownie do umowy, dla odciągnięcia uwagi neutralnych rządów od agentów, którzy jakoby pracują dla prasy, ale w każdym razie agenci zanadto go nadużywają...

22 stycznia w „Now. Wremeni" ukazał się artykuł Ksjunina „Polscy legjoniści". Zaraz wszędzie napisano, że to nieprawda, że legjonów żadnych niema, a dozwolonem jest tylko formowanie drużyn pospolitego ruszenia w gubernjach Król. Polskiego na zasadzie ogólnych prawideł i polecono nie pozwalać drukować czegokolwiek bądź o legjonach. Dlatego Januszkiewicz nie mógł wydać zezwolenia na zabronioną wojskową cenzurą okładkę Nr. 6 „Łukomorja", na której była narysowana warta legjonowa w starych polskich strojach.

30 stycznia (12 lut.), sobota.

Wczoraj *Nordsud* chwalił się, że w Danji sprawy jego rozwijają się pomyślnie, że za wyjątkiem dwóch gazet, jawnie germanofilskich, wszystkie inne otrzymują i drukują jego biuletyny, a to stanowi — 140 duńskich gazet i pism, z tych 15 stotecznych i 125 prowincjonalnych, że z posłem (bar. K. K. Bukshöwdenem) i wojskowym attaché (pułk. Potockim) ma jak najlepsze stosunki. Myślę, że to wszystko trzeba podzielić przez 100...

31 stycznia (13 lut.), niedziela.

Pustowojtienko doniósł „Ogenkwarowi", że agent Gustaw Janowicz Olechowski będzie przejeżdżał do Danji przez Torneo, gdzie żandarmerja powinna mu okazać wszelką pomoc „jeżeli nie będzie wzbudzał podejrzeń". Szpiegowanie szpiegostwa — taki jest cały romanowowski system rządzenia.

31 stycznia, niedziela.

Dzisiaj szef Sztabu otrzymał od Ewerta list z 29 stycznia z powodu artykułu w Nr. 11 „Russkawo Słowa" „Memorjał senatora D. M. Lubimowa", pomocnika warszawskiego generała

gubernatora i ochmistrza dworu. Senator znajduje, że ludność zajętych przez Niemców miejscowości nie ponosi odpowiedzialności za postępki, spełniane w czasie okupacji i mogące podpadać pod art. 108 kodeksu karnego. Ewert kategorycznie protestuje; nie wszyscy przecież, jak prezes Warszawskiego Obywatelskiego Komitetu, ks. Zdzisław Lubomirski, zostali, aby ochraniać od Niemców swoich rodaków; są i tacy, jak członek Dumy Państwowej, adwokat przysięgły Parczewski, którzy zbliżyli się z wrogiem i korzystają z jego łask i orderów. „Zrozumiałą jest obawa polskich działaczy społecznych, którzy wyjechali w głąb Imperjum, o los tych, co, zostawszy w zajętych przez wroga miejscowościach, przejęli się zbytnio narodowemi ideami i doszli w tem aż do sprzyjania nieprzyjacielowi, wraz z niemi zaś ze strony ludności wogóle utworzył się taki stosunek do przeżywanych wypadków, przy którym wprowadzenie tajnego agenta staje się niesłychanie trudną rzeczą". „Mamy zupełne prawo oczekiwać od wiernej Rosji polskiej ludności innego sposobu zachowania. Pozostali na tyłach nieprzyjacielskich polscy działacze społeczni obowiązani są wykorzystać wpływ swój na ludność, kierowani jedną myślą, a mianowicie tą, że Polacy i cała ludność na tyłach powinni wszystkiemi siłami, wszelkiemi dostępnemi im środkami i sposobami prowadzić walkę z nieprzyjacielem, aby według możności dezorganizować tyły wroga i paraliżować jego poczynania. Stworzenie partyzanckich oddziałów dla systematycznego tępienia niedużych nieprzyjacielskich posterunków, pojedyńczych ludzi i taborów, nieustanne psucie dróg komunikacji, telefonicznych i telegraficznych drutów, obserwacja najmniejszych ruchów i przygotowań wroga i donoszenie nam o tem — oto, co stanowi w obecnej chwili zadanie wszystkich wiernych rosyjskich poddanych, pozostałych na tyłach nieprzyjacielskich. Równocześnie z tem ludność powinna okazywać pasywny, a gdzie można, i aktywny opór przeciw wszelkim rozporządzeniom wroga. W interesie sprawy leży, aby obecność ludności w zajętych przez nieprzyjaciela miejscowościach była dla niego stałem źródłem słabości, a dla nas — siły; ludność powinna przejąć się myślą, że wszelki uszczerbek dla wroga jest pomocą dla nas. Tylko w takich warunkach ludność, w szczególności Polacy, spełnią swój obowiązek w stosunku do

Rosji i będą mieli prawo oczekiwać w przyszłości specjalnych dla siebie względów. Wszelki inny prócz wrogiego stosunek ze strony ludności do nieprzyjaciela jest niedopuszczalnym". Rezolucja szefa Sztabu 31 stycznia: „Zupełnie podzielam ten pogląd; zakomunikować go Prezesowi Rady Ministrów i Ministrowi Spr. Wewn., wskazać na niewłaściwość postępowania sen. Lubimowa, donieść i Przewodniczącemu Dumy Państwowej".

1 (14) lutego, poniedziałek.

W styczniu 1916 r. w Bukareszcie agent *Nordsudu* wydał 580 rb. i 450 rb. na nieprzewidziane rzeczy, a w Stockholmie — 280 koron. Dobrze, że nie więcej przy tym braku talentu, z którym prowadzi tą sprawę poczęści Assanowicz, a kieruje nią prawnie Pustowojtienko.

6 (19) lutego, sobota.

Kornet hrabia Adam Stanisławowicz Zamoyski, przed wojną mistrz ceremonji, obecnie pełniący urząd adjutanta przy Naczelnym Wodzu, pociągający za sobą trudy i kłopoty, spełnia go na własne żądanie pomimo swoich lat 50-ciu. Potrzebnym mu to jest, aby być bliżej centrum i nie pozwolić zapomnieć o zrujnowanej Polsce. Wciąż budzi zainteresowanie dla niej i tym sposobem oddaje jej duże usługi.

...Ze Stockholmu znów chełpliwe zapewnienia *Nordsudu*, że działalność jego wciąż się rozwija, że już 30 — 40 prowincjonalnych gazet korzysta z jego biuletynów, że zawiązane są stosunki z telegraficzną ajencją *Press-Centralet*. W Norwegji jednak robota idzie z trudem.

1 (14) maja, niedziela.

Stürmer zorganizował widocznie poprostu fabrykę politycznych „memorjałów" dla Mikołaja II. Dziś tutaj znów otrzymano numerowany „memorjał" o polskiej sprawie. Jeżeli poprzednie o ziemskim i miejskim związkach i społecznych organizacjach uderzały sfałszowaniem jednych faktów i tendencyjnemi wnioskami z innych, to ten jest produktem poprostu świadomej prowokacji. Przytaczam go dosłownie: „W ostatnich czasach w kierujących polskich społecznych kołach zagranicą

zarówno jak, i w Rosji, daje się zauważyć widoczny zwrot na korzyść rozstrzygnięcia kwestji polskiej w duchu austrofilskiej orjentacji. Taka ewolucja w politycznych poglądach Polaków, stosunkowo jeszcze niedawno wykazujących rusofilskie tendencje, zaszła pod wpływem niżej wymienionych okoliczności:

Prawie w przededniu wojny w Galicji utworzyły się dwie znaczne polskie polityczne organizacje, a mianowicie: „Tymczasowa Komisja" i „Rada Narodowa". Pierwsza z nich, łącząca w sobie wszystkie skrajne lewe polskie grupy z socjalistami włącznie, nalegała na konieczność austrofilskiej orjentacji i bezlitosnej wojny z Rosją. Druga organizacja, w skład której weszły umiarkowane grupy, autonomiści, klerykali, narodowi demokraci i t. d., trzymała się przeciwnie, w swojej działalności rusofilskiego kierunku. Przed wybuchem wojny Tymczasowa Komisja twierdziła, że Polacy mogą na zawsze pozbyć się jarzma rosyjskiego jedynie drogą zbrojnego wspólnie z centralnemi mocarstwami wystąpienia przeciw Rosji i niejednokrotnie starała się wejść na ten temat w porozumienie z Radą Narodową dla opracowania wspólnego programu działań. Ale wszystkie te starania nie miały powodzenia, ponieważ Rada Narodowa w owym czasie uporczywie stała na swojej politycznej platformie, której podstawą była idea o konieczności zjednoczenia Polski z Rosją.

„Wojna zaskoczyła znagła obie wyżej wymienione kierownicze polskie grupy. Między innemi po ogłoszeniu w Austro-Węgrzech mobilizacji członkowie polskich strzeleckich związków zaczęli być powoływani w szeregi czynnej armji. Naskutek tego przywódca polskich strzelców, Piłsudski, obawiając się, że stworzone przez niego kadry przyszłych polskich legjonów, rozrzucone w austrjackiej armji, stracą wszelkie znaczenie, przedsięwziął na swoją własną odpowiedzialność samorzutne wystąpienie i z oddziałem 400 strzelców wtargnął w granice rosyjskiej Polski. Takie wystąpienie Piłsudskiego wśród umiarkowanych polskich partyj wywołało wybuch protestu i oburzenia, przyczem kierująca społecznemi kołami Rada Narodowa okazała nawet tendencje przeciwdziałania Piłsudskiemu. Ale w tym czasie, a mianowicie w sierpniu 1914 r., w Wiedniu odbyła się konferencja polskich politycznych grup. Zamiast Rady Narodowej czasowo zasiadał w Krakowie w charakterze cen-

tralnego organu tymczasowego rządu polskiego Naczelny Komitet Narodowy. Przewodniczącym tego Komitetu był wybrany prezydent miasta Krakowa, dr. Leo, umiarkowany postępowiec. Prócz tego w skład Komitetu weszli narówni z przedstawicielami skrajnych polskich partyj także i przedstawiciele umiarkowanych grup, w tej liczbie i niektórzy członkowie Rady Narodowej. Jednakże, ci ostatni, pozostając w mniejszości i nie mając z tego powodu możności wpływania na działalność Komitetu w rusofilskim kierunku, wkrótce byli zmuszeni odmówić współdziałania w postanowieniach Komitetu. Tymczasem zwycięskie wojska rosyjskie w swojej ofenzywie na Galicję zaczęły zbliżać się do Krakowa. Naskutek tego, obawiając się pociągnięcia do odpowiedzialności za antyrosyjską politykę Naczelnego Komitetu Narodowego, dr. Leo pośpieszył wymknąć się z Krakowa. Na jego miejsce prezesem Komitetu został wybrany profesor Jaworski.

„Jednakże, ten nowy perjod, odznaczający się znacznem ożywieniem działalności zwolenników rosyjskiej orjentacji, ciągnął się tylko do maja 1915. Z odwrotem zaś rosyjskiej armji z Galicji austrjackie władze, mszcząc się za okazane przez Polaków rusofilskie tendencje, natychmiast przedsięwzięły w stosunku do polskiej ludności niektóre represyjne kroki i między innemi postanowiły rozwiązać Polskie Legjony. Tak ciągnęło się do jesieni 1915, kiedy pod wpływem wojskowych powodzeń aljantów austrjacki rząd znów zmienił swój stosunek do Polaków i w celu przeciągnięcia ich na swoją stronę podjęto kwestję o przyszłym ustroju państwa polskiego. Przytem byłemu ministrowi skarbu w Galicji, Bilińskiemu, polecono skłonić kierujące polskie sfery do zjednoczenia w duchu austrofilskiej orjentacji. Ale ponieważ, pomimo rad polskich socjalistów i radykałów, austrjacki rząd żadnych określonych decyzyj co do przyszłego ustroju Polski nie powziął, misja Bilińskiego nie powiodła się i rozłam trwał w dalszym ciągu. Dopiero w końcu 1915 dzięki szeroko zorganizowanej w Przywiślańskim kraju austrofilskiej agitacji, stało się możliwem zwołanie w Warszawie konferencji przedstawicieli skrajnych polskich politycznych grup, która zwróciła się do ludności z wezwaniem zgrupowania się dokoła Naczelnego Komitetu Narodowego, a potem zażąda-

nia od austrjackiego i niemieckiego rządu ostatecznych decyzyj w kwestji polskiej. Jednocześnie takie same zgrupowanie polskiego społeczeństwa pod egidą Naczelnego Komitetu Narodowego osiągnięto i w Galicji.

„W styczniu 1916, z zezwolenia austrjackiego i niemieckiego rządu w Krakowie odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli wszystkich trzech części podzielonej Polski, przyczem w charakterze delegatów z Przywiślańskiego kraju w konferencji brali udział członkowie Dumy, Parczewski i Łempicki, a także adwokaci Patek, Kempner i inni liberałowie i umiarkowani. Na tej konferencji hr. Adam Tarnowski w imieniu austrjackiego rządu oznajmił, że całkowicie podziela życzenia Polaków zjednoczenia Królestwa Polskiego z Galicją pod berłem Habsburgów i że niemiecki rząd także nic nie ma przeciw temu planowi, zatrzymując tylko dla siebie Poznańskie, wzamian za co w skład przyszłej Polski postanowiono włączyć niektóre rosyjskie obszary z dostępem do morza. Cały skład konferencji decyzję tę poparł, poczem hr. Tarnowski wskazał na konieczność powiadomienia o takiej decyzji konferencji rosyjskich Polaków i wejścia z nimi w stały kontakt w oczekiwaniu ostatecznego rozpatrzenia sprawy polskiej na przyszłym powszechnym polskim kongresie. W tym celu hr. Tarnowski zaproponował zorganizowanie w Stockholmie, Kopenhadze, Bukareszcie i Lozannie specjalnych polskich informacyjnych biur, których obowiązkiem byłoby powiadamianie zakordonowych Polaków o biegu spraw polskich. Wtedy także postanowiono w końcu kwietnia bieżącego roku zwołać w Krakowie powszechny polski kongres i prócz tego zostali wyznaczeni delegaci z informacyjną misją do rosyjskich Polaków. Niezwłocznie po tej konferencji odbyła się prywatna konferencja polskich działaczy w Lozannie, na którą przybył znany Dmowski. Pod naciskiem zwolenników austro-niemieckiej orjentacji Dmowski wyraził zgodę na działanie wśród rosyjskich Polaków na korzyść austro-niemieckiej orjentacji. W tym celu posłał napisany przezeń memorjał do Polskiego Komitetu w Moskwie, gdzie był on rozpatrywany i wywołał duże wrażenie. Najbliższy współpracownik Dmowskiego, ks. Witold Czartoryski, przywódca polskiej grupy centrowej w Galicji, także przyłączył się do tego postanowienia

i obiecał wysłać delegatów do Naczelnego Komitetu Narodowego.

„Zmiana politycznego frontu wśród polskich umiarkowanych grup Galicji i Królestwa Polskiego odbiła się i na nastroju Polaków w centralnej Rosji, w szczególności na polskiej młodzieży. Od połowy zeszłego marca na tajnych posiedzeniach w Polskim Domu w Moskwie i na prywatnych zebraniach Polaków-uciekinierów gorąco rozpatrywano austro-niemiecką propozycję. W tych posiedzeniach brali udział, agitując na korzyść austro-niemieckiej orjentacji, przybyli do Moskwy w końcu marca delegaci od Polskiego Komitetu w Stockholmie. Większość Polaków w Rosji jest już skłonna przyjąć austro-niemiecką propozycję. I tylko narodowi demokraci zwlekają z przyłączeniem się do pozostałych, oczekując na ostateczne zdecydowanie kwestji na mającym się odbyć polskim kongresie w Krakowie, gdzie będą obecni i przedstawiciele rosyjskich Polaków.

„Tym sposobem austro-niemiecka agitacja dopięła swego celu. Z początku rozbiła utworzone już zjednoczenie większości Polaków w rusofilskim kierunku, potem skupiła większość dokoła swej propozycji o odrodzeniu niepodległej Polski pod berłem Habsburgów i wreszcie teraz zamierza osiągnąć ostateczne zwycięstwo i zniweczyć w zarodku wszelkie sympatje rosyjskich Polaków dla idei zjednoczenia Polski pod protektoratem Rosji".

7 (20) maja, sobota.

W Kopenhadze *Nordsud* został zlikwidowany; rozkazano „ze względu na przemęczenie Olechowskiego i trudność pracy", aby wracał do Rosji, zakomunikowawszy miejscowym gazetom, że agentura zamyka się... Jeszcze jeden wymysł Generalnego Sztabu.

XV. HURKO

Syn zdobywcy Szypki, generał-gubernatora warszawskiego, Wasilij Józefowicz Hurko, urodził się w 1863 roku, kiedy ojciec jego „uśmierzał" polskie powstanie. Poświęciwszy się służbie wojskowej, jako młody oficer, odbył w 1892 kampanję w Pamirze. W 1899, delegowany przez sztab rosyjski, obserwował wojnę południowo afrykańską po stronie Burów. Był ranny i odznaczył się w wojnie japońskiej, poczem stał na czele redakcji oficjalnej historji tej wojny i nadał wydawnictwu jego charakter krytyczny. Zbliżył się w tym czasie do Dumy i do październikowców. W 1914, w chwili wybuchu wojny, dowodził I dywizją kawaleryjską w Moskwie.

W sierpniu 1914 dywizja gen. Hurki włączoną została do 1-ej armji, wzięła udział w najściu na Prusy Wschodnie i wyratowała się z pogromu z pod Olsztyna. Przeniesiony na komendę VI korpusu, w zimie 1914/15 Hurko bronił linji Bzury. Z początkiem 1916 objął po Plehwem dowództwo 5 armji w Dyneburgu; latem przejściowo, miał dowództwo frontu po Kuropatkinie; w jesieni został przeniesiony, po Biezobrazowie, na komendę armji specjalnej do Łucka. 23 listopada zastąpił chorego Aleksiejewa na szefostwie sztabu przy Mikołaju II, wodzu naczelnym.

Generał Aleksiejew był tyleż chory, co zniechęcony i zbyty przez dwór. Już w pierwszych miesiącach 1916 stracił wiarę w Cesarza. Sazonowa odratować nie zdołał, a z nastaniem Stürmera powziął najcięższe obawy o wojnę. Popadł tedy w podejrzenie u Cesarzowej. Zdołał jeszcze, w ostatniej chwili, Stürmera obalić; ale chory, wyjechał na Krym.

Czteromiesięczne zastępcze szefostwo Hurki, do powrotu Aleksiejewa (5 marca 1917), wypadło na zmierzch caryzmu. Sprawy poza wojskiem i frontem: manifest polski państw centralnych, zamordowanie Rasputina, konferencja aljancka w Petersburgu, kwestja pokoju odrębnego — przykuwały uwagę. Hurko, „generał popularny i aktywny", niewiele mógł już w tych sprawach zaważyć. Utrzymał wśród nastającego rozluźnienia dyscyplinę w wojsku, zachował pozory i ambicje czyn-

ności wojskowej mimo napoczętego moralnego załamania, przygotowywał na wiosnę ofenzywę siedmdziesięciu dywizyj. Jego łączność z Guczkowem nie pozostała tajemnicą, i zanim wpływ jego wyrosnął, zaczęła go truć Cesarzowa.

W trakcie tych różnorakich zajęć i spraw, już w grudniu 1916, poruszył sprawę polską. Zabagnił ją i odłożył Stürmer, za wpływem Cesarzowej, dając szansę mocarstwom centralnym. Niewiele można tu było zmienić albo naprawić. Faktem podstawowym było, że Rosja straciła już Polskę; odzyskać ją mogła tylko przez pokój separatywny z Niemcami. Hurko wyciągnął stąd ostateczne konsekwencje logiczne i dla prowadzenia dalszej wojny nie widział innej drogi jak ogłoszenie Polski niepodległej. W tym duchu złożył raport Cesarzowi. „Między dwoma wielkiemi narodami słowiańskiemi, mówił, jedno tylko powinno i może być wspólnem: granica, oddzielająca od siebie dwa niezależne i suwerenne państwa". Cesarz, podobno, i z tym poglądem się zgodził. W rozkazie noworocznym dla armji przyjął dwuznaczne zresztą sformułowanie „wolnej Polski"; zaczem praktyczne wykonanie powierzył w niezawodne dla topienia spraw i inicjatyw, wypróbowane stare ręce Goremykina.

Na dni niewiele przed wybuchem marcowym Hurko wrócił do swojej armji w Łucku. Rząd rewolucyjny i Guczkow dali mu dowództwo frontu zachodniego. Rząd Kiereńskiego dał mu dymisję, a list wiernopoddańczy do byłego Cesarza sprowadził nań 4 sierpnia areszt, a 31-go wydalenie z obrębu granic Rosji. Jak przedtem wielu ze szlachty litewskiej i białoruskiej, poszedł śladem politycznego wychodztwa — w zmienionych doszczętu dziejowych warunkach.

Ród Romejków-Hurków, białorusko-polski, znaczy się w kronikach szlacheckich Rzpltej od XVI wieku. W XVII, za wyprawy Żółkiewskiego na Moskwę, Andrzej wzięty był do niewoli, syn jego Daniel pozostał w Rosji. Potomkowie młodszego brata rozrodzili się w Polsce; z tych Hurko, podkomorzy witebski przed pierwszym rozbiorem; syn jego, Józef, porucznik petyhorski, później senator rosyjski. Wnuk jego, także Józef, syn Włodzimierza z Korffówny, ziemianin gub. twerskiej, ur. 1828, odbył karjerę wojskową, wsławił się w kampanji tureckiej, był zkolei gubernatorem tymczasowym petersburskim i odeskim; Aleksander III, ceniący tępą wierność i ciężką siłę w ludziach, zrobił go w 1883 generał-gubernatorem warszawskim z rozległemi pełnomocnictwami. Wspomagany przez gorliwców podwładnych, Hurko w ciągu lat jedenastu

pracował w Warszawie, całą duszą się oddając dziełu włączenia Przywiślańskiego kraju. Podniety udzielała mu żona, ur. hrabianka Saliaz de Tournemire, córka pół-Polaka, rozgłośna Marja Andrejewna Hurkowa. Kiedy Durnowo odmówił Generał-gubernatorowi mianowania szefem kancelarji własnego syna, Włodzimierza, obrażony Wielkorządca odwołał się do Cesarza i zagroził ustąpieniem. Natrafił już nie na lubiącego rubaszność swych generałów Aleksandra III, lecz na żenującego się i wyszukanego w formach Mikołaja II; było to w grudniu 1894. Mikołaj przyjął go serdecznie, podziękował za służbę i osłupiałemu udzielił natychmiast dymisji. Mianowany feldmarszałkiem, Józef Hurko umarł w wieku lat 73 na wsi swojej, w twerskiej gubernji.

Wasilij był jednym z czterech synów feldmarszałka Józefa i kontynuował tradycję twardej służby wojskowej, ulubioną w rodzie.

Pisma Hurki: Russia 1914—1917. Memories and Impressions of War and Revolution. Ilustr. Murray London (1919); Iz Pietrograda czerez Moskwu, Pariż i London w Odessu, Arch. russk. rew. XV.

GENERAŁ WASILIJ HURKO
ROSJA 1914—17 WOJNA I REWOLUCJA

Wieczorem 23 listopada 1916 stanąłem w „Stawce", w Mohylowie...

...W trakcie naszych rozmów uwiadomił mię gen. Aleksiejew, że udało mu się przekonać Cesarza o konieczności zastąpienia prezydenta ministrów, Stürmera, przez inną osobistość. Cesarz został przekonany jego argumentami i naznaczył następcą Stürmera ministra komunikacyj, Aleksandra Trepowa... Oczekiwane w tych dniach przybycie cesarzowej Aleksandry tłumaczył Aleksiejew tem, że, straciwszy w osobie Stürmera swego popleczника, chce wpłynąć na Cesarza, aby przynajmniej A. D. Protopopow utrzymany został na stanowisku ministra spr. wewn., które to stanowisko, jak twierdzą, otrzymał również pod jej naciskiem.

...Przyjazd Trepowa nastąpił jednocześnie z przybyciem Cesarzowej do Mohylowa. Trepow przy raporcie przedłożył Cesarzowi do podpisu gotowy już ukaz o zwolnieniu Protopopowa. Cesarz jednak zatrzymał u siebie ten akt i obiecał Trepowowi przed jego wieczornym wyjazdem powziąć swe postanowienie. Działo się to nazajutrz po wyjeździe Aleksiejewa z Mohylowa, t. j. mniej więcej 3 grudnia.

Zbliżał się już dzień św. Jerzego... Cesarz nie zamierzał w tym roku obchodzić go uroczyście, a spędzić go z rodziną na drodze pomiędzy Mohylowem a Carskiem. Z tą rachubą wyznaczoną została data wyjazdu Cesarza z Gł. Kwatery. Przed tym wyjazdem postanowiłem przy najbliższym raporcie poruszyć sprawę polską, która mojem zdaniem nie osiągnęła dotychczas dostatecznie określonego rozwiązania. Już przed odjazdem Aleksiejewa miałem sposobność przedstawić mu pogląd mój na sprawę polską i przekonałem się, że jesteśmy we wszystkich zasadniczych punktach jednego i tego samego zdania. Dało mi to

pewność, że w razie jego powrotu na szefostwo Sztabu praca moja w tym samym duchu będzie kontynuowaną.

Inicjatywa rozwiązania sprawy polskiej daną była przez w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w ogłoszonym przez niego na początku wojny manifeście do całego narodu polskiego... W tym wypadku W. Książę występował jako najw. dowódca. Jakie w tym względzie otrzymał polecenia od Głowy państwa, jaką rolę odegrał przytem rząd rosyjski, nie mogli w tym czasie wiedzieć, ani społeczeństwo, ani sojusznicy, ani też nieprzyjaciele. Aby tę lukę wypełnić ówczesny prezydent ministrów Goremykin w przemówieniu swojem w Dumie w czasie otwarcia jednej z sesyj podał do wiadomości powszechnej, iż jednym z celów naszej wojny jest ponowne zjednoczenie rozerwanych części byłego Królestwa Polskiego w jednolitą całość, z zamiarem nadania Polakom samorządu w związku państwa rosyjskiego.

Rząd niemiecki, widząc, jak ludność polska sympatycznie przyjęła deklarację rosyjską... uznał w końcu 1916 za konieczne ogłosić mające nastąpić utworzenie samoistnego Królestwa Polskiego. Obwieszczenie to narazie nie wywołało żadnej odpowiedzi ze strony rządu rosyjskiego. Stworzone przez Niemców przyszłe Królestwo mogło mieć tylko pozór zewnętrzny samodzielności. Poza tem rząd niemiecki mówił jedynie o rosyjskiej części Polski, pozostawiając otwartą kwestję obu innych części Polski podzielonej, znajdujących się w posiadaniu Niemiec i Austrji.

Poruszając przy raporcie moim sprawę polską, z jednej strony chciałem przekonać Cesarza, iż na czasie jest, aby naród polski dowiedział się z własnych jego ust, jak głowa państwa rosyjskiego wyobraża sobie rozwiązanie sprawy polskiej. Z drugiej strony zamierzałem dowieść Cesarzowi, iż okres półśrodków przeminął, że sprawa polska wymaga rozstrzygnięcia całkowitego, że tylko takie rozwiązanie zupełne może rozciąć węzeł gordyjski, pętający oba szczepy słowiańskie, i zadowolnić nadzieje ludności polskiej, zarówno w Rosji, jak w krajach nieprzyjacielskich zamieszkałej. Poprostu byłem zdania, że na przyszłość sprawa polska rozstrzygniętą być może jedynie w tym sensie, że Rosja i Polska jedno tylko będą mieć wspólnem: wspólną, oba te samoistne państwa od siebie oddziela-

jącą granicę państwową. Wszystkie inne sprawy, dotyczące li tylko narodu polskiego, musiały być, bez żadnego nacisku z innej strony, zdecydowane przez sam naród polski i przez jego rząd. W istocie rzeczy była to taż sama zasada, która potem proklamowaną została przez rewolucję rosyjską, ale znalazła najfałszywszą interpretację, a poczęści i zastosowanie, w prawie samookreślenia ludów.

Takie rozwiązanie sprawy polskiej byłoby nietylko najpomyślniejszem dla samego narodu polskiego, ale odpowiadało najważniejszym koniecznościom Rosji w jej bliższej, a nawet także i dalekiej przyszłości.

Dwukrotnie w czasie raportu u Cesarza przedstawiłem obszernie sprawę polską, wykazując pokolei wszystko, co przemawiało za albo przeciw tak krańcowemu rozwiązaniu. Wyliczanie wszystkich użytych przeze mnie argumentów prowadziłoby zbyt daleko. Wystarczy powiedzieć, że każdy z moich raportów trwał dłużej ponad godzinę. Gdy się przekonałem, że Cesarz moje poglądy akceptował, znaleść musiałem pierwszą właściwą okazję stwierdzenia tego zapomocą publicznego obwieszczenia woli cesarskiej.

Około połowy grudnia 1916 rząd niemiecki wystąpił z jasną propozycją pokoju. Propozycja wymagała równie jasnej odpowiedzi. Należało przeciwników naszych uświadomić co do jednej prostej prawdy, że jeśli do wypowiedzenia wojny wystarcza, aby jedno państwo wojny chciało, to do zawarcia pokoju potrzeba zawsze, aby tego pokoju chciało conajmniej dwóch przeciwników...

Przed wieczorem 19 grudnia Cesarz powrócił z Carskiego do Gł. Kwatery; jego rodzina, za wyjątkiem Następcy tronu, pozostała w Carskiem. Przy jednym z najbliższych raportów zapytałem Cesarza, czy nie dostrzega potrzeby, zamiast zwykłego rozkazu noworocznego do armji i floty, ogłoszenia już teraz takiego rozkazu, w którymby jednocześnie daną była odpowiedź Niemcom... Cesarz zgodził się i zapytał mię tylko, kto zredaguje taki rozkaz.

25 (12) grudnia, przy zwykłym raporcie, przedłożyłem Cesarzowi tekst rozkazu, prosząc go o niepodpisywanie odrazu, lecz zabranie ze sobą i oddanie nazajutrz. Zarazem prosiłem

Cesarza o zwrócenie uwagi na to, że przy wyliczeniu celów kontynuowania wojny w rozkazie mówi się o życiowych koniecznościach Rosji, związanych z przywróceniem swobodnego przejazdu przez Dardanele i Konstantynopol, oraz ze stworzeniem „wolnej, z trzech obecnie rozłączonych prowincyj złączonej Polski". Zwróciłem uwagę Cesarza na to, że słowa o „wolnej Polsce" nie pokrywają się z pojęciem samorządu (autonomji), że przeciwnie wyrażają one coś o wiele dalej sięgającego i zupełnie określonego; Cesarz zatem przez ogłoszenie takiego rozkazu, bierze na siebie pewną określoną odpowiedzialność, od której już potem niepodobna będzie się cofnąć. Tegoż jeszcze wieczora Cesarz zwrócił mi rozkaz z jednem tylko uzupełnieniem [do słów „mojej armji" dodając „i floty"]. Na marginesie skreślił: „Jutro przedłożyć do podpisu". Nazajutrz, 26 grudnia, rzekł Cesarz przy podpisywaniu rozkazu: „Datuję go z 25 (12), wszak utwierdziłem go wczoraj, a wczoraj był dzień przemienienia św. Spirydona. Dałby Bóg, aby ten mój rozkaz spowodował także i przemianę naszego prowadzenia wojny". Św. Spirydon dlatego nazywa się u ludu „przemienieniem", że tego dnia wedle rosyjskiej rachuby 12-go grudnia słońce z zimy przechodzi do lata...

Jak potem mogłem osądzić, rozkaz wywołał najgłębsze wrażenie w kołach polskich w Rosji. Można przypuszczać, że Polacy po tej i tamtej stronie frontu widzieli w słowach rozkazu niewzruszoną decyzję głowy rosyjskiego państwa rozstrzygnięcia sprawy polskiej w duchu pełnego zadowolenia oczekiwań polskich, i to w formie takiej, na jaką państwa centralne dobrowolnie nigdy nie mogłyby przystać.

Opowiadali mi potem Polacy, że w wielu domach polskich rozkaz cesarski zawieszony został w ramach za szkłem na ścianie. Wielu Polaków uważało go za świt nowej ery dla narodu. Następne jednakże wypadki nie dały możności urzeczywistnienia nadziei polskiej za przyczynieniem się Rosji. Sprawa polska została następnie ustalona przez Najwyższą Naradę, lecz w tak zniekształconej formie, że pierwszego zewnętrznego nacisku przetrzymać nie zdołała.

Po otrzymaniu cesarskiego zezwolenia udałem się do Petersburga... Przedewszystkiem musiałem, ze względu na odbywającą

się w końcu marca konferencję sojuszników, rozmówić się dokładnie z ministrem spr. zagr. N. N. Pokrowskim...

Skorzystałem ze spotkania z Pokrowskim i omówiłem z nim sprawę polską i wogóle słowiańską. Galicyn zawiadomił mię o wypowiedzianem do niego życzeniu Cesarza, zwołania pod jego przewodnictwem narady z wyższych urzędników administracji i osobistości wybitniejszych w społeczeństwie dla wyjaśnienia szczegółów ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej.

Niemniej ważną dla stosunków ogólno-słowiańskich była sprawa czeska, która niestety nie osiągnęła doówczas rozwiązania, zgodnego z życzeniami reprezentantów narodu czeskiego. Z jednym z nich, M. R. Stefanikiem, miałem już sposobność rozmówić się dokładnie, przyczem ustanowiliśmy podstawowe zasady dla rozstrzygnięcia sprawy czeskiej, przedewszystkiem jednak zdecydowaliśmy pierwszy na tej drodze krok praktyczny, a mianowicie utworzenie ochotniczych wojsk czeskich, podległych wyższym rosyjskim dowódcom...

Po odjeździe członków konferencji międzyaljanckiej mogłem nakoniec zająć się swobodnie rozstrzygnięciem spraw polityki zagranicznej. Do nich należała sprawa polska i czeska, trzeba było je omówić z ministrem Pokrowskim.

Dla narad nad kwestją polską już przed zakończeniem posiedzeń konferencji międzyaljanckiej zgromadzona została komisja z jedenastu członków: odnośnych ministrów, b. ministra spr. zagr. Sazonowa, który już dawniej projekt państwowości Polski był złożył, oraz prezydujących: Rady Państwa, J. G. Szczegłowitowa, b. ministra sprawiedliwości, i Dumy, M. W. Rodzianki. Wziął w niej udział także b. prezydent ministrów Goremykin, jako ostatniej swej służbie dla państwa. Niemniej skomplikowaną była sprawa czeska. Czesi, jeden z najwybitniejszych i politycznie biorąc najbardziej wojowniczych ludów słowiańskich, rachowali na to, że wojna i kongres światowy dadzą im możność uzyskania zupełnej samoistności. Ich reprezentanci, którzy znaleźli się na Zachodzie i w Rosji, chcieli postawić pierwszy krok, dający zarazem prawo na samodzielność; krok ten miał polegać na utworzeniu jądra przyszłej armji czeskiej. Na to potrzeba było zgody każdego z sojuszników oddzielnie na danie jeńcom wojennym Czechom prawa zgłaszać się na ochot-

ników do tworzących się pułków czeskich. Sprawa ta w trakcie jej decydowania została całkowicie zniekształcona: reprezentanci rosyjskiego Ministerstwa Spr. Zagr. zażądali ustanowienia przepisu, iż Czesi, wstępujący do pułków czeskich, składać mają przysięgę państwu rosyjskiemu, podczas gdy przecież można ich było prowadzić na pola bitew jedynie w imieniu przyszłego państwa czeskiego. Trudności wynikały również stąd, że kierownicy narodu czeskiego uważani byli za republikanów. Wielu rosyjskich mężów stanu uważało to za niedopuszczalne, bojąc się, ażeby postawienie sprawy czeskiej w duchu republikańskim nie oddziałało na inne narody słowiańskie. Niejedni z pomiędzy przywódców czeskich pojęli, że lud czeski przy republikańskiej formie rządu stanie się piłką w grze sąsiadów i polem ich walk wzajemnych; za cenę większej może swobody nowa republika straciłaby na swej wolności w stosunkach międzynarodowych, co pociągnęłoby za sobą dla młodego państwa szereg wewnętrznych i zewnętrznych powikłań. Wolno było sądzić, że konferencja międzynarodowa zdecyduje o państwowej budowie Czechji niezależnie od pretensji tej czy innej czeskiej partji. Powiedzieć trzeba, że znajdowało się już w związku armji rosyjskiej trochę czeskich bataljonów, te jednak z jakichś skomplikowanych politycznych względów zostały rozwiązane i rozdzielone poszczególnemi kompanjami pomiędzy rozmaite armje i korpusy. Jasnem jest, że podobne półśrodki nie mogły zadowolnić przywódców czeskich. Wzbudziły one nadzieje, podniecily namiętności, nie rozstrzygały jednak kwestji. Zawierały one w sobie wszelkie negatywne strony tworzenia kadrów czeskiej armji, a nie stanowiły oczekiwanych korzyści na przyszłość. Inicjatorem sprawy czeskiej w naszem Min. Spr. Zagr. był dotychczas Czech, dr. Dürich, istniały jednak poważne poszlaki, że jest on w ręku austrjackich agentów, używających go zręcznie, to jako szpicla, to w tym celu, aby sprawy czeskie powikłać, a nie rozwiązywać. Osobiście go nie spotkałem, ale z tego, co od innych Czechów, m. i. od Stefanika słyszałem, mogłem wnioskować, iż działalność Düricha nie wpływa dobrze na rozwój rzeczy czeskich. Skądinąd, nasze Ministerstwo Spr. Zagr. wymagało poniekąd od Czechów, aby się stali bardziej Rosjanami, niż Czechami... Nakoniec sprawa cała oddaną została wyłącznie

dowódcom wojsk i stopniowo poczęły czeskie pułki powstawać.

Po ukończeniu prac konferencji międzyaljanckiej posiedzenia Komisji Polskiej mogły odbywać się częściej. Przy ich otwarciu ks. Galicyn wyjaśnił cel, dla którego Cesarz polecił mu Komisję zwołać; nie powiedział natomiast, na czem w istocie polegały zamiary i propozycje cesarskie. Że jednak wiedział, iż obrady nad tą kwestją wynikły w skutku moich raportów u Cesarza, więc zwrócił się do mnie z prośbą o przedstawienie sprawy. Komisja znała fakt, że Cesarz w rozkazie z 25 grudnia, mówiąc o przyszłej zjednoczonej Polsce, użył wyrazów ,,wolna Polska". Naturalnie, członkowie Komisji interesowali się tem, jak Cesarz słowa te bliżej rozumiał. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak zaznajomić zebranych możliwie dokładnie z treścią moich raportów, oraz z temi wszystkiemi argumentami, które poprowadziły mię do przekonania, że dla szczęścia obu ludów słowiańskich koniecznem jest, aby dotychczasowe, dokonane gwałtem, złączenie ich w jedno państwo zostało rozwiązane i Polska otrzymała równą swobodę egzystencji, jak Rosja... Dyskusja rozpoczęła się oświadczeniem N. W. Rodzianki, że w Komisji bierze on udział nie jako prezydujący Dumy; może więc mówić jedynie w imieniu własnem, nie zaś z ramienia Dumy. Podobny pogląd wypowiedział prezydujący Rady Państwa, J. G. Szczegłowitow.

Gdy przedstawiłem Komisji mój pogląd na sprawę, sądziłem, że Sazonow, inicjator projektu ,,autonomji" Polski w związku państwowym rosyjskim, przedstawi swój plan i wyjaśni motywy, które go do takiego postanowienia kwestji polskiej skłoniły. W istocie dalsze obrady toczyły się o kwestję słuszności czy niesłuszności moich argumentów, poczem Sazonow i osoby jego poglądom bliskie przedstawili, jak sobie wyobrażają przyszłe urządzenie państwa polskiego w związku państwowym rosyjskim. Jedni rozumieli samorząd Polski tak, iż da jej prawo na utrzymanie własnej armji. Inni rysowali sobie obraz przyszłego ,,dualistycznego" państwa, podobnego do Austro-Węgier. Większość tych osób obawiała się, że wolna Polska podpadnie pod wpływ Niemiec i ze szkodą Rosji służyć będzie ich interesom. Po trzech posiedzeniach ks. Galicyn zarządził obliczenie, kto

w czasie tej walki słownej zgodził się z moim poglądem, a kto był mu przeciwny. Okazała się większość jednego głosu przeciwko mnie; między przeciwnikami znajdował się również Rodzianko. Do tych jednakowoż zaliczył Galicyn również i głos gen. Bielajewa, który przez całkiem dziwne wytłumaczenie strategji na samym początku przeciwko mnie się wypowiedział, następnie jednak, w rozmowie osobistej, moim argumentom przyznał rację, w Komisji się już więcej nie wypowiadając.

Udział w Komisji powinien był brać również i minister spr. wewn. Protopopow. Przed rozpoczęciem pierwszego posiedzenia ujrzałem go w gabinecie ks. Galicyna, gdzie znajdował się stół dla obrad przygotowany. Gdy jednak tylko Rodzianko wszedł do pokoju, Protopopow odwrócił się i wyszedł drugiemi drzwiami. Na pierwszem posiedzeniu miejsce jego pozostało próżne, na następne przysłał jednego ze swych pomocników. Ku memu zdziwieniu ów pomocnik Ministra, nie biorąc udziału w osądzaniu sprawy, oświadczył, że Protopopow, którego on reprezentuje, przyłącza się do mojego zdania. Na posiedzenie następne, którego termin nie został wyznaczony, mieli być zaproszeni wybitni Polacy dla wypowiedzenia poglądów i zamierzeń polskich, przynajmniej tych Polaków, których zdanie reprezentować mogli. Zebranie to odbyło się około 1 marca. Jak wiadomo, we dwa tygodnie potem nastąpiły wypadki światowego znaczenia, które zasadniczo wpłynęły na los Polski.

XVI. ANDRASSY

Andrassy — to stary ród Szeklerów z Siedmiogrodu, w XVII w. osiadły na Krasnej Horce na Węgrzech, w 1779 w linji Betlérów przez Marję Teresę do hrabiowskiego przypuszczony tytułu. Prawnukiem generała Karola, synem Karola i Etelki z hr. Szaparych, był Juljusz (Gyula) Andrassy. Urodzony 8 marca 1823 w Koszycach, dwudziestoczteroletni wszedł do Sejmu, został nadżupanem komitatu i wziął czynny udział w rewolucji i wojnie 1848/9, naprzód w wojsku jako major honwedów, potem jako poseł węgierski w Konstantynopolu. Stamtąd zbiegł, jeszcze przed odrzuceniem przez Turcję austro-rosyjskich żądań wydania powstańców. W 1851 skazany zaocznie przez sąd wojenny w Peszcie na śmierć i powieszony in effigiae, w sześć lat potem został ułaskawiony, przywrócony do godności żupańskiej, wszedł w 1861 znów do Sejmu. Odtąd w dobie odrodzenia państwowego Węgier, obok Franciszka Déaka, stał się mężem stanu Węgier. Od 1867 do 1871 prezydent ministrów, przeprowadził koronację króla Franciszka Józefa w Peszcie i ustawę dualistycznej Monarchji. Od 1871 do 1879 minister spr. zagr. austro-węgierski po Beust'cie, odnowił po Sadowie znaczenie mocarstwowe państwa i uzyskał dlań (1878) Bośnię i Hercogowinę na pobitej przez Rosję Turcji. Na Rosji tedy odegrał zakrwawiony rokiem 1849 narodowy spór: najprzód (1872) się z nią sprzymierzył, potem, wespół z Disraelim sprowadził ją za stół kongresowy w Berlinie, gdsie areopag europejski odbierał jej protektorat na Bałkanach, drąc traktat z San Stefano. Tego odegrania się na Rosji dokonał przy pomocy Niemiec Bismarckowych: osłonił je w 1871 od interwencji Beusta w wojnie z Francją, w rok potem pozornie wziął udział w trójcesarskim związku, dużo poświęcił starania powolnemu odsuwaniu Niemiec od Rosji, aż w 1879 zamknął swoją działalność zawarciem sojuszu austro-niemieckiego w trzynaście lat po Sadowie. Nie mógł zapomnieć magnat węgierski, towarzysz Kossutha z 1848, że klęsce Austrji pod Sadową Węgry winne były swą wolność;

jako patrjota połączył tedy Austro-Węgry z Niemcami; wyrównał przewagę austrjackich wpływów i celów w zewnętrznej polityce państwa; ale zarazem dla Niemiec zabezpieczył cenny pierwiastek oddziałania i ciążenia na obie połowy monarchji.

Gyula Andrassy — ojciec umarł w Valosca w 1890. Z żony, Katinki z hr. Kendeffych zostawił troje dzieci. Córka Helena zaślubiła hr. Ludwika Batthyany'ego, starszy syn Teodor, zmarły w 1905, był wiceprezydentem Parlamentu. Młodszy, imiennik ojca, Juljusz Andrassy — syn, mąż stanu węgierski z okresu wojny światowej, urodził się w 1860, w 1885 wszedł do Parlamentu, po kolei był podsekr. stanu, ministrem oświaty, ministrem-reprezentantem na dworze króla, ministrem spr. wewnętrznych w gabinetach koalicji liberalnej.

Podobnie ojcu, Andrassy był w polityce wewnętrznej stronnikiem grup umiarkowanych, zasiadał na ławach centrowych, dążył do utrzymania równowagi między obrońcami ugody z 1867, a radykalnymi reformatorami z grupy niepodległościowców. Kiedy się konflikt o kwestję języka komendy wojskowej zaostrzył, Andrassy opuścił koalicję rządową, zakładając oddzielne centrowe stronnictwo 67 roku; a kiedy rząd hr. Tiszy przystąpił do łamania krańcowej opozycji środkami gwałtu i zachwiał ustrojem parlamentarnym Węgier, wówczas Andrassy wraz ze swem stronnictwem przeszedł do opozycji i wydał niemiłosierną walkę władzy i metodom hr. Tiszy. Ten konflikt osobisty, parlamentarny, konstytucyjny trwał w pełni i pożerał siły żywotne Węgier, gdy wybuchła wojna o samo istnienie Austro-Węgierskiej Monarchji. Wtenczas walka między stronnictwami zeszła z powierzchni, Andrassy zaś jął się spraw polityki zagranicznej. Załatwiał szereg spraw drażliwych pomiędzy Berlinem a Wiedniem. Miał udział w propagandzie międzynarodowej państw centralnych; z Lozanny, kierował wydawnictwem poważnej publikacji perjodycznej. Jako szej opozycji węgierskiej, zażądał oficjalnie przez hr. Tiszę i otrzymał, w lecie 1915, wgląd w ważniejsze sprawy dyplomacji oficjalnej.

Ministrem wspólnym spr. zagr. był przez pierwszych sześć miesięcy wojny hr. Leopold Berchtold, były ambasador w Petersburgu, snob wygodny i niedbały; przez następne dwa lata bar. Burian, biurokrata o sztucznych ideach; przez rok siedemnasty hr. Czernin, fałszywy doradca cesarza Karola. Niedołęstwo zamieniało się w rutynę, tępota plątała się z intrygą na najdonioślejszym państwowym posterunku w dobie wojny wydanej o śmierć lub życie. Długo i napróżno czekać

musiał Andrassy na stanowisko, należne mu z nazwiska, z zamiłowań, z ambicji. Za każdym kryzysem ministerjalnym wymieniano jego imię. W kwietniu 1918, gdy bezsławnie zapadł się Czernin, zdawał się być jedynym, mogącym jeszcze ratować Monarchję w ostatniej chwili, zanim zapadły w Washingtonie i w Paryżu rozstrzygające na nią wyroki. Ale, jak Windischgraetz opowiada, w podróży samochodowej do Alcsut wielosłowny Burian rozwinął wobec cesarza Karola dary „stoickiego optymizmu", pochlebstwa i pociechy. Burian został tedy po raz wtóry kierownikiem polityki Austro-Węgier i prowadził je ze spokojną uczonością do bezwolnego rozpadu. We wrześniu 1918 Karol już bał się Andrassy'ego ze względu na Niemcy. 25 października 1918 Andrassy był przecież mianowany „wspólnym ministrem Cesarskiego Dworu i spraw zagranicznych", ostatnim ministrem Austro-Węgier, i został nim na całe dni ośm, ostatnie dni korony Habsburgów i Dwumonarchji.

Wśród swej wielostronnej działalności politycznej w dobie wielkiej wojny Andrassy był jednym z pierwszych inicjatorów sprawy polskiej jako kwestji międzynarodowej po stronie państw centralnych. Tradycje zagadnienia narodowego polskiego przejął po swoim ojcu, który żył i działał w czasach, kiedy z ram starego ustroju Europy środkowej powstawały państwami stające się narodowości: Włochy, Niemcy, Węgry, i zdawało się, Polska. Andrassy wypróbował w praktyce braterstwo broni polsko-węgierskie w 1849. Tegoż roku w Konstantynopolu spotkał emisarjuszy polskich we wspólnej przeciwko Rosji robocie, w niezupełnej jednakże w sprawach południowo-słowiańskich jedności. Kiedy jako ułaskawiony przez cesarza Austrji wygnaniec do kraju powrócił, zamierzył swobody dla Węgier osiągnąć na drodze praktycznej i chociaż rozszedł się już wtedy z Kossuthem przecież pamiętał o Polsce. 20 lutego 1866 mówił o wypadkach z przed trzech lat:

„Oto była chwila w której stanowcze wystąpienie Austrji mogło Polsce zapewnić autonomję. Nie wymagało to żadnej walki, poprostu stanowczego, silnego moralnie wystąpienia... Ale ówczesny rząd zajęty był czem innem... Jeżeli jest coś, coby nas mogło pocieszać, że tyle drogich lat zmarnowaliśmy z życia naszego narodu, to fakt, iż jako naród nie braliśmy udziału w takiej polityce, która etycznie była zbrodnią, politycznie zaś — błędem..."

Jako prezydent ministrów węgierski i minister spr. zagr. Dwumonarchji stanął znowu wobec sprawy polskiej w jej dwu postaciach: wewnętrznego zagadnienia Galicji, oraz stosunku Austro-Węgier do Rosji i Niemiec. W sprawach Galicji przeciwstawił się jak najmocniej tenden-

cjom przebudowania Austrji na federację narodów: owszem, świadomie i konsekwentnie, gwarancję dualizmu oparł na Węgrach w Translitawji, na Niemcach w Austrji. Poparł natomiast Polaków na tyle, na ile byli wrogami Słowian w Cislejtanji: najostrzej się przeciwstawił próbom austrjackim wygrywania Rusinów w Galicji, trzykrotnie poparł w 1898, 1869, 1871, dążenia autonomiczne Polaków w radzie Korony. Ale jednocześnie wespół, z innymi, usuwał kwestję polską z międzynarodowej areny. Przyczynił się najzawzięciej do wywrócenia francusko-polskiej orjentacji Beusta w 1871. Przystępując do zbliżenia z Bismarckiem, z niebezpiecznych ścieżek polskich krok za krokiem się wycofał; i ostatecznie nawet gotów był w sprawach galicyjskich pójść na kompromis z nieufnością rosyjską. To też zabrakło mu łączników z Polską, i zabrakło także polskiego atuta w grze o wysoką stawkę; w okresie wojny turecko-rosyjskiej i konfliktu na Wschodzie 1877. Jego polityka mocna i żywa, błyskotliwa, pomysłowa i bystra w orjentacji, była nawskroś realistyczną, stosowała się do okoliczności i wbrew ustalonej tradycji, nie była jednolicie przyjacielską w stosunku do Polski.

Okoliczności i kompromisy austrjackie posunęły się daleko, w chwili, kiedy zaczął swe szersze polityczne akcje Juljusz Andrassy — syn. Austro-Węgry od 1881 weszły zpowrotem w jarzmo trójsojuszu, skute przedwiekowym udziałem w rozbiorze; w 1887 byłyby gotowe w niem wytrwać, jeśliby Rosja przyjąć je zechciała; w 1897, wraz z Gołuchowskim, marzyły o wspólnej z Rosją penetracji Wschodu; w 1906 z Aerenthalem, w 1912 z Berchtoldem nie pragnęły niczego tak silnie, jak powrotu do ścisłych sojuszów z Rosją. Na tych drogach dziejowych nie odmówioną była Austrji wewnętrzna współpraca polska; tedy nie było terenu, na którym zejśćby się mogła wspólna inicjatywa polityczna węgierska i polska. Zabrakło potężnego łącznika, i nie było stosunków przez długie dziesięciolecia pomiędzy polską reprezentacją w Austrji a Węgrami. Nie znano się poprostu w chwili, gdy stawały się rzeczy będące logicznym wynikiem rewolucji listopadowej 1830 i rewolucji węgierskiej 1848: konflikt na śmierć i życie między Rosją Mikołajewską, a Austrją złączoną z wolnemi Węgrami i aspiracją Galicji do stania się wolną Polską.

W tych to warunkach działać zaczął Andrassy młodszy i czynność jego była ponownym objawem realizmu w węgierskiej racji stanu. Przystąpił do sprawy polskiej ze stanowiska interesu Węgier i na podstawie sojuszu z Niemcami. W osaczającej E n t e n t e wybrał najsłabszy punkt — Rosję — i najniespodziewańszą dla niej od tej strony kwestję:

wolność narodów. W Andrassy'm i w jego stosunku do Bethmanna szukać należy początku przemiany, jaka się w polityce mocarstw centralnych dokonywa pomiędzy wiosną 1915 a wiosną 1916.

10 marca 1915 Andrassy wygłosił w Peszcie odczyt o Celach dobrego pokoju: „interesy Węgier, mówił, wymagają unieszkodliwienia Rosji przez odebranie jej ziem polskich i przez stworzenie dla Polaków takiej sytuacji, któraby, zadawalniając ich aspiracje narodowe, raz na zawsze odgrodziła ich od Rosji".

Na jesieni 1915 Andrassy przeprowadzał pół-oficjalne porozumienia między Berlinem a Wiedniem w sprawie polskiej; w przededniu swej misji, 12 września, w miesiąc po wzięciu Warszawy, w parę tygodni po pierwszem odezwaniu się Bethmanna o Polsce, zamieścił w organie wiedeńskiego liberalizmu artykuł o Sprawie polskiej.

„Między Niemcami a Austro-Węgrami, mówi tam, istnieje trwała i nierozerwalna wspólność interesów. Wielkie kwestje zagranicznej polityki osądzane być muszą przedewszystkiem ze stanowiska tego interesu. Także przy rozwiązaniu sprawy polskiej musimy zająć ten punkt widzenia... Pierwszy punkt wytyczny polega na tem, że o ile powodzenia wojenne pozwolą, musimy oderwać Polskę rosyjską od Rosji. Sprawa polska była piętą achillesową państwa rosyjskiego... Polska pozostała najbardziej czułem miejscem Rosji... Jeżeli teraz nie złamiemy panowania (Rosji nad Polską), wszystko się zmieni. Polska rana zabliźni się na ciele rosyjskiem, a otworzy się na naszem. Rosja nie będzie miała powodu bać się patrjotyzmu polskiego, zagrozi on nam... Druga główna zasada polega na tem, że Królestwo oderwane od Rosji musimy w ten sposób złączyć z Europą środkową, aby mogło stąd czerpać możliwe największą siłę życiową Jest to wielką nauką obecnej wojny, że ludy prawdziwą siłę dają tylko temu państwu, z którem złączone są interesem żywotnym, z którem związane są przez swój ideał... Uwolnionej Polsce musimy więc dać prawnopaństwowe stanowisko... Jeśli się nam rozwiązanie (sprawy polskiej) nie uda, może ona wzbudzić wieczne spory przez wzmocnienie chęci odwetowych Rosji. Natomiast jeżeli Polaków się zadowolni, istnieje większa nadzieja, że Rosja pogodzi się z nieodmiennym stanem rzeczy... Entente ogłosiła przed całym światem, że chce bronić małe narody... Byłoby faktem ostatecznie usprawiedliwiającym nas przed sądem historji, żeśmy sławnemu niegdyś narodowi polskiemu wrócili życie... O zupełnie samodzielnem Królestwie Polskiem nie może być mowy. Nie leży to i w interesie narodu polskiego. Niepodległe, osobne Królestwo Polskie nie miałoby warunków samodzielnej egzystencji. Wbite klinem między trzy mocarstwa, stałoby się piłką w ich ręku... Mamy więc tylko dwojaki wybór: czy uwolniona Polska złączona ma być z Niemcami, czy Austro-Węgrami. Koniecznym warunkiem zadowolenia Polski jest jednak, by uwolniona ludność polska nie była podzieloną między

państwo niemieckie i nas, lecz, by w każdym wypadku ludność ta, a przynajmniej jej przeważająca większość stanowiła jedno ciało państwowe i to nie jako anektowana i podporządkowana prowincja, lecz z zabezpieczoną indywidualnością prawno-państwową, o narodowo polskim charakterze, z polskim rządem. Jeżeli przyłączy się ją do Monarchji, musiałaby stanowić jednolite ciało z Galicją...“

W trzy miesiące potem, 8 grudnia 1915, sprawa polska po raz pierwszy wniesioną została przed Izbę Posłów w Peszcie; Andrassy, wnosząc ją, wypowiedział się powtórnie przeciw oddaniu Polski zpowrotem Rosji i przeciw narażaniu jej na „niebezpieczeństwo“ nowego podziału:

„Musi być wykluczonem, mówił, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacja... Naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. Byłoby to zbrodnią, do której etycznie nie mamy prawa... Właśnie Węgrzy, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać swego uczucia. Historja i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska, jak dawniej Węgry, jest podzielona, jęczała pod obcem jarzmem... Jest naszym obowiązkiem moralnym pojąć to i podać Polakom przyjazną dłoń... Pierwsze kroki bywają najważniejsze. One wyciskają swą pieczęć na przyszłym rozwoju. Sądzę, że działam zgodnie z uczuciami narodu węgierskiego, jeżeli z tego miejsca pozdrowię Polaków (okrzyki Eljen) i dam wyraz nadziei, że prawno-państwowy byt Polski pomieści się w ramach środkowo-europejskich...“

Na podstawie tych zasad Andrassy pertraktował w Berlinie; udało mu się skłonić Bethmanna do austro-polskiego rozwiązania. Kanclerz niemiecki postawił jako warunek gospodarczą spójnię Niemiec z Austrją, Polską i Węgrami; stronę gospodarczą rokowań prowadził Józef Szterényi, zasadniczy zwolennik „środkowo-europejskiego“ związku gospodarczego. W duchu tych rozmów posłane zostały z Berlina propozycje rządowi Austro-Węgier.

Ale minister Burian zachował wykrętne milczenie, odpowiedzi Bethmannowi nie udzielono. 5 kwietnia 1916 Bethmann obwieścił z trybuny Parlamentu zasadniczo nieoddanie Polski Rosji, jeszcze nie przesądzając rozwiązania. Rząd Austro-Węgier wciąż milczał. Tedy, 14 czerwca, podniósł głos znowu w parlamencie węgierskim Andrassy:

„Kanclerz dwukrotnie już oświadczył, że na wypadek zwycięstwa nie jest skłonny oddać Polski pod panowanie rosyjskie. Niestety, rząd nasz w tej kwestji

dotąd zupełnie milczał. Słowo P o l s k a, o ile wiem, nie zostało publicznie wypowiedziane. Jest to w każdym razie uchybienie... Uważam, że oświadczenie (kanclerza) nie jest wystarczające... trzebaby pójść dalej i oświadczyć, że wśród żadnych warunków nie zgodzimy się na takie rozwiązanie, któreby dzisiejszą Polskę na nowo miało podzielić. Uważam to za punkt kardynalny, za jedną z najważniejszych kwestji naszych interesów i polityki światowej...“

Pomiędzy czerwcem a sierpniem 1916 nastąpiły rokowania Berlina i Wiednia, przyczem dokonano podstawowej zmiany: zamiast złączenia Królestwa z Galicją tworzono „samoistne“ Królestwo; na miejsce austro-polskiego rozwiązania wysuwało się rozwiązanie niemieckie. Decyzja zapadła przeciw zdaniu i wbrew usiłowaniom Andrassego, w rokowaniach odbytych wkońcu bez jego udziału. Bezpośrednio po umowie wiedeńskej 12 sierpnia, osłoniętej najgłębszą państwową tajemnicą, z męską odwagą powiadomił przybyłych do Pesztu delegatów Królestwa o zaszłej zmianie: „rozwiązanie austro-polskie jest już nie na czasie; wykluczono je “. Wykluczone też zostały tym sposobem niepotrzebne, a już przygotowywane z gorliwością manifestacje austrofilskie w Warszawie. Austro-Węgry przegrywały sprawę polską. Andrassy usunął się nadal od mętnych targów o ziemię, ludność i koronę polską. Stopniowo, w miarę jak narastały apetyty polityki imperjalnej niemieckiej, powracał do opozycji. Będąc podobnie jak Bethmann, tylko konsekwentniej, za pokojem porozumienia, wkrótce naraził się wojskowcom, politykom silnej ręki i dużych zaborów. Zachował umiarkowanie i cechującą go ironiczną wyniosłość. 19 czerwca 1918 przemówił po raz ostatni w Parlamencie w sprawie polskiej; wypominał jej niezałatwienie i powrócił do koncepcji austro-polskiej. Głos jego wyraźnie był miarkowany mniej odważnemi radami nieangażowania się za niezawisłością Polski, jakich w 1917 i 1918 nie szczędzono Węgrom z Krakowa i z Warszawy.

W dniach 27 i 28 października 1918 Juljusz Andrassy rozdarł dzieło swego ojca, sojusz z Niemcami, i posłał do Wilsona prośbę Austro-Węgier o pokój. 2 listopada 1918, wpośród rozbicia państwa, monarchji, ustroju, opuścił staromodny i ozdobny dom na B a l l p l a t z'u, w którym mieścił lat tyle ambicję swego życia, w którym pozostał dni kilka. Udał się na wieś swoją, do sopronskiego komitatu, a w lutym 1919 do Szwajcarji, skąd walczył o sprawę węgierską. „Nie miałem powodzenia, nie warto o tem mówić“, notuje w swej książce. W r. 1921 wszedł do parlamentu węgierskiego jako przedstawiciel „chrześci-

narodowego" stronnictwa; w październiku wierny Królowi Węgier, wziął udział w zamachu Karola, osadzony był w areszcie. Przewodniczy „Chrześcijańsko-Narodowemu Stronnictwu Ziemian i Mieszczan", posiadającemu w Parlamencie dwanaście mandatów poselskich.

Pisma Andrassy'ego: Ungarns Ausgleich mit Oesterreich vom Jahre 1867; Powody istnienia państwa i konstytucji węgierskiej (po węg.) Budapest, 3 11. 1901—1911; Wer hat den Krieg verbrochen (po niem., węg. i franc) 1915; Die Friedensfrage, 1917; Diplomatie und Weltkrieg, Ulstein Berlin-Wien 1920, str. VIII, 349.

JULJUSZ ANDRASSY
DYPLOMACJA I WOJNA ŚWIATOWA

KWESTJA POLSKA.

Ze spraw polityki zagranicznej, jakie wypłynęły w czasie wojny, zajmowałem się najwięcej kwestją polską. W artykule, ogłoszonym przeze mnie we wrześniu 1915 na łamach wiedeńskiej Neue Freie Presse, pierwszy poruszyłem ją publicznie. Również pierwszy postawiłem ją pod obrady węgierskiego parlamentu (17 grudnia 1915). Uważałem ją za jedną z najdonioślejszych i najbardziej pilnych. Sprawiedliwość i interes, uczucie i rachuba wskazywały w jednym i tym samym kierunku. Jedyną polityką właściwą było: wszystko uczynić, aby naród polski dla nas pozyskać. Nasi przeciwnicy lubili oskarżać nas o to, że chcemy zgubić małe narody. Było to wprost okrzykiem bojowym dla *Entente'y*, bronić słabych narodów przeciwko nam. Los Serbji i Belgji ułatwiał taką agitację. Sprawiedliwe rozwiązanie kwestji polskiej, oswobodzenie narodów ujarzmionych, naprawienie dawnej zbrodni byłoby świetnem odparciem postawionego oskarżenia. Tutja nasuwała się doskonała sposobność, poprawić przed całym światem naszą mocno popsutą opinję. Oprócz tego zyskiwaliśmy poplecznika na głównym teatrze wojny, a po niejakim czasie mogliśmy dostać dobry materjał żołnierza. Dla Monarchji Habsburskiej otwierało się pole jedynej ekspansji, która oznaczałaby istotny przyrost sił, albowiem była jedyną, która nie znajdowała się w sprzeczności z uczuciem i interesem odnośnej ludności, nie była ograniczeniem wolności narodu, przeciwnie, miałaby za skutek oswobodzenie narodu. Pozbawilibyśmy Rosję bastjonu wypadowego, zapewnilibyśmy sobie korzystną granicę strategiczną, nie wytwarzając wcale przez to niemożliwego dla Rosji położenia.

Wedle mojego przekonania jedynie właściwem wyjściem tej sprawy było t. zw. austro-polskie rozwiązanie. Należało utworzyć z Galicji, połączonej z Polską rosyjską, nowe państwo suwerenne, na którego tron naród polski powołałby naszego władcę. Na miejsce dualizmu powstałby trializm.

Każde inne rozwiązanie oznaczało niebezpieczeństwo dla nas, a nawet na wypadek naszego zwycięstwa prowadziłoby do utraty prowincji, a co najmniej do jej zagrożenia. Łatwo było dostrzec, że jeśli my nic nie przedsięweźmiemy dla narodu polskiego, to schroni się on pod skrzydła rosyjskie. Nie oczekując niczego już więcej po nas, skierowałby ku Rosji ostatnie swe nadzieje, nie poto wprawdzie, aby szukać u niej wolności, ale aby trzy rozdarte swe części zjednoczyć na jej łonie. Uczucie to ogarnęłoby również i Galicję, zawsze wrażliwą na prądy duchowe narodu i w gruncie obcą Austrji. Pozostawienie Polski Niemcom oznaczało dla Polaków najcięższe niewolnictwo, którego ulękliby się bardziej, niźli rosyjskiej tyranji. Zmieniłby się tylko słowiański władca germańskim, silniejszym i jeszcze w przeciągu konfliktów ostatnich dziesięcioleci bardziej od rosyjskiego znienawidzonym. Nowy podział Polski pomiędzy Austro-Węgry a Niemcy byłby jedynie powtórzeniem dziejowej zbrodni, usprawiedliwiłby rzucone przeciwko nam oskarżenia i podsyciłby zarzewie rewolucji w tym właśnie czasie, kiedy rewolucyjna groza pojawiała się na widnokręgu. Na jednym z rostrzygających teatrów wojny stworzylibyśmy sobie zaciętego wroga, miast pozyskać sojusznika.

Próba stworzenia przez nas samoistnej jednostki z warszawskiego generał-gubernatorstwa wytworzyłaby jedynie sztuczną wylęgarnię polskiej irredenty. Bowiem jedynym celem istnienia takiego drobnego i niezdolnego do życia kraju stałoby się z konieczności wyzwolenie i zjednoczenie. Tem samem stworzylibyśmy sobie tylko nową Serbję, z tą różnicą, że jedność Polski jest faktem pozytywnym, podczas gdy jedność jugosławiańska stanowi ułudę.

Powstał również między rządami obu państw pomysł wspólnej własności, naśladownictwo naszej nieszczęsnej okupacji szlezwicko-holsztyńskiej, prowadzące nas wprost do nowego konfliktu z Niemcami. Sama już myśl o kondominjum była

ciężką zniewagą dla Polaków, albowiem sądzenie, iż naród polski, tak wielką przeszłością dziejową chlubny, potrzebuje rady opiekuńczej, jest samo przez się obrażającem.

Zamiar uczynienia Polski państwem niepodległem w prawnopaństwowym związku z Austro-Węgrami przyjęty był życzliwie zarówno przez cesarza i króla Franciszka Józefa, jak i przez jego następcę Karola. Pomimo to niestety nie postąpiliśmy ani o krok naprzód w tym kierunku. Nasi kierujący mężowie stanu nie umieli sami dojść do ładu ze sobą w tej sprawie. Tisza był stanowczo przeciw. Kiedy mu pierwszy raz powiedziałem, że jestem zwolennikiem tej idei, dał wyraz najwyższemu zadziwieniu. „Chyba nie myślisz poświęcić dualizmu — zauważył — ty właśnie, syn twórcy dualizmu, ty, który byłeś zawsze wiernie temu systemowi oddany".

Uważał on interesy węgierskie jako zagrożone przez możliwość, iż Austrja i Polska mogą w pewnych sprawach zmajoryzować Węgry. Był i on zwolennikiem pozyskania Polski dla Monarchji, ale chciał ją związać z Austrją, mniej więcej w podobnym stosunku, w jakim Chorwacja stała do Węgier. Dla utrzymania zaś równowagi pomiędzy Austrją a Węgrami, chciał przyłączyć do korony węgierskiej Dalmację, Bośnię i Hercegowinę. Próżne były wszystkie moje argumenty w interesie proponowanego przeze mnie rozwiązania; napróżno tłumaczyłem, że wprawdzie dualizm istnieć przestanie, ale zato niezawisłość państwa węgierskiego zarysuje się plastyczniej i uzyska istotne gwarancje. W związku z trializmem przestanie istnieć również i armja wspólna, a w sprawach polityki zagranicznej możnaby zapewnić parlamentowi węgierskiemu prawo veta. Biurokratyczna, centralistyczna Austrja ostatecznieby zniknęła, a obok Węgier, na narodowej podstawie opartych, państwo polskie, również narodowe, stanęłoby jako przyrodzony sojusznik. Napróżno przedstawiałem także, iż dualizm i parytet i tak utracą wszelką rację istnienia, gdy Polska zostanie przyłączona do Austrji i państwo o czterdziestu miljonach mieszkańców stanie obok liczącego tylko dwadzieścia miljonów kraju Korony Św. Stefana; że jest nie do pomyślenia wcale rządzić Warszawą z Wiednia; że ta miara niezależności, jaka nie jest już dla Chorwacji z jej dwoma miljonami ludności zadawalniającą, nie może

wystarczyć Polsce z jej dwudziestomiljonową ludnością i jej przeszłością tak wielką. Napróżno tłumaczyłem że dualizm sam siebie uczyni niemożliwym, o ile uniemożliwi taką konstrukcję, przy której Polska chętnieby się do nas przyłączyła i którą sam Tisza uważał za będącą w interesie Europy, Monarchji, dynastji, oraz Węgier. Tisza nie ustąpił. Doszedł do wniosku, że lepiej jest, aby Polska pozostała rosyjską, względnie była podzieloną, aniżeli abyśmy mieli zmienić konstytucję. Dualizm i parytet były dlań niewzruszalnemi słupami, podtrzymującemi cały nasz system polityczny, i nie myślał ich ruszyć nawet wtedy, gdy już wojna światowa wytworzyła nowe położenie świata.

Potężnej postaci Tiszy brakło wszelkiej giętkości duchowej, ułatwiającej dopasowanie się do nowych okoliczności. Nie należał on do tych mężów stanu, co niezmordowaną zajmują się obserwacją, w miarę rozwoju wciąż się czegoć uczą i z nowych zjawisk zdolni są nowe wyciągnąć wnioski. W większości spraw pozostawał tam, gdzie doszedł za swej młodości. Jako dojrzały mąż wziął sobie za zadanie to wszystko urzeczywistnić i utrzymać, co jako podrastający młodzieniec za słuszne uznał i do czego się w życiu przywiązał potężną wiarą i wytrwałym uporem. Zaciętość była jedną z cech składowych mocy jego działania: imponowała ona jego stronnikom i umacniała zaufanie w niego, ale niewątpliwie tkwiła w tem i słabość. że nie uważał, jak zmienne koleje życiowe zmieniają nieuniknienie kierunki polityki.

Tymczasem nowa koncepcja natrafiła nietylko na Węgrzech, ale i w Austrji, na ciężkie przeszkody. Znaczna część austrjackich mężów stanu nie była skłonną, poto Galicję dla Monarchji tracić, aby dla Monarchji Polskę pozyskać. Chcieli mieć najprzód gwarancję, że Polska zostanie uzależniona gospodarczo, i to na stałe, od Wiednia, aby się Austrjakom z Polską nie przydarzyło podobnie, jak z Węgrami, gdzie od czasu do czasu musieli zdobywać sobie rynek kosztem trudnych rokowań. Istotni czarnożółci krzywo na to patrzyli, jak nawet u Polaków najwyższej sfery, pomiędzy osławionymi ulubieńcami dworu narodowe poczucie polskie okazało się najsilniejszym motywem działania. Trudnemi drogami przeorać się musiała prawda, iż przyrostem sił mógłby tylko być układ, zadawalający naród polski,

że taki tylko byłby moralnym, a każde inne rozwiązanie znaczyłoby nową piętę Achillesa dla Austro-Węgier. Po upadku Tiszy Węgry nie stały już na drodze austro-polskiemu rozwiązaniu, a jednak między rządami austrjackim a węgierskim nie doszło do jasnego porozumienia, a nawet sam rząd węgierski nie powziął, o ile mi wiadomo, żadnego ostatecznego postanowienia.

Ten stan rzeczy, ma się rozumieć, utrudniał jeszcze ciężkie i tak już zadanie dojścia w tej kwestji do porozumienia z Niemcami. Kiedy na jesieni 1915 bawiłem w Berlinie, właśnie w przedmiocie sprawy polskiej, to stwierdziłem, że porozumienie z Niemcami, a w szczególności z Bethmann-Hollwegiem jest możliwe, gdyż ten mąż stanu zrozumiał, że historja i uczucie wyżłobiły rów trudny do zasklepienia między Polakami a Niemcami i że jedynem naturalnem, odpowiadającem pragnieniu ludów wyjściem jest myśl broniona przeze mnie. W razie, gdyby doszedł do skutku gospodarczy i wojskowy układ z Niemcami, Kanclerz Rzeszy godziłby się przyjąć myśl moją. Jednakże, Bethmann Hollweg nie był ani przez chwilę panem położenia w Niemczech. Wielkie siły stale pracowały przeciw niemu i przeciwko austro-polskiemu rozwiązaniu. N. Dowództwo nie chciało nawet słyszeć o zrzeczeniu się Polski. Pogląd jego był, że Niemcy zdobyły Polskę, że Austro-Węgry nie będą nigdy zdolne zorganizować Polskę i obronić ją przed naciskiem Rosji, a to wszystko dotyka Niemcy zbliska, gdyż Polska ochrania wschodnią ich granicę. N. Dowództwo utrzymywało również, iż tylko niemieckiej sile i dyscyplinie powieść się może uczynić Polskę krajem odpornym. Wskazywano na bezład *(Schlendrian)* galicyjski, na liczne zdrady pomiędzy Rusinami, jako dowody, iż Austrja nie będzie w stanie uwolnić Polaków od wpływów rosyjskich. Wśród Niemców mało też było sympatji do Polaków, niewiele zaufania do ich dobrej woli. Przemysł niemiecki rad był sobie zabezpieczyć polskie surowce. Wszechniemcy najchętniej położyliby rękę na samej Austrji niemieckiej; słyszeć nie chcieli o przyłączeniu Polski do Monarchji Habsburgów. Im słabsze były widoki na ekspansję zachodnią, tem ciężej przychodziło uzyskać od Niemców zgodę na rozwiązanie, mające postawić Habsburgów na tronie Polski. Uważali, iż nie będą

mogli tego przed opinją własną obronić, że Niemcy, jakkolwiek silniejsze, wracają z wojny z pustemi rękami, podczas gdy my, słabszy sojusznik, zdobywamy sobie całe nowe królestwo.

Wśród trudności wojny koalicyjnej zaczął się niestety rozszerzać w kołach niemieckich nastrój nieufności przeciwko nam. Postawiono kwestję, czy w wypadku, jeśli Warszawa i Praga podpadną pod berło tegoż samego władcy, osaczony Śląsk nie zostanie okrążony i ewentualnie zagrożony? Czy nowe państwo z dwudziestu miljonami Polaków nie zepchnie dynastję habsburską w kierunku słowiańskim? Czy wpływ polski nie uniemożliwi naszego sojuszu z Niemcami?

W takich warunkach stało się trudnem uzyskać zgodę Berlina, trudnem w szczególności, dopóki my sami nie byliśmy jeszcze przekonani, jak mamy ów nowo wyzwolony kraj włączyć do Monarchji Habsburskiej, ani też nie wyjaśniliśmy sobie samym ani Niemcom ukształtowania niemiecko-austrjacko-węgierskiego stosunku. Naskutek niepewności w naszem zachowaniu się nie mógł też i w Polsce wytworzyć się żaden silniejszy prąd opinji publicznej za nami.

Kiedym latem 1916 odwiedził po raz drugi Kanclerza, już i on także uważał za niewykonalną myśl, na którą przedtem wobec mnie przystawał. Teraz Niemcy życzyły sobie stworzenia z generał-gubernatorstwa warszawskiego państwa buforowego z księciem niemieckim; ale myśl ta była zupełnie błędną i do urzeczywistnienia jej nie doszło. Wkońcu utworzyliśmy z rzeczonych prowincyj kraj niezależny.

Nowemu państwu polskiemu nie dano jednak ciała ani duszy; Polska stała się samoistną na papierze, zaś w rzeczywistości została, bez żadnej samodzielności, podzieloną pomiędzy oba sąsiednie mocarstwa. Administrację sprawowało obce wojsko. Regencja polska nie posiadała żadnego poważnego zakresu działania. Granice kraju nie zostały ustalone, a papierowa niepodległość czyniła faktyczną zależność jeszcze nieznośniejszą. I nie dosyć na tem. Za tę pozorną niepodległość zażądano ofiar z krwi, i to naiwnym sposobem nie w polskiej, tylko w kierowanej przez Niemców armji. W dniu obwołania Królestwa Polskiego od tego, pozór tylko życia mającego państwa zażądano żołnierzy.

Obydwa państwa sprzymierzone rywalizowały bez przerwy pomiędzy sobą, co podkopało autorytet ich obu, oraz przeszkodziło nam w pozyskaniu sympatji ze strony Polski, co byłoby łatwem, gdyż Polska okazywała nam zawsze uległość. Doówczesne błędy ukoronowaliśmy, oddając w brzeskim traktacie prowincję chełmską Ukrainie. Większość ludności chełmskiej jest polską. Chełm jest dla obrony Polski niezbędny ze względów wojskowych, a przytem każdemu patrjocie polskiemu drogi z powodu wielu walk, jakie Polska w przeszłości prowadziła dla Chełmszczyzny. Polacy oskarżyli też rząd nasz, z powodu oddania tej prowincji wprost o złamanie słowa.

Konto naszej polityki polskiej wygląda zatem nader niepomyślnie. Polityka ta osłabiła nasz sojusz z Niemcami, nie pozyskała narodu polskiego, nie wystawiła oczekiwanej siły zbrojnej, a w dodatku jeszcze utrudniła pokój separatywny z Rosją. Przy większem wzajemnem zaufaniu, ściślejszem ze sobą porozumieniu, a żywszej sympatji, okazanej narodowi polskiemu, i szybszem decydowaniu się, kwestja polska byłaby członem spajającym oba mocarstwa sprzymierzone i przyniosłaby nam prawdziwą i realną pomoc Polaków wraz z upragnionem wojskiem. Gdyby natomiast przeprowadzono konsekwentnie politykę Hindenburga i Ludendorffa, wtedy ułatwilibyśmy przynajmniej odrębny układ z Rosją. Tym sposobem nie uzyskaliśmy z Polski żadnych korzyści, same tylko straty. W tym smutnym ostatecznym wyniku niewiele odmieniło się przez to, iż kiedy już wojna była przegrana i jasnem się stało, że nie nasza to wola kwestję polską rozstrzygać będzie, Niemcy zbliżyły się do naszego punktu widzenia i chełmska pomyłka została naprawioną. Wtenczas na wszystko już było za późno!

Kwestja polska prowadzi do omówienia naszego stosunku do Niemiec, bowiem obie te sprawy wiążą się ze sobą organicznie. Wskazałem już wyżej, że polityka w sprawie polskiej prowadzona pogorszyła nasz stosunek do Niemiec. Harmonja wspólnego działania obu mocarstw została naruszona najdotkliwiej z okazji trudności włoskich i polskich. Zaś nie zadawalniający stosunek obu państw nie pozostał bez oddziałania na położenie w Polsce.

STOSUNEK DO NIEMIEC.

Podobnie, jak w polskiej, tak samo i w kwestji niemieckiej popełniono wielkie błędy — i to z obu stron. Ze strony niemieckiej błąd, poza sposobem traktowania problematu polskiego, polegał na nietaktownem zachowaniu się poszczególnych organów, na pysznieniu się swą przewagą, na częstem i publicznem zaznaczaniu lekceważenia, zatem przedewszystkiem na manjerach. Nie miała miejsca ani nielojalność, ani zaniedbanie obowiązków sojuszniczych, a przecież z dnia na dzień wzrastało u nas rozgoryczenie. Tymczasem z naszej strony stawianie się i dziecinne grożenie palcem szło w parze ze ślepem posłuszeństwem. Stosunek ten przypominał mi często zachowanie się gderliwego i uległego sługi. Powinniśmy byli Niemcom więcej zaufać, uznać istotny stosunek sił, a z drugiej strony, w wielkich kwestjach zachować więcej samodzielności. Nie ukrywałem przed cesarzem Franciszkiem Józefem mojej obawy, że Austrja w każdym wypadku musi grę swoją przegrać, gdyż zawsze ze zwycięzcami i z silniejszymi pozostanie w rozładzie. Byłoby to aż zbyt naturalnem, kiedybyśmy wojnę przegrali; ale w obliczu fatalnego stosunku z Niemcami, oraz lekceważenia coraz bardziej rozprzestrzenionego względem nas w Berlinie, wspólne zwycięstwo groziło nam również niebezpieczeństwami. Poddawało nas ono pod jarzmo niemieckie. Aby tego uniknąć, uważałem za rzecz niezbędną wyjaśnienie naszego stosunku do Niemiec i ustalenie celów wojny.

Przez czas dłuższy byłem zwolennikiem rozwiązania zwanego „Mitteleuropa“, coprawda nie w sensie Fr. Naumanna, który chciał stworzyć całkowitą państwową wspólność obu sojuszników, co oznaczałoby zupełny zanik słabszej Monarchji w niemieckiem państwie światowem. Przemyśliwałem o nowym, wyłącznie defensywnym, mogącym być rozwiązanym związku i złączonej z nią konwencji wojskowej, umożliwiającej kształcenie, jednolite umontowanie i uzbrojenie, oraz pewną wzajemną parytetyczną kontrolę obu armij, bez naruszenia samodzielności kierownictwa ani praw budżetowych. We względzie gospodarczym byłem za wzajemnemi dogodnościami, których inne najbardziej uprzywilejowane państwa nie byłyby w prawie dla siebie żądać...

Myślałem również o układzie, mocą którego wszelkie przeciwieństwo czy spór między nami byłby oddawany pod rozstrzygnięcie międzynarodowego trybunału, tak aby wojna wykluczoną została mocą prawnych gwarancyj.

Układ taki uważałem za niezbędny, zabezpieczał on bowiem harmonijne współdziałanie w boju, od którego zawisła egzystencja nas obu. Na tej drodze znikły by z niemieckiej strony nieufność i niepokój, że przez obronę naszych granic, przez ofiary złożone poto, aby nam dać polską koronę, Niemcy wzmacniają jedynie czynnik, mogący pod wpływem tarć czy nieporozumień przejść do obozu nieprzyjaciela... Podstawową myślą mojej polityki było: zadaniem naszem jest wewnątrz sojuszu być wyrazicielem zgodności, pokoju, możliwości porozumienia, przemienić pokój, oparty na przewadze, w stały, przez instytucje ubezpieczony stan pokojowy. Zawsze uważałem za nasze zadanie, pośredniczyć pomiędzy Wschodem i Zachodem i przysposobić porozumienie. Taka rola byłaby nam ułatwioną przez to, iż Polska w głębi serca była zawsze frankofilską, oraz że my, Węgrzy, z dumą stwierdzam, do żadnego z wrogów nie żywiliśmy nienawiści.

Bliski stosunek z Niemcami pomógłby nam do pełnienia tej dobroczynnej roli już w czasie trwania wojny. W istocie rzeczy nie mogliśmy nic korzystnego w tym względzie dokonać. Nasze zazdrostki i zadrażnienia zachwiały zaufaniem Niemiec, a nasze nieograniczone posłuszeństwo obniżyło naszą wagę wśród pozostałych narodów. Uważano nas za bardziej uzależnionych, niżeśmy byli. Mikołaj I powiedział kiedyś, że mówiąc: Rosja, myśli zawsze także: Austrja; gdyż od rozstrzygnięć rosyjskich zależne są zawsze decyzje austrjackie. Niemcy nie powiedziały tego, ale faktycznie było tak. Przestaliśmy istnieć jako czynnik samodzielny, woli naszej nie brano w rachubę, możności naszej emancypacji od Niemiec nie traktowano poważnie, wkońcu Niemcy straciły wszelkie do nas zaufanie.

...Zresztą, w razie wspólnego zwycięstwa, Niemcy mogły i tak narzucić nam „Środkową Europę“ w formie, jakiejby tylko chciały. Czyż zatem nie było mądrzej dojść do porozumienia z Niemcami, dopóki one nas potrzebowały i zanim osiągnęły światową hegemonję? Podczas wojny Niemcy potrzebowały nas

w równym stopniu, jak my Niemiec. Wtenczas mogliśmy jeszcze obronić nasze interesy, co w późniejszym czasie stawało się bardzo problematycznem...

...Kiedy położenie nasze się zachwiało, a jedyny ratunek spostrzegłem w rychłym pokoju, porzuciłem wówczas myśl środkowo-europejskiej koncentracji, uznałem nawet wręcz za szkodliwe, kontynuować rokowania z Niemcami o długoterminowy układ gospodarczy, gdyż już to samo szło na rękę stronnictwom wojny krajów nieprzyjacielskich...

W Niemczech istniała przez pewien czas zdecydowana wola utworzenia „Europy Środkowej". Przeciwnie u nas nie było zdecydowanego sprzeciwu, ani też ostatecznej decyzji za tem. O ile mi wiadomo, Dowództwo Armji (A. O. K.) słyszeć nie chciało o konwencji wojskowej; zdecydowanych zwolenników miał układ gospodarczy w niemieckiej Austrji i pośród węgierskich agrarjuszy, wywołał jednak zawziętą opozycję części przemysłu, stronnictw czeskich i jugosłowiańskich, oraz przedewszystkiem wzrastających prądów antiniemieckich. Coraz trudniej było dojść do wyników pomyślnych, aż sam uznałem dalsze forsowanie, ze względu na odpływ nadziei zwycięstwa, za błędne. Moim jedynym odtąd celem było uzyskanie pokoju...

CELE WOJENNE PAŃSTW CENTRALNYCH.

...Zadanie pokoju wymagało ustalenia wspólnego programu, któryby w wypadku zwycięstwa mógł być urzeczywistnionym a w razie wojny nierozegranej mógł służyć za podstawę rokowań...

Warunki celu dane były w przyczynach wojny... Zdobywać należało to tylko, co można byłoby utrzymać i co istotnie dać mogło przyrost sił i znaczenia... Dla nas umiarkowanie, nawet na wypadek zwycięstwa, było jedyną polityką słuszną... Najbardziej naturalnem i uprawnionem żądaniem było usunięcie głównej przyczyny wojny. Należało usunąć serbskie niebezpieczeństwo... Macedonję oddać Bułgarji, samym poprzestać na sprostowaniach granicznych i umocowaniu się w dolinie Dunaju i zatoce Cattaro; pozostałą część Serbji wraz z Czarnogórzem przekształcić w państwo związkowe...

Nasza Kwatera Gł. i pewne sfery polityczne austrjackie żądały podboju całego narodu serbsko-czarnogórskiego. Za moje umiarkowane w tej sprawie stanowisko atakowano mię w prasie pod inspiracją Cieszyna. Kierujące osobistości wojskowe były zdania, że serbskiemu niebezpieczeństwu zapobiec można jedynie przez połączenie wszystkich Serbów pod berłem Habsburgów... Wedle mojego przekonania, istotny motyw kwestji jugosłowiańskiej nie leży w dążeniu do narodowego zjednoczenia, jak naprzykład u istotnie jednolitego narodu polskiego, lecz w pragnieniu niepodległości. Wewnętrzna jedność nie istnieje u południowych Słowian. Wielowiekowe dzieje, walka Wschodu z Zachodem, walka pomiędzy Rzymem a Bizancjum, prawosławiem a katolicyzmem porwały na sztuki prawdziwą wewnętrzną jedność uczucia narodowego, pomimo wszelkiej etnograficznej wspólnoty. Topografja również skazuje poszczególne szczepy południowych Słowian na prowadzenie egzystencji oddzielnej, niezależnej. Patrjotyzm lokalny jest tam silniejszy zawsze od poczucia wspólności narodowej... Większość opinji publicznej Węgier była w tem zgodną, Tisza, Apponyi, Karolyi stali tu na moim punkcie widzenia. Absurdem jest przypisywać wojnę tendencjom zaborczym Węgier...

Co się tyczy Niemiec, pożądanem byłoby uzyskanie dla nich części Litwy i Kurlandji. Poza tem mogłyby sobie zabezpieczyć niezmierzone gospodarcze korzyści w Rosji; wszelki jednakże zabór na Zachodzie uważałem za ciężkie przestępstwo...

Bawiąc w końcu 1915 i w lecie 1916 w Berlinie, poruszyłem te sprawy w rozmowie z Bethmann-Hollwegiem. Ku memu uspokojeniu stwierdziłem, że byliśmy tego samego zdania. Niestety, zauważyłem jednocześnie, że między Wiedniem a Berlinem nie istnieje żadne porozumienie, co nie było wcale dziwnem, zważywszy, że nie było zupełnego porozumienia nawet pomiędzy Wiedniem a Budapesztem...

Za najodpowiedniejszy moment dla pokoju uważałem chwilę po przełamaniu frontu pod Gorlicami, gdy położyliśmy Rosjan. Włosi niczego nie osiągnęli, a Serbowie byli zwyciężeni. Było to pod koniec 1915 roku. Za moment odpowiedni uważałem także czas po wybuchu rewolucji w Rosji, gdy front wschodni stopniowo się zwalniał (1917)... Niestety, błędy popełnione

utrudniały wykorzystania okazji. Ciężko ważył brak jedności. Słynna rezolucja niemieckiego parlamentu była wynikiem paniki i wywołała wrażenie wzrastającego osłabienia. W tym właśnie czasie niemiecki rząd Rzeszy i N. Dowództwo wykazywały politykę imperjalistyczną, wprost przeciwną rezolucji... Największe jednak błędy popełnione zostały w czasie rokowań pokojowych w Brześciu, gdzie metoda wybrana była mylnie, podobnie jak błędnie zostały wybrane cele...

Metoda rokowań nadała bolszewizmowi wagi... Pomiędzy wybranym przez nas punktem wyjścia, i użytemi przez nas hasłami z jednej strony, a żądaniami naszemi z drugiej istniała ostra sprzeczność. Postępowanie nasze nie było uczciwem. Imperjalistyczne zamysły okrywaliśmy płaszczykiem socjalizmu i pacyfizmu. Ministrowie opowiadali o pokoju bez aneksji i kontrybucji, podczas kiedy w Berlinie zajmowano się urzeczywistnieniem największej koncepcji imperjalistycznej, jaką wymyślił dotychczas duch niemiecki: przy obejściu Austrji, poza linją z Hamburga do Bagdadu, osiągnięciem połączenia ze Wschodem azjatyckim i Indjami przez Kijów i Azję Środkową, poprzez ludy, poddane niemieckiemu wojskowemu kierownictwu. Przy stole zielonym w Brześciu Litewskim każdy mówił o prawie samookreślenia ludów, ale w istocie jedna strona pod ochroną niemieckich żołnierzy, druga — czerwonogwardzistów, życzyła tylko narzucić ludom własną swą wolę.

STRATEGJA WOJNY.

...Inwazja Belgji wywołała i u nas bolesne wrażenie... Co do mnie, uważałem, zupełnie niezależnie od stanowiska prawa, postępowanie Niemiec za błąd. Postępowanie to było wynikiem przeżytego już planu wojennego Schlieffena, wynikiem przypuszczenia, iż Francja izolowana będzie mogła być na głowę pobita przez przemoc niemiecką, zanim armja rosyjska pojawi się na placu boju. To przypuszczenie nie odpowiadało już faktom. Nacisk sił zbrojnych Rosji musiał teraz nastąpić daleko wcześniej, aniżeli to sądzono za czasów Schlieffena. Poza tem Francja, poczęści właśnie skutkiem naruszenia neutralności Belgji, nie była już izolowana. Właśnie pomoc angielska przy-

czyniła się do tego, że postawiono tamę szybkim postępom wojsk niemieckich. Stale byłem tego zdania, że właściwą drogą zasadniczą było najprzód atakować Rosję i ograniczyć się na Zachodzie defenzywą...

Przewrót wewnętrzny w Rosji brałem stale w rachubę. Wypadki po wojnie japońskiej, ciągłe potem wrzenia, czyniły prawdopodobnem, że po znaczniejszej klęsce przyjdzie do rozbicia, zaś rozbicie wywoła zupełną niemoc... W braku faktycznych danych znalazłem się w tem położeniu, iż moja wiara w rewolucję rosyjską trwała prawie aż do tej chwili, kiedy ona w istocie wybuchła, i że właśnie wtedy traciłem nadzieję, gdy już katastrofa była bliską.

Naturalnem następstwem walki dyplomatycznej było zaatakowanie Rosji, bo przeciwko jej napastniczej polityce zwracała się racja wojny. Najpomyślniejszem otwarciem wojny byłoby łączne wystąpienie sojuszników, które z natury rzeczy jedynie na rosyjskim teatrze wojny nastąpić mogło...

...Od samego początku byłem zdania, że winniśmy skoncentrować nasze siły przeciwko Rosji... i najsilniejszego naszego lądowego wroga bić tak długo, aż całkowicie zostanie położony.

Doszedłem do tego przekonania, prócz przytoczonych racyj politycznych, na podstawie obserwacji nad strategicznem położeniem Polski. Nasze granice wschodnie były korzystne dla ofenzywy, niekorzystne przy defenzywie. Niekorzystne dlatego, że Królestwo Polskie znajduje się w położeniu środkowem, takiem, iż armja rosyjska mogła stamtąd w równej mierze zagrozić Berlinowi, Wiedniowi i Pesztowi, i nas tem samem zmusić do ochrony naszych stolic. Zapomocą wyzyskania wewnętrznej linji operacyjnej armja rosyjska mogła armje nasze rozbić pokolei, każdą oddzielnie. Ograniczając się do defenzywy, musieliśmy trzymać w pogotowiu siły znaczne, ale i tym zagrażało niebezpieczeństwo klęski odosobnionej. Natomiast dla ofenzywy położenie strategiczne przedstawiało się pomyślnie. Armja rosyjska w Polsce pakowała się w worek, w którym można ją było łatwo zdusić, jeżeliby go z obu stron w jednej chwili silnym rzutem ściągnięto; każdy sukces faktyczny rozwinąłby się tutaj w wielki strategiczny rezultat.

Jak się zdaje, dowództwo austro-węgierskie chciało rozpocząć atak na rosyjskim teatrze wojny, tymczasem nie mogło uzyskać nań zgody niemieckiej. Zdaje się, że dowództwo nasze sądziło w chwili wybuchu wojny, iż Niemcy skierują na Wschód siły większe,niż te, jakie w rzeczywistości tam skierowali. Z wielką dla nas szkodą rachuba nasza się nie wypełniła, a armja austro-węgierska, słaba w porównaniu z rosyjską, poprowadziła zrazu atak taki, jakgdyby posiadała siły dlań wystarczające. I atak ten wykonano jeszcze wedle prawideł przestarzałej taktyki, bez rowów strzeleckich. Życia ludzkiego nie szanowano jeszcze wtedy, jak to się działo potem. Tak utraciliśmy najlepszy materjał w ludziach i pomimo to zostaliśmy odparci. Niemcy zaś były zmuszone sprowadzić więcej wojska z Zachodu na Wschód; zabrakło ich nad Marną, a nie przybyły wczas do Galicji...

W Galicji i w Serbji utraciliśmy elitę naszych wojsk, nie uzyskawszy wzamian odpowiedniego rezultatu.. Ucierpiała dobra sława armji... Wiele rzeczy wzięłoby obrót odmienny, gdyby wojna zaczęta została od pozytywnego rezultatu od strony Rosji...

XVII. WINDISCHGRAETZ

Książę Ludwik Windischgraetz, wnuk Alfreda, feldmarszałka z 1848, z ks. Schwarzenberg, syn generała Ludwika, inspektora armji, z hr. Dessewfy, pochodzi z możnej styryjskiej rodzinej, od 1658 hrabiów Cesarstwa, od 1804 (1822) książąt, mającej od 1655 indygenat węgierski, odtąd częściowo osiadłej i skoligaconej na Węgrzech. Urodził się w 1882 w Krakowie; zaślubił w 1907 hr. Szechenyi; siostra starsza Matylda jest za ks. Pawłem Sapiehą.

Jako major rezerwy, wstąpił do Ministerstwa Spr. Zagr., tamże szef sekcji, w czasie wojny powołany do swej broni — honwedów — odbył w polu i w sztabach kampanje serbską, rosyjską i włoską od 1914 do 1916. Wszedł do życia politycznego w sejmie węgierskim, zajął ostre stanowisko opozycyjne, osobiście najbardziej zbliżony do Andrassy'ego. Już wtedy „Czerwony Książę", po upadku Tiszy wszedł jako minister aprowizacji do gabinetu Wekerlego. Na tem stanowisku pozostał do rewolucji. W jej przededniu wysłany przez cesarza Karola za poradą Andrassy'ego dla nawiązania odrębnych rokowań z Entente'ą. Było już wtedy za późno na Austrję, zgubioną wraz z Niemcami przez Ludendorffa i przez nią samą. Było za późno dla Węgier, gubionych przez Karolyi'ego, a niebawem przez Belę Kuhna.

Swoje przeżycia, zapały, rozczarowania, próżne próby i wysiłki spisał w namiętnych, pełnych najostrzejszej krytyki, ale i zmiennych obrazami jak kinematograf, wspomnieniach (Vom Roten zum Schwarzen Prinzen, 1920 Ullstein Co. Berlin Wien str. 459.)

LUDWIK WINDISCHGRAETZ
OD CZERWONEGO DO CZARNEGO KSIĘCIA

Opuściłem ziemię serbską i poszedłem z IV korpusem, jedynym, który na południu próbę swą wytrzymał, na północ...

W listopadzie poszliśmy dalej na północ. Mieliśmy za zadanie wypełnić lukę powstałą w Polsce między Mackensenem a grupą gen. Woyrscha. Pocośmy Niemców mieli podtrzymywać, gdy u nas na południu trwało niebezpieczeństwo, nie było jasnem...

Szczepane, 19 listopada 1914. Gł. Kwatera IV K.

Przychodzą tu nieprzeliczeni ludzie ze skargami, że nasze wojska zabrały im wozy, owies i chleb. Wzięli nas za Prusaków. W każdym razie złudzeniem jest, jakoby Polacy trzymali z nami.

17 maja [1916] powróciłem z nad Isonzo przez Wiedeń do Budapesztu... Początek kampanji parlamentarnej stał pod znakiem wielkiej tyrolskiej ofenzywy i nagłego jej przerwania z powodu załamania naszego frontu pod Łuckiem...

Porozumiałem się z moimi przyjaciółmi i politycznymi znajomymi w Wiedniu, w szczególności członkami partji niemieckiej. Wszędzie spotkałem się z najgłębszem oburzeniem na hr. Stürgkha i nadużycia A. O. K. W częstych spotkaniach z ks. Maksem Fürstenbergiem, ówczesnym ministrem spr. wewn. ks. Konradem Hohenlohem, drem Grossem, Urbanem, Bärenreiterem, Langenhanem, przywódcą socjalistów dr. Wiktorem Adlerem poruszyłem sprawę zwołania austrjackiego parlamentu...

Świadomość, że polityka Buriana nie wyzwoli się nigdy, nawet w najbardziej życiowych sprawach, z niemieckiej uwięzi, ustaliła ostatecznie w stronnictwach niemieckich (Austrji) przekonanie, że załatwienie tylu spraw wojny i pokoju możliwem jest tylko przez podstawową zmianę w zagranicznej polityce Austro-Węgier.

I oto jedynym człowiekiem, mogącym naszemi sprawami posterować pomyślnie, jedynym patrzącym bez przesądów i szkieł partyjnictwa w głąb chaosu i jasne mający o nim zdanie, był Juljusz Andrassy. Był on przeświadczony o tem, iż synteza wojny światowej jedynie wówczas zawrze w sobie umocnienie austro-węgierskie idei państwowej, jeżeli zawczasu i możliwie bez tarcia zostaną wyciągnięte z całości naszego organizmu kolce północno- i południowo-słowiańskich zagadnień. Od samego początku kampanji obecnej rozpoczął on akcję energiczną, której celem było utworzenie samoistnego państwa polskiego. Zasadniczy kierunek zewnętrzno-polityczny Andrassye'go od początku lata 1916 rachował się z koniecznością zorganizowania samoistnych państw na obszarach, obsadzonych przez nasze wojska.

Z bezgraniczną bezmyślnością i lekkością nasi panowie na Ballplatzu (zmieniając pewnie nazwę tego miejsca na treść) przetańcowywali ponad najdonioślejszemi problematami wojny... Że obszary zdobyte miały być „wcielone", o tem mózgi tych dyplomatów, wojskowych, polityków, nie wątpiły ani chwili. W jakiej jednak formie miały nastąpić owe „zabezpieczenia", o tem poza Andrassy'm nikt serjo nie myślał. Andrassy był jedynym naszym konstrukcyjnym mężem stanu. Wiedział, że pierwszym obowiązkiem było stworzyć na obszarach okupowanych organizacje polityczne, których kiełkująca egzystencja jedyna dać mogła potrzebne państwom centralnym ubezpieczenia na przyszłość. Polityczna dalekowzroczność byłaby natychmiast po zajęciu Polski, krajów baltyckich, Serbji, Czarnogóry, Albanji zaprowadziła ich przebudowę na państwa autonomiczne, których konstytucje stałyby się najpotężniejszą podporą naszej i niemieckiej polityki. Cała impotencja państw centralnych objawiła się w tym hańbiąco głupim sposobie, w jakim w ciągu paru tygodni zewnętrzne zdobycze zamieniły się w wewnętrzne utraty. W świetnym artykule zażądał Andrassy utworzenia Polski. Niemcy podówczas były skłonne zgodzić się na organizowanie Polski pod egidą Austrji. Nieruchliwość Buriana nie pozwoliła na wykorzystanie chwili. Polska i tereny bałkańskie pozostały i nadal pod wojskową administracją, której oburzająca egzekutywa przypominała niemieckie rządy kolonjalne w Kamerunie i przez „wyzwalane" narody odczuta była jako tyrańskwo i niewola.

Początek sesji Parlamentu [węgierskiego] stał pod znakiem dążeń stworzenia samoistnej Polski. Skoalizowana opozycja próbowała najpierw na drodze porozumienia zmusić rząd węgierski do przeprowadzenia zmiany w polityce Buriana...

Jednym z radykalniejszych środków opozycji było wyznaczenie mężów zaufania, którzy na jednem z lipcowych posiedzeń zażądali wglądu w prowadzenie spraw przez Urząd Zagraniczny. Ci mężowie byli Andrassy, Apponyi i Rakovsky. Zostali oni przyjęci przez Monarchę na dłuższej audjencji i przedstawili swoje zastrzeżenia przeciw czynnościom, a właściwie bezczynności Buriana.

Tymczasem z powodu upadku naszej ofenzywy w Tyrolu i rozpadnięcia się frontu pod Łuckiem powstał ciężki kryzys wojenny... Cieszyńskie Dowództwo, aby bez pomocy Niemiec uzyskać sukcesy we Włoszech, ogołociło front wschodnio-północny ze wszelkich środków wojennych bez wiedzy, raczej z wprowadzeniem w błąd niemieckiego N. Dowództwa. I oto rozpoczęli Rosjanie tę cienką ścianę rozbijać w drzazgi. Zrozpaczone A. O. K., tracąc głowę, nie pytając o zdanie komendantów miejscowych, poczęło z najwyższym pośpiechem transportować całą ciężką artylerję z południa na północ. Aby uratować położenie pod Łuckiem, przybyła za późno, ale jej brak nad Isonzo spowodował utratę górskiego stanowiska, o które rozbijali się Włosi przez 14 miesięcy. Gdy tam nieprzyjaciel zdobywał nasze stanowiska, nasze 30 cm. moździerze i 15 cm. haubice podróżowały wzdłuż i wpoprzek Monarchji.

Niemcy musieli przyjść z frontu zachodniego, aby nasze linje ustalać zpowrotem.

Jednocześnie — związki przyczynowe są tutaj jasne — rząd niemiecki zmienił swój pogląd na rozwiązanie sprawy polskiej.

Wówczas Andrassy i ja pojechaliśmy do Berlina, aby mówić z niemieckimi mężami stanu. Ambasador Tschirschky był pozyskany dla programu Andrassy'ego, a cesarz Franciszek Józef nie zdawał się w tym okresie czasu być antagonistą jego planów.

W tym właśnie czasie powiodło się Burianowi wywołać rozbrat z kierownictwem zagranicznem niemieckiem. A mianowicie, szczególniejszym sposobem wymyślił w sprawie polskiej

swój własny punkt widzenia, odbiegający od niemieckiego, i ten swój pogląd, jak naturze profesorskiej przystało, z wielkim nakładem pilności usiłował wyświetlić sobie i innym w grubej około tysiąca — stronicowej książce. (Cesarz niemiecki wyznał mi po niejakim czasie w Spa, że książki tej nie przeczytał; była dla niego za gruba.)

Przed przełamaniem frontu pod Łuckiem Niemcy przystali na utworzenie Polski z warunkiem, iż Austro-Węgry obejmują organizację polskiej siły zbrojnej, a Polska zawiera układ gospodarczy z Rzeszą Niemiecką, gwarantujący jej otwarte drzwi do nowego państwa. Owóż przedziwna odpowiedź Buriana brzmiała, że Austro-Węgry nie mogą w obecnym czasie pozwolić na przepisywanie im warunków, pod jakiemi miały by wziąć udział w odbudowaniu Polski, oraz że „ewentualnie później do sprawy tej myślą powrócić".

Program Andrassy'ego, lojalnie hr. Tiszy zakomunikowany, obejmował już wówczas przyłączenie Galicji do Polski i utworzenie samoistnego państwa przy austro-węg. pomocy.

W Berlinie miałem sposobność mówić z Bethmannem i Jagowem. Kanclerz powiedział mi wówczas: „Żaden rozsądny niemiecki mąż stanu nie może myśleć o zaborach na Zachodzie. Ciężkie ofiary Niemiec w tej wojnie muszą być wyrównane przez gospodarcze kompensaty. To może nastąpić w tym tylko sposobie, że wielkie obszary, zdobyte na Wschodzie, zostaną wykorzystane w interesach niemieckich".

Tą drogą daną nam była możność natychmiastowego załatwienia sprawy polskiej.

Charakterystycznem było, iż zarówno Bethmann jak Jagow skarżyli się na wzrastający wpływ niemieckiego N. Dowództwa, które już wówczas najdotkliwiej się wdzierało do wszystkich działów administracji gospodarczej.

W niewiele dni po powrocie naszym z Berlina mężowie zaufania opozycji złożyli na otwartem posiedzeniu Parlamentu mandaty kontrolowania polityki zagranicznej. Uczynili to z musu. Burian oświadczył, że im rozmaitych swoich tajnych aktów nie pokaże. Są one jego tajemnicą, on jest ministrem odpowiedzialnym i nie pozwoli siebie kontrolować. To robienie tajemnic, znamię wszystkich urzędniczych obyczajów, nie było

na miejscu; gdyż Tschirschky z własnego popędu zasłonę już zerwał i wszystkim nam otworzył dostęp do dokumentów, dotyczących różnic pomiędzy Rządem Rzeszy a bar. Burianem.

W Wiedniu znalazłem duszoną wściekłość i rozpacz. Nie wiedziano naturalnie, co za kulisami się dzieje, ale gorzkie odpryski odczuwał każdy. Wiedeń był jak nędzny pies, któremu A. O. K., Burian, Stürgkh i Tisza tak mocny nasadzili kaganiec, że nawet warczeć nie pozwalał...

Tisza zwietrzył tymczasem, że wpływ Andrassy'ego u Monarchy wzrasta, a że nominacja jego na ministra spr. zagr. stanęła w obrębie możliwości, więc użył wszystkich środków, aby do niej nie dopuścić.

W połowie sierpnia przybył Kanclerz i Jagow do Wiednia. Miały być ułożone w wielkich linjach warunki, przy których Austro-Węgry dalszy swój udział w wojnie zapewnić mogły. Andrassy naturalnie nie był w możności w swej nieurzędowej roli nawiązać kontaktu z mężami stanu Niemiec. Ja jednakowoż pojechałem do Wiednia, gdzie miałem dłuższą rozmowę z Jagowem, który mi oświadczył ostatecznie, że w danych okolicznościach (po Łucku, Asiago) na austro-polskie rozwiązanie się niezgadza. Natomiast zostawia we wszystkich sprawach bałkańskich wolną rękę Burianowi. Nie można coprawda twierdzić, aby Burian sposobność tę uchwycił czy wyzyskał.

Na tę chwilę przypada interesująca próba cieszyńskiej Gł. Kwatery uknucia intrygi przeciwko już jej niemiłemu rządowi hr. Tiszy. W momencie, kiedy nominacja Andrassy'ego zdawała się prawdopodobną, spotkałem w Wiedniu wszechwładnego podówczas szefa służby wywiadowczej pułk. Hranilovića. Znałem go jako intryganta bez skrupułów ani względów, ale człowieka niezwykłych zdolności. W okresie prób rozwiązania spraw południowo-słowiańskich był on, jako Chorwat, osobistością cenną. Rozmówiliśmy się i zdecydowaliśmy nawiązać kontakt pomiędzy Conradem a Andrassym. Conrad znajdował się w ciężkiej walce z Tiszą. A. O. K. wtrąciło się do wewnętrznych spraw Węgier, a w tej dziedzinie Tisza żartów nie rozumiał... Conrad nie był złośliwą ani nieznośną naturą; złośliwymi i mściwymi byli sztabowcy w jego otoczeniu, pp. Metzger, Slamecka, Christofori i wszyscy inni ci wielcy wojacy, co nigdy nie bywali na

froncie, a pierś nosili pełną odznaczeń... Gdy jednak szanse Andrassy'ego znikły, kontakt zaraz się urwał... Burianowi nie udało się nigdy wejrzeć głębiej w położenie wojskowe Monarchji. Cieszyńska Gł. Kwatera prowadziła dalej swą samowładną działalność, nie dopuszczając do równorzędności żadnego z rządów. Andrassy w jednej ze swoich trosk pełnych rozmów wskazał mi, jak pręty, którymi trzyma się całość Monarchji, tak zardzewiały i wygięły się, że w niedługim, matematycznie obliczalnym czasie musiały się rozpaść. I nikt nie uczynił nic, aby temu zapobiec...

W pierwszych dniach lutego [1918] odbyły się w Wiedniu wielokrotnie pertraktacje austro-polskich i austro-rusińskich posłów z austrjackim prezydentem ministrów Seidlerem. Przedmiotem obrad były sposoby, jakiemi dałoby się przeprowadzić przyłączenie *(Anschluss)* Galicji do Polski.

24 lutego odbyłem w Badenie konferencję, na której mi Monarcha (cesarz Karol) oświadczył:

„Wychodząc z założenia, iż w interesie politycznym austro-węgierskiej Monarchji jest silna i przyjacielska Polska, wykluczonem jest inne rozwiązanie, jak tylko przyłączenie wszystkich przez Polaków zamieszkałych części Monarchji do nowego państwa polskiego. Kwestja części dotychczasowej Galicji, zamieszkałych przez Rusinów, daje się załatwić jedynie w porozumieniu z Polakami w ten sposób, że jeśliby przy zawarciu pokoju powstać miało państwo ukraińskie, to przypadłyby temuż państwu w udziale czysto rusińskie okolice Galicji Wschodniej. Narazie niema co myśleć o przyjściu do skutku tego państwa rusińskiego. Jeśli ono nie powstanie, to kraje, zamieszkałe przez Rusinów pozostaną w granicach polskiego państwa narodowego, w którego ramach zapewnioną im być musi daleko idąca autonomja.

„W ogólnym zarysie pogląd hr. Czernina jest tenże sam. Kwestją pozostaje, jak dalece Niemcy zamierzają popierać powstanie Ukrainy. Posłowie rusińscy z Galicji Wsch. i Bukowny jak najenergiczniej przeciwstawiają się pozostawieniu ich i związkowi z polskiem państwem narodowem, które wydaje im się mniej gwarantować ich egzystencję narodową, aniżeli państwo

austrjackie. W każdym razie należy się liczyć z pozostaniem Bukowiny w ramach Monarchji".

[W połowie kwietnia] przed moim wyjazdem do Budapesztu odwiedziłem Buriana, który wygłosił mi dłuższy referat o rozpoczętej przezeń w Berlinie akcji, dotyczącej rozwiązania sprawy polskiej...

...W maju przedłożyłem Cesarzowi mój program... Rękopis o 69 stronach zawiera dokładne umotywowanie punktów: A) Uregulowanie stosunku do Niemiec; B) Natychmiastowe zawarcie pokoju, zawierające, we względzie polityki zagranicznej załatwienie sprawy polskiej i połd. słowiańskiej; we wzgl. wewnętrznym załatwienie w Austrji spraw Niemców, Czechów, południowych Słowian, Polaków...

28 maja odbyła się w Budapeszcie Rada Ministrów, na której zawiadomiono o rokowaniach, prowadzonych przez Buriana w Gł. Kwaterze niemieckiej w przedmiocie rozwiązania sprawy polskiej. Słuchałem spokojnie, ale dla siebie zaregistrowałem, że po pierwsze Wekerle nie był powiadomiony o poglądach króla Karola, że powtóre Burian nie prowadził tej linji kierowniczej polityki polskiej, jaką J. C. M. w „Programie" ustalił. Niemcy usiłowały wszystkiemi możliwemi sposobami utworzyć z Polski państwo związkowe niemieckie, aby zaś Austrji nazewnątrz pochlebić, a jednocześnie ją całkowicie ze sprawy wykluczyć, zaproponował powołany do udziału w naradzie Kanclerz, aby księcia krwi habsburskiej, mianowicie Karola Stefana, koronować królem Polski, i zrobić z niego księcia Rzeszy analogicznego do królów Saksonji i Bawarji...

Znów miałem konferencję z Burianem [czerwiec], sam nie wiem już, którą z rzędu. Mówiłem mu prawdy powszednie... Burian pojechał na jeden dzień do Berlina, ja pojechałem tam w kilka dni potem. Rozmawiałem z Hertlingiem i stwierdziłem z przestrachem, że wpływ N. Dowództwa nigdy jeszcze tak potężnie nie ważył, jak teraz.

Hr. Hertling powiedział mi, że cesarz Wilhelm liczy bezwarunkowo na pokój w lecie. N. Dowództwo ma w planie jeszcze trzy oddzielne ofenzywy i wzięcie Calais. Do zdobycia Paryża Wilhelm nie zamierza dopuścić; jego wstrzemięźliwość ma być wyraźnym znakiem pokojowego usposobienia na przyszłość. Wyklucza

wszelkie upokorzenie i nie ma zamiaru dopuścić do aneksji na Zachodzie. Ofiary olbrzymie Niemiec można pokryć tylko wyzyskaniem wschodnich terytorjów. Te muszą służyć Niemcom i w tem leży powód, że życzenia austrjackie, Polski tyczące się, spełnione być nie mogą. Zakomunikowałem usłyszane Cesarzowi...

Przy następnem spotkaniu Cesarz ...zakomunikował mi, że Burian właśnie jest w trakcie doprowadzenia sprawy polskiej do pomyślnego dla nas rozwiązania, a zatem nie jest na czasie przedsiębrać zmiany personalne.

Położenie gabinetu Seidlera stało się coraz mniej możliwe do utrzymania. Rozgoryczenie rosło. Niezdarne zarządzenia aprowizacyjne, rosnące tendencje niepodległościowe w Czechach... zwróciły Niemców przeciw gabinetowi. W szczególności zaś Rusini i Polacy, którym uczynił jednocześnie a zosobna wzajemnie wykluczające się obietnice, przygotowywali upadek gabinetu...

W pierwszych dniach lipca... dymisja Seidlera została po raz dwudziesty nieprzyjęta. Wobec niemożliwości zbliżenia przeciwnych politycznych kierunków nikt nie brał na siebie wprowadzenia ładu w chaos panujący. Błędem podstawowym był brak uczciwej prawdy, tu podobnie jak i w Budapeszcie. Jeszcze 17 lipca oświadczali Wekerle i Seidler, że sprawa polska kieruje się ku zgodnemu z życzeniami Monarchji rozwiązaniu, w tym samym czasie, gdy polityka niemiecka w Polsce szła całą parą przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu...

12 sierpnia prosiłem J. C. M. o zwolnienie mię natychmiast z urzędu... W ciągu 24 godzin rozkazy wojskowe zostały wycofane... Cesarz sam telefonicznie doniósł mi o rezultacie swojej interwencji...

W kilka dni potem miałem konferencje aprowizacyjne w Wiedniu... Tam otrzymałem telefoniczne polecenie jazdy naprzeciwko pociągu dworskiego, w którym Cesarz powracał ze Spa...

W Lincu spotkałem pociąg cesarski. Przyszedł właśnie przed kilku minutami. Cesarz przechadzał się z Burianem i świtą po peronie...

Siedziałem z Cesarzem w jego gabinecie, podczas gdy pociąg pędził ku Wiedniowi. „Na Zachodzie nastąpiła katastrofa", rzekł Monarcha: „Ludendorff i Hindenburg, niedostępni dotychczas

samej myśli porozumienia, są złamani. Teraz Cesarz i Ludendorff są za stanowczemi pokojowemi krokami. Polityka Buriana mię nie zadawalnia; jeszcze i dzisiaj Niemcy uważać chcą nasze życzenia jako *quantité négligeable...*" J. C. M. sądził, że w sprawie polskiej niezbędnem jest poprowadzić rozmowy z polskim ministrem spr. zagr., ks. Radziwiłłem, zapowiedzianym na dni najbliższe. Wezwał także Tarnowskiego, najbardziej powołanego do udzielania rad w sprawach polskich. W żadnym wypadku nie chce on sam narzucać się nowemu państwu polskiemu; podobnież nie może jednak dopuścić do tego, aby książę jego domu przyjął koronę polską, jeżeliby Polska miała pozostać państwem związkowem Rzeszy. W polityce zagranicznej postanowieniem jego jest wyemancypować się z pod niemieckiego przewodnictwa; zakomunikował już to Burianowi.

Powiedziałem Cesarzowi, iż wszystkie jego zamierzenia jedynie tylko wtedy mogą doprowadzić do pomyślnego rezultatu, jeżeli w pierwszej linji znaleziony będzie właściwy minister spr. zagr. „W. C. Mość wie, że myślę zawsze o Andrassym".

Cesarz odpowiedział: „Obawiam się, że się pan myli; Andrassy zdaje mi się bardziej jeszcze od Buriana stać pod wpływem suggestji niemieckiej, i dziś, kiedy pierwszy krok oznacza zerwanie z Niemcami, wątpię, aby był gotów objąć ten urząd..."

Polacy, Radziwiłł i Przeździecki, przyjechali do Wiednia i zameldowali się 20-go [sierpnia] na audjencję w Reichenau.

Rozpoczęło się poszukiwanie odpowiedniego ministra spr. zagr., które trwało przez kilka tygodni. Hr. Szecsen był brany pod uwagę, chwilowo myślano o Tarnowskim... Wszędzie stanęły trudności na przeszkodzie: jeden nie mógł, drugi nie chciał... A na dnie rezerwuaru siedział wciąż znowu, zakryty i skulony, Burian...

W Wiedniu u Sachera spotkałem Michała Karolyi'ego. Siedział sam w długiej wąskiej sali jadalnej. Powiedział mi, że jest ściśle poinformowany o rozbiciu Niemiec i że uważa dalsze przeciąganie wojny i odkładanie rozwiązania sprawy polskiej za zbrodnię. Przyznałem mu słuszność, ale powiedziałem, iż Cesarz nosi się ze wspaniałemi planami...

4 września zostałem wezwany do Wiednia...

„Andrassy'ego nie mogę wziąć", powiedział mi Cesarz: nie mogę zewzględu na Niemców, a również na południowych Sło-

wian... Myślałem o Tarnowskim; ale to oznaczałoby wypowiedzenie wojny Niemcom. Rząd niemiecki nie dopuścił go nawet do tego, aby był polskim prezydentem ministrów..."

...Konferencje o Czechach i Galicji, krajach koronnych znajdujących się w otwartym oporze przeciw rządom swoim...

Podróże z Budapesztu do Wiednia... Znów w Reichenau. Cesarz przyjął mię natychmiastowo; oświadczył, iż Burian po tygodniach najbardziej niepokojącego bezwładu nagle rozwija gorączkową czynność. Oświadczył, iż jest zdecydowany mianować Szilassy'ego ministrem spr. zagr., najpierw jednakże musi się doczekać odpowiedzi z Berlina na najnowszy projekt Buriana w sprawie polskiej...

Szilassy musiał czekać dwa tygodnie zanim został przez Monarchę przyjęty... Cesarz rozmawiał z nim ponad godzinę, ale nie ofiarował mu stanowiska...

Dla celów propagandy i demonstracji, z inicjatywy ambasadora niemieckiego hr. Wedela grono publicystów z Niemiec przybyło do Wiednia i przyjętem było przez Buriana. Minister miał mowę *pour la galérie*, której treść niezupełnie prawdziwie odzwierciadlała istotne polityczne położenie. A że i sprawę polską poruszała ona w sposobie niezupełnie dla Niemiec dogodnym, więc wywołała zły nastrój w ambasadzie...

...W jednym z małych oddzielnych gabinetów [u Sachera w Wiedniu, 1 października] zastałem grono przyjaciół przy wieczerzy.

„Nie dajesz Wiedeńczykom dosyć jeść, muszą więc żyć plotkami..."

„Cóż chciało A. O. K. od ciebie?" spytałem.

„Mam jechać do Polski, aby zebrać informacje o tamtejszych sprawach; ludzie nam wysuwają się z rąk".

„Wszystko wysuwa się z rąk", odpowiedziałem: „spytaj panią Sacher. Już nawet Pikkolo nie słuchają..."

„Książe, czem się to wszystko skończy?" szeptał stary pan O b e r.·.

„Któż jest tu wreszcie?...

„Obok wieczerza ekselencja Tarnowski...

„Z tym właśnie chcę mówić..."

Spotkałem Tarnowskiego w towarzystwie kilku polskich panów. Opowiedział mi, że niedawno został zawezwany zpowrotem z Warszawy i wciągnięty przez J. C. M. do kombinacji jako kandydat na ministra spr. zagr... We drzwiach powiedział mi jeszcze, że przez to wieczne odciąganie rozwiązania polskiego, przez naszą pasywność w Polsce zrodziła się nieufność do Monarchji i do dynastji i że ma się rozumieć górę biorą elementy radykalne...

XVIII. B U R I A N

Stefan, od 5 marca 1900 baron, potem od 9 maja 1918 hrabia Burian v. Rajecz był dwukrotnie, w 1915-16 i w 1918, razem przez półtrzecia roku, wojny ministrem spr. zagr. Dwumonarchji. Wyszedł z urzędniczej, konsulackiej karjery; w 1896, mając lat 45, wszedł na drogę dyplomatyczną, był posłem w Badenji i Hesji, potem w Grecji; od 1903 do 1912 wspólnym ministrem skarbu i administratorem Bośnji i Hercogowiny. Dość nagłą swą karjerę zawdzięczał, protekcji teścia, ministra Fajérváry'ego; niewyjaśnionym okolicznościom spraw finansowo—administracyjnych przypisywano jego czasowy upadek. 20 lutego 1912, po śmierci Aerenthala, ustąpić musiał swój urząd, ze względów austro-węgierskiego parytetu, Bilińskiemu. Wszedł w 1913 jako dożywotni członek do Izby Magnatów, 10 czerwca mianowany był, a l t e r e g o hr. Tiszy, ministrem węgierskim u Dworu. 13 stycznia 1915 przeszedł stąd na swe pierwsze Ministerstwo Spr. Zagr., wziął spuściznę po obywatelu węgierskim, urzędniku austrjackim Berchtoldzie.

Ustępstwa Berchtolda dla Włoch, przyczynę jego upadku, utrzymał, jednak wojny z Włochami nie uniknął. Niemcom w sprawie polskiej się opierał poto, by w niej, zarówno jak w sprawach innych, im ustąpić i coraz bardziej politykę austro-węgierską pod ich zwierzchnictwo oddawać. Polityki pokoju inicjować, ani przeprowadzić nie umiał, nie wpłynął na obniżenie zachłannych, zaborczych warunków pokoju ze strony niemieckiej, tylko im jeszcze ze swej strony starał się konkurencyjnie w dwójnasób zaborczość przeciwstawić. Obniżył autorytet państwowy Monarchji, ale też zapobiegł jego naprawie czy to drogą opinji publicznej, czy przez wpływ Parlamentu, organizacyj narodowych czy stronnictw. Uważał za słuszny przywilej dyplomaty, aby mu naród nie przeszkadzał. Tak rządził sprawami zagranicznemi Monarchji aż po śmierć starego Cesarza. Karol, który go nie cierpiał, zbył go, zastępując Czerninem.

Jak najniespodziewaniej, wypłynął Burian po czternastu miesiącach zpowrotem, nazajutrz po najgorszych nieszczęściach i kompromitacjach Austrji. Czego przedtem zrobić nie chciał lub nie umiał, jął się teraz forsownie zapóźno odrabiać. Jeśli szedł dawniej za podszeptem Niemiec, teraz się z chłodnym uporem zatrzymał i wszystkiemu ich naciskowi oparł. W sprawie polskiej oburącz się chwycił austro-polskiego rozwiązania i, nie dopuściwszy przedtem Polaków do równorzędności wewnątrz Monarchji, teraz ofiarowywał im hojnie koronę oddzielną, unję personalną. Gdy dawniej nie umiał ułożyć warunków znośnego pokoju z umiarkowanym Bethmannem, obecnie ze starczo przybitym Hertlingiem rzeczy postawił na kieł i odrębną notę pokojową światu obwieścił. Wszystko napróżno: ani już Monarchji z objęć śmiercionośnych imperjalnej polityki germańskiej nie uwolnił, ze współodpowiedzialności w zachodniej przegranej wydobyć nie mógł; ani Polaków, nawet najbardziej do zwabienia łacnych, po doświadczeniach brzeskiego traktatu niepodobna już było utrzymać; ani wreszcie Wilsona przekonać nie zdołał. Do końca nadewszystko nie pojął, nie odczuł polityki międzynarodowej jako wymiany sił żywych, jako gry zależnej od mniemań, od działań, od mocy zbiorowości ludzkiej; a nie przestał ją uważać jako machinację gabinetową i zdolność konszachtów u góry — w niedostępnych dla zwykłych śmiertelnych krainach snobizmu i komerażu. To też nawet się nie spostrzegł, jak tuż koło niego organizowały się żywe polityki, na podstawie dotychczas kiełznanych, na kagańcu trzymanych narodów: czeska, jugosłowiańska, polska. I tak rządził, już tylko pozornie, aż po sam przeddzień upadku, gdy 24 października 1918 musiał ustąpić przed tyle już razy przedtem grożącym Andrassym.

Był tedy Burian nieodrodnym człowiekiem austrjackiej tradycji, z przymieszką węgierskiego uporu. Jednak twardość rodzima temperowana w nim była urzędniczym nawykiem charakteru i profesorską kulturą umysłu. Należał do tego rodzaju ludzi, częstego w byłej Monarchji, którzy życie i jego znaczenie rozróżniali szczeblami stanowisk. Sam lubił poza tem gimnastykę umysłową i myśli rozdzielał, łączył, segregował i lubił je w całej ich rozmaitości, we wszystkich rozgałęzieniach i samozaprzeczeniach układać. Windischgraetz opowiada zabawnie, jaką pasję wywołał u Wilhelma któryś jego tysiącstronicowy elaborat w kwestji polskiej.

Burian był w intencjach swej polityki przedewszystkiem człowiekiem samowładcy Węgier, prezydenta ministrów hr. Tiszy; należy przypu-

szczać, że jego wpływ obalił niedość podatnego Berchtolda, podobnie jak przedtem Bilińskiego. W polityce polskiej Buriana, która sama w sobie żadnego znaczenia nie miała i dziś nie posiada, należy się dopatrywać przynajmniej części zdania, zamiarów, poleceń hr. Tiszy w stosunku do Polski. To zaś jest rzeczą interesującą tem bardziej, ile że o samym hr. Tiszy wiemy dotychczas w tym zakresie niewiele.

Hr. Tisza w lipcu 1914 przeciwny był wywoływaniu wojny, w sierpniu — manifestowi polskiemu Cesarza; czynił to, o ile sądzić można ze względu na możliwości porozumienia z Rosją. W sojuszu trójcesarskim wychowywało się to pokolenie polityków i hr. Tiszy wspólną była ich tendencja, odpowiadająca zresztą jego wschodnio-europejskim pojęciom reakcyjnym i zadaniom węgierskiej polityki wewnętrznej. Gdy rozgorzała wojna i gdy gasły widoki na wstrzymanie sztuczne rozpędzonego biegu zdarzeń, Tisza dopuścił sympatyczną enuncjację ministra węgierskiego Rosnera, sam nie szczędził życzliwych uwag w wyrażeniach prywatnych, nie sprzeciwił się w niczem akcji Andrassey'go, oficjalnie jednak — zmilczał. Dopiero 15 czerwca 1916 w Parlamencie, w odpowiedzi Andrassy'emu użył słów umiarkowanych i nad wyraz ostrożnych. Istotne jego przekonania, na ile ze szczupłych źródeł to wynika, mogły być następujące: był przeciwny wszelkim w wojnie aneksjom, między innemi z konstytucyjnego motywu; był za utrzymaniem dualistycznego parytetu — równorzędności obu połów Monarchji, przeciw wprowadzeniu trializmu i nie dowierzał Polakom ze względu na dotychczasowy stosunek parlamentarny Galicji; był też przeciw powiększeniu Austrji o Polskę, nie widząc możności równoległego zwiększenia Węgier; nie widział realnie Polski niepodległej — zresztą sami Polacy o niej z nim nie mówili — to jednak wyjście jedyne odpowiadało jego zdaniem interesowi Węgier, i w tej myśli poparł akt 5 listopada. Przed Czerninem w lutym 1917 raz jeszcze ostro przeciw trializmowi się zastrzegł, a już jak szef opozycji, 20 listopada 1917, zastrzegł w Parlamencie, aby współpraca z Polakami „nie naruszyła położenia, należnego Węgrom w dualistycznej Monarchji".

Polska polityka Buriana obracała się w ogólnych ramach tych założeń. Wykonywał on natomiast politykę hr. Tiszy po swojemu: nieprostemi drogami i nieszczerze. Nad wyraz było trudno dla biurokracji i rutyny pojąć zagadnienie wolnego narodu: tedy za warunek tworzenia Polski uważał, by w niem nie uczestniczyli Polacy. „Zajęcie stanowiska jest dzisiaj jeszcze niemożliwem — tak odpowiadał 20 lipca 1915

na przedstawienia w sprawie polskiej — Polacy w Austrji okazywali zawsze rządom I. C. i. K. Apost. Mci zaufanie i nie mieli powodów żałowania tego". Nacz. Komitet Nar., przez to samo, że się go o coś pytał, a o wzięciu Warszawy przez Niemców uważał za stosowne coś powiedzieć, stał się dlań niewygodnym: lojalny manifest N. K. N. został skonfiskowany, przeprowadzoną została „za wiedzą Ministra Spr. Zagr." akcja Bilińskiego „dążąca do zjednoczenia stronnictw dla sprawy polskiej", a właściwie do usunięcia N. K. N., niecałkowicie uzależnionego od Austrji. Niedosyć na tem: w kwietniu 1916, przed zjazdem Koła Poselskiego w Krakowie, Burian się zastrzegł formalnie, by tam o sprawie polskiej nie było mowy: inaczej bowiem „nie mógłby przyjąć odpowiedzialności za wyniki rokowań" z Berlinem. Zakneblowawszy usta Galicji, nie starał się w niczem dopomóc wypowiedzeniu się Królestwa. Propaganda za Austrją ograniczyła się za jego czasów do policyjno-urzędniczego odstraszania Polaków. Nigdy tępość samozłośliwa polityki narodowościowej Austrji nie przybrała takich rozmiarów, jak w Austrji wojującej i okupującej pod kierownictwem Węgra.

Przebieg dyplomacji, ułożonej w takie formy, był opłakany. Polegała ona na tajnych umowach, zawartych w tajemnicy przed zainteresowanymi. Śladem Berchtolda Burian dopuścił do administracyjnego rozkrojenia Królestwa przez komendy wojskowe i zgodził się na niedopuszczenie administracji polskiej. Z Niemcami umówił wspólne zajęcie Warszawy, poczem dał się Niemcom ubiec. W 1915-16 w tajemnicy się wysunął od propozycji Bethmanna, ofiarującej Królestwo Austrji. Przyjął, również w tajemnicy, w lecie 1916, rozwiązanie niepodległościowe, oddając wojsko polskie Niemcom, wymógłszy zachowanie podziału administracyjnego Królestwa, a na zakusy wojskowych od strony pruskiej „sprostowań granicznych" odpowiedział bynajmniej nie podtrzymaniem zasady niepodzielności, tak mocno w tym czasie podniesionej przez Andrassy'ego, lecz — wymówieniem analogicznych sprostowań granicy polsko-austrjackiej. Po akcie 5 listopada, wynikłym z inicjatywy niemieckiej, będącym klęską nieodwołalną dla Austro-Węgier, pozwolił wojskowym pozbyć się Piłsudskiego, Legjony wydał na pastwę Niemcom, stracił ostatnie atuty polskie. Takiemi były po stronie austrjackiej wyniki dyplomacji tajnej, poprowadzonej na koszt i bez wiedzy Polaków.

22 grudnia 1916 Burian odszedł, jednak zostawił po sobie na Ballplatzu swe urzędnictwo, swoje metody, swój brak kierunku. Kiedy 15 kwietnia 1918 powrócił, Polska była już zasługą hr. Czernina na-

zawsze dla Austrji stracona. Uczestnictwo Austrji w oderwaniu Chełmszczyzny przypomniało opinji publicznej w Polsce Spiż 1769 i inicjatywę rozbiorową austrjacką 1771. Jakby trzeba było jeszcze czegoś więcej, dzięki gadulstwu Sewrjuka, najtajniejszy pakt podziałowy Galicji dostał się do wiadomości Polaków. Dotychczas skłonny do wygrywania Austrji przeciwko Prusom obóz Piłsudskiego w Polsce przeszedł do nieubłaganej walki. Nawiązaną została, wspólnie z obozem Dmowskiego, łączność rewolucyjna z kierownictwem czeskiem i jugo-słowiańskiem celem wywrócenia monarchji Habsburgów. Zawahała się, z trudem aż dotąd trwająca, wierność Galicji, zatrzymała się ofiara krwi polskiej. A w tyle, za frontem, w Alpach karynckich i nad włoskiemi rzekami, zaczęły się tworzyć „zielone" wojska, Chełm i Lwów miały się pomścić w lipcu nad Piave.

Burian zakrzątnął się około usunięcia rzeczy najgorszych. W lipcu kazał oświadczyć w Kijowie, że Austro-Węgry anulują „umowę dodatkową" brzeską — przyrzeczenie podziału Galicji. W sierpniu poseł w Kijowie Forgach zażądał od osłupiałych Ukraińców zgody z Polakami, uznania Bugu granicą. Napróżno pobiegli zaraz ze skargą do Berlina: Hertling i Hintze wyparli się dzieł „Hoff- i Kühl-manna", jak ochrzcił w Brześciu ten zespół nazwisk hrabia Czernin. Burian nawiązał także z powrotem, lekkomyślnie porzucony, związek z narzuconymi już Niemcom aktywistami w Warszawie. Sprowadził ks. Janusza Radziwiłła do Wiednia. Ofiarował Polsce wspaniałomyślnie pełną swobodę wyboru króla. Poza tem pocichu mamił unją personalną z koroną Habsburgów, wykorzystał ku temu inicjatywę węgierskiego sejmu. Był bardzo czynny, rokował jaknajlepsze nadzieje. Napisał pewnie jeszcze w sprawie polskiej wiele. Umiał usypiać, gładzić i obchodzić. Nic na to jednak nie był w stanie pomóc, że 12 września 1918 artylerja i piechota Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej złamała linje obronne armat i wojsk austro-węgierskich w trójkącie pod Saint Mihiel.

Przed śmiercią swą — zmarł w jesieni 1922 — skreślił przebieg zdarzeń w książce o „trzech latach" swego urzędowania, w której wiele faktów ukrył w zawikłanej formie opowiadania. Burian należał do tych stylistów, co nigdy nie nauczyli się wypowiedzenia jednej jasnej myśli w jednem prostem zdaniu; każdy jego frazes dąży, w miarę wypowiedzenia, do coraz to innej myśli, chwyta różne po drodze przyczynki i rozstrzeliwa się w różne kierunki. Tłumacz nie miał innego wyboru,

jak zachować te cechy oryginału, charakteryzujące nietylko stylistę, lecz również człowieka i polityka.

Pisma Buriana: Stephan Graf Burian, Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung im Kriege, Ullstein Berlin 1923: str. 334.

HR. STEFAN BURIAN
TRZY LATA MEGO URZĘDOWANIA W CZASIE WOJNY

AUSTRO-WĘGRY W STYCZNU 1915.

Kiedym 13 stycznia 1915 został powołany na kierownictwo zagranicznej polityki Austro-Węgier, wojna znajdowała się w przełomowym momencie walk karpackich...

Neutralności Włoch niepodobna było nigdy nazwać przyjazną... Rumunja znajdowała się w zimowej pauzie swojej polityki... oczekując, jak się szczęście wojenne odwróci.

Problemat polski powstał w dniu, kiedy nasze i niemieckie wojska wkroczyły na ziemię polską. Zaczął on już wówczas, aczkolwiek w formie jeszcze niejasnej, zajmować naszą politykę, albowiem, w miarę dalszych okresów rozwoju, musiał nabrać największej wagi dla naszych wewnętrznych i zewnętrznych stosunków.

POLSKA.

Od pierwszej chwili mego urzędowania zmuszony byłem intensywnie zajmować się Polską. Z wybuchem wojny, gdy wszystkie europejskie interesy ze sobą się starły, ani jedna myśl Polsce nie była poświęconą. Żadne przecież z trzech państw rozbiorczych nie odczuwało chęci ani potrzeby poruszania kwestji polskiej. A jednak, zaledwie wojska państw centralnych wkroczyły do Kongresówki, ocknął się naród z głębokiego uśpienia. Każdy krok naprzód naszych wojsk, do których przyłączyli się również i ochotnicy z Galicji, budził coraz to żywsze nadzieje, ale strach przed nawrotem nie pozwalał na żywsze rozpłomienienie patrjotycznego entuzjazmu w narodzie, który pod długotrwałem jarzmem rosyjskiem doprowadzony został nieomal do rezygnacji w niewolnictwie i wytrzeźwieniu. Dopiero stopnio-

wo powstawała świadomość możliwości odrodzenia: powitana radośnie przez chorążych tradycji narodowej, odczuta częstokroć w masach, które przywykły do jarzma, jako niedogodna w obliczu zupełnie niepewnej przyszłości. Jakkolwiek bądź, z chwilą opuszczenia przez Rosję Warszawy i twierdz, Polska powstała na nowo. Był to pierwszy wielki fakt, bez niczyjego uplanowanego zamierzenia spowodowany przez wojnę światową i niepodobny odtąd do unicestwienia. Co do tego, niechaj nikogo nie zmyli cała owa macająca polityka, odtąd o Polaków zapobiegliwa. Polityka ta robioną była na to, aby przybysza, nie wszędzie pożądanego, wykorzystać dla celów wojny i przysposobić mu, w przyszłem urządzeniu Europy, stanowisko możliwie dla nienaumyślnych oswobodzicieli dogodne. Ale ten naród, gdy raz tylko poczuł uwolnienie od kajdan, nowych sobie nałożyć nie chciał, a tylko zpowrotem samodzielne istnienie rozpocząć zamierzył. Miał przytem to szczęście, że od momentu wyswobodzenia byli mu również życzliwymi nasi przeciwnicy; a nawet Rosja pośpieszyła mu przyrzec złote góry, aby mu nie dać wejść w orbitę jej wrogów.

Ponad wszelkie możliwe przytem zastrzeżenia, dla państw Zachodu silną podnietą do odbudowania Polski było, że tym sposobem nadzieje Polaków rosyjskich mogły być zaraz zwrócone ku połączeniu z ich rodakami w Austro-Węgrzech i Niemczech.

Oto proste położenie spraw, jakie się wytworzyło mniej więcej w okresie zdobycia Warszawy (5 sierpnia 1915), i natenczas musiało być uzgodnione z żywotnemi interesami państw-oswobodzicieli.

Zmartwychwstanie Polski było nieodpartą koniecznością, ugruntowaną w całym rozwoju spraw światowych; natomiast stanowisko, jakieby Austro-Węgry i Niemcy miały względem tego produktu swoich powodzeń wojskowych zająć, było, do pewnego przynajmniej stopnia, rzeczą swobodnego rozważenia i decyzji. Sprzymierzone państwa miały równe prawa i pretensje do zdobytej Polski, ale zasadniczo różny, własnym polskim stanem posiadania podyktowany, stosunek do niej. Stąd trudne i skomplikowane zadanie, porozumienia między nami a Niemcami, w miarę stopniowego dojrzewania sprawy.

Sprawy polskie były w czasie wojny kamieniem probierczym zgody między Austrją a Niemcami. Nietylko ściśle z tym problematem związane interesy własne obu sprzymierzonych były różne, ale ich poglądy zmieniały się wielokrotnie w miarę rozwijających się zdarzeń i co więcej, ich sądy plątał obustronny niepokój, że rozwiązanie stawiane każdorazowo przez sojusznika wyjdzie sprzymierzonemu na szkodę; rozmijało się to z celem umocnienia naszego systemu politycznego na przyszłość. Do konfliktów pomiędzy nami nie doszło nigdy i nawet w momentach najbardziej zaciętych różnic w treści i w metodach, stosowanych do kwestji polskiej, odczuwało się potrzebę znalezienia wyjścia z przeciwieństw, i wyjście takie znajdowało się zawsze. Zapewne, tracono na to wiele czasu, dawało to jednak i korzyści: możność dojrzalszej rozwagi, jaśniejsze ukształtowanie problematu. Bowiem i trzeci czynnik, sami Polacy, był zmienny. Rozbudzała się w nich pomału świadomość niesłychanej odmiany losów i zdolność oceny położenia.

Przystępowałem do rzeczy polskich nietylko w widoku bezpośredniej wojskowej i politycznej potrzeby, ale z pełnem przekonaniem, że narzucała się tu z nieodpartą koniecznością żywotna dla Monarchji sprawa. Jeżeli Polska miała być wyzwoloną z pod panowania rosyjskiego, to *status quo* terytorjalne stawało się na przyszłość dla Austro-Węgier niemożliwością. Polskie istnienie narodowe zachowało się i rozwinęło jedynie w Galicji. Kraj ten musiał albo nową Polskę za sobą pociągnąć, albo też jej losy podzielić. Austro-Węgry musiały albo Galicję utracić, albo też Kongresówkę w jaki bądź ścisły z Monarchją spoić związek. Wyjścia pośrednie nie byłyby trwałe, a o tem aby stary eksperyment podziału, dopiero co przez burzę światową zniesiony, na nowo teraz we dwóch powtórzyć, poważnie myśleć nie było można. Znaczyłoby to wprowadzić czynnik przemożnej irredenty w głąb samych organizmów obu mocarstw sprzymierzonych. Kondominjum w Polsce stałoby się zgóry źródłem nieszczęsnych zatargów, jak to już zwykle ze wspólnemi władaniami bywa. Polski się zrzec i wydać ją Niemcom, znaczyło zapobiec może czasowo, ale nie nadal utracie Galicji, jednocześnie Polaków przeciw sobie rozgoryczyć, w stosunku do Niemiec

równowagę rezultatów wojennych naruszyć — a sprzeciwiało się poza tem wiekowym tradycjom Austrji i Węgier.

Od samego początku jedno było dla mnie jasnem: Polacy winni się stać silnym pierwiastkiem, a nie ofiarą naszej polityki. Nie pozwalało na to nietylko ich własne w Monarchji stanowisko i sympatja, jaką się szeroko w Austro-Węgrzech cieszyli. Nie pozwalał również spokojny rzut oka na kształtujące się położenie światowe.

Dualistyczna forma Monarchji, zarówno jak położenie Galicji, kraju koronnego Austrji, stanowiły tyleż trudności, nie mogły być jednak przeszkodą w rozważaniu bliższego włączenia *(Angliederung)* Polski, o ile takowe wydawało się Polakom pożądanem.

Jeszcze i dzisiaj, kiedy już potęga wydarzeń poszła daleko poza rozwiązania owoczesne, tworząc z Polski kraj silny, narodowo zjednoczony, stojący na własnych nogach, kwestja polityki polskiej Austro-Węgier posiada więcej, aniżeli retrospektywne znaczenie. Z odrodzeniem Polski nastąpił nie koniec, a tylko przemiana jej stosunku do krajów, z których złożone były Austro-Węgry. Stosunki te polegają na czynnikach stałych, na dawnej spójni cywilizacyjnej. Polska, w przeciwieństwie do Rosji, zawsze będzie grawitować na Zachód. Na tem oprze się jej przyszły stosunek do państw sukcesyjnych. Polska w dobie swego oswobodzenia potrzebowała oparcia, prędko uświadamiając sobie, że polityczna izolacja narażałaby ją na nowe zakusy Rosji. Nie było zgóry powiedzianem, kiedy i w jakiej mierze Polska uzyska ochronę ze strony innych mocarstw. Austro-Węgry i Niemcy wypełniły swój najwidoczniejszy obowiązek, zająwszy się Polską i szukając najwłaściwszej formy wprowadzenia jej pod skrzydłami sojuszu zpowrotem pomiędzy państwa europejskie. W miarę umacniania się utworzonej przez nas Polski i rozszerzającego się w Europie uznania jej, lub co najmniej przyjęcia do wiadomości jej istnienia, rozszerzały się również i ramy naszych organizacyjnych dla niej urządzeń, od ogłoszenia niepodległości począwszy, poprzez założenie Rady Stanu, aż do oddania narodowi polskiemu pełnego prawa stanowienia o własnym losie. Potem nastąpiła katastrofa. Nasza polityka polska została zapewne prześcignięta zdarzeniami końca wojny,

a jednak w utorowanym już raz przez nas kierunku. Rusztowania się zapadły, ale wystawiona budowla stanęła i mogła się uzupełnić. Swe narodowe istnienie rozpoczęła Polska w kręgu owej rzeczywistej samoistności, jaką dlań Austro-Węgry zamyśliły pod swoją opieką i osłoną. Żadna część Monarchji nie stanęła wpoprzek polskiej niepodległości. Nikt nie odczuł w tem własnej straty, każdy uznał ją za akt dziejowej sprawiedliwości. Polityka polska, z pnia państw sukcesyjnych powstała, sięga i w przyszłość stosunków, dziś jeszcze niejasnych i niewykreślonych, a jednak nawracających w zdawna wyżłobione koleje.

Jeszcze i z innego powodu wydają mi się interesującemi nietylko historycznie, lecz i politycznie owe minione i pozornie w nicość rozwiane momenty naszego wspólnego z Niemcami postępowania w sprawie polskiej. Zarówno Niemcy, jak i polityczni spadkobiercy Austro-Węgier mają prawo dowiedzieć się, o co chodziło, kiedy od czasu do czasu było słychać, że poufne rozmowy sojuszników się urwały, że nastąpiły zasadnicze różnice przekonań i niezmożone przeciwieństwa. Istotnie, takie przeciwieństwa istniały. Powstały one z powodu różnicy kątów widzenia, i niezawsze jednakowego punktu wyjścia. Winienem pokrótce zdać sprawę z poglądów, które w momentach zwrotnych kierowały mną ku podwójnemu celowi: zdrowemu rozwojowi problematu polskiego na drodze zgodnej z austro-węgierskim interesem, oraz właściwemu względowi na Niemcy.

Pierwsze miesiące wojny należały wyłącznie do wstępnych walk. Galicja i Polska były li tylko placem bojów. Nie myślano o tem, że ta ziemia, rozdeptana na powierzchni, w swojem wnętrzu zapłodnioną została nowem życiem.

Mniej więcej od połowy kwietnia 1915 okazało się koniecznem zająć się Polską politycznie i nawiązać porozumienie o nią z Niemcami. Zjawiła się potrzeba wystąpić wobec lękliwie biernej ludności Królestwa nie w roli zdobywców, a oswobodzicieli, i zatroszczyć się o zarząd okupowanych obszarów. Nie należało się spodziewać demonstracyjnego entuzjazmu ludności. Na to nasze zwycięstwa nie były dość zupełne, zbyt wielki strach panował przed powrotem Rosjan, a także zbyt trudnem było przebudzenie z letargu, w który pogrążyło ludność bardziej demoralizujące aniżeli prześladujące władztwo Rosji.

Stosunki wymagały oględności i względności. Dopiero po zwycięstwie pod Kraśnikiem (3 lipca 1915) wstrząśnięty został nawskroś cały kraj. Teraz nabrał on przekonania, że pochód mocarstw centralnych jest niepowstrzymany, że w losach narodu staje się wielki przełom. Rachowano już z pewnością na bliskie zajęcie Warszawy. Stanowiło ono moment, w którym stało się wskazanem pewne ośmielenie narodu i zorjentowanie go względem naszych zamierzeń.

Przychyliłem się do takiego poglądu. W porozumieniu z wojskowymi i innymi miarodajnymi czynnikami Monarchji, oraz z Rzeszą Niemiecką postanowiono, że jednobrzmiące obwieszczenia dowódców armji podniosą znaczenie Warszawy dla zmartwychwstania Polski.

5 sierpnia Warszawę wzięli Niemcy, Dęblin Austrjacy i poszedł szybki marsz zwycięski, który całe Królestwo oddał w ręce państw centralnych. Władza w stolicy winna była być wspólną, zarówno ze względu na nasze życzenie, jak i z mocy samego prawa. Gwoli prestiżu sprzeciwiało się temu N. Dowództwo niemieckie, opierając się na fakcie zdobycia, lecz także dla racyj praktycznych i technicznych, trudnych do obalenia. Uczyniliśmy przeto ustępstwo, pozostawiając Niemcom administrację Warszawy.

Ale już i ważniejsza sprawa stanęła wówczas pod obrady, a mianowicie przyszłość całego kraju. Politycy galicyjscy dawno już podjęli tezę i w ich umyśle nie było już granic pomiędzy Galicją a Polską. Na Węgrzech, pomimo całej sympatji dla Polski, panowała troska o zachowanie dualizmu, Austrja zaś stała przed niewiadomą nowego stosunku do Galicji.

Czas był ująć problemat Polski jako całość i uczynić go przedmiotem rozmowy z Kanclerzem Rzeszy. Rozmowa miała miejsce 13 sierpnia w Berlinie i dała sposobność do wyczerpującej wymiany zdań o wszystkich problematach naszej polityki wojennych, wśród których Polska zajęła już teraz miejsce wybitne... Zgodziliśmy się z Kanclerzem na ogłoszenie teraz, politycznie nie przesądzającego niczego, przyjacielskiego orędzia do ludności Warszawy; mogło być ono sformułowane tem cieplej, ile że mieszkańcy zachowali się nietylko całkiem przyzwoicie i przychylnie, lecz jeszcze dali wyraz swej entuzjastycznej

radości z powodu wypędzenia Rosjan, i to w sposób jawny i demonstracyjny.

Zasadnicza wymiana myśli o przyszłych losach Polski zajęła szerokie miejsce w moich rozmowach z Kanclerzem. Przyznał mi, że położenie wymaga zajęcia stanowiska względem głównych rozwiązań możliwych.

Kanclerz sam wykluczał przyłączenie *(Angliederung)* Polski do Niemiec, niemożliwe zresztą do przyjęcia przez Austro-Węgry; o tem, aby Polskę Rosji oddać, jeśliby nam tylko szczęście wojenne wiernem zostało, nie mogło być mowy; Polska zatem była narazie owocem wojny, rozporządzenie się nią, prawem zdobywcy, należało do obu mocarstw, które uwzględnić musiały obowiązki dbałości o własne przyszłe ubezpieczenie na Wschodzie i o pomyślność wyzwolonych obszarów.

Pozostawało więc jedynie, co Kanclerz bez ogródek jako własną opinję wypowiedział, przyłączyć Polskę do Austro-Węgier w formie mającego być jeszcze bliżej określonym związku. W stosunku do takiego rozwiązania Kanclerz wyraził jedynie swą wielką troskę o przyszłość i stanowisko Niemców w Austrji. Stwierdził, że dalekim jest wprawdzie od mięszania się w wewnętrzne jej stosunki; ale dla całej opinji publicznej Niemiec punkt ten jest ważny i jej przyzwolenie na omawiane rozwiązanie połączone być musi z uspokojeniem w tym względzie. Byłby więc wdzięcznym, jeśliby mógł się dowiedzieć, jak wyobrażają sobie w Austro-Węgrzech ów mający nastąpić związek Kongresówki z Monarchją.

Odpowiedziałem, iż, jak dobrze mu wiadomem być musi, i my także, na wypadek oderwania Polski od Rosji, nie widzimy żadnego innego celowego wyjścia — czy nam to dogadza, czy nie — jak tylko jej związek z Austro-Węgrami, i to pomimo wszelkich trudności, jakieby nam sposób włączenia mógł czynić. Wślad za faktem zdobycia musi przyjść wkrótce inny, bardziej przymusowy, który nam może już nie pozwoli wyrzec się Polski, której uzyskanie nie było przecie wcale celem wojny. Prawdopodobny rozwój wypadków wojennych sprowadzi za sobą dłuższą pauzę w operacjach na froncie rosyjskim, w czasie której Polska nietylko się pod naszym wspólnym zarządem uspokoi, ale stanie się czynną w kierunku swojej emancypacji narodowej

i odbudowania państwowego — rzecz, której my nie możemy, ani też chcemy przeszkodzić. Jestem w zupełności jednakowej myśli z Kanclerzem, iż nasze panowanie prowizoryczne w Polsce winno być pod każdym względem przyjaznem i ustępliwem, aby w razie ponownej utraty Polski wspomnienie o nas pozostało jak najlepsze. Gdyby jednak taki stan rzeczy miał potrwać czas jakiś, to powrót pod władzę Rosji nie powinienby już z żadnej strony być podnoszony, a to z czysto praktycznych względów polityki.

Z tych powodów myśl o przypadnięciu nam Polski zajmowała przeto, chcąc nie chcąc, nasze koła polityczne. Jakkolwiek poglądy na ten nieoczekiwanie powstały i nader skomplikowany problemat nie były nawet w zasadniczych swych linjach dotąd ustalone, to jednak niektóre ewentualności można było uważać naprzód i zgóry już za wykluczone.

Dualistyczna budowa Monarchji nie pozwalała na przyłączenie trzeciej jednostki państwowej w równej, podobnie skoordynowanej formie, nie dopuszczała zatem wcale t. zw. t r i a l i z m u. Węgry pozostałyby przeto na boku, a Polska złączona z Galicją mogłaby być prawno-politycznie związana jedynie tylko z Austrją. Nowopowstałe zatem urządzenia, nie naruszające w niczem dualizmu, tworzyłyby oddzielną, wewnętrzną sprawę austrjacką, przyczem nowy stan rzeczy nie powinien był nikomu, a więc i Niemcom austrjackim, przyczynić szkody. Królestwo Polskie osiągnąćby musiało niewątpliwie wysoki stopień samoistności, pozwalający mu na zajęcie się własnemi sprawami, a odciążający staro-austrjackie kraje koronne od politycznej przewagi i broniący je przed niebezpieczeństwem majoryzacji. Naturalne działanie stosunków mógłoby nawet pomnożyć stosunkową wagę Niemców w starej Austrji.

Przyrzekłem Kanclerzowi, że podam do jego wiadomości zasadnicze podstawy nowo zamierzonego urządzenia, gdy tylko takowe zostaną ustalone. Dokładne omówienie okoliczności podówczas wiadomych okazało wyraźnie, że Bethmann i ja nie mogliśmy zasadniczo inaczej ujmować wskazań istniejącego położenia względem Polski. Przeważna rola Austro-Węgier w stosunku do narodu polskiego wynikała ze stosunków tradycyjnych i aktualnych. Z drugiej strony istniało u nas całkowite

zrozumienie konieczności strategicznych i gospodarczych warunków, przy których wypełnieniu Niemcy, posiadające znaczne interesy w Polsce, zgodzić się mogły na austro-polskie rozwiązanie. Warunki te mogły być wówczas jedynie ogólnikowo zaznaczone. Chodziło tu głównie o poprawienie granicy i utrzymanie gospodarczego *status quo* w Polsce dla Niemiec.

Jednakowoż już wówczas widać było wyraźnie wewnętrzną różność austro-węgierskiego i niemieckiego poglądów na kierunek jaki należało nadać polityce polskiej. Niemcy musiały bronić dwóch ważnych pozycyj: nienaruszalności swoich własnych polskich obszarów, oraz gęstej sieci niemieckich interesów gospodarczych w Polsce. W obu kierunkach analogicznych położenie Austro-Węgier dawało się łatwiej dostosować. Dla Austro-Węgier podobnie, jak i dla Niemiec, pierwszą rzeczą było, aby odniesione zwycięstwa nie pociągnęły za sobą zagrożenia, cóż dopiero utraty, własnego terytorjum. Austrja posiadała w narodowo silnie rozwiniętej Galicji ramy gotowe do rozszerzenia i było jej łatwiej skonstruować włączenie w nie Kongresówki, aniżeli Prusom, których i tak już cierniami okryta polityka polskich prowincyj musiałaby ulec silnemu wstrząśnieniu naskutek powiększenia liczebnego Polaków. Poza tem naturalnem było, że Polacy bardziej byli pociągnięci stosunkami, panującemi u ich rodaków w Galicji, aniżeli w Poznańskiem. O tem, aby Kongresówkę uczynić państwem samoistnem, nie było na razie mowy; a to z obawy, aby ona, niedość jeszcze umocowana, nie stała się piłką sprzecznych wpływów, ani też hodowlą irredenty, groźnej dla wewnętrznego bezpieczeństwa Austrji i Prus. Przeto też pojawiła się wkrótce szeroko w Niemczech rozprzestrzeniona tendencja, jeszcze programem rządowym nie będąca, możliwie efektywnego wkluczenia Polski do zakresu własnej potęgi, a to w celu zabezpieczenia rozległych gospodarczych i wojskowych interesów niemieckich w tym kraju i uniemożliwienia wzrostu irredentystycznych tendencyj. Austro-Węgry tymczasem broniły się od tego niebezpieczeństwa najskuteczniej, korzystając z elastyczności swych spojeń i przygotowując Kongresówce, a przeto i głównej masie narodu polskiego, taki stopień zjednoczenia, który pozwalał mu przeboleć pozostawienie na zewnątrz twardo w pruską państwowość wtłoczonej jego części.

Z tej antytezy poczęły się wszystkie późniejsze odmiany niemieckiej i austro-węgierskiej polityki polskiej: wynikłe z równego prawa obu państw-oswobodzicieli, znaczone dobrą wolą uwzględnienia wzajemnych, czasem ciężkich do pogodzenia interesów, współdecydowane przez rozrost narodowego poczucia w wyzwolonej Polsce; tej samej Polsce, która niedawno wstydziła się wogóle podczas wojny jakąkolwiek bądź zająć pozycję, a teraz już pożądała niepodzielności i własnej, może jeszcze w związku z Monarchją austro-węgierską, państwowości, aż niezadługo sięgnie do formuły, wystawionej przez jedną z jej kierowniczych osobistości: *Le plus de territoire avec le plus d'indépendance possible.*

Kontury problematu polskiego wyłaniały się zwolna na tle wojennych wydarzeń. Rozdzielenie terenów etapowych obu działających armij doprowadziło również do dwu-działu w prowizorycznym zarządzie wojskowym w Królestwie. Naturalnie, nie mógł być w tem dostrzeżony żaden zamiar przyszłego nowego podziału Polski. Mimo to, ów dualizm administracyjny spowodował w łonie całego narodu silny, jednolity sprzeciw względem wszelkiej idei nowego podziału Polski. „Lepiej zpowrotem do Rosji" — ten był nastrój powszechny. U mnie osobiście ani przez jedną chwilę nie postała myśl podziału pomiędzy Austro-Węgry a Niemcy. Byłbym go uważał za błąd największy, jaki popełnić-by można było.

Interes Niemiec odnośnie do Polski rozbudził się i wzrósł od samego początku wydarzeń. Względy gospodarcze i wojskowe stały tu w pierwszym rzędzie. Niemcy musiały strzec pozycji handlowej i przemysłowej, jaką posiadały przed wojną w Polsce, a poprzez Polskę w Rosji. Czuły się również w obowiązku dbać, aby przyszłe urządzenie Polski pozostawiło otworem przed Niemcami pole dla rozwoju ich przedsiębiorczości. Daleko się posuwały w tym kierunku we wnioskach swych i oświadczeniach organizacje i związki zawodowe.

Z drugiej strony N. Dowództwo gorliwie zajęło się kwestją, jak najskuteczniej w Polsce i poprzez Polskę zabezpieczyć granice wschodnie Rzeszy od przyszłego niebezpieczeństwa rosyjskiego. Żadnego wartego wzmianki ruchu, zdążającego do przyłączenia Polski do Niemiec, jeszcze nie było. Jasne dla

każdego w Niemczech argumenty wskazywały każdemu Niemcowi, jak pożądanym byłby przyrost 10 do 12 miljonów ludności polskiej, w jakkolwiek bądź luźnym byłoby to związku. Tymczasem zaś wypróbowane już istnienie silnego kontyngentu narodowego o szerokiej autonomji narodowej w obrębie Monarchji czyniło ewentualność przyłączenia Królestwa zadaniem wprawdzie trudnem, ale całkowicie wykonalnem.

W owem początkowem stadjum Kanclerz i ja widzieliśmy w jednakowem świetle niebezpieczeństwa zupełnie samoistnego państwa polskiego, i ewentualność taka, dla samej Polski również nietrwała, nie była narazie wcale brana w rachubę... Kanclerz i ja zgodziliśmy się niebawem w zasadzie, aby Królestwo, w razie jego oderwania od Rosji, przyłączyć do austro-węgierskiej Monarchji w kształcie daleko idącej udzielności *(eigenberechtigt)*. Rozwiązanie to uznaliśmy za najbardziej celowe, nie zapoznając jego trudności, ale znajdując je w wyższym daleko stopniu przy innem rozwiązaniu.

Na tej podstawie prowadzoną była dalsza wymiana zdań z gabinetem niemieckim; na tejże podstawie przystąpił i rząd austrjacki do opracowania projektu, jak na miejsce Królestwa Galicji wstawić złączone z nią na szerszej podstawie Królestwo Polskie, z własnym rządem i oddzielnym parlamentem.

Zasadnicza zgoda Bethmanna na nasz polski program była do pewnego stopnia związana z pewnemi zastrzeżeniami i warunkami, zabezpieczającemi interesy niemieckie na tem terytorjum. Takowe zostały przeze mnie, jako samo przez się zrozumiałe, przyjęte do wiadomości, z tem, że odnośnie do tych, ogólnie tylko zarysowanych, dokładnie mi jeszcze niewiadomych warunków nastąpić musi porozumienie.

Tymczasem zawiadomienie o tych warunkach ociągało się najwidoczniej, co pochodziło najpewniej stąd, iż w grę wchodziły bardzo różnorodne sprawy gospodarcze, finansowe, wojskowe i komunikacyjne, a przeto liczne odnośne urzędy musiały być powołane do rady.

Jakkolwiek rozmowy o sprawie polskiej prowadzone były poufnie, to jednak niespokojna fama wyrwała wiele szczegółów z ich treści i wyzyskała je z gorliwością w prasie. Już w czasie rozmowy w listopadzie 1915 Kanclerz zaznaczył, że w opinji

publicznej Niemiec spotyka się mniemanie, nie mogące się pogodzić z myślą, iż Austro-Węgry wyjdą z wojny ze znacznym przyrostem terytorjalnym, podczas gdy Niemcy, po przypuszczalnem oddaniu Belgji, najwyżej będą musiały się zadowolnić nieznaczną poprawką granicy na Wschodzie. Bethmann mówił, że to zdanie może się wzmóc na znaczeniu i ewentualnie znaczny wywrzeć nacisk na decyzję Rządu.

Zważając, iż Kanclerz nie identyfikował się z tym punktem widzenia, ograniczyłem się do wyrazów zadziwienia; nigdy nie miałem na widoku „aneksji", jako czegoś z wolą narodu sprzecznego, a jedynie najwłaściwszą wówczas formę, i to z punktu widzenia obu mocarstw, włączenia Polski do naszego ugrupowania; a słuszne względy niemieckie przeciw przyłączeniu znaczniejszej ludności polskiej do Niemiec nie traciły przecież na trafności dlatego, iż Niemcy gdzie indziej nie uzyskują większego terytorjalnego przyrostu.

Wszystko razem wziąwszy, zgodziliśmy się wówczas z Kanclerzem, że można sobie czas jeszcze zostawić, celem uniknięcia tarć i dokładniejszego, po spokojnem zastanowieniu, zajęcia się polskiem zagadnieniem.

Jednakowoż pauza nie powinna się była przeciągać. *Status quo*, któreby można było utrzymać niezmienionem aż do chwili później powziętych postanowień, nie istniało w Polsce. Wszystko tam było w ruchu i w zmianie. Nastrój ludności od wywędrowania Rosjan przebył znaczne przemiany. Mijała obawa powrotu wczorajszego władcy, coraz intensywniejszem stawało się zainteresowanie przyszłością. Świtało i rosło rozumienie niebezpieczeństw pozostawionej sobie, zupełnie niepodległej Polski. Wzrastał też i nacisk rozbudzonego narodu na organy naszej administracji; coraz było im trudniej nadawać niewinny charakter koniecznej rezerwy tym zarządzeniom, które przez ludność interpretowane były po myśli jej obaw i życzeń, a ponad miarę przedsięwziętego zamierzenia. Silne wpływy osobiste nie umiały się też ściśle utrzymać w granicach owego zupełnego umiaru, wskazanego przez ówczesny nasz punkt widzenia, nie przesądzający niczego i odkładający zajęcie wszelkiego określonego stanowiska. Owe wpływy, nie w jednakowym czynne kierunku, skłonne były działać raczej rozpraszająco, aniżeli określająco.

Gdyby wojna mogła trwać krótko, objawy takie nie miałyby znaczenia, na to jednak niestety nie można było już liczyć, i niepożądanem stawało się bezterminowe utrzymanie czystej praktyki okupacyjnej, owszem, stawało się koniecznem stopniowe formowanie definitywnego stosunku i wedle możności urzeczywistnianie w Polsce wielu rzeczy, zamierzonych dopiero w dziedzinie warunków pokoju.

Gdy tedy nie otrzymywaliśmy przez czas dłuższy od Niemiec wiadomości o warunkach naszego uzgodnionego programu w sprawie polskiej, uznałem pod koniec lutego 1916, że jest na czasie usilnie Kanclerza poprosić o merytoryczne przystąpienie do jej traktowania.

Do tego czasu nie miałem żadnego kontaktu z obywatelami Kongresówki. Natomiast politycy galicyjscy objawiali naturalnie najżywsze zainteresowanie się swymi wyzwolonymi rodakami, z których losem poczęli się utożsamiać. Że w stanie rzeczy ówczesnem nie mogło być im danem żadne zapewnienie względem ich i ich rodaków losu, musieli sami rozumieć. Wszystko zawisło od dalszego przebiegu wojny, od porozumienia z Niemcami, od przychylności obu państw Monarchji i wreszcie od samegoż narodu polskiego, bez zgody którego rozwiązanie trwałe i spokój zabezpieczające było nie do pomyślenia. Taki stan rzeczy zmuszał mię do zachowania pewnej wstrzemięźliwości w stosunku do Polaków, pomimo całej szczerej dla narodu polskiego sympatji, w celu oszczędzenia im rozczarowań, wstrzemięźliwości, która mi nieraz wziętą za złe została.

Naskutek rozmaitych przeszkód dopiero 14-15 kwietnia 1916 przyszło w Berlinie do ponownych narad z Kanclerzem. Znalazłem się tam w obliczu pełnej i niczem nie uprzedzonej zmiany w usposobieniu p. Bethmanna w sprawie polskiej, wobec przemiany poglądu, której przybliżenie było dla mnie jednak już z wielu oznak wyraźnem. Kanclerz oświadczył mi, że naskutek spostrzeżeń ostatniego czasu oraz wszechstronnego, dokładniejszego zbadania przedmiotu, dokonało się przekształcenie jego poglądów na sprawę polską. Jako jedyne jej rozwiązanie, odpowiadające wielostronnym w grę tutaj wchodzącym interesom Niemcy, uważać mogą tylko utworzenie z Królestwa państwa buforowego, opartego o Rzeszę.

W odpowiedzi na to skonstatowałem przedewszystkiem, że zmiana w poglądach i zamiarach Kanclerza względem Polski jest wielkiej dla Austro-Węgier wagi; ale argumenty przez niego wytoczone nie są w stanie zachwiać stanowiskiem, po którego uznanie przyjechałem do Berlina. Nie tu należy opis dyskusji, jaka się wywiązała. Była ona bogatą w wyjaśnienia, ale nie przekonała żadnej strony. Stała się ona zaczątkiem długiego szeregu różnic w zdaniach i zmian w programach, wynikających z wzajemnego dążenia do uzgodnienia obustronnych zwikłanych, niezawsze nawet w łonie każdej ze stron jednolicie pojmowanych interesów. Na to, aby rozwiązanie sprawy polskiej mogło nastąpić w sposób właściwy i zdolny do utrzymania, zniknąć musiały przeciwieństwa, tem więcej, że równe prawo głosu obu mocarstw czyniło rozwiązanie bez ich porozumienia niewykonalnem.

Podstawą rozwiązania nie mogło być danie Polsce przez Niemcy i Austro-Węgry środkami zwycięzców takiej połaci, jaka im w danej chwili nie przyczyniałaby ubytku. Mechanicznie dało się to przeprowadzić, lecz nie tworzyło stanu trwałego...

W długim, pamiętnym czasie rokowań o Polskę między Austro-Węgrami a Niemcami, nawet w momentach największego rozbicia o najważniejsze punkty, nie zaginęło nigdy poczucie konieczności porozumienia się. Wynikały niestety dłuższe pauzy namysłów; prowadziły one do wniosków kompromisowych z tymczasowemi wyjściami, zostawiającemi drogę dalszego rozwoju otwartą. Tymczasem głos najbliżej zainteresowanego, lecz niepytanego czynnika, narodu polskiego, dawał się słyszeć coraz wyraźniej.

Proponowane 14 kwietnia 1915 w Berlinie przez Kanclerza państwo buforowe nosiło cechę „oparcia o Rzeszę Niemiecką". Na pierwszy rzut oka miało to pozór, jak gdyby chodziło o utworzenie Polski niepodległej, w przeciwieństwie do mającej być przez Austro-Węgry anektowaną. To jednak nie odpowiadało istocie rzeczy. Austro-Węgry nie myślały o aneksji, tylko o stowarzyszeniu, o organicznem ale niepodległem połączeniu Królestwa z Galicją; podczas, gdy pomysł niemiecki na pewno nie mógł być brany za pełną samoistność, inaczej bowiem „oparcie o Rzeszę" pozbawionem byłoby praktycznej treści, a pod „oparciem"

(Anlehnung) należało rozumieć także wyraźną podległość wojskową. Różnicą główną obu kombinacyj było, że na miejsce orjentacji ku Austrji postawioną być miała orjentacja ku Niemcom. Tę uważałem ze stanowiska naszych najistotniejszych interesów i ze względu na nastroje polskie za nie do przyjęcia. Przy obustronnem postanowieniu nieschodzenia z drogi porozumień, wzięto pod rozwagę kontrwnioski. Wnioski takie widziałem na połowie drogi między punktami wyjścia stron obu, musiały one polegać na umożliwieniu dalszego rozwoju stworzonego raz faktu w kierunku niezawisłości polskiego państwa. Brałem pod uwagę, o ile możności, stanowisko niemieckie, nie dopuszczając jednakże do sprowadzenia sprawy na beznadziejne w mem pojęciu tory.

Niepodobna też było zapoznawać, że właśnie Niemcy uratowały nas od najgorszych skutków czerwcowego przerwania frontu przez Brusiłowa; moment tedy byłby źle wybrany do nieokazywania ustępliwości względem koncepcji niemieckiej.

W międzyczasie w Niemczech, obok żywo od początku zainteresowanych sfer politycznych, przemysłowych i handlowych, szeroka opinja publiczna, dotychczas mniej na zagadnienie polskie wrażliwa, zgłosiła w sposób coraz to bardziej stanowczy swój współudział w naszych rokowaniach, kładąc tym sposobem swój wpływ na szalę postępowania rządu. Już sam tedy zwrot z 14 kwietnia w stanowisku Kanclerza, był wynikiem owego żywego zajęcia się Polską wśród niemieckiej publiczności.

Pan v. Bethmann ocenił z wielką jasnością wątpliwości, stojące na drodze zarówno przyłączeniu Polski do Niemiec i zachwianiu jednolitej budowy Niemiec przez dodanie dwunastu miljonów Polaków, jak i natychmiastowemu urządzeniu zupełnie samoistnego państwa polskiego, i wywołaniu przez to albo nowych konfliktów z Rosją, lub też całkowitej przewagi rosyjskiego wpływu wśród Polaków. Dlatego też uważał i Kanclerz od początku związek *(Anschluss)* Polski z Austro-Węgrami za rozwiązanie dla interesów obu mocarstw najwłaściwsze.

Tymczasem powstała w Niemczech fala opinji publicznej pozostawiła daleko wtyle mniemanie urzędowe. Nietyle działał tutaj dający się słyszeć od czasu do czasu odzew: co zdobył oręż Niemiec, musi pozostać w posiadaniu niemieckiem; wzmo-

żone zainteresowanie Polską skierowane było przedewszystkiem na jej znaczenie gospodarcze. Gruntownie dokumentowana i zręcznie rozszerzana literatura broszurowa, zainspirowana przez najtęższe grupy wielkiego przemysłu i handlu, ukazywała szerokim kołom w coraz to bardziej ponętnem świetle posiadanie tych bogatych krajów. Znalazły się w obiegu projekty przyłączenia Polski jako kraju koronnego *(Reichsland)* czy związkowego *(Bundesstaat)*. Tam, gdzie się liczono z Austro-Węgrami, w najlepszym razie była mowa o podziale lub o kondominjum. Przyłączenie do Monarchii uważano coraz powszechniej za nieodpowiednie dla Niemiec...

Po całym szeregu prób wzajemnego ustnego czy listownego przekonania czy wyświetlenia przedstawiłem w lipcu 1916 dojrzale rozważony projekt, w którym zasadniczo przyjmowałem projekt niemiecki państwa polskiego suwerennego z dziedziczną monarchją, ale wprowadzałem znaczne ograniczenia.

Przyłączyłem się do poglądu Kanclerza, że do Królestwa t. zw. kongresowego z r. 1815 należy przyłączyć również i w większości przez Polaków zamieszkane części Litwy i Białorusi z ich stolicą Wilnem.

Natomiast odmówiłem wnioskowi rządu niemieckiego wcielenia do Monarchji obszarów gubernji lubelskiej oraz zachodniopolskich terenów węglowych, pod tym warunkiem, że również i Niemcy zrzekną się wszelkich nabytków terytorjalnych w Polsce, nawet pod formą sprostowań granicznych. Zdaniem mojem dla obydwu rządów miarodajnem powinno było być, że najdrobniejsze chociażby oderwanie ziemi od tego kompleksu krajów polskich, który od rozbiorów aż po czasy ostatnie pozostał w całości swej nienaruszonym, wywołałoby w całym polskim narodzie największą gorycz.

Jeżeli mój wniosek miał mieć jakiekolwiek widoki na przyjęcie ze strony Niemiec, tedy musiała być naturalnie wystawioną zasada, że wykluczonem jest jakiekolwiek odstąpienie państwu polskiemu tych terytorjów polskich, które stanowią integralną część Niemiec wzgl. Austro-Węgier. Ten był najbardziej stanowczy krok z drogi mego dawniejszego programu, zamierzającego połączenie Polski z Galicją. Ów krok był wówczas mniejszem złem z pomiędzy dwóch i musiał być postawiony, bo Niemcy

odrzucały teraz stanowczo rozwiązanie austro-polskie, a bez Niemiec żadne rozwiązanie nie było możliwem.

Częściowe zadosyćuczynienie zawiedzionej nadziei zjednoczenia mogli Polacy znaleźć tymczasowo w tem, iż samoistne Królestwo tworzyło drugie ognisko dla ich narodowego rozwoju; i w tem także, że w projekcie moim unikniono formuły, tyczącej „oparcia" Polski o Rzeszę Niemiecką.

Już w samym interesie mocarstw centralnych wydawało mi się pożądanem zapewnić państwu polskiemu istotną i szeroko zakrojoną niepodległość, sprowadzając jej ograniczenia do minimum niezbędnego dla spokoju i ustalenia się państwa, a uwarunkowanego przez jego pozycję w łonie sojuszu państw centralnych. Te ograniczenia miały być przedmiotem umów między Austro-Węgrami a Niemcami, oraz traktatów specjalnych z Polską. Na wstępie miała być wystawioną zasada... całkowitej równorzędności obu mocarstw we wszystkich odnośnych sprawach. Niezbędne umowy wojskowe miały być sformułowane w konwencji wojskowej trzech państw. Politycznie miał być ustanowiony umowny związek Królestwa z sojuszem mocarstw centralnych: te ostatnie musiały z natury rzeczy dążyć do ubezpieczenia zgodnej z ich polityką orjentacji rządu polskiego. Pod względem gospodarczym Polska obejść się nie mogła bez ochrony celnej od wyżej w rozwoju posuniętych państw; musiała więc stanowić odrębny obszar celny ewentualnie z taryfą uprzywilejowania w stosunku z Austro-Węgrami i Niemcami.

Poza temi, w naturze rzeczy ugruntowanemi przywilejami państw centralnych suwerenitet Króla Polskiego miał być całkowity i nieograniczony. W szczególności polityka wewnętrzna i administracja miały stać poza wszelką ingerencją z zewnątrz.

Takim w ogólnych swych linjach był mój kontr-projekt, w zasadniczej treści odpowiadający projektowi Kanclerza, dopełniający go jednak w sensie równoległości naszych praw.

Wtenczas, tak samo jak i wcześniej, i potem, nastawałem na możliwie najszybsze rozstrzygnięcie co najmniej w łonie państw oswobodzicieli, dlatego, aby akcja nasza wobec Polaków jak najrychlej stała się jednolitą i aby tem skuteczniej można było zwalczać prądy wśród nich nam wrogie.

Dwa głównie momenty domagały się pośpiechu i wywarły silny wpływ na zamierzenia Niemiec. Jednym była rozprzestrzeniana wieść o mającej być ogłoszoną proklamacji rosyjskiej, obiecującej Polakom zjednoczenie i niepodległość — obietnice w istocie nieodparte, gdyby nie zakorzenione u Polaków wątpienie w szczerość Rosji. Drugim była gorliwie z niemieckiej strony wzniecana idea stworzenia wojska polskiego, niemożliwa do urzeczywistnienia, dopóki Polska nie otrzymała ram państwowych. Polska została wyzwoloną; było logicznem, aby do obrony swej wolności przyłożyła własnych sił. Czy przejawi wiele gorliwości uczestniczenia w wojnie, dopóki rezultat pozostawał wątpliwy, było coprawda kwestją.

Niezadługo potem, 11 sierpnia, nastąpiły odwiedziny Kanclerza w Wiedniu.

Narady, prowadzone z nim oraz z sekr. stanu von Jagowem, wzięły za punkt wyjścia mój kontrprojekt i doprowadziły do układu o utworzeniu samoistnego Królestwa...

...Kanclerz obstawał przy konieczności wcielenia państwa polskiego do niemieckiego obszaru celnego, a to nietylko ze względu na potrzeby Niemiec, lecz także na żywotne interesy państwa polskiego. Ja, przeciwnie, zająłem to stanowisko, iż oba mocarstwa centralne mają równe gospodarcze prawa w Polsce, związek celny z Niemcami stanowiłby zatem poszkodowanie interesów austro-węgierskich, przytem politycznie byłby rzeczą wątpliwą; należy wobec tego stworzyć odrębne polskie terytorjum celne. Wytrwałem przy tym poglądzie i ułożono, że kwestja praktycznego działania rozmaitych systemów celnych zostanie najpierw zbadaną przez rzeczoznawców. Zamierzono ich zebranie się niebawem w Berlinie.

W dwu kierunkach musiałem zdecydować się na poczynienie koncesyj dla życzeń niemieckich, nie pokrywających się z mojem zasadniczem zdaniem. Ale byliśmy właśnie silnie od niemieckiego poparcia uzależnieni. Był to czas, kiedyśmy z pomocą niemiecką po katastrofie pod Łuckiem zaledwie zdołali zebrać swe siły, kiedy nas Włosi ciężko zachwiali na froncie Isonza, a bliskie zerwanie z Rumunją zdawało nas również na posiłki niemieckie. Byłoby próżnem nie być w takiej chwili ustępliwym, chociażby za cenę poświęcenia zasad.

Kanclerz oświadczył, iż dla wojskowego ubezpieczenia wschodniej granicy Niemiec konieczne będą pewne ustępstwa z terytorjów polsko-rosyjskich, jednak takowe zostaną ograniczone do wojskowo absolutnie niezbędnego. Gubernja suwalska, nakształt rygla ku granicy niemieckiej zasuwająca się, nie należałaby do nowego Królestwa.

Nie podniosłem o to sprzeciwu, i zastrzegłem sobie i z mojej strony z motywów wzajemności konieczne z austro-węgierskiego wojskowego stanowiska sprostowania graniczne. Powtórzyłem życzenie, aby do Polski przyłączone zostały części Litwy o przeważająco polskiem zaludnieniu, przedewszystkiem Wilno. Polska miałaby też, na ile to w pokoju z Rosją dałoby się wymóc, możliwie daleko rozszerzyć, się ku wschodowi, na obszary, gdzie ludność polska przeważa.

Postanowionem zostało natychmiastowe przystąpienie do wystawienia polskiej armji. Organizacja jej miała być ułożoną przez mięszaną komisję wojskową, poczem nastąpiłoby zawarcie przez oba mocarstwa konwencji wojskowej z Polską.

Zgodziłem się, aby dozór i naczelne kierownictwo armji pozostało jednolitem i przypadło w udziale Niemcom. To było ustępstwem daleko idącem, uczynionem przeze mnie w całej świadomości jego wagi, po dojrzałem rozważeniu wszystkich następstw i reakcyj, jakie pociągnąć mogło. Było ono koniecznością. We względzie wojskowym wszystko przemawiało za organizacją jednolitą; to zaś przesądzało o kierownictwie niemieckiem. W robotach komisyjnych należało potem zabezpieczyć współudział austro-węgierski, oraz stopniowe wzmacnianie elementu polskiego w armji.

Porozumienie zostało osiągnięte, ale wykonanie okazało się rzeczą trudną. Nie było w tem nic dziwnego, z uwagi na *sacrificium intellectus*, z jakiem ze stron obu je zawierano. Poglądy, które musiały się podporządkować, istniały nadal, a podstawą ich będące rzeczowe warunki musiały szukać ujścia.

W pierwszym rzędzie Polacy galicyjscy. Choćby nie wiem jak tajnie prowadzone były rokowania, najbliżej zainteresowani zawsze się czegoś o nich dowiedzą. Głębokie rozczarowanie przejęło Galicję od chwili, gdy się tam dowiedziano, że narazie niema co myśleć o połączeniu z Polską. Niemałem było zakło-

potanie polityków tamtejszych. Najbardziej przewidujący pojęli konieczność zapobieżenia powstaniu irredentyzmu i zamyślali rozległą akcję reform. To stało się pierwszą troską austrjackiego rządu.

W Niemczech zdawano się narazie znowu polskie sprawy odwlekać. Jednakże pod tą bezczynnością pozorną, jak się niebawem okazało, rosły przeciwieństwa wewnętrzne. Austro-Węgry w ciągu września nie były czynnikiem prowadzącym, gdyż całkowicie zajęte były odpieraniem rumuńskiego niebezpieczeństwa.

Najpilniejszą rzeczą stało się teraz wydanie proklamacji o niepodległej Polsce. Wojennie nie mogła ona zaszkodzić, politycznie mogła być korzystną. Umożliwiała w każdym razie rozpoczęcie kształtowania wojsk polskich, na czem specjalnie Niemcom zależało. Tymczasem, w sprawie proklamacji niepodobna było kroku naprzód uczynić i w Niemczech zdawały się powstawać wątpliwości o oddziałanie jej zarówno u siebie jak u przeciwników. A jednak rzecz tego oddziałania była wszak w naszym ręku, o ileśmy tylko zaofiarowanej niepodległości nie zamienili przez ucisk w próżny frazes.

Tymczasem berlińskie procesy myślenia około połowy października w innym znowu zwróciły się kierunku, a to pod wpływem żądań wojskowych. Objawiło się to w stosunku do nas w życzeniu ewakuowania przez nas gen.-gubernatorstwa lubelskiego i utworzenia jednolitej administracji kraju pod niemieckim zarządem, a to w celu lepszego zapewnienia jednolitej organizacji mającego być tworzonem wojska. Żądanem było również i polityczne kierownictwo niemieckie.

Najpewniej, można było zrozumieć te ważkie motywy, na których opierały się prostolinijne życzenia polskie Niemiec, a jednak niepodobna było im ustąpić i to zarówno z austro-węgierskiego, jak i z ogólnego punktu widzenia. Musieliśmy utrzymać względem Niemiec nader ustępliwą podstawę przyjętego w umowie sierpniowej kontr-projektu. Mogliśmy porzucić nasz plan wcześniejszy, gdy na miejsce „austro-polskiego“ rozwiązania przychodziła niepodległość pod jednakim patronatem obu oswobodzicieli. Ale całkowicie dać się usunąć Austro-Węgry nie mogły pozwolić. Nie do pomyślenia było dla Monarchji

pozostać bez ustosunkowania do Polski, a nie mogło to być również z korzyścią dla łącznych interesów naszego sojuszu. Polacy, pomimo całego szacunku dla czynów Niemiec, nie mieli do nich pociągu, a już najmniej życzenia pójścia pod ich panowanie. Polską pod Niemcami trudno byłoby rządzić, Galicją obok niej pozostałą — zupełnie niemożliwie, zarówno Austro-Węgry, jak Niemcy daleko pozostałyby od celu stworzenia spokojnych warunków na wschodniej granicy. Konieczności wojskowe nie były tak przekonywujące, aby im można było poświęcić wszystkie względy polityczne; czy zaś prędkie wystawienie armji polskiej było bardziej obiecującem pod kierownictwem Niemiec, aniżeli przy pomocy Austro-Węgier i Polski samej, o tem, w szczególności po nabytych odtąd doświadczeniach, można było wątpić.

Dla Austro-Węgier było politycznem niepodobieństwem, a również i rzeczą bezcelową, ewakuować gen.-gub. lubelskie, zanimby Niemcy ewakuowali Warszawę.

Zapewne, podwójny zarząd w Polsce miał swe niewygody, lecz był on wynikiem wojny... i był niewątpliwie lepszy od kondominjum. Ujednostajnienie administracji w Polsce było i moim celem, do tego wiodła prędzej inna droga, którą wkrótce miałem sposobność przedłożyć czynnikom zainteresowanym.

Polityka polska obu mocarstw różniła się często w wyborze środków... zgodziła się natomiast w głównym celu, urządzeniu przyszłej Polski gwoli spokojowi i bezpieczeństwu trzech państw. Każda więc różnica zdań musiała zostać wyrównaną, a środkiem ku temu najlepszym była otwarta ustna wymiana zdań. Najnowszych pretensyj niemieckich względem Polski nie mogłem przyjąć. Ułożyłem wobec tego z Kanclerzem spotkanie 18 października w Gł. Kwaterze w Pszczynie, gdzie prócz Bethmanna i Jagowa byli obecni generałowie Hindenburg, Ludendorff, bar. Conrad i gen.-gub. v. Beseler, oraz towarzyszący ambasador v. Mérey.

Narada w Pszczynie stała się nader gruntowną i przybrała, jak o tem sama liczba wojskowych dygnitarzy na niej obecnych świadczy, silnie zaakcentowany wojskowy charakter. Uważałem za swe zadanie nie dać mu się ponad miarę rozrosnąć ani zaciemnić punktu widzenia polityki. Na wstępie Kanclerz przedstawił,

jako przedmiot obrad, sposoby organizowania siły zbrojnej Polski, oraz, dla tego celu, kwestję zlania obu terytorjów administracyjnych w rosyjskiej Polsce pod jednolitym zarządem niemieckim. Dysputa prowadzona była przez generałów niemieckich z wielkim naciskiem, a górował w niej argument, że gdy już naczelne kierownictwo armji polskiej przypada Niemcom, to i jej przygotowanie, i wystawienie może być tylko ich zadaniem. Wojskowe zaś ujednostajnienie pociąga za sobą ujednostajnienie administracji obu okupacyj. Byłoby całkiem niewłaściwem, aby podstawowe zarządzenia miały być wydawane z dwóch stron oddzielnie, w różnym duchu i według różnych metod...

Jako sposób wzięcia rekruta został zaproponowany system werbunku, nie zaś system rekrutowania.

Wojskowo-polityczne argumenty przedkładał przedewszystkiem v. Beseler; Ludendorff z żywością bronił motywów ściśle żołnierskich, przed któremi, jego zdaniem, wszystkie inne, a więc i polityczne argumenty powinnyby ustąpić i wojskowym wymaganiom się podporządkować. Hindenburg ograniczył się do zalecenia w krótkich, dosadnych, przejętych duchem przyjaźni dla Austro-Węgier słowach, niemieckiego punktu widzenia.

W dyskusji zapewniano ze strony niemieckiej, że niema zamiaru naruszać interesy austro-węgierskie w Polsce. Jednakowoż zarówno te interesy, jak cała polityczna strona problematu ujmowane były jednostronnie, z techniczno-militarnego punktu widzenia.

Trzeba było rzeczy objaśnić i uzupełnić, co wypełniłem nie bez powodzenia. Najbliższem zadaniem naszem w Polsce rosyjskiej było utworzenie polskiego państwa i polskiej siły zbrojnej. Nie radziłem myśleć o drugiem, nie załatwiwszy pierwszego. Chodziło tu nietylko o to, czy Polacy będą mieli chęć wziąć czynny udział w wojnie jako okupowany kraj, ale także o ich obawę traktowania ich przez Rosjan jako rebeljantów i bandytów, nie jako kombatantów. Niezbędnem było przeto danie uprzednio przynajmniej zasadniczej gwarancji utworzenia Królestwa; ważnem więc i pilnem, jak to już w sierpniu twierdziłem, było wydanie proklamacji. Bez niej nie mogło być mowy o powodzeniu werbunku, ani powołania. Sama nawet próba w tym kierunku obudziłaby w Polakach nieufność.

Określiłem również jako bezcelowe i bezużyteczne zaczynanie werbunku z nerwowym pośpiechem bezpośrednio po proklamacji. Nie należało dawać podstaw mniemaniu, że mocarstwa centralne są tak słabe, iż tworzą Królestwo Polskie poto tylko, aby uzyskać armję polską. Polacy, pod takiem wrażeniem się znajdujący, wyciągnęliby stąd wniosek, jak niebezpiecznem byłoby dla nich walczyć po stronie, tak mało siłom własnym ufającej. Narodowa świadomość Polaków wzrosła; w kilka tygodni po proklamacji, gdy ta już wywrze swój wpływ na nastrój, byłby czas rozpocząć wystawienie armji.

Aż do chwili efektywnego utworzenia państwa polskiego umowa sierpniowa, dla powodów, które nic nie straciły ze swej słuszności, pozostawiała istniejącemi oba gen.-gubernatorstwa. Mogą też one, każde we własnym zakresie władzy i na podstawie jednakich przepisów przystąpić do przygotowania siły zbrojnej, niezależnie od faktu, że Niemcom przypadnie potem jej naczelne kierownictwo. Dalecy jesteśmy od wprowadzania dwoistości do organizacji armji. Pracowalibyśmy owszem na gruncie tychże samych zasad i metod, i w tymże samym celu: bezpieczeństwa na północo-wschodzie, celu równie dla Austrji jak dla Niemiec ważnym. Zatem jak najrychlej potrzebnem jest wydanie proklamacji, aby przewidziana komisja mięszana również mogła rozpocząć swą czynność.

Conrad potwierdził z fachowo-wojskowego punktu, że armja polska da się wystawić bez przeprowadzonej według życzenia Niemiec aż do ostatnich konsekwencyj jednolitości, a przez łączne obu mocarstw współdziałanie. Najważniejszem jest, aby Polacy nie odnieśli wrażenia, że są zupełnie przez Austro-Węgry porzucone i pozostawione Niemcom. W każdym jednak razie bez państwa polskiego o armji polskiej mowy być nie może.

Wszyscy obecni zgadzali się na to, aby nie formować państwa polskiego realnie we wszystkich jego atrybutach już podczas wojny, a tylko Polakom dać wiążące w tej mierze przyrzeczenie. Natomiast, aby móc zacząć tworzenie armji, doradzałem uprzednie ustanowienie polskiej rady narodowej, lub też innej tego rodzaju, naród reprezentującej instytucji. Takowa nie posiadałaby na razie, do czasu utworzenia polskiej administracji, żadnej funkcji rządowej, gubernatorstwa pozostałyby nadal, a nawet

w razie ustanowienia na czele takiej instytucji Regenta, przypadałaby temu ostatniemu przedewszystkiem funkcja honorowa, bez atrybutów wykonawczych.

Ta inicjatywa i nawet idea doradczego zgromadzenia notablów nie były odrzucone przez Niemców. Obstawali oni jednakże przy życzeniu zlania Lublina z Warszawą, należało przeto szukać wyjścia pośredniego.

Dla powodów politycznych należało zacząć wprowadzanie jednolitej administracji na przestrzeni całej Polski. Był to podstawowy warunek odpowiadającej celowi organizacji przyszłego niepodległego państwa. W tym jednak celu należało utworzyć zjednoczenie z kierunkiem nie na Niemcy, a na Polskę, i mojem zdaniem byłoby błędem poświęcać w tej sprawie polityczną potrzebę wątpliwej militarnej konwenjencji. Pytaniem było zresztą, czyby owe względy wojskowe wygrały na włączeniu Lublina do Warszawy; od takiej bowiem Polski, przy której narodowo-zjednoczonej administracji Austro-Węgry posiadałyby swój współudział, prędzej należało oczekiwać gotowości do wojska, aniżeli od Polski będącej w ręku Niemiec.

Nastąpiła wymiana zdań na ten temat, poczem omawiano wniosek gen. Beselera wysłania do Warszawy austro-węgierskiej delegacji dla narad nad zlaniem obu okupacyj oraz utworzenia po jakimś czasie, przy pozostawieniu obu gen.-gubernatorstw, jednej wspólnej władzy naczelnej, zatem niemieckiej. Wniosłem, aby rozpoczętą już teraz w obu okupacjach organizację i prawodawstwo kształtować możliwie jednolicie... aby umożliwić powstanie jednego systemu zarządu, któryby potem w ręce państwowej administracji polskiej mógł być oddany... Zgodziłem się w tej myśli z wnioskiem gen. Beselera wysłania delegacji ze specjalnemi upoważnieniami do Warszawy.

Dla politycznych powodów unikniętem być musi zastąpienie austrjackiego zarządu przez niemiecki. Gdy tylko zołożoną zostanie niezależna Polska, obie administracje automatycznie i jednocześnie znikną, czyniąc miejsce państwu polskiemu.

Co do konieczności stawiania racyj wojskowych wyżej od politycznych, oraz momentów *prestige*'u, mogłem je akceptować jedynie z zastrzeżeniem. Militarne motywy zważane być muszą

na szalach politycznych, w szczególności, jeśli są stawiane wyłącznie przez jedną do tego uprawnioną stronę...

Konferencja w Pszczynie doszła do porozumienia na podstawie punktów następujących: mięszana komisja wojskowa zbierze się 23 października w Warszawie i przeprowadzi najrychlej swe obrady.

Natychmiast potem nastąpiłaby proklamacja obu mocarstw o jednakowym tekście do narodu polskiego.

Organizacja armji polskiej, zamierzonej narazie jako ochotnicza, powierzoną zostanie niemieckiemu dowództwu, przy współudziale austro-węgierskich oficerów i podoficerów w niemieckiej, a niemieckich w austrjackiej okupacji.

Zarząd naszej okupacji pozostanie w rękach c. k. wojsk. gen.-gubernatorstwa w Lublinie. Przytem do Warszawy skierowaną zostanie delegacja austro-węgierskich urzędników w celu prowadzenia narad nad przekształceniem obustronnych metod administracyjnych i wzajemnem ich zbliżeniem w celu przygotowania możliwej jednolitości na czas utworzenia niepodległego polskiego państwa.

Tak utorowaną została droga do powstania Polski na nowo. Niezbędne jeszcze formalności załatwiono w krótkim czasie...

Akt (5 listopada) nie wypełnił wszystkich pragnień i nie rozwiązał jeszcze wszystkich trudności. Ale dał fakt dokonany, nie dający się już usunąć. Oddanie Polski zpowrotem Rosji stało się również niemożliwe, jak aneksja na rzecz państw środkowych, a również i *Entente*, chełpiąca się walką za swobodę ludów, musiała wypadek ten wziąć w rachubę, chociaż i z najnieuprzejmiejszemi komentarzami.

5 listopada był dniem narodzin nowej Polski. Była ona do życia zdolną i żyć od pierwszej chwili pragnącą, jakkolwiek bądź miała przejść jeszcze różne przemiany rozwoju. Mało miałem sposobności je śledzić, gdyż wkrótce potem nastąpiło moje odejście z urzędu, zanim się jeszcze dało naszym umowom z Niemcami nadać dalszy kierunek. Jedynie, wbrew moim radom, odezwa werbunkowa nastąpiła ze strony wojskowej wkrótce po proklamacji, co znacznie zaszkodziło jej skutkom. Wiadomości z Warszawy nie pozostawiały w tym względzie wątpliwości.

Wyjście pośrednie, w sprawie polskiej znalezione, wymagało teraz stopniowego praktycznego urzeczywistnienia. Mogło być ono jeszcze odłożone, nie mogło jednak już zejść z porządku dziennego. Zadanie rosło pod ręką mocarstw, mających je załatwiać.

Z USIŁOWAŃ POKOJOWYCH.

...30 października (1916) prosiłem posła Stumma o przekazanie mej odpowiedzi Kanclerzowi... Doradzałem poczynienie zmian w zaproponowanym mi przez v. Bethmanna sposobie działania.

Natychmiastowe wysłanie noty zrozumianemby zostało przez naszych nieprzyjaciół jako prośba o pokój...

Dalszym motywem, dlaczego krótka odwłoka wydawała mi się wskazaną, było, że nota wypadała jednocześnie z postanowioną już proklamacją o losie Polski. Uważałem, iż przy jednoczesnem ukazaniu się obu aktów, znaczenie proklamacji polskiej byłoby znacznie umniejszone, i wogóle niezrozumiałe. Obwieszczenie niepodległości polskiej wymagać będzie pewnego, choćby krótkiego czasu, zanim w całem swojem znaczeniu dojdzie do świadomości wszędzie. Nota pokojowa, idąc wślad za niem, pomięszałaby wrażenia; a w każdym razie dla Rosji, bezpośrednio tem dotkniętej, byłoby zgóry niemożliwem zaraz potem zasiąść z nami do wspólnego stołu obrad. Po pewnym zaś czasie Rosja przemoże pierwsze swoje oburzenie z powodu dokonanego faktu...

Rzecz sama nie potrzebowałaby ulec zbytniej zwłoce. Osiągnęłaby tylko właściwy dystans w stosunku do proklamacji Królestwa Polskiego i straciłaby pozory niezrozumiałego a gwałtownego pośpiechu.

Taką była istotna treść odpowiedzi, udzielonej przeze mnie Kanclerzowi...

TISZA.

...We wszystkich zasadniczych sprawach politycznych, dotyczących przyszłości Austro-Węgier, Tisza i ja myśleliśmy przeważnie w zupełności jednakowo... Różnice zdań, pojawiające się między nami w sprawach zagranicznych, załatwiane były

zawsze zapomocą argumentów. Gdy tylko te okazały się dość mocne, i gdy co do rzeczy samej nastąpiło wyjaśnienie, dawał się on łatwo przekonać. Tak było w szczególności ze sprawą polską, w której poglądy Tiszy uległy wielokrotnym zmianom, dyktowane zawsze troską o zachowanie austro-węgierskiego dualizmu w przyszłym do Polski stosunku. Udało mi się jednakże, na podstawie gruntownej motywacji, która mi i moją własną, w miarę zmieniających się stosunków rozwijającą się stopniowo koncepcję czyniła jaśniejszą, uzyskać od niego zgodę na moją politykę polską...

PO RAZ DRUGI MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH.

14 kwietnia 1918... po wspólnej konferencji ministerjalnej w Badenie zgłosił Czernin swą dymisję. 15-go wieczorem otrzymałem telefoniczne wezwanie do Budapesztu. 16-go... Cesarz przeprowadził moją nominację...

Po powrocie, 8 maja, (z Bukaresztu) do Wiednia, towarzyszyłem w dniu 10 wraz z szefem sztabu bar. Arzem cesarzowi Karolowi do Spa na umówione na dzień 12 spotkanie z cesarzem Wilhelmem.

W tym momencie zwrotnym było koniecznością nietylko zbadać gruntownie sytuację całą... lecz także wyznaczyć pożądany zakres wspólnoty i na przyszłość. Teraz... wobec zbliżającego się rozstrzygnięcia... trzeba było... stworzyć ramy dla stosunków między sojusznikami...

Że wszystko stało się inaczej, nie umniejsza to w niczem słuszności ani znaczenia myśli, która nas do Spa wiodła. Spełniliśmy wówczas nasz dojrzale przemyślany obowiązek...

Olbrzymi przewrót, jaki się w Europie środkowej dokonał, nie usunął ludów i podstawowo nie zmienił ich zasadniczych życiowych potrzeb. Choć może pod inną formą, chodziło jednak w Spa i w rokowaniach następnych o interesy narodów... Głos austro-węgierskiego uczestnika był zawsze kompromisową linją pośrednią, albo też głosem zbiorowoś i rozmaitych interesów poszczególnych części Monarchji, z których w następstwie powstały państwa narodowe. Dzisiaj Niemcy zmuszone są szukać rozwiązania stosunku gospodarczego do swoich nowych sąsiadów

na wschodzie w tym samym zupełnie kierunku, w jakimby to z Austro-Węgrami musiało mieć miejsce. Ze swej strony, państwa sukcesyjne mają dla Niemiec toż samo do ofiarowania, to samo od nich do wzięcia, co przedtem...

W Spa skonstatowano przedewszystkiem wznowioną najserdeczniejszą zgodę między obu monarchami, poczem przeszli oni, wraz ze swymi politycznymi i wojskowymi doradcami, do omówienia spraw bieżących.

Stwierdzono z pełną jednomyślnością stron obu potrzebę rozbudowania stosunku sojuszniczego na podstawie doświadczeń, powziętych w czasie jego istnienia, a specjalnie w czasie próby wojennej; potrzebę jego automatycznego odnowienia i dobitnego określenia czysto defenzywnego charakteru...

Szczególna uwaga zwróconą została na kwestję polską, która w kolei wielu zwrotów i eksperymentów bardziej, niż kiedykolwiek, oddaloną była od właściwego załatwienia. Ustalono zamiar zajęcia się nią najusilniej i w najściślejszym związku z innemi omawianemi sprawami, i doprowadzenia do zadawalniającego uregulowania.

Konkretnych umów w Spa nie zawarto. Monarchowie przyjęli jedynie formalne zobowiązanie, iż nakażą swoim rządom wejść natychmiastowo w odnośne rokowania. Nie był to więc właściwie mówiąc traktat, a tylko rodzaj *pactum de contrahendo* w formie krótko sformułowanej, przez obu Monarchów i ich ministrów podpisanej zapiski...

Dopiero 8 lipca rozpoczęły się między austro-węgierskimi a niemieckimi delegatami rokowania w Salzburgu, będące pierwszym praktycznym krokiem na drodze wskazanej trzy lata wstecz przez hasło *Mitteleuropa*...

Układ w Spa wymagał rychłego wykonania. Zgodnie z umową obu cesarzy przygotowywałem się do rokowań, mających się zacząć z okazji mych pierwszych odwiedzin u kanclerza hr. Hertlinga. W pośrodku spraw do załatwienia stało nowe ukształtowanie sojuszu...

Mój projekt traktatu, mający stanowić dla mnie podstawę rokowań, a przyjęty przez Cesarza i obu prezydentów ministrów, wkrótce był już gotów. Starałem się go możliwie uprościć i uwolnić od wszelkiej kazuistyki... Traktat nie miał terminu i odnawiał

się automatycznie, aż do wypowiedzenia. Nie przewidywano specjalnych okazyj wojny, jak w dawnym traktacie z Rosją czy Francją; *casus foederis* następował w wypadku zaatakowania jednego z sojuszników przez dwa lub kilka wielkich mocarstw...

ROZSTRZYGNIĘCIE POLSKIE.

W specjalnej, także i w Spa przez wyraźne *junctim* podkreślonej łączności z kwestją sojuszu znajdowała się sprawa polska. Zadawalniające jej załatwienie określono, jako warunek uregulowania całego kompleksu spraw pozostałych.

Sprawy polskie od czasu mego ustąpienia w grudniu 1916 przeszły przez najrozmaitsze przemiany, co bynajmniej nie przyczyniło się do ich wyjaśnienia. Ogłoszone jako niepodległe Królestwo znalazło narazie jedyny widomy wyraz w Radzie Regencyjnej o mało znaczącej kompetencji. Austro-Węgry i Niemcy nie doszły jeszcze do żadnych postanowień względem granic i ukształtowania nowego organizmu państwowego. Różne projekty weszły w ciągu 1917 pod obrady i zostały odrzucone. Kwestja stała się bardziej palącą, niż kiedykolwiek, gdyż w Polsce w międzyczasie wzrosła silnie świadomość narodowa i żądza samodzielności. Po moim powrocie do władzy musiałem rzecz ująć w ręce i postawić sobie za zadanie doprowadzić ją do rozwiązania.

Rozwiązanie mogło nastąpić jedynie na drodze porozumienia obu mocarstw i musiało zadowalniać Polaków; główna więc trudność do przezwyciężenia była ta sama, co dawniej. W Austro-Węgrzech poglądy na przyszłość Polski były podobnie podzielone i chwiejne, jak w Niemczech. Ale ostatecznie należało prowadzić jedną i jednolitą politykę. Niemiecka do wiosny 1916 zasadniczo zgodna była z moją; odtąd podniosła pretensję do przewagi, utrzymując ją na polu politycznem, wojskowem i gospodarczem, przy nominalnej samodzielności Polski. Tędy polityka polska Niemiec zaszła w przeciwieństwo z naszą: rząd niemiecki, pod naporem N. Dowództwa i czynników wielkiego przemysłu, inaczej ocenił zarówno swoje jak i nasze interesy, i zabezpieczenia obustronnych granic szukał więcej we własnych potężnych zarządzeniach ochronnych, aniżeli w utworzeniu takich stosunków poli-

tycznych w Polsce, któreby naród polski i jego interesy do nas przyciągnęły i sojuszem z mocarstwami centralnemi związały. W stadjum rozwoju, osiągniętem przez położenie w Polsce, to ostatnie oznaczało, z mocy wolnego wyboru Polaków, bliższą łączność z Austro-Węgrami, a nie z Niemcami, z któremi łączność taka jednomyślnie odrzucaną i potępianą była.

Przed katastrofą polityka mogła postępować naturalnie tylko na podstawie podówczas istniejących warunków. Ale nawet w obliczu dokonanych odtąd w losie Polski przemian, można orzec, iż było słusznem, zgodnem z tradycjami i interesem Monarchji i jej części, odpowiadającem życzeniu szerokich kół w Polsce, powstały na nowo kraj oprzeć na Monarchji *(anlehnen)* i z nią razem włączyć w obręb silnego sojuszu mocarstw centralnych.

Przeciw zamiarom niemieckim przemawiało to, iż każde rozstrzygnięcie, sprzeczne z życzeniem Polaków, było wprawdzie drogą gwałtu do przeprowadzenia, jednakowoż pozostawało nietrwałem. A to tem więcej, ile że samoistność Polski znajdowała obrońców u państw Zachodu i że żadne postanowienie, przy sprzeciwie Polaków, nie miało widoków na europejskie uznanie. A przecież dążyliśmy do osiągnięcia pokoju porozumienia.

Kiedy objąłem zpowrotem mój urząd, znalazłem Polaków jeszcze wzburzonych brzeskim pokojem z Ukrainą. Zimą 1917-18 kierunek austrofilski bardzo się w Polsce spotęgował; znalazło to najwymowniejsze świadectwo z powodu odwiedzin Regentów, Lubomirskiego, Kakowskiego, Ostrowskiego, i prez. ministrów Kucharzewskiego w Wiedniu, w styczniu 1918. Wszyscy oni gorąco stwierdzili swe pragnienie wejścia w unję personalną z Austro-Węgrami. Po ich powrocie zamierzenie Polaków dojrzało już prawie do zaofiarowania korony cesarzowi Karolowi, kiedy nagle oddanie Chełmszczyzny w pokoju brzeskim całe pomyślne usposobienie niby marę nocną zniosło. I pomimo że powstały pod wpływem wywołanego oburzenia uzupełniający protokół zapowiedział częściową rewizję nowej granicy, owładnęła Polakami z tej i tamtej strony granicy głęboka nieufność i niejasność względem zamierzeń naszej polityki polskiej.

Bezpośrednio po moim powrocie z Konstantynopola stawiło się u mnie prezydjum austrjackiego Koła Polskiego z prezesem hr. Baworowskim na czele, dając ujście swym uczuciom i szukając wyjaśnień. Oświadczyłem tym panom, że los Polski zajmuje mię równie żywo teraz, jak przedtem, i że niebawem znajdę sposobność podjęcia na nowo odnośnych rokowań z rządem niemieckim. W Spa nie została podjętą żadna decyzja względem Polski. Niech więc Polacy odczekają cierpliwie rezultatu rokowań.

Narady, prowadzone przeze mnie 11 i 12 czerwca w Berlinie z Hertlingiem i Kühlmannem,... wzięły przebieg pomyślny odnośnie do traktatu sojuszniczego... Rząd niemiecki wprowadził tylko nieliczne drobne poprawki do naszego projektu...

Tymczasem traktowanie kwestji polskiej wywołało natychmiast znaczne trudności. Przedstawiłem i umotywowałem program austro-polskiego rozwiązania, czyli obecnie unję personalną; zaznaczyłem, że to rozwiązanie jako najlepiej zadowalniające mojem zdaniem, wszystkie odnośne interesy proponuję i zalecam, nie w zamiarze, chociażby łącznego z Niemcami, narzucenia go Polakom, ale w mniemaniu, że sami Polacy widzą w takim związaniu z Monarchją najlepszą ostoję przyszłości narodu i utrwalenie nowego państwowego istnienia.

Kanclerz i v. Kühlmann, który przeważnie głos zabierał, zachowali się odnośnie do proponowanego przeze mnie rozwiązania odmownie, w głównej mierze opierając się na tych samych argumentach, jakich w swoim czasie użył Bethmann-Hollweg. Niemcy nie mogłyby się zgodzić na tak jednostronne powiększenie Austro-Węgier; przez związek z Polską nabrałyby te ostatnie orjentacji przeważnie słowiańskiej, przez co zagrożonąby została polityka sojuszu, a Niemcy w Austrji zepchnięci w położenie niekorzystne. Zaproponowali oni ze swej strony t. zw. „rozwiązanie kandydackie", polegające na tem, iż z Kongresówki utworzone być miało państwo buforowe, z silnem odchyleniem *(Anlehnung)* ku Niemcom, z prawem wolnego obioru króla, ale rezydującego w Warszawie. Praktycznie oznaczało to wykluczenie unji personalnej z Austro-Węgrami. Owóż unja taka również i w moich oczach była tylko wtedy właściwem rozwiązaniem,

jeżeliby została przyjętą i przez Polaków, ale nie mogliśmy dopuścić do wykluczenia jej zgóry.

Wniosek niemiecki dałby stan rzeczy pozbawiony wszelkiej zdolności do życia. Odłączał on Polskę od Galicji, oddawał ją pod supremację niemiecką i zawierał wszystko, co było niepożądanem dla Polski.

W związku z rozstrzygnięciem austro-polskiem zauważyłem, że słowiańska przewaga w Monarchji jest frazesem, nie pokrywającym się z istotnemi warunkami i prowadzącym do nieporozumień. Jeśliby się miało traktować Słowian jako jednolity czynnik polityczny, tedy z równą słusznością należałoby rachować Niemcy z Anglją razem jako blok germański. Polacy nie mają ogólno-słowiańskich, jeno własne narodowe tradycje i cele. Pogorszenie sytuacji Niemców w Austrji nie wchodzi już chociażby dlatego w rachubę, że wyłączenie Galicji powiększa ich stosunkową ilość w dawnej Austrji.

Nader znaczne interesy gospodarcze Niemiec w Polsce odgrywały dużą rolę we wszystkich naradach. I tym razem omówione zostały szczegółowo i przeze mnie w pełnej swej wadze były ocenione. Dla nas, a również i dla Polaków było jasnem, że potencje, które Polskę bronią swą wyzwoliły, w żadnym wypadku nie przyjmą stanu rzeczy gorszego, niż poprzedni. Nietylko miała odtąd Polska uczestniczyć w ubezpieczeniu naszych granic przed wszelkiem na Wschodzie niebezpieczeństwem, lecz także dawna wymiana handlowa Austro-Węgier, a bardziej jeszcze Niemiec, z Polską i poprzez Polskę z Rosją musiała być utrzymana i rozwinięta. Wszystkie sprawy celne i komunikacyjne należało zarezerwować dla najrychlejszych narad fachowców.

Dwudniowe obrady upłynęły odnośnie do kwestji polskiej bez rezultatu. Niemieccy mężowie stanu oświadczyli, że są związani swemi instrukcjami odnośnie do „rozwiązania kandydackiego“ i zmuszeni są udać się po nowe polecenia do Gł. Kwatery. Mieli to uczynić bezzwłocznie i umówiono się, z okazji rewizyty Kanclerza w Wiedniu, kontynuować tam narady nad rozwiązaniem.

Od tej chwili zagadnienie polskie zawikłało się i utrudniło w nadzwyczajnym stopniu. Olbrzymie zwały trudności spiętrzyły

się przed jej tak koniecznem, a tak się przeciągającem traktowaniem. Rząd niemiecki, zawiedziony tem, iż jego wnioski gładko nie przeszły, zwlekał, pomimo mojej natarczywości, z dalszym ciągiem narad. Tymczasem w okresie i tak już burzliwym wiele wysiłku poświęcono propagowaniu obustronnych stanowisk. Prasa niemiecka zaczęła kampanję przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu. Ważkie osobistości z Niemiec przedstawiły kołom Związku Narodowego posłów niemieckich w Austrji rzekome niebezpieczeństwa, co wywołało wielkie wrażenie. Przewagę Polaków w Monarchji przedstawiano jako postrach i niezadługo weń uwierzono. Wielu Niemców, dawniej w tem rozwiązaniu upatrujących przeciwwagę Czechom, stało się teraz zaciętymi jego przeciwnikami.

W Polsce idea związku z Austro-Węgrami, wedle najlepszych danych, nie utraciła zwolenników, ale nieufność po Brześciu nie wygasła i należało ją rozproszyć. W Galicji niecierpliwość z powodu zwłoki znalazła wyraz w ogłoszonej w Krakowie rezolucji. Zresztą także i liczne organa niemieckiego zarządu okupacyjnego w Polsce, poinformowane o stanowisku swego rządu, starały się żywą, choć mało skuteczną propagandą o jego rozszerzenie...

Austro-Węgry już nie egzystują. Wszystkie z nich powstałe państwa sukcesyjne dobrze życzą Polsce z powodu jej odrodzenia i zjednoczenia. Żadne, jeśli pominąć drobne kwestje graniczne, nie ma poczucia, aby poniosło przez Polskę szkody. Wszystkie pragną żyć z nią w przyjaźni.

Niemcy dzisiaj pośród swych trosk nie mają już kłopotu o Polskę. Ale chyba nikt już tam nie sądzi, aby Rzesza mogła odnieść korzyści czy pożytki ze ściślejszego z Polską związku.

Zanim jeszcze doszło do kontynuowania rokowań z Niemcami, problemat polski zadzierzgnął się w szczególny sposób o rusztowanie wewnętrzno-austrjackich stosunków. Związek Nar. Niemiecki, który zwrócił się przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu, był jedyną pewną podporą gabinetu Seidlera; a że ja ze swej strony, dla prowadzenia mojej polityki, potrzebowałem zgody austrjackiego rządu, powstało stąd położenie pełne przeciwieństw. Prezydent ministrów był rozdzierany między wymagania swoich stronników Niemców, a protesty i rezolucje

Koła Polskiego. Nastąpił epizod dymisji Seidlera 24 czerwca i mianowania go w kilka dni potem znowu. Zdecydowano zwołanie Parlamentu na 16 lipca. Stanowisko austrjackiego rządu w stosunku do mojej polityki musiało się wyświetlić. Stało się to 29 czerwca, z okazji obecności węgierskiego prezydenta ministrów, d-ra Wekerlego w Wiedniu. Ustalono porozumienie dotyczące całości przedmiotu rokowań, prowadzonych z Niemcami, a więc również i kwestji polskiej.

Te polityczne trudności wypadły w dobie zasępienia horyzontu przez klęskę nad Piave. Położenie wymagało rozważnego rozejrzenia się wokoło... Nietylko na wszystkich frontach należało się utrzymać, ale i w prowadzeniu polityki nie należało dopuścić do zachwiania. W szczególności polska polityka miała za cel wzmocnienie nas, starałem się więc dalszemu zwlekaniu zapobiec.

Z powodu otwarcia Rady Stanu zwróciłem się do prez. ministrów Steczkowskiego 24 czerwca z telegramem gratulacyjnym, w którym m. i. mówiłem: „Mam niepłonną nadzieję, iż jednocześnie z pracami Rady Stanu, zwróconemi ku wewnętrznej rozbudowie wyzwolonej Polski, rokowania w toku będące pomiędzy rządami austro-węgierskim a niemieckim stworzą podstawę, na mocy której naród polski będzie mógł o przyszłości Polski sam zadecydować w sposób gwarantujący jej wielkość i pomyślność". Telegram ten został na pierwszem posiedzeniu odczytany i wielkim powitany aplauzem. Zawierał on zestawiony cały mój program polski, tak jak go przedtem w Berlinie formułowałem, i nadal zamierzałem bronić. Poza temi ramami można było życzyć sobie innych rozwiązań, je stawiać, ale niepodobna było ich przeprowadzić bez obciążenia Austro-Węgier i Niemiec ołowianym ciężarem.

18 lipca, pod moim naporem, odezwał się w sprawie polskiej rząd niemiecki. Hr. Wedel wręczył mi z Gł. Kwatery pochodzący wniosek kompromisowy, zawierający w treści, iż Niemcy i Austro-Węgry zaproszą Polskę do rokowań nad warunkami ukształtowania państwa polskiego pod względem politycznym, gospodarczym i terytorjalnym, poczem Polska sama sobie będzie mogła obrać króla. Niemcy wyrażają nadzieję, że wybór padnie na kandydata, mogącego rezydować w Warszawie. Jeśliby miało

być inaczej i gdyby wybrany został cesarz Karol lub ktoś z książąt Rzeszy, wówczas układ musiałby być na drodze nowych rokowań uzupełniony.

Pomimo ustępliwości, jaką się niewątpliwie odznaczała propozycja niemiecka i względem Austro-Węgier i względem Polski, co z wdzięcznością przyznawałem, uważać ją musiałem za nie wystarczającą; łatwo wywoływała ona bowiem pozory zacieśnienia swobody wyboru przez różność warunków w zależności od ewentualnych kandydatów, oraz naznaczenia jakgdyby kary za wybranie unji personalnej z Austro-Węgrami, t. j. właśnie najprawdopodobniejszego rozstrzygnięcia. Rzecz musiała być zatem rozważana ponownie.

Rząd niemiecki nie zapoznawał tego dylematu, ale wyciągnął stąd ten wniosek, że poprostu 3 sierpnia powrócił do swego wniosku wyboru króla, rezydującego w Warszawie. Taki wniosek, ograniczający zasadniczo przyznaną wolność wyboru, musiałem odrzucić.

Pośród samych Polaków nie panowało bynajmniej jednolite przekonanie, jakiem jest najpożądańsze urządzenie dla ich ojczyzny. Liczne eksperymenty zmąciły ich zdanie, Brześć napełnił ich nieufnością. Agitował Komitet w Paryżu, wskazując na bliską naszą przegraną. Niemieckie urzędy zadawały sobie wiele trudu z zalecaniem związku z Niemcami, znajdowały jednak mało posłuchu. Zapewne, istnieli politycy polscy, którzyby się narazie umieli pogodzić, jeśliby już tak trzeba było, z rozwiązaniem niemieckiem. Mowa ich była ostrożną, ale w Niemczech interpretowano ją niekiedy na własną swoją rzecz. Ale usposobienie ogółu zwracało się coraz to bezwzględniej przeciwko myśli jakiej bądź prerogatywy niemieckiej w Polsce... Skłonność ku unji personalnej z Austro-Węgrami czyniła znów widoczne postępy. Widoki na natychmiastowe przyłączenie Galicji, gwarancja rozwoju w postaci równouprawnionego w związku państwa, potrzeba umocnienia dla nawiązania zpowrotem państwowej egzystencji, czyniły swoje i usuwały na drugi plan mącące reminiscencje niedawnej przeszłości. Już w lipcu przyszli do mnie z potwierdzeniem tego niektórzy kierujący politycy, szczególnie ostrożnie ważący dotąd swe stanowisko.

Prowadzenie przez nas dalszej propagandy za unją personalną byłoby błędnem, a także bezcelowem. Należało teraz zostawić Polakom samym wybór pomiędzy związkiem z Austro-Węgrami a pełną niepodległością. Kierunki te dzieliły jeszcze opinję publiczną narodu. Jednakże Austro-Węgry i Niemcy mogły stawiać pewne warunki, wynikające z ich prawa jako mocarstw okupujących, celem obrony swych interesów i niedopuszczenia do przyjęcia przez Polskę szkodliwej dla sojuszników, albo też zgoła im wrogiej orjentacji. Te warunki zdawały się zresztą odpowiadać własnemu kierunkowi woli tego narodu, pociąganego raczej w stronę Zachodu...

...Pilne względy skłoniły cesarza Karola do ponownej podróży do Gł. Kwatery niemieckiej w Spa, dokąd miałem mu towarzyszyć. Kanclerz hr. Hertling i następca odeszłego tymczasem v. Kühlmanna, kontradmirał v. Hintze, znaleźli się tamże. Skorzystałem z tej sposobności, aby podjąć osobistą wymianę zdań o sprawie polskiej, odwleczoną przez odłożenie rewizyty w Wiedniu, spowodowane zapewne w części przez sędziwy wiek Kanclerza.

Za naszym przyjazdem 14 sierpnia znaleźliśmy się wobec niespodziewanej dla nas sytuacji. W pierwszej rozmowie z Hintzem, gdy Kanclerz z powodu zmęczenia nie był jeszcze widzialny, poruszyłem sprawę pilnego kontynuowania naszych rokowań o Polsce. Hintze zgodził się na moją uwagę, poczem przeszliśmy do rozmowy o innych narazie przedmiotach w obecności ambasadorów, ks. Hohenlohego i hr. Wedla.

Pod wieczór zjawił się hr. Hertling i z oznakami zadowolenia oświadczył mi, że sprawa polska jest już rozwiązaną. Poprzedniego dnia byli w Spa ks. Radziwiłł, szef warsz. Zagranicznego Departamentu, i radca Stanu hr. Ronikier, i zaofiarowali cesarzowi Wilhelmowi koronę Polski dla Hohenzollerna. Cesarz odmówił i polecił jako kandydata arcyks. Karola Stefana. Tę propozycję przyjęli polscy wysłańcy nader korzystnie.

Odparłem Kanclerzowi, że w tym zadziwiającym wypadku nie jestem w stanie widzieć jeszcze rozwiązania, albowiem Austro-Węgry i Niemcy mają w stosunku do Polski równe prawa ingerencji, a nasz zamiar rokowania w sprawie polskiej aż do

skutku nie jest jeszcze wypełniony. Jest rzeczą konieczną, aby oświadczenie woli polskiej nastąpiło w obliczu obu mocarstw.

Cesarz Wilhelm nazajutrz powtórzył mi mniej więcej toż samo oświadczenie, na które odpowiedziałem podobnem zastrzeżeniem. Przed wyjazdem miałem jeszcze jedną rozmowę z hr. Hertlingiem, na której umówiliśmy rychłe kontynuowanie rokowań i przyjazd w tym celu Hertlinga i Hintzego do Wiednia.

Za powrotem znalazłem wiadomość od ks. Radziwiłła, że zamierza 20 sierpnia przybyć do Wiednia. 21-go miałem pierwszą z nim rozmowę, po której, w czasie jego trzydniowego pobytu, nastąpiły dalsze. Poznałem w nim szlachetnie myślącego, unikającego frazesów, mądrze ważącego patrjotę. Po zakomunikowaniu usłyszanego w Spa i wysłuchaniu jego przedstawienia rzeczy, nie mogłem nie zauważyć, że musiało w Spa nastąpić szczególniejsze, a gruntowne wzajemne nieporozumienie.

Bądź co bądź, bytność ks. Radziwiłła oddziałała obustronnie wyjaśniająco i obiecywała stać się dla dalszego traktowania sprawy pomyślną. Ks. Radziwiłł powiedział mi, że nie było jego celem, czynienie w Spa propozycji, dawanie zapewnień, stawianie czy wypraszanie kandydatur. Chciał on jedynie wskazać na pilną konieczność urządzenia państwa polskiego i prosić Niemcy, podobnie jak w Wiedniu teraz Austrję, o przyłożenie do tego ręki. Niechże Polakom zakomunikowane zostaną zasadnicze warunki, a w szczególności niechaj zostaną zorjentowani odnośnie do przyszłych granic.

Niemieckie czynniki miarodajne w Spa nie kryły przed polskimi przedstawicielami, że Niemcy nie życzą sobie połączenia Polski z Austro-Węgrami unją personalną. Takowa byłaby dla Niemiec szkodliwą dlatego, że odcinałaby je od połączeń wschodnich, a na przyszłość narażałaby sojusz z Austro-Węgrami. Słowianie i madziarzy byliby miarodajnymi w Monarchji i prędzej czy później spowodowaliby zwrot.

Panowie polscy chcieli się dokładnie zorjentować i zapytali o warunki niemieckie, bo było im wiadomem, iż Austrja, w razie unji, chce Galicję połączyć z Polską. W każdym razie Polacy obstają przy całości obszaru Kongresówki. On, Radziwiłł. w rozmowie osobistej z cesarzem Wilhelmem nie taił, że Polacy lgną bardziej do Austro-Węgier, aniżeli do Niemiec.

Nie poskąpiono odpowiedzi na pytanie wysłanników. Jeżeli Polacy wybiorą króla, rezydującego w Warszawie, to nie są potrzebne żadne znaczniejsze sprostowania granic na Zachodzie, gubernja chełmska zostanie zwróconą i Polska zawrze sama konwencję wojskową z Niemcami. Jeżeli Polska obierze cesarza Karola królem, to wskazane względy na wojskowe ubezpieczenie na Wschodzie wejdą w grę i Polska poniesie znaczne terytorjalne i inne ofiary.

Zapytano wówczas ks. Radziwiłła i hr. Ronikiera, czy porozumieli się już względem kandydata do tronu. Odpowiedzieli przecząco, zauważając, że w poszczególnych stronnictwach powstają rozmaite kombinacje, przyczem padły nazwiska ks. Augusta Wilhelma pruskiego, arcyks. Karola Stefana, ks. Cyryla bułgarskiego inni. Cesarz Wilhelm podchwycił imię arcyks. Karola Stefana i gorąco go Polakom polecił.

Ks. Radziwiłł przedstawił mi, że najsympatyczniejszą dla Polski jest unja personalna z Austro-Węgrami, zapewne także i najkorzystniejszą. Teraz podnoszą Niemcy przeciwko niej przeszkodę w postaci wielkiego odszkodowania terytorjalnego. Zapytuje nas tedy, co możemy uczynić, aby Polaków przed tem obronić.

Powiązanie wiadomości otrzymanych w Spa i przedstawienia rzeczy przez Radziwiłła dawało tedy bardzo pełny obraz tego, co się tam wydarzyło. Książę również zauważył: „Teraz wszystko jest całkowicie jasnem".

Na to określiłem ks. Radziwiłłowi nasz zasadniczy punkt widzenia w sprawie polskiej, ostatnio również przyjęty przez Niemcy: Utworzenie państwowości polskiej w porozumieniu z Niemcami drogą rokowań z Polską; wolny obiór króla; ubezpieczenie podstawowych, uprawnionych interesów państw centralnych. Jednostronną presją kwestja do rozstrzygnięcia doprowadzoną być nie może. Ówczesny stan rzeczy, na podstawie naszego układu z Niemcami przewidywał szybko przeprowadzone rokowania najpierw z samą Rzeszą, potem ze współudziałem Polski, która w ten sposób będzie mogła swoją wolę narodową jednocześnie obu sojusznikom zakomunikować. Rokowań tych nie można obejść ani zastąpić jednostronnemi układami. Polacy nie powinni dać się zmylić przez zapowiedź oderwania znacznych

terytorjów. Sprawa ta nie da się załatwić jednostronnie. Byłby to nieomal nowy podział Polski. Na takowy się nie zgodzimy. Każdy zamiar rozleglejszych aneksyj utrudniłby zawarcie pokoju... Wątpliwem jest, aby w pokoju porozumienia przeciwnicy nasi pozostawili w ręku Niemiec większe obszary Polski. Znajdzie się sposobność przy rokowaniach przekonać Niemcy... o bezcelowości podobnej alternatywy. Polska ani my nie powinniśmy dać się nią zastraszyć.

Ks. Radziwiłł opuścił Wiedeń widocznie zadowolony z wzajemnych wyczerpujących oświadczeń. Umówiliśmy, że przygotuje on tymczasem teren do udziału w rokowaniach, jakie nastąpią po wstępnych naszych naradach z Niemcami.

Od 3 do 5 września sekr. stanu v. Hintze bawił w Wiedniu. Kanclerz zbyt był osłabiony dopiero co przebytą chorobą, aby narażać się na podróż. Sprawy polskie zostały znowu dokładnie omówione i torowało sobie drogę zbliżenie obustronnych stanowisk. Ułożono dalszy sposób postępowania tak, iż najpierw fachowcy mieli się zebrać w Berlinie i przygotować materjał do rokowań we wszystkich szczegółach. Delegowałem tam naszego reprezentanta z Warszawy, posła Ugrona, i dałem mu instrukcję, opartą na zapewnieniu Polakom wolnej decyzji o przyszłości politycznej kraju. Tymczasem, na wypadek przyjęcia unji personalnej z Austro-Węgrami, wziętem zostało pod uwagę, w porozumieniu z obu rządami Monarchji, rozszerzenie sankcji pragmatycznej na Polskę jako samoistne państwo.

Wstępne narady w Berlinie przypadły na drugą połowę września. Dały one rezultat nader pomyślny, okazało się bowiem, że bezmała wszystkie przeciwieństwa pomiędzy naszym a niemieckim poglądem zniknęły. Było to zadowoleniem czysto już platonicznem. Zbliżające się Przeznaczenie odjęło z rąk sojuszników wszelkie dalsze zajęcie się Polską...

XIX. C Z E R N I N

Z tragicznem imieniem Franciszka Ferdynanda wiązano w Austrji przedwojennej pojęcie o dalekosiężnych myślach i planach, zarówno wewnątrz Monarchji, jak i zewnętrznych. Legenda umiała opowiedzieć o tych sprawach nie mniej, niż rzeczywistość, i zniekształcona prawda powoli wydobywa się ze zwoju pozorów. W zamierzeniach Arcyksięcia program jugosłowiański oznaczał głównie wojnę o Adrjatyk z Włochami. Mniemane tendencje sfederalizowania Dwumonarchji były w istocie tylko głuchą nienawiścią przeciwko Węgrom, zamysłem utrącenia preponderancji większych narodów państwa, tak, aby różnorodne mniejsze ugrupowania plemienne wzajemnie przeciwstawić i miał ludów przesycić łatwiej esencją germanizmu. Zgodnie z tem w Galicji nietyle zależało Arcyksięciu na Polakach, jako ewentualnej broni przeciw Rosji, ile na Rusinach jako na wewnętrznym równoważniku Polaków. Myślał może o dyplomatycznem usamodzielnieniu państwa, o polityce mocarstwowej, ale korektyw, jaki wprowadzał do sojuszu z Niemcami, nie był niczem innem jak, w myśl ogólnych tendencyj europejskiej reakcji, odnowieniem trójcesarskiego związku i powrotem do Świętego Przymierza.

Takie były tradycje, które wcielać miał Czernin — w jakże odmiennych warunkach! Austrja w największej wojnie, walce o życie, została na głowę pobita i trzykroć odratowana przez Niemcy. To też Niemcy wzięły z niej drogi okup i spętały ją ściśle węzłami wojska, gospodarstwa, finansów. Młody Cesarz, a nadewszystko Cesarzowa, widzieli na to jeden nader prosty sposób: zawarcie przez Austro-Węgry pokoju odrębnego na Zachodzie. Czernin orjentował się dokładnie w gruntownej jego niemożliwości, ale dla względów dworskich zachował pozory. Owszem, gwoli utrzymania sojuszu, przystał bez większych trudności (koniec stycznia 1917) na spotęgowaną wojnę podwodnem i łódkami. Swoją zaś stawkę postawił na plan odwrotny do planu Cesarza: na pokój wspólny Niemiec i Austro-Węgier z Rosją carską (luty 1917). Tak doczekał się niweczącej do cna jego zamiary rewolucji petersburskiej (14 marca 1917), a w tymże czasie dyplomatycznego zerwania St. Zjednoczonych nietylko z Niemcami (3 lutego), lecz z Dwumonarchją (9 kwietnia), aktem brzemiennym zniweczeniem Austro-Węgier.

Wtenczas, jako człowiek niezmiernie łatwy i nieustający w kombinacjach przerzucił się do drogiego cesarzowej Zycie projektu odrębnego pokoju z Francją. Ale uczynił to tylko pozornie. Pozornie wziął udział w próbie podjętej przez Sykstusa księcia Parmy (kwiecień—maj 1917); wytrawny dworak, rad nie poskąpił cesarzowej, a w tymże czasie uczestni-

czył w potajemnych schadzkach parmeńskich; ale się niczem względem potężnego niemieckiego sojusznika nie skompromitował, pozostawił to mniej doświadczonemu Cesarzowi. Sam zaś, przeciwnie, wszedł w tym samym czasie w najściślejsze niemieckie konszachty.

Nadto był jednak obrotny ten ostatni prawdziwy minister „Dworu", aby chociażby względem jednych Niemiec prowadzić jedną tylko politykę. Kto wie, może i Niemców zamierzał wkońcu oszukać i zdradzić. „Zapewne, nie jest rzeczą piękną uderzyć we własnego sojusznika — tak wykładał kiedyś jeszcze w Rumunji swe polityczne zasady. Historja, dodawał, składa się z samych łajdactw — historja Austrji tak samo jak inne..." Tymczasem jednak nie wiedział jeszcze, kto będzie miał przewagę na końcu, z kim lepiej trzymać. Pozornie tedy, i wobec Karola, żądał ofiar niemieckich i groził zawarciem odrębnego pokoju; faktycznie wkupywał się w łaski mocniejszego. W myśl prymordjalnych interesów niemieckich, z Austrji czynił bezwolne przedmurze germańskie i drogę na Bałkany. Zamierzoną aneksją Rumunji uzależniał raz jeszcze Wiedeń i Budapeszt od żądań Berlina i poświęcał jednocześnie całą koncepcję narodowościową „federacji austro-węgierskiej". Z drugiej zaś strony kwitował z całej austrjackiej polityki polskiej; przekreślał jednym zamachem austro-polskie rozwiązanie i lwią część łupu, Kongresówkę, raz łącznie z Galicją, to znowuż bez niej, wydawał na pastwę Niemcom.

W ten sposób Czernin dobrnął do Polski. Polski nie znał, Polaków nienawidził. W lutym Polskę wydałby z rozkoszą Rosji, w kwietniu, maju i sierpniu ofiarowywał ją raz za razem natarczywie Prusakom, z tyłu, za kulisami tej lekkiej pozornie gry, piastował rozleglejsze, całość sytuacji europejskiej i wojennej obejmujące zamiary. Właśnie (maj do sierpnia 1917) zdawały się dojrzewać via Szwajcarja próby „odrębnych" rokowań na Zachodzie; prowadzone były za wiedzą Kanclerza, za przyzwoleniem Rządu berlińskiego. Była wprawdzie w rokowaniach tych mowa o przyznaniu Alzacji i Lotaryngji Francji; ale też, na wszelki wypadek (3 kwietnia), Czernin poruszył zagadnienie restytucji tych prowincyj w rozmowach z władzami niemieckiemi. Ale czemże był cały ów pokój odrębny Austro-Węgier z E n t e n t e'ą? Na froncie zachodnim nie było wzajem wojny, kwestję austro-włoską Czernin spodziewał się wyeliminować, Polskę, a więc i wojnę wschodnią oddawał Niemcom. Z wojny więc tanim kosztem miał zamiar się wykręcić i Austro-Węgrom zabezpieczyć rolę neutralną. Flankowałyby one tym sposobem Niemcy od strony jeszcze niepewnej, ale już bezsilnej Rosji rewolucyjnej; i pozwoliłyby

Niemcom, zachowując Polskę w odwodzie dla Rosji restaurowanej, skoncentrować wszystkie siły wojskowe na Zachód. Takiem było istotne znaczenie ofiarowania Francji Alzacji i Lotaryngji przez tego, który ich nie posiadał. Takim, w ramach tradycji Świętego Aliansu pojętym, był sens ofiarowania Polski Niemcom. Ale w zadaniu postawionem tą intrygą było zbyt wiele niewiadomych. Niemcy nie przyjęły polskiego prezentu, a otrząsnęły się ze zgrozy na wzmiankę o Alzacji i Lotaryngji. Francja wprawdzie nie zrozumiała owej podstawowej kombinacji wschodniej, właściwej istoty skomplikowanych planów Czernina, a nie zdawała sobie wcale sprawy ze znaczenia problematu polskiego; ale jasny umysł Ribota pojął różnicę między pozorem a prawdą na Zachodzie, nierealność ofiarowania przez Austrję prowincji zabranych przez Niemcy. Nici zostały zerwane. Intryga spełzła na niczem. Gra żonglerskiego przerzucania w różne strony temi samemi mniemanemi atutami się wyczerpała. Czernin, który się już do Szwajcarji wybierał i rósł w oczach na wielkiego pośrednika, pozostał nadal w Wiedniu nad otchłanią wojny i obrastał strachem.

Zaraz się jednak otworzył nowy, podatniejszy intrygom teren, otworzyły się w nieoczekiwanych rozmiarach możliwości na Wschodzie. Inicjatywa nie należała coprawda tutaj do Austro-Węgier. Trzymały ją tutaj w pełni Niemcy. Niemcy wkroczyły w sprawy rewolucji rosyjskiej. Niemcy w kwietniu sfinansowały i posłały do Rosji Uljanowa-Lenina, a w lipcu rozbiły wojska Kiereńskiego pod Tarnopolem. Podczas, gdy poza rządem tymczasowym w Petersburgu agenci niemieccy utworzyli Sowiet przy ulicy Smolnej, na tyłach ofenzywy rewolucyjnej inni agenci niemieccy stwarzali ogniska rozkładu na Ukrainie; a tymczasem, wzdłuż setek mil frontu szła poprzez kruche linje zamówiona przez szpiegostwo urzędowe niemieckie robota ideowa, rozsadzająca kadry i niweczące morale armji rosyjskiej.

Gdy wzrastać zaczęły plony tego posiewu, 17 października ustanowiony został Rząd Sowietów, 25 października i 16 listopada wydawał on swe orędzia pokojowe, 5 grudnia zawarł zawieszenie broni, dyktowane przez gen. Hoffmanna: — wówczas hr. Czernin przyszedł do gotowego i z Brześcia Litewskiego zamierzył dać pokój światu. Poświęcił temu dziełu wiele trawiącego go nerwowego niepokoju. I jak w bajce, góra urodziła mysz: wprawdzie pokój z Ententé'ą, raz jeszcze teraz karkołomną sztuką, pospołu z bolszewickimi rekonstruktorami świata, wymyślony i ułożony rozpadł się jak domek z kart, a pokój z Rosją do skutku nie doszedł, ale za to 9 lutego 1918 sam hr. Czernin zawarł „pierwszy

pokój w wojnie" — traktat z Ukrainą; zgotował tem „najszczęśliwszy dzień panowania" cesarza Karola; sprzedał część Kongresówki i pół Galicji nieistniejącemu państwu ukraińskiemu, wzamian za zboże, dla którego dostawy ze „sprzymierzonego i niepodległego" kraju trzeba było przeprowadzać rozległe ekspedycje wojskowe i sporządzać nową kosztowną dwuokupację. Ten sukces Ministra nazwano w Wiedniu, gdzie o sławę humanitarnego męża stanu Czernin usilnie zabiegał, — Brotfrieden, pokojem dla chleba.

Sporządził następnie Czernin drugi pokój — z powaloną na ziemię przez Niemcy, zdaną na łaskę Austrji, Rumunją. Skłócił się przytem o nieukojoną już odtąd chciwość z Niemcami (luty 1918). Przebłagał je dostawą armat, współudziałem austro-węgierskim w wojnie we Francji (marzec 1918). W przesadzie gorliwości poszedł dalej: gdy dalekostrzelna armata Kruppa zaczęła bambardować Paryż (od 23 marca). Czernin wziął na siebie zadanie zagaszenia znicza walki francuskiej; wystąpił w Radzie Miejskiej Wiednia (2 kwietnia) z rewelacjami o Jerzym Clemenceau. Ale nie na miarę gładkiego dyplomaty z Wiednia był stary „Tygrys" w Paryżu. I minister wiedeński przed współczesnymi i przed historją napiętnowany został nieodwołalnem: Le Comte Czernin a menti — hrabia Czernin zełgał.

Tedy jeszcze w dniach między 3 a 12 kwietnia dokonywał sztuk ekwilibrystyki politycznej, aby się ocalić; wykłamał się z udziału w sprawach ks. Sykstusa; zalecił się Berlinowi jako jedyny do uratowania sojuszu; czczą groźbą samobójstwa poddał sobie bezwłasnowolnego Cesarza Karola; może nawet próbował strącić dynastję. Wszystko był gotów poświęcić dla siebie samego. Ale siebie nie uratował i z niczem odszedł. Zostawił następcom „jad co ich będzie pożerać", zarazę chciwości i przeniewierstwa, którą wszczepił w resztę zdrowych sił, jaka pozostawała jeszcze w czcigodnej wiekami habsburskiej Monarchji.

Hr. Ottokar Czernin żyje, ma posiadłości w Czechach i jest obywatelem honorowym i mieszkańcem Wiednia.

Pisma hr. Czernina: Ottokar Czernin über die Politik während des Weltkrieges, Rede, gehalten den 11. Dezember 1918. Wien, Verl. Moritz Perles, str. 34; Im Weltkriege, Ullstein Co, Berlin Wien 1919, str. XI, 428.

neutralnego i zakomunikował mi z polecenia swojego rządu, że nieprzyjaciele nasi, lub też jeden z nich, byliby gotowi zawrzeć z nami pokój, na warunkach dla nas korzystnych. W szczególności nie byłoby już mowy o zamiarze oderwania Węgier lub Czech. Jeżelibym się ku tej inicjatywie skłaniał, miałbym natychmiast na tejże drodze podać moje warunki; zaznaczano jednak, że propozycje rządu nieprzyjacielskiego stają się nieważne z chwilą, gdy jakibądź rząd inny, nasz lub ich sojusznik, o kroku tym się dowie. Zawiadamiający nie wiedział nic ponad to, co zawierało zawiadomienie. Punkt końcowy dawał do poznania, że jeden z rządów nieprzyjacielskich chce podjąć rokowania bez wiedzy innych.

Nie wątpiłem ani przez chwilę, że chodziło o Rosję — zawiadamiający utwierdził mię w tem przekonaniu, nie mogąc jednakże za to zaręczyć. Odpowiedziałem odwrotnie, 27 lutego, za pośrednictwem rzeczonego rządu neutralnego, że Austro-Węgry gotowe są naturalnie położyć koniec przelewaniu krwi, i że żadnego zysku z traktatu pokoju nie chcą, prowadząc od początku jedynie wojnę obronną. Jednakowoż zmuszony jestem zauważyć, że niedość jasne sformułowanie zawiadomienia nie pozwala rozpoznać, czy chodzi tu o pokój wyłącznie z nami, czy też z całą naszą grupą państw, a zarazem oświadczyć, że oddzielić się od naszych sojuszników nie damy. Natomiast gotów byłbym ofiarować swe usługi jako pośrednik, w spodziewanym przeze mnie wypadku, gdyby chodziło o pokój z całą naszą grupą. Dotrzymanie tajemnicy mogę zagwarantować, gdyż tymczasem uważam za całkowicie zbyteczne uprzedzanie sojuszników, co nastąpić może wtedy, gdy już się sytuacja wyjaśni.

Na to nastąpiła odpowiedź, najwidoczniej mój punkt widzenia przyjmująca, nie zawierająca jednak odpowiedzi wprost na pytanie, czy chodzi o pokój tylko z nami, czy również i z naszymi sojusznikami. Aby rzecz jaknajprędzej wyjaśnić, odpowiedziałem natychmiast: Proponuję mocarstwu nieprzyjacielskiemu wysłanie męża zaufania do kraju neutralnego, dokąd z mej strony wyszlę swego delegata", i dodałem, żywię nadzieję, że to spotkanie da owocny rezultat.

Na ten drugi telegram nie nadeszła już nigdy odpowiedź. W siedm dni potem, 16 marca, Car został zdetronizowany. Chodziło tu najwidoczniej o ostatnią z jego strony próbę ratunku, która, gdyby nastąpiła o parę tygodni wcześniej, zmienić by mogła nietylko losy Rosji, lecz całego świata...

POLSKA.

Patentem 5 listopada 1916 obaj Cesarze obwieścili istnienie Królestwa Polskiego. Przy objęciu urzędu zastałem Polaków zadrażnionych przeciwko memu poprzednikowi, twierdzących, że Niemcy chcieli nowostworzone Królestwo nam ustąpić i że hr. Burian tę propozycję odrzucił. Musiały być z tą wersją nieporozumienia, gdyż Burian uważał to przedstawienie rzeczy za fałszywe.

Traktowanie sprawy polskiej było, poza wszystkiem, niesłychanie trudnem z trzech przyczyn. Pierwszą była najzupełniejsza różnorodność poglądów w tej sprawie u kompetentnych czynników Monarchji. Podczas kiedy ministerstwo austrjackie odnosiło się życzliwie do t. zw. austro-polskiego rozwiązania, hr. Tisza przeciwstawiał mu opór najdalej idący. Jego stanowiskiem było, że struktura polityczna monarchji nie powinna być zmieniona przez przyłączenie Polski, że Polska może ewentualnie stać się prowincją austrjacką, nigdy jednak trialistyczną częścią Monarchji... *)

Kwestja ustosunkowania przyszłej Polski do Monarchji pozostała niewyjaśnioną. Ja stale uważałem, że Polska winna być przyłączona jako samoistne państwo, Tisza chciał z niej zrobić prowincję. Gdy Cesarz, pomimo większości Parlamentu zwolnił Tiszę, sytuacja w sprawie polskiej nie odmieniła się, Wekerle bowiem, zarówno w tej, jak we wszystkich innych kwestjach musiał stosować się do stanowiska Tiszy, inaczej pozostałby w mniejszości...

Wtórą trudnością był stosunek Niemców do Polaków. Już na samem zajmowaniu Polski wyszliśmy źle, bo Niemcy położyli rękę na większej części. Byli silniejsi w bitwach, zawsze i w każdej okoliczności, i w konsekwencji pretendowali zawsze

*) List hr. Tiszy z 22 lutego 1917. Ob. Dokumenty.

do lwiej części każdej zdobyczy. Było to w gruncie dość logicznem, natomiast czynności dyplomatyczne były dzięki temu niezwykle utrudnione, zawsze bowiem przesądzone z góry faktami wojennemi. W czasie zatem, gdym obejmował urząd, stanowiskiem Niemiec było, iż mają one przeważające prawo do Polski, a najlepszem wyjściem byłoby, abyśmy zajęte przez nas obszary ewakuowali. Ma się rozumieć, podobnych zakusów nie mogłem przyjąć, przeciwnie, mojem stanowiskiem było, że Lublina w żadnych okolicznościach nie opuścimy. W skutku długotrwałych kontrowersyj Niemcy pogodzili się z tem *tant bien que mal*. W następnym biegu rzeczy pogląd niemiecki przebył rozmaite warjanty. Naogół wahał się między dwoma: albo należy Polskę przyłączyć do Niemiec — niemiecko-polskie rozwiązanie — albo też znaczną część jej obszarów odstąpić Niemcom tytułem sprostowania granic, resztę zostawiając nam, lub też samej sobie. Obydwa wyśjcia były dla nas nie do przyjęcia: pierwsze dlatego, że takie postawienie sprawy polskiej wprowadziłoby kwestję galicyjską w stadjum krytyczne, niepodobna byłoby bowiem utrzymać na stałe przy Monarchji Galicji, od reszty Polski odseparowanej. Przeciwko niemiecko-polskiemu rozwiązaniu musieliśmy się więc bronić nie z powodów polityki zaborczej, ale dlatego, aby Galicji nie poświęcać bezcelowo.

Drugi warjant projektów niemieckich był również niewykonalny, albowiem do niepoznania okaleczona sprostowaniami granic Polska, nawet z Galicją zjednoczona, stałaby się czynnikiem w tym stopniu niezadowolonym, że nie do pomyślenia byłoby zgodne z nią współżycie.

Trzecią wreszcie trudność stanowili sami Polacy, którzy wprawdzie radzi byli, ma się rozumieć, wyciągnąć jaknajwiększe korzyści ze swego, przez państwa centralne dokonanego oswobodzenia, sami jednak mało przyczyniali się do swej przyszłości, szczególniej o ile szło o pomoc wojskową. Panowały między nimi rozmaite kierunki. Pierwszy był za *Entente*'ą. Drugi, i tak przedewszystkiem Biliński, był za państwami centralnemi, specjalnie, o ile im się dobrze wiodło.

Naogół polityką polską było, jak najmniej się za któremkolwiek z ugrupowań wypowiadać, a w rezultacie przyłączyć się do zwycięzców. Należy przyznać, że taktyka ta osiągnęła powodzenie.

Poza tą trudnością panowało w kołach polskich prawie stale wielkie nerwowe podniecenie, które utrudniało niezmiernie wszelkie spokojne rzeczowe traktowanie rzeczy. Zaraz w pierwszej chwili powstały nieporozumienia pomiędzy przywódcami polskimi a moją małością o to, co ja zamierzałem, nieporozumienia, które się ku końcowi mojej działalności zmieniły w zaciętą wrogość Polaków przeciwko mnie. 11 lut. 1917, na cały rok przed Brześciem, otrzymałem wiadomość z Warszawy, że p. Biliński, najwidoczniej zapoznając moje, faktycznym stanem rzeczy określone stanowisko, nadzieje bierze za obietnice, tym sposobem oczekiwania polskie podnosząc ponad uprawnioną i właściwą miarę. Zatelegrafowałem tedy do naszego przedstawiciela co następuje:

„16 lut. 1917. Oświadczyłem p. Bilińskiemu, jak również innym Polakom, że w niewyjaśnionej sytuacji europejskiej nie jest w o g ó l e możliwem t w o r z y ć p o l s k i e p r o j e k t y n a p r z y s z ł o ś ć. Oświadczyłem, że upragnione przez wszystkich naszych Polaków „austro-polskie rozwiązanie" posiada również i moją sympatję, ale że nie jestem w stanie powiedzieć, czy to rozwiązanie będzie osiągalnem, tak samo, jak nie byłbym w możności dziś już przepowiadać czegoś odwrotnego. Wreszcie oświadczyłem jeszcze, że cała nasza polityka w stosunku do Polski polegać może jedynie na pozostawieniu sobie otwartych drzwi na wszelkie przyszłe ewentualności."

Dodałem, iż upoważniam naszego przedstawiciela przy uściślaniu tych oświadczeń do powoływania na moje bezpośrednie polecenie.

W styczniu 1917 odbyto w sprawie polskiej naradę, celem ustalenia w ogólnych zarysach linij kierowniczych zamierzanej polityki. Przedstawiłem przedewszystkiem okoliczności wyżej wspomnianej propozycji niemieckiej, abyśmy ewakuowali Lublin, oraz powody, dla których propozycji tej nie przyjąłem. Stwierdziłem, iż nie wydaje mi się prawdopodobnem, aby wojna mogła się skończyć pokojem przez nas dyktowanym, a więc, w zastosowaniu do Polski, aby sprawa polska mogła być rozwiązana bez współudziału *Entente'y;* że zatem nie zdaje się celowem tworzenie faktów dokonanych, dopóki wojna trwa. Najważniejszem jest, pozostać tam wewnątrz kraju, aby przy zawarciu pokoju, na drodze rokowań wspólnie z *Entente'ą* i sojusznikami osiągnąć rozwiązanie austro-polskie... Po mnie zabrał głos

hr. Tisza, przyznając mi słuszność, żem się nie zgodził na wniosek niemiecki w sprawie opuszczenia Lublina. Co do przyszłości stwierdził, że zawsze był za ustąpieniem przez nas Niemcom pretensji do Polski *(Anrecht auf Polen)* wzamian za gospodarcze i finansowe kompensaty. Tego zdania w swoim czasie poprzeć nie zdołał. Kondominjum istniejące obecnie jest, przedewszystkiem ze względu na niestałość polityki niemieckiej, nie do utrzymania; wobec tego powraca on do swojego poprzednio wielokroć wysuwanego zdania, że powinniśmy jak najrychlej z honorem z całej afery się wycofać. Żadnego kondominjum, to bowiem prowadzić musi tylko do dalszych tarć, lecz ustąpienie naszej części Niemcom za gospodarcze kompensaty.

Austrjacki prezydent ministrów, hr. Clam, podtrzymywał przeciw temu punkt widzenia austrjacki, w myśl którego połączenie wszystkich Polaków pod berłem Habsburgów jest jedynem rozwiązaniem pożądanem, że zatem dążyć należy do urzeczywistnienia formuły austro-polskiej.

Narada zakończyła się tem, iż nie należy zamykać drogi do austro-polskiego rozwiązania i, wobec niemożliwości chwilowego definitywnego rozwiązania, należy się trzymać polityki, któraby umożliwiała przyszłe połączenie wszystkich Polaków pod berłem habsburskiem.

Po odrzuceniu przez Niemcy wniosku użycia Galicji jako przedmiotu kompensacyjnego wzamian za Alzację i Lotaryngję, wskroś wiele różnych zmian i warjantów trzymano się zasad tego programu; aż dopiero to coraz rozleglejsze zamysły niemieckie sprostowań granicznych stworzyły sytuację, która zachwiała silnie egzystencją austro-polskiego zamierzenia. Jeślibyśmy nie byli w stanie stworzyć Polski, łączącej się ochotnie i dobrowolnie z Monarchją dzięki zjednoczeniu ogromnej większości Polaków, to austro-polskie rozwiązanie nie byłoby żadnem szczęściem, a do wszystkich niezadowolonych czynników Monarchji przybyłyby tylko jeszcze nowe. Opór pochodzący ze strony gen. Ludendorffa nie był do przełamania; w późniejszem stadjum sprawy wynikła przeto przejściowo myśl przyłączenia do Monarchji zamiast Polski Rumunji. Był to powrót do dawnych zamierzeń Franciszka-Ferdynanda, łączenia Rumunji z Siedmiogrodem w ścisłym związku z Monarchją. Utracilibyśmy tym spo-

sobem Galicję na rzecz Polski, natomiast otrzymalibyśmy w Rumunji kompensatę, zarówno w zbożu jak nafcie; a dla Monarchji podobnież jak dla Polski lepiej było Polskę w całości przyłączyć do Niemiec, aniżeli wskutek berlińsko-wiedeńskich kłótni ją podzielić.

Na drodze związku Rumunji z Monarchją stały znowu niemal niezwyciężone trudności wewnętrzne. Z natury położenia geograficznego związek ten musiał nastąpić z Węgrami... Ministerstwo austrjackie podniosło uprawnione sprzeciwy względem kombinacji, mocą której Węgry byłyby wzmocnione o wielki i bogaty kraj, Austrja zaś o takiż zostałaby umniejszoną; zażądało więc odpowiednich kompensacji. Przejściowo zjawiła się myśl, wzamian zato przyłączyć definitywnie do Austrji Bośnię i Hercegowinę — ale wszystkie te plany i pomysły były raczej natury pochodnej; powstały z odnawiających się wciąż trudności w Warszawie i Berlinie, upadały z kolei, kiedy się znów okazało, jak nieprzezwyciężone są zawarte w dualizmie przeszkody. Powrócono tedy do początkowego zamierzenia — do rozwiązania austro-polskiego, jakkolwiek nie było możliwem otrzymać pozytywnego oświadczenia Niemiec względem zachodniej granicy Polski, mogącej być przyjętą przez Polaków. Dopiero w ostatniem stadjum mego urzędowania zamysł rumuński stał się znowu aktualnym, częściowo dzięki rozgoryczonym sprawą chełmską Polakom, częściowo z powodu uniemożliwiających rozwiązanie austro-polskie żądań niemieckich.

Równoległe z tem rozwijał się projekt całkowitego przekształtowania Monarchji. Cesarz zajmował tu stanowisko, w mojem obecnem mniemaniu właściwe, że podstawy Monarchji będą musiały być przemienione nawet w wypadku znośnego wyniku wojny i że rekonstrukcja oprzeć się musi na o wiele wydatniejszym podłożu narodowościowem. W zastosowaniu do Polaków oznaczało to podział Galicji na Wschodnią i Zachodnią, oraz usamodzielnienie części rusińskiej.

Kiedym w Brześciu, pod naciskiem wybuchających zaburzeń głodowych, nie ustąpił pod naciskiem ukraińskich żądań, alem się zgodził przedłożyć sprawę podziału Galicji Radzie Koronnej w Austrji, kierowała mną myśl, że zostajemy tem samem ściśle w ramach programu, projektowanego dla całej Monarchji...

Aby dać przykład, do jakiego stopnia doszło wrogie przeciwko mnie szczucie, skonstatować muszę następującą okoliczność. Z wielu stron wyskoczyła plotka, iż Cesarz oświadczył Polakom, „że pokój z Ukrainą zawarłem bez jego wiedzy i wbrew jego woli". Jest rzeczą całkowicie wykluczoną, aby Cesarz mógł podobne oświadczenie składać, albowiem warunki pokojowe stanowiły rezultat zwołanej *ad hoc* Rady Koronnej, na której, jak protokół stwierdza, i Cesarz, i dr. Seidler przemawiali za tymi warunkami.

Gwałtowne oburzenie Polaków na moje postępowanie w Brześciu było i poza tem bezpodstawne. Nigdy Polakom nie przyobiecałem powiatu chełmskiego, wogóle nie wiązałem się nigdy względem określonych granic, a gdybym to nawet uczynił, nie byliby mi mądrzy przywódcy polscy uwierzyli, wiedzieli bowiem dobrze, iż te granice w najmniejszym tylko stopniu zależały od wiedeńskich decyzji. Jeżeliśmy wojnę przegrali, nie mielibyśmy nic do mówienia; jeśli osiągaliśmy pokój porozumienia, to Berlin pozostawał czynnikiem potężniejszym, państwem okupującym większą część kraju, — a sprawa rozstrzygniętąby została na konferencji wspólnej.

Wciąż oświadczałem rozmaitym przywódcom polskim, że pragnę Polski jaknajbardziej zadowolonej, zaspokojonej więc również w swych domaganiach granicznych — a były momenty, żeśmy takiego celu zdawali się już bliscy; ale też nie ukrywałem nigdy, że rozmaite wpływy zakreślają nader szczupłe ramy dla tych moich pragnień, które na nader też kruchej wznoszą się podstawie. Podział Galicji był wewnętrznem zagadnieniem austrjackiem. Dr. Seidler przemawiał za niem gorąco i wyrażał nadzieję przeprowadzenia go na drodze parlamentarnej nawet i wbrew oporowi Polaków...

Ściśle związany ze sprawą polską był t. zw. problemat „Środkowej Europy". Z powodów aż nadto zrozumiałych Niemcy miały interes żywotny w przeprowadzeniu ściślejszego związku; mną natomiast kierowała myśl wykorzystania tej koncesji we właściwym momencie, skompensowania tym sposobem ewentualnych ofiar ze strony Niemiec i umożliwienia pokoju porozumienia... Byłem zdania, że pokój porozumienia przyniesie jednoczesne rozbrojenie... następnie, że stworzy on inne stosunki po-

między państwami, że zatem polityczne i wojskowe punkty odnośnego układu z Niemcami nie są tak doniosłe, jak gospodarcze.

Opracowanie tego programu spotkało się jednakże z najgwałtowniejszym sprzeciwem Cesarza. W szczególności odnosił się niechętnie do wszelkiego rodzaju związku wojskowego. Gdy tedy próba zajęcia się bliższego tą sprawą załamała się o opór Korony, zarządziłem na własną rękę narady w kwestjach gospodarczych. Cesarz na to przysłał mi list, zabraniający dalszych rokowań. Odpowiedziałem raportem rzeczowym, w którym stwierdzałem konieczność kontynuowania rokowań.

Kwestja ta stała się wówczas drażliwym punktem pomiędzy mną a Cesarzem. Pozwolenia na dalsze rokowania mi nie udzielił; tymczasem pomimo to prowadziłem je dalej. Cesarz o tem wiedział, ale zakazu swego nie powtórzył. Wielkie wymagania ze strony niemieckiej utrudniły w nadzwyczajnym stopniu rokowania, które się przeciągnęły aż do mojego odejścia....

DZIENNIK Z BRZEŚCIA.

26 grudnia 1917.

Wieczorem, przed kolacją Hoffmann zakomunikował Rosjanom plany niemieckie dotyczące prowincyj kresowych. Sytuacja jest następująca: dopóki trwa wojna na Zachodzie, Niemcy nie mogą ewakuować Kurlandji ani Litwy, bo poza tem, iż są one dla nich zastawem na czas rokowań ogólnych, stanowią zarazem część ich warsztatów uzbrojeniowych. Materjał kolejowy, fabryki, zboże przedewszystkiem, są niezbędne dla wojny. Naturalnem jest, że ewakuować nie można natychmiast. Jeśli przyjdzie do pokoju, rozstrzygać będzie prawo samookreślenia na obszarach okupowanych. Owóż trudność największa jest w tem, jak to prawo zastosować.

Rosjanie nie chcą naturalnie głosowania, dopóki w kraju są niemieckie bagnety — Niemcy znowu twierdzą, iż bezprzykładny teror bolszewicki sfałszuje każdy wynik wyborów, bo dla bolszewików burżuje nie są wogóle ludźmi.

Moją ideę kontroli za pośrednictwem mocarstwa neutralnego odrzucają właściwie wszyscy. W czasie wojny nikt z neutral-

nych na to nie pójdzie, zaś do zakończenia powszechnego okupacja niemiecka nie powinna zostać. *De facto* obie strony boją się teroru strony przeciwnej, każda chciałaby wykonywać go sama...

27 grudnia.

Rosjanie są w rozpaczy; chcieli częściowo odjechać, sądzili, że Niemcy poprostu zrzekną się wszystkich okupowanych obszarów, wzgl. oddadzą je bolszewikom. Długie zebrania między Rosjanami, Kühlmannem i mną, czasowo wraz z Hoffmannem. Formułują co następuje:

1. Do czasu pokoju powszechnego nie możemy wydać obszaru okupowanego; należy on do naszych najpiękniejszych warsztatów uzbrojeniowych (fabryki, koleje, pola uprawne etc.)

2. Po zawarciu powszechnego pokoju w Polsce, Kurlandji i Litwie o dalszym losie tych narodów rozstrzygnąć powinno głosowanie ludowe; forma tego głosowania winna być jeszcze omówiona, tak aby Rosjanie uzyskali pewność, że głosowanie nastąpi bez pogwałcenia. Te rzeczy nie pasują najwidoczniej ani jednym ani drugim. Sytuacja znacznie gorsza.

Popołudniu.

Wzrastające pogorszenie. Wściekłe telegramy Hindenburga przeciwko „wyrzeczeniu" się wszystkiego, Ludendorff co godzina telefonuje; nowe napady szału. Hoffmann bardzo rozdrażniony. Kühlmann *(kühl)* chłodny jak zwykle. Rosjanie określają niejasne sformułowania niemieckie o swobodzie głosowania za nie do przyjęcia.

Oświadczyłem Kühl- i Hoffmannowi, że idę z nimi razem do ostateczności, lecz że jeżeli ich usiłowania się nie powiodą, to wejdę w odrębne rokowania z Rosją, gdyż właśnie Berlin podobnie, jak Petersburg, nie zgadzają się na głosowanie nieprzymusowe. Austro-Węgry natomiast nie pożądają niczego innego, jak tylko nakoniec pokoju. Kühlmann pojmuje moje stanowisko i mówi, że samby raczej odszedł, aniżeli dopuścił do zerwania. Niech tylko im dam moje oświadczenie na piśmie, a „umocni to jego pozycję". Spełnione. Telegrafował je Cesarzowi...

28 grudnia.

Nastrój mętny. Wybuchy z Kreuznach. Około południa depesza Buschego: Hertling był z raportem u Cesarza, który jest całkowicie zadowolony. Kühlmann mówi: „Cesarz jest jedynym rozsądnym człowiekiem w całych Niemczech".

Wkońcu zgodziliśmy się wszyscy na formułę komisyjną, czyli że w Brześciu ustanowioną będzie komisja *ad hoc*, mająca za zadanie opracować plan ewakuacji i głosowania. Jest to *tant bien que mal* prowizoryczne wyjście. Wszyscy jadą do siebie referować...

3 stycznia 1918 (w podróży do Brześcia)

...Uważam manewr rosyjski raczej za *bluff;* jeżeli nie przyjadą, zaczniemy rokowania z Ukraińcami, którzy już mają być w Brześciu...

6 stycznia.

Dzisiaj miały miejsce pierwsze rozmowy z delegatami ukraińskimi, którzy są tutaj w komplecie wraz ze swoim szefem. Ukraińcy odcinają się mocno od delegatów rosyjskich. Znacznie mniej rewolucyjni, okazują o wiele więcej zainteresowania własnym krajem, a wiele mniej zajęcia dla sprawy powszechnego socjalizmu. Nie zajmują się właściwie Rosją, a wyłącznie Ukrainą, całem ich dążeniem jest jak najrychlej osiągnąć samoistność. Czy samoistność ta będzie zupełną międzynarodową, czy też zamknie się w ramach rosyjskiej federacji, sami nie zdają sobie jeszcze sprawy. Najwidoczniej, bardzo inteligentni delegaci ukraińscy chcą nas użyć jako odskoczni, z którejby się mogli rzucić na bolszewików. Tendencją ich jest, abyśmy uznali ich samoistność, poczem wystąpiliby z tym faktem dokonanym przed bolszewików i zmusiliby do uznania ich jako równouprawnionych uczestników. Natomiast naszym interesem jest, albo Ukraińców sprowadzić na naszą bazę pokojową, albo wbić klina między nich, a Petersburczan. Wobec tego na ich życzenia samoistności odpowiedzieliśmy, żeśmy gotowi je uznać, o ile oni się zgodzą na trzy punkty: 1. Zakończenie rokowań w Brześciu, a nie w Stockholmie; 2. Uznanie starej państwowej granicy Austro-Węgier i Ukrainy; 3. Nie wtrącanie się jednego państwa w wewnę-

trzne sprawy drugiego. Charakterystyczne, że na te propozycje dotychczas odpowiedzi niema!...

10 stycznia.

...Wybuchł nowy konflikt z Ukraińcami, którzy żądają uznania samoistności, w przeciwnym razie zapowiadają swój wyjazd...

11 stycznia.

...Od początku rokowań idzie spór o to, czy istniejące w krajach okupowanych ciała prawodawcze mają, czy nie, prawo przemawiania w imieniu odnośnych narodowości: my twierdzimy, że tak, Rosjanie — że nie. Przyjęliśmy niezwłocznie wniosek Trockiego, aby pozwolić na przyjazd tutaj przedstawicieli tych krajów, konstatując jednocześnie, że o ile przyjmiemy ich świadectwo, to uznamy tem samem ich zdanie również za miarodajne.

Charakterystycznem było, jak chętnie Trocki byłby się wycofał z tego, co powiedział. Jednakże natychmiast wszedł w nowe położenie, zachował pewność siebie i poprosił o 24 godziny przerwy dla narady ze swymi kolegami. Spodziewam się, że nie będzie robił trudności. Gdyby Polaków można sprowadzić, byłoby to z korzyścią. Trudność w tem, że i Niemcy wolą Polaków nie widzieć, znając ich nastrój antypruski.

20 stycznia.

...Trocki dopuszcza przedstawicieli prowincyj kresowych tylko wtedy, jeżeliby mógł ich wybrać. To jest nie do przyjęcia. Z Ukraińcami, którzy pomimo swojej młodości okazują się na siłach wyzyskania korzystnej dla nich sytuacji, rokowania z trudnością ruszają z miejsca. Najpierw zażądali dla nowej „Ukrainy" Galicji Wschodniej. O tem nie można było dyskutować. Stali się wtedy skromniejszymi, ale od chwili wybuchu u nas niepokojów wiedzą, jak się rzeczy przedstawiają w Austrji, i że pokój zawrzeć musimy, aby otrzymać ziarno. Obecnie żądają wyodrębnienia *(Sonderstellung)* Galicji Wschodniej. Kwestja musi być rozstrzygnięta w Wiedniu i ministerstwo galicyjskie musi wyrzec słowo decydujące.

Seidler i Landwehr oświadczają raz jeszcze telegraficznie, że bez ukraińskiego zboża katastrofa grozi bezpośrednio. Na Ukrainie są środki żywności, jeśli je wydostaniemy, odwrócimy najgorsze... Bez dopływu z zewnątrz, jak twierdzi Seidler, masowa śmierć głodowa rozpocznie się w najbliższych tygodniach. Niemcy i Węgry nie dają nic więcej. Wszyscy wysłańcy stwierdzają, że Ukraina ma znaczne zapasy. Kwestja tylko w tem, czy je na czas otrzymamy. Jeżeli jednak pokój nie nastąpi r y c h ł o, to niepokoje u nas się powtórzą, a każda demonstracja w Wiedniu uczyni pokój tutaj droższym — albowiem pp. Sewrjuk i Lewicky czytają stopień klęski głodowej na termometrze tych niepokojów. Gdyby ci demonstranci wiedzieli, jak przez to utrudniają dowóz ukraińskiej żywności! Byliśmy już tak bliscy załatwienia!

Kwestję wschodnio-galicyjską pozostawiam austrjackiemu ministerstwu, musi być decydowaną w Wiedniu. Kwestję chełmską biorę na siebie. Nie mogę i nie powinienem, gwoli zachowania sobie polskich sympatyj patrzeć, jak setki tysięcy giną z głodu...

21 stycznia.

Podróż do Wiednia. Wrażenie niepokojów większe jeszcze, niż myślałem, katastrofalne. Ukraińcy już nie rokują, d y k t u j ą poprostu!

W pociągu, przeglądając dawniejsze protokóły, znalazłem notatkę o naradach 1 sierpnia z Michaelisem; według nich mówił wówczas podsekr. stanu von Stumm: „Urząd Spr. Zagr. jest w kontakcie z Ukraińcami, separatystyczny ruch na Ukrainie jest bardzo silny. Dla wzmożenia swojego ruchu postawili żądanie włączenie gub. chełmskiej wraz z zamieszkałymi przez Ukraińców obszarami Galicji Wschodniej. Owóż, dopóki Galicja jest częścią Austrji, żądanie jej dotyczące jest niewykonalnem. Co innego byłoby, jeśliby Galicja złączoną była z Polską, naówczas odstąpienie Galicji Wschodniej jest możliwem".

Wydaje się, że dane zagadnienie zostało już dawno przesądzone przez Niemców.

22 stycznia.

Odbyła się narada, która zadecydowała o kwestji ukraińskiej. Cesarz otworzył dyskusję i udzielił mnie głosu... Zrefero-

wałem, że pierwotnie Ukraińcy zażądali odstąpienia Galicji Wschodniej, co odrzuciłem. Również podnieśli wymagania, dotyczące rusińskich obszarów na Węgrzech, co się o mój opór odbiło. Obecnie żądają dwudziału Galicji i stworzenia samoistnej prowincji austrjackiej z Galicji Wschodniej i Bukowiny. Stwierdziłem ciężkie konsekwencje przyjęcia ukraińskiego żądania dla dalszego rozwoju austro-polskiego zagadnienia. Wzajemność polega na włączeniu do tekstu traktatu umowy handlowej, umożliwiającej natychmiastowe dostawy zboża. Dalej Austro-Węgry zażądałyby dla pozostających na Ukrainie Polaków pełnych uprawnień *(Reziprozität)*... Austrjackie Ministerstwo musi zadecydować, czy ofiarę te ponieść należy... Nie pozostawiłem żadnej wątpliwości, że odrzucenie żądań ukraińskich pociągnie za sobą niedojście z Ukrainą do żadnego rezultatu i powrót do domu bez żadnego traktatu pokoju.

Po mnie zabrał głos dr. von Seidler, stwierdził konieczność natychmiastowego pokoju, oświetlił następnie kwestję utworzenia kraju koronnego ukraińskiego z punktu widzenia parlamentarnego... Twierdził, że pomimo spodziewanej ostrej opozycji Polaków znajdzie się w izbie większość dwu trzecich Izby za przyjęciem odnośnego wniosku... Dr. Wekerle ostrzegał z naciskiem przed dopuszczeniem wtrącenia się z zewnątrz w stosunki austrjackie... Wkroczylibyśmy wtedy na pochyłą płaszczyznę...

Na to zabrałem głos ponownie i oświadczyłem, że mam pełną świadomość olbrzymiej wagi i ciężkich niebezpieczeństw, jakie ten krok zawiera... Znajdujemy się w położeniu człowieka, który jest na trzeciem piętrze płonącego domu i ratując się skacze z okna; człowiek ten nie będzie w tej chwili dbał o to, czy nie połamie nóg... Dr. Seidler, mówiąc po raz drugi, przyłączył się do mego zdania.

W dalszych obradach omówiono prawdopodobieństwo ostatecznego niepowodzenia austro-polskiego planu w związku z kwestją ukraińską i poruszono kwestję nowej wyłaniającej się stąd konstelacji. Szef sekcji dr. Gratz zauważył, że rozwiązanie austro-polskie i bez tego upaść musi, gdyż żądania niemieckie czynią je niemożliwem. Niemcy zażądali, poza ogromnem obcięciu terytorjalnym Kongresówki, przytłumiania roz-

woju przemysłu polskiego, udziału w kolejach i domenach, oraz złożenia na Polskę części długu wojennego. Taką osłabioną, ledwie do życia zdolną Polskę, w najwyższym stopniu przeto niezadowoloną, nie możemy do siebie przyłączać. Dr. Gratz uważał, że byłoby znacznie mądrzej powrócić do raz już dyskutowanego programu: pozostawienia zjednoczonej Polski Niemcom, przeprowadzenia wzamian przyłączenia *(Anschluss)* Rumunji... Cesarz zreasumował wówczas dyskusję w tym sensie, że przedewszystkiem należy dążyć do zawarcia pokoju z Petersburgiem i Ukrainą, oraz z Ukrainą przeprowadzać rokowania na podstawie dwudziału Galicji. Pytanie, czy austro-polskie rozwiązanie uważać należy za definitywnie usunięte, pozostawiono na razie otworem.

Wkońcu odezwał się jeszcze wspólny minister finansów, Burian, który, podobnie jak Wekerle, ostrzegał przed stanowiskiem austrjackiem. Wojna przyniesie ze sobą transformację struktury państwowej, ta powinna jednak przyjść z wewnątrz, a nie z zewnątrz... Jeżeli już punkt widzenia austrjacki o podziale Galicji ma być przyjęty, to nadzwyczaj ważną jest forma jego przeprowadzenia. Bar. Burian radził nie wkluczać odnośnego punktu w tekst traktatu, ale zredagować go w oddzielnym tajnym aneksie. W tem widzi jedyny jeszcze sposób osłabienia ciężkich następstw...

2 lutego.

Zażądałem od Ukraińców, aby nakoniec otwarcie rozprawili się z petersburczanami, powodzenie było aż zbyt duże. Wymysły, ciśnięte im dzisiaj przez Ukraińców, były wprost groteskowe i wskazują, jaka przepaść jest pomiędzy nimi... Trocki był w tak nędznym stanie, że przykro było nań patrzeć. Blady, konwulsyjnie wpatrzony przed siebie, szkicował nerwowo na bibule. Grube krople potu spływały mu z czoła. Głębokie musiało w nim być odczucie tego wymyślania przez własnych rodaków w obliczu wrogów.

6 lutego.

Wieczorem powrót (z Berlina) do Brześcia. Wiesner pracował niezmordowanie i wyśmienicie; sytuacja jest o tyle wyraźniej-

sza, że z powodu przybycia tu wczoraj przywódcy austrjackich Rusinów, Mikołaja Wassilki... coprawda znacznie bardziej szowinistycznie tu nastrojonego, niźli go w Wiedniu poznać mogłem, zorjentować się mogliśmy nakoniec co do minimum żądań ukraińskich. Doradziłem w Berlinie, aby jak najprędzej dojść do skutku z Ukraińcami...

7 lutego.

...Trocki oświadczył — i to jest znamienne, że nigdy nie może uznać, abyśmy zawierali pokój z Ukrainą; Ukraina nie jest w rękach Rady, jeno w rękach jego wojsk. Stanowi ona część Rosji i pokój z nią oznaczałby mięszanie się w wewnętrzne jej sprawy. Rzecz się ma pono tak, że istotnie mniej więcej 10 dni temu wojska rosyjskie weszły do Kijowa, potem jednak stamtąd zostały wygnane, i teraz Rada panuje tam jak dawniej...

8 lutego.

Dzisiaj wieczorem ma być podpisany pokój z Ukrainą. Pierwszy pokój w tej strasznej wojnie. Czyż Rada istotnie znajduje się przynajmniej w Kijowie? Wassilko pokazuje mi depeszę Hughesa, datowaną 6 b. m. z Kijowa do tutejszej delegacji ukraińskiej, i Trocki odrzucił propozycję moją wydelegowania austrjackiego sztabowca po autentyczne informacje na miejsce. Widocznie jego twierdzenia o panowaniu bolszewików na Ukrainie były fortelem... Gratz melduje, że Trocki jest nader zdeprymowany naszym zamiarem kończenia z Ukrainą. To mię umacnia w decyzji podpisania...

Po zawarciu pokoju z Ukrainą otrzymałem od Cesarza następujący telegram:

W pociągu dworskim, 9 lutego 1918: Głęboko wzruszony i uszczęśliwiony wiadomością o zawarciu pokoju z Ukrainą, dziękuję panu, drogi hrabio, z całego serca za pańską celową i skuteczną pracę. Zgotował mi pan najpiękniejszy dzień mego panowania, tak pełnego trosk dotychczas. Proszę Boga Wszechmocnego, aby pana dalej prowadził po ciężkim szlaku dla dobra Monarchji i jej ludów. *Karol.*

Pokój z Ukrainą doszedł do skutku pod naciskiem nastającej klęski głodowej. Nosi on znamię swego przyjścia na świat. To jest słusznem. Ale również słusznem jest, że pomimo otrzymania z Ukrainy o wiele mniej, niźli się spodziewaliśmy, wogóle bez dopływu stamtąd nie moglibyśmy byli do nowych żniw wyżyć. Statystycznie ustalone dane stwierdzają, że na wiosnę i latem 1918 przybyło z Ukrainy 42 tys. wagonów. Byłoby niepodobnem, żywność tę otrzymać skądinąd. Miljony zostały tym sposobem uratowane od głodu...

XX. ARZ VON STRAUSSENBURG

Generał Arz von Straussenburg, szef sztabu armji austrjackiej 1917—18, ur. w dolnej Austrji w 1856, kształcił się najprzód w Dreznie, potem w Hermansztacie (Sibiu) w Siedmiogrodzie; odbywał kurs prawa, poczem przeszedł do czynnej służby wojskowej i w randze podporucznika był w kampanji bośniackiej. W latach 1885—88 kończył Kriegsschule — akademję wojskową w Wiedniu, w 1908 mianowany generałem brygady w Peszcie, następnie dowódcą 15 Dyw. w Miskolcsu, w 1912 został marszałkiem polnym porucznikiem.

W wojnie od 1914 Arz bił się na czele swej dywizji w Królestwie, potem w Galicji; wziął udział w bitwie pod Limanową. W maju 1915 na czele VI korpusu, w którego skład wchodziła krakowska dywizja piechoty, łamał pod dowództwem Mackensena front gorlicki. Ofensywę galicyjską odbył w składzie tejże armji do końca sierpnia, potem przeszedł do armji Pflanzer-Baltina.

W sierpniu 1916 postawiony został na czele chroniącej front od wschodu I armji austrjackiej w Rumunji. Jako dowódca wojsk bił się dobrze, ale nie wyróżnił się operacyjnemi zdolnościami, nie odegrał w ruchach strategicznych samoistnej roli. Najniespodziewaniej, i dla samego siebie, 27 lutego 1917 otrzymał od młodego cesarza Karola nominację na szefa Sztabu armji austro-węgierskiej. Na tem stanowisku okazał „wstręt do polityki", podobno nie najpierwsza na funkcję szefowską w wojnie rekomendacja. Ściślej rzecz biorąc, dał się skuć ostatecznie z armją niemiecką i jej dowództwem. W 1917 poddał się pod pomoc niemiecką pod Asiago, w 1918 spłacił dań sojuszniczą we Francji i, obojętny polityce, nie zdał sobie pewnie wcale sprawy, jak ostatecznie gubił tem Austrję. Nie ocenił położenia w lipcu na rzece Piave, i sam nie wiedział, jak mu armja z rąk wypadła w katastrofie pod Vittorio Veneto.

Taki człowiek i dowódca był obok hr. Czernina czynnikiem rozstrzygającym o postępowaniu Austro-Węgier w sprawie polskiej w dobie przełomowej między wiosną 1917 a wiosną 1918. Opłakane wychowanie wojskowe austrjackie wydało wówczas pełne owoce. Arz odżałować nie mógł manifestu 5 listopada 1916, zaangażowania się państw centralnych w dziele odbudowania Polski. Akt ten okazał się niedogodny i przeszkadzający w stosunkach z Niemcami. Z łatwem sercem przekreślał tedy Wódz austrjacki cele polityczne Monarchji. Myślał tylko o wojnie i o zaborach. Współpracował zgodnie z Czerninem, gdy ten sprzedawał Polskę za Rumunję, Galicję za pokój, Chełm za zboże—każdemu, kto mu dawał cośkolwiekbądź.

W pięć lat po katastrofie wydał Arz swoją zdumiewająco pozbawioną treści książkę, z której się okazuje jasno, że mając wstręt do polityki, nie miał żadnego zamiłowania do strategji.

Pisma Arza: Zur Geschichte des grossen Krieges 1914/18 Aufzeichnungen von Generaloberst Arz, Rikola Vlg Wien-Lpzg-München 1924; str. 388.

GENERAŁ ARZ VON STRAUSSENBURG
Z DZIEJÓW WIELKIEJ WOJNY

ADMINISTRACJA ZDOBYTYCH OBSZARÓW.

Wszystkie sprawy, związane z zarządem obszarów, zajętych przez nas w Polsce, Serbji, Czarnogórzu, opracowywane były w grupie administracyjnej oddziału kwatermistrzostwa.

Wszystkie nici rozgałęzień administracyjnych zbiegały się u kierownika tej grupy, zręcznego i nader ostrożnego gen. por. Sztabu, Sevcika. Jego rzeczą było pilnować, aby we wszystkich tych terytorjach przytrzymywało się jednych i tych samych zasad, aby na pierwszem miejscu stawiano wszędzie konieczności wojenne, współudział w utrzymywaniu armji, aby się jednak liczono również z wskazaniami ludzkości i umowami międzynarodowemi. Prace prawodawcze prowadził nader zasłużenie przydany kwatermistrzostwu szef sekcji bar. v. Eichhof.

Rozlegle rozgałęzione czynności administracyjne powodowały konieczność współdziałania najpóźniejszych urzędów i osób Monarchji. Niestety, niektórym z nich brakło rozumienia rzeczy, innym nawet i patrjotycznej intencji. Wszędzie i wiecznie interesy partykularne przeciwstawiały się względom całości armji i wojny, i utrudniały pracę.

...Polska była najrozleglejszym z zajętych krajów. Wspólnie zdobyte jej terytorjum rozgraniczone zostało między dwa całkowicie od siebie wzajem uniezależnione zarządy, austrjacko-węgierskie wojskowe gen. gubernatorstwo lubelskie i niemieckie wojskowe gen. gubernatorstwo warszawskie. Generał gubernator austrjacko-węgierski podlegał Naczelnemu Dowództwu Armji (A. O. K.).

Instrukcje A. O. K. zarządzały, aby przy całem uwzględnieniu pragnień i narodowych uczuć ludności, wszystkie przewyżki produkcji, a w szczególności żniwa, hodowli bydła i koni, oraz

dobywanego węgla zostały oddane do rozporządzenia Monarchji. Nie trzymano się przytem ślepo zasady przedsiębiorstw wojskowych; przeciwnie, gdy gen. gubernator Szeptycki uznał za wskazane przedsiębiorstwa organizacji tuziemczych, zgodzono się na takowe.

Gen.-gubernatorstwo podzielone było na powiaty; gen. gubernatorowi podlegali bezpośrednio sztabowi kapitani jako naczelnicy powiatów. Dla wojsk okupacyjnych ustanowieni byli inspektorzy gubernjalni. Wojska okupacyjne były ograniczone do minimum i liczyły wraz z uzupełnieniami, przesuniętemi tam ze względów wyżywienia, 90 tysięcy. Znaczna część tych wojsk musiała być rozmieszczona na pograniczu niemieckiego gen. gubernatorstwa, w celu zatamowania zorganizowanemu szmuglowi towarów i w szczególności zboża, który, z powodu wyższych cen płaconych na niemieckim terenie, przybrał ku naszej szkodzie szerokie rozmiary.

Oddzielne miejsce zajmował rewir węglowy dąbrowiecki. Ten olbrzymi warsztat produkcji, pod celowym zarządem ppułk. Balzara do wzorowego doprowadzony stanu, miał dla nas tak rozstrzygające znaczenie, żeśmy energicznie usunęli wszelkie wpływy polityczne, mogące przeszkodzić dobywaniu czy dostawom. Dąbrowa została naskutek tego bezpośrednio podporządkowana A. O. K.; przeciwko temu zarządzeniu rozpoczęła się w ostatnim czasie ostra kampanja, wychodząca z Lublina, a mająca na celu oddanie Dąbrowy pod kompetencje będącego wówczas bez wpływu gen. gubernatora. Punkt widzenia A. O. K. został jednak całkowicie utrzymany w mocy.

Produkcja żniw 1917 dała dobry rezultat. Kiedy gen. gubernatorem został hr. Szeptycki, oświadczył on, że ze względu na niepomyślne już teraz usposobienie ludności względem państw centralnych, może on zażądane przez A. O. K. kontyngenty zgromadzić jedynie, oddając je pod kierownictwo miejscowych organizacyj. Skutkiem tego było wprawdzie znaczne podrożenie produktów, rezultaty jednakże były naogół możliwe, podczas gdy na jesieni 1918 dostawa, z powodu oporu ludności, zupełnie zawiodła. (Gen. gubernatorstwo lubelskie miało dostarczyć 7000 wagonów zboża, 2400 wagonów owsa i 12 000 wagonów kartofli). Wziętą została pod uwagę, ma się rozumieć, rekwizycja

wojskowa, przeprowadzoną być jednak nie mogła, bo konieczne do tego oddziały z operacyjnych i szkolnych względów nie mogły być dostawione.

Łatwiejszą do skontrolowania, a przeto i pomyślniejszą okazała się dostawa koni i bydła, to też przeprowadzoną została do tych granic, w jakich się dała bez szkody dla uprawy. Poza tem kraj, o ile na to pozwoliły warunki transportowe, został zużytkowany wedle ogólnego na wielką skalę zakrojonego planu dla remontu koni wojskowych.

Zarządem gen. gubernatorstwa, poza ministrem spr. zagr. interesował się żywo rząd austrjacki, dostarczający nam urzędników dla służby komisarjatu cywilnego w Polsce. Na Węgrzech uważano, że jesteśmy dla Polaków zbyt względni i zamało wyzyskujemy ich kraj. A. O. K. wzywało przeto wielokrotnie rząd węgierski do przekonania się o naszem gospodarzeniu na miejscu, co jednak nie nastąpiło.

Nieporozumienia, wynikłe w sprawie polskiej między obiema najwyższemi komendami, grożące popsuciem pełnych ufności stosunków wzajemnych, spowodowały Szefa Sztabu do prośby o to, aby kierownictwo administracji objęło samo Ministerstwo Spr. Zagr. i samo też załatwiało kwestje sporne z rządem niemieckim. Wniosek ten został odrzucony z tem umotywowaniem, iż takie urządzenie nie odpowiada tradycyjnym zasadom Ministerstwa.

Najpomyślniej przedstawiała się czynność administracyjna w gen. gubernatorstwie belgradzkiem...

POKÓJ NA WSCHODZIE.

W Brześciu rokowania zostały 18 stycznia (1918) raz jeszcze przerwane... Hr. Czernin pertraktował dalej z uznanymi za samodzielną delegację przedstawicielami Ukrainy. Cesarz był przekonany, że jego minister dojdzie z nimi do porozumienia. Po powrocie do Wiednia, 22 stycznia referował hr. Czernin na Radzie Koronnej rokowania w Brześciu i układy z delegacją ukraińską, która, wzamian za obietnicę dostarczenia zboża, wytoczyła pretensję do ziemi chełmskiej, a nawet do Galicji Wschodniej.

Wszyscy obecni byli przekonani o konieczności pokoju, w szczególności z sąsiadującą z nami Ukrainą... Mojem jednak zdaniem pokój z Ukrainą nie powinien był być kupowany zbyt wielką ceną... Ów rząd potrzebował pokoju niemniej, jak my sami, i pokój można było osiągnąć bez zbyt daleko sięgających ustępstw. Burian przyłączył się do mego zdania. Seidler, którego przygniatało straszne położenie ludności, parł do zawarcia pokoju.

Nazajutrz zapytał mię Cesarz, czemu przemawiałem przeciw Czerninowi. Musiałem wyjaśnić, że nie mówiłem przeciwko Ministrowi, a jedynie uważałem, że na podstawie wiadomych mi stosunków pokój możnaby od uciekającego rządu taniej dostać, że obiecanie Chełmszczyzny zwichnie dotychczasową naszą politykę polską, a ustępstwa co do Galicji Wschodniej obrócą przeciw nam Polaków austrjackich. Wskazałem, żeśmy Galicję bronili w ciężkich bojach i odebrali wspólnie wylaną krwią, tak tanim targiem nie należy więc tego kraju, choćby tylko częściowo, oddawać. Dowodziłem dalej, że zapasy zboża w okolicach Szepietówki, o jakich wspominał Czernin, zapewne istnieją, może jeszcze znaczniejsze; należały one do walczącej w tamtych stronach armji rosyjskiej. Tymczasem jednak toczy się tam wojna domowa, rząd ukraiński nie będzie w stanie dotrzymać własnych obietnic, brak mu po temu siły, po zboże będziemy zmuszeni iść sami z bronią w ręku. Z tych powodów musiałem się wypowiedzieć przeciwko zbyt daleko idącym ustępstwom Czernina.

Czernin powrócił do Brześcia. Trocki przedstawił tam delegację rządu charkowskiego i oświadczył, że pokój z rządem kijowskim nie oznacza pokoju z Ukrainą... A że tymczasem powiodło się Ukraińcom uzyskać w Kijowie nad bolszewikami przewagę, więc w nocy na 9 lutego pokój państw centralnych z Ukrainą został podpisany. Pierwszy traktat pokoju w wojnie światowej; gorąca radość upoiła serca... Zbyt rychło jednak horyzont, zaledwie rozjaśniony, znów się na Wschodzie zachmurzył.

Zawód Polaków z powodu pokoju ukraińskiego przejawił się w najostrzejszej formie. W Warszawie ustąpił Gabinet, w Lublinie złożył swój urząd nasz wojskowy gen. gubernator, hr. Szeptycki. Wkrótce potem nadeszła zdumiewająca pomimo

wszystko wiadomość, iż Legjon Polski, od niedawna przeniesiony na front galicyjski, próbował z bronią w ręku przejść do nieprzyjaciela; części powiodło się w istocie przebić, część natomiast została przez szybko zebrane oddziały otoczona i rozbrojona.

Entuzjazm narodowy w samym już początku wojny wywołał utworzenie Legjonów Polskich. Ich połączenie z armją austro-węgierską miało znaczenie nietylko polityczne, dawało także, choć nieznaczny, przyrost sił. Istnienie Legjonów Polskich pozwoliło później na powołanie polskich obywateli z terenów zdobytych do pełnienia służby wojennej. Legjony były formacjami ochotniczemi, które, to piesze to konne, zużytkowane zostały równorzędnie z formacjami polowemi. Trzymały się one całkiem dobrze. Sam w bitwie pod Limanową wprowadziłem na południowem skrzydle pieszych i konnych legjonistów do boju i bili się oni mężnie i skutecznie.

Gros legjonistów byli to z początku przeważnie młodzieńcy. Od czasu do czasu musieli być wyjmowani z frontu i oddziały trzeba było odnawiać; przy wyznaczaniu i użyciu musiała być wziętą pod uwagę konieczność odpoczynków. Owo odnawianie przeciągało się jednakże częstokroć ponad wszelką miarę, tak iż w końcu nie było się pewnym, kiedy na legjon można liczyć. Siła Legjonów wzrastała stopiowo, formacje z czasem się rozrastały. Naturalnie zrodziła się myśl, przez ich rozszerzenie wzmocnić wojska państw środkowych. Straty naszych armji w roku kończącym się były bardzo znaczne, siły przeciwników wzrastały nieustannie, tem więcej należało obmyślać możliwy przyrost sił naszych.

Polska od r. 1915 zwolniona od wszelkich wojskowych ciężarów, wystawieniem i uzupełnieniem Legjonów zaznaczyła swą gotowość walczenia po naszej stronie, i z pewnością przynieść nam mogła pomoc wybitną.

Nastąpiło już wówczas udzielenie Legjonom fundowanej przez naszego Monarchę chorągwi, jako znaku uznania i zaufania. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż powiodłoby się utworzyć armję narodową polską przy zużytkowaniu naszych władających językiem polskim oficerów. Aby poprzeć tworzenie takiej armji ogłoszone już zostało 5 list. 1916 Królestwo Polskie. Przeniesione do Polski Legjony miały współdziałać w utworzeniu armji i sta-

nowić ich jądro. Kierownictwo miało spoczywać w rękach niemieckich. Niemiecki gen. gubernator wojenny miał sobie powierzone wystawienie i organizację polskiej siły zbrojnej i uważał za możliwe zapewnić, że do wiosny 1917 zostanie wystawionych piętnaście pełnych dywizyji. Jednakowoż zasady organizacji przez niego wytknięte wywołały u wszystkich czynników zainteresowanych niezwalczone przeciwieństwa. Tworzenie armji wlokło się niepomiernie. Nadewszystko nie doszło do żadnego porozumienia w sprawie przysięgi. Galicjanie, przynależni do państwa austrjackiego, będący w wieku popisowym, złożyli przysięgę cesarzowi Karolowi; legjoniści zaś pochodzący z Polski [Króletswa], mieli złożyć określoną przysięgę, co do której sformułowania niemożna było osiągnąć zgody. Między in. także i feldcechmistrz Kuk, woj. gen. gubernator lubelski, szczególnie zasłużony przy obronie Krakowa i obecnie świetnie w Lublinie działający, wystawił własną swoją formułę, ta jednak również nie została przyjętą.

Gdy objąłem mój urząd, odniosłem wrażenie, iż wystawienie armji polskiej, jeżeli wogóle kiedy, to dopiero w dalekiej było możliwem przyszłości, a już specjalnie niemieckiemu N. Dowództwu poważnie na niem nie zależy. Wobec tego wydało się mi wysoce nieodpowiedniem, aby tak znaczna ilość — ponad 10 tysięcy — żołnierzy, przynależnych do wojska austrjackiego, a zatem właściwie obowiązanych być w swoich pułkach, stała bezczynnie w Polsce, podczas kiedy właśnie straty galicyjskich pułków, pomimo największych usiłowań, nie mogły być pokrywane.

Z punktu widzenia wojskowego musiałem nastawać na odwołaniu Legjonów Polskich z terytorjum gen. gubernatorstwa; należało je lub to użyć na froncie, lub też rozwiązać i żołnierzy austrjackich pociągnąć do właściwych pułków. Już za pierwszej mej bytności w niemieckiej Gł. Kwaterze wypowiedziałem tam moje w tej sprawie przekonanie; i nietylko, że się z niem zgodzono, ale wprost zażądano zabrania Legjonów z Polski Tymczasem u naszego ministra spr. zagr. wniosek mój spotkał się z najbezwzględniejszym sprzeciwem. Tam grały rolę motywy, może i uzasadnione politycznie, przeciwko odejściu Legjonów ze

zdobytych terytorjów polskich. Ich pozostawienie tam miało wzmacniać widoki na austro-polskie rozwiązanie, dać właściwy wyraz wpływowi Austrji i jej zainteresowaniu w tworzeniu armji polskiej, a przeto i w organizowaniu polskiego państwa.

Cesarz utrzymywał, że wyprowadzenie Legjonów uważanem będzie przez Polaków za oznakę zaniku zainteresowania Austrji w rozbudowaniu państwa; a ponieważ austro-polskie rozwiązanie stoi znów na pierwszym planie kwestji związku Polski (z państwami centralnemi), zatem nie powinno zajść nic takiego, coby odstręczało od nas Polaków.

Niemieckie N. Dowództwo i w szczególności niemiecki woj. gen. gubernator w Warszawie nie godzili się na zarządzenia, mogące posłużyć ku wzmocnieniu zamysłu austro-polskiego; przeciwdziałali oni również zamiarowi oparcia wojska polskiego, wystawianego pod niemieckiem kierownictwem, na Legjonach, w większości złożonych z Austrjaków. Żądali więc nietylko wyprowadzenia Legjonów z niemieckiego gen. gubernatorstwa, lecz także wykluczenia Austrjaków z Legjonów i z kadrów legjonowych. Takie żądanie obrażało w głębi polskie uczucia narodowe, Legjony bowiem uważane były za symbol narodowej jedności, ideału i sławy.

Stan liczebny Legjonów wynosił w tym czasie dwanaście do trzynastu tysięcy, w większości, jak zaznaczyłem, austrjackich żołnierzy. Wobec niezmiernych trudności w wydostawaniu uzupełnień dla sił bojowych, musiałem wystąpić powtórnie z wnioskiem przeniesienia Legjonów na front. Wniosek mój i tym razem również nie był przyjęty, a to tem bardziej, że i gen. gubernator lubelski hr. Szeptycki, mianowany dla względów narodowych, wypowiedział się stanowczo przeciw wyprowadzeniu Legjonów.

Wobec tego, iż nie było co myśleć o tworzeniu polskiego wojska, zmuszony byłem obstawać przy moim, wojskowo uzasadnionym punkcie widzenia. Tymczasem jednak wszystko było poświęcane dla poparcia austro-polskiego rozwiązania, przeciwko któremu, po przejściowem zgadzaniu się, Niemcy pracowali wszystkimi dostępnymi sposobami.

Już w ciągu 1917 zachowanie się Legjonów dało powód do wielokrotnych skarg, zatem ze strony niemieckiej zażądano

z naciskiem ich oddalenia z granic gen. gubernatorstwa. Zapośredniczyłem, proponując użycie Legjonów na froncie polskim. Niemieckie N. Dowództwo, mające decyzję w tej sprawie, wypowiedziało się przeciw stawianiu w tem miejscu wojsk tak niepewnych. Wobec tego przeniesiono Legjony na północny odcinek naszego frontu galicyjskiego, skąd przecie również przyczyniały się prawie bezpośrednio do obrony Polski. To przeniesienie stało się przyczyną wielkiego wzburzenia w sferach polskich, widziano objawiającą się w tem przewagę Niemców w polskiej sprawie, wątpiono w szczerość dotychczasowego zainteresowania Austro-Węgier w budowie Królestwa.

Dla niemieckiego N. Dowództwa przeniesienie Legjonów nie wystarczało jeszcze, żądało ono rozwiązania albo zabrania pozostałych kadrów. W mojem przekonaniu nie miały już one celu ani racji bytu, gdyż dalsze rozwinięcie Legjonów nie było zamierzonem; wypowiedziałem się za ich zużytkowaniem np. we Lwowie jako punktu uzupełniającego *(Ersatz- und Ausrüstungsstelle)*. Stąd nowe rozdrażnienie u Polaków, tem większe, iż głośne stały się obawy planowanego rzekomo zupełnego rozwiązania Legjonów.

Taki zamiar podówczas nie istniał. Rozwiązanie nastąpiło coprawda 18 lutego 1918, naskutek usiłowanego przejścia do nieprzyjaciela, gdy przeciw 112 osobom, należącym do polskiego korpusu posiłkowego, w tem 88 oficerom, otworzono śledztwo o zbrodnię względem siły zbrojnej państwa. Po rozwiązaniu Legjonów przynależni do Austrji zaliczeni zostali wedle zdatności do armji.

Starano się z wielu stron skłonić Cesarza do skasowania długotrwałego procesu przeciw legjonistom polskim; ich przestępstwo starano się określić jako zbrodnię polityczną. Ja jednakowoż mogłem uważać ich jedynie jako żołnierzy, którzy nie dotrzymali obowiązku, i w czasie wojny winni byli ponieść zasłużoną karę. Nie zgodziłem się natomiast na zamierzony w pierwszej chwili sąd polowy, nie chcąc z przestępców obowiązku czynić męczenników.

Zamęt, nastały w położeniu politycznem, ku końcowi września 1918 zdawał się czynić ustępstwa względem Polaków rzeczą gwałtownie konieczną; podówczas Cesarz, zważywszy

również na nieobliczalne trwanie dalszego śledztwa, ustąpił pod naciskiem Polaków i skasował proces, trwający już wtedy ośm miesięcy.

Jednocześnie, dla dalszego zawiadomienia, zakomunikowano mi: „że ułaskawienie legjonistów polskich następuje w panujących okolicznościach w tem rozumieniu, iż jest rzeczą niezbędnie konieczną, przez abolicję tego postępowania karnego, naród polski, który o nią prosił, związać ściślej z państwem i z Cesarzem. Zważono przy tem również, że położenie Legjonów w obrębie Monarchji jasnem nie było, a w szczególności w zaprzysiężeniu legjonistów wywołało rozdwojenie pomiędzy politycznym celem, a wojskowym interesem. Naskutek oddania Legjonów państwu polskiemu mogli legjoniści poniekąd żywić wątpliwość co do swego dalszego stanowiska w stosunku do austrjacko-węgierskiej armji..."

Zapewne, dla Monarchji rozwiązanie sprawy polskiej miało dużą wagę. Pomimo to, powinno było ono być zostawione do czasu zawierania pokoju, żadnego bowiem z możliwych rozwiązań niepodobna było gładko przeprowadzić. Mojem zdaniem należało absolutnie unikać w czasie trwania wojny wszystkiego tego, coby mogło naruszyć równowagę Monarchji, albo też zmienić strukturę podwójnego państwa. Jakakolwiek bądź zmiana nie mogła nie wywrzeć wpływu na walczącą armję i na prowadzenie wojny. Przytem byłem w pełni świadom, że z czasem nie uchronimy się przed naciskiem narodowych i społecznych wymagań, że wojna, wszystko z posad wytrącająca, wielkie ze sobą sprowadzi zmiany.

Proklamowanie państwa polskiego przez oba Cesarstwa uważałem od samego początku za pomyłkę. Myśl tego tworu opierała się na błędnej i niemożliwej przesłance, iż tym sposobem, w przeciągu kilku miesięcy, dostaniemy pół miljona nowych żołnierzy. Wprowadziła ona Monarchję w wewnętrzną rozterkę i w najostrzejsze przeciwieństwa do najmocniejszego i najpewniejszego sojusznika. Niemcy nie godziły się z austro-polskiem rozwiązaniem, a jeżeli, to tylko ze znacznem, na koszt Polski przeprowadzonem, ulepszeniem granicy i wcieleniem całego powiatu będzińskiego z jego niezwykłem mineralnem i kopalnianem bo-

gactwem. Do takiego obcięcia mającej jej przypaść Polski Monarchja nie mogła dopuścić.

Nie biorąc udziału w pertraktacjach obu prowadzących politykę ministrów, nie byłem w stanie zmierzyć, jakie widoki istniały dla zamierzonego przez nas rozwiązania. Z rozmowy przeprowadzonej 22 lutego (1918) w Homburgu z Hindenburgiem i Ludendorffem wiadomem mi było niezachwianie negatywne stanowisko N. Dowództwa.

Zdaniem jego, jak mi to Ludendorff powiedział, byłaby Austrja zachowała sobie Galicję i wykroiła pas okupowanego obszaru, Niemcy również taki pas wezmą dla siebie, a Polskę pozostawi się nadal własnemu jej losowi. N. Dowództwo przyzwoliło na austro-polskie rozwiązanie jedynie z warunkiem odstąpienia Niemcom pewnego obszaru, wymaganie to będzie utrzymane, od niego się nie ustąpi. „Wszystkie nasze kopalnie węgla leżą na granicy, wojna wykazała ich znaczenie, w przyszłej wojnie nieprzyjaciel przedewszystkiem będzie się starał je zniszczyć, my więc musimy je z góry ochronić i granicę wysunąć możliwie daleko". Odpowiedziałem, że nigdy nie możemy się zgodzić na ustąpienie austrjackiego terytorjum. Ludendorff odparł: „Nie myśleliśmy nigdy o terytorjum austrjackiem, jedynie tylko w wypadku, jeśliby Galicja miała się stać terytorjum polskiem, gdyż wówczas będziemy musieli stanowczo się zająć zabezpieczeniem naszego pokładu węglowego".

Natomiast naszym mężom stanu, pomiędzy wieloma sposobami załatwienia sprawy polskiej, t. zw. austro-polskie rozwiązanie zdawało się zawsze najkorzystniejszem. Galicja i Polska złączone w jedno Królestwo pod berłem Habsburgów dawałyby jednemu przynajmniej z narodów Monarchji spełnienie dawnych pragnień narodowej samodzielności.

W Galicji owo zbyt wczesne proklamowanie Królestwa wzmogło pragnienie wypełnienia tego narodowego marzenia; drogą strajku kolejowego i pasywnego oporu poprowadziło to do zaczątków ruchu narodowo-rewolucyjnego. Namiestnik kraju, gen. pułk. hr. Huyn, człowiek duchowo wybitny i samodzielny, przewidzianym był jako naczelny dowódca wszystkich znajdujących się w Galicji wojsk na wypadek rozruchów. Rozruchy nie wydawały się rzeczą niemożliwą. Aż nazbyt prędko zapo-

mniano tam przysiąg i obietnic pierwszych głów kraju, i szalonego entuzjazmu, z jakim, przed rokiem w maju, witana była przy wjeździe uroczystym do Krakowa para cesarska.

Dla Austrji proklamacja Polski wywołała skutki wprost fatalne, albowiem pęd ku usamodzielnieniu objął nietylko Galicję, lecz także wszystkie inne narody, dążące „do wolności". Pęd ów przedostał się poza Monarchję, wypadł na szeroki świat, stał się prądem czasu, a „wyzwolenie uciśnionych narodowości" stało się celem wojennym naszych nieprzyjaciół.

Mieszkający w krajach nieprzyjacielskich przedstawiciele owych „narodów", przynależni do nich jeńcy wojenni zwerbowani zostają do narodowych legjonów do walki za oswobodzenie własnych rodaków. Nietylko tanio zyskuje w ten sposób *Entente* pożądany przyrost wojujących swoich sił, ale również wdzięczny materjał dla prowadzonej na froncie propagandy. Z legjonów stają się armje, armje te walcząc w związku wojsk nieprzyjacielskich uznane są przez nie wkrótce za „sojuszników". W krajach wroga tworzą się „narodowe" rządy, te uważają się za jedynie uprawnione i zostają jako takie uznane. Rząd w kraju własnym staje się bezsilnym i zawodzi w działaniu. Śladem pasywnego oporu następuje otwarte powstanie. Kraje zamieszkałe przez narodowe większości odpadają od Monarchji.

Ustępstwa udzielone Polakom odjęły kierownikom losów Dwumonarchji możliwość przeprowadzenia z powodzeniem walki przeciwko dążeniom narodowości, nie pozwoliły im odeprzeć skutecznie prób skierowanych jeszcze w czasie wojny ku oderwaniu całych obszarów od Monarchji. To, na co pozwolono jednym, nie mogło być odmówione drugim.

Pogląd mój, odcinający się od poglądu panującego, wypowiedziałem wielokrotnie i bezwzględnie, ale czternaście punktów Wilsona zawróciło wszystkie głowy. Nasienie trucizn zaczęło kiełkować...

Cesarz Karol odmówił swego przyzwolenia na pochód w głąb Ukrainy, w łączności z pochodem niemieckim; uważał wkroczenie takie za złamanie dopiero co zawartego z Ukrainą pokoju... Tymczasem coraz dalej posuwali się na Ukrainie bolszewicy, chwytając władzę w swe ręce, zajmując miasta i węzły kolejowe. Przedstawiciele uciekłego z kraju rządu

ukraińskiego przybyli do Wiednia, błagając o pomoc. Hr. Czernin oświadczył mi, że koniecznem jest przyrzec pomoc austro-węgierskich wojsk mającemu mi się przedstawić przywódcy delegacji ukraińskiej Sewrjukowi, albowiem wzamian za to można będzie otrzymać od Rady Ukraińskiej zmianę wytkniętej w Chełmszczyznie granicy, a tem samem odprężyć położenie w owej tak ciężkiej sprawie polskiej. Nasza wspólnie z Niemcami przedsiębrać się mająca operacja powinna się jednak rozpocząć dopiero po zakończeniu politycznych z Ukraińcami pertraktacji.

Sewrjuk został dokładnie poinformowany o sytuacji, zapowiedziałem mu udzielenie austro-węgierskiej wojskowej pomocy. Ale i teraz niepodobna było otrzymać przyzwolenie cesarza. Tym razem utrudniały sprawę względy wewnętrzno-polityczne.

Potrzeba uchwalenia budżetu... wymagała uwzględnienia postulatu socjalnej demokracji, aby wojna wschodnia ustała. Teraz hr. Czernin wypowiedział się przeciw naszemu współudziałowi w pochodzie. 4 armja otrzymała wskazówkę wstrzymania przeznaczonych do wyprawy oddziałów..

...W jasnem zrozumieniu położenia komenderujący naszym frontem galicyjskim gen. Böhm-Ermolli, z własnej inicjatywy poczynił przygotowania do wkroczenia na Ukrainę, w związku z naszymi sojusznikami... Mnożyły się prośby Ukraińców o najrychlejszą pomoc wojskową; te prośby i uświadomienie, że materjalny kryzys w Austrji nie da się powstrzymać bez otwarcia ukraińskich źródeł spowodowały nakoniec przyzwolenie na wkroczenie i naszych także wojsk na Ukrainę. Musieliśmy pójść naprzód, aby móc zgłosić u naszych sojuszników pretensję do udziału w ukraińskich zapasach oraz aby zabezpieczyć sobie drogę kolejową dla odtransportowania zgromadzonego zboża... Feldmarszałek Boehm-Ermolli, ów wybitny i zasłużony wódz, poprowadził zręcznie i skutecznie trudne operacje naszych oddziałów...

Celem naszych operacji było otworzenie sobie ukraińskich obszarów, zdobycie ich zapasów i ubezpieczenie linji odstawy — kolei z Podwołoczysk do Odessy oraz odeskiego portu. Może być, że Niemcy mieli większe cele na widoku, że sięgali myślą dalej, może grało w tem rolę nieco i polityki światowej! Łączyć się

z takiemi zamiarami nie mieliśmy chęci ani zamiaru, nadewszystko brakło nam na to sił...

Delegacja ukraińska została powiadomiona, że pochód austrjackich-węgierskich wojsk ma na celu wytworzenie pokojowych stosunków. Przeciw wkroczeniu oddziałów 7 armji zaprotestowała „Republika Mołdawska", utworzona w granicach byłej Besarabji. Protest nie został uwzględniony, gdyż istnienie takiej republiki nie było A. O. K. wiadomem...

...Pod Odessą nietylko był do przełamania opór przeciwnika, lecz także i tarcia wynikłe z niejednoczesnego rozpoczęcia pochodu Rokowania między A. O. K. a N. Dowództwem w sprawach rozgraniczenia obustronnych sfer wpływu, prowadzenia ukraińskich kolei, kierownictwa w operacjach na Ukrainie i uzależnienia austrjacko-węgierskich wojsk (od niemieckich) nie doprowadziły do porozumieniu. Stąd wynikły w wielu miejscowościach niepożądane zajścia pomiędzy wojskami Austro-Węgier a niemieckiemi — w szczególności na linji Żmerynka-Odessa, potem i w samej Odessie. Linję kolejową Podwołoczyska-Odessa, oraz linje na południe i na zachód objęła dyrekcja polowa Ukraina. Jako tymczasową granicę c. k. okupacji niemieckiej i austro-węgierskiej oznaczyło A. O. K. linję rzeki Bugu od Olwiopolu aż do morza...

Układy o Ukrainę kontynuowane były od połowy marca w Kijowie przy udziale austro-węgierskiej komisji pod feldm. v. Langerem i niemieckiej pod gen. Groenerem; w tych rokowaniach udało się zniwelować skutki wynikłe z powodu naszego spóźnionego wkroczenia.

Dla zarządzeń operacyjnych i gospodarczych stworzonem być miało jednolite dowództwo. Jednakowoż cesarz Karol odrzucił jego utworzenie, uważając, że działanie mocarstw centralnych na Ukrainie nie jest akcją wojenną, a tylko pokojowem wkroczeniem do zaprzyjaźnionego kraju w celu pacyfikacji...

W trakcie rokowań kijowskich, w których wielokrotnie oba nacz. dowództwa interwenjowały, gubernje podolska, chersońska i jekaterynosławska zostały przyznane Austro-Węgrom. Ważniejsze porty otrzymały załogę wspólną...

Ciężkie stosunki zmusiły A. O. K. szybko przetransportować do „Grupy Chersoń" jeszcze dwie dywizje jazdy, przez co ogół sił zaangażowanych na Ukrainie wzrósł do 7 dyw. p. oraz 3 dyw. jazdy...

Rokowania kijowskie zakończone zostały 28 marca. „Umowa wojskowa dotycząca Ukrainy między obydwoma Nacz. Dowództwami" stanowiła odtąd podstawę dla prowadzonych dalej operacyji i dla układów gospodarczych pomiędzy sojusznikami oraz z Ukrainą...

W kraju oczekiwano z niecierpliwością przyobiecanych zapasów zboża. Cesarz Karol uznał przypływ zboża za niewystarczający w stosunku do siły zaangażowanych wojsk; według niego należałoby zakwestjonować kontynuowanie wojny w wypadku, jeżeli rezultaty rekwizycji nie polepszą się znacznie; celem działania wojsk na Ukrainie ma być ujęcie, wydobycie i wysyłka środków żywności, przyczem nie chodzi o wyżywienie armji, a w pierwszym rzędzie o ulżenie głodu u ludności w kraju.

Ujęcie środków żywności nie było rzeczą prostą, zapasy znajdowały się przeważnie zdaleka od arterji kolejowych; brakło wszelkich środków transportowych dla dostawy do stacji...

...17 października 1918 ukazał się manifest (cesarza Karola), uzupełniony dodatkiem wstawionym na żądanie Wekerlego... Na ile Cesarz miał przy tem nadzieję na przeprowadzenie bez tarć przekształcenia Austrji w państwo związkowe, nie jest mi wiadomo...

Już na początku 1918 przedłożony był Cesarzowi plan federalizacji Austrji przez podział między cztery państwa; o wypełnieniu tego planu jednak nigdy chyba Cesarz nie myślał. Oto w krótkości ten plan: Galicja i Polska, jako Królestwo Polski łączyło się unją personalną z Austrją. Unja realna z Węgrami przekształconą być miała w unję personalną. Podstawowe rozwiązanie spraw bałkańskich miało prowadzić do utworzenia Królestwa Styrji, wchodzącego również w unję personalną z Austrją Dalej w owym planie mówiono: „Wszystkie te cztery państwa, z monarchami z domu Habsburgów zależały by od Cesarza, noszącego ten tytuł czysto osobiście, bez żadnego prawno-państwo

wego stanowiska. Dalszem zadaniem byłoby zadowolić ludy w ramach tych czterech państw zamieszkałe. Czechów i Słowaków należało zadowolić udzieleniem narodowych autonomji.

„Takie ukształtowanie państwowe rozwinęłoby w pełni potęgę domu Habsburgów, dałoby też pewność, że w przyszłości wszystkie te cztery państwa, wolne od walk narodowościowych, osiągnęłyby pełnię swego rozwoju. Rzeczą przewidującej sztuki państwowej byłoby ubezpieczenie wojskowej i gospodarczej łączności tego związku państw".

O politycznym ruchu i narodowem wzburzeniu w poszczególnych krajach A. O. K. było poinformowane za pośrednictwem „Komisji Ministerjalnej", która zastąpiła w r. 1917 Wojenny Urząd Ochronny *(Kriegsüberwachungsamt)*. Wojskowym przewodniczącym tej komisji był generał piechoty von Schmidt-Georgenegg...

XXI. CONRAD V. HÖTZENDORFF

Marszałek polny austro-węgierski, szef Sztabu c. i k. armji w czasie wielkiej wojny, baron Franciszek Conrad von Hötzendorff urodził się w Penzing pod Wiedniem 11 listopada 1852. Kształcił się w Wiedniu: w 10-ym roku życia zaliczony do szkół wojskowych, w 20-ym otrzymał pierwszy stopień oficerski. Po ukończeniu Akademji Wojennej, odbył czternastoletnią służbę w Sztabie Generalnym: najpierw w randze porucznika w 1878 w kampanji bośniackiej, kapitanem w 1882 w walce z powstańcami w południ. Dalmacji, majorem Szt. Gen. w 1887. Przeniesiony w 1890 do służby linjowej w piechocie, od 1893 pułkownik, przez kilka lat z rzędu dowodził 1 p. p. (K a i s e r - I n f.) w Opawie na Śląsku austr. W kw. 1899 objął dowództwo 55 brygady w Trieście, w maju t. r. mianowany gen.-majorem, w 1903 marszałkiem polnym porucznikiem (F e l d m a r s c h a l l l e u t n a n t), jednocześnie przeniesiony na komendę 8 D. p. w Innsbrucku. Spędził niespełna lat osiem na samodzielnych stanowiskach w bezpośredniej bliskości granicy aust.-o-włoskiej. W jesieni 1906, na skutek dwukrotnego przedstawienia arcyks. Franc. Ferdynanda, desygnowany został (10 list.) szefem Sztabu, a w 1908 mianowany generałem piechoty. Po latach pięciu szefostwa, zwolniony 30 list. 1911, zastąpiony na tem stanowisku przez gen. Schemuę, przeszedł na inspektora armji, otrzymał tytuł tajnego radcy. W rok potem, 7 grudnia 1912, na ponowną interwencję następcy tronu, zapadła decyzja cesarska powołania go z powrotem na szefostwo Sztabu. (Pismo odwołujące 2 grudnia 1911; powtórna nominacja 12 grudnia 1912.)

Działalność Conrada jako szefa Sztabu została głównie zwrócona przeciwko Włochom; za sobą miał wpływ Następcy Tronu; Franc. Ferdynand zbliżył się doń w różnych okazjach wojskowych i poparł program antywłoski w związku ze swemi zamiarami względem południowych Słowian. W przesileniu aneksyjnem (1909) Conrad parł do natychmiastowej rozprawy z Serbją; od r. 1910 ze wzrastającą stanowczością

domagał się wojny uprzedzającej z Włochami. To dążenie do złamania trójprzymierza wywołało ostry zatarg z ministrem spr. zagr. Aerenthalem i doprowadziło do dymisji Conrada w 1911. Dopiero po roku, po śmierci Aerenthala, wpośród wybuchłej zawieruchy bałkańskiej, Conrad powrócił.

Wojnę europejską chciał Conrad uprzedzić zaskoczeniem (Präventivkrieg) wrogów Monarchji Austro-Węg. na wschodzie i południu. Wojnę z Rosją uważał za niepotrzebną, bezużyteczną i byłby raczej, równolegle z Aerenthalem, a wespół z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem i z reakcjonistami obu połów Monarchji, za odnowieniem trójcesarskiego sojuszu. Wojnę 1914 uważał dla Austrji za wojnę nie z wolnego wyboru, za wojnę przymuszoną i nieuniknioną, za walkę ostateczną o istnienie Monarchji; podejmował ją, w jej zakresie ogólnoeuropejskim z pesymistycznem zgóry zniechęceniem.

Conrad nie cieszył się sympatją ani zaufaniem cesarza Karola i wkrótce po jego wstąpieniu na tron (21 list. 1916) otrzymał 2 marca 1917 dymisję z szefostwa Sztabu; miejsce jego zajął gen. Arz von Straussenburg. Conrad, mianowany na krótko przed dymisją marszałkiem polnym, otrzymał dowództwo armji w Tyrolu na froncie włoskim. Tam wziął udział w ofenzywie austro-niemieckiej z jesieni 1917 i w nieszczęśliwych walkach lata 1918. Zrobiony kozłem ofiarnym klęski, otrzymał dymisję 15 lipca wraz z dziedzicznym tytułem hrabiowskim i krzesłem w Izbie Panów. Przeżył, z boku stojąc, ostatnie klęski, rozpad Monarchji i armji.

Sąd o Conradzie, jako szefie i wodzu nie jest możliwy w obecnym stadjum wiadomości o wojnie. Niepewność planu operacyjnego na początku, zwrócenie armji przeciwko Serbji przed 1 sierpnia 1914 i wybuchem wojny z Rosją przyczyniły się do klęsk wrześniowych; ale były one wynikiem mylnej orjentacji politycznej i odpowiedzialność za nie obciąża Berchtolda. Odpowiedzialność za klęski wrześniowe, za katastrofę galicyjską rozdzieloną być musi między wady w austrjackim dowództwie, a zdradzenie przez Niemcy umów wojskowych z Austrją równoległe do niedotrzymania przez Rosję układów strategicznych rosyjsko-francuskich, i Conrad z gorzką słusznością wypomni zwycięstwa odnoszone we Francji kosztem poświęconych na zatratę sił Austrji, a i co do rozgłośnych zwycięstw Hindenburga w Prusiech zauważy, że służyły mniej wspólnemu dziełu wojny w Polsce, aniżeli „osłonieniu ostępów leśnych w Trakehnen i polowań na jelenie w Rominten". Klęska w Serbji tem mniej spada na Conrada, że niezwykłym sposobem kampanję południową wyjęto już w sierpniu z pod jego kompetencji, oddając armję południową

na niewątpliwe zatracenie zidjocialemu Potiorkowi. Zato Conrad jest autorem planu przełamania pod Gorlicami (maj 1915), zwinięcia karpackiego frontu Rosjan i wznowienia w całkowitym zakresie (sierpień 1915) pierwotnego austro-niemieckiego podwójnego pochodu na Lublin i Siedlce. Conrad był także conajmniej współautorem wielkiej bitwy rumuńskiej, przeprowadzonej świetną operacją Falkenhayna (październik 1916); i według jego dawnego przed wojną opracowania przeprowadzono częściowo zepsuty w wykonaniu plan zwinięcia frontu włoskiego nad Isonzo (listopad 1917). Nie można mu odmówić świetnej w swych założeniach umysłowości wojskowej; był największym, może jedynym talentem upadającej Austrji, ale w całym swym typie był raczej myślicielem niż wykonawcą, raczej autorem abstrakcyjnych konstrukcyj strategji, aniżeli wodzem. Takim go określają najbliżsi wojskowi informatorzy niemieccy, toż samo wrażenie odnieśli Polacy, którzy się z nim spotkali.

Już za czasów jego czynności w dziełach, które wykonał, w sprawach, na które wywarł swój wpływ, można było zauważyć jego siłę i siły tej braki: niezmożoną pracowitość i energję, autorytet i moc nakazu, upór i zacietrzewienie doktrynera. Conrad dobiegający 70 roku życia odsłonił się całkowicie w swojej książce. Nie postąpił śladem innych, którzy nagięli fakty do spóźnionej chęci, lub stawiali sobie zgóry pomnik panegiryczny lub pisali naciągane, mądre po szkodzie usprawiedliwiania; tylko poprostu ogłosił in crudo cały materjał swego publicznego działania nie bez zawziętych komentarzy, ale bez skreśleń i koloryzowania, z wyraźnie pogardliwem: Sądźcie mnie teraz, jak chcecie.

Conrad, jak go rysują ogłoszone przezeń akta służby, jest sumiennym, wiernym do końca żołnierzem przegranej sprawy; jest obrońcą i gloryfikatorem całej sprawy przegranej: autorytetu Monarchji, policyjnego porządku reakcyjnych państw, militarnej przemocy, jako jedynego sprawdzianu historycznej racji. Po przegranej światowej wojnie, po utraceniu Monarchji, po zniweczeniu państwa, Conrad żałuje nie czego innego, jak tylko, że wojny tej nie wydał wcześniej, że nie przygniótł zawczasu knąbrnego narodu serbskiego, że wojny nie skierował nie na północ, a na zachód, nie przeciwko ciemnej Rosji carów, jeno przeciw Włochom, które oddawna zwykła była mieć pod swoją pięścią i w sieci swoje gry Austrja Metternicha.

Marszałek Conrad, który trzech synów stracił na wojnie i pisze o sobie wyjątkowo szczerze, przyznaje, że główne zainteresowania jego

życia i umysłu leżą poza sferą wojska i polityki, w dziedzinach oderwanych apercepcyj filozoficznych i religijnych. Mistyczny katolik, duchowo pogłębiony myśliciel, prawy obrońca swych zasad, bez fałszu i bez tchórzostwa, poddany jest zarazem głuchej i ślepej tresurze. Nie zna Europy, wyszłej z konwulsyj XVIII i XIX w., nie rozumie narodów, nie dostrzegł żadnych przemian w myśli i w prawie. Rutynowany fachowiec wojskowy, poprostu uważa, że „polityka", narody, prądy, zdania są tem, co utrudnia przygotowania wojenne, a przeszkadza prowadzeniu wojny. Staje tedy na jednej płaszczyźnie z Ludendorffem: ci dojutrni wodzowie uważali od początku, że polityka, cele wojny, winny poczekać, a rezultat obliczonych na kilka miesięcy zapasów będzie zależał od przewagi pięści. I losy Conrada jako wodza raz jeszcze stwierdzają starą maksymę, że na polach bitew wygrywają wartości moralne, że w walce narodów zwycięża wyższa idea.

Ostatni Mohikanin Austrji józefińskiej, monarchji oświeconej, Conrad nie miał ani w swej duszy, ani w niepowszednim swym umyśle, danych do zrozumienia i odczucia Polski ani Polaków. Nienawidzi ich jako rasę, zawadzają mu jako strategowi. Stanęli na drodze jego koncepcji trójcesarskiej. Pogardza nimi jako plemieniem pacyfistów, rozdwojonem, słabem, gadatliwem i nieszczerem. Z mniejszą perfidją, niż Helfferich, zato z tem bardziej rozbrajającą naiwnością, ma do nich pretensję, że nie chcieli walczyć za sprawę cudzą, że mieli swój ideał i swoje cele, którym służyli wiernie. Zatrzymuje się nad swojem odkryciem, że Polacy byli wrogami równie Austro-Węgier jak Niemiec. Nie pojął, że istotnie nic nie mogło być bardziej wrogiem rozwojowi wolnych narodów i cywilizacji, jak odrodzenie, w pośrodku Europy XX w., Austrji wieku ośmnastego i narodowości biurokratycznej.

Pisma Conrada: Aus meiner Dienstzeit. Rikola Verl. Wien: I. d. Zeit d. Annexionskrise. 1921, str. 676; II. bis Ende 1912, 1922, str. 472; III. 1913—Juni 1914, 1922, str. 816; IV. 24. Juni—30. September 1914, 1923, str. 956 i atlas.

MARSZAŁEK CONRAD
Z CZASÓW MEJ SŁUŻBY

...Około *5 lipca (1914)* margr. Pallavicini w liście prywatnym do hr. Berchtolda wypowiedział się z krańcowym pesymizmem... Jesteśmy otoczeni wrogami... Nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko albo rozciąć węzeł gordyjski, albo też powrócić do polityki trójcesarskiego sojuszu. W tym jednak wypadku musimy dać Rosji wolną rękę na Bałkanach i w Azji, czyli zrzec się wszelkiej polityki własnej... Jeżeli przed wojną bałkańską było w grze istnienie Turcji, to teraz gotują się wypadki, zagrażające egzystencji Monarchji...

5 lipca 1914.

Rozmowa z hr. Berchtoldem, w obecności hr. Forgacha... Hr. B. zapytał, co myślę o wyborze momentu dla wybuchu wojny. Zaznaczył, że teraz jest czas żniw i Monarchja musi przez rok z nich wyżyć... (Zapytał) co stanie się w Galicji, gdy zmobilizujemy przeciw Serbji?

J a: W Galicji narazie nie należy mobilizować. Gdyby jednak Rosja miała grozić, musimy zmobilizować trzy korpusy galicyjskie... Kiedyż nadejdzie odpowiedź niemiecka?

H r. B.: Jutro; ale Niemcy zapytają się nas, co nastąpi po wojnie.

J a: To pan im odpowiedz, że tego sami nie wiemy...

8 lipca.

Był u mnie poseł w Belgradzie, baron Giesl... Serbja nie przyjmie postawionych jej warunków, przyjdzie do wojny, moment po temu jest świetny... Kiedy poseł odszedł, wypowiedziałem się w ścisłem kółku, że jest rzeczą charakterystyczną, iż całe przedsięwzięcie nie zawiera ani jednej myśli kierującej...

Byłem u hr. Berchtolda o 6 wiecz., zastałem bar. Buriana, bar. Macchio, hr. Forgacha i hr. Hoyosa. Otrzymałem zawiadomienie o żądaniach, mających być postawionemi w ultimatum krótkoterminowem Serbji... Należało przypuścić, że Serbja żądania odrzuci, tak, iż po upływie terminu nastąpiłaby mobilizacja i wojna.

Hr. B.: Co nastąpi, jeżeli Serbja doprowadzi do mobilizacji, a potem ustąpi na całej linji?

Ja: Wówczas wkracza się do niej.

Hr. B.: Tak, ale jeśli Serbja nic nie zrobi?

Ja: Wówczas pozostaje okupowaną dopóty, póki nie zapłaci kosztów wojennych... Musimy jednakowoż natychmiast zdać sobie sprawę z tego, czy mamy prowadzić wojnę przeciw Rosji. Jeżeli Rosja ogłosi mobilizację powszechną, wówczas i na nas przyjdzie kolej oświadczyć się przeciw Rosji...

25 lipca.

...Zarządzenie mobilizacji Fall „B", t. zn. tylko przeciwko Serbji i Czarnogórze, przez co na wypadek „R" (wojna z Rosją) stwarzało się wprost trudne warunki, jest dalszym dowodem na to, iż nic nie było bardziej obcem Austro-Węgrom i ich sojusznikowi Niemcom, jak prowadzenie wojny przeciwko Rosji. Dalszem następstwem była najzupełniejsza niejasność położenia. Podczas, gdy już kości były rzucone, nie wiedziało się jeszcze, kto będzie wrogiem, a kto przyjacielem... Chyba jeszcze nigdy wojna nie została rozpoczęta w bardziej wykolejonych warunkach, jak te, w jakich znajdowały się Austro-Węgry i Niemcy w 1914...

30 lipca.

Niewiele trzeba bystrości, aby zrozumieć, że nic nie było bardziej od nas dalekiem, jak podczas aktu obronnego przeciw Serbji, zajmującego i tak wiele sił, jeszcze wojennie i przeciw Rosji się obrócić...

Hr. Berchtold wyraził się: Czy finansowo wytrzymamy próbę? Stürgkh sądzi, że nie podołamy finansowo prowadzenia, oprócz wojny z Serbją jeszcze i wojny z Rosją.

Zauważyłem, że takie względy trzeba odrzucić, bo teraz już na nie zbyt późno; nasze położenie jest takie, że nie mamy już żadnego innego wyjścia... Kto wie zresztą, dodałem, czy dojdzie jeszcze do wojny z Rosją...

U J. C. Mci omawianem było, czego mamy zażądać od Serbji na wypadek, jeśliby teraz miała ustąpić. Winna przyjąć żądania naszego ultimatum dosłownie i pokryć wszystkie koszta naszej mobilizacji. Dodałem, że trzeba również zażądać ustępstw terytorjalnych, chociażby takich, któreby zabezpieczyły naszą pozycję militarną: Belgrad i Sabac z okolicą, celem założenia tam fortyfikacji, których koszta Serbja również ponieść powinna.

J. C. M.: Ależ na to nigdy się nie zgodzą...

Dodałem, że kroków wojennych przeciw Serbji wstrzymać nie możemy... Jeżeli Rosja zmobilizuje, winniśmy również mobilizować.

Hr. Berchtold: Ależ to kosztuje miljony.

Ja: Istnienie Monarchji jest tutaj na szali.

Hr. B.: Jeżeli armja stanie w Galicji, to już do wojny z Rosją dojść musi.

Odrzekłem, że jeśli Rosjanie nam nic złego nie uczynią, to i my możemy im nic nie zrobić...

Podczas, gdy J. C. M. Franciszek Józef w tej zapewne najcięższej godzinie swego życia, z głęboką powagą i spokojnem zdecydowaniem podjął krok (mobilizację), którego następstw ciężar był dlań równie niewątpliwy, jak jego niezbędność, wydawać się mogło, jak gdyby cesarz Wilhelm zamyślał o odwrocie...

Telegram kpt. Fleischmanna, przydzielonego do Sztabu w Berlinie: „Mobilizacja rosyjska jeszcze nie jest powodem mobilizacji... Nie wypowiadać wojny Rosji, czekać na atak rosyjski". Kazałem natychmiast odpowiedzieć: „Nie wypowiemy Rosji wojny i wojny nie zaczniemy".

31 lipca.

...Otrzymałem godz. 7 m. 15 następujący zdumiewający telegram gen. v. Moltkego: „Czy Austrja ma zamiar Niemcy opuścić?"...

Jeśliby zamiast wyżej przytoczonych spóźnionych rad i niepotrzebnych pouczeń decyzja Niemiec względem wojny z Rosją

nastąpiła wcześniej, wówczas od początku wszystkie siły Monarchji... byłyby pchnięte odrazu do Galicji...

1 sierpnia.

Proponowany ustęp do telegramu Cesarza do Wilhelma: „Jesteśmy świadomi, że podjęcie wojny siłami głównemi w Galicji służy przedewszystkiem osłonięcia tyłów Niemiec". Ustęp ten został wykreślony w Min. Spr. Zagr. Zapewne przez grzeczność.

6 sierpnia.

O godz. 7 wiecz. odwiedził mię wspólny minister skarbu Eksc. Biliński. Zawiadomił mię, że 7-go odbędzie się Rada Ministrów i że chce mówić ze mną o odstąpieniu południowego Tyrolu Włochom.

Odparłem: „Ani myśleć o tem". Potem Minister zaczął mówić o Polsce, odezwie wzywającej do powstania i ustaleniu linij kierowniczych względem tego, co się ma stać z Polską w wypadku szczęśliwie ukończonej wojny. Zaznaczyłem, że ciężko jest mówić o tem, dopóki się jest w zupełnej niepewności co do rezultatów samej wojny.

Eksc. Biliński powiedział: „Kongresówka powinna przypaść Austro-Węgrom, prowincje bałtyckie — Niemcom, szkodliwem byłoby zostawiać to wszystko Rosji".

Zauważyłem, że to musiałoby pociągnąć za sobą zmianę w konstrukcji naszego państwa, na co Eksc. Biliński odparł: „Najpewniej! Zmianę konstytucji. Wielka Polska *(Gross-Polen)*, kraje alpejskie etc.!"

W ten sposób zarysowały się już wówczas kontury tych idei, które, po rozbiciu Rosji, doprowadziły do żywej wymiany zdań z Niemcami, zachowującemu się odmownie względem takiego rozszerzenia zakresu austrjackiej potęgi.

10 sierpnia.

W rozmowie, jaką miałem z Berchtoldem, Minister postawił Niemcom zarzut, że atakiem na Leodjum sprowokowały Anglję, i zapytał, czy wzięcie Leodjum było niezbędne. Określiłem to jako „samo przez się zrozumiałe". Również i niemiecka proklamacja w Polsce przeszkadza Ministrowi, będzie dbał odtąd, aby

na przyszłość coś podobnego nie wydarzyło się bez wiadomości Ministerstwa Spr. Zagr.

12 sierpnia.

W Ministerstwie Spr. Zagr. odbyła się narada, poświęcona sprawie polskiej. Obecni byli: hr. Berchtold, Eksc. Biliński, p. Leo (prezes Koła Polsk.) i ja.

Postawiono kwestję, w jaki sposób należy określić granice Polski, czy trzeba zostawić samodzielność Ukrainie i ją rozszerzyć na wschód aż po Horyń.

Wszystkie te rozważania wydały mi się w najwyższym stopniu nie na czasie, zauważyłem więc: „Poczekajcież najpierw, abyśmy Polskę m i e l i".

Eksc. Biliński odpowiedział, że Polakom *(den Leuten)* teraz należy już o tem powiedzieć. Jest to *politicum*, i miałoby znaczenie dla celu wystawienia polskich legjonów.

Następnie poruszoną została kwestja proklamacji, mającej być wydaną przez Cesarza, oraz wniosek utworzenia pod generałem wyższej rangi zarządu, odgraniczonego na północy terytorjum niemieckiem, na południu Austro-Węgrami, z dążeniem poddania w końcu całości tego obszaru pod panowanie Monarchji.

Miałem wstręt do tego *(mich widerte es)*, aby w takiej chwili, kiedy chodziło o b y ć l u b n i e b y ć dla państwa, kiedy wszystkie siły winny były się skupić we wspólnym celu, być zmuszonym patrzeć, jak wzroki chciwie rzucały się na kęs, który każdy tylko dla siebie samego wyrwać zamierzył. Odparłem więc: „Jeżeli uzyskacie to od Niemców, nie mam nic przeciw temu, ale na razie stoją tam jeszcze Rosjanie".

Hr. Berchtold powiedział, że pomówi w tej sprawie z rządem niemieckim.

Owa t. zw. s p r a w a p o l s k a ciągnęła się następnie w najbardziej przeszkadzającym sposobie wzdłuż całego czasu trwania wojny. *(Die sogenannte polnische Frage zog sich in der Folge in störendster Weise durch die Dauer des ganzen Krieges fort.)* Rozdarte i rozdzielone między sobą, występowały rozmaite polskie partje z najróżniejszemi i najsprzeczniejszemi aspiracjami. Starały się one to u Niemiec, to znowu u Austro-Węgier, a wreszcie nawet u Rosji, dopóki ta nie została pobitą, zapewnić sobie

korzyści. Nieszczere względem siebie wzajem *(unaufrichtig untereinander)*, utrudniały one dla stojącego z boku rozpoznanie właściwych ich dążeń. Jakkolwiek jednak zmieniały się te ich cele, w zależności od każdorazowego czyjegoś powodzenia, to przecież niepodobna się było omylić, twierdząc, że wszystkie razem jednoczyły się w dążeniu do odbudowania samoistnego polskiego państwa. Dążenie, które było równie przeciw Austro-Węgrom, jak i przeciwko Niemcom skierowane. Żywiłem stale w stosunku do polskich pretensyj najwyższą nieufność. *(Ich habe dem polnischen Gebaren stets das grösste Misstrauen entgegengebracht.)* Sposób i forma, w jakiej się polscy przywódcy wyrażali na cztery oczy o swoich przeciwnikach, mogły tylko nieufność tę wzmóc jeszcze.

W naradzie 12 sierp. podniesionem również było, że w wypadku szczęśliwego wyjścia z wojny, Monarchja zmuszoną będzie ulec pewnym rekonstrukcjom. Przejrzałem zaraz nawskroś tendencję takich zaznaczeń, i zauważyłem, że w takim wypadku całość sił zbrojnych będzie musiała być zlana w jedno.

Eksc. Biliński przeciwstawił temu utworzenie polskiej Obrony Krajowej *(Landwehr)*.

J a: Mógłbym tylko ubolewać. Jeszcze jedno wojskowe ministerstwo. Więc chaos!

Na tem zakończyła się dyskusja.

W widocznym zamiarze utworzenia jądra dla polskiej siły zbrojnej, wzmogły się w następstwie żądania kół polskich do utworzenia „Polskich Legjonów". Żądaniom tym ustąpiono w końcu i doszło do wystawienia Polskiego Legjonu, co pociągnęło jednak za sobą utworzenie, jako przedsięwzięcia konkurencyjnego „Legjonu Ukraińskiego". Legjony owe pozostały zawsze nieliczne, jakkolwiek wcielono w nie przynależnych do *Landsturmu*. Biły się one naogół, szczególniej w mniejszych okazjach, dobrze, jednak pod względem dyscypliny pozostawiały wiele do życzenia, a w końcu jęły grać rolę polityczną *(und fingen schliesslich an, eine politische Rolle spielen zu wollen)*.

13 sierpnia.

Odwiedził mię prezes Koła Polskiego, p. Leo, stawiając wniosek utworzenia legjonów polskich w Krakowie, Lwowie i Warszawie, oraz też zniesienia granicy celnej z Polską.

14 sierpnia.

Hr. Berchtold polecił mi zakomunikować przez hr. Hoyosa swoje życzenie niewystawiania wcale Polskich Legjonów, włączania zaś ewentualnych ochotników do *Landsturmu;* toż samo ma być prezesowi Koła Polskiego, p. Leo, zakomunikowane telegraficznie.

15 sierpnia.

Hr. Hoyos ponownie był u mnie, celem zakomunikowania mi życzenia hr. Berchtolda niewystawiania żadnych oddziałów ochotniczych *(Freischaren)*, nie podlegających wprost komendzie wojskowej. To życzenie Ministra pokrywało się całkowicie z mojemi poglądami, niechętnymi wszelkim tego rodzaju formacjom...

(Audjencja pożegnalna u Cesarza): Wniosek mój względem mianowania we właściwej chwili gen. piech. Hermanna von Colarda gubernatorem Polski, a inspektora kawalerji gen. hr. Kluga na dowódcę nowoutworzonego XVIII k. otrzymał najw. przyzwolenie...

16 sierpnia (Odjazd A. O. K. na front).

Przed południem przysiadł się do mnie w wagonie restauracyjnym arcyks. następca tronu, Karol... Mówiliśmy o Serbji. Opisywałem mu ten kraj jako piękny i dochodowy, mogący pod Austro-Węgrami osiągnąć wysoki stopień rozwoju — zatem, w razie wygrania wojny, pożądany nabytek. J. C. M. zagadnął, jakieby w takim razie terytorja rosyjskie mogły wchodzić w rachubę, i zapytał, coby począć wówczas z Polską *(was man wohl mit Polen anfangen würde)*. Odpowiedziałem, że Polska jest krajem nader bogatym, zdatnym dla kultury i że chodziłoby o to, aby europejskich Słowian odgraniczyć od wschodnich, utrzymać ich, a wzgl. pozyskać dla zakresu środkowo-europejskich interesów.

19 sierpnia.

Wpłynął wniosek formowania dwóch Polskich Legjonów ochotniczych, jednego w Krakowie, drugiego we Lwowie. Wniosek przedłożyli dr. Leo i ppłk. Nowak z *Armeegruppe Kummer.*

22 sierpnia.

Polska. W miarę, jak terytorja rosyjsko-polskie dostawały się w posiadanie c. i k. wojsk, zarówno jak wojsk niemieckich, powstawała konieczność oddania tych terytorjów pod zarząd wojskowy i mianowania gubernatora. Wprawdzie rozpoczynała się tem samem drażliwa sprawa rozgraniczenia sfery interesów niemieckiej i austro-węgierskiej, ale kwestji tej niepodobna było wyminąć. Co do mnie, zdawało mi się zawsze najbardziej celowem wystrzegać się wszelkiego przesądzenia i rzecz przeprowadzać jedynie w tym stopniu, w jakim tego wymagać będą względy wojskowe. Najlepiej było pozostawić rozstrzygnięcie ostateczne czasom po ukończeniu wojny.

Niestety, ten sposób widzenia się nie przyjął, natomiast rozpoczęło się współubieganie się o Polskę. Austro-Węgry pragnęły przedewszystkiem urzeczywistnienia t. zw. rozwiązania austro-polskiego, Niemcy natomiast na takowe nie przyzwalały, pretendując do większej części polskiego terytorjum wraz z Warszawą. Zaś Polacy, jakkolwiek rozbici na rozmaite stronnictwa, za swój ideał uznawali jedynie odbudowanie niezawisłego Królestwa. Przytem, niepewni wyniku wojny, starali się giętkiem przystosowaniem zapewnić sobie każdorazowe korzyści. Życzenie wystawienia „polskich legjonów" jako narodowego ośrodka przyszłej polskiej armji było oznaką celów, przyświecających ściśle narodowym *(streng nationalen)* politykom.

Na gubernatora zajętych przestrzeni Polski podałem gen. piechoty Hermanna von Colarda, z którym byłem zaprzyjaźniony od młodych lat. Urodził się on w Galicji, tam był wychowany aż do wstąpienia do zakładów wojskowych, mówił po polsku i po ukraińsku, był znającym rzecz wytrawnym sztabowcem i w ciągu sześciu z górą lat przed wojną dowodził z odznaczeniem powierzonym mu ukraińskim (Nr. 24) pułkiem piechoty. Znał kraj i ludzi. Bezwzględnie sumienny, należał do zwierzników, o których się mówiło: „Umie wprowadzić i utrzymać porządek służby". Był surowym i sprawiedliwym, w każdym szczególe sięgał do gruntu, rozkazy umiał przeprowadzać.

Ówczesne stanowisko hr. Berchtolda w sprawie polskiej wyjaśnia poniższy list do mnie, otrzymany 22 sierpnia.

Dodać należy, że stan wojskowych operacyj narazie odsunął tę kwestję na plan dalszy, a odnowił ją dopiero po pobiciu Rosjan na wiosnę i latem 1915.

Wiedeń, 18 sierp. 1914. Minister spr. zagr. Ściśle tajne. JW. Baronie! Proszę Eksc. o zawiadomienie J. C. i K. Wys. Naczelnego Wodza, że otrzymałem Notę Op. Nr. 304, dotyczącą organizacji nowo zajętych terytorjów rosyjskiej Polski. Gen. v. Colard dziś był u mnie, wczoraj zaś miał dłuższą rozmowę z szefem gabinetu, hr. Hoyosem, do której zawezwano b. namiestnika Galicji, p. Bobrzyńskiego. Wynikiem tych narad jest, że jakkolwiek, zgodnie z życzeniem W. E. nowa organizacja wspomnianych obszarów przeprowadzoną zostanie w sposobie czysto wojskowym, to jednak gen. Colard wyraził swoją zgodę nato, aby p. Bobrzyński towarzyszył mu w charakterze przedstawiciela Ministerstwa Spr. Zagr. Bogate doświadczenie tego ostatniego w sprawach polskich może być dla gen. Colarda jak najbardziej przydatnem. Jak mi Colard powiedział, dla przeprowadzenia z pewnem powodzeniem tej reorganizacji kraju, niezbędnem mu się wydaje danie mu do dyspozycji wystarczającej siły wojskowej, znajdującej się pod jego bezpośredniem dowództwem i przeznaczonej li tylko do utrzymania porządku w Kongresówce.

Jedynie z pomocą takiej siły będzie on bowiem w stanie utrzymać spokój i porządek w kraju, który, jak o tem z dobrze poinformowanej strony słyszę, po wyjściu wojsk i urzędów rosyjskich przepełniony jest maroderstwem i wszelakiego rodzaju bezrobotną hołotą *(Gesindel)*. Bez dostatecznej siły wojskowej działalność gen. Colarda byłaby zgóry sparaliżowana. Wydawałoby mi się również celowem, aby wojska, oddane do zupełnej dyspozycji gen. Colarda, były całkowicie wyodrębnione od działających przeciw Rosji armij.

Dla wiadomości W. E. dodaję, że z polskiej strony otrzymujemy liczne zgłoszenia, mające na widoku oddanie nam do rozporządzenia, dla celów organizacji tych obszarów, środków finansowych i oddziałów ochotniczych *(Geldbeträge sowie Freiwilligenkorps)*. W stosunku do tych zgłoszeń zachowywałem się dotychczas odmownie, wychodzę bowiem z założenia, iż wprowadzanie elementów niespokojnych *(turbulenten)*, hołdujących przeważnie ideom radykalnym, szkodę tylko może przyczynić dziełu organizacji, a w każdym razie skompromitować współudział konserwatywnych i spokojnie myślących kół ludności. Te ostatnie pociągnąć do owocnego działania i przywiązać do nas, winno być naczelnem naszem zadaniem na teraz, zarówno, jak i na przyszłość. Jedynie bowiem na takiej podstawie organizacja liczyćby mogła na powodzenie.

Powiedziałem p. Bobrzyńskiemu, że gen. Colard udaje się z rozkazu A. O. K. najprzód do Krakowa, następnie do Kielc, stamtąd zaś, o ile operacje wojenne rozwiną się pomyślnie, do Radomia i do Warszawy, gdzie wówczas pozostanie na stałe i tworzyć będzie ośrodek mającej być powołaną do życia administracji.

W załączeniu przesyłam odpis telegramu Ambasadora w Berlinie, przedstawiającego tymczasowe, nader pomyślne brzmiące zajęcie stanowiska przez Rząd Ces. Niemiecki w powyższej sprawie.

C. K. Ambasadzie w Berlinie poleconem zostało wczoraj wejść w kontakt z Rządem Niemieckim odnośnie do misji Colarda i Bobrzyńskiego i starać się o to, aby zasadniczo przyznane nam zostało już dzisiaj organizowanie zarządu okupowanego przez wojska niemieckie terytorjum Polski na zachód od Wisły, oraz aby przyzwolono na wyjazd gen. Colarda do Warszawy, gdy tylko ta zostanie przez Niemcy zajętą.

Nie omieszkam informować W. E. o dalszych stadjach sprawy niniejszej...

P. S. Już po zredagowaniu niniejszego pisma otrzymałem załączony w odpisie telegram hr. Szögyény. W odpowiedzi nań poleciłem na drodze telefonicznej Ambasadzie w Berlinie zwrócić z największym naciskiem Rządowi niemieckiemu uwagę na niebezpieczeństwo płynące według mych informacji stąd, że w Polsce rosyjskiej nie dowierza się zamiarom niemieckim i obawia się pruskich przywłaszczeń na stałe. Nie mogę podnieść zastrzeżeń przeciw naznaczaniu niemieckich urzędników na terytorja zajęte; mojem zdaniem takie urządzenie jest może dogodniejszem, aniżeli postawienie naszego zarządu wojskowego między Prusami a Polską i konieczne zajęcie stanowiska po jednej lub drugiej ze stron.

Zarządzenie to jednak wywoła najpewniej wrażenie niekorzystne u ludności polskiej i łatwo może przyczynić się do tego, iż sympatje polskie w istniejących obecnie stosunkach zwrócą się znowu w sposób stanowczy ku Rosji, która teraz z każdym dniem nowe wystawia obietnice. Tego należałoby już chociażby w interesie naszej akcji wojskowej uniknąć; prosiłem zatem rząd niemiecki o polecenie wysyłanym urzędnikom wyjaśnienia ludności prowizorycznego jedynie charakteru ich misji, służącej jedynie utrzymaniu ładu, oraz faktu, iż nie leży w zamiarach tegoż rządu, rosyjsko-polskie terytorja zachować na stałe."

Nie jest rzeczą trudną w tym przypisku dostrzec kiełkowanie później pomiędzy Węgrami a Niemcami powstałych różnic.

23 sierpnia.

Rano odwiedził mię prof. dr. Redlich i orjentował w zagadnieniach politycznych. O 12 był u mnie gen. Colard. Omawialiśmy zamierzone dlań stanowisko gubernatora zajętych obszarów nieprzyjacielskich. O 4 m. 30 przyjąłem naznaczonego komendantem Polskich Legjonów gen.-majora Baczyńskiego, Legjony zostały na żądanie *(auf Drängen)* polityków polskich utworzone. Przyłączono je do I Armji.

25 sierpnia.

(Pismo przydzielonego do N. Dow. gen. Stürgkh'a), Koblencja 20. VIII): „...W tej chwili komunikuje mi ppułk. bar. Bienerth wiadomość, otrzymaną ze strony, którą musi uważać za kompetentną, że marszałek baron v. d. Goltz mianowany został, z przydzieleniem mu licznego sztabu, gen.-gubernatorem prowincji śląskiej i poznańskiej, w celu i zamiarze objęcia w odpowiedniej chwili zarządu okupowanych części sąsiedniego terytorjum rosyjskiego".

28 września.

(Pismo Eksc. bar. Bolfrasa z Wiednia, 25. IX): „...Gen. Kummer odwiedził mię dzisiaj i będzie jutro u J. C. Mci... Politycznie interesującem jest, że Kummer nie napotkał w ros. Polsce żadnej sympatji *(Interesse)* dla nas ani dla naszych wyzwolicielskich sztuczek *(Befreierkünste)*. Cóż więc ma być z naszym Polskim Legjonem? Mięso armatnie. Prawda, mięsa armatniego nigdy zadość; Mars stał się nadzwyczaj obżartym. Jeżeli wojna była kiedyś rycerskim pojedynkiem, to dzisiaj jest skrytobójczą rzeźnią..."

(Odpowiedź gen. Conrada): „...Kummer okazał się odważnym na wszystko, dzielnym człowiekiem, zasługującym na wszelkie pochwały, jego zadanie łatwem nie było. Względem „kochanych" Polakom jesteśmy na czysto, ani myślą dbać o nas, radzi byliby tylko, abyśmy im naszą własną krwią stworzyli samoistne Królestwo. Nie tylko, ale nawet na zachód od Wisły natrafiamy na wrogą nam zdradę.

Co się zdrady tyczy, sprowadziła już ona straszliwe zjawiska; wojska nasze wszędzie otoczone są przez przygotowaną i na długą metę naprzód zorganizowaną zdradę. Jakżeż często zwracałem uwagę na tę działalność, ale zawsze z cywilnej strony oburzano się na mnie, że „Sztab Generalny przesadza", „Sztab jest fałszywie poinformowany", „wszędzie tylko widzi upiory" i t. p. — I otóż, macie i upiory!

Legjon Polski jest w istocie mięsem armatniem. Zaakceptowano go raczej z motywów politycznych, poza tem Legjon Piłsudskiego oddaje naszej I Armji rzetelne usługi..."

XXII. C R A M O N

Generał-porucznik A. von Cramon był w ciągu długich lat szefem sekcji austrjackiej w Wielkim Sztabie Generalnym Cesarstwa Niemieckiego. Wojna 1914 zastała go szefem sztabu VIII korpusu, którego dowództwo sprawował gen. v. Tülff. VIII Korpus przeszedł w sierpniu przez Luksemburg i Belgję, w październiku stanął w Szampanji. W styczniu 1915 gen. v. Freytag-Loringhoven, dotychczasowy reprezentant dowództwa niemieckiego przy dowództwie austro-węgierskim, mianowany został gen.-kwatermistrzem armji niemieckiej; gen. v. Cramon mianowany został na jego miejsce „pełnomocnym generałem niemieckiego N. Dowództwa" przy głównej austro-węgierskiej kwaterze; funkcję tę pełnił do końca wojny.

Zbliżony do obu Cesarzów, do obu Szefów Sztabu i do głównych ludzi obu armij, widział i wiedział bardzo wiele. Obok poczucia obowiązku i odpowiedzialności wykazał dużo taktu. W ogłoszonych w 1920 pamiętnikach zachował tenże takt, dyplomatycznie stuszował ostrzejsze i drażliwe kwestje. Pomimo to pamiętniki jego zawierają wiele cennych wskazówek do stosunku Austro-Węgier i Niemiec w czasie wojny; pisane są sztywno, ściśle, czasem wyglądają na wykrajane raporty, ale są dziełem żywego obserwatora, umiejętnego człowieka i pisarza.

Pisma Cramona: Unser Oest.-Ungarischer Bundesgenosse im Weltkriege. Erinnerungen aus meiner vierjährigen Tätigkeit als bevollmächtigter deutscher General beim k. u. k. Armeeoberkommando von... Berlin 1920, Mittler u. S., str. 205.

A. V. CRAMON

NASZ AUSTRO-WĘGIERSKI SOJUSZNIK

SPRAWA POLSKA.

Na początku wojny uformował się z ochotników „Legjon Polski"; złożony był on głównie z Polaków o przynależności państwowej austrjackiej — znacznie mniejszą jego część stanowili poddani rosyjscy — i osiągnął stan trzech brygad. Jedną z nich prowadził Piłsudski, naczelny kierownik zwróconych przeciw Rosji tajnych organizacyj wojskowych, — typowa natura spiskowca, ambitny, niekarny, i niepewny. Legjon bił się w związku z c. k. armją; wybitne czyny wojskowe miały tam miejsce obok kompletnych zawodów.

Naskutek pomyślnej ofenzywy latem 1915 utworzono w zdobytej Polsce, narazie z wyłącznie wojskowych pobudek, dwa gen.-gubernatorstwa... Polityczna przyszłość kraju pozostawała przytem w zawieszeniu; nie było żadnego powodu, któryby zmuszał do powzięcia o tem już teraz decyzji.

W 1916 mocarstwa centralne stanęły w obliczu nader ciężkich zadań. Liczebna przewaga *Entente'y* stale wzrastała, podczas gdy źródła wewnętrzne pozostawały ograniczone. Było więc coś szczególnie pociągającego w pomyśle wykorzystania zajętych obszarów polskich dla celu prowadzenia wojny przez wystawienie polskich wojsk. Płk. v. Hranilović, ówczesny szef c. k. oddziału informacyjnego, obstawał przy myśli tej ze szczególnym naciskiem, a także gen. Beseler oceniał możliwości nader pomyślnie. Liczono stanowczo na możność wystawienia w stosunkowo krótkim czasie ogółem 15 dywizyj. Warunek wystawienia wojska stanowiło jednakowoż obwieszczenie samoistności kraju pod ochroną mocarstw centralnych.

W ten sposób poruszoną została z miejsca sprawa polska; zagadnienie w istocie swej polityczne dostało się pod wpływy

wojskowe. Conrad, który pozatem ofiarność polską oceniał bardzo sceptycznie, w piśmie swem do Ministra Spr. Zagr. również określił rozwiązanie kwestji polskiej jako „nadzwyczaj pilne i ważne". Cesarz Wilhelm miał ciężkie wątpliwości przeciw tak przedwczesnemu rozwiązaniu, widział w niem bowiem przeszkodę dla pokoju odrębnego z Rosją; ale i on dał się przekonać pomyślnymi widokami dotyczącymi prowadzenia wojny. Zgodzono się na rodzaj kondominjum; nadzór i naczelne kierownictwo armji polskiej miało przypaść Niemcom.

Ze strony niemieckiej zaproponowano złączenie gen. gubernatorstwa lubelskiego z warszawskiem celem utworzenia jednolitej organizacji administracyjnej dla jednolitego polskiego wojska. Wniosek został w Wiedniu odrzucony, nie chciano bowiem pozbywać się jedynego posiadanego zastawu własności rosyjskiej wzamian za zajęte części Galicji i Bukowiny, a obawiano się również, że takie ustąpienie pogrąży wobec Polaków autorytet Monarchji Naddunajskiej. Ze szkodą dla samej rzeczy zachowano austrjacką i niemiecką administrację, a zarazem możliwość, przy okazji, wygrywania jednej przeciw drugiej.

Samoistność Polski została ogłoszona uroczyście dnia 5 listopada 1916.

Gen. Ludendorffowi czyniono często zarzut, że z wielkim zapałem poparł ogłoszenie samoistnej Polski, stając się przeto współwinnym tej błędnej polityki. W żadnym razie tak nie jest. Gdy Hindenburg i on sam powołani zostali do N. Dowództwa, rzecz już dawno była w zasadzie rozstrzygnięta; a ponieważ rad był widzieć przyrost sił wojskowych w postaci wojsk polskich, które przecie z pod ziemi naraz dobyte być nie mogły, więc też wpływ swój obrócił ku temu, aby z obwieszczeniem nie zwlekać, gdyż i tak jeszcze wiele czasu musiało upłynąć, zanim ów nabytek sił można będzie w praktyce użyć.

Zapowiedzi wojskowej natury nie spełniły się. [W gen. gub. lubelskiem zgłosiło się narazie 89 ludzi, z których 59 zdatnych jedynie do służby na tyłach]. Polacy woleli pozostawić ochronę i ubezpieczenie własnego kraju wojskom mocarstw centralnych. Ujrzano niestety rychło, że oczekiwane dywizje pozostaną pięknym snem tylko. Ponieważ przypuścić nie sposób, aby doradcy komend naczelnych przedstawili pomyślnie sprawę utwo-

rzenia wojska polskiego bez dostatecznych podstaw, a więc z karną lekkomyślnością, pozostaje więc jedynie przypuszczenie, że zostali oni świadomie wprowadzeni w błąd przez polityków polskich. W każdym razie obwieszczeniem swojem mocarstwa centralne wypuściły ze swych rąk cenny podarek — i nic nie dostały wzamian.

Niemcy i Austro-Węgry były w równej mierze zainteresowane w politycznej przyszłości Polski samoistnej, bowiem oba państwa posiadały obszary zaludnione przez Polaków. Można było powiedzieć, że te obszary będą ciążyć ku nowotworzącemu się polskiemu państwu i że powstaną stąd polityczno-wewnętrzne trudności. Z faktem tym trzeba było się liczyć przy każdem rozwiązaniu, włączającem samoistną Polskę w obręb Europy Środkowej *(Mitteleuropa)*.

Polacy austrjaccy podtrzymywali naogół dotychczas rząd wiedeński, zapewniając mu większość w walkach parlamentarnych. Cesarz Franciszek Józef osobiście umiał niezwykle dobrze postępować z Polakami, tak, iż stali się czemś w rodzaju stronnictwa rządowego. Jeśli przechodzili do opozycji, to rząd tracił konieczne oparcie parlamentarne.

W razie przyłączenia Galicji do Polski samoistnej, posłowie jej występowali z Parlamentu Austrji i Niemcy osiągali w nim większość. Położenie rządu w stosunku do Parlamentu wzmacniało się tym sposobem znacznie; mógł on liczyć odtąd na zapewnioną niemiecką większość w razie, jeżeli się tylko decydował na prowadzenie polityki niemieckiej. Zatem rozwiązanie austro-polskie, t. j. włączenie *(Angliederung)* samoistnej Polski do Austrji dawało Wiedniowi ten zysk, że prawdopodobną utratę Galicji wyrównywał ścisły związek z Polską, zaś wewnętrzno-polityczne sprawy i stosunki Austrji upraszczały się i ulepszały.

Przy każdem innem rozwiązaniu albo Austrja traciła Galicję, która dla wyżywienia ludności była dla niej niezbędnie konieczną, albo też tworzyła się tam polska irredenta, zdolna sparaliżować rząd w Parlamencie.

Dla Niemiec ważkie względy przemawiały przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu. Granica z Polską była i tak już bardzo niekorzystną, a stawała się jeszcze gorszą w razie przyłączenia do Niemiec prowincyj bałtyckich. Nie było zatem wcale w in-

teresie niemieckim, właśnie na tej złej granicy pozwalać powstać państwu, złączonemu z Austro-Węgrami, mogącemu szybko się wzmóc pod względem wojskowym i gospodarczym, a przy jakiemś zajściu znajdującemu gotowe poparcie w pruskich prowincjach wschodnich. W tem położeniu Polska mogła tak obciążyć stosunek sojuszniczy państw centralnych, iż mógłby on tego ciężaru na dłużej nie wytrzymać. Zaś jeżeliby doszło już do konfliktu, wówczas samoistna Polska oznaczała całkiem jednostronne wzmocnienie Austrji.

Mojem zdaniem przy omawianiu sprawy polskiej czyniono ten błąd, że traktowano ją w oderwaniu od wielkich celów mocarstw centralnych na Wschodzie; stanowiła ona tylko część naszej polityki wschodniej i mogła być poruszana jedynie tylko w związku z całością. Dlaczego mężowie stanu nie porozumieli się co do tego, jakie wielkie cele osiągnąć się zamierza w traktacie pokoju, nie wiem. Ludendorff pisał mi już w kwietniu 1917: „Niestety nie mogę doprowadzić do poufnego rozmówienia się naszego Urzędu Spr. Zagr. z naszymi sprzymierzeńcami". Poszło się potem i do Brześcia, nie wiedząc wcale, czego się chce samemu i czego pragną inni. Omawiano zawsze tylko kwestje oddzielne, które właśnie stawały się palącemi; że przedstawiały się one wtedy zupełnie inaczej, niż wyglądałyby w ramach jednego wielkiego planu, to było rzeczą jasną. Najgorszem było przytem, że naturalne przeciwieństwa tendencyj obu sprzymierzonych nie wygładzały się nigdy wzajemnie, a po kolei stawały na drodze wielkim celom wspólnym. Dążeniem na Wschodzie było pozyskać Rosję dla mocarstw centralnych. Jeżeli ten plan się powiódł, to Polska włączoną była *(eingegliedert)* do tak olbrzymiego obszaru, że nie byłaby już w stanie grać roli bruździącej ani gospodarczo, ani wojskowo. Nie do pomyślenia było, aby trzy potężne sprzymierzone państwa — Niemcy, Austro-Węgry i Rosja — gwoli Polski miały stawiać na kartę swoją wspólność. Jeżeli plan z Rosją się nie powiódł, w takim razie mogłaby ona sobie Polskę zatrzymać, z jej granicami od strony państw centralnych odpowiednio zrektyfikowanemi.

Przy sposobie, w jaki faktycznie prowadzono rokowania o Polskę, interesy prusko-niemieckie stawały stale w przeciwieństwie do austrjackich. Niepodobna było też uniknąć, że

wielkie znaczenie uzyskiwały względy wojskowe — chociażby dlatego, że jedynie N. Dowództwo wiedziało jasno, czego chce. Wszystkie inne instancje mówiły, nie widząc się wzajem. Niepewność przyszłości Polski otworzyła wrota agitacji; Warszawa stawała na gruncie życzeń niemieckich, Lublin — austrjackich. Wobec przeważającego znaczenia Warszawy, propaganda austrjacka znajdowała i tam sobie drogę — conajmniej bez przeszkód ze strony Wiednia; to stwarzało tarcie. Polska była *tertius gaudens*.

Z początku Austrja obstawała przy austro-polskiem rozwiązaniu. Potem, w kwietniu 1917, hr. Czernin gotów był Galicję połączyć z Polską i całość tego obszaru poddać zwierzchnictwu Niemiec, w razie jeżeli Niemcy zrzekną się Alzacji i Lotaryngji. W maju 1917 ustalono w Kreuznach włączenie Polski do Rzeszy Niemieckiej, podczas gdy Rumunja uznaną została za leżącą w sferze interesów Austro-Węgier. Złączenie Galicji z Polską nie było już podówczas wymieniane. W dobie letniej ofenzywy przeciwko Rosji Czernin ponowił kwestję austro-polskiego rozwiązania; zupełnie otwarcie żądał zjednoczenia Polski z koroną Habsburgów przez unję personalną, chciał złączyć z nią Galicję, a polski udział w Austrji zupełnie wykluczyć. Rzeszy Niemieckiej zabezpieczono sprostowania polsko-pruskiej granicy, jakieby okazały się konieczne, oraz obiecano pogłębienie sojuszu zapomocą politycznych, gospodarczych i wojskowych umów. Ludendorff, któremu na Polsce jako takiej nie zależało, nie sprzeciwiał się takiemu rozwiązaniu, o ile tylko nowe granice dałyby wystarczające wojskowe ubezpieczenie. Cesarz Wilhelm na rozwiązanie to się zgodził, aby dogodzić cesarzowi Karolowi i w ciężkiem wewnętrznem położeniu mu dopomóc. Hr. Czernin wyjechał we wrześniu do Berlina, aby bliższe układy zawrzeć z Urzędem Spr. Zagr. Oczekiwane porozumienie nie nastąpiło, z powodu iż żądania terytorjalne N. Dowództwa wydały się Austrjakom za daleko idącemi; tak okrojona Polska nie posiadała by już żadnej własnej siły życiowej i nie wchodziłaby w rachubę jako państwo samoistne. Dalsze rokowania odłożono na czas po zakończeniu ofenzywy przeciw Włochom. W czasie tej ofenzywy miałem sposobność mówić z hr. Czerninem również i o sprawie polskiej; uważał, iż Austrja

nie może się ostać bez austro-polskiego rozwiązania i gotów by poczynić Rzeszy ustępstwa w Rumunji. Gotów był nawet akceptować coś w rodzaju wasalnego stosunku Monarchji naddunajskiej do Niemiec wzamian za austro-polskie rozwiązanie. Kiedy mu przedstawiłem, że cesarz Karol po dotychczasowych doświadczeniach nie zechce wchodzić w wojskowe zobowiązania, cóż zaś dopiero w stosunek zależności od Hohenzollernów, odparł: „ten kłopot niech pan już mnie pozostawi, ja Cesarza już do tego doprowadzę". Cesarz Wilhelm miał zamiar w czasie swych odwiedzin na zwycięskim południowo-zachodnim froncie przywieść swą zgodę na austro-polskie rozwiązanie jako podarunek dla Cesarza Karola. Dla niewiadomych mi powodów odstąpił jednakże od tego zamiaru i zgodził się na ponowne rokowania.

Ballplatz oświadczył gotowość przedstawienia kontrpropozycji do wniosków N. Dowództwa i zażądał od A. O. K. mapy z wykreśleniem sprostowań granicznych, jakie się Austrji wydawały możliwe. Załatwienie przeciągało się niepomiernie. Gdy N. Dowództwo zaczęło nastawać na pośpiech, przekazano mu za pośrednictwem Urzędu Spr. Zagr. w Berlinie mapę, z której było widocznem, że była wykończona w pośpiechu; ograniczała ona sprostowania graniczne do wyrównania wystających ku Prusom kątów i zagłębień; wykreśloną została przez gen. v. Waldstätten pod wpływem niezbyt życzliwego Niemcom referenta polskiego, bar. Andriana. Mapa robiła wrażenie złego żartu; Hindenburg wypowiedział zdziwienie pod adresem A. O. K., że w odpowiedzi na rzeczowo umocowane żądania N. Dowództwa uważa się za wystarczające dawać podobne nierzeczowe i powierzchowne elaboraty. Arz, który pismo mapę zawierające wprawdzie podpisał, ale w rzecz samą, na skutek ciągłych swoich w towarzyswie Cesarza podróży, nie wniknął, musiał słuszną urazę N. Dowództwa wyrównać odpowiednio przepraszającym listem. Załatwienie kwestji odraczało się odnowa; państwa centralne udały się do Brześcia, nie porozumiawszy się względem sprawy polskiej.

Osobiście nie mógłem odmówić pewnej słuszności austro-polskiemu rozwiązaniu, w tym więc duchu szły moje raporty. Wydawało mi się ono po nieszczęśliwem obwieszczeniu samo-

istności jeszcze rzeczą najlepszą, gdyż rozwiązania zadawalającego wszystkich wogóle nie było. Za warunek i ja uważałem również, aby Prusy otrzymały zabezpieczenia na swej polskiej granicy, i aby Austrja mocno została związana z Rzeszą przez rozbudowanie sojuszu, w szczególności pod względem wojskowym. Również byłem przekonany, że uda się mocarstwom centralnym przeciągnąć Rosję na swoją stronę, przez co znaczenie Polski zostanie gruntownie zmniejszone.

Również i przy traktowaniu sprawy polskiej brakło silnej ręki w polityce. Obwieszczenie samoistności wynikło z nadziei znalezienia militarnego ze strony Polski poparcia; było ono złem, z którem trzeba było się w tem położeniu pogodzić. Dalsze traktowanie sprawy polskiej stało się chwianiem w tył i z powrotem. Dało ono Polakom najlepszą możliwą sposobność łowienia ryb w mętnej wodzie. Tem zajęli się najdokładniej — częściowo przy milczącem poparciu ze strony Wiednia.

BRZEŚĆ LITEWSKI.

...Już tedy bliskim był Czernin popędzić za coraz to snadniej wymykającym się Trockim, gdy nagle w oddzieleniu się Ukrainy od Wielkorosji znalazł się wentyl dla wysokiego napięcia... Gen. Hoffmann, który się okazał wogóle pośrednikiem zręcznym, był tym, który wentyl ten odkrył i całą uwagę Czernina zwrócił ku możliwości ukraińskiego pokoju. Czernin, o wiele zbyt mądry, aby nie rozumieć niemożliwości austro-rosyjskiego odrębnego pokoju, uchwycił się darowanej mu okazji, jak tonący słomki.

Rokowania ukraińskie były więcej niźli pod jednym względem znamienne. Delegacja ukraińska, o której oparciu we własnej ojczyźnie nikt nie umiał poinformować, parła Ministra Spr. Zagr. wielkiego mocarstwa naddunajskiego od jednego ustępstwa na drugie. Jednej nocy pomiędzy 12 a 1, w obecności jedynie gen. Hoffmanna i majora Heya, zgodził się na żądanie 28-letniego posła ukraińskiej republiki ludowej na ustąpienie Chełmszczyzny i utworzenie samoistnej austrjackiej prowincji Galicji Wschodniej. Jeśliby jeszcze tylko 48 godzin odczekał, do rewolucji w Kijowie — skąd Rada wygnaną została przez

wojska bolszewickie — a jużby go upragniony „pokój chlebny" o wiele taniej napewno kosztował.

Nie mogę przypuścić, aby hr. Czernin zdawał sobie sprawę ze skutków, które same przez się dla polityki wschodniej Austrji z jego ukraińskiego pokoju wynikły. Było już rzeczą dla zwycięskiego wielkiego mocarstwa dość ciężką, przez wschodniogalicyjskie ustępstwo dawać wpływ na wewnętrzno-polityczne swoje stosunki nieistniejącej jeszcze ukraińskiej republice; dopiero wieść o odstąpieniu Chełmszczyzny Ukrainie wywołała u Polaków w Galicji i w Królestwie jak najgłębsze wzburzenie. Gdy wówczas Czernin powracał do Wiednia przez Lublin, wszystkie dworce musiały być mocną obstawione strażą. Wszędzie doszło do ostrych manifestacyj. Kto chociaż mniej-więcej obeznany jest z rolą, jaką odgrywali w ostatnich dziesięcioleciach Polacy w Austrji, ten może sobie wyobrazić wewnętrzno-polityczne skutki sztuki państwowej Czernina.

W każdym razie może pokój ukraiński miał jedną dobrą stronę, że przezeń usunięte zostały do pewnego przynajmniej stopnia komplikacje pomiędzy sojusznikami...

...Państwa centralne udały się do Brześcia, nie doszedłszy w sprawie polskiej do porozumienia. Nowy warjant, t. zw. rozwiązanie kandydackie, t. zn. wybór przez samych Polaków, przy pełnej gwarancji samodzielnej decyzji, panującego z Niemiec, albo z Austrji, nie zmienił właściwie niczego. Kwestją pozostało przedewszystkiem nowe ukształtowanie polsko-pruskiej granicy. W czasie pauzy w rokowaniach brzeskich w początku stycznia 1918 sprawa polska była ponownie omawianą w Berlinie. Cesarz na podstawie raportu Hoffmanna, w nieobecności Ludendorffa przedłożonego, zdecydował się ustąpić w sprawie granicy, obstawać zaś tylko przy żądaniach gospodarczych. Ludendorff czuł się — nie bez słuszności—pominiętym... chciał wyciągnąć konsekwencje. Wówczas Cesarz cofnął swoją decyzję w sprawie granicznej, Ludendorff pozostał, a rokowania w Brześciu poszły dalej bez jasno określonej podstawy. O ile wiem, Ludendorff czuł się dotknięty nietyle samą decyzją Cesarza, ile sposobem jej powzięcia; nie uprawiał tedy sabotażu, jedynie bronił własnego stanowiska.

Z początkiem lutego odbyły się znowu rokowania w Berlinie, w których wziął udział hr. Czernin i „generał aprowizacyjny" v. Landwehr. Posiedzenie odbyło się w małej sali pałacu kanclerskiego; wielki obraz Bismarcka spoglądał zgóry na nas, epigonów. Poruszono również sprawę polską. Hr. Czernin przedstawiał zręcznie wiadome stanowisko austrjackie, Ludendorff wyjaśnił motywy wojskowe, na jakich się opierało żądanie poprawienia prusko-polskiej granicy.

Decyzja należała do Kanclerza. Ale, że „nie zdołał jeszcze w sprawie polskiej wytworzyć sobie definitywnego przekonania", więc udzielił głosu sekr. stanu v. Kühlmannowi. Ten ani nie zwalczał opinji N. Dowództwa, ani też nie przyłączył się do zdania hr. Czernina. Natomiast spostrzeżono się nagle, że również i na gruncie spraw gospodarczych tak liczne zagadnienia pozostawały niewyjaśnione, że zdecydowano, aby narazie w tej dziedzinie kierownicy poszczególnych resortów zetknęli się ze sobą, poczem dopiero nastąpi nowe spotkanie. Polityka odkładania wróciła tedy znowu. W ciągu półtora roku nie było jeszcze dosyć czasu na ukończenie prac przygotowawczych. Czy w tych warunkach można serjo mówić o „pędzeniu" ze strony N. Dowództwa?!

D O K U M E N T Y

DOKUMENTY

I.

HANS DELBRÜCK. — *Portret własny Ludendorffa.* — Dokumenty w sprawie utworzenia samoistnego państwa polskiego.

Ludendorff do podsekr. stanu spr. zagr. Zimmermana, 27 sierpnia 1915: „Pokoju separatywnego z Rosją nie dostaniemy, zresztą i nie potrzebujemy, gdyż jesteśmy silni.

Kiedy mi odebrano Polskę, muszę sobie założyć inne Królestwo na Litwie i w Kurlandji. Proszę tylko o polityczne dyrektywy".

List ten pochodzi, co zważyć trzeba, z sierpnia 1915, więcej aniżeli na rok przed utworzeniem Polski. Drugi ustęp jest o wiele niewinniejszy, aniżeli to na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło. Zdobyta właśnie Polska została jako odrębne generał-gubernatorstwo podporządkowana gen. Beselerowi i tem samem wyjęta z pod zarządu Ludendorffa. Królestwo, które chce sobie zakładać, jest to więc tylko żartobliwy zwrot. Pomimo to i drugi ustęp ma obok pierwszego pewne znaczenie, gdyż na tej podstawie staje się jasnym pogląd Ludendorffa na nasz (*niemiecki p. w.*) stosunek do Rosji.

Memorjał Sekr. Stanu v. Jagowa z 2 września 1915: „...Tak jak się rzeczy w Rosji zdają rozwijać, należy tam, najpóźniej po wojnie, oczekiwać rewolucji, której następstw jeszcze dzisiaj niepodobna obliczyć. Zważywszy naturę Rosjan, wpadającą często z jednego krańca bezpośrednio w drugi, nie jest wykluczonym zupełny przewrót wewnętrznych stosunków, mogący wywołać również i upadek dynastji. Państwo Piotra W. było tworem jednego mocarza, przestąpieniem naturalnego porządku rzeczy, pozostawiającym po sobie wszelkie cechy ujemne organicznych braków w zaczątku. Biurokracja jest skorumpowana i znienawidzona. Gdy raz padnie autokratyzm, na którym opiera się państwowość rosyjska, to wkońcu nie jest wykluczonym i rozpad samego państwa. Jeżeli wówczas Polska stanie się niepodległą, to nowy porządek rzeczy powstaje bez nas, podczas kiedy obecnie możemy sami go tworzyć..."

W piśmie kanclerza Rzeszy v. Bethmanna do gen. v. Falkenhayna z 16 września 1915 przedstawione są poważne wątpliwości co do tego, czy wojskowe wykorzystanie Polski jest możliwem.

Ludendorff do Zimmermanna, 20. X. 1915: „Im więcej o tej rzeczy myślę, tem bardziej umacnia się we mnie myśl, że Polska w żadnym razie nie powinna być wydana zpowrotem Rosji, że Polska również nie może przypaść Austrji, lecz powinna zostać *(zu werden hat)* mniej albo więcej samoistnym tworem państwowym pod niemieckiem zwierzchnictwem. Na przyszłość musimy iść na rzeczy pewna, przyszłość stanie się dla nas ciężką, tem cięższą, im mniej teraz osłabimy Rosję.

Jeżeli Austrję zdołamy teraz odszkodować Serbją i w ten sposób odciągnąć ją od Polski, będzie to wielkiem szczęściem".

Ludendorff do Zimmermanna, 17. VII. 1916: „Świństwa u Austrjaków nie ustają. Wojsko już nie wytrzymuje, jak to pokazały niewesołe wyniki ostatnich dni.

Wzrok mój zwraca się teraz znowu ku Polsce. Polak jest dobrym żołnierzem. Jeżeli Austrja zawodzi, to musimy szukać dla siebie sił skądinąd.

Stwórzmy Wielkie Księstwo Polskie z Warszawą i Lublinem, a następnie armję polską pod niemieckiem kierownictwem. Raz przecież dojdzie armja polska do skutku, a teraz nam przydać się może.

W praktyce może to być niewygodne. Niczem wobec znaczenia tej sprawy dla zwycięstwa, które chcemy wziąć i wziąć musimy. Działajmy więc, póki jeszcze jest czas".

Listy Ludendorffa do Zimmermanna pisane są, należy to zaznaczyć, zanim Ludendorff wszedł do N. Dowództwa. Możnaby się zapytać poza tem innych generałów, czy godziło się z pojęciem wojskowej dyscypliny, aby dowództwo części wojsk wchodziło w bezpośrednie stosunki z Ministrem Spr. Zagr., z obejściem swych przełożonych.

23 lipca 1916 gen. v. Beseler przedłożył swój wielki memorjał polityczny, w którym zaleca utworzenie samoistnej Polski. Memorjał ten został również podany do wiadomości gen. Ludendorffa i tenże opatrzył go licznemi uwagami, potakującemi na marginesach. Podam z nich tylko jedną. Beseler pisze:

„Należy zatem wszystko uczynić, aby skłonić Austrję do zrzeczenia się terenu jej okupacji i otrzymać jej zgodę na zamierzone utworzenie państwa polskiego".

Tu dodaje Ludendorff: „Będzie to i musi być możliwem".

W innych miejscach notuje: „działać!" „a więc do dzieła!"...

Nieco ponad trzy miesiące później — gdyż Bethmann chciał przedtem wyczerpać wszelką możność pokoju z Rosją — dnia 5 listopada 1916 obwieszczoną została proklamacja samoistnego Królestwa Polskiego. Czy była ona błędem, czy też błąd raczej na tem polegał, iż myśl nie została konsekwentnie przeprowadzona, dochodzić nie jest tu miejsce. Zaznaczam więc wyraźnie, że nie czynię Ludendorffowi wcale zarzutu z powodu jego współudziału w tej akcji. Chciałem li tylko skonstatować, jak się do niej odnosił.

Myśl sama o tem, że jeśli kiedy przyjdzie do wojny pomiędzy nami a Rosją, to będziemy musieli odbudować Polskę, jest bardzo dawna, została

już wypowiedziana przez Bismarcka. Że Bethmann wstąpił na drogę jej urzeczywistnienia przez ustępliwość względem stronnictw w Parlamencie, jest całkowicie bezpodstawnem oskarżeniem, które tem bardziej działa przygnębiająco, iż teraz dowiedzionem jest dokumentami, że Ludendorff sam należał do współczynnych.

II.

PROFESOR DIETRICH SCHÄFER. — *Odpowiedzialność za odbudowanie Polski.*

W bezpośrednim związku ze wspólnem zdobyciem Polski (Dęblin padł 4, zajęty przez Austrjaków, Warszawa 5 sierpnia 1915, zajęta przez Niemców) Austro-Węgry zwróciły się do rządu niemieckiego z życzeniem, aby t. zw. Królestwo Polskie zostało przyłączone do Monarchji habsburskiej. Burian podniósł już w sierpniu to żądanie, Andrassy wypowiedział się za niem w prasie. Niemcy nie mogły na nie się zgodzić; sojusznik mógł takim sposobem przedzierzgnąć się we wroga, którego sąsiedztwo ciężej dałoby się odczuć, aniżeli rosyjskie. Bethmann przeciwstawił temu planowi inny, zmierzający do udzielenia krajowi w pewnej mierze samodzielności w związku z obydwoma Cesarstwami. Celem zrealizowania go, szukał porozumienia z Polakami, „członkami Dumy", o których w swojem przemówieniu wspomniał.

Bezpośrednio po sukcesach wojennych sierpnia i września 1915 tajny radca prof. dr. Sering z berlińskiego uniwersytetu objechał z ramienia rządu zajęte tereny. Na niedługo przed wojną był on przewodnikiem wycieczki naukowej młodych gospodarzy wiejskich do Rosji i stąd zapewne mógł być uważany za znawcę miejscowych stosunków. Raport z jego podróży informacyjnej spisany został w końcu września 1915. Prof. Sering pozostał następnie w kontakcie z Kanclerzem i gen. gub. warszawskim, eksc. Beselerem. W lipcu 1916 datowanym jest jego memorjał, przedstawiający przyszłość Polski w jej związku *(Anschluss)* z Niemcami: dotyczy on prawie wyłącznie go spodarczego stanu kraju, stara się dowieść, że gospodarcze oddzielenie od Rosji nie jest rzeczą tak trudną, jak się ogólnie sądzi, że wspólność celna z Niemcami daje korzyści, wyrównywające tamte straty; w każdym razie związek z Niemcami byłby dla życia gospodarczego Polski bez porównania korzystniejszy, niżli związek z Austro-Węgrami. Jednakowoż przedwstępnym niezbędnym warunkiem powodzenia jest, aby Polska poza granicami, wytkniętemi jej przez Rosję, otrzymała silny przyrost w postaci mniej zaludnionych i słabiej rozwiniętych terenów biało- i małoruskich. Memorjał wymaga wprawdzie militarnego ubezpieczenia Prus Zachodnich i Wschodnich przez przesunięcie granicy na rzekę Narew, poza tem jednak wychodzi z założenia, że Polska powinna być możliwie silną, aby stanowić skuteczną osłonę przeciw Rosji. „Niemcom potrzeba dla obrony od Rosji sąsiada na Wschodzie, którego znaczna siła wojskowa najściślej byłaby związana z niemiecką. Niemcy

muszą życzyć sobie silnej Polski, któraby zdolną była rozwinąć swe duchowe i gospodarcze bogactwa do stanu pełnego rozkwitu, i w przyłączeniu poczuła się z tego powodu dobrze. Pod strażą potężnych i dla własnego interesu rozwój Polski popierających Niemiec Polska stanie się zdolną do wypełnienia w najwyższej mierze swej dziejowej misji obrony Europy Środkowej i jej kultury. Dać Polakom miejsce do rozmachu, dać im szerokie pole działania w słabo zaludnionych okręgach wschodu, tedy odpadnie ostatnia racja dotychczasowych nieporozumień...

18 lipca 1916 prof. Sering odbył naradę z „polskimi politykami". Odwiedzili go były poseł do Dumy, Łempicki, i wydawca ukazujących się w Berlinie *Polnische Blätter*, Feldman; pierwszy z nich wracał z lozańskiego „Kongresu uciśnionych narodów", na którym uroczyście odrzekł się Rosji. Feldman był autorem mocno antyrosyjskiej książki p. t. *Deutschland, Polen und die russische Gefahr*, gdzie zamierzał wcielić do nowej Polski nietylko biało- i mało-ruskie, lecz także i litewskie obszary byłej Rzpltej. Prof. Sering zamierzał Litwę podporządkować Rzeszy; poza tem ich cele wschodnie były identyczne. Sering „skorzystał ze sposobności, podobnie jak już wobec kół wielkiego przemysłu w Łodzi i w Warszawie", aby przedstawić, iż Polska tylko jedynie w związku z Niemcami może prosperować ekonomicznie i osiągnąć możliwie najwyższy stopień politycznego usamodzielnienia. Niemcy „poza warunkami celno- i komunikacyjno-politycznemi mają w gruncie do postawienia tylko względy swego wojskowego zabezpieczenia".

„Łempicki pragnął utworzenia Królestwa Polskiego jeszcze w czasie trwania wojny, i położył nacisk na efekt moralny, wywołany w całym cywilizowanym świecie, przez to bowiem odbierze się demokracji świata jedno z jej największych, przeciwko mocarstwom centralnym skierowanych haseł. Natomiast ja głosowałem *za* w tem przekonaniu, że nie inaczej jest możliwem utworzenie polskiej armji jeszcze podczas wojny. Nie powiedziałem tego Łempickiemu, ale powodował mną wzgląd na stosunkowe zużycie naszego rekruta w porównaniu do sił jeszcze rozporządzalnych, oraz przekonanie, iż Anglja wszystko założy celem przeciągania wojny. Nie czem innem, dowodziłem, tylko współudziałem Polski w wojnie dałoby się mojem zdaniem umotywować życzenie tak często powtarzane, przekazania Polsce rozległego obszaru kolonizacyjnego na wschód od Bugu, w gubernjach grodzieńskiej, mińskiej, może i wileńskiej.

„Na zapytanie, o ile pewną byłaby armja polska, zapewnił Łempicki: 1. że dzisiaj partja rusofilska w Polsce nie istnieje; otrzymano bezpośrednie wiarogodne wiadomości z Rosji, które twierdziły, że nikt nie oczekuje już dla Polski stamtąd niczego; panuje tam najgorsza reakcja; 2. chłopstwo w Polsce, zresztą nieufne w stosunku do inteligencji i szlachty, prowadzone jest głównie przez kler. Wprawdzie biskupi mianowani byli przez rząd rosyjski i jemu ulegli, ale cały kler niższy cechuje silne poczucie narodowe. Także i Papież

wywrze swój wpływ w pożądanym kierunku. W Stockholmie przebywa siostra generała jezuitów hr. Ledóchowskiego; jest ona płomienną patrjotką i Łempicki miał możność w czasie swojego pobytu w Stockholmie wejść z nią w bliższy kontakt polityczny; wprowadzony za pośrednictwem siostry do jej brata w Szwajcarji, był przez niego jak najprzyjaźniej przyjęty.

„Z goryczą mówili Łempicki i Feldman, iż Austrja gotowa zatrzymać sobie swoją okupację w południowej Polsce, o ileby plan aneksji Polski przez Austrję nie miał być urzeczywistniony. W tym względzie uspokoił mię jednakże hr. Juljusz Andrassy, z którym rozmawiałem w Berlinie 25 t. m. Wyrażał żal, że jeszcze na jesieni okazywana przez rząd niemiecki ustępliwość nie okazała się trwałą; teraz Polska dostanie się pod opiekę *(Schutz)* niemiecką. Andrassy nie oczekuje podziału Polski kongresowej; Tisza i Burian podobnie, jak i on sam, są przekonani o fatalności podobnego rozwiązania problematu polskiego.

„Z nie mniejszem wzburzeniem mówili Łempicki i Feldman o możliwości oderwania większych części Polski północnej (linja Narwi i Wisły) dla względów wojskowych; oznaczałoby to również czwarty rozbiór kraju. Odparłem, bez wymienienia mojego źródła (rozmowa z eksc. Ludendorffem), że przywiązuje się szczególną wagę do linji Grodno-Łomża. O tem, tak brzmiała odpowiedź, dałoby się jeszcze mówić, gdyż takie rozgraniczenie oznaczałoby co najwyżej odcięcie stu tysięcy Polaków.

„W owej rozmowie zrozumiałem Ludendorffa w ten sposób, iż wytyczenie granicy na zachód od Łomży mogłoby być uzależnionem od stopnia zaufania, jakiebyśmy do nowego państwa żywić mogli. Wydaje mi się, że z chwilą, kiedy polskie wojsko będziemy trzymali w ręku (w tym zaś względzie możemy postawić, jakie tylko nam się spodoba — *jede beliebige* — warunki), to w sprawie wytknięcia granicy w Polsce północnej winniśmy największą okazać ustępliwość. Musi nam bowiem chodzić o to, aby z nowem państwem utrzymać na stałe przyjacielskie stosunki.

„Na zakończenie umówiono się, że p. Łempicki zwerbuje w Polsce poważnych, jednomyślnych z nim obywateli, którzy przedłożą rządowi niemieckiemu swoje prośby i propozycje. Oświadczenie, mające być podpisane przez Polaków, opracowałem wspólnie z pochodzącym z Litwy baronem v. d. Ropp, który zna bliżej Łempickiego, skłonił go w Lozannie do publicznego odrzeczenia się od Rosji i przedwczoraj wyjechał do Warszawy, aby mu być pomocnym. Prócz tego wręczyłem mu memorjał, przedstawiający racje, które czynią dla Polaków wskazanym związek z Niemcami".

Memorjał ten, przeznaczony dla Generał-Gubernatora, datowany jest 30 lipca 1916. Wyraźnie ma na celu państwo polskie. Gotowość ze strony Polaków co do linji Grodno-Łomża tłumaczy się naturą odnośnych obszarów; należą do najrzadziej zaludnionych części Polski, zaś gubernja suwalska nie liczy nawet jednej ćwierci mieszkańców Polaków. Sto tysięcy jednakże jest cyfrą obliczoną zbyt nisko. Wymieniony w zakończeniu bar. Fryderyk v. d. Ropp interwenjował następnie ku naszej wielkiej szkodzie w stosunki

wschodnie i już wówczas nie powinien był być wzywanym w charakterze męża zaufania.

„Poważnie jednomyślący" zostali zwerbowani w części Polski, znajdującej się pod zarządem niemieckim. Złożyli też oni „rządowi niemieckiemu swoje prośby i propozycje", za których podstawę należy uważać „oświadczenie", opracowane przez prof. Seringa „wspólnie z bar. v. d. Roppem".

„My, mężowie zaufania rozmaitych stronnictw obecnego Generał-Gubernatorstwa zwracamy się do Ces. Rządu Niemieckiego z następującemi prośbami i propozycjami:

„Oświadczamy, że zamiarem naszym jest użyć całego naszego wpływu, aby się naród polski odrzekł od Rosji i natychmiast, wszystkiemi swojemi siłami, całą zdolną do noszenia broni ludnością *(gesamten waffenfähigen Mannschaft)* wziął udział w wojnie z Rosją, pod warunkiem, że zapewnioną nam zostanie wolna, własna egzystencja państwowa.

Uznajemy, że ustanowienie nowego państwa polskiego może nastąpić tylko wtedy, jeżeli w niem i przez nie zapewnionem będzie bezpieczeństwo Niemiec i Austro-Węgier od Wschodu. Życzeniem naszem jest również pozostać na wieczne czasy najściślej związanymi z naszym oswobodzicielem. Przeto wyrażamy następujące życzenia:

1. Pragniemy mieć króla jako głowę naszego kraju i oświadczamy się z gotowością hołdować temu, którego nam Cesarz niemiecki wskaże.

2. Życzymy sobie, aby ten nasz król dał nam przedstawicielstwo ludowe na podstawach zasadniczych wolnej konstytucji z własnymi ministrami, urzędnikami, sędziami, ułożonej i uchwalonej wespół z tuziemczymi mężami zaufania. W tem jestestwie państwowem wszystkie narodowe mniejszości czy religijne związki winny otrzymać równe Polakom prawa. W szczególności dla Niemców muszą być urządzone szkoły elementarne i średnie z niemieckim wykładowym językiem, zrównane z polskiemi we względzie państwowej pomocy. Również i w gminach, w których ludność niemiecka przeważa, zapewnionym być musi samorząd, oraz niemiecki język urzędowy.

3. Życzymy sobie trwałego i konstytucyjnie ustalonego sojuszu z Rzeszą Niemiecką i gotowi jesteśmy, dla obrony wolności Polski ponosić też same ciężary, co sojusznicy Polski. Do Niemieckiego Cesarza należeć ma przedstawicielstwo międzynarodowe, oraz naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem. Ma on wziąć opiekę nad wykształceniem wojska i budową twierdz i mianować w tym celu niemieckich doradców oraz inspektorów. Cesarz niemiecki miałby prawo sam jeden mobilizować wojsko polskie i w wypadku wojny rozporządzać niem wedle swojego widzi mi się.

4. Pragniemy stać się członem przyszłej Środkowej Europy, łącznikiem pomiędzy Niemcami a Austrją i życzymy sobie najściślejszego związku gospo-

darczego z Rzeszą Niemiecką. Państwo polskie winno być przyjęte do Niemieckiego Związku Celnego, przez co zyskaćby mogło wolny handel za morzu z zastrzeżeniem ceł pośrednich dla ochrony słabszych gałęzi polskiego przemysłu. Przy omawianiu i ułożeniu stosunków celnych współdziałać mają wysłańcy naszego kraju. Koleje polskie mają zostać we właściwy sposób związane z pruskim systemem kolejowym, a polskie poczty i telegrafy włączone do systemu Rzeszy. Ma u nas być wprowadzoną walutą niemiecka.

5. Pragniemy, aby nowe państwo polskie wkluczało wszystkie te kraje, które w czasie tej wojny oderwane zostały od Rosji i w których ludność polska przeważa liczebnie. Gdyby dla koniecznych względów militarnych okazały się niezbędne jakieś sprostowania graniczne, to moglibyśmy jedynie wtedy uczynić je zrozumiałemi dla naszego narodu, jeżeliby gdzie indziej zapewniono nam tem rozleglejszą przestrzeń dla rozwoju naszej ludności. Lud nasz może osiągnąć pomyślny rozwój jedynie wtedy, o ile przeludniony kraj otrzyma szerokie pole kolonizacyjne na rzadko zaludnionych obszarach na wschód od Bugu. Otrzymanie takich terenów kolonizacyjnych uważalibyśmy jako cenę za współudział znaczniejszej polskiej armji w tej wojnie.

Pojmujemy, że podczas wojny całkowita przemiana zarządu krajem i spraw wojskowych nie jest wykonalną, że nastąpić musi stadjum przejściowe. Prosimy Cesarza Niemieckiego, aby już w tym okresie mianował króla polskiego, w miarę możności Polaków wprowadził do administracji, a po zawartym nakoniec pokoju wolne państwo polskie jak najrychlej do życia przywołać zechciał".

[Tekst przemówienia prof. Brudzińskiego do kanclerza Bethmanna w Berlinie 28 października 1916, według *Warschauer Ztg.*, 8 Nov. 1916: „Wezwani do wypowiedzenia życzeń Polaków, mamy wysoki zaszczyt przedstawić się W. Eksc. Wprawdzie nie jesteśmy upełnomocnionem przedstawicielstwem narodu polskiego, gdyż obecnie w czasie wojny jest niemożliwością takowe utworzyć, sądzimy jednakże, że jesteśmy uprawnieni imieniem narodu polskiego dać wyraz jego niezłomnemu dążeniu do odbudowania polskiego państwa. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, iż jedynie stworzenie silnej, zdolnej do wszechstronnego rozwoju, urzeczywistniającej równouprawnienie wszystkich swych obywateli, jednostki państwowej polskiej, zabezpieczyć może Europie mocne podstawy trwałego pokoju, oraz, że te Mocarstwa, które dzieła tego dokonają, znajdą w Polsce wiernego sprzymierzeńca.

„Zwycięskie bitwy złożyły los Polski w ręce Mocarstw Centralnych. Polska przynależy do Zachodu; jej odbudowanie, ośmielamy się to twierdzić, stać będzie w zgodzie z własnemi interesami Mocarstw Centralnych, będzie aktem sprawiedliwości przez historję wymaganym. Więc jeszcze trwająca wojna nie pozwala może na utworzenie już dziś państwa o określonych granicach, w szczególności na Wschodzie, jednakowoż warunki, stworzone przez wojnę, domagają się bezwzględnie *(gebieterisch)* ogłoszenia aktu państwowego,

którymby głowy państw centralnych proklamowały i gwarantowały samoistną Polskę.

„Następnie, na ile pozwolą na to zdarzenia wojenne, należy przystąpić natychmiast do realizacji tego aktu, celem wytworzenia silnych i trwałych podstaw polskiej państwowości".

„Według naszego przekonania można osiągnąć to przez następujące zarządzenia":

1. „Mianowanie Regenta, któryby wykonywał pełną władzę rządową na terytorjum państwa polskiego".

2. „Zniesienie granicy obu obszarów okupacyjnych".

3. „Utworzenie prowizorycznej Rady Stanu, z czynników miejscowych złożonej, jako organu, który miałby za zadanie: a) opracowanie konstytucji, oraz projektów ustawodawczych; b) organizowanie polskiej administracji państwowej".

4. „Utworzenie przy Radzie Stanu Departamentu Wojskowego celem zorganizowania wojska polskiego, którego kadry stanowiłyby Legjony Polskie.

„Ostateczny moment realizacji państwowości polskiej stanowi proklamowanie króla polskiego oraz jako ostateczna forma odbudowania Polski dokładne ustalenie granic przy zawarciu pokoju"].

...Na takiej podstawie można było spróbować dojść do ostatecznego porozumienia z Austrją, które było przecież koniecznem. Zwodzono się tam płanem uzyskania dla Dwumonarchji całej Polski. Tymczasem zupełne rozbicie Serbji i Czarnogórza zimą 1915—16 oraz zajęcie Albanji ułatwiły odmianę usposobień. Narady niemieckich i austrjackich polityków, odbyte 6 i 7 maja w Wiedniu, wyjaśniły, iż istniała w każdym razie po stronie Austrji skłonność odszkodowania się na Bałkanach wzamian za wyrzeczenie się Polski. Tym sposobem doszło 11-12 sierpnia w Wiedniu do porozumienia...

...W tem stadjum dopiero rzecz doszła do N. Dowództwa. Właśnie Hindenburg nastąpił po Falkenhaynie... Wszelkie widoki uzyskania nowych sił musiały być chętnie witane. Ludendorff miał nadzieję na 4—5 dywizyj; to też N. Dowództwo nie opierało się temu gotowemu już planowi. Osądzić, na ile nadzieja miała widoki wypełnienia, było rzeczą krajoznawstwa, a więc polityki. Na licznych naradach, odbytych w Głównej Kwaterze w Pszczynie, Beseler wystąpił z naciskiem w sensie twierdzącym, jakkolwiek gen. Conrad przestrzegał stanowczo przed wszelkim optymizmem. Wkrótce, zaczęto operować całkiem innemi jeszcze liczbami. [Por. moje „Uwagi polit." w grudniu *Deutschl. Erneuerung:* „Kiedy zimą 1916—17 zdecydowano Ludendorffa spławić śladami Tirpitza, jako dostatecznie podejrzanego nietylko o gospodarczo-polityczne, ale i imperjalistyczne *(machtpolitische)* dążenia, zaczęto działać przeciwko niemu twierdzeniem, że on i Hindenburg spowodowali utworzenie Królestwa Polskiego. Również i hr. Hertling wziął udział w tej akcji... Hindenburg otrzymał wiadomość o decyzji wiedeńskiej dopiero, kiedy Bethmann przysłał mu Beselera do Gł. Kwatery w Pszczynie z planem, obliczonym na 5 dyw. ochotników, a przy wprowadzeniu powszechnej służby

wojskowej aż na miljon wyćwiczonych żołnierzy *(B... mundgerecht machen liess)*. Gdy Ludendorff wówczas oświadczył, gdy już raz Królestwo stało się nieodmiennem postanowieniem mężów stanu, że owe pięć dywizyj czy miljon woli mieć dzisiaj niż jutro, to była to prosta, samo przez się rozumiejąca wojskowa konieczność, a nie żadne polityczne wmięszanie. Hans v. Liebig].

30 września, kiedy rozeszły się pogłoski o przygotowywanem utworzeniu nowego państwa polskiego, zebrało się w Berlinie 17 panów dla omówienia sprawy. Byli to ludzie, uczestniczący w życiu politycznem, ze wszystkich stron Niemiec, wśród nich wielu znawców stosunków polskich. Prof. Sering był proszony o wzięcie udziału. Przedstawił on na wstępie swoje poglądy: mówił o pół, o całym miljonie polskich rekrutów, którzy z zapałem walczyć będą przeciw Rosji za wolność swego kraju. Spotkał się z ogólnym i bardzo stanowczym sprzeciwem; nie było na tem zebraniu nikogo, któryby się z jego wywodami zgadzał. Niezadowolony, opuścił zebranie przed końcem.

...Hr. Hertling sam jako bawarski prez. ministrów zauważył w związku z udziałem Ludendorffa w tworzeniu państwa polskiego, że widać tu, o ile łatwiej jest zdobywać laury wojenne, aniżeli polityczne. Skąd takie płynęły opinje zaznaczać niepotrzeba...

W czasie obrad nad prawem o moratorjum partje mieszczańskie sejmu pruskiego zażądały od ministrów i otrzymały obietnicę, że nie będą podjęte żadne zarządzenia, mogące naruszyć niemieckość kresów wschodnich, bez uprzedniego porozumienia z kierownikami stronnictw. Inaczej nazbyt łatwo prawo to mogło posłużyć narodowo-polskim celom. Pogłoski o polskim planie państwowym spowodowały, iż przed samem wyżej wymienionem zebraniem zwrócono się do bezpośrednio zainteresowanych ministrów pruskich. Schorlemer i Loebell nie wiedzieli poprostu nic o całem zamierzeniu; Bethmann nie uznał za stosowne uwiadomić ministrów spr. wewn. i rolnictwa o tem, co w każdym razie głęboko musiało zadzierzgnąć o powierzone ich kierownictwu i odpowiedzialności stosunki na pruskim wschodzie. Dopiero u Helffericha i Jagowa otrzymano pewne informacje. Zwrócili się więc owi panowie ze skargą do wiceprezydenta ministerstwa pruskiego, konstatując, iż nie rozumieją, jak może ono Kanclerzowi na to pozwolić, aby tak doniosły dla Prus krok stawał się bez przyczynienia Ministerstwa. Zresztą p. Jagow wspomniał tylko o jednej dywizji z koniecznem dla takowej uzupełnieniem jako spodziewanej w N. Dowództwie.

Na piętnaście dni przed proklamacją, 21. X. 16 Kanclerz zgromadził u siebie następujące osoby: ministra spr. wewn., finansów, robót publicznych i rolnictwa, sekretarza stanu v. Jagowa, podsekr. stanu Wanschaffego, gen. gubernatora warszawskiego v. Beselera, członków Izby Panów: ks. Hatzfelda, hr. Arnim Boitzenburga, hr. Yorka v. Wartenburg, pp. v. Bucha, hr. Behr-Behrenhoffa, v. Batockiego, Kruppa v. Bohlen, Halbacha i prezydenta m. Poznania. Wilmsa. W półtoragodzinnej mowie gen. v. Beseler rozwinął tam myśl państwową polską: „Istnienie takiego państwa nie powinno być uzależnione od przyszłych rokowań pokojowych; przeciwnie, należy stworzyć odrazu

stan definitywny. Chwila obecna wydaje się być szczególnie odpowiednią, aby w tym kierunku ruszyć z miejsca. Można rachować na cztery dywizje powstałe z ochotniczego zaciągu, a w związku z niemi na wystawienie znacznych mas wojska jeszcze w czasie trwania obecnej wojny; Naczelne Dowództwo uznaje wystawienie tych wojsk za poprostu niezbędne i bezwarunkowo ich wymaga. Nastrój znacznej ilości Polaków w gen. gubernatorstwie warszawskiem jest po temu sprzyjający; większa część pozostałych zostanie porwana prądem..."

Jakkolwiek za rzeczą samą przemawiał bezpośrednio do tego powołany, to jednak natrafił on u zebranych na silny sprzeciw, w szczególności ze strony hr. Yorka, który na podstawie gruntownych i sumiennych badań oraz jako kierownik *Oberostu* postawił całkiem decydujące wątpliwości. Nie wierzono w powodzenie werbunku, wogóle nie ufano w dobrą wolę Polaków,oświadczono, że nigdy się oni swoich niemieckich rodaków nie wyrzekną, i uważano zamierzony krok szczególniej dlatego za tak niebezpieczny, iż zamyka on drogę porozumieniu z Rosją. Sprzeciw ten nie mógł już odmienić powziętych postanowień. Kanclerz zamknął zebranie oświadczeniem, że „krok ten jest może fatalny, ale musi być dokonany".

Jeżeli mamy teraz polskiego sąsiada w jego obecnej postaci obok nas, to nie można żywić wątpliwości, kto za to jest odpowiedzialnym... Kanclerz od chwili decydujących powodzeń, od późnego lata 1915, wielokrotnie i uporczywie ostrzegany był z najkompetentniejszych stron i najbardziej przekonywającemi dowodami. Szedł za swoim ideałem kultury, który go czynił głuchym na własne jego obowiązki państwowe, niezdolnym myśleć politycznie. Clausewitz w 1831 napróżno pisał z Poznania: „Dla Niemiec niema naturalniejszego wroga, niż odbudowana Polska".

III.

Protokół rokowań, prowadzonych pomiędzy kanclerzem Rzeszy v. Bethmannem a bar. Burianem w Wiedniu 11 i 12 sierpnia 1916, zredagowany w porozumieniu obustronnem. (Ogłoszone u Ludendorffa, *Urkunden der Obersten Heeresleitung*, Berlin 1920, 298 n.; podkreślenia według tegoż wydawnictwa).

Osiągnięto porozumienie odnośnie do tego, iż winno być utworzone samoistne *(selbständiges)* Królestwo Polskie z dziedziczną monarchją i ustawą konstytucyjną. Zamiar utworzenia takiego państwa narodowego będzie w najbliższym czasie przedmiotem odezwy sprzymierzonych Monarchów, samo zaś ukonstytuowanie państwa odłożonem być musi do późniejszego czasu, po ukończeniu wojny. Dopóki trwa wojna, Polska musi pozostać terenem okupowanym, wzgl. etapowym. W związku z tem wyrażonem zostało życzenie, aby utrudnienia celne i komunikacyjne, dzielące obecnie

tereny niemieckie i austro-węgierskie, zostały w miarę możności umniejszone. Oba rządy nawiążą rokowania w tym przedmiocie.

Dokładne określenie granic nowego państwa, tworzonego głównie z Polski kongresowej, pozostawia się późniejszej decyzji. Kanclerz Rzeszy oświadczył, że celem wojskowego zabezpieczenia granicy niemieckiej konieczne będą pewne okrojenia obecnego terytorjum rosyjsko-polskiego, które zostaną jednakowoż ograniczone do niezbędnej wojskowej konieczności. Gubernja suwalska nie będzie włączoną do nowego Królestwa. Bar. Burian oświadczył swą zasadniczą na to zgodę i zastrzegł ze swej strony potrzebne z austro-węgierskiego militarnego stanowiska sprostowania graniczne. Również wyraził życzenie, aby z Litwy oddzielono dla państwa polskiego tereny z przeważnie polską ludnością, przedewszystkiem miasto Wilno. Kanclerz niemiecki w zasadzie przyłączył się do tego poglądu. Wkońcu, państwo polskie winno być rozszerzone wedle możności najdalej na wschód, na tyle, na ile będzie to osiągalne przy pokoju z Rosją.

Zarząd państwa polskiego będzie pozostawiony jemu samemu, z ograniczeniem koniecznego okresu przejściowego. We względzie zewnętrzno-politycznym Polska zostanie przyłączona do sojuszu dwucesarskiego, własnej polityki zagranicznej mieć nie będzie. Ograniczenia prawa posiadania przez Polskę poselstw zostają zastrzeżone dla dalszego rozważenia. Polska uprawnioną jest do zawierania układów z innemi państwami jedynie o tyle, na ile ich treść nie znajduje się w sprzeczności z ograniczeniami, zawartemi w układach obu cesarstw. Z tego powodu układy winny być przedtem przedłożone obu państwom.

Polska otrzymuje własną armję. Mięszana wspólna komisja wojskowa przygotuje umowę, dotyczącą jej utworzenia oraz całokształtu praw wojskowo-organizacyjnych. Bar. Burian wypowiedział się za tem, aby nadzór i wyższe kierownictwo armji pozostawało jednolitem i przypadło Niemcom. Na podstawie powyższych punktów zostanie zawarta przez oba mocarstwa konwencja wojskowa z Polską.

We względzie gospodarczym Kanclerz Rzeszy obstawał za włączeniem państwa polskiego do niemieckiego terytorjum celnego, a to z punktu widzenia własnych interesów żywotnych polskiego państwa.

Przeciwnie, bar. Burian uważał, że obydwa cesarstwa winny mieć w Polsce jednakowe przywileje ekonomiczne, przyłączenie celne do Niemiec byłoby upośledzeniem interesów austro-węgierskich i nasuwałoby wątpliwości polityczne; zatem powinno być utworzone własne polskie terytorjum celne. Ułożono, iż najpierw rzeczoznawcy zbadają działanie praktyczne rozmaitych systemów celnych. Bar. Burian zapowiedział przysłanie w najkrótszym czasie rzeczoznawców do Berlina. Określono, iż koleje polskie, które były nieomal wyłącznie własnością państwa rosyjskiego, winny

się stać towarzystwem akcyjnem. Odnośny kapitał akcyjny dzieli się pomiędzy oba mocarstwa na podstawie kwoty odszkodowań.

Obydwa państwa centralne gwarantują sobie nawzajem specjalnym układem, iż żadna część ich dotychczasowych polskich posiadłości nie może przypaść nowemu państwu polskiemu.

IV.

Warunki pokojowe Niemiec i Austro-Węgier ułożone i wzięte za podstawę propozycji pokojowej mocarstw centralnych z 12 grudnia 1916. (*Stenogr. Berichte uber die öffentl. Verhandlungen des Untersuchungsausschusses der Verf. deutsch. Nationalversammlung*, Berlin 1919, str. 228 sq.)

Warunki niemieckie (ustalone przez Kanclerza w porozumieniu z N. Dowództwem i zatwierdzone przez Cesarza):

1. Uznanie Królestwa Polskiego.
2. Aneksja obszarów kurlandzkiego i litewskiego, tak, aby przez to, wraz z Polską, uzyskaną została dogodna, z północy na południe, strategiczna granica przeciw Rosji.
3. Traktat handlowy z Rosją, wzgl. przywileje handlowe.
4. Gwarancja w Belgji, możliwie ustalone przez rokowania z królem Albertem. Jeżeliby takowe nie mogły być w wystarczającej mierze osiągnięte, aneksja Leodjum z odpowiednim pasem terytorjum.
5. Ewakuacja terenu okupowanego we Francji, za wyjątkiem Briey i Longwy, wzamian za ewakuację okupowanej przez Francuzów części Alzacji i Lotaryngji, oraz strategiczne sprostowania granic naszych w Alzacji i Lotaryngji, jak również odszkodowanie wojenne, wzg. kompensaty.
6. Zwrot kolonij, za wyjątkiem Kiautschau, wysp Karolińskich i Marjańskich, wzg. ogólny układ kolonjalny, otrzymanie państwa Kongo lub jego części.
7. Odszkodowanie dla Niemców zagranicą, o ile ucierpieli, podobnież ich własności.
8. Wcielenie Luksemburga do Rzeszy Niemieckiej. To konieczne na wypadek, jeślibyśmy nie otrzymali Briey i Longwy.

Warunki austrjackie:

1. Integralność Monarchji.
2. Drobne poprawki graniczne względem Rosji.
3. Strategiczne ulepszenie granic z Rumunją (Żelazne Wrota, ewentl. także dolina Bystrzycy).
4. Przywrócenie Królestwa Serbskiego, przy odstąpieniu: a) terytorjów przyobiecanych Bułgarji, b) terytorjów albańskich dla Albanji, c) Matczwy i Belgradu dla Austro-Węgier. Celem zadowolenia Bułgarji bar. Burian gotów jest tejże ofiarować obszar większy od przyrzeczonego.

Przywrócona pozostała *(restliche)* Serbja ma być gospodarczo ściśle z Monarchją związana.

5. Przywrócenie Królestwa Czarnogóry z odstąpieniem pewnych terytorjów Austro-Węgrom i Albanji.
6. Samoistność Rumunji pod austrjackim protektoratem.
7. Strategiczne ulepszenie granic z Włochami, przyczem chodziłoby jedynie o poszczególne, bezpłodne tereny górskie, a zatem nie o aneksje.

V.

Hr. Stefan Tisza do hr. Ottokara Czernina. — (Według tekstu u Ottokara Czernina *Im Weltkriege*, Berlin—Wien 1919).

Budapeszt, 22 luty 1917. JWielmożny Hrabio, dalekiem jest ode mnie, nawiązywać dyskusje w kwestjach, nie mających dziś aktualności i najprawdopodobniej nie mogących również i przy zawieraniu pokoju stać się aktualnemi. Z drugiej jednak strony pragnąłbym uniknąć niebezpieczeństwa fałszywych wniosków z faktu, że milcząco przyjmuję pewne w korespondencji naszych dyplomatycznych przedstawicieli zauważone objawy.

Wyłącznie tym punktem widzenia wiedziony, mam zaszczyt zwrócić uwagę W. E. na to, że t. zw. austro-polskie rozwiązanie formułowane jest wielokrotnie, np. w telegramie Nr. 63 p. v. Ugrona, jako trialistyczne.

Przeciwko takiemu określeniu zmuszony jestem zwrócić uwagę na tę okoliczność, że w pierwszym okresie wojny, a zatem w czasie, gdy austro-polskie rozwiązanie stało na porządku dnia, wszystkie miarodajne czynniki Monarchji zgodziły się na to, że wcielenie Polski do Monarchji nie naruszy w żadnym wypadku dualistycznej jej budowy.

Ta zasada uznana została wyraźnie przez ówczesnych kierowników Ministerstwa Spr. Zagr. i obu prezydentów ministrów i przyjętą została zatwierdzająco przez J. C. M. zmarłego Cesarza i Króla Franciszka Józefa. Sądzę z ufnością, że taki pogląd podzielony jest również przez W. E., aby jednak uniknąć nieporozumień, zmuszony jestem oświadczyć, że Król. Węg. Rząd widzi w tem słup szczytowy całego swego politycznego systemu, od którego w żadnym wypadku nie mógłby odstąpić.

W naszem mniemaniu stałoby się to zgubnem dla całej Monarchji. W obliczu niepewnej sytuacji w państwie austrjackiem, gdzie czynnik niemiecki, i po oderwaniu Galicji jeszcze miałby stanowisko wysoce niepewne i byłby wystawiony na potężne prądy, mogące osiągnąć przewagę, gdyby choć stosunkowo nikła część Niemców się oderwała.., przyznanie nowemu czynnikowi polskiemu roli trzeciego, równouprawnionego z Austrją i Węgrami pierwiastka oznaczałaby wprowadzenie do naszego konstytucyjnego organizmu elementu takiej niepewności, stanowiłoby takie ryzyko dla dalszej orjentacji polityki habsburskiego mocarstwa, że z punktu widzenia wielkopaństwowego znaczenia Monarchji wzbudziłoby to we mnie największy niepokój, jeśliby ten nowy, pod tylu względami obco nam przeciwstawny, na z puktu widzenia żywotnych

interesów zarówno austrjackich jak węgierskich tak mało zaufania wzbudzający rosyjsko-polski czynnik otrzymać miał taką górującą *(praponderante)* rolę i znaczenie.

Jedynie utrzymanie dualizmu, dzięki któremu połowa wpływu w sprawach wspólnych należy do Austrji, a węgierski i niemiecki elementy stanowią razem pewną większość w delegacjach, zdolne jest dać dostateczną rękojmię na przyszłość zarówno dynastji jak obu państwom, pod jej berłem związanym.

Niema żadnego czynnika w Monarchji, którego interesy byłyby tak ściśle spojone z interesami Dynastji i wielkomocarstwowego stanowiska Monarchji jak Węgry. Nieliczni, u których jasne tej prawdy ujęcie zostało w ostatnich dziesięcioleciach pokoju zachwiane, są przez dotychczasowy bieg wojny pouczeni.

Utrzymanie Monarchji Dunajskiej jako żywotnego, czynnego mocarstwa jest w najwłaściwszym sensie słowa warunkiem egzystencji Państwa Węgierskiego. Było to dla nas wszystkich nieszczęściem, że właśnie ten naród, obdarzony takim zmysłem państwowym, tak zdolny do poświęceń dla wszystkich państwowych i narodowych celów, nie mógł przez całe stulecie oddać się całkowicie służbie wspólnej sprawy. Kwestja, jak złączyć potrzeby wiekiego mocarstwa z niezawisłością Węgier, spowodowała wiekowe tarcia i walki.

Dążenie Węgier do niezawisłości nie przyjęło kształtu oderwania się. Wielcy przywódcy naszych walk wolnościowych nie przeciwstawili się egzystencji habsburskiego mocarstwa. Nawet w pośrodku ciężkich prób walki nie postawili sobie innego celu, jak tylko zabezpieczenie zagwarantowanych przez koronę narodowych praw.

Wolne i niepodległe Węgry chciały pozostać pod berłem Habsburgów, nie chciały pójść pod obcą przemoc, chciały zostać ludem wolnym, rządzonym przez swego króla według swoich praw, niepoddanym żadnej woli innej... W przygotowawczym okresie ugody 67 r. Węgry były biedną, stosunkową drobną częścią ówczesnej Monarchji, a przecież wówczas wielcy mężowie stanu Węgier oparli swój plan prawnopaństwowy na dualizmie i parytecie, to bowiem było jedynym sposobem urzeczywistnienia uznanej i zaprzysiężonej niepodległości Węgier w ramach konstytucyjnego życia państwa.

Polityczna konstytucja Monarchji, któraby oznaczała dla Węgier możliwość zmajoryzowania w najważniejszych sprawach państwowych, a przeto poddania ich woli cudzej, zniszczyłaby zpowrotem wszystko, co osiągniętem zostało w tylu walkach i cierpieniach, po tak niepotrzebnej utracie sił, co też i w ostatniej wojnie tak błogosławione owoce przyniosło. A zatem ci przedewszystkiem, którzy wiernie i stale obstawali przy ugodzie 67 r., musieliby się przeciwstawić wszelkiemu trialistycznemu eksperymentowi z całym naciskiem.

Ubolewałbym mocno, jeśliby się w tej sprawie okazały różnice pomiędzy obecnymi odpowiedzialnymi kierownikami politycznymi Monarchji. Wprawdzie i w tym wypadku uważałbym za zbyteczne tę nieaktualną teraz kwestję doprowadzać obecnie do rozstrzygnięcia. W każdym jednak razie, w stosunkach z Polakami należałoby unikać sformułowań, które, w mało prawdo-

podobnym, ale niewykluczonym wypadku ponownego pojawienia się austro-polskiego rozwiązania, wzbudziłyby w nich nadzieje, mogące jedynie doprowadzić do najcięższych powikłań.

Rozważni Polacy zrezygnowali z tego, aby dualistyczna struktura Monarchji miała być naruszoną i pogodzili się z wcieleniem Polski w formie włączenia do austrjackiego państwa z rozległą autonomją; byłoby w najwyższym stopniu szkodliwem i nieostrożnem na nowo rozbudzać aspiracje, wysoce niepożądane nietylko z węgierskiego punktu widzenia, ale i z uwagi na przyszłość samej Monarchji.

VI.

Résumé narad niemiecko-austro-węgierskich z marca 1917.—(U Ludendorffa, *Kriegführung und Politik*, Berlin 1922, str. 265: „zapewne pomyślane jako podstawa do rokowań na wypadek, o ile się powiedzie mniemana akcja pośrednicząca ks. Sykstusa").

Na naradach, odbytych w ostatnich tygodniach pomiędzy gabinetami berlińskim i wiedeńskim, rozstrząsaną była także i kwestja warunków pokojowych Monarchji Austro-Węgierskiej i Rzeszy Niemieckiej. Przedewszystkiem nastąpiło porozumienie względem programu minimum: oba państwa postanowiły ewakuację zajętych przez ich wojska obszarów w Rosji (włącznie z Polską), Czarnogórza, Serbji, Albanji i Rumunji, uzależnić w pierwszym rzędzie od przywrócenia terytorjalnego *Status quo ante bellum* obu państw, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie.

Narady te uwzględniły jednakże i ten wypadek, że wojna przybierze dla naszej grupy państw obrót pomyślniejszy, przy którym mocarstwa centralne ponad zachowanie swej integralności terytorjalnej będą w możności myśleć o wcieleniu obszarów nieprzyjacielskich. Na ten wypadek ustalono jednomyślnie pogląd, iż takowe nabytki winny być dostosowane do obustronnych dokonań. Dla Niemiec wchodzi tu w grę głównie Wschód, dla Austrji przedewszystkiem Rumunja.

VII.

Raport hr. Czernina z 12 kwietnia 1917.—(Tekst u Czernina *Im Weltkriege*, str. 198 sq).

W. C. Mość raczy zezwolić, abym z całą otwartością, jaka od pierwszego dnia urzędowania pozwoloną mi była, przedstawił odpowiedzialne zdanie moje o sytuacji.

Jest rzeczą najzupełniej jasną, iż nasza siła wojskowa ma się ku końcowi. Rozwijać szerokie o tem szczegóły byłoby nadużywaniem W. C. Mci.

Wspomnę tylko o przerzedzającym się surowcu, służącym do wyrobu amunicji, o całkowicie wyczerpanym materjale ludzkim i nadewszystko o głuchej rozpaczy, opanowującej naskutek niedożywienia wszystkie warstwy ludności i uniemożliwiającej dalsze znoszenie cierpień wojny.

Jakkolwiek żywię jeszcze nadzieję, iż uda nam się przetrzymać najbliższe miesiące i przeprowadzić pomyślną defensywę, to jednak widzę z całą jasnością, że dalsza kampanja zimowa jest całkowicie wykluczoną, innemi słowy mówiąc, ku końcowi lata lub na jesieni musi być za wszelką cenę zrobiony koniec.

Najważniejszem musi być przy tem, rozpocząć rokowania pokojowe w takiej chwili, kiedy jeszcze zamieranie naszych sił nie doszło do pełnej wiadomości nieprzyjaciół. Jeżelibyśmy mieli się do *Entente*'y udać w momencie, kiedy wypadki wewnętrzne państwa ukażą nieuniknione rozbicie, to każda *démarche* stałaby się daremną, a *Entente* nie zgodziłaby się na żadne inne warunki, jak tylko takie, które oznaczałyby całkowite zniszczenie mocarstw centralnych. Rzeczą więc kardynalnej wagi jest zacząć zawczasu.

Nie mogę tutaj pominąć tematu, na którym spoczywa cały nacisk mojej argumentacji. Jest to groza rewolucji, podnosząca się na widnokręgu całej Europy, popierana przez Anglję i stanowiąca najnowszy jej sposób walki. Pięciu monarchów zostało zdetronizowanych w tej wojnie i zdumiewająca łatwość, z jaką teraz strąconą została najsilniejsza Monarchja świata winna wzbudzić zadumę i przypomnieć słowa: *Exempla trahunt*. Niechaj mi nie odpowiedzą, że w Niemczech i Austro-Węgrzech stosunki są inne, niech mi nie mówią, iż twardsze osnowy monarchizmu w Berlinie i Wiedniu wykluczają podobne zdarzenia. Wojna ta otworzyła nową erę dziejów świata, nie ma ona wzorów ani precedensów. Świat nie jest już ten sam, jakim był przed trzema laty, napróżno szukałoby się w historji analogji do tego, co dzisiaj się stało powszedniem.

Mąż stanu, nie będący ślepym ani głuchym, musi wyczuć jak codziennie wzbiera tępa beznadziejność; musi usłyszeć głuche wrzenie wyczuwalne w masach szerokich, musi, jeżeli świadom jest własnej odpowiedzialności, liczyć się z tym przejawem. W. C. Mci znane są tajne raporty namiestników. Dwie rzeczy są jasne. Na naszych Słowian rewolucja rosyjska oddziaływa mocniej, aniżeli na Niemców Rzeszy, i odpowiedzialność za kontynuowanie wojny jest znacznie większą dla monarchy, którego kraj trzymany jest tylko węzłem Monarchji, aniżeli dla tego, gdzie naród sam za własną narodową walczy samodzielność. W. C. Mość wie, iż ucisk, na ludności ciążący, przyjął rozmiary nie do wytrzymania; że łuk jest naciągnięty tak dalece, iż pęknięcia codzień oczekiwać należy. Gdy raz jednak rozpoczną się u nas, czyli też w Niemczech, zaburzenia, tedy nie będzie możliwem ukryć tego przed zagranicą, a wówczas wszystkie dalsze kroki, podjęte dla osiągnięcia pokoju, pozostaną bez skutku.

Nie sądzę, aby wewnętrzne położenie Niemiec było w istocie inne, aniżeli tutejsze, obawiam się tylko, że w niemieckich kołach wojskowych oddają się pewnym złudzeniom. Mam przekonanie niezłomne, iż Niemcy zupełnie podobnie, jak my, doszły do skraju swej wytrzymałości, czego zresztą odpowiedzialne polityczne czynniki w Berlinie wcale nie negują.

Jestem najgłębiej o tem przeświadczony, że jeśli Niemcy zrobiłyby próbę poprowadzenia dalszej kampanji zimowej, to wewnątrz Rzeszy podniosą

się również przewroty, o wiele cięższe od zawartego przez Monarchę pokoju. Jeżeli Monarchowie Mocarstw centralnych nie będą w najbliższych miesiącach w stanie zawrzeć pokoju, wtenczas uczynią to ich ludy ponad ich głowami, a fale zdarzeń rewolucyjnych porwą to wszystko, za co nasi bracia i synowie walczą i umierają.

Nie myślę pewnie wygłaszać *oratio pro domo*, ale proszę W. C. Mość, by łaskawie sobie przypomnieć raczyła, że gdy przed dwoma laty sam jeden przepowiedziałem wojnę rumuńską, to miałem jedynie głuchych przed sobą, gdy zaś na dwa miesiące przed wybuchem prawie że dzień jego przepowiedziałem, u nikogo nie znalazłem wiary. Podobnie, jak co do mojej ówczesnej diagnozy, przekonany jestem względem dzisiejszej i nie mogę dość uporczywie powtarzać, że nie powinniśmy niebezpieczeństw, które widzę powstające, obliczać zbyt nisko.

Amerykańskie wypowiedzenie wojny zaostrzyło na pewno sytuację istotnie. Być wprawdzie może, iż przeminą miesiące, zanim Ameryka rzucić będzie mogła znaczniejsze siły na teatr wojny, ale moment moralny, fakt, że *Entente* pozyskała nadzieję na nową, silną pomoc, zmienia położenie na naszą niekorzyść, ile że wrogowie nasi mają o wiele więcej czasu przed sobą, niż my, i dłużej czekać mogą, aniżeli niestety my jesteśmy w stanie. Jakim będzie dalszy przebieg wypadków rosyjskich, nie sposób dziś przewidzieć. Mam nadzieję — i jest to kamieniem węgielnym całego mego rozumowania — że Rosja straciła na długo, jeżeli nie na zawsze, całą siłę swego rozmachu, i że ważny moment ten może być wyzyskany. Pomimo to oczekuję nastąpienia niebawem ofenzywy francusko-angielskiej, zapewne także i włoskiej, jednakowoż ufam i spodziewam się, że uda nam się odeprzeć oba te uderzenia. Jeżeli to się powiedzie — rachuję, iż to w ciągu dwu do trzech miesięcy nastąpić może — wtedy, i zanim Ameryka zdąży znów zmienić obraz na naszą niekorzyść, musimy postawić daleko idącą wyszczególnioną propozycję pokoju i nie cofnąć się przytem przed poniesieniem ewentualnych wielkich, ciężkich ofiar.

W Niemczech pokładają wielkie nadzieje w wojnie podwodnej. Uważam te nadzieje za zdradliwe. Nie zaprzeczam ani przez chwilę bajecznym dokonaniom niemieckich bohaterów morza, z podziwem przyznaję, że ilość miesięcznie zatopionych tonn jest czemś bajkowem, ale konstatuję, że spodziewany i zapowiedziany przez Niemców sukces nie nastąpił.

W. C. Mość zechce sobie przypomnieć, iż adm. Holtzendorff za swoim ostatnim pobytem w Wiedniu zapowiedział nam pozytywnie, że zaostrzona wojna podwodna położy Anglję w przeciągu sześciu miesięcy. Dalej, że myśmy sami zwalczali zawsze wszystkie te zapowiedzi, i sądzili, że wprawdzie nie wątpimy w to, że wojna podwodna Anglji zaszkodzi, ale że oczekiwany rezultat zostanie sparaliżowany przez prawdopodobne wejście Ameryki do wojny. Dziś przeszło półtrzecia miesiąca, połowa zapowiedzianego terminu, od początku wojny podwodnej, i wszystkie informacje, jakie posiadamy z Anglji, zgodne są w tem, że niema co myśleć nawet o załamaniu tego naj-

potężniejszego i najniebezpieczniejszego z pomiędzy naszych wrogów. Jeżeli W. C. Mość pomimo własnych ciężkich wątpliwości przychyliła się do życzenia Niemiec i nakazała udział austro-węgierskiej marynarki w wojnie podwodnej, to nie dlatego, aby nas przekonały argumenty niemieckie, ale że W. C. Mość uznała za konieczne na wszystkich polach występować w wiernem braterstwie z Niemcami, oraz żeśmy się przekonali, iż Niemiec niestety od raz powziętego postanowienia rozpoczęcia zaostrzonej wojny podwodnej odwieść niepodobna.

Ale dzisiaj i najbardziej entuzjastyczni zwolennicy wojny podwodnej w Niemczech zaczynają chyba poznawać, że ten środek nie zdecyduje o zwycięstwie, i spodziewam się, że i w Berlinie niezadługo ustąpi myśl, niestety nietrafna, jakoby Anglja w ciągu kilku miesięcy miała zostać przymuszoną do zawarcia pokoju. Nic nie jest niebezpieczniejszem w polityce, jak wierzyć w te rzeczy, których się pragnie, nic nie jest bardziej zgubnem, jak zasada niepatrzenia w oczy prawdzie i oddawania się utopijnym złudzeniom, po których wcześniej czy później nastąpić musi straszliwe przebudzenie.

Także i za kilka miesięcy Anglja, czynnik kierujący wojny, nie zostanie przymuszona do złożenia broni, ale może być — i w tem skłonny jestem uznać względny sukces wojny podwodnej — po kilku miesiącach Anglja postawi sobie rachunek, czy jest mądrem i rozsądnem prowadzić tę wojnę *a outrance* dalej, czy też nie byłoby raczej godnem mężów stanu wstąpić na złote mosty, jeśliby jej takowe zostały przez Mocarstwa centralne zbudowane — a wówczas nadeszłaby chwila dla daleko idących i bolesnych ofiar ze strony Mocarstw centralnych.

W. C. Mość odrzuciła, przy mojem odpowiedzialnem pokryciu, wielokrotne usiłowania naszych nieprzyjaciół rozłączenia nas od naszych sojuszników, albowiem W. C. Mość niezdolną jest do postąpienia bez czci. Ale jednocześnie W. C. M. upoważniła mię do powiedzenia sprzymierzonym mężom stanu Rzeszy Niemieckiej, że znajdujemy się u kresu naszych sił i że Niemcy dalej, jak po koniec lata *(Spätsommer)*, na nas liczyć nie mogą. Wypełniłem takowe rozkazy i w odpowiedzi na to mężowie stanu niemieccy nie pozostawili mi żadnej w tym względzie wątpliwości, że i dla Niemiec nowa kampanja zimowa byłaby rzeczą niepodobną. W jednem zdaniu znajduje się wszystko, co mam do powiedzenia:

Możemy przeczekać jeszcze kilka tygodni i wypróbować, czy wytworzą się możliwości mówienia z Paryżem lub Petersburgiem. Gdy to się nie uda, wtedy musimy — i to zawczasu — wygrać ostatnią naszą kartę i uczynić te krańcowe propozycje, o których wyżej napomknąłem.

W. C. Mość dała dowód, że nie traktuje rzeczy egoistycznie i od niemieckiego sojusznika nie żąda ofiar, jakichby sama ponieść nie była gotową. Więcej nikt wymagać nie może.

W. C. M. winna jest Bogu i ludom swoim podjąć wszystko celem zapobieżenia katastrofie rozbicia Monarchji. Przed Bogiem i swojemi ludami ma W. C. M. obowiązek ludy swoje, zasadę dynastyczną, swój tron własny, bronić wszelkiemi środkami aż do ostatniego tchnienia.

VIII.

Układ między Rzeszą Niemiecką a Austro-Węgrami, zawarty w Kreuznach 17—18 maja 1917. (Ludendorff, *Urkunden der Obersten Heeresleitung*, Berlin 1920, str. 389 n.)

1. Integralność Monarchji Austro-Węgierskiej, Serbja (ze sprostowaniami granic) i Albanja przyłączone do Austro-Węgier.. Saloniki wolnym portem...

2. W wypadku osiągnięcia przez Niemcy terytorjalnego przyłączenia *(Angliederung)* Kurlandji i Litwy, oraz przewidzianego oparcia *(Anlehnung)* Polski o Niemcy, te zgadzają się na to, że okupowana Rumunja, z wyjątkiem bułgarskiej Dobrudży (według granicy r. 1913) i pasa na połd. kolei Cernavoda-Constanca, wejdzie jako państwo odrębne w sferę interesów Austro-Węgier...

3. Austro-Węgry zrzekają się na warunkach p. 2 kondominjum w Polsce i zgłaszają swe polityczne i wojskowe *désinteressement* do Królestwa Polskiego (włącznie ze sprawą kolei). Niemcy świadome są ciężkiego zadania, jakiego się podejmują w Polsce.

IX.

Memorjał c. i k. ministra spr. zagr. hr. Czernina dla cesarza Austrji Karola. „Przedłożony latem 1917, na pół roku przed rokowaniami w Brześciu, pomiędzy rosyjskim atakiem na Kałusz, (7 lip.) a kontratakiem sprzymierzonych pod Zborowem (24 lip)". (Tekst u Nowaka *Der Sturz der Mittelmächte*. München 1921, Callwey, str. 420 n.

Ściśle tajne. Cele wojenne i sprawa polska. Rozumie się samo przez się, iż pierwszem naszem życzeniem być musi, wydobyć Monarchję z tej wojny przynajmniej nienaruszoną i niepomniejszoną. Na Wschodzie dzięki mapie wojny są możliwe kombinacje, pozwalające na osiągnięcie tego celu. Można sądzić, iż odebrane Rosji i zajęte przez nas obszary zużytkujemy przedewszystkiem jako przedmiot wymiany, dla odebrania z powrotem Galicji Wschodniej i Bukowiny. Na południu niestety jest inaczej. W razie, jeżeli nam się nie uda przed zawieraniem pokoju wyrzucić Włochów z naszego terytorjum, to nie widzę żadnego sposobu, jakkolwiekby to miało być smutnem, odzyskać stracone terytorjum zpowrotem... (Tutaj Czernin przedstawia niemożliwość ofenzywy na froncie włoskim siłami własnemi i trudności w uzyskaniu pomocy niemieckiej.) Musimy wziąć pod rozwagę ewentualność skompensowania straty, poniesionej na południu, kosztem terenów innych.

Do niniejszego argumentu, wymagającego kategorycznie terytorjalnego powiększenia, przybywa jeszcze drugi, co najmniej jednakowo ważny. Jeżeliby Niemcy miały wyjść z wojny mniej więcej ze *status quo ante*, tedy przyznałbym, że i Monarchja mogłaby się zadowolić mniej więcej swemi staremi granicami. Jeżeli jednak Niemcy, co pomimo wszystko uważam za prawdopodobne, zakończą wojnę rozszerzeniem na Wschodzie, jeżeli dalej, w co

również wierzę, Bułgarja wyjdzie z tej wojny znacznie powiększona, to mojem zdaniem jest najzupełniej niemożliwem, aby wojna miała dać Monarchji tylko *status quo*, lub zgoła jeszcze uszczuplenie... Taka polityka nie byłaby zrozumiałą... przedewszystkiem dla niemieckich ludów Cislitawji, albowiem dokonanie nadludzkich wysiłków... bohaterskie ofiary, wszystko poniesione jedynie *ad maiorem gloriam Germaniae*, zbudziłoby nastrój, podważający nerw życiowy Monarchji i korzenie Dynastji.

Przyjąwszy raz ten kierunek myślenia... należy zająć się kwestją, gdzie wogóle takie powiększenie Monarchji jest możliwe. I otóż wchodzą w grę tutaj dwa wielkie terytorja: Wschód i Południe... Na Wschodzie państwo polskie zostało już postawione w siodło wiążącem słowem obu Monarchów; teraz więc musimy, — czy to się nam podoba czy też nie (mnie zresztą wcale się nie podoba) — liczyć się z istnieniem tego przyszłego państwa. Owo państwo może mieć czworaką orjentację. Mianowicie 1. rozwiązanie austro-polskie jako w zasadzie możliwe, 2. rozwiązanie polsko-germańskie, 3. lub też rosyjsko-polskie, jako ewentualności, które można przewidywać, i wreszcie, 4. do pomyślenia jest naprawdę samoistne polskie państwo, niezawiśle od wszystkich swoich sąsiadów ukonstytuowane.

Dodam zaraz, że pierwsze i czwarte rozwiązanie uważam za czysto teoretyczne. Ani nie będziemy w stanie wymóc austro-polskiego rozwiązania wbrew otwartemu i najenergiczniejszemu sprzeciwowi Niemiec; ani też praktycznie nie jest do pomyślenia Polska istotnie samoistna i niepodległa, a to, jeżeli nie z innych powodów, to dlatego, że właśnie Niemcy znowu za żadną cenę do rozwiązania tego nie dopuszczą, my zaś nie posiadamy siły wojskowej dostatecznej do przeprowadzenia spraw, które w ostatniej instancji będą rozstrzygnięte w Berlinie z użyciem wszystkich możliwych form nacisku. Pozostają zatem drugie i trzecie rozwiązanie, dla nas mniej więcej jednakowo niepomyślne a polegające w gruncie na tem, iż Polska zorjentuje się ku Niemcom lub ku Rosji i w obu wypadkach zostanie poza naszą rachubą. Na tych więc drogach, zdaje mi się, dalej nie zajdziemy. Musimy wziąć zupełnie odmienny kierunek, jeżeli mamy zrobić próbę pokrycia, choćby w połowie, naszych kosztów. Przedtem jednakże chciałby jeszcze poruszyć sprawę galicyjską w jej ścisłym ze sprawą polską związku. Jest prawdą, że samoistne Królestwo Polskie wzmocni i rozszerzy polską irredentę w Galicji. Prawdą jest jednak także, iż to samo się zdarzy w każdym wypadku, z wyjątkiem rozwiązania austro-polskiego, i z faktem tym powinniśmy się byli liczyć w momencie, gdy owo państwo polskie było ogłaszane. Pod żadnym względem nie neguję trudności, które zczasem ta spotęgowana irredenta przynieść musi, ale również ich nie przeceniam. Uważam za bezmyślną gadaninę mięszanie hasła irredenty z utratą Galicji *(wenn man das Schlagwort der Irredenta mit dem des Verlustes Galiziens in einen Topf wirft)*. Jest to ogólnik, który ktoś raz wyrazi, i tysiące go powtarzają, on zaś ściślejszemu sprawdzeniu ostać się nie może. Posiadamy w Monarchji niezliczone gatunki irredenty: mamy irredentę w Trento, w Siedmiogrodzie — a zatem zarówno w wypadku miękkiego, jak surowego traktowania obcej narodowości; mamy irredentę w Czechach,

która właśnie teraz wykazała swą żywotność, mamy południowo-słowiańską i t. p. Irredenta nie jest też specjalnością wyłączną austro-węgierskiej Monarchji. Rosjanie posiadają irredentę w szerokim zakresie w Finlandji, Anglicy w Irlandji, Niemcy zarówno w Alzacji jak w Poznańskiem, jednem słowem każde państwo, zawierające w sobie obce narodowości, musi się mniej lub więcej liczyć z dążeniami odśrodkowemi. Jest nadto całkiem zrozumiałe, że Austro-Węgry, przy swym różnonarodowym składzie mają irredentę szczególnie wielobarwną. Wyjrzyjmy na Ottakring (przedmieście Wiednia) a trafimy na irredentę. Nasze jednakowoż irredenty, jakkolwiek byłyby niemiłe, przecież nie prowadzą do utraty prowincyj. Jeżeli utracimy Trento, stanie się to nie z powodu panującej tam irredenty, ale dlatego, iż jesteśmy zbyt słabi, aby siły państwa włoskiego stamtąd wyrzucić; i gdybyśmy Rumunów nie zdołali wypędzić z Siedmiogrodu, to bylibyśmy takowy utracili — z jego irredentą czy bez. A zatem w przyszłości o utracie prowincji rozstrzygać będzie nasza potęga wojskowa, siła naszego państwa, nie zaś irredenta, która pozostanie na zawsze atrybutem państwa austro-węgierskiego, póki tylko ono istnieje. Aby więc wrócić do Polski i do oczekującej nas tam wzmożonej irredenty. Jeżeli nam nowa wojna, albo rewolucja Galicji nie odbierze, to prowincji tej nie utracimy, czy się tam bardziej czy mniej intensywnie Polacy będą lub nie ku niej przez granicę umizgać. Nie pojmuje istotnie naszych czasów ten, kto sądzi, że przyszłość nadchodząca stoi pod znakiem nowych wojen lub narodowych rewolucyj. Osobiście, jestem głęboko przeświadczony, że to straszliwe mordowanie się będzie na niezmierzony czas ostatnią wojną. To co narody teraz wycierpiały, nie dadzą sobie po raz drugi narzucić, a monarchowie i rządy będą zmuszone zachowywać się bardzo mądrze, ostrożnie i ustępliwie względem prądów ogarniających szerokie masy; inaczej nieuniknione przemiany europejskie pójdą ponad ich głowy; przyszłość staje pod znakiem przemian socjalnych, przynajmniej ja tak sądzę, jakkolwiek narazie tego dowieść nie umiem. Wkońcu jednak znajdują się we Wschodniej Galicji jeszcze i Rusini, zapomocą których można założyć rygiel pomiędzy naszych, a obcych Polaków.

Nie widzę żadnej możliwości dla nas odszkodowania się na Wschodzie. Bezwzględnie, wszystko kieruje nas ku Bałkanom. I w Berlinie do pewnego przynajmniej stopnia dzięki naszemu położeniu geograficznemu jest zrozumiałem, że mamy pierwszeństwo praw na Bałkanach; tam znajduje się ten wielki obszar, gdzie musimy szukać i znaleźć odszkodowanie za szalone ofiary, poniesione przez nas. Od Czarnogóry dla powodów wojskowych musimy wziąć Lovcen; uszczuplona Serbja będzie musiała być wcieloną w naszą wspólnotę celną i handlową i zostanie przymuszona szukać swej przyszłej pomyślności i szczęścia w coraz to ściślejszym związku *(Anschluss)* z Monarchją. I wreszcie Rumunja. Rumunję musimy otrzymać; musimy dostać Wołoszę i całe Multany aż po Seret. Wschodnią część Multan zaofiarujemy Rosji — w tem widzę znaczne ułatwienie zawarcia pokoju, starą Dobrudżę weźmie Bułgarja, a drobna pozostała resztka może pozostać małą Rumunją i spełniać przez to podwójną rolę, być klinem, wbitym między Bułgarją a Rosją, a zarazem posiadaczem

ujść Dunaju, co zapewne dla nas największe spowodowałoby trudności.

Jeśli się osądzi, że to rozwiązanie nie jest dla nas niekorzystne, to zapytać by należało, jak można je osiągnąć. Przypuśćmy, iż obstajemy przy czysto negatywnym i, twierdzę, całkowicie bezsilnym punkcie widzenia przeszkadzania Niemcom w tworzeniu germańsko-polskiego państwa i że zarazem nie określamy ceny, za którą moglibyśmy nań przystać; podówczas nie osiągniemy nic więcej, jak tylko zamącenie i zatrucie naszego stosunku do Niemiec, a wkońcu będziemy jednak zmuszeni ustąpić, gdyż kondominjum nie jest na czas dłuższy do utrzymania; natomiast na Bałkanach nie otrzymamy nic, gdyż drogi czas stracimy na negatywne i bezpłodne, bezcelowe i bezsensowne manewry. Wtedy siądziemy między dwa krzesła i nie dostaniemy ani Polski, ani Rumunji. Jeżeli natomiast oświadczymy Niemcom, że nie oddamy nic z okupowanych obszarów Polski, dopóki oni nie włączą do nas Rumunji, to w takiem postawieniu sprawy znajdziemy sposób zrealizowania naszych celów...

Mówią mi, że jest kardynalnym błędem, choćby tylko w zasadzie wyrzec się austro-polskiego rozwiązania i, ewentualnie, Polskę opuścić; Rumunji nigdy nie dostaniemy, a wyrzeczenie się Polski i stamtąd również nas wygna. Tej logiki nie pojmuję wcale. Własnowolnie i dobrowolnie naszej Polski nie opuścimy, póki nas z niej nie wykupią — a siłą ręki zbrojnej możemy być przecież wyrzuceni nawet i wówczas, gdybyśmy o Rumunji nawet nie pomyśleli.

Rumunja jest objektem miljardowym. Uzyskanie objektu miljardowego ma swój sens i swój cel... W praktyce niema żadnego rozwiązania, któreby mogło być przyjęte jednolitym poklaskiem w całej Monarchji... Nie widzę wcale, dlaczegoby Rumunja miała koniecznie przypaść Węgrom. Narazie musiałaby w każdym razie być wcielona do całości Monarchji jako kraj koronny i być rządzona samowładnie, a zczasem się zobaczy...

Uważa się, że posiadanie wschodnich Multan przez Rosjan wystawia nas na niebezpieczeństwo rosyjskiego osaczenia. Toby było prawdą, gdybyśmy dobrego sąsiada zastępowali Rosją; ale czyliż Rumunja jest rzeczywiście lepszym i bezpieczniejszym sąsiadem?... Czy posiadamy inny wybór, poza możliwością sąsiedztwa rosyjskiego i rumuńskiego?

Na końcu jeden jeszcze argument, który może powinien był stać na czele całego rozumowania. Jestem przekonany, iż klucz sytuacji znajduje się na Zachodzie. Jeżeli Niemcy wydadzą Francję, Belgję i jeszcze coś w dodatku, to mamy pokój. Kanclerz w ścisłej tajemnicy przyobiecał mi to poświęcenie. Odnośnego nacisku nie jestem jednakże w stanie wywrzeć skutecznie wtedy, jeślibym miał mu jednocześnie oświadczyć, że zato na Wschodzie (w Polsce) urządzimy Niemcom wszelkie możliwe utrudnienia, tak aby się tam w żadnym razie kompensować nie mogły — oraz że Polskę rezerwujemy dla siebie. Tylko wtedy, jeżeli pójdziemy na Bałkany, a Polskę sprzedamy Niemcom, myśl o częściowem odstąpieniu Alzacji i Lotaryngji będzie mogła przybrać kształt realny.

X.

Kanclerz Rzeszy Michaelis do hr. Czernina.

Ogł. u Czernina *Im Weltkriege*, str. 215 n., zawiera na początku przedstawienie wewnętrznego stanu Niemiec, odrzuca myśl nowej inicjatywy pokojowej i przechodzi do sformułowania podstaw dla ewentualnych rokowań. *Berlin, 17 sierpnia 1917.* Zgodnie z naszą umową pozwalam sobie przedstawić Panu poniżej pogląd mój na nasze narady z 14 i 15 b. m. i byłbym Eksc. szczególnie wdzięcznym za przedstawienie mi swego poglądu w sprawach, przeze mnie poruszonych...

...Niemcy nie mają na celu żadnego gwałtownego przesunięcia w układzie potęg i gotowe są do rokowań, o ile ze strony nieprzyjacielskiej nie będzie postawione żądanie odstąpienia terytorjum Rzeszy... Formuła restytuowania *status quo* mogłaby zatem stanowić podstawę do rokowań. Przez to nie wykluczałoby się pożądanej dla nas możliwości, nawet przy zachowaniu obecnych granic państwa, doprowadzenia dotychczas nam wrogich obszarów gospodarczych drogą rokowań do bliskiego gospodarczego i militarnego związku z Niemcami *(Zusammenhang)*, tyczyłoby to się Kurlandji, Litwy i Polski; ubezpieczenia w ten sposób granic niemieckich i otwarcia dla Niemiec możności życiowych zarówno na kontynencie, jak i za morzami.

Niemcy gotowe są ewakuować zajęte obszary francuskie, zastrzegają sobie jednak przeprowadzenie w rokowaniach pokojowych gospodarczego wykorzystania terytorjów Longwy i Briey, jeśli nie wprost drogą wcielenia, to przez prawne zabezpieczenie użytkowania. Odstąpić Francji jakiejkolwiek istotnej części Alzacji i Lotaryngji nie jesteśmy w stanie.

Chciałbym zachować sobie przy rokowaniach swobodną możność gospodarczego i wojskowego związania Belgji z Niemcami...

Co się tyczy Polski, to dowiedziałem się, że poufnie potrącona przez W. Eksc. myśl zrzeczenia się Galicji i przyłączenia jej do nowego państwa polskiego, upadła przez to samo, jż ja musiałem określić jako wykluczoną myśl odstąpienia Francji części Alzacji i Lotaryngji, co uważanem było niejako za współofiarę naszą. Rozwinięcie się Polski w państwo samoistne musi nastąpić w ramach proklamacji 5 listopada 1916. Czy rozwój takowy ukształtuje się z istotną korzyścią dla Niemiec, czy też wyrośnie na wielkie niebezpieczeństwo przyszłości, czego już liczne widać oznaki i czego szczególnie w tym wypadku obawiać się należy, jeżeli Rząd Austro-węgierski nam już niebawem, podczas wojny, swego pełnego *désinteressement* względem Polski nie oświadczy i wolnej ręki w zarządzie całą Polską nie pozostawi — winno być pozostawione dalszemu zbadaniu.

Celem takiego badania będzie zważyć, czy wobec niebezpieczeństw, jakie wbrew woli przyłączona *(angeschlossenes)* Polska przedstawia nietylko dla Niemiec, lecz i dla stosunku pomiędzy Niemcami a Monarchją austro-węgierską, nie byłoby politycznie bardziej celowem, aby Niemcy pozostawiły Polsce, z zachowaniem sobie obszarów granicznych, które stają się wówczas dla celu

wojskowego ubezpieczenia granic konieczne, pełne prawo stanowienia o własnym swym losie, włącznie z możliwością przyłączenia się *(Anschluss)* do Rosji.

Kwestja przyłączenia Rumunji podlegałaby, w myśl układów z 18 maja w Kreuznach, dalszym rokowaniom i mogłaby być rozwiązana w związku z kwestjami interesującemi Niemcy, dotyczącemi Kurlandji, Litwy i Polski...

XI.

Referat gen. Ludendorffa na Radzie Koronnej, opracowany w formie memorjału 14. wrz. 1917. (Ludendorff, *Urkunden der Obersten Heeresl.* 428 nn.)

...Bez terytorjów okupowanych bylibyśmy weszli w niebezpieczne trudności wyżywienia... Zatem musimy otrzymać przyrost terytorjalny. Znajdziemy go tylko w Kurlandji i na Litwie, krajach o dobrych możnościach rolniczych. Z powodu zachowania się Polaków musimy dla względów wojskowych posunąć granicę Litwy poza Grodno na południe, oraz nieco rozszerzyć Wschodnie i Zachodnie Prusy. Wtedy dopiero możemy osłonić Prusy. Również i w poszczególnych miejscach prowincji poznańskiej granica jest we względzie wojskowym nazbyt niedogodną.

Na ile przez Kurlandję oddziałamy przyciągająco na inne prowincje bałtyckie, należy pozostawić dalszemu rozwojowi politycznych stosunków...

Nasze bogactwa kopalniane i nasz przemysł leżą na samych granicach państwa, tak niekorzystnie, jak tylko możliwie. Rząd i Parlament uznały już przed wojną ciężkie położenie zagłębia węglowego na Górnym Śląsku, powiększając i wzmacniając tamtejsze posterunki *(Standorte)*. To jeszcze nie wystarcza, musimy osłonić Górny Śląsk także przez uzyskanie terytorjum. Ułatwiłaby to likwidacja znajdujących się tam kopalń, stanowiących własność wroga, oraz przejście ich w ręce niemieckie. Tamże w przypisie: Zająłem toż samo stanowisko, jakie ustalonem zostało w grudniu 1916 z ówczesnym kanclerzem v. Bethmannem.

1. Uznanie Królestwa Polskiego.
2. Aneksja terytorjów kurlandzkiego i litewskiego, a to w ten sposób, aby w łączności z Król. Polskiem uzyskaną została dobra, z północy na południe wiodąca, granica strategiczna od Rosji.
3. Układ handl. z Rosją, ewent. przywileje gospodarcze...

...Warunki Austro-Węgier głosiły:

1. Integralność Monarchji.
2. Drobne poprawki graniczne od strony Rosji...

XII.

Marszałek Hindenburg do cesarza Wilhelma II. (Ludendorff, *Urk. der Obersten Heeresl* tg. 452 n.)

Wielka Gł. Kwatera, 7. stycz. 1918. W. C. M. raczył zarządzić, abyśmy, gen. Ludendorff i ja, odpowiedzialnie współdziałali w rokowaniach pokojowych.

Tem samem W. C. M. nadała nam... prawo i obowiązek czuwania nad tem, aby rezultat pokoju odpowiadał ofiarom i czynom niemieckiego narodu i wojska, materjalnie nas wzmocnił i tak silne zabezpieczył nam granice, aby nieprzyjaciele nasi nie śmieli wkrótce wznowić walki. We wszystkich omówieniach... podnosiliśmy kwestję zabezpieczonych granic, jako życiowego zagadnienia Niemiec. Czy takie granice zostaną osiągnięte, jest wątpliwem i napełnia mię w najwyższym stopniu niepokojem.

Na Wschodzie nakazała W. C. M. rozstrzygnięcie austro-polskie. Pomimo ciężkich wątpliwości, jakie gen. Ludendorff i ja żywiliśmy przeciw temu rozwiązaniu, współpracowalismy w niem zgodnie z naszym obowiązkiem, gdyż, według rozkazu W. C. Mci, N. Dowództwo miało postawić żądania, któreby czyniły dlań rozstrzygnięcie to do przyjęcia. Przy raporcie 18. grud. ograniczyliśmy nasze wymagania; żywiliśmy tedy nadzieje, że W. C. M. z takowemi się zgadza, i że Rząd na ich podstawie będzie działać. Wobec tego, w odpowiedzi na propozycję A. O. K., które ośmielało się nam drobne tylko sprostowania granic przepisać, uważałem za możliwe określić je jako godności Niemiec ubliżające.

2. stycz. p. von Kühlmann zaapelował do rozstrzygnięcia W. C. Mci. W. C. M. nakreśliła wtenczas linję, która silnie ogranicza nasze wymagania i czyni austro-polskie rozwiązanie dla N. Dowództwa rzeczą nie do przyjęcia. W. C. M. pozwoliła wprawdzie, aby linja ta mogła być na nowo opracowaną; ja jednak nie wiem, czy jest jeszcze możliwem znalezienie wyjścia, któreby zdołało stłumić nasze silne zastrzeżenia przeciwko austro-polskiemu rozwiązaniu. *(5. list. 17 wszyscy ministrowie uznali. wbrew zdaniu N. Dowództwa, takie rozstrzygnięcie za możliwe. Przyp. Ludendorffa)*

Zapewne, stworzenie państwa ukraińskiego może osłabić niebezpieczeństwo polskie dla Niemiec; ale stosunki w Rosji są zbyt niepewne...

Również i stosunki w Kurlandji i Litwie stały się przez oświadczenia z 25. grud. nader niejasne. Doniesienia, otrzymane 4. stycz. o stanowisku Łotyszów w razie powtórnego głosowania, przywróciły znów wątpliwość, cofniętą przeze mnie 2. stycz. Wrota są naoścież otwarte dla intryg *(Wühlereien)* Polaków na terenach północy. Moje zastrzeżenia przeciw austro-polskiemu rozwiązaniu wzmacniają się przez to jeszcze bardziej. Nasze wojskowe stosunki pograniczne stają się przez to niezwykle trudnemi.

Nie wierzę, aby położenie wojenne mogło w jakikolwiek sposób usprawiedliwić to, co Niemcy w ten sposób muszą wziąć na siebie. Układy z 25. grud. zaskoczyły nas najzupełniej. Układy późniejsze poprawiły nieco nasze położenie...

Miałem już wiele narad z Urzędem Spr. Zagr. i odniosłem wrażenie, że wprawdzie pozwala on N. Dowództwu wygadać się, ale w tym tylko celu, aby potem iść własnemi drogami. Tak było w sprawie litewskiej, tak dzieje się teraz w sprawie polskiej, kiedy Sekretarz Stanu wprost odwołał się do decyzji W. C. Mci, nawet bez wiedzy Kanclerza...

W sprawie polskiej raczyła W. C. Mość zdanie gen. Hoffmanna postawić wyżej od zdania mojego i gen. Ludendorffa. Generał Hoffmann jest moim

podkomendnym, bez żadnej własnej w sprawie polskiej odpowiedzialności. Wypadek 2. stycz. dotknął najboleśniej mnie i gen. Ludendorffa; pokazał on nam, że W. C. Mość w sprawie obchodzącej życie ojczyzny naszą opinję lekceważyć raczy...

XIII.

Kanclerz hr. v. Hertling do marszałka v. Hindenburga *(Ursachen des Zusammenbruchs: Entstehung, Durchführung u. Zusammenbruch der Offensive von 1918. Gutachten d. Oberst. a. D. Schwertfeger, d. Gen. d. I. a. D. von Kuhl u. d. Geheimrats Prof. Hans Delbrück.* 1923, Verlg. Reimar Hobbing, Berlin).

Berlin, 7 stycznia 1918. Rk. 16 013 K. I. Jak Eksc. już ode mnie jest wiadomem, poleciłem natychmiastowo panu v. Kühlmannowi narazie z hr. Czerninem o sprawie polskiej nie rozmawiać. Co do mnie, byłem zdania, iż kwestja ta nie została ostatecznie przez nowy wniosek J. C. M. Cesarza na naradzie 2. b. m. rozstrzygnięta; odniosłem nawet wrażenie, że J. C. Mość do uczynionej w tym duchu uwagi W. Eksc. się skłania. Zasięgnięte informacje potwierdziły to przypuszczenie. W tych warunkach, nie wydaje mi się, aby N. Dowództwo postawiono wobec dokonanego faktu, i sądzę, że dla gen. Ludendorffa nie istnieją powody do ustąpienia. Jak głęboko odbiłaby się taka decyzja na usposobieniu ludu,świadczy o tem niepokój i rozdrażnienie, jakie, pod wpływem rozszerzonych niestety wśród publiczności pogłosek, objęły wszystkie patrjotycznie usposobione sfery. Pojmuję te uczucia i mam pełną nadzieję, że w interesie szczęśliwego zakończenia wojny znajdzie się zadawalniające wyjście z powstałych trudności.

W. Eksc. wiadomem jest, iż na dzisiaj jest spodziewany powrót rosyjskich delegatów do Brześcia. Wobec tego wolno mi jest oczekiwać, że zajście zostanie tem samem załatwione, a rokowania będą kontynuowane. Jednakowoż stanie się koniecznem wobec tych panów zająć pozycję bardzo stanowczą i uprzedzić ich zgóry, że wykluczonem jest nasze odstąpienie od uczynionych im kontrpropozycyj, i to w interpretacji, przyjętej na naradzie z 2. b.m. Na szczęście, jak mi donosi dziś rano odebrany telegram v. Kühlmanna, również i Austrjacy są przekonani w tym względzie, Muszę jednak stanowczo prosić, aby także i nieufność w stosunku do naszych tamtejszych negocjatorów została poniechana. Pan v. Kühlmann prowadził rokowania w stałem ze mną porozumieniu i według mego zdania, z najlepszem powodzeniem...

XIV.

Marszałek v. Hindenburg do kanclerza hr. v. Hertlinga *(Ursachen des Zusammenbruchs.* Odpowiedź na pismo Kanclerza z 7 stycz.).

W. Kwatera Gł., 9 stycznia 1918. Rk. 205/18. Na naradzie na zamku Bellevue nie miałem istotnie wraz z gen. Ludendorffem żadnej wątpliwości, iż J. C. Mość powziął zasadniczą decyzję w sprawie granicy polskiej. Pod tem

wrażeniem prosiłem Cesarza o pozostawienie mi mapy, dając wyraz nadziei, iż J. C. M. dozwoli jeszcze w każdym razie na rozpatrzenie linji granicznej w szczegółach. Tymczasem W. Eksc. była już podczas samej narady zdania, że po przedstawieniu rzeczy przez J. C. Mość nie znajdujemy się jeszcze wobec faktu dokonanego; a obecnie, na podstawie zasięgniętych informacyj, w tem zdaniu się umacnia. Jednakże, niepodobna mi stąd dojść do przeświadczenia, że i J. C. Mość w istocie tak samo myśli. Aby więc otrzymać wyraźną podstawę dla dalszej pracy w sprawie polskiej, pozwalam sobie W. Eksc. prosić o uzyskanie wyrazu woli J. C. Mci.

Nie potrzebuję W. Eksc. zapewniać, że w razie jeśli N. Dowództwo postawionem zostanie wobec faktu, po którym musiałoby się obawiać fatalnych skutków dla ojczyzny, nietylko gen. Ludendorff, ale w pierwszym rzędzie ja sam będę zmuszony wziąć pod rozwagę moje ustąpienie. Obydwaj wiemy bardzo dobrze,że z myślą taką igrać nam nie wolno i że tylko wówczas możemy z tą prośbą do J. C. Mci się zwrócić, gdy własne sumienie nam nakaże.

Szczerze się cieszę, że obecnie w Brześciu ma się być stanowczym i do Rosjan jako zwycięzca przemawiać. Jestem mocno przekonany, że jedynie tym sposobem osiągniemy z Rosją pokój dobry, t. j. dla ludu niemieckiego zrozumiały, a tron umacniający. Ale po dotychczasowych rezultatach nie mogę sądzić, aby rokowania dały choćby stosunkowo możliwe sukcesy...

Niemcy miały to wielkie szczęście, iż niezjawienie się państw Zachodu wyzwoliło je od oświadczeń hr. Czernina względem pokoju powszechnego. W. Eksc. przyzna mi jednak, że była to ze strony naszych dyplomatów gra na *va banque*, która już w żadnym wypadku powtórzyć się nie powinna...

XV.

Uwagi sekr. stanu v. Kühlmanna, przedłożone kanclerzowi Rzeszy hr. v. Hertlingowi. *(Ursachen des Zusammenbruchs*, 1923; odpowiedź na pismo Kanclerza z 9. stycz. wstępna część pisma poświęcona jest kwestji konstytucyjnej odpowiedzialności za prowadzenie rokowań i rozgraniczeniu kompetencyj władz naczelnych, cywilnych i wojskowych.)

Brześć Litewski, 10 stycznia 1918. Rk. 205/18 I Ang. ...Znaczenie ubezpieczonych granic nie było zapoznane ani przez jedną chwilę przez Kanclerza. Jego dążeniem nieprzerwanem jest ukształtować po tej wojnie granice najlepiej, jak tylko się da.

Sprawa alzacko-lotaryńska stanowi oddawna przedmiot wyczerpujących narad... Kanclerz nie zapoznaje poważnych wątpliwości, nasuwających się przeciw rozwiązaniu autonomicznemu... Konieczność odrzucenia autonomji *a limine* narazie dla Kanclerza nie istnieje.

Sprawa belgijska w pierwszej połowie września była przedmiotem gruntownej dyskusji na Radzie Koronnej, a teraz w Kreuznach w obecności J. C. Mości ponownie była omawiana... Ze względu na zasadniczy wpływ rozwią-

zania belgijskiego na sprawę pokoju wskazaną była przy ustaleniu urzędowem najwyższa wstrzemięźliwość.

Również nie wydaje się wskazanem, wdawać się tutaj w szczegóły austro-polskiego rozwiązania. Zajęcie się niem przez Rząd Rzeszy opiera się na wyraźnym i stanowczym rozkazie J. C. Mci Cesarza, nastąpiło zaś także z zupełnego przekonania pana Kanclerza Rzeszy, który od lat już uważał za właściwe rozwiązanie sprawy w tym kierunku.

Jednym z przedwstępnych warunków austro-polskiego rozwiązania była aneksja pewnych odcinków granicznych *(Grenzstreifen)* do Prus, celem uzyskania lepszego strategicznego zabezpieczenia. Kanclerz zajmował stale to stanowisko, że chodzi tu o zarządzenie, oparte na rozważaniach czysto wojskowych; również, zawsze wyrażał przekonanie swoje w tym sensie, że podobne aneksje ograniczone być winny do minimum i do zupełnej wojskowej niezbędności. Co jest owem minimum, tego, jako sprawy przeważnie wojskowej, Kanclerz nie miał nigdy zamiaru rozstrzygać samoistnie. Była to jedna z tego rodzaju spraw, w których jedynie Korona zdolną jest, przy wewnętrznem spojeniu politycznych i wojskowych punktów widzenia, rozstrzygnąć w najwyższej instancji i w ostatecznym sposobie. Ponieważ zaś skądinąd, całość rokowań z Austrją, do których kontynuowania J. C. Mość Cesarz osobiste najw. zainteresowania objawiać raczył, z braku porozumienia w sprawach granicznych, pozostawały już od szeregu miesięcy w zawieszeniu, zdecydował J. C. Mość sam wyznaczyć ostatecznie przyszły bieg granicy; przyczem ani Kanclerz, ani p. v. Kühlmann najmniejszego na szczegóły geograficzne tej decyzji nie wywarli wpływu. Z chwilą tej, zakomunikowanej Kanclerzowi Rzeszy i Sekretarzowi Stanu dla spr. zagr., Najw. decyzji, wszelka dalsza dyskusja w tej sprawie jest dla Kanclerza wykluczona.

Należy przytem jeszcze zauważyć, że odnośne aneksje musiałyby być zatwierdzone zarówno przez Sejm pruski jako przez Parlament. Wobec mocnych wątpliwości polityki ludnościowej uchwała Sejmu pruskiego nie wydaje się bez zastrzeżeń zapewnioną. Zgoda Parlamentu na rozleglejszą aneksję jest, mojem zdaniem, nie do osiągnięcia. Stąd wynikałoby, iż kwestja stanowiąca przedmiot ciężkiej kontrowersji pomiędzy Kanclerzem a N. Dowództwem, okazałaby się następnie, w danym swym kształcie, nie do przeprowadzenia przez Parlament.

Już to samo nakazywałoby zadowolnić się istotnym programem minimalnym. Przeprowadzenie nawet takiego tylko programu przeciw Polakom wywoła wielkie walki i ciężkie trudności. Przytem, jakkolwiek bądź wysoko oceniałby Kanclerz wojskowe znaczenie uzyskania pewnych odcinków chroniących granice *(Grenzschutzstreifen)*, przecież nie mógłby on dopuścić, aby tak stosunkowo nieznaczny p l u s lub m i n u s tych odcinków, w szczególności jeżeli ważniejsze punkty byłyby już dostatecznie ochronione *(einigermassen gedeckt)*, posiadać miał tak zasadnicze znaczenie, aby z tego powodu całość polityki niemieckiej wyrzuconą być miała z kolei. Stosunek do Austro-Węgier jest osią *(das Pivot)* całej polityki niemieckiej. Ten stosunek umocnić i rozbudować politycznie, wojskowo i ekonomicznie jest to najważniejszy punkt

kardynalny całej polityki zagranicznej Kanclerza Rzeszy. Dla przeprowadzenia tego całkowicie podstawowego punktu programu, potrzebnem jest takie rozwiązanie — co po nader wyczerpujących dyskusjach na Radzie Koronnej tu omawianem być nie potrzebuje — które byłoby w zgodzie z żywotnemi interesami Austrji.

Kanclerz Rzeszy nie zapoznaje również wcale trudności i niebezpieczeństw, mogących wyniknąć z sytuacji polskiej, ale jest zdania, że zostały one wywołane przez utworzenie polskiego państwa oraz że lepsze wyjście z żadnej jeszcze strony nie zostało wskazane...

...Za daleko prowadziłoby omawianie tu sprawy litewskiej; była ona wielokrotnie najdokładniej przedyskutowaną.

Decyzja w sprawie granicy polskiej została powziętą własnem Najw. postanowieniem J. C. Mci, bez odnośnego wniosku Sekr. Stanu do spr. zagr. Kanclerz dowiedział się o zamiarze J. C. Mci poruszenia tej sprawy przy stole obrad...

XVI.

Memorandum Kanclerza Rzeszy, załączone do pisma cesarza Wilhelma II do marszałka Hindenburga (Ludendorff, *Urk. der Obersten Heeresleitung*, 458 n.).

...Znaczenia ubezpieczonych granic nie straciłem ani przez chwilę z przed oczu... Należy jednak zaznaczyć, iż ubezpieczenie to nie potrzebuje być koniecznie czysto wojskowej natury... Najświetniejsza technicznie wojskowo granica, któraby przytem zahaczała się głęboko o polityczne i moralne interesy naszych sąsiadów, wywołałaby tylko to, że stworzylibysmy sami zaród przyszłych konfliktów... Sprostowania granic na większą skalę dałyby również państwu niemieckiemu niepożądany przyrost obcej ludnosci, co nie może się nie odbić głęboko na wewnętrznem życiu politycznem. Konstytucyjnie zaś podobne nabytki wymagają współ-decyzji Parlamentu i, jeśli o Prusy idzie, Sejmu pruskiego... Wątpliwem jest, jak odniosłyby się one do uzyskania większych przestrzeni, zamieszkałych przez Polaków. Zatem w sprawie regulacyj granicznych uwzględnić należy inne także, obok wojskowego, punkty widzenia...

...Podobnie austro-polskie czy jakie bądź inne rozwiązanie sprawy polskiej nie może być traktowane w zależności jedynie od ubezpieczenia wojskowego, lecz, przeciwnie, w tymże samym stopniu uzależnione być musi od uzyskania politycznych i gospodarczych ubezpieczeń. Jeżeli takowe zostaną osiągnięte przez związanie (skrępowanie, *Bindung*) naszych sojuszników i Polaków, to wojskowe ubezpieczenia tracą na wewnętrznej niezbędności i mogą być ograniczone.

Konieczność militarnych ulepszeń naszej granicy wschodniej uznawałem zawsze. Zajmowałem jednak stale to stanowisko, że podobne aneksje muszą być ograniczone do minimum i do zupełnej wojskowej niezbędności. Co stanowi owo minimum, tego, jako sprawy przeważnie wojskowej, nie miałem

nigdy zamiaru rozstrzygać samoistnie. Była to jedna z tego rodzaju spraw, która, naskutek wewnętrznego spojenia politycznych i wojskowych racyj, jedynie Korona zdolną jest rozstrzygnąć w ostatecznej instancji. Ponieważ skądinąd rokowania z Austrją, do których J. C. M. osobiste przejawiał zainteresowanie, skutkiem braku porozumienia w sprawach granicznych, zawisły w powietrzu na przeciąg wielu miesięcy, J. C. Mość sam, bez współudziału mego lub p. v. Kühlmanna, określił przyszły bieg granicy, zaznaczył jednakoż, że gotów jest jeszcze poddać ją ponownemu bliższemu opracowaniu.

Muszę tu tylko zaznaczyć, iż również z uwagi na poruszony wyżej udział Parlamentu i Sejmu pruskiego w sprawach ewent. aneksji, wskazanem mi się wydaje, ograniczyć się do istotnego minimum. Przeprowadzenie przeciw Polakom nawet owego programu minimalnego wymagać będzie wielkich walk i stworzy duże trudności. Przytem, jakkolwiek bądź wysoko oceniam wojskowe znaczenie uzyskania pewnych odcinków granicznych, to jednak nie mogę dopuścić, aby z powodu niewielkiego p l u s lub m i n u s takiego odcinka, cała polityka niemiecka miała być wyrzuconą z kolei. Stosunek do Austro-Węgier *(podówczas Rząd Rzeszy trzymał się jeszcze austro-polskiego rozwiązania; w początkach lutego wypowiedzieli się różni ministrowie przeciw temu. Przyp. Ludendorffa)* jest osią całej polityki niemieckiej. Ten stosunek wzmocnić i rozbudować politycznie, wojskowo i ekonomicznie jest to najpoważniejszy punkt kardynalny całej polityki zagranicznej J. C. Mci. Dla przeprowadzenia tego całkowicie podstawowego punktu programu koniecznem jest takie rozwiązanie sprawy polskiej, które byłoby w zgodzie z żywotnemi interesami Austrji... Rozwiązanie kwestji polskiej, któreby kryło w sobie zarodek przyszłych konfliktów z Polską, a w dalszym ciągu z Austro-Węgrami, musi być uniknięte. Z tego punktu należy patrzeć na ubezpieczenie granic. Niebezpieczeństw powstałych z położenia polskiego, takiego, jakiem ono dzisiaj jest, nie zapoznaję ani przez chwilę. Wynikają one z tego, co zostało dokonanem przez zbudowanie samoistnego państwa polskiego, rzecz którą zastałem jako fakt dokonany i którą obecnie musimy wziąć we względzie politycznym taką, jaką jest *(politisch... abfinden müssen)*.

XVII.

P r z e d s t a w i c i e l N. D o w ó d z t w a v. W i n t e r f e l d t d o p o d s e k r. s t a n u v. R a d o w i t z a. *(Ursachen des Zusammenbruchs 1923)*.

Berlin, 14 stycznia 1918. Rk. 255/18. N. Dowództwo przykłada wielką wagę do tego, aby udzielono odpowiedzi na jego memorjał, zwrócony do J. C. Mci, a to odnośnie do poszczególnych głównych punktów. Przytem wystarczałoby, gdyby punkty, odnośnie do których wyjaśnienie nie zostało jeszcze osiągnięte, tak naprzykład punkt dotyczący kwestji polskiego granicznego odcinka, zostały oznaczone w ten sposób, że „punkt X wymaga jeszcze dalszego wyjaśnienia".

Poza tem N. Dowództwo byłoby rade, aby w zajętem przez Kanclerza Rzeszy stanowisku sprecyzowane zostały dwa punkty, a mianowicie:

1. odstąpienie Kanclerza od rezolucji pokojowej Parlamentu, ponieważ nie zachodzą dalej okoliczności, śród których doszła ona do skutku;

2. fakt, iż N. Dowództwo podniosło ważkie sprzeciwy odnośnie do pierwszego okresu rokowań w Brześciu.

Proponowałbym, aby uwagi Kanclerza do memorjału, mającego być podanym J. C. Mci, przesłane zostały w odpisie N. Dowództwu.

XVIII.

Zapiska podsekr. stanu v. Radowitza do Aktów Kanclerskich *(Ursachen des Zusammenbruchs)*.

Berlin, 24 stycznia 1918, Kr. I. adh. 5 Bd. 2. Marszałek Hindenburg i gen. Ludendorff odwiedzili wczoraj pana Kanclerza Rzeszy w celu naradzenia się z nim z ramienia J. C. Mci *(im Auftrage... Rücksprache zu nehmen)*.

1. Oświadczyli, że na Wschodzie jak najrychlej sprawy muszą być wyjaśnione. Z przyczyn wojskowych pożądany jest jak najwcześniejszy pokój z Rosją, aby można było dysponować wschodniemi wojskami. Jeśliby pokój z Rosją miał nie dojść do skutku, pożądanem byłoby w każdym wypadku zakończenie z Ukrainą.

2. Przedstawili nowy zarys rozgraniczenia odcinka ochronnego na granicy niemiecko-polskiej, zawierający linję mniej więcej wpośrodku pomiędzy linją wytyczoną przez Cesarza, a linją poprzednio przez N. Dowództwo wymaganą. Zarys ten podadzą w odpowiedniem wykończeniu, celem przedłożenia go Cesarzowi do ostatecznej decyzji i do przekazania Kühlmannowi jako podstawy dla dalszych rokowań. Generał v. Bartenwerffer stoi do dyspozycji dla ewentualnych narad komisyjnych.

XIX.

Telegram sekretarza stanu v. Hintze do N. Dowództwa (Ludendorff, *Urk. d. Ob. Hltg.* 511 n.).

28. sierp. *18.* Hr. — komunikuje mi z polecenia — ściśle poufnie:

Podczas rokowań w Wiedniu hr. Burian wyraził Polakom swe niezadowolenie z tego, iż w czasie rozmów w W. Kwaterze Gł. rozwiązanie austro-polskie nie zostało wcale poruszone, jedynie kandydatura arcyks. Karola Stefana. Na to onodpowiedział, iż musiałby najprzód zasięgnąć opinji Polaków. Hr. Burian nastawał przed Polakami na austro-polskiem rozwiązaniu i każdemu zosobna wykazywał zalety tegoż. Zaproponował rozmówienie się we trzech: Niemcy, Austrja i Polska.

Hr. — życzy sobie jaśniejszych danych, co zamierzamy ofiarować Polakom na wypadek rozwiązania kandydackiego. (Pod tem mianem rozumiano rozstrzygnięcia polecone w połowie sierpnia przez Cesarza, dające Polakom panującego wedle ich własnego wyboru.) Twierdzi, nie bez słuszności, że War-

szawa musi o tem wiedzieć, aby móc skutecznie przeciwstawić się agitacji za austro-polskiem rozwiązaniem. Odnośnie do kraju chełmskiego sformułował swoje życzenie jak następuje:

Polska życzy sobie linji Prypeć—Bug, która byłaby do ustalenia przez mięszaną komisję. Przytem Niemcy winny poprzeć życzenia polskie.

Polska życzy sobie otrzymać terytorjum białoruskie na północ od Kongresówki, aby posiadać wspólną granicę także i z Rosją. W sprawie Wilna zaleca — w porozumieniu z — następującą formułę:

Miasto Wilno i cztery graniczące powiaty otrzymują prawo rozstrzygnięcie przez samookreślenie, do kogo życzą sobie przynależeć. Mięszana komisja złożona z Niemca, Polaka i Litwina, wykonywałaby kontrolę.

Nie pozostawiłem wątpliwości hrabiemu — iż w razie austro-polskiego rozwiązania musielibyśmy obstawać przy daleko idących sprostowaniach granicznych, z całem polskiem zagłębiem węglowem włącznie. Odpowiedź na drugie pytanie zarezerwowałem. Zagadnięty przeze mnie o innego kandydata hr. — wymienił mi, raczej badając grunt, księcia saskiego. Dopiero jednak po powrocie do Warszawy dałby wyjaśnienie ostateczne. W konkluzji hr. — powiedział:

Jego przyjaciele chcą rozstrzygnąć sobie kwestję: Warszawa—Wilno, lub też Wiedeń—Warszawa—Kraków. W sprawie Chełmszczyzny sądzę, że na tym gruncie oraz w związku z propozycjami ukraińskiego prezydenta ministrów, Lisoguba, które komunikują się W. E. oddzielnie, będziemy mogli dojść do porozumienia, które ani Ukraińców ani Polaków nie pozostawi zupełnie niezadowolonymi. Wprawdzie cała linja Bugu, którą proponują Austrjacy, nie będzie mogła być Polakom przyznana.

Co dotyczy Wilna, pozostałoby ono obcem ciałem w obrębie Litwy, oddać je Rosji znaczy to przenieść granicę rosyjską znowu niebezpiecznie blisko. Rosji wówczas naturalnem dążeniem byłoby osiągnąć szersze tereny *(Vorgelände)* dla osłonięcia miasta, znajdującego się na samej granicy. Poza tem istnieje niebezpieczeństwo, iż oddanie Wilna Rosji mogłoby połączyć Litwinów i Polaków w ich wspólnem rozżaleniu przeciwko Niemcom. Chociaż nie wydaje się wskazanem przyobiecywać Polakom Wilno już teraz, to jednak możnaby im zapewne już teraz otworzyć widoki na przyjęcie proponowanej przez nich formuły, w tym wypadku, o ile przedtem pewne warunki, przedewszystkiem zaś konwencja wojskowa, wypełnione zostaną ku całkowitemu naszemu zadowoleniu.

XX.

Odpowiedź N. Dowództwa do sekr. stanu v. Hintzego.

31. sierp. *18.* W sprawie polskiej na pierwszem miejscu stawiam jako rzecz najpilniej pożądaną jej rozwiązanie w porozumieniu z Polakami przed rozpoczęciem układów na Zachodzie. Z tego powodu mogę się zgodzić na rozwiązanie Warszawa—Wilno, z tem zastrzeżeniem, że przyniesie nam ono gwarancje wystarczająco pewne dla niezbędnego ścisłego przyłączenia *(An-*

schluss) Polski do Niemiec, oraz że nie zostanie przez to utrudnionym przewóz do Ukrainy i do Rosji (Sojusz z układem wojskowym, kolejowym, środków wywiadowczych i gospodarczym. Las Białowieża z niezbędnym wąskim pasem ziemi *(Vorland)* domeną państwową pruską. Towary tranzytowe wolne od cła. Przejęcie części niemieckiego długu wojennego).

Dla rozwoju Litwy utrata przeważająco polskich terytorjów nie byłaby szkodą. Wprawdzie Kanclerz w odpowiedzi na oświadczenie Rady Krajowej z 11. grud. 17 obiecał Wilno Litwinom (Litwa została uznaną jako wolne i niepodległe państwo na podstawie wyż. wymienionego oświadczenia, t. zn. ze stolicą w Wilnie). Jednakże wobec zachowania się Rady Krajowej w ostatnim czasie możnaby na drodze konfliktu od tego przyrzeczenia się wykręcić *(auf Konfliktswege von dieser Zusage wieder loskommen)*. Taka zaś pomniejszona Litwa mogłaby istnieć już chyba jedynie w unji osobistej z Rzeszą, lub lepiej jeszcze z Prusami. Niepokoje na Litwie byłyby do przewidzenia, należałoby im zawczasu, t. zn. przed tem, zanim ten nowy zwrot stanie się wiadomy, zapobiec środkami wojskowemi.

Proponowane przez hr. — referendum uważam za nie do przyjęcia, głosowanie doprowadziłoby do wściekłej agitacji i stworzyłoby precedens o nieobliczalnych skutkach. Otwierałoby ono przed Polakami drzwi, prowadzące do zakusów na inne rzekomo polskie terytorja na podobnej drodze. Strzeżenie się przed takiemi zakusami uważam wogóle za niezbędne, widzę bowiem wielkie niebezpieczeństwo w tem porwaniu się Polski na część Litwy, zaczem łatwo mogłyby pójść pretensje do reszty. Przeto należałoby w traktacie sojuszu zastrzec stanowcze zobowiązanie, że Polska nie wywoła ani nie poprze żadnej agitacji polskiej w Cesarstwie Niemieckiem ani na Litwie.

Przekazuję W. E. mapę z linją graniczną, odpowiadającą rozwiązaniu Warszawa—Wilno.

W razie nieistnienia większej Litwy, jako ubezpieczonego terenu koncentracji *(Aufmarschgebiet)*, staje, jako bezwarunkowe wojskowe wymaganie, uzyskanie przedmości w Ostrołęce, Łomży i Ossowcu. Nie spodziewam się szczególnych trudności przy jego przeprowadzeniu.

Spodziewane przez W. E. porozumienie w przedmiocie polsko-ukraińskiej granicy powitałbym z zadowoleniem. Zarys granicy z punktu widzenia wojskowego przeszlę, gdy tylko odnośne urzędy wypowiedzą się w tej sprawie.

Aby Polakom zamknąć jak najściślej drogę do austro-polskiego rozwiązania, radziłbym W. E. wymierzyć pas graniczny, jakiegobyśmy wówczas z wojskowych powodów żądali, możliwie jak najszerzej; naturalnie, o ile W. E. nie jest już względem Polski lub Austro-Węgier związany wymiarem pasa granicznego wedle memorjału z 5 lipca 1918, który stanowi minimalny wymiar żądań wojskowych. Również nie mogłoby ulegać najmniejszej wątpliwości, iż w wypadku austro-polskiego rozwiązania Polska nie otrzymałaby bezpośredniej granicy z Rosją, a byłaby od niej oddzieloną przez Litwę.

(podp.) w zastępstwie Ludendorff.

P R Z Y P I S Y

PRZYPISY

Do str. 3. n. n. Bethmann Hollweg: o rodzinie Kanclerza: H. Pallman — *Simon Moritz B. u. seine Vorfahren*, Frkf. a. M. 1898 drk. jako rkp. Joh. Jak. Hollweg 1748—1808, rodem z Hesji, żona Sus. Eli. Bethmann rodem z Harzu; ich syn, Moritz Aug. Bethmann Hollweg 1795—1877, pruski min. wyznań 1858—62; przeciwstawiał się Bismarckowi i upadł, próbując wymóc na Wilhelmie jego dymisję; por. korespondencję ogłoszoną w Bismarcka *Gedanken u. Erinnerungen*, tamże ustępy o „koterji Bethmanna", który zwalczał m. i. politykę Bismarcka w stosunku do Polaków, fakt przypomniany w 1916 przez wrogów Kanclerza, Tirpitz *Erinn.* 151. Theobald Bethmann Hollweg ur. 29. paźd. 1856, z matki Szwajcarki, uniwersytet w Bonn, 1886 landrat pow. Ober-Barnim, 1899 najpierw prez. regencji w Bydgoszczy, paźdz. oberprez. prowincji brandenburskiej; 20 marca 1905 min. spr. wewn., nast. Hammersteina, 12 list. 1906 dodatkowo po Podbielskim min. roln., 22 czerw. 1907 sekr. st. w *Reichsamt d. Innern*, viceprez. min. prus. i zast. kanclerza; 14 lip. 1909 Kanclerz.

Kanclerstwo Buelowa 1899—1909; Fürst v. B. *Deutsche Politik*, 1917; o B. apologetycznie u E. Reventlowa *Deutschl. auswärtige Politik* i *Polit. Vorgesch. d. Krieges*, 1919; podobnież W. Spickernagel *F. Bülow* Hamburg 1921; krytyczne stanowisko historjografji najnowszej przedstawiają Veit Valentin *Deutschl. Aussenpolitik 1890—1918* Berl. 1921, str. 88—90, J. Haller *Die Aera Buelows* Stuttgart 1922, Erich Brandenburg *Von Bismarck zum Weltkriege* Berl. 1924. O Bethmannie: Junius Alter (Wolfgang Kapp) *Das Deutsche Reich auf d. Wege zur Gesch. Episode;* H. v. Liebig *Die Politik v. B.*

Opinja o Bethmannie: na negatywne uwzględnienie zasługuje Wilhelm II: *Ereignisse u. Gestalten 1878—1918*, Koehler Leipz. Berl. 1922, str. 112: „...W międzyczasie wykazała się Bethmanna niezdatność jako kanclerza. Był w gruncie swej natury pacyfistą... Coraz jaśniejszem się stawało, że rzeczywistości polityczne były mu obce. Wszystko wiedział lepiej, niż wszyscy inni. I mnie również pouczał ciągle. W tem przecenianiu siebie obstawał niewzruszenie przy swoich sposobach myślenia, choćby wszystko inaczej się stawało, aniżeli on zamyślił... Tak, pomimo gruntownych przygotowań, popełniał błąd za błędem." Dopisek tegoż na depeszy Kanclerza z 25 lip. 1914 o „kanclerzu-cywilu", który położenia wojsk. nie rozumie: *Die deutschen Dokumente zum Kriegsausbruch* Charlbg 1919 N. 182. Podobny sąd w pam. Kronprinza.

Opinje kompetentnego i bezstronnego obserwatora, ambasadora St. Zjedw Berlinie, I. W. Gerarda, *My four years in Germany:* „Łatwiejszem byłoby dla Niemiec zawrzeć pokój, gdyby B. H. był u steru; cały świat go zna i szanuje jego uczciwość *(his honesty);Face to face with the Kaiserism:* pełen „życzliwości i dobroci, brak mu było, w zdumiewającym stopniu, silnej ręki ...dosko nały człowiek, ale niezdolny do czynu i bez ducha decyzji.. Mógł być wielką postacią — nie skorzystał z okazji — skutkiem braku energji..." uzupełnić należy notatkami lorda Bertie, amb. ang. w Paryżu, *The Diary of...* London 1924 Hodder Stoughton II 59), wedł. Pansy, amb. włos. w Berl.: „B. H. był uważany za urzędnika; nie mógł on pretendować do możności kierowania sprawami wewn. Niemiec a zarazem ich dyplom. interesów; już Bismarck uważał to podwójne zadanie za przerastające siły jednego człowieka". Cytowana przez Askenazego — *Uwagi* Warszawa, Ignis, 1924, str. 468 opinja Jules Cambona, ambas. franc. w Berlinie, stronna zresztą i interesowna, w całości brzmi: „Ma on (J. C.) niewielkie mniemanie o B. H. — „człowiek bardzo pospolity, jednocześnie mieszczuch i dworak — zła kombinacja". Powiedział (J. C.) Jagowowi w ostatniej rozmowie, że Niemcy będą pobite, zawojowane tak, jak Napoelon, przez dwa mocarstwa nienaruszalne *(les deux puissances intangibles)*, Anglję i Rosję", *The Autobiography of Margot Asquith*, London 1920, Butterworth II 204.

Upadek B. H., dymisja i mianowanie Michaelisa 14 lipca 1917, dzięki połączonemu działaniu N. Dow. (zgłoszenie dymisji Hind. i Lud. 12 lipca), stronnictw (Erzberger) i interwencji Nast. tronu. Lud., Urkunden, pułk. Bauer *Der gr. Krieg in Feld u. Heimat*, Tübingen 1922*: Gutachten des Obe Schwertfeger, Ursachen des Zusammenbruchs, Beil. z. Stenogr. Ber. ü. d. öff. Verh. d. Unters.Aussch.*, Berl. Hobbing 1923: inspirował i inscenizował wszystko Ludendorff.

Do str. 6. Stosunek Bethmanna do sprawy polskiej przed wojną: był sekr. stanu w Urzędzie Spr. Wewn. za czasów Bülowa przy przeprowadzaniu prawa prus. o wywłaszczeniu (20 mar. 1908) i § 7 („paragrafu językowego") w ustawie Rzeszy Niem. o stowarzyszeniach; w dysk. parl. 4 kw. 1908 mowa B. H. w odpowiedzi na krytykę ze strony soc. dem. i Polaków: *„er sei selbst der intellektuelle Urheber des Paragraphen"*. Na interp. soc. dem. i Polaków 21 st. 1909 odpowiedział cynicznie, że w sprawach użycia języka nie było skarg; podobny ton już w mowie 15 st. 1906 w odp. Jażdżewskiemu w Sejmie prus. W pół roku po objęciu Urz. Kancl. z okazji interpelacji Centrum i Polaków w sprawie usunięcia urzędników państwowych za głosowanie „na kandydatów wszechpolskiego kierunku" wygłosił wielką programową mowę: Polacy pozornie nie podtrzymują marzenia o niepodległości; w gruncie jednak zdążają wszyscy do tegoż samego; jedynym nato środkiem stanowcza i nieubłagalna polityka rządowa; ci, którzy twierdzą, że prześladowania pruskie obudziły ruch polski, nie rozumieją i nie doceniają siły i wartości narodowych dążeń. W 1910 przyjął prez. hon. *Ostm. Ausst.* w Poznaniu; 15 lip. odpowiedział na telegram *Ostmarkenverein'u* z Osterode w 500 roczn. bitwy pod Tannenbergiem (Grunwaldem): „Rząd trzyma się nadal konsolidacji narodowej i kulturalnego podnoszenia kresów wsch... oczekuje jedno-

myślnego poparcia wszystkich wsch. osadników —" Rozmowa 1910 z Bilińskim, *Wspomnienia i dokumenty* 1846—1919, Warszawa 1924 Hoesick, str. 193; jes. 1912 wykonanie wywłaszczenia po raz pierwszy na czterech majątkach og. obszaru 1655 ha; 30 stycz. 1913 votum nieufności rządowi z powodu przeprowadzania wywłaszczenia przyjęte w Parlamencie 213 przeciw 97 gł., przy powstrz. 43; 1914 rządowy projekt do prawa, uzależniający nabycie parceli od zezwolenia władz administracyjnych. Por. Askenazy *Uwagi* 56.

Do str. 7. W czasie wojny, Poznańskie: Arcbk. Gnieźn. nieobsadzone od śmierci Stablewskiego, 24 list. 1906; mianowany 12 sierp. 1914 bisk. Likowski, w następstwie lojalnej odezwy do wiernych z 9 sierp., podp. przez Likowskiego i prał. Dorszewskiego, tekst cyt. u K. Srokowskiego *N. K. N. Zarys historyczny Nasz. Kom. Narodowego*, Kraków 1923 Spł. Wyd., str. 118; 21 mar. 1915 wymiana telegr. z arcb. Dalborem. Poza tym jedynym aktem pozytywnym „zmiana kursu" polegała jedynie na poleceniu oględnego stosowania *(handhaben)* istniejących praw wyjątkowych i na dość rozciągłej formule *umlernen*, nauczenia się stosowania nowych metod. Zmianom tym towarzyszyły próby kontaktów z rządem pewnych grup ziemiańskich, a z drugiej strony parlamentarnych.

Relacja z pobytu w Berlinie szefa Dep. Wojsk. N. K. N. Wł. Sikorskiego i W. Jodki z 27 wrz. 1914: „Do akcji przeciwko Rosji zachęcano ze strony Prus... wogóle namawiano do tego Polaków z Poznańskiego; w konferencji ze sferami miarodajnemi, która się w tej sprawie odbyła przed kilkoma dniami, brali udział ze strony Polski Korfanty i Trąmpczyński. Jako warunek współdziałania Polaków z Prusakami stawiano żądanie wydania zapowiedzi zmiany kursu polityki antypolskiej w Poznańskiem. Zapowiedź ta miała by wyjść w formie listu Cesarza do odnośnych ministerjów, który to list później wydany w formie odezwy i rozrzucony na terenie Królestwa miałby wpłynąć na zmianę nastroju Polaków nieprzychylnych dla Prus. Na temat tych żądań odbywały się długotrwałe konferencje, przyczem okazały się zasadnicze różnice między zapatrywaniami odnośnych ministerjów, a Szt. Generalnego... Sztab, uznając doniosłość przychylnego nastroju Królestwa i ewentualnego powstania polskiego, był za udzieleniem żądanych koncesyj. Ministerstwa traktowały sprawę tę biurokratyczne i zajmowały stanowisko odporne. Ostatecznie Zastępca Kanclerza żądania polskie stanowczo odrzucił, twierdząc, że w razie zgody 1) zgłosiłby się cały szereg partyj politycznych w Niemczech z żądaniem analogicznych koncesyj. Kwestja traktowania Polaków jako narodu i to narodu, na którego terenie odbywa się wojna, nie uzyskała u Kanclerza uznania; 2) zmiana kursu polskiego w obecnej chwili jest zdaniem Kanclerza dlatego także niedopuszczalną, gdyż uznanoby to za dowód słabości Niemiec. Sprawa ta może być dopiero aktualną w późniejszym czasie. Po tej odmowie zastrzegł sobie wprawdzie Sztab Gen. ewentualną zmianę w ciągu 24 godzin, zmiany tej jednak nie uzyskał, wskutek czego pertraktacje zostały przerwane..."

Rpt. Wilhelma Feldmana, do Dep. Wojsk. N. K. N. z Berlina, 20 grud. 1914: „Prywatnie Kanclerz zapewniał ks. Likowskiego, że wywłaszczenia stosować nie będzie; ale przed ostatniem uroczystem posie-

dzeniem, wobec posłów polskich, chwalił kurs dotychczasowy i akcentował, że po wojnie samowiedza niemiecka jeszcze się spotęguje". Dopiero 15 maja 1917, jeszcze za czasu urzędowania B. H. zapadła decyzja ces. wniesienia do ciał prawod. pruskich ustawy, znoszącej postanowienia o wywłaszczeniu (§ 13)

Państwo polskie: tendencja tworzenia „wielkiego państwa" polskiego, wzgl. *Pufferstaat'u* na samym już początku wojny przypisywana B. H.-wi przez Tirpitza, Ludendorffa, Bülowa, prasę prawic. od 1917. Rpt. Feldmana z 20 gr. 1914, informacje dra Steina, berl. red. *Frkf. Ztg.* „potwierdził mi, że z początkiem sierp. rząd poważnie zastanawiał się nad sprawą polskiego *Pufferstaat'u*, studja robił nad kwestją granic..." Tamże o istnieniu podobnych tendencyj w otoczeniu kanclerza (Lewald, Riezler). Jednakowoż są dane, że inicjatywa tego rodzaju pomysłów należała od samego początku do Szt. Gen., gdzie wyobrażano sobie, na zasadzie tradycyjnie przejętych legend, że w Królestwie tli się stale zarzewie powstańcze, na które wystarczy rzucić iskrę, aby je podpalić. Decyzja Szt. Gen. musiała zapaść około 3 sierp., por. (str. 31) 4 sierp. kwestja proklamacji do Polaków, prokl. ta, wyłącznie niemiecka, podp. przez „dow. nacz. a. w. i niem. armji wsch." mówiła: „wolność wam niesiemy i niepodległość... Powstańcie, pomni waszej przeszłości..."; tekst w Zbiorze dkmt. dotycz. sprawy pol. sierp. 1914—stycz. 1915, Szwajcarja 1915; por. nietrafne komentarze Srokowskiego N. K. N. 117 n. który nie znał książki Erzbergera, ustalającej datę proklamacji; rel. Sikorskiego i Jodki: „Odezwa N. Komendy, zapowiadająca niepodległość Polski, nie posiada żadnego urzędowego znaczenia, jako komunikat anonimowy"; wywołała poza tem mocne zadrażnienie w Wiedniu, gdzie, zdaje się, przez nikogo nie była akceptowana i gdzie, metodą konkurencyjną, wywołała fatalną odezwę A. O. K. z 9 sierp. — Nazajutrz po tej odezwie, 5 sierp., następuje pismo szefa Szt. Gen. Moltkego do Urzędu Spr. Zagr. w Berlinie: „Wypowiedzenie wojny przez Anglję, wedle pewnych danych zamierzone od pierwszej chwili konfliktu, zmusza nas do wyczerpania wszystkich środków, mogących przyczynić się do zwycięstwa. Ciężkie położenie, w jakiem znajduje się ojczyzna, narzuca obowiązek użycia wszelkiego sposobu, mogącego zaszkodzić wrogowi... Powstanie w Polsce jest zapoczątkowane *(eingeleitet)*. Trafi ono na grunt podatny, albowiem już teraz wojska nasze witane są w Polsce nieomal jak przyjaciele. Np. we Włocławku przyjęto je chlebem i solą..." dalej o wpł. w St. Zjedn., powstaniach w Indjach, Egipcie i na Kaukazie: *Deutsch. Dok. z. Kriegsausbruch* Nr. 876. W tym związku zasługuje na uwagę niewyjaśniona przedtem, ani potem informacja, udzielona Wł. Sikorskiemu i W. Jodce przez ofic. Szt. Gen. ppłk. Wodtkego i mjra Schmidta na konferencji w Minist. Wojsk. prus. 24 wrz. 1914 w obecności posła Erzbergera: „Przed trzema kwartałami (zatem na jes. 1913) wysłano 60 tys. karabinów mauser. 88 i odpowiednią ilość amunicji do Austrji. które były przeznaczone do wywołania powstania na terenie Król. Polskiego w razie wojny z Rosją; z końcem lipca (1914) odeszło z Berlina dalszych 30 tys. kar. masz. dla polskich legjonistów, formujących się w Galicji, która to broń powinna być już w rękach legjonistów..." Relacja j. w. — 9 sierp. propozycja ambas. niem. w Wiedniu bar. v. Tschirschky'ego utworzenia samoistnego Król. Pol. pod protektoratem obu mocarstw *(ein Schutzstaat garan-*

tiert von den beiden Mächten) oraz wysłania Bobrzyńskiego lub deleg. polsk. do Berlina, Ign. Rosner *Po latach dziesięciu* w Kurj. Pol. sierp. 1924; od tego czasu w Rządzie Rzeszy objawia się ciągle chwianie między projektami gruntownego rozbicia Rosji, a powrotem do intymnego z nią układu. Kwestja polska w umyśle Kanclerza stale chwieje się na tej szali. Projekty okrojenia Polski, które Ludendorff odnosi już do jesieni 1914 (str. 150, 195), stosują się do tej ewentualności, Askenazy. *Uwagi* 255, 431, 431.

Do str. 9. 18. Kwestja pokoju odrębnego z Rosją: chwile najaktywniejszych starań niemieckich o odrębny pokój z Rosją wypadają, o ile na podstawie dotychczas znanych źródeł sądzić można, na luty—marzec 1915, lipiec—sierpień 1915, grudzień 1915—styczeń 1916, sierpień 1916. Momenty krytyczne, t. zn. te, w których Rosja bliską była przyzwolenia na rokowania odrębne, były pierwszy i ostatni. Notatki Paléologue'a *La Russie des tzars* I, 1, 3, 8 marca: decyzja aljantów w sprawie Konstantynopola; słowa Sazonowa: „spełniliście panowie rzecz, której wagi pewnie ani przypuszczacie nawet". Jednocześnie notuje Lord Bertie, *Diary*: 2 marca: Delcassé powiedział mi dziś rano, że Niemcy powzięły zawzięte próby *(are making frantic efforts)* oderwania Rosji od sprzymierzeńców. 5 marc.: Izwolskiemu i jego patronowi (Sazonow) uderzylo do głowy — głowy obrzękłe, nogi obrzękłe, wszystko obrzękło"; 6 marca, zastanawiający ustęp o „lisiem sercu" i „podłem kłamstwie" (Izwolski i jego pośrednik). Scheidemann *Der Zusammenbruch* Berlin 1921 str. 25 zawiera notatkę z 9 marca: Kanclerz mówi: „W nagłębszem zaufaniu — nikt o tem jeszcze nie wie: wschodzą wątłe kiełki w Rosji, zawiązki, z których pokój wyniknąć mógłby". Rpt. W. Feldmana, Berlin 6 mar. 1915, ze słów pos. soc. Haasego: „Obecnie i Kanclerz zgodziłby się na *Separatfrieden* z Rosją; w jes. 1914 B. H. ideę tę podsuwaną przez partję *Kreuzztg* bezwzględnie odrzucał"; 17 marca: „Władze absolutnie nie dopuszczają dyskusji o Polsce, więcej, uważają, by nie drażnić Rosji... Młody bar. Grothus omal że nie płakał przede mną. . rząd nie pozwala pisać o prześladowaniach (Niemców nadbalt. przez Rosję)... Dr. Rohrbach... pracujący w *Zentralst. f. Auslandsdienst* jest tak krępowany, że wystąpi z Urzędu... cenzura nie pozwoli mu nic o Polsce pisać... list od red. *Zur Guten Stunde: dass die Genehmigung d. Veröffentlichung gegenwärtig nicht erteilt werden könnte* (artykuł o legjonach) *dagegen sollten Sie in ungefähr sechs Wochen noch einmal anfragen*... Błędy przeszłości, duch Bismarcka bez Bismarcka, odosobniły państwo i teraz, aby wybrnąć z matni gotowe Niemcy do wszelkich ofiar, przedewszystkiem do sprzedania nas Rosji..." Wysiłki te, na dwa miesiące przed ofenzywą galicyjską podjęte z widokiem rekompensat dla Rosji na wsch., i oddania jej Polski, wywołały gwałtowny zwrot w Anglji; lord Bertie notuje 24 marca „niepokój, że Anglja i Rosja decydowały o Konstantynopolu za plecami Francji... rząd franc. byłby gotów do utrzymania stanowczej postawy wzgl. Rosji, gdyby tylko rząd brytyjski wykazał był jakąbądź skłonność poparcia go, ten jednak przeciwnie na gwałt pospieszył *(been in a hurry)* we wszystkiem Rosji ustąpić". Równoległa inicjatywa pokojowa austrj. w zanotowanym pod 28 mar. przez Paléologue'a liście „osobistego znajomego Cara", Hohenlohe'go, jak chce Askenazy.

Druga próba, z sierp. 1916, miała również na widoku sprawy wschodnie, przedewszystkiem jednak operowała Polską. Rozmowa Warburg-Protopopow w Stockholmie była tylko jej epizodem; wszystkie cytowane tu pamiętniki niem. mówią o niej zastanawiająco mało. Lord Bertie, *Diary:* „29 września. Przybył tu nowy poseł belgijski. Obawia się, że germanofilska partja bierze górę w Rosji i nakłoni Cesarza nie do zawarcia wprost odrębnego pokoju, a do tajnego porozumienia z Ces. niemieckim względem Polski; markowania tymczasem wojny (*mark time militarily*), zastawiania się brakiem amunicji, którą Rosja spodziewałaby się (nadal) dostawać od Francji i Anglji... 13 paźdz.: Są ludzie którzy sądzą, że germanofilski rząd ros. zawrze pokój odrębny z Niemcami, celem zapobieżenia utworzeniu Królestwa Polskiego... 8 list.: Było wiele mowy o tem, że Rosję jej rząd germanofilski popchnie na pokój odrębny z Niemcami. Cesarz—Hunn i Cesarz Austrji zdaje się wyrzekli się już całkiem takiej nadziei, a ogłaszając Polskę Królestwem pod królem bawarskim (!?), ale pod zwierzchnictwem niemieckiem, uczynili porozumienie z Rosją niepodobieństwem...“ Węzła tych brudnych prób negocjacyjnych szukać należy wkoło Raspustina: Cesarzowa ros. bawi w Stawce 20—24 lipca, 8—15 sierp., 5—16 wrz., 25 lipca obala Sazonowa, 7 sierp. przesyła rady Rasputina nie następowania, cierpliwości, 20 wrz. wymaga w im. Rasputina mianowania Protopopowa ministrem spr. wewn. (nomicja następuje 29 wrz.), 5 paźdz. w im. tegoż interwenjuje za Suchomlinowem. W tym związku należy traktować układy wiedeńskie Bethmanna z Burianem z 12 sierp.: Polska jako przedmiot nacisku (*Druckmittel*) na Rosję dla skłonienia tejże do pokoju wydaje się jednym z ulubionych pomysłów Bethmanna, zastosowanym w sierp. — wrześ., 1916 podobnie jak w lipcu 1915 (por. u Tirpitza). Pobyt B. H. w Wiedniu, sierp. 1915, do Stürgkha wedł. Bilińskiego *Wspom. i dok.* 84: „czy sądzi pan, że my Prusacy, nie rozumiemy, że po wojnie cały nasz stosunek do Polaków trzeba będzie do góry nogami odwrócić?“ Oświadczenie w parl. w polemice z Bonar Law'em 9 grud. 1915; oświadczenie w obronie aktu 5 list. w Komisji parl. 9 list. 1916; zapowiedź koncesji w Prusach 29 mar. 1916. Filasiewicz *Quest. pal.* Nr. 23, 43, 74, 92.

Księżne Braganza, córki ks. Michała, infanta portug. i ks. Löwenstern: inf. Marja Teresa, wdowa po arcyks. Karolu Ludwiku († 1896 ojcu arcyks. Franc. Ferdynanda); inf. Marja Józefa, wdowa po ks. Karolu Teod. bawarskim († 1909); inf. Adelgunda Marja wdowa po ks. Bourbon-Parma († 1905), hrabina Bardi; inf. Marja Antonina, wdowa po Robercie ks. Bourbon i Parmy († 19.07), matka ks. Sykstusa i Ksawerego oraz ks. Zyty, cesarzowej austrjackiej Ks. Karolowa baw. i hr. Bardi zamieszkały w Monachium, ich damą dw. była p. v. Hertling siostra Kanclerza; zainteresowanie i działalność tych pań w sprawach polskich datuje od pierwszych miesięcy 1915.

Op. Czerkawskiej Biliński *Wspomn. i dok.* II.

Erzberger, będąc mężem zaufania księżn. w Berlinie, często spełniając w sprawach ważnych rolę pośrednika między Niemcami katolickiemi a Rządem, między państwem a światem katolickim, wszedł w sferę interesów habsbursko-parmeńskich i w 1917 stał się ich niemieckiem ogniwem. Raport Czernina (por. tekst w Dokumentach) wręczyła mu matka Cesarzowej, ks. Parmy;

użytek, jaki zeń zrobił na zebraniu we Frankf. n. M.., odpowiadał jego ruchliwemu i lekkomyślnemu charakterowi. Źródła tej sprawy: Czernin, Cramon, proces Helfferich-Erzberger przed sądem w Moabicie (Berlin), luty-mar. 1920.

Zebranie u nast. tronu 12 lip. 1917; *Erlebn.*, 261 nn. Ludendorff *Urkunden d. oberst. Heeresltg.*, 408 nn. O roli Erzbergera przesileniu m. i. Ballin pod 17 lip.: „Napaści E-a, skierowane przeciw Helfferichowi i marynarce, uczyniły pozycję Kanclerza nie do utrzymania. Wszyscy zdeklarowali się przeciwko Bethmannowi, a wkońcu Ludendorff kazał mi powiedzieć telefonicznie, że zgłosiłby dymisję, jeśliby B. pozostał." Huldermann, *Leben Alb. Ballins.*

Erzberger został zamordowany 26 sierp. 1921 na Kniebis, Griesbach, przez b. of. Schulza i Tillemana. Jego kontakty ze sprawami polskiemi pochodziły z czasów przedwojennych, z łączności parlam. pomiędzy Centrum a Polakami, stąd bliski i zacieśniony w pierwszych miesiącach stosunek z posł. Korfantym; m. i. wydawnictwo Gazety Wojskowej, dla sztabu Hindenburga, druk 1914 w Toruniu. Funkcje E., poza nadzorem w pierwszych czasach propagandy, polegały na pośredniczeniu między urzędami Rzeszy a „gośćmi" z zagranicy.

Do str. 35. „Polak nie mający żadnych wpływów", którego gen. Beseler wybrał sobie na doradcę: mowa jest o Wł. Studnickim.

Do str. 36. „Najgłośniejszy w świecie członek szlachty polskiej, utrzymujący doskonałe stosunkize wszystkiemi narodami" jest nikt inny, tylko hr. Agenor Gołuchowski, oż. z Muratówną, ur. 1849 b. minister spr. zagr. a. w. 1895—1896; por. L. Widischgraetz *Vom rotem z. schwarzen Prinz.* 14: „jasnem było już dla mnie, iż miejsce dla nas było po stronie Rosji... pojąłem wielką ideę tylekroć wzgardzonego Gołuchowskiego, który propagował konieczność porozumienia z Rosją, nie z racji sympatji, ale poprostu z logiki geograficznego położenia"; informacje o próbie oddziałania na zawarcie separ. pokoju austro-ros. w paźdz. 1914 u Bilińskiego *Wsp. i dok.* 298, Askenazy *Uwagi* 473.

Do str. 43. Zasługuje na uwagę u Erzbergera jeszcze poniższy ustęp rozdziału o wolnomularstwie: „Wolnomularstwo polskie składało się tylko w małej części z elementów polskich, w większości zaś z polskich Żydów. W. Wschód paryski próbował w 1915 wejść z nimi w ściślejszy kontakt; skończyło się to dlań ciężkiem rozczarowaniem; wezwani do zdania relacji polsko-żydowscy masoni oświadczyli, że Polacy nie są skłoni do zaangażowania się za odbudowywaniem Polski pod rosyjskiem panowaniem, jak to w Paryżu sądzono. Austro-niemiecki zarząd w Polsce ros. spowodował tak znaczną poprawę stosunków, iż powszechnem jest przekonanie, że w czasach normalnych system taki da o wiele pewniejszą gwarancję pomyślnego rozwoju Polski, aniżeli biurokracja rosyjska, która po wojnie, pomimo wszelkich obietnic, pod wrażeniem przebytych rozczarowań mścić się będzie przedewszystkiem na elementach żydowskich i radykalnych, sobie zaś winy własnych w Polsce niepowodzeń nie przypisze. Członkowie w. lóż francuskich utrzymywali ścisłą łączność w czasie wojny z pewnemi

radykalnemi kołami polskiemi, przed wojną zamieszkałemi w Paryżu, lub też podczas wojny osiadłemi w Szwajcarji. Loże niemiecko- baltyckie miały ścisłe stosunki do w. m. niemieckiego..."

Do str. 80. Literatura o Hindenburgu (z pominięciem wojennej i panegirycznej): Lindenberg *Das Buch v. Feldm. H.*, Oldenburg 1920; Général Buat (szef Sztabu franc. 1919, um. 1923) *Hindenburg* Paris 1921 Chapelot; tegoż *H. et Ludendorff stratéges* Paris 1923 Berger Levrault; tegoż *La Campagne de H. et L. sur le front oriental* w *Revue milit.* 1922 Nr. 7. Ojciec Robert, mjr. um. 16 maja 1902. Pełne nazwisko von Beneckendorff u. von Hindenburg; *Voss. Ztg.* 18 kw. 1925: „członek znanego rodu ze starej marchji, który kwitł również i w Rosji, którego gałęź rosyjska dała pierwsze imię należącemu do koncernu Barmata Merkurbankowi (Bank v. Beneckendorff). Rodzina Beneckendorffów otrzymała w 1789 od Fryd. Wilhelma II pozwolenie dołączenia nazwiska wymarłego rodu v. H. Żaden z członków rodziny nie używał jednak nigdy tego imienia. Gdy we wrz. 1914 legenda zaczęła się się osnuwać wokoło oswobodziciela Pr. Wsch., nie wiedziano, co zrobić z mało podatnem nazwiskiem, v. B. u. v. H. Druga część nazwiska zdobyła sobie pierwszeństwo i dała legendzie etykietę..."

Do str. 108. Ludendorff: ojciec, rotm. Aug. Wilh., syn Szwedki, wywodzącej pokrewieństwa od Wazów, skąd imię syna Gustawa-Adolfa, Eryk (XIV), dane wnukowi; ur. 1833 w Szczecinie, właść. Kruszewni, drobnego folwarku w pow. poznańskim, 4 klm. od Swarzędza, 1873 dzierżawca majątków na Pomorzu, um. 1905; matka (1860) von Tempelhoff, por. pam. jej siostry, Henny v. Tempelhoff *Mein Glück im Hause Ludendorff* Berl. 1918, Scherl. Dzieci sześcioro, trzeci z rzędu Friedrich Wilhelm Erich: 1877 szk. kad. w Ploen, 1882 ukończył śr. szkołę wojsk. w Lichterfelde, ppor.; w 57 p. p. w Wesel, w 2 baonie maryn. w Kiel, w 8 p. grenadjerów w Frankfurcie n. O.; 1890—93 w Akad. Wojsk. w Berlinie, jako przedmiot gł. obrał Rosję, 1894 odbył podróż informacyjną po Rosji, 1895 kpt. Szt. Gen., 1896 przydzielony do *Gen. Komm., IV Korp.* w Magdeburgu, 1898—1900 szef komp. 61 p. p. w Toruniu, 1901 of. szt. przy 9 armj. w Głogowej, 1902-4 major w *Gen. Komm. V korp.* w Poznaniu, 1904 przydz. do *Aufmarsch-Abt.* Oddziału operacyjnego Szt. Gen., 1906 wykłada taktykę i historję wojen w Akademji, 1908 obejmuje, w randze ppłk., kierownictwo Oddz. Oper. w Szt. Gen. od 1908 do 1913. Memorjał L. o „położeniu wojsk.-polit." z jesieni 1912, w przeróbce Moltkego w gr. t. r., opublikowany 1919 w piśmie L. *Franz. Fälschung meiner Denkschrift.* 27 stycz. 1913 kom. 39 p. fizyljerów w Düsseldorfie. „Moje nastawanie na uzyskaniu trzech nowych korpusów odegrało w tem rolę", Pam. 21; 22 kw. 1914 gen. major i kom. 85 bryg. p. w Strassburgu.

Żona (1909), Margarete Pernet, wdowa z 4 dzieci, dwóch synów zginęło na wojnie; własnych dzieci nie ma: „Domu własnego nie mogliśmy sobie w czasie czterech lat wojny przysposobić... żonę widziałem zrzadka tylko w przelocie", Pam. 23, „pięć dni urlopu przez całe długie lata wojny"; Spickernagel. Fenomenalna zdolność pracy: „Nieomal ponadludzka siła pracy i nigdy nie ustająca wola pracy"; Hindenburg, 78; „L. w sile pracy przechodził wszystkich... nie zażywał nigdy spokoju ani odpoczynku... dar duchowej koncen-

tracji i siły woli, spotykany u niewielu ludzi. Cielesnego zmęczenia nie odczuwał, zadawalniał się minimum snu...", Dr. Hochheimer u Eggerta l. c. 20; z obserwacyj polskich wrzes.-paźdz. 1914 w Kielcach, Radomiu, Końskich, Częstochowie 16—20 godz. praca dzienna w sztabie.

Do str. 108 n. n. O planach operacyjnych Moltkego na początku wojny list L., ogłoszony przez Eugen. Zimmermana, *Südd. Monatshefte* mar. 1921. Według ostatnich planów marszałka v. Schlieffena (memorjał z 3 stycz. 1914, przed samą śmiercią) na wschód przeznaczono 13 dywizyj; Moltke, w wykonaniu planu Schlieffena, zredukował tę cyfrę do 9; *Der Weltkrieg 1914 bis 1918*. Bearb. im Reichsarchiv, B. II *Die Grenzschlachten im Osten*; Genobst H. v. Moltke *Erinnerungen Briefe Dokumente 1877-1916* Stuttg. 1922, str. 19 n. o ciekawej próbie Wilhelma II, 1 sierp. 1919, obrócenia całego planu woj. przeciwko Rosji; pisma gen. Camona, tłom: pol., *Geneza niem. planu wojny 1914* Warsz. 1923 Wojsk. Inst. Nauk.Wyd.; pisma W. Foerstera; Kischling R. ppułk. *Ost-* od. *West-aufmarsch* w *Techn. Mittg.* 1925. Askenazy *Uwagi* 427.

Bitwa „pod Tannenbergiem": nazwa L. *Meine Kriegserinn.*, 44: „Bitwa nazwaną został na mój wniosek bitwą pod T., jako przypomnienie walki w której niem. zakon krzyżowy uległ przed połączonemi litewskiemi i polskiemi armjami. Czyliż Niemiec dzisiaj znowu, jak kiedyś, dopuści, aby Litwin, a szczególniej Polak, z naszej niemocy wyciągał dla się korzyść i nas gwałcił!" H. Delbrück *Lud., Tirpitz, Falkenhayn* Berl. 1920, 14: „...Wszelkie takie myśli, psychologiczne rozwagi, przyniknięcie poruszeń duchowych obcego ludu... są gen. Ludendorffowi całkowicie obce. Wszystko nastawione jest na mechaniczne, zewnętrzne pierwiastki siły i gwałtu, na ubezpieczenia graniczne i polityczne podporządkowanie. Z zadowoleniem z samego siebie opowiada L. jeszcze dzisiaj, że na jego wniosek nadano pierwszemu wielkiemu zwycięstwu nazwę Tannenberga. Dla Niemców mogło to być bardzo przyjemne; że jednak było to dla Polaków poprostu policzkiem, tego nie odczuł., ani też dzisiaj gen. L. nie odczuwa wcale. Coprawda, ten brak instynktu, nie u niego jednego się przejawia, mieliśmy w Niemczech polityków, którzy wojnę przedstawiali jako wielką walką pomiędzy Germaństwem a Słowiańszczyzną, przyczem nie wpadło im na myśl, że połowę obywateli naszego sojusznika A.-W. stanowili Słowianie i że polityka nasza kierowana była ku temu, aby najważniejszy naród zachodnio-słowiański, Polaków, pozyskać jako sojusznika przeciw Rosji. Dzisiaj powie kto, że całe to dążenie okazało się błędnem. Może to być. Ale czy przypadkiem nie dla tego właśnie, że nie użyliśmy właściwych środków ku pozyskaniu Polaków? I gen. L. nie uważał tego przecież za wykluczone: ale w takim razie nie powinien był on zwycięstwa na Mazurach nazywać bitwą pod Tannenbergiem..." Ostatnie studja o tej bitwie: Bol. Zawadzki *Kampanja jes. w Pruss. Wsch. sierp.—wrz. 1914*, Warsz. 1924 Wojsk. Inst. N. W.; Mjr. G. Edm. Ironside *Tannenberg, The first thirty days in East Prussia* London 1925 Blackwood — ograniczają do właściwej proporcji personalny udział L. w zwycięstwie, wyolbrzymiony nie przebierającą w środkach reklamą.

Do str. 112. n. Ludendorffa stosunek do Polski: Z drugiej połowy wrz. 1914, zapewne pod wpływem obaw o Austrję, datuje jego

inicjatywa względem wyzyskania sił polskich przeciw Rosji. Konferencja L. z przedstawicielami Pol. Org. Nar. w Kielcach 1 paźdz.; L. zajmował stanowisko następujące: ruch polityczny „na tyłach" wojsk niem. jest niepożądany; natomiast bardzo chodziłoby o to, aby wywołać dywersję polską na tyłach wojsk ros.: partyzantka, wysadzanie mostów, dane dyzlokacyjne i t. p.; pomocy wojskowej Niemcy nie potrzebują, wykształcenie żołnierza pochłania najmniej sześć miesięcy, do tego czasu wojna będzie skończoną (*„Soldaten brauchen wir nicht, dazu gehört sechs Monate Uebung und bis dann sind wir fertig"*). Jak jeden z uczestników tej rozmowy sformułował wówczas, świat dla L-a składa się z linji frontu i linji dostaw t. j. etapów; narody, polityka to niepokój i nieład na linjach wzgl. terenach etapowych, której się życzy u przeciwnika, zaś unika u siebie. Zamiar wzięcia Warszawy (7—9 paźdz. liczono się w sztabie 9 armji ze zdobyciem Warsz. między 14 a 16-ym) L. łączył z rozległemi projektami polskiemi: wejściem Legjonów, administracją polską, manifestacjami narodowemi i t. p. niewątpliwie istniała już w tym czasie tendencja wygrania polskich spraw wojsk. przeciw Austrjakom. Jednocześnie oficerowie służby administracyjnej, na tyłach armji Hindenburga użyci, Maedler w Bytomiu, Wellenkamp w Będzinie, hr. v. Carmer w Częstochowie, prowadzili konsekwentnie akcję przeciwpolską i zwalczającą legjonową inicjatywę.

Zniszczenie kopalń Zagłębia, wykonane przy pomocy fachowców, zarządzone zostało w porozumieniu i z poradą niem. czynników górnośląskich. Kronika Polska (redaktor M. Sokolnicki) Lozanna 1916, II, 64: „Ze zwykłą systematycznością dokonane, w asystencji urzędnika pruskiego Urzędu Górnictwa, nie ograniczyło się na usunięciu, nie mogących być sprowadzonemi części maszyn, lecz zniweczyło złośliwie części integralne szybów; tym sposobem, prócz paru kopalń uratowanych wstrzymano na razie, obezwładniono w połowie na czas przynajmniej roku, produkcję Zagłębia, wynoszącą 30 tys. wagonów miesięcznie..." Przemówienie L. z racji jubileuszu Hindenburga w kwiet. 1916, bezpośrednio po mowie Bethmanna 5 kw.: już przed stu laty znaczne części kraju okupowanego pozostawały pod administracją prus.-niem. ku błogosławieństwu kraju, pomimo krótkiego jej trwania. To błogosławieństwo ma znów stać się udziałem zdobytych ziem; z radosnem sercem usłyszano to z mowy kanclerza... Zmiana poglądu w lip. 1916 pod wpływem raportów o bitwie pod Kostjuchnówką 4—6 lipca 1916; list do Zimmermana 18-go; tel. Falkenhayna do Bethmanna 19-go.

Do str. 114. n. Oczywista i świadoma kłamliwość Ludendorffa w pam. w ustępie o porównaniu metod szkolnictwa polskiego i pruskiego (str. 146); w przedstawieniu stosunku kancl. i N. Dow. w sprawie polskiej (150 nn. 197 nn.); w przedstawieniu cyfrowem sił na wsch. w 1918 (str. 193), w tendencji rozgrzeszenia własnej strategji od zarzutu zbytecznych rozproszeń, w stosunku do noty pokoj. Buriana, w przedstawieniu wł. decyzji pokojowej z paźdz. 1918. Przy wyborach do parl. Rzeszy jes. 1924 stronn. Ludendorffa otrzymało jeszcze ok. 900 tys. gł. (3 % ogółu); w wyborach 29 mar. 1925 na prezyd. Rzeszy L. otrzymał niespełna 300 tys. (1 %) głosów.

Do str. 120. n. Korpus Woyrscha: B. Clemenz *Gen.feldm. v. Woyrsch u. seine Schlesier, Eigenh. Auszüge aus seinem Kriegstagebuch, Lebens-*

gesch. d. Feldherrn, Carl Flemming Berlin; str. 119 n., notatki W.: „Dow. korp. utworzone we Wrocławiu, 10 sierp. gotowe do odmarszu... szef ppułk. Heye... W Lublińcu 11 sierp. objąłem dowództwo. 3 Dyw. Landw. pod genlejtn. v. Königiem miała za cel Kalisz... 4-a pod gen letn. v. Wegererem — Częstochowę... 3-a składała się głównie z landwery prowincji poznańskiej... 4-a ze śląskiej... Ogólna instrukcja... obrona Śląska... marsze ku środk. Wiśle celem osłony lewej flanki idącego z Krakowa w kierunku Annopola a. w. Korp. landst. Kummera z dyw. jazdy... W wykonaniu 29 i 30 sierp. 3 Dyw. via Piotrków i Opoczno, 4 D. przez Radomsko i Końskie osiągnęły Radom i okol. Dow. 30 sierp. stanęło w Radomiu. 3 Dyw. weszła wielokrotnie w kontakt bojowy ze wzmocn. 14 Dyw. ros. pod Krakowem, wyszłą z Dęblina, i stoczyła szczeg. na Pilicy poważne boje swych ubezpieczonych wzgl. wywiadowczych oddziałów... Gorsze jeszcze, niż drogi, były mieszkania ludzkie na wsi, a równie opuszczeni, jak drogi i jak mieszkania, są sami ludzie. Polak jest brudny i podległy, żyd jeszcze brudniejszy, ale żywy i przebiegły. Odniosłem wrażenie, iż rząd rosyjski rozmyślnie i systematycznie tamował rozwój Polski w łuku wiślanym, po części z wewn. politycznych względów, po części zaś, aby zahamować zaciągnięcie wojsk nieprzyjacielskich ku Wiśle, poza którą planowano częściowo koncentrację rosyjską na wypadek mobilizacji...“

Do str. 139. L i t w a, por. zb. dok. *Litwa za rządów ks. Isenburga*. Krak. 1919, nakł. krak. oddz. Zjedn. Nar.; P. Klimas *Le dév. de l'Etat Lithuanien 1915/18, d'après les documents officiels* Paris 1919; bibl. spraw lit. u Askenazego *Uwagi* 477 n.

Do str. 153. „W R o s j i o d d a w n a p r e z y d e n t e m m i n. b y ł S t ü r m e r“, Ludendorff pisze tutaj z zupełną nieznajomością rzeczy, Stürmer mianowany został po Goremykinie w lutym 1916.

P i s m a o L u d e n d o r f f i e: Dr. Wilhelm Spickernagel *Ludendorff*, Berlin 1919 Staatspolitik. Verl., podobnie do wyd. w 1915 u Scherla monografji dr. Ottona Kracka, książka o charakterze gloryfikacyjnym i propagandowym. Hans Delbrück *Ludendorff, Tirpitz, Falkenhayn*, Berlin 1920, Curtius; *Ludendorffs Selbstporträt* Berlin 1922, Verl. f. Pol. u. Wirt.; oba te pisma znanego berlińskiego profesora, wydawcy *Preuss. Jahrbücher*, zadały niepowetowany cios bezkrytycznemu uwielbieniu dla L. i wywołały repliki, z których, inspirowana przez L., jałowa i apologetyczna ppułk. Hansa Eggerta *Ludendorff als Mensch u. Politiker, Eine Entgegnung auf Prof. H. D-s Angriffe*, Berlin 1922 Mittler u. S., wykazuje punkt po punkcie, iż wszystkie wytknięte winy i błędy generała były w istocie sukcesem, zasługą i cnotą; natomiast studjum znanego pisarza wojskowego, ppułk. Wolfganga Foerstera *Hans Delbrück — ein Porträtmaler??? Antwort auf d. Schrift... Berlin*, 1923, Mittler u. S., jest rzeczową analizą działań wojennych L-a i uzupełnia rozdz. o „Wodzu L-ie“ zamieszczony w tegoż studjum operacyjnem *Graf Schlieffen u. d. Weltkrieg* III Th., Berlin 1921, Mittler u. S.; po stronie Delbrücka stoi prof. Gustav Roloff-Giessen w artykule *Deutsche Politik* 1919 Nr. 45. W odpowiedzi na apologetyczne dzieło pułk. Bauera ogłosił soc. mąż stanu niemiecki, Philipp Scheidemann pismo polemiczne p. t. *Der Ueber-Ludendorff*, Berlin 1921, Verl. f. Socialw.; polemikę o L-a między Hindenburgiem, Ludendorffem, Buschem

a Scheidemannem, wówczas prez. min. w Weimarze, przytacza w całości Spickernagel l. c.; Gen. Buat *Ludendorf* Payot Paris 1920; Becker G., col. *Trois Conferences s. Ludendorff* Berger Levrault Paris 1920; studja gen. Camona w *Revue mil.* 1923/4. W polskim jęz. dotychczas tylko L. K. *Ze wspomnień woj. gen. Ludendorffa* Warsz. 1922.

Do str. 186 n. Ambicje i plany Ludendorffa na Wschodzie, których się w pamiętniku swym wypiera, nie ulegają żadnej wątpliwości; prócz Payera wskazuje na nie świadek ważny i bestronny, hr. Andrassy *Dipl. u. Weltkrieg* 198: „W Berlinie zajęto się (w okresie Brześcia) urzeczywistnieniem największej koncepcji imperjalistycznej, jaką duch niemiecki dotychczas wymyśleć zdołał; polegała ona na tem, aby Niemcy, z pominięciem A.-Węgier, poza linją Hamburg-Bagdad, uzyskały jeszcze jedno, przez Kijów i Śr. Azję wiodące połączenie z Azją Wsch. i Indjami, poprzez kraje, poddane ich pełnej wojskowej przewadze..." Por. Werner Daga *Der Aufmarsch im Osten, Russisch-Asien als deutsches Friedens- u. Wirtschaftsziel* Einhor Vlg, Dachau b. Münch., wydane po brzeskim traktacie i doprowadzające tę koncepcję do ostatecznych logicznych konsekwencyj—opanowania gosp. polit. Chin, Indji etc.

Do str. 207. Falkenhayn: ur. w Burg Belchau 11 wrz. 1861 um. 8 kw. 1922; ojciec Fedor v. F., matka Franciszka z bar. v. Rosenberg; żona Ida Selkmann; 1896—99 instruktor w Chinach, 1900 mjr. w sztabie *Besatz-Brigade*, 1902 Oberstleutn., komdt. 4 p. gw., następnie szef. szt. IV. korp., 1913 Gen.-lentn., pruski minister wojny. Na tem stanowisku eksponowany w różnych konfliktach parlam. i głośnych procesach (Zabern), zawsze wiernie pruski, ściśle konserwatywatywny i konsekwentnie przeciwpolski. Wymowna charakterystyka kontrastu między F. a Conradem u Cramona str. 22 n.: „Z szaloną szybkością rwał samochód niemieckiego Szefa z Pszczyny do Cieszyna; obok szofera Falkenhayn, z nieodstępnem cygarem, silnie wycięty mądry profil napół zasłonięty za okularami ochronnemi, wysoka wysmukła postać ściśnięta w płaszczu od kurzu. Nagłym ruchem stawało auto, Falkenhayn wyskakiwał żwawo i żwawemi słowy witał oczekującego Conrada. Mały i misterny, prawie kobiecą delikatnością swej postaci uderzał Szef austro-węgierski; myśląca twarz o wąsach siwych z lekkiem nerwowem drganiem około ust i jednej powieki. Uniform był ubraniem, nie ozdobą; rzadko order zdobił szarą bluzę i nawet przy największych uroczystościach zaniedbywał Conrad zewnętrzne pozory. I oto stali oni obok siebie... czysto-żołnierski typ z jednej, raczej myśliciel z drugiej, ponad pierwszym jeszcze coś z zamętu lat porucznika, u drugiego wdzięk uduchowionej pracy." A. Alberti Falkenhayn, tłom. niem. Berl. 1924, Mittler.

O nienawistnym stosunku F. do Polski, łączności jego z Bülowem w rpt. W. Feldmana, 1914—15.

Georg Gothein *Warum verloren wir den Krieg* Stuttg.-Berl. 1920 Deutsch. Verl. Anst., str. 185 nn.: „Polityka niemiecka uczyniłaby dobrze, gdyby rozwiązanie sprawy polskiej, podobnie innym zagadnieniom odłożyła do kongresu, co stale i stanowczo doradzałem. Ministerstwo pruskie zajmowało się tą sprawą często i doprowadzone zostało do tej rzeczy ku wielkiej jego niechęci i tylko pod najmocniejszym naciskiem instancyj wojskowych. Już pod datą 5 wrz. 1915

pisał ówcz. szef. szt., v. Falkenhayn, do Kanclerza, że jako „bardzo skuteczny sposób polepszenia naszej sytuacji uważa otwarte wystąpienie większości społeczeństwa polskiego po naszej stronie. Samo już tylko zużytkowanie istniejącego tam materjału w ludziach nabrałoby w tych warunkach tem większego znaczenia, ile że, jak wiadomo, nasze wyczerpanie najpierw w tym kierunku odbić się musi, a zaś rekruci polscy, wyćwiczeni w ciągu zimy przez dzielnych zwierzchników, mogliby zrównać się z żołnierzami, jakich Rosja przeciwciwko nam w roku przyszłym wystawi". Bethmann odpowiedział 16 wrz.: „Z uwagi na to, że przymusowa branka na terenach okupowanych jest zgodnie z prawem narodów niedopuszczalną, mogłoby tylko w grę wchodzić werbowanie ochotników. Na *gros* ludności niepodobnaby przytem liczyć, a to najpierw ze względów gospodarczych i dla braku politycznego usposobienia, powtóre zaś dlatego, że każdy wstępujący do służby wojskowej u przeciwnika popełnia zdradę stanu i naraża się, przy wzięciu do niewoli na rozstrzelanie". Przytem, instancje wojskowe nie mają wielkiego mniemania co do wartości polskich Legjonów, a „poprzedzający powołanie dryl pruski ochłodziłby w znacznym stopniu entuzjazm patrjotyczny polskich młodzieńców." (W tem miejscu cytuje Gothein list Ludendorffa do Zimmermanna z 18 lip. 1916, por. Dokumenty)... Następnego dnia (a więc 19 lipca, w dwa tygodnie po bitwie Piłsudskiego pod Kostiuchnówką) zwrócił się Falkenhayn telegraficznie do Bethmanna o jaknajszybsze wyjaśnienie sprawy polskiej pomiędzy Wiedniem a Berlinem, należy bowiem z Polski wydostać uzupełnienia wzamian za topniejące rezerwy Austro-Węgier. Najlepszą ku temu drogą jest „utworzenie niemieckich Legjonów Polskich z całej Polski, któreby wessały w siebie istniejące Legjony Polskie. austrjackie". Tym razem Bethmann nie zachował się w tym stopniu odpornie.

Gub. Polski gen. v. Beseler również niewiele spodziewał się po tym kroku i w liście z 4 sierp. 1916 wyrażał wątpliwości, aby udało się jeszcze w czasie wojny wystawić wojsko polskie zdatne do boju; natomiast doradzał „przystąpić jaknajrychlej do przygotowawczej roboty dla organizacji przyszłego wojska polskiego". Przytem Cesarz zapisał przy odnośnym ustępie beselerowskiego memorjału: „Więc dalejże!" oraz „Już i ochotnicy przydaliby się, t. zn. legjon polski pod kierownictwem niemieckiem jako jądro polskiej armji!!" Minister wojny (Stein) oceniał wojska do uzyskania z Polski w drodze werbowania ochotników najwyżej na jedną dywizję, co wobec miesięcznej utraty w wojnie 150 do 200 tysięcy ludzi nie ważyło na szali. Kanclerz lękał się, że cała sprawa upadnie wobec sprzeciwu partyj. Tymczasem na posiedzeniu pruskiego Ministerstwa dotychczas sceptyczny Beseler uznał za możliwe liczyć na 36 tys. mogących być w przeciągu ośmiu miesięcy wyszkolonych żołnierzy. Przeciwko temu zaznaczono: cóż za interes właściwie mieliby Polacy wstępować do udziału w walce, której całą okropność dokładnie poznali? również i względy prawa międzynar. przeprawiałyby przeciw temu. Zatem Bethmann raz jeszcze przestrzegł w obszernym liście do Hindenburga z 11 paźdz. 1916, stanowczo przed manifestem, gdyż „również i nasze partje polityczne jednogłośnie i z całym naciskiem wypowiadają się przeciw niemu. W razie jeżeli z racji ogłoszenia manifestu rozwieją się widoki pokojowe, w których istnienie nasza opinja publiczna wierzy tak mocno, nastrój wewnętrzny wzburzy się w sposób dla pro-

wadzenia wojny fatalny. Odpowiedzialność będzie tem większą, że wzrastająca wojskowa nieudolność A.-Węgier przybliża niebezpieczeństwo przedwczesnego rozpadu. Tymczasem Cesarz w rozmowie 9 paźdz. przedkładał przyszłemu cesarzowi Karolowi: przyszła Polska autonomiczna wystawi nam miljon rekruta, stanowiącego dobry materjał wojskowy, związany konwencją wojsk. z mocarstwami centralnemi. Po utworzeniu kadrów mogą być oni wyćwiczeni w przeciągu zimy, a z wiosną stanowić będą pożądane wzmocnienie naszego frontu na wschodzie. — Hindenburg jednakowoż uparł się przytem, aby „pełne wykorzystanie polskich sił nie było odkładanem" i aby manifest ukazał się jaknajprędzej.

Manifest dwucesarski został wówczas ustalony 16 paźdz. w Pszczynie przy współudziale Buriana, Merey'a i Conrada. Na posiedzeniu 24 paźdz. poddało się ministerstwo pruskie. Dalej jeszcze doszło do żywej wymiany zdań co do szczegółów manifestu z przedstawicielami Austrji i N. Dowództwem, które nie chciało być ograniczone w daleko sięgających zamiarach podziałowych. Bethmann odparł: „Jeżeli chcemy osiągnąć cel wojskowy, gwoli któremu podejmujemy całą wątpliwą akcję teraz, to nie powinniśmy utrącać ją przez takie sformułowanie, które wywoła nieufność zamiast entuzjazmu". — Wkońcu jeszcze proponowany przez N. Dow. tekst przysięgi polsk. ochotników wywołał najostrzejszy sprzeciw u aktywistów polskich. A że poczyniono w nim pewne zmiany, więc przypuszczać należy, że agitacja przeciw niemu poprowadzoną została nadal poto tylko, aby rekrutowanie udaremnić lub niepowodzenie osłonić. Niepowodzenie było zupełne. Niespełna 2000 zameldowało się, i to częściowo bezrobotni lub robotom niechętni. I gwoli tak marnego rezultatu, za poduszczeniem kół wojskowych, podjęto całą tę akcję, która popsuła w znacznej mierze stosunek do sojuszników, zagranicą zaszkodziła nadzwyczaj, wystawiając nas na zarzut łamania prawa narodów, zaś u Polaków nie dała nam żadnej korzyści. Koła polskie, zmierzające ku oparciu się o Niemcy, nie miały bowiem nikogo poza sobą."

Do str. 221. Hoffmann: ur. w Homberg, 25 stycz. 1869, w wojnie ros.-jap. 1904 *attaché* wojsk. po stronie japońskiej; 1914 ppłk. w sztabie 9 armji gen. Prittwitza w Pr. Wsch.

Ks. Leopold-Maksymiljan bawarski, stryjeczny brat króla Ottona, syn regenta Luitpolda i arcyks. Augustyny, ur. 1846, ož. 1873 z arcyks. Gizelą; starszy jego brat Ludwik III Leopold, ož. z arcyks. Marją Teresą był regentem od 1912, królem 1913—18. Medal wybity na księcia cześć (wyk. Fr. Eue), *Prinz Leopold von Bayern*, na odwr. *Der Eroberer von Warschau 5. 8. 1915*, widok Pragi. W okresie maj.-sierp. 1916 uporczywie mówiono o kandydaturze L. na tron polski i z tą kandydaturą łączono natychmiastowe ogłoszenie i organizację nowego państwa.

Administracja terenów etapowych obejmowała m. i. cztery wsch. powiaty gub. siedleckiej. O rządach hr. Walderseego por. w Dok. chwili, XII str. 60 nn., Kom. Inf. 24 wrz. 1917.

Do str. 222. Propaganda niemiecka na froncie: liczne przyczynki we współcz. prasie niem. i austr.; już pod 23 marca, w dziesięć dni po rewolucji, gen. Knox notuje druki ulotne niem. o pokoju; Mjr. Gen.

Sir Alfred Knox, *With the Russian Army 1914—17*, London Hutchinson 1921 str. 599 n.: „Liczne deputacje ośmielały żołnierzy do traktowania z nieprzyjacielem. P r a w d a... drukowana i rozdawana za niemieckie pieniądze... pisała o tych negocjacjach jako szlachetnych spontanicznych przejawach woli wszechwładzy ludu.". Nawet N o w o j e W r e m i a sądziło, że winny być wyznaczone punkty dla ich przeprowadzania. D eputacja robotnicza fabryki piotrogr. E t n a odwiedziła okopy niem. celem dowiedzenia się warunków pokoju; powiedziała Niemcom, że powinni wyrzucić swego cesarza, Kurlandję zwrócić Rosji, a Poznańskie Polsce, z czego Niemcy śmieli się, mówiąc: nie! Dowództwo czyniło, co mogło, aby zapobiec brataniu się, znając dobrze skutek, jaki to na wojskach ros. odniesie. Niemcy wyznaczyli specjalnie ćwiczonych przez Sztab Gen. żołnierzy na narady z Rosjanami. Niemcy, przychodzący w odwiedziny do ros. okopów, zabierali stamtąd chleb i zdjęcia pozycji; chłopi ros., odwiedzający Niemców, opowiadali, co tylko wiedzieli, o swych stanowiskach i powracali uszczęśliwieni i spici. — Proklamacje niem. zawsze wskazywały na Anglję jako istotnego wroga... z początku, zapoznając sytuację polityczną, oskarżały też Anglję o „zrobienie" rewolucji. Najgorszą pewnie dyw. była 109-a, a najgorszym w niej pułkiem 436-y, w którym przewodzili por. Kaust i chor. Sievers... Niemiec, co został obywatelem ros. dopiero na dwa lata przed wojną", str. 623 „26 maja... żołnierze (120-ej D.) przeszli na niem. stronę i wskazali pozycję baterji, tak, iż Niemcy strzelali do celu przez cały dzień..." str. 632 n. „14 czerw. Całe oddziały na froncie czytają tylko P r a w d ę, drukowaną i rozdawaną za niem. pieniądze, i czegóż można się spodziewać po ludziach ciemnych, zatrutych takim pokarmem? Inne oddziały otrzymują dziennie setki egz. gazety ros. publikowanej przez Szt. Gen. niem., której specjalnością stały się ataki na Anglję..."; tamże, str. 232 n., już pod datą stycz. 1915 szczegóły o korupcji niem. wśród szeregowców ros. — Szczegóły z frontu rumuńskiego podaje gen. Mik. Monkiewicz, szef szt. 4 armji (tł. fr. *La décomposition de l'armée russe* Payot Paris 1919) str. 93: „W lipcu... komisarz, delegowany przez Rząd Tymcz, na front rum., kazał się nazywać tow. Tyzenhauz, ale podpisywał się „Freiherr von Tiesenhausen"...Fotografja, którą miałem w ręku, przedstawia go w grupie Niemców w czasie pertraktacyj o zawieszenie broni"; str. 122 (wrzesień 1917): „Niemcy i Austrjacy eksploatowali, ma się rozumieć, na swą korzyść pokojowe usposobienie naszych żołnierzy i przyjęli racjonalny system komunikacji, który miał im lepsze dać rezultaty, niż operacje wojenne, bez ryzyka i strat... Uformowali w każdej swojej kompanii specjalny pluton, przeznaczony do stosunków z naszymi żołnierzami i jedynie mający prawo z nimi mówić; żołnierze tego plutonu otrzymywali zgóry instrukcje szczegółowe co do tematów rozmowy, idei do propagandy, informacyj do uzyskania i t. p. Prócz tego grupy te opatrzone były obficie literaturą ros. *made in Germany* dla rozdawania jej w naszych okopach. Na czołowych stanowiskach wystawili liczne skrzynki do listów, proponując naszym żołnierzom wkładanie do nich korespondencji do rodzin w prowincjach okupowanych albo do kolegów, wziętych do niewoli, obiecując również dostarczać odpowiedzi. Można sobie wyobrazić ilość pożytecznych informacyj wydobytych z tych korespondencyj. Wreszcie, zorganizowali wzdłuż całego

frontu szereg sklepików, gdzie bardzo tanio sprzedawali, lub wymieniali na chleb i cukier, różne bagatelki..." Odezwy żołnierzy niem. do żołn. ros. z maja 1917 w D o k. C h w i l i 36 str. 47 n. Nowotny dr. F. *Propaganda Dokumenty o zkage ruske fronty vroce 1917* Praha 1922, sprawozd. w *Revue d'Hist. de la Guerre mondiale*, stycz. 1925.

Do str. 223 n. n. U k r a i n a: Biblgr. spraw ukr. na początku wojny u Askenazego. *Uwagi* 471 n.; Rpty W. Feldmana, Berlin 3 gr. 1914: „Rusini... agitują po mistrzowsku. Zarzucają wszystkich czasopismami, darmo rozrzucają broszurę Rudnickiego i Kuschnira... rząd i hakat. wprowadzają ich wszędzie. Tow. dla Krzewienia Nauk Publ. urządziło 30 lut. odczyt dra Eug. Lewickiego... Eksc. Hentig powtórzył potem dytyramb o 32-miljon. narodzie, który od Prypeci do M. Czarnego i Kaukazu będzie stanowił wał ochronny i dostęp dla Niemiec... Grupa prof. Jastrowa-Oppenheimera opracowuje projekt przebudowy Europy przez stworzenie państwa niemiecko-polsko-ukraińskiego od Bałtyku do M. Czarnego..." 20 gr., informacje Doncowa „...Ukraińcy spotykają najwięcej życzliwości u tych, którzy są śmiertelnymi ich wrogami, t. j. u konserwatystów i hakatystów, dążących do pokoju z Rosją, co oczywiście pociągnęłoby za sobą pozostawienie przy Rosji dotychczasowych ziem ruskich, może i Galicji wsch.... są więc ukraińcy atutem w rękach polityków niem. przeciw Rosji i przeciw Polakom... Środkami rozporządzają dużymi"; 24 lut. 1915: „Rusini mają tutaj nietylko biuro prasowe, lecz obecnie stałą delegację poselską. Pos. Eugen. Lewicki oblatuje redakcje, drukuje artykuły to w *Berl. Tgbl.* to w *Voss. Ztg*.... jest informatorem Hardena... (zamieścił) artykuł w 2 Nr. *Panther*, broszurę w wyd. *Der deutsche Krieg*"; 6 marca: „Ruch (rus.) jest tu nazewn. bardzo głośny i intenzywny. Niema dnia, by nie było gdzieś artykułu o Ukrainie. Fundusze posiadają znaczne; broszury swe rozsyłają w tysiącach egz. gratis; od lut. Doncow wydaje *Nachr. d. ukrain. Pressbureau*... regul. co tydzień... Oddany idei separatyzmu ukr.... myśli o porozumieniu z Polakami. Ale od kilku tygodni przebywa tu pos. Eug. Lewickij, nie z upoważn. klubu wied. parl., przeciwnie, chce podkopać Kostia Lewickiego... przez Berlin chce zrobić karjerę w Wiedniu... (art. Bassermana, wystąpienie prof. Brücknera przeciw Ukr. w *D. neue Deutschland)*; 7 list., z inf. Erzbergera: „rząd nie może się opędzić Ukraińcom; ciągle nanowo żądają pieniędzy... Doncow prowadzi też agitację za podziałem Galicji..."; 7 gr. 1915: „Erzberger mówi, że Rusini ciągle od rządu tut. żądają pieniędzy... Na utrzymaniu rządu niem. jest poseł Eug. Lewicki... Może i Doncow ssie z tej pompy. Pisze teraz przeciw nam filipikę *Wie die Polen ihre Freiheit verstehen*".

Jeszcze zanim wybuchła rewolucja w Rosji, we Lwowie „szerszy Komitet Nar." wraz z mężami zauf. ukr. part. nar. uchwalił 4 lut. 1917 sformułowanie żądań ukr. według wniosku dra Stefana Barana: wyodr. Galicji wsch., „utworzenie z zaproponowanych ukr. obszarów włącznie z Chełmszczyzną odrębnej administr. jednostki", *Z dok. chwili* XVII str. 39. W tymże duchu uchwały parl. reprez. ukraińskiej w Wiedniu z 5-16 maja i 12 wrz. 1917, *Z dok. chw.* XXXV i L; uchw. z 12 wrz. zawiera „stanowczy protest przeciw temu, aby ukr. części zajętych ziem, a mian. okręgi: Chełm, Hrubieszów

Tomaszów, dalej Polesie, Podlasie i Wołyń były oddane pod panowanie przyszł. polskiego rządu". *Zajawa* Kom. Nar. ukr. z 10 gr. 1917 stwierdza, że ukraińskie ziemie w Austrji tworzą „niepodzielny i niesprzedażny spadek narodu ukr."; *Diło* lwowskie ze stycz. 1918 pisało, że „oddanie choćby najmniejszej cząstki ziemi ukr. pod polskie panowanie uniemożliwiałoby absolutnie wszelki sojusz między rzeczpospolitą ukraińską a Węgrami"; analog. w tych datach doniesienia w berl. soc. *Vorwärts*.

Republika ukraińska: v. Victoroff-Toporoff *La première année de la Rév. Russe, mars 1917 — mars 1918, faits, documents, appréciations, Ag. de Presse russe* Berne *1919;* Miliukow; Pawło Christiuk *Zamitki i materiali do istorii ukraińskoj rewoliucji 1917—1920*, t. I—II 1917/18, *Institut sociol. ukrainien* (Praga-Wiedeń) 1921; Arnold Margolin *Ukraina i politika Antanty, zapiski Jewrieja i Graždanina*, Tad. S. Jefron Berlin b. d.; Dmytro Doraszenko *Moji spomyny pro nedawnie-mynułe 1914—1918*, 4 części, wyd. Czerw. Katyna Lwów 1923/4, sprawozd. L. Wasilewskiego w *Przegl. Wsp.* Kraków st. 1925, p. t. *Z burzliwej doby Ukrainy*.

Odrębne rokowania pokojowe Ukrainy: cyt. książka Christiuka przypisuje urzędom ukr. nieśmiałość i brak decyzji do rokowań, zarazem wpływ *Entente*'y i świeżo przybyłych posłów franc. Pélissier i ang. Pirey (II, 91 n. n.); dopiero pod wpływem decyzji rok. w Sowiecie ros. (list. 1917) i telegr. dowodzącego frontem rumuń., iż zmuszony jest zacząć rokowania, Mała Rada decyduje 4 grud. po ref. Hruszewskiego i dyskusji rozpocząć rokowania, posyła do Brześcia „delegację dla kontroli nad rokowaniami, do której wchodzi m. i. M. Ljubiński", a 24 gr. ogłasza notę pokojową do rządów (podp. Winniczenko, O. Szulgin sekr. do spr. międzynar.; „M. Ljubiński wchodził, za zgodą delegatów ros. w skład rosyjskiej delegacji pokojowej, z zadaniem informacji i kontroli... Na posiedzeniu Rady 28 grud.... poinformował o biegu rokowań, o wielkiem zainteresowaniu państw centr. Ukrainą, kończąc, że niezbędnem jest posłać swoich delegatów do Brześcia, ale nie w roli informatorów i kontrolerów, a samodzielnych przedstawicieli z pełnomocnictwami..."; Rada Centr. uchwaliła wziąć udział w rokow. z ramienia Rep. Ukr., otrzymawszy również „w tych dniach" odpowiedź państw centr. (podp. v. Kühlmanna, hr. Czernina, Popowa i Messimi — Beja z Brześcia, 26 gr. Delegacja ukr. przybyła 1 stycz. do Brześcia w składzie Hołubowicza (prez.), M. F. Lewickiego, M. M. Lubińskiego, N. N. Połozowa, O, O. Sewrjuka; — delegacja ta uczestniczyła w rokowaniach styczniowych. Po 20 stycz. naskutek wewn. kryzysu na Ukrainie Winniczenko (ukr. soc. dem.) ustąpił, władzę objął Hołubowicz (ukr. soc. dem.), na czele zaś delegacji w Brześciu w końcu stycz. stanął Sewrjuk. 30 stycz. przybyli do Brześcia przedstawieni przez Trockiego del. Ukrainy sow. Mjedwjedjew i Szachraj. Doroszenko w swoich wspomn. notuje: „Rada Centr. z prof. Hruszewskim na czele, czyli kilkudziesiąt jej aktywniejszych członków i resztki wojsk wycofali się do Żytomierza, a potem do st. Sarny na Wołyniu. Stąd posłano delegację do Brześcia. Tam już prowadził rokowania Trocki i zawierał haniebny, jak się wyraził, pokój. Pokój z Ukrainą nosił odmienny całkiem charakter. Trzy z zawierających go rządów, Niemcy, Turcja i Bułgarja, bardzo chciały pokoju właśnie

z niebolszewicką Ukrainą, przypuszczając, że samoistna Ukr. stanie się dobrym sąsiadem... Tymczasem Austrja szła na ten pokój ze ściśniętem sercem; kamieniem obrazy była dla niej kwestja polska, którą rozwiązać chciała w sensie utworzenia wasalnego w stosunku do Imperjum Habsburgów państwa polskiego. Teraz zaś, pod naciskiem Niemców *(po nastojanju giermancew* w ros. tek.) trzeba było oddawać Ukrainie wszystkie etnogr. ukr. obszary na zachodzie, t. j. Chełmszczyznę i Podlasie, a wzgl. Galicji zgodzić się na tajny układ o jej podziale... Do pomyślnego dla Ukr. charakteru układu przyczynił się znacznie znajdujący się w składzie delegacji aust.-węg. działacz ukr. z Bukowiny, poseł do parl. w Wiedniu, Mikołaj Wassilko..." Niemiecka inicjatywa rok. odr. z Ukrainą i warunków pokoju wynika, prócz przytoczonych danych, wynurzeń Doroszenki, cynicznego samoprzyznania się u Hoffmanna, najjaśniej ze świadectwa dobrze poinformowanego gen. v. Cramona. Gdy zresztą Sewrjuk wygadał się w Wiedniu o istnieniu tajnego układu z Austro-Węgrami o wsch. Galicji, i na Ballplatzu podniesiono o to kwestję, za wspólną zgodą egzemplarz układu, znajdujący się u Sewrjuka, przekazano Urzędowi Spr. Zagr. w Berlinie; egz. ten potem, na żądanie Buriana został spalony.

Do str. 280. Oświadczenia Hertlinga w Parlamencie w sprawie polskiej (kanclerz od 1 list. 1917):

29 list. 1917 (mowa wstępna): „Co się tyczy krajów przedtem berłu carskiemu poddanych, Polski, Kurlandji i Litwy, szanujemy prawo samostanowienia ich ludów. Oczekujemy, że nadadzą one sobie ten kształt państwowy, jaki odpowiada ich stosunkom i kierunkowi ich kultury. Zresztą, wszystkie te rzeczy jeszcze są w toku. Wiadomości, które przed niejakim czasem w prasie obiegały, jakoby w jednym punkcie zawarto już określone układy, wyprzedzają o daleki dystans rzeczywistość". (Pogłoski o decyzji 5 list. na radzie Bellevue w kierunku rozw. austr. pol.; Filasiewicz Nr. 149).

24 stycz. 1918 (14 punktów Wilsona): „Punkt trzynasty dotyczy Polski. Nie *Entente*, która dla Polski znalazła jedynie słowa bez treści, a przed wojną nigdy się u Rosji o Polskę nie upomniała, lecz Rzesza Niemiecka i Austro-Węgry wyzwoliły Polskę z pod carskiego panowania, przygniatającego jej narodową odrębność. Niechże się pozostawi Niemcom, Austro-Węgrom i Polsce dojść do porozumienia w sprawie przyszłego ukształtowania tego kraju. Jak świadczą rokowania ostatniego roku i komunikaty o tychże, jesteśmy ku temu na dobrej drodze".

26 stycz. (oświadczenie sekr. st. v. Kühlmanna): „Poseł Naumann powrócił do kwestji [polskiego rozwiązania]... Przekroczyłoby to ramy niniejszej dyskusji, gdybym tu bliżej miał się zajmować t. zw. austro-polskiem rozwiązaniem, czego, nawiasem mówiąc, nie uważam za zbyt szczęśliwe sformułowanie. Spodziewam się, że gdy w swoim czasie dojdziemy do omawiań ważnej i zasadniczej kwestji Eur. Środkowej, nie użyjemy często tamtego określenia. Kwestja jest... wyjątkowo doniosła, co się okazuje już z tego, że narady przedwstępne, które od miesięcy całych trwają i przez nas, zarówno jak przez Austro-Węgry z jednaką są prowadzone gorliwością, nie dojrzały jeszcze do stanu umożliwiającego w tej sprawie oświadczenia..."

25 list. (mowa programowa H. przy 1-em czytaniu budżetu): „Jeśli w tym związku mam słowo rzec o Polsce, którą się teraz *Entente*, zarówno jak p. Wilson żywo zdają zajmować, to wiadomem jest, że kraj został wyzwolony przez Niemcy i Austro-Węgry z pod przytłaczającej zależności od carskiej Rosji, z zamiarem powołania do życia państwa samoistnego, mającego rozwinąć bez przeszkód swą narodową kulturę i zarazem stać się jednym ze słupów, podtrzymujących pokój Europy. Kwestja w ściślejszym sensie prawno-państwowa, sprawa konstytucji, jaką ma nowe państwo uzyskać, nie mogła, ma się rozumieć, być natychmiastowo rozstrzygniętą i znajduje się jeszcze dziś w stadjum gruntownych narad trzech zainteresowanych krajów. Do wielu trudności, jakie trzeba było przezwyciężyć, szczególniej na terenie gospodarczym, przybyła po rozbiciu Rosji nowa, dotycząca rozgraniczenia nowego państwa z sąsiedniemi obszarami Rosji. Stąd wielki w Polsce niepokój, jaki wywołała w pierwszej chwili wiadomość o pokoju z Ukrainą. Spodziewam się jednak, że uda się przy dobrej woli, przy sumiennem uwzględnieniu stosunków etnograficznych dojść do wyrównania aspiracyj. Również i zaznaczony już zamiar uczynienia w tym kierunku poważnego wysiłku doprowadził do znacznego uspokojenia w kołach polskich, co konstatuję z zadowoleniem. Ze strony niemieckiej, przy regulowaniu sprawy granicy, wymagane będzie jedynie to, co jest z powodów wojskowych konieczne".

18 marca (Hertling przy pierw. czytaniu traktatu pok. brzeskiego): „Jeszcze słowo o Polsce, o której wprawdzie wyraźnie w traktacie nic nie jest powiedziane. Jak wiadomo, samoistność kraju została ogłoszoną całemu światu przez proklamację obu Cesarzy... Stąd pochodzi, że bliższe ukształtowanie nowej państwowości nastąpić może tylko na podstawie rokowań między Niemcami i Monarchją Naddun. z jednej a Polską z drugiej strony. Ostatnio podniesiono ze strony kół politycznych Polski wnioski *(Anregungen)* dotyczące ukształtowania przyszłego stosunku i skierowano je do Rządu oraz członków Parlamentu. Chętnie zbadamy, czy i jak dalece mogą one być pojednane z celami obu rządów, stałego i dobrego sąsiedzkiego współżycia z nowem państwem, przy zabezpieczeniu naszych interesów".

24 czerw. (ośw. Kühlmanna przy 2-em czyt. budż.): „Przechodząc do Polski, od czasu, gdy piastuję Urząd, ukształtowanie jej przyszłych losów stanowiło przedmiot stałych gruntownych rokowań, głównie z Austro-Węgrami; równie i w naszych naradach, w Gł. Kwat. tak samo jak w Berlinie, szczegółowa wymiana zdań poświęcona była przyszłemu uregulowaniu sprawy polskiej, mającemu podobnież i dla przyszł. ukształtowania niem. austr.-węgr. stosunku największą wagę. Nietylko trudność sprawy samej, ale i jej związek nieomal nierozerwalny z rozwiązaniem sprawy gospod. stosunku Austro-Węgier i Niemiec, przeszkodziły dotychczas osiągnięciu ostatecznego wyniku. Wolno mi jednak wyrazić nadzieję, że we właściwym czasie, t. zn. jeszcze zanim powszechne rokowania o pokój zaczną się w Europie, powiedzie się gorliwym staraniom uczestniczących mężów stanu znaleźć w tej sprawie rozwiązanie, będące dla wszystkich stron do przyjęcia".

24 wrz. złożył jeszcze w Kom. gł. ostatnie oświadczenie urzędowe w sprawie polskiej Sekr. st. v. Hintze. 30 wrz. Hertling ustąpił z kanclerstwa.

W ciągu 1918 stały się ponownie aktualne stosunki z polską częścią Prus. 1 marca podsekr. st. spr. wewn., Lewald, odpowiadając w Parlamencie Trąmpczyńskiemu, przypomniał, że sprawy wewn. pruskie należą do Sejmu; 6 mar. viceprezes min. pruskiego Friedberg wygłosił w Sejmie prus. mowę, negującą konserwatywne wątpliwości względem skutków usamodzielnionej Polski w stos. wewnętrznych Prus. 9 i 10 kw. ministrowie pruscy, roln. Eisenhardt-Rothe i spr. wewn. Drews przemawiali tamże z okazji rezolucji kolonizacyjnej; ,,Marchja wsch. jako mur ościenny musi być... utrzymana i wzmocniona... Dalsze wzmacnianie Niemczyzny musi być podjęte po wojnie''; prawa wyjątkowe będą utrzymane, ale zamierza się ,,przez zarządzenia administracyjne uczynić je znośniejszemi... Marchja wsch. musi wewn. i zewnętrznie pozostać niemiecką...'' 30 kw. i 1 maja Friedberg i Drews bronili rządowego projektu, wprowadzającego powsz. głosowanie w Prusiech, przed atakami prawicy, wykazującej wzmożone niebezpieczeństwo polskie. Wszystkie te oświadczenia czynione były pod odpowiedzialnością Hertlinga, który jako Kanclerz był jednocześnie prezydującym ministerstwa pruskiego. Żadnego zamiaru nowego ukształtowania położenia Polaków w Prusiech oświadczenia te nie zawierają.

Do str. 282 n. Regencja w Polsce: patent o org. władz państw. 12 września 1917, dekrety nominacyjne obu cesarzy dla trzech regentów 15 paźdz.; w końcu paźdz. przedłożony cesarzom do zatwierdzenia skład gabinetu hr. Adama Tarnowskiego, m. i. gen. Rozwadowski, Parczewski Wieniawski, Stecki, hr. H. Potocki, Kiślański, Grohman. Wobec niezatwierdzenia R. R. proponuje 15 paźdz. gub. Jana Kucharzewskiego, zatwierdzony 20 paźdz. Pierwszy gabinet Kucharzewskiego 7 grud. 1917 do 11 lut. 1918. Drugi gab. Kucharzewskiego 30 wrz. — 9 paźdz. 1918. Kucharzewski w Berlinie 22 grud. 1917 dla konferencji z Kühlmannem, w Wiedniu 29 grud. wraz z hr.W. Rostworowskim, dyr.Dep. Polit. Pobyt Rady Reg. i prez. min. w Berlinie 8/9 stycz., gdzie ks. Z. Lubomirski przemawia do ces. Wilhelma: ,,Wiemy, że W. C. Mość, wielkie zadania przyszłości obejmując swoim głębokim i twórczym umysłem, chce stać się dla swego narodu wodzem na drodze, której celem jest pokojowa i dobroczynna współpraca wszystkich narodów''; Ces. Wilhelm odpowiada: ,,W obliczu potwarzy, rzucanych przez wrogów, uczuwam z wdzięcznością, że panowie głęboko pojęli moje nieustanne w czasie 30 letniego panowania dążenie, by się stać obrońcą i rycerzem tych celów'' 10/11 stycz. w Wiedniu, w mowie Lubomirskiego do tegoż zdania dodane słowa: ,,czerpiąc we wspaniałomyślności swojego serca siłę działania''.

Do str. 289. Arcyks. Albrecht był jednym z wymienianych kandydatów na tron polski. O arcyks. Wilhelmie i jego sympatjach ukraińskich, wczesnym kontakcie z metrop. Szeptyckim i namiestn. hr. Huynem, depeszy do ,,siczowych strzelców'' por. notatkę *Z dok. chw.* LXXI.

Do str. 296. Paléologue posłem w Sofji od 1907. Nie uzyskał on, jak się zdaje, na sprawy tamtejsze zbytniego wpływu ani wglądu. W zamieszczonym *Rev. d. deux mondes* 1920 wstępie pam. pośrednictwo Paléologue'a w sprawie przekupienia Ferdynanda bułg. za rosyjskie pieniądze. We wrz. 1908 układ Ferdynanda z Austro-Węgrami w Buda-

peszcie; w 1912 również, pomimo sojuszu bałk., ściślejsze konszachty z Austro-Węgrami, por. Poincaré *Les origines de la guerre* Paris Plon 1921 (tłum. pol. 1923), str. 121: konwencje bałk. „pozostały przez czas długi poza wiedzą Anglji zarówno jak Francji... były nader groźne i mogły sprowadzić na Bałkanach komplikacje niebezpieczne..."; str. 124 „ponad wszystko, niespokojni byliśmy, że nie wiemy nic o tym aljansie bałkańskim, o którym dzienniki mówiły ogólnikowo, a o którym nie mieliśmy ani przez p. Louis (ambas. w Petersb.), ani przez p. Izwolskiego żadnej wieści..." Izwolski do Sazonowa 20 cz. 1912, B. v. Siebert *Hist. Aktenstücke* Berl. 1921 str. 527: „b. poseł fr. w Sofji, P., przypuszcza, że pogłoska (o konwencjach bałk.) wychodzi z pałacu królewskiego) i służy jakimś splątanym planom króla Ferdynanda".

Teofil Delcassé, ur. 1852, min. spr. zagr. Francji od 1898 (po Fashodzie) do 4 czerw. 1905 (pierw. kryzys marok.); od mar. 1911 min. maryn. w gab. Monisa; od lut. 1913 (w pełni drugiego kryzysu bałk.) do stycz. 1914 ambasador w Petersburgu; jako następca Georges'a Louis; (w tekście omyłkowo podane nazwisko Bomparda) ponownie min. spr. zagr. 1914, najpierw w gabinecie koncentracji nar. pod prez. Viviniego wraz z Clemenceau'em 3 sierp., ustępuje 4-go, wstępuje 27-go do drugiego gab. Viviniego 27 sierp., pozostaje do upadku tego gab. 29 paźdz. 1915. W stos. wewn. franc. jeden z antagonistów Clemenceau, sprowadził upadek tegoż w 1909. O jego stosunku do Izwolskiego, spraw. Konstantynopola, Polski Lord Bertie *Diary:* „4 kw. 1915: pani X. oburzona — przesadną uległością rządu na każde skinienie Rosji. W razie jakiegobądź zastrzeżenia Izwolski, nawet przy drobnych okazjach pyta: „A cóż Aljans?"... Delcassé jest bardzo krytykowany i nielubiony za zbytnią podległość Izwolskiemu... 5 marca: Delcassé zaślepiony, jak królik goniony przez kunę... 22 lipca: Delcassé krytykowany, nadto jest pod wpływem Izwolskiego... 9 sierpnia: Panuje tu niechęć do D., jako będącego zbyt na zawołanie *(at the back and call)* Izw.... zarzucają mu również, że nic nie protestował przeciwko najazdowi hord popich na Polskę... 24 września: Delcassé traci wiarę w Rosję..." Dopiero w pocz. paźdz., w nieobecności Delcassé'go i przed dymisją gabinetu, Francja zastosowała ostrzejszą wymowę wzgl.

Gorliwość Paléologue'a w stos. z Rosją: zaraz po objęciu dyrekcji polit., w marcu 1912, uczestniczy w intrydze Izwolskiego i w. ks. Marji Pawłowny (ks. mecklemburskiej) w celu utrącenia G. Louis por. Ernest Judet *Georges Louis* Rieder Co. Paris 1925. W końcu grud. 1913, wobec zamiaru Rosji, w razie przeciągania się konfliktu z Niemcami o gen. Limana, instr. w Turcji, uzyskania firmanu tur. na wjazd pancernika do Bosforu, „p. Paléologue (wówczas dyr. dep. polit.) powiedział mi, że pancernik rosyjski może wejść do Bosforu i bez firmanu, a tureckie baterje, ma się rozumieć, nie poważą się ognia na niego otworzyć", Izwolski do Sazonowa, 1 stycz. 1914 *Mat. po ist. franco-russkich otnoszenij 1910—1914* Moskwa R. S. P. S. R. 1922 str. 473.

Instrukcja Brianda (franc. prez. min. i min. spr. zagr. od 29 paźdz. 1915 do 17 mar. 1917) z 15 kw. 1916 w sprawie polskiej, *Izwiestja* 11 stycz. 1918 cyt. u Askenazego, 449.

Do str. 297. Uzyskanie przez Rosję zrzeczenia Francji w sprawie polskiej, *Izwiestja* 11 stycz. 1918, *Sbornik sekr. dokumentów Min. In. Diel:* pierwsza inicjatywa Sazonowa przed konferencją alj. zbierającą się 26/28 mar. 1916 w Paryżu, tel. Sazonowa do Izwolskiego 9 marca, tekst ros. i tł. francuskie u Filasiewicza, tłum. polskie u Sosnowskiego. Rpt. Izw. 30 mar. cyt. u Askenazego; rpt 8 maja ros. tekst cyt. tamże i przez Dzwonkowskiego *Robotnik* 8 lut. 1924. Zrzeczenie się francuskie nastąpiło już w samem przededniu rewolucji, naskutek ponownej inicj. rosyjskiej, podjętej, począwszy od 12 lut. 1917, przez min. spr. zagr. (od 14 grud. 1916) Pokrowskiego: Izw. do Pokrowskiego, 11 mar. 1917: „Rząd Franc. Republiki, pragnąc utwierdzić całą wagę i znaczenie umów, zawartych z Rządem ros. w 1915 celem uregulowania, po ukończeniu obecnej wojny, kwestji Konstantynopola i Cieśnin zgodnie z dążeniem Rosji; pragnąc, z drugiej strony, zapewnić swemu sojusznikowi, pod względem wojennym, zarówno jak przemysłowym wszelkie gwarancje, niezbędne dla bezpieczeństwa i ekonomicznego rozwoju Cesarstwa, przyznaje Rosji pełną swobodę w ustanowieniu jej granic zachodnich"; tekst ros. w *Sborn. sekr. dok.*, ros. i tł. franc. wraz z koment. *Temps* u Filasiewicza. Deklaracja złożoną była wzamian za deklarację ze strony ros. uznania pretensji Francji do lewego wybrzeża Renu. Alexandre Ribot *Lettres à un ami, souv. de ma vie polit.* Paris Bossard 1924; XXV:„to, co nadewszystko zajmowało Ministerstwo, i głównie Prezydenta (wyjazd Doumergue'a na konferencję międzyalj. do Petersburga), było, że nie posiadaliśmy żadnego piśmiennego potwierdzenia obietnicy cesarskiej poparcia naszego żądania Alzacji i Lotaryngji, oraz naszego projektu stworzenia państwa niepodl. na lewym brzegu Renu, rodzaju państwa buforowego pomiędzy Francją a Niemcami... p. Doumergue nie uważał się za upoważnionego do wtajemniczenia Lorda Milnera... Listy, wymienione w Pietrogrodzie po rozmowie Doum. z Cesarzem, nie zostały zakomunikowane rządowi brytańskiemu. Pozostały utajone aż do chwili, gdy je ogłoszono w dziennikach niemieckich. Pan Tereszczenko, naówczas minister spr. zagr. ros., zaprzeczył, jakoby pozwolił im wyjść z Ministerstwa. Gdy w kw. 1917 ofiarowałem p. Stef. Pichonowi ambasadę piotrogr., ujrzałem w tekach mu udostępnionych, owe listy. Przyszedł do mnie, przejęty swojem odkryciem. Doradzał mi jak najmocniej zaproponowanie rządowi rosyjskiemu podarcia takowych w obawie gwałtu, jakiby powstał przez ich opublikowanie. Nie zgodziłem się na to... Żaden zarzut nie może być postawiony p. Doumergue'owi. Depeszą z 30 stycz. do Ministra spr. zagr. uprzedził, jak zamierza mówić do Cara. Z Piotrogrodu nadesłał szczegółowy raport o rozmowie. Wymianę listów między Paléologue'iem a Pokrowskim poprzedził telegram, żądający pozwolenia Ministra... Gdy Tereszczenko mówił o tych listach p. Albertowi Thomas, ten nie mógł ukryć swego zdumienia... Zapytał mię o wytłumaczenie mu tego, co zaszło. Briand, zanim został powiadomiony o wymianie listów, przyjął odwiedziny p. Izwolskiego. Ambasador ros. miał polecenie prosić nas, wzamian za zobowiązanie przyjęte przez rząd ros., a dotyczące naszej granicy wschodniej, o danie Rosji wolnej ręki *(carte blanche)* względem ros. granicy zachodniej. Briand uczuł niewłaściwość

(l'inconvénient) pozostawiania w ten sposób Rosji kwestji granic Polski. Zaproponował, abyśmy ograniczyli się zobowiązaniem obu krajów do wzajemnego poparcia żądań, dotyczących ich granic, na wsch. dla Francji, na zach. dla Rosji. Na to powiedziano mu, że co się tyczy Francji, sprawa już została przesądzoną przez wymianę listów, jaka nastąpiła w Piotrogrodzie. Naonczas Briand, wysłuchawszy zdania Rady Min., zgodził się podpisać formułę, przedstawioną przez ambasadora Rosji. Trochę zapomniało wszystkich tych szczegółach, gdy przyszedł do mnie na *Quai d'Orsay* i gdy mu zakomunikowałem telegram p. Alberta Thomas. Pierwszym odruchem zaprzeczył, jakoby upoważniał p. Paléologue'a do podpisania listu do p. Pokrowskiego i pozostał przy formule, mocą której oba kraje obiecywały sobie wzajem pełną swobodę względem negocjacji przyszłych. Pod jego dyktando napisałem to wyjaśnienie. Gdy jednak zajrzałem do aktów, stwierdzić musiałem, iż sprawy nie miały się tak, jak mój poprzednik przypuszczał, i wysłałem do Piotrogrodu depeszę, wyświetlającą rzecz całą i oczyszczającą odpowiedzialność zarówno p. Paléologue'a, jak Doumergue'a". Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, pozostaje jeszcze cały szereg ciemnych punktów w tej ciekawej sprawie.

Do str. 333. Buchanan, George William, ur. 25 lut. 1854, um. 20 grud. 1924; attaché czas. w Wiedniu 1876, w Rzymie 78/9; 2-gi sekr. w Tokio do 1882, w Wiedniu do 1889, w Bernie do 1893; jako sekr. leg. a potem sekr. ambas. był *chargé d'aff.* przy dworze w.ks.heskim w Darmstacie 1893-1900. Sekr. ambas. w Rzymie do 1901, w Berlinie do 1903, urzędował w obu miejscach czas dłuższy jako *ch. d'aff.*; 1903/9 agent i konsul gen. w randze min. pełn. w Sofji; 1909/10 pos. nadzw. i min. pełn. w Hadze; 23 list. 1910 ambas. w Petersburgu; 1919/21 ambas. w Rzymie. W list. 1921 wystąpił ze służby. Tytuł szlach. 1905. Um. 20 grud. 1924.

O Buchananie: Mjr. Gen. Sir Alfred Knox *With the Russian Army 1914—17 being chiefly extracts from the diary of a military attaché* Lond. Hutchinson 1921. Askenazy *Uwagi* 139, 207, 242 n. — K. D. Nabokow *Ispytanja Diplomata* Stockholm Siew. Ogni 1923. Prsse Paley (morgan. ż. w. ks. Pawła Aleks., ur. Karpowicz, 1-o o. Pistohlkors) *Souvenirs de Russie 1916—19* Paris Plon 1923, str. 33 n., powtarza opinję rozpowszechnioną współcześnie w salonach: „Ambasada Anglji, pod rozkazami Lloyd George'a (rzecz pisana po konfer. genueńskiej i in.), stała się ogniskiem propagandy. Liberałowie, ks. Lwow, Miliukow, Rodzianko, Makłakow, Guczkow i in. spotykali się tam bezustannie. W ambasadzie ang. zapadło postanowienie porzucenia dróg legalnych i wkroczenia na drogę rewolucji. Trzeba zaznaczyć, że w tem wszystkiem *Sir George* mścił urazy osobiste. Cesarz nie lubił go i był z nim coraz więcej chłodny, szczeg. od czasu jak ambasador obcował z jego osobistymi wrogami. Ostatni raz, gdy B. zażądał audjencji, cesarz przyjął go stojąc, nie prosząc by usiadł. Buchanan zaprzysiągł zemstę i, będąc nader zżytym z pewną młodą parą w. książęcą, nosił się chwilę z myślą dokonania rewolucji pałacowej..."; mowa tu o W ks. Cyrylu Włodzimierzowiczu i jego żonie Wiktorji, byłej w. ks. heskiej, siostrze ciotecznej Cesarzowej; o roli B. w sprawie przewiezienia rodziny ces. do Anglji tamże str. 80

Hr. M. Kleinmichel *Iz potonuwszawo mira, memuary* Izd. Głagoł, str. 208 n. o nieprzyjęciu hrabiny Frederichs z rozkazu Buchanana do szpitala ang. — A. Taniejewa (Wyrubowa) *Stranicy iz mojej żizni* (Berlin) 1923, 95 n.: (w końcu lut.) „Cesarz powiedział mi, iż wie z pewnego źródła, że Poseł ang. bierze czynny udział w intrygach przeciwko Ich. Ces. Mościom i że u niego odbywają się nieomal posiedzenia z w. książętami w tych sprawach. Cesarz dodał, że zamierza wysłać depeszę do króla Jerzego z prośbą, aby zakazał posłowi mięszania się do polityki wewn. Rosji, widzi w tem bowiem usiłowanie wywołania rewolucji i osłabienia kraju na czas rokowań pokojowych. Wystąpienie zaś o odwołanie Buchanana Cesarz uważa za nierzęczne — to nazbyt szorstko — wyraził się J. C. Mość". Wystąpienia Buchanana w sprawach polskich, naogół bez znaczenia, u Filasiewicza N. N. 41, 77, 138.

Do str. 347 n. Aleksandra Teodorówna: rodzice — matka, w. ks. Alissa, ur. 25. kw. 1843, um. 14. grud. 1878 zarażona dyfterytem od ks. Ernesta; skłonność do mistycyzmu, wpływ F. D. Straussa, wedł. Paléologue'a I 249 są; *Alice, Grossherzogin v. Hessen... Mittlg. aus ihr. Leben u. Briefen.* Darmstadt 1886, ojciec w. ks. Ludwik IV, ur. 20. IX. 1837, um. 13. III. 1892, ożenił I. lip. 1862, powtórnie ożenił morgan., 30. kw. 1884 z Aleksandrową Koleminą, rozw. sekretarzową ros. misji w Badenji, ur. hr. Aleksandrą Czapską, wnuczką Henryka Rzewuskiego, rozwiedzioną, mianowaną hr. Romrod, 3-o v. za Wasilim Bacherachtem, posł. ros. w Bernie (um. 1906), o jej działalności proniemieckiej w 1916/7 *Sborn. sekr. Dok.* Nr. 62; „znany z rozwiązłości obyczajów"; E. N. Szelking *Samoubijstwo monarchij, Impier. Wilgielm II i Mikołaj II*, Istorik i Sowremiennik, II 1922; Buchanana I 77, 166 sqq., S. I. Witte *Wospominanja* Berlin 1922, II 249 snn., na podstawie informacji hr. Osten-Sackena, ambas. w Berlinie, *Dniewnik Impier. Nikołaja II*, Berlin 1923, 46 sqq.: już od 1889 zapadło u Mikołaja „marzenie ożenić się kiedyś z Alissą heską"; „5 kw. (1894)... Rozmawialiśmy do 12-ej, ale bezskutecznie, ona wciąż sprzeciwia się zmianie wyznania. Biedna, bardzo płakała... 6 kw.: mniej dotykałem kwestji wczorajszej, dobrze, że zgadza się widywać mię jeszcze i rozmawiać... 8 kw.: jesteśmy po słowie. Boże, jaki ciężar spadł z serca! Cały dzień chodziłem jak w zawrocie... Wilhelm siedział w sąsiednim pokoju i oczekiwał końca naszej rozmowy..." Szelking j. w.: „Wilhelm pragnął zaaranżować związek następcy ros. tronu z niemiecką księżniczką, bał się, aby tenże nie wpadł w angielskie sieci. Z natury nieśmiały, Mikołaj, przybywszy do Koburga, wciąż zwlekał oświadczyny, zapewne obawiając się odmowy. Cesarz Wilhelm postanowił wziąć rzecz w swoje ręce. Gdy mu się to powiodło, i zaręczyny cesarzewicza zostały ogłoszone, tak był rad, że do spotkanego ang. wojsk. agenta zawołał: Może pan mi winszować, Niki zaręczony, kosztowało mię to niemało, dla dodania odwagi musiałem weń wlać całą prawie butelkę szampana..."

O latach 1895—1904 brak naogół źródeł; w tekście trzymam się *Dziennika* Mikołaja; por. jednak A. Taniejawa (Wyrubowa) *Stranicy iz mojej żizni*, 14 sn.: chłodne przyjęcie w Rosji, obcość otoczenia, obojętny sto-

sunek cesarza: Prsse Cath. Radziwiłł (c. Daurin) *Those I remember* London Cassel 1924, str. 259; w czasie 300-lecia Romanowych: „Dumna Imperatorowa, cała w bieli, z ostrym wyrazem na twarzy, z jej zimnemi oczyma i ściągniętemi ustami. To pogardliwe spojrzenie, nie opuszczające jej prawie, przysparzało jej wielu wrogów w czasie jej smutnego panowania... W trzy dni potem pojawiła się po raz ostatni publicznie na balu, wydanym przez szlachtę petersb. Wyglądała wspaniale, ale jak statua, niezdolna mówić. Zdawała się żyć w świecie swoim własnym..." Wiadomości pozbierane przez Paléologue'a, Pam. I, 249 n. — Witte I 242, 296: „Mówiąc o położeniu politycznem, Mirski się wyraził, że w Rosji wszyscy są przeciwni istniejącemu porządkowi rzeczy, na co Cesarzowa odparła ostro — Tak, inteligencja jest przeciw Carowi i jego rządom, ale cały lud zawsze stał i będzie stać za Carem"; II 249 nn., małżeństwo, „pogaństwo prawosławne", mistyka. Robert Wilton *Les derniers jours des Romanoff* (tłom. z ang.) Paris Crés 1921 rozdz. *Alexandra intime*, tamże zeznania naucz. ang. Gibs'a. Pierre Gilliard *Le tragique destin de Nicolas II et de sa famille* Payot Paris 1921 — stanowi niewątpliwie źródło najpoważniejsze i najbardziej bezstronne, jakie o dworze ces. dotychczas istnieje; opinja jego pod względem rzeczowym zbliżona do sądu Wittego. N. Sokołow *Ubijstwo carskoj siemji* Berlin Słowo 1925 VII, § 2—3. *Nikołaj II. Matieriały dlia charaktieristiki licznosti i carstwowanja. Izd. Gołos Minuwszawo*, Moskwa 1917.

Do str. 352. *„Rasputin"* — przezwisko, oznaczające tyle co *rasputnyj* — rozwiązły; „Nowych" — nazwisko legalnie dopiero „Rasputinowi" nadane. Poza imieniem i może imieniem ojca — Grigorij Jefimowicz — nic autentycznego o jego pochodzeniu niewiadomo; odnośne akta parafjalne ogłoszone nie zostały i wątpliwe, czy kiedy się pojawią. Stwierdzonem pozostaje tylko przezwisko Griszki, pochodzenie z Pokrowskiego i wyśledzona przez agentów Synodu przynależność do sekty „chłystowszczyny" — od *chłyst* — rózga, sekty biczowników, nie uznającej formalnie hierarchji prawosławnego kościoła. *„Łochmatyj, nieczełowieczeski strastnyj gorilła"* (Lemke).

Literatura „Rasputinady", równie ogromna jak niedorzeczna, zawiera dotychczas parę tylko materjałów źródłowych: Iliodor *Swiatoj Czort* Pietrograd 1918, nienawistny pamflet mnicha, powiernika i zapewne współ-sektanta; zeznania Aleksieja Mikołajewicza Chwostowa (min. spr. wewn. 7 grud. 1915 do 19 mar. 1916) przed Nadzw. Komisją śledczą Rz. Tymcz., opublik. w *Padienje carskawo reżima* tom I, Gos. Izd. 1925; *Wospominanja* S. P. Bieleckawo, dyr. dep. pol., od 1915 tow. min. spr. wewn., ogł. w *Archiwie russk. riewoliucji*, XII; *Dniewnik czliena gosud. Dumy Wład. Mitroł. Puriszkiewicza*, Izd. Nat. reklama Riga uzupełniające dane u Gilliard'a, Wyrubowoj, Williamsa i Sokołowa. Opracowania ogólne przeważnie powierzchowne i mało wiarogodne, m. i. J.-W. Bienstock *Raspoutine*, *Le fin d'un régime*, Paris Michel (1918); Boris Ałmasoff (Ałmazow) *Rasputin u. Russland*, Amalthea VIg, Zür.-Wien-Lpzg 1924, Otto Frh. v. Taube *Rasputin* C. H. Beck München 1925; wszystkie bez podkładu źródłowo-krytycznych wskazówek, niezbędnych, jeśli się przystępuje do studjum tego, co w historji nazwać będzie można epoką Rasputina.

Do str. 353. Wybuch wojny światowej: według zgodnych podań Gilliard'a i Wyrubowej Cesarzowa była do ostatniej chwili bezwzględnie przeciwna wybuchowi wojny; sceny przez tych świadków opisane łączą się wyraźnie z wypadkami nocy 29/30 lipca, ujawnionemi w procesie Suchomlinowa. Wyrubowa str. 49: ,,Kiedy ogłoszono powszechną mobilizację, Cesarzowa nic o tem nie wiedziała. Przyszłam do niej wieczorem i opowiedziałam rozdzierające sceny pożegnań żon. Cesarzowa odparła, że mobil. dotyczy jedynie gubernij graniczących z Austrją. Gdy jej dowodziłam, że jest inaczej, wstała w rozdrażnieniu i poszła do gabinetu Cesarza... oddzielonego jedynie przez mały pokój stołowy. Słyszałam, jak około pół godziny głośno rozmawiali, poczem wróciła, opuściła się na kozetkę i zalewając się łzami, rzekła: ,,Wszystko skończone, mamy już wojnę, a ja nic o tem nie wiedziałam.'' Cesarz przyszedł na herbatę ponury i rozbity i chwile te minęły wśród trwożnego milczenia... Cesarzowa do ostatniej minuty miała nadzieję, że uniknie się wojny...'' Por. C. Oman *The outbreak of the war* London Stat Off. 1919. str. 68 nn. Tymczasem Rasputin, raniony w Pokrowskiem przez Chionję Gusiewą, leżał w szpitalu w Tiumieni. Odmienne, bez przytoczenia źródeł, przedstawienie rzeczy u Ałmazowa nie zasługuje na uwagę. Między Tiumieniem a Carskiem Siołem nawiązała się wtedy wielokrotna wymiana telegramów, o której Gilliard, Żewachow, Sokołow str, 71 zeznania córki Rasputina: ,,ojciec był gorącym przeciwnikiem wojny z Niemcami''; 80, wiarogodnie stwierdzone słowa Rasputina ,,jeśliby mnie wówczas owa śc..... nie była dźgnęła, nie byłoby żadnej wojny, nie byłbym dopuścił''. Opowiadania Rasputina w Pokrowskiem 2 sierp. 1915, *Wypiska naruźn. nabludienja* (policji) ogł. w *Arch. russk. riew.* XVI:, ,,Zeszłego roku, gdym leżał w szpitalu i słychać było że zacznie się wojna, prosiłem Cesarza aby nie wojować i z tej okazji posłałem mu ze 20 telegramów, jeden z nich bardzo serjo, za który chciano mię zaskarżyć do sądu, Zameldowano o tem carowi i ten odpowiedział, że *to są nasze sprawy domowe i sądom nie podlegają*''. Tekst czterech depesz R. z Tiumieni, 29 lip. i 1 sierp. ogł. w *Pieriepisce*. Złośliwe i dwuznaczne opowiadanie Sazonowa, przyt. u lorda Bertie *Diary* 26 grud. 1916: ,,Cesarzowa nie jest Prusaczką, jest Niemką i choćby Prusy miały być pomniejszone, nie miałaby nic przeciw temu, byleby Niemcy pozostały nienaruszone... Dbałaby mniej o samego Wilhelma, jeśliby tylko aljanci zrekonstruowali Niemcy na koszt Prus, wznawiając traktaty wersalskie. Takie rozwiązanie możeby jej i dogadzało. W. księstwo Heskie mogłoby na tem zarobić. Mało to jednak prawdopodobne... są to tylko uczucia osobiste...'': tamże zdanie gen. Poliwanowa: ,,Nie są to li tylko sympatje niemieckie... jest to pragnienie utrzymania zasady monarchicznej. Niepodobna sobie wyobrazić, do jakiego stopnia jest nią przepojona. Ponad losy narodów stawia sprawy dynastji i obawia się przegranej Wilhelma, któraby w jej oczach była przegraną sprawy królów...''

Samego Rasputina należy określić, jako pośredniego szpiega niemieckiego, często nieświadomego, czasem jednak, i szczególniej ku końcowi, półświado-

mego. Dane, zebrane przez Sokołowa 79 nn.; zezn. Chwostowa, ostrzeżenie przez niego Cesarza, naskutek tego inscenizowana przez Bieleckiego prowokacja, której ofiarą padł Chwostow; Buchanan I, 245.

Kto kierował Rasputinem, dokładnie nigdy nie będzie wiadomem. Rasputin przed śmiercią, wiedziony dziwacznem przeczuciem, palił swe papiery. U Sokołowa 79 nn. zeznanie Jusupowa: „nie raz widziałem w jego gabinecie nieznanych mi ludzi o typie żydowskim"; Iwan Fiedorowicz Manasewicz Manuiłow „luteranin, żydowskiego pochodzenia", urzędnik do szczeg. por. u Wittego, powiernik Stürmera i instygator Protopopowa, łapownik i szantażysta najprawdopodobniej od dawnych lat agent niemiecki, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec w 1916, śledztwo przerwane na bezpośredni rozkaz Cesarza, za wstawiennictwem Cesarzowej; Miliukow w mowie z 14 list. 1916, Or-ski w *Na czużoj storonie* IX, zeznania ks. Andronnikowa, Chwostowa, Manuiłowa *Padienje car. reż.* I-II; Dmitrij Leonowicz Rubinstein, Żyd, bankier petersb., jeden z dyrektorów banku franko-ros., zajmował się sprawami finans. w. ks. Marji Pawłowny, w 1916 miał wytoczone śledztwo o zdradę na rzecz Niemiec, w 1917 wedł. papierów Sissona brał udział w kupieniu Lenina i tow. przez Reichsbank; zresztą jeszcze w 1921 w Finlandji i Polsce prowadzący dwuznaczne i zagadkowe sprawy; był przyjacielem Rasputina, który z czułością go przezywał *druhem Mitią;* Aron Samojłowicz Symonowicz, Żyd, kupiec brylantów, jeden z sekretarzy pryw. R-a wedł. P. Dukes'a agent grupy Jakóba Schiffa; Ignatij Perfiljewicz Manus, Żyd bankier, prezes Towarz. Transportów, w którem zaangażowane znaczne kapitały niemieckie. Związek konspiracyjny tej bandy szpiegów splątał się, na ile sądzić można, w osobie Rasputina, zarówno z tajnem sekciarstwem, jak z najtajniejszą organizacją „braci", przyczem i tutaj komplikację stanowi jednoczesna łączność Rasputina z „białymi" i „czarnymi", zezn. Chwostowa w *Pad. carsk. reż.*, 120. Pseudonimy, znaki szczególne, rozpoznawcze, hasła umowne, pojawiają się zarówno w pałacu carskosielskim, jak w najbrudniejszych aferach finansowych i szpiegowskich, jak wkońcu, w podróżnych więzieniach i na postojach rodziny ces. w Syberji. Na ile Cesarzowa sama uległa w ostatnim okresie swych szaleństw tym ciemnym podszeptom, niepodobna jeszcze dzisiaj określić. Literatura apologetyczna przeocza wyraźne świadectwo Wyrubowej, str. 99: „Pierwszego wieczoru, po przejściu pałacu w ręce żołnierzy rewolucyjnych... Cesarzowa niszczyła wszystkie drogie jej listy i dzienniki, i własnoręcznie spaliła u mnie w pokoju sześć skrzynek swoich listów do mnie". Lutowa propozycja separatywnego pokoju nie została w niczem wyświetlona przed Komisją Rz. Tymcz., której prace bezplanowe zagubiły się w drobiazgach. W tem oświetleniu opinja Aleks. Błoka, Rudniewa, Kiereńskiego powołanego przez Buchanana II 77 i późniejszych apologetów, nie może być przyjętą bezkrytycznie. Ostrożniej już formułuje sąd swój A. Ribot, 219: „Cesarzowa... mogła tylko zniszczyć autorytet cara. Jeśli nie konspirowała... dawała pozory polityki podejrzanej *(louche)*..." O Katarzynie II Cesarzowa daje parę wzmianek, zawsze z naciskiem i odrębnym patosem. Zeznania Chwostowa, 31: „(Rasputin)

odzywał się o b. Carze z największą pogardą, a wysoko podnosił Cesarzową, mówiąc, że jest mądra, że jest Katarzyną II...“ Słowa Rasputina, zanotowane przez ks. Jussupowa, Sokołow 80: „Trzeba wojnę przerwać... Wszystko jedno, a będzie po mojemu... Ot, cesarzowa u nas mądra. Jej trzeba wszystko w ręce dać. Ona będzie wszystkiem rządzić. Wtedy dopiero będzie dobrze. Tak chce lud...“. Zeznania Manuiłowa *Pad. carsk rież.* II 58. — „Ochrana“ wewnętrzna w domu Ipatjewa — Sokołow 121, — składała się z 19 robotników fabryki jekateryńb., o nazwiskach, poza trzema, czysto rosyjskich, podobnież „sami ruscy ludzie“ w sowiecie ałapajewskim, mordercy w. ks. Elżbiety i in. 31 lip. 1918, Sokołow 256 n. n. Rodzina ces. na Syberji finansowaną była przez Karola Jaroszyńskiego za pośrednictwem Wyrubowej; podobnież, jak podaje ks. Paley *Souvenirs* 164 n., Jaroszyński wpłacił znaczną kwotę dla w. ks. Pawła; zajął się on w tym czasie poza tem skupowaniem majątków ziem. od całej rodziny ces.; rola jego, o której podaje różne szczegóły Sokołow 103, wymaga jeszcze autentycznego wyjaśnienia.

Do str. 366. Depesza Stürmera do Cesarza do Stawki, 4 sierp. 1916, Askenazy *Uwagi* 454: „Z rozkazu Jej Ces. Mci. Dziś miałem szczęście widzieć Najj. Panią. Rano przyjęła hr. Wielopolskiego. (Władysława, P.W.). Poleciła podać do wiadomości W. C. Mci prośbę o wstrzymanie rozstrzygnięcia kwestji polskiej aż do przyjazdu Najj. Pani do Stawki.“ Zeznania Stürmera przed nadzw. Komisją 31 mar. 1917 *Padienje carsk. rież.* 262: „...Cesarzową odwiedzali Polacy często w ostatnich czasach jesienią, przed tem, zanim była mowa o tem, aby Polacy dostali to, o co proszą. Redagowali oni listy *(sostawliali spiski)*, i ot wynikła o tem rozmowa z powodu, że przyjechałem właśnie, kiedy wyszedł jeden z Polaków. I tu pomimowoli zaczęło się mówić na ten temat... Ja mówiłem, że moja polityka, gdy taką będzie łaska — sprawa jeszcze nieopracowana — należy powołać osobną komisję, pracującą, zdaje się pod przewodn. Goriemykina... Polacy chcieli, aby ogłoszono, co im się daje, i to możliwie jak najprędzej. Mojem mniemaniem było, że im się ogłosi,i że oni otrzymają, bowiem zostawić Polaków tak, jak teraz, niepodobna; ale w mem najgłębszem przekonaniu teraz tego robić nie można, trzeba, aby lud rosyjski najprzód mógł wiedzieć, co można dać Rosji... Nie podobna powiedzieć, co można dać Polakom... Cesarzowa zgadzała się... (Pytanie Sokołowa: ona współczuła Polakom?...) Ja zauważyłem, że nie. Przepraszam, to moje osobiste wrażenie. (Pytanie: jacy Polacy zwracali się?) Spotkałem wychodzącego stamtąd Wielopolskiego. U mnie był Wielopolski i członek Dumy Harusewicz...“ Tamże, str. 286. Zawadzki wypytuje szczegółowo Stürmera o radę ministrów w połowie lipca odbytą dla omówienia sprawy polskiej. Stürmer wykręca się od odpowiedzi i jedyne, co z niego wydobyć było można, jest, że „Cesarz rozkazał zostawić projekt (ustawy państw. o Polsce) u niego“ i że posiedzenie to odbyło się około 11 lipca. Wogóle, zeznania, zarówno Protopopowa, jak Stürmera wydają najsmutniejsze świadectwo o działalności Nadw. Komisji. Lord Bertie *Diary* „25. lip. (1916) X. wdaje się w kwestję warunków pokoju, popchnięty przez Hunna, za którym stoi Bülow. Usunięcie Sazonowa jest skombinowaną intrygą Cesarzowej, reakcjonistów i ugrupowań niemieckich...

25 sierp. Dostałem kopję listu z Petersburga... Sazonow był za tem, aby przyrzeczenia polskie W. Księcia potwierdzone zostały przez manifest cesarski. Stürmer chciał ograniczyć koncesje do pewnych przywilejów miejskich i ziemskich oraz decentralizacji administracyjnej, bez żadnej autonomji państwowej. Cesarz rozstrzygnął w myśl Sazonowa i polecił mu redakcję manifestu... w czasie jego nieobecności Stürmer i przyjaciele obrobili Cesarza przy pomocy Cesarzowej i Sazonow upadł. Stürmer napewno zapowie głośno kontynuowanie polityki swego poprzednika, ale że zawdzięcza przyjście do władzy partji, której wpływ będzie dla jego utrzymania się niezbędny, więc należy się obawiać, może nie nagłej przemiany, ale odmiennego w polityce zagr. Rosji ducha. Stürmer życzy sobie wziąć na zastępcę Botkina, obecnie posła w Lizbonie. Ten Botkin nienadługo przed wojną oświadczył Berchtoldowi, że istotne interesy Rosji są wspólne z Austrją i Niemcami i prowadzą do trójcesarskiego sojuszu; jest on zdolny i intrygant... 21 listop. (rozmowa z Wielopolskim)... przedłożył przed niedawnym czasem Cesarzowi memorandum, zawierające dezyderata Polski. Cesarz naogół się zgodził i polecił mu pokazać to Cesarzowej, co też uczynił. Cesarzowa krzywiła się na wszystkie propozycje, mówiąc, że przyznanie ich Polakom doprowadzi do żądań autonomicznych ze strony Litwy i prowincyj baltyckich... W nieobecności Cesarza Cesarzowa prezyduje w Radzie Ministrów... (mój Polak) naogół miał złe przekonanie o Cesarzowej. Rosjanie, ewakuując Polskę, zabrali wszystkie depozyty i oszczędności z banków; naskutek tego warstwa posiadająca w Polsce nie będzie popierała niemieckiej rzekomej Polski autonomicznej, obawiając się, że... oszczędności zostaną skonfiskowane... 22 list.: Mój Polak (Wielopolski) opowiadał mi wczoraj, że społeczna i polit. dezorganizacja Rosji przekracza wszelką miarę. Nic nie jest przewidzianem. Nie lubi Rosjan, ale nienawidzi Niemców i gardzi Austrjakami. Nie znosi Żydów i był mocno zdumiony ostatnio wpływem jaki posiadają w Anglji... 26 grud. (opowiadanie Poliwanowa w liście od jego przyjaciela z Petersburga): Sazonow mi mówi: „Widział pan depesze Brianda i Asquitha do Stürmera w kwestji polskiej? Obaj premjerzy przyjęli do wiadomości zobowiązania Ministra spr. zagr. wzgl. autonomji dla Polski. Uczynili to w formie uprzejmej i oględnej. Ale p. Boselli uważał za właściwe również manifestować swoje uczucia i jego interwencja jest niepożądaną. Włochy, które się mięszają do kwestji polskiej — tego już naprawdę nadto! Można było z taką łatwością uniknąć tego upokorzenia i żałuję głęboko, że kwestja autonomji polskiej stała się sprawą międzynarodową. Jest to ciężkim błędem“ — ... Depesza wspólna Brianda i Asquitha z 16 list., Boselli'ego z 17-go u Filasiewicza 82 n.; Boselli telegrafował, że „naród włoski żywił zawsze uczucia żywej sympatji dla ludu polskiego... rząd królewski tylko przyklasnąć może deklaracjom już uczynionym przez Rząd Cesarski, gwarantującym autonomję zjednoczeniu wszystkich szczepów polskich, co było od wieków ideałem tego szlachetnego narodu“. Depesza ta różniła się od franc.-angielskiej mniej bezwzględnym protestem przeciw aktowi 5 listopada, wyraźniej sformułowanem przypomnieniem obietnicy autonomicznej rosyjskiej i gorętszym tonem w stosunku do Polaków. Rząd włoski przyłączył się następnie do noty protestacyjnej, złożonej 18 list. rzą-

dom państw neutr. przeciw aktowi 5 list., ale 5 grud. Boselli w mowie swej w Parlamencie powtórzył treść owej depeszy, czem z trudnością wymógł cofnięcie 8 grud. wniosku deput. Montresora, wyrażającego żądanie, pierwszy raz w wojnie w ciałach reprezentacyjnych Europy postawione, rekonstytuowania Polski zjednoczonej, wolnej i niepodległej.

Do str. 369. O hr. Adamie Zamoyskim i jego żonie liczne interesujące szczegóły w korespondencji Cesarzowej i dzienniku Lemkego. Wyrubowa, 103, wspomina z ostatnich dni carskosielskich hr. Zamoyskiego jako jednego z adjutantów, którzy „do ostatniej chwili nie opuścili Cesarzowej"; ks. Paley, 75: „rola (hr. Zamoyskiego) w tych dniach próby była godna podziwu... został przy Cesarzowej jako adjutant służbowy w permanencji aż do powrotu Cesarza i byłby napewno towarzyszył im w więzieniu, gdyby Rz. Tymcz. na to pozwolił."" (polski przekład Lwów i Warszawa 1925 str. 67)

Do str. 386. Delegatami Agencji Szt. Gen. *Nord-Sud* byli, poza Gustawem Olechowskim w Kopenhadze, Władysław Rabski w Stockholmie i Naimski w Bukareszcie.

Do str. 397 n. n. O. Hurce; Lemke, Knox; nieprzyjazne wzmianki Cesarzowej, *Piśma*. O 1914 ciekawa, nigdzie nie potwierdzona wzmianka: „Niemcy byli już tak przekonani o bliskiem zdobyciu Warszawy, że przy ich wojskach znajdował się saski mistrz ceremonji, i to w paradnym samochodzie, w którym król lub następca tronu saski miał z Zamku jechać do katedry, gdzie miała nastąpić koronacja sasko-polskich królów, którzy już raz siedzieli na tronie polskim. Niestety, przypadkiem, samochód i mistrz ceremonji stali się zdobyczą naszych kozaków. Warszawa radowała się i święciła wyzwolenie od teutońskiego najazdu. Wszyscy byli przekonani, że nigdy Warszawa w ręce Niemców się nie dostanie."

O Marji Andrejewnie Hurkowej: X. Y. Z. (Antoni Zaleski) *Towarzystwo warszawskie* Kraków 1888, przedr. współcz. Warszawa Wende b. r.; H. Mościcki w *Tyg. Ill.* stycz. 1916 str. 8. Matka Hurkowej Elisawieta Wasilj. Suchowo-Kobylina (1815—92) wyszła w Paryżu za hr. Andrzeja Saliaz de Tournemire; autorka ros. p. pseud. Eugenji Tur. *Wspomnienia paryskie* Stef. Wielowieyskiego, *Dzień pol.* 2 maja 1925: „p. Ildefons Kosiłowski... przedstawiciel emigracji z 1863... Zaprosiłem go na obiad, gdy był u nas mec. Zaborowski z Petersburga, dawny sekr. st. Rady Adm. przy Aleks. Wielopolskim... Przy obiedzie p. K. opowiadał, że po powstaniu, gdy było dużo biednej emigracji polskiej w Paryżu, wtedy wiele im dobrego robiła hr. de Saliaz, która miała wówczas salon w Paryżu otwarty na roścież dla wszystkich emigrantów polskich... dziwi się, że jej córka, późniejsza pani Hurkowa, była tak wrogo dla Polaków usposobiona. Można sobie wyobrazić osłupienie p. K... gdy mu mec. Zaborowski powiedział, że hrabina de Saliaz była tajnym szpiegiem rosyjskim i miała za zadanie specjalnie pilnować emigrantów polskich, i że dobroczynne jej datki szły wszystkie z funduszów tajnych rosyjskich..." Brat Hurkowej, hr. Eugenjusz Andrej Saliaz, znany powieściopisarz rosyjski, autor m. i. „Pugaczowców",

Do str. 411. Andrássy Gyula (ojciec): Frh. v. Wertheimer *Gr. Julius Andrassy, sein Leben u. seine Zeit* Stuttg. 1910, 3 tt.; stosunek do sprawy polskiej, Dr. Adorjan Divéky *Węgrzy a Polacy w XIX st.* Gebethner i Wolff (1919), 78 n., 129—136. Andrassy syn o ojcu, Prz. Współcz. mar. 1924: „bardzo często poruszał sprawę polską i zawsze był zdecydowany na to, że na wypadek wojny z Rosją żądać będzie oswobodzenia Polaków".

Do str. 412. Andrassy (syn): ur. 30 cz. 1860 w Wiedniu, 1893 podsekr. st. spr. wewn. w gabinecie lib. Wekerlego; 10 cz. 1894 min. w kwaterze Ces.; ustąpił, wraz z Wekerlem, stycz. 1895; w 1904 utworzył stronnictwo „Ugody roku 67"; od 6 kw. 1906 do 11 st. 1910 min. spr. wewn. w gabinecie Wekerlego.

Revue politique internationale Lausanne, lata 1915 i n. — Decyzje *Entente* w sprawach czeskiej i płd. słow. zapadły w maju i czerwcu 1918, H. W. Steed *Through thirtyy ears, Personal reminiscenses,* London 1924, II. O mianowaniu Buriana, Windischgraetz str. 195, tamże o obawach przed Andrassy'm ze wzgl. na Niemcy; tamże liczne szczegóły o A., jego stosunkach z Tiszą, tak charakterystycznych dla odrębnych i bardzo ukształconych stos. politycznych Węgier. Upadek Buriana 24, nom. Andrassy'ego 25 paźdz.; ostateczna dymisja 2 list.

Str. 415 n. n. Przemówienia i działalność polityczna Andrassy'ego w sprawie polskiej: *Kron. Polska* 1916, I 33, tamże R. G. B. *Węgierska racja stanu a sprawa polska,* II 28 n. — Jan Dąbrowski *Sprawa polska na Węgrzech 1914—16,* Piotrków 1917; *Sprawa polska w parlamencie węgierskim,* Warszawa 1920.

O Józefie Szterényi'm w mowie Andrassy'ego z 19 cz. 1918. Joseph Szterényi *Ungarn u. Deutschland,* Jena G. Fischer 1917. Już w jesieni 1914 stronnictwo niepodległościowe węgierskie prowadziło na własną rękę pertraktacje o politycznych celach wojny z Berlinem. W pocz. 1915 ujął prowadzenie tych rozmów hr. Andrassy, w kontakcie z a. w. Minist. spr. zagr. Rpt. W. Feldmana, Berlin 6 mar. 1915: „Mówią tu dużo o rokowaniach węg.-niemieckich. Dla przeciwdziałania wpływom Tiszy bawi tu od paru dni hr. Andrassy. Przemawia... i w sprawie polskiej w duchu antitiszowskim"; 7 list., rozmowa z Andrassy'm: „wypytywał o stosunki; *das sieht uns ähnlich,* powiedział, gdym powtórzył skargi legjonistów; zresztą nietylko nie ma realnego wpływu, ale stara się zyskać go w Budapeszcie via Berlin, nie osiągnie go..."; 23 list.: „Ze zmianą poglądów na przyszłość Polski łączą ostatni występ Andrassy'ego. Działał on tu przeciw Tiszy i chce go przelicytować. Podobno Tisza proponował niemniej niewięcej jak wyrąbanie przez Galicję korytarza do Królestwa, by miały bezpośredni wpływ na Zagłębie nasze węglowe; Andrassy robi ustępstwo opinji i dyplomacji niemieckiej, iż mówi o *Mittel-Europa.* Stąd nie mówi też o pierwszej swej koncepcji w sprawie polskiej, lecz o Polsce ze stanowiska Europy centralnej".

Ostrzeżenie Andrassy'ego, 11 sierp. 1916, w rozmowie z delegatem z Królestwa: „Hr. Andrassy stwierdził, że nie jest ministrem, a wie wiele, jest więc związany. Gdyby był ministrem, mówiłby o sprawie polskiej otwarcie i uważałby to za metodę najlepszą. Może powiedzieć tylko:

był zawsze stronnikiem takiego rozwiązania sprawy polskiej, przy którem Królestwo, złączone z Galicją, tworzyłoby część składową Monarchji Habsburskiej, mniejsza w jakiej konkretnej formie wewnętrznego ustroju; byłoby wówczas więcej Polaków razem, państwowe ich istnienie byłoby bardziej zdolne do życia *(lebensfähig)*, zmniejszonem byłoby niebezpieczeństwo jakiejkolwiek irredenty. Ale takie rozwiązanie sprawy stało się obecnie niemożliwem *(diese Lösung ist jetzt unmöglich geworden)*. Stało się to z winy Austrji i polityki austrjackiej, niezręcznej, chwiejnej i tchórzliwej *(feige)*; takie rozwiązanie było zupełnie możliwe do przeprowadzenia, ale polityka Austrji w stosunku do Niemiec, wycieczki w stronę *Entente* popsuły je do reszty. Obecnie rozwiązanie sprawy polskiej musi się oprzeć na nowych podstawach. Podstawy zasadnicze są dwie: pierwsza — że Królestwo nie może być podzielone — zdaje się, że ostatecznie do tego zdania doszli i w Berlinie i w Wiedniu, tak samo Bethmann, jak Burian; druga, że rozwiązanie sprawy polskiej nie może stać się powodem austro-niem. konfliktu, nie może to być drugi Schleswig-Holstein, musi być nie powodem kłótni, a łącznikiem między obu państwami. Aby te zasadnicze postulaty spełnić, należy kwestję polską rozwiązać szybko, z rozwiązaniem nie można czekać. Niepodległość jest w gruncie rzeczy nonsensem *(Unabhängigkeit ist eigentlich Unsinn)*, musi nastąpić zbliżenie do Niemiec, albo do Austrji *(Anlehnung an D. oder an O.)*. Jakaś kombinacja rozwiązania znaleźć się musi, aby mocarstwa centralne wykazały, i to teraz właśnie, że umieją sprawę polską rozwiązać..." W tymże samym czasie sfery Minist. spr. zagr. (Ugron), suggerowały N. K. N. aby wpływał na odwlekanie rozwiązania sprawy polskiej; skłoniono też część stronnictw galicyjskich do interwencji przeciw proklamacji samoistnej Polski; m. i. Bilińskiego, natomiast interwencja równoległa w Warszawie nie powiodła się z powodu dojścia tam na czas ostrzeżenia Andrassy'ego.

Wystąpienie hr. Andrassy'ego przeciw traktatowi brzeskiemu w artykule *Neue fr. Presse* 10 marca 1918: „Nas interesuje w pierwszym rzędzie los Polski i los Ukrainy, tych dwóch mostów, po których sięgnąć nas może zaczepność Wschodu. Oba zagadnienia są dla nas ważne, zagadnienie polskie jest jednakowoż ważniejszem... Sprawa polska może i musi być rozwiązana podstawowo przez zjednoczenie z nami, bez jakiegobądź rozczłonkowania i bez nowego podziału... Odrodzenie polskiego narodu jest obowiązkiem moralnym..." Poglądy obecne hr. Andrassy'ego, który stanowiska sympatji i współpracy węgierskiej z Polską nie zmienił, wyłożone w jego artykule, pisanym w stycz. 1924, ogł. p. t. *Węgry a Polska* w *Przegl. Współcz.*, Kraków marzec 1924.

Do str. 451. Burián: ur. 16 stycz. 1851; akad. orjent. w Wiedniu i egz. konsularny. Karjera konsularna 1872—1894 w Aleksandrji, Bukareszcie, Belgradzie, Sofji, Moskwie. Kons. gen. i ag. dypl. w Sofji od 1 maja 1887, pos. nadzw. i min. pełn. tamże 26 paźdz. 1894 do 95. Poseł w Wirtemb. i Hesji 1896, w Grecji 1897. Min. wspól. finansów 24 lip. 1903 — 20 lut. 1912; Min. przy Dworze 10 cz. 1913; min. spr. zagr. i Dworu ces. 13 stycz. 1915. Tytuł bar. węg. 5 mar. 1900. Tytuł hr. 9 maja 1918.

Do str. 452 n. n. Rokowania w sprawie polskiej z Niemcami: Nota niem. do rządu a. w., wedł. wiadomości otrzymanych przez Bilińskiego od Andrassy'ego na wiosnę 1916, *Wspomn. i dok.*, II 88 nn. „W jesieni 1915 nadeszła do Wiednia nota rz. niem. z propozycją objęcia przez monarchję całej Polski rosyjskiej pod pewnemi warunkami. Bar. Burian odrzucił propozycję niem. pod pozorem, że Niemcy nie mają innego wyboru... w rzeczywistości z obawy przed Tiszą". Noty tej, której istnienia Burian wręcz zaprzeczył, napróżno poszukiwał na Ballplatzu hr. Adam Tarnowski, nie znał jej również Ugron; wówczas Biliński udał się do Cesarza, który 30 wrz. 1916 oświadczył mu: „czy była formalna nota... nie pamiętam dokładnie, ale że była wyraźna i stanowcza propozycja niem. objęcia całego Król. Polskiego przez Monarchję, to nie ulega żadnej wątpliwości". Poczem, w paźdz. 1916 Biliński postanowił, bez zapytania Koła Polskiego „pojechać do Berlina, ażeby Kanclerzowi przedstawić jego plany (aktu samoistnej Polski) w świetle ich szkodliwości dla własnej jego ojczyzny", wypracował „stosowny memorjał" i poszedł po ułatwienia podróży do ambasadora niem. Tschirschky'go; ten oświadczył mu: „rząd niem., po tem co zaszło, nie mógłby w żaden sposób powrócić do idei austro-polskiej. Wszakże w jesieni 1915 ja sam zaniosłem do austr. min. spr. zagr. notę rządu mojego, w której ofiarowano Monarchji całą Polskę pod dwoma warunkami: 1) zabezpieczenie Niemców austrjackich od majoryzacji w parlamencie austr., 2) zabezpieczenia wspólnej granicy niem.-pol.-austrjackiej drogą konwencji militarnej... Odwrotną pocztą otrzymałem odmowę... udałem się o pośrednictwo Koerbera, ale nic nie uzyskałem. Odesłałem tedy notę do Berlina, który po tej otrzymaniu nigdyby się już nie zgodził na odstąpienie Polski Monarchji..." Burian w Berlinie 10/11 list. 1915, powtórnie 14 kwiet. 1916; 11/12 sierp. Kancl. i Jagow w Wiedniu, 18 paźdz. narada Buriana z Kancl. w Kw. Gł. niem. w Pszczynie, 15/17 list. (po manifeście) Burian w Berlinie. 22 grud. dymisja i przeniesienie na wspóln. ministra fin.; na tem stonowisku, 22 stycz. 1918, rzekomo głosował za odłączeniem Galicji wsch. wedł. mało wiarogodnego świadectwa Czernina (str. 519); protokół tej doniosłej narady dotychczas nie jest ogłoszony.

W okresie pierwszego swego urzęd. (1914—16) bar. Burian naogół nie wypowiadał się publicznie w sprawie polskiej, utrzymując się konsekwentnie przy zasadach dyplomacji tajnej i pozostawiając, jak to stwierdzano z naciskiem w sejmie węgierskim, całą inicjatywę polską Niemcom. Wobec kilkakrotnych odwołań się Nacz. Kom. Nar. (7, 17, 29 grud. 1914, 20 stycz. 10 mar. 1915) w odpowiedzi na lojalistyczny mem. N. K. N. z 3 czer. 1915, Burian zakomunikował Prezydjum N. K. N. podziękowanie za „zapewnienie uczuć patrjotycznych", zgodę na „przedstawienie uczuć wierności i lojalności u stopni Tronu Najwyższego", odmowę połączenia Legjonów, samorządu polskiego w Królestwie i zajęcia stanowiska w kwestji polskiej i kończył, po słowach cyt. w tekście: „w tych historycznych chwilach mogą Polacy z ufnością oczekiwać swojego losu". *Dok. N. K. N.*

30 paźdz. 1916, dwa dni po bytności w Berlinie, rektor Brudziński i in. byli u Buriana, który w bezbarwnej odpowiedzi na ich przedłożenie (str. 583)

zapewnił ,,że w porozumieniu z niemieckim sojusznikiem" będzie się starał ,,we właściwej chwili życzeniom wedle możności (*im geeigneten Zeitpunkte... nach Tunlichkeit)* zadosyć uczynić".

Drugie urzędowanie Buriana 16 kw. do 24 paźdz. 1918. 12 maja narada w Spa ,,podróż do Kanossy" (str. 188, 287), rzekome wyrzeczenie się przez Buriana rozwiązania austro-polskiego. 27 maja konferencja z prezydjum Koła Polsk.: ,,hr. B. oświadcza, iż na ostatniej naradzie w Gł. Kw. niem. sprawa polska w żadnym względzie nie została przesądzona i uważaną być musi za stojącą otworem"; zapewnia o gorącem usiłowaniu doprowadzenia do pomyślnego wyniku. 11 czerw. narada z hr. Hertlingiem w Berlinie (str. 288). Depesza do Steczkowskiego z okazji otwarcia Rady St. ,,kroku do dalszego rozbudowania polskiej państwowości... którą, wbrew i przeciw mnogim przeszkodom, leżącym w stosunkach chwili, staram się wedle sił moich popierać"; wyraża dalej nadzieję, że rokowania austrjacko-niemieckie dadzą ,,podłoże, na którem narod polski sam zadecyduje o przyszłości Polski w sposób zabezpieczający jej wielkość i pomyślność". 15 lip. ogłasza przedstawienie celów i dróg odnowionego sojuszu z Niemcami, który m. in. ma się przyczynić do ,,rozwiązania spraw złączonych z odrodzeniem Polski, przy wzięciu pod uwagę woli ludności". 14/15 sierp. konferencja Buriana z hr. Hertlingiem w Spa, nazajutrz po bytności tam hr. Radziwiłła i hr. Ronikiera. 21/22 sierp. konferencje z ks. Radziwiłłem w Wiedniu. 22 sierp. Burian oświadcza dziennikarzom, że ,,Polacy zostaną dopuszczeni do udziału w rokowaniach nad kwestją polską". 5 paźdz. Burian ogłasza swą notę pokojową do Wilsona. 16 paźdz. w delegacji węg. odpowiada na interpelację Karolyi'ego i in.; 17-go przemawia w del. austrjackiej: oba te przemówienia nie miały już wagi politycznej, prócz powtarzania ogólnikowych dawniejszych formuł. Burian twierdził w drugiem, niezgodnie z oczywistym stanem rzeczy, iż ,,w obliczu potrójnej możliwości — Polski całkowicie niezawisłej, lub bardziej ku A. W. albo ku Niemcom skłonionej *(hingeneigt)* — zajęliśmy stanowisko, iż naród polski powinien i może tylko taką powziąć decyzję, która odpowiada jego dojrzałej rozwadze". Równocześnie, 16 paźdz. ukazał się manifest ces. Karola ogłaszający federację i rozpoczął się koniec Austrji.

Do str. 455. Odrabianie traktatu austro-ukraińskiego, który był oczywistem samooszukaniem Austrji i nie dał absolutnie żadnych rezultatów, rozpoczął już sam hr. Czernin, przerażony wewnętrznopolitycznemi skutkami własnego dzieła. 18 lut. 1918 zawartą została ,,deklaracja" uzupełniająca austro-ukraiń., mocą której komisja delimitująca miała nie być związaną ustaloną w Brześciu linją graniczną, owszem, rządzić się miała stwierdzonemi wspólnie stosunkami etnograficznemi. 4 mar. deklaracja ta została włączona do tekstu traktatowego decyzją wszystkich pięciu podpisanych na nim państw. 7 marca Koło Polskie, podtrzymało gabinet Seidlera, uchwalając prowizorja budż.; skutkiem tego częściowe rozbicie Koła. Tymczasem, wyszła na jaw klauzula podziałowa galicyjska; Doroszenko *Moji spomyny* III 44: ,,Istniały dwa urzędowe egzemplarze umowy: jeden w austr. Min. Spr. Zagr., drugi był wydany Al. Sewrjukowi; Dokumenty te miały być zachowane w jak największej tajemnicy; jednakże Sewrjuk...

nie wytrzymał i wypaplał podczas kolacji towarzyskiej w Wiedniu rodakom galicyjskim istnienie dokumentu. Nazajutrz wiedział o tem cały Wiedeń. Dowiedzieli się, rzecz naturalna, i Polacy. Hr. Czernin natarł wówczas na Sewrjuka, aby ten zwrócił dokument. Zgodzono się wreszcie, że egz. Sewrjuka ma być oddany na przechowanie do niem. Min. Spr. Zagr. w Berlinie". Istotnie, konwencja galicyjska nie utrzymała się w tajemnicy od samego początku. Pierwszą o niej wiadomość, otrzymaną rzekomo „via Stockholm", dał *Matin* paryski z 18 lut.; przedruk ukazał się w Warszawie w wyd. *Z dok. chwili* XCIX, str. 38 n. 15 marca. Dwa miesiące później, w miesiąc po upadku Czernina, 11 maja, Komitet Nar. Ukr. we Lwowie powziął niedyskretne uchwały, żądające wykonania przyjętych przez Austrję zobowiązań i przeprowadzenia podziału Galicji. Wówczas Koło Polskie wied. 10 czerw. uchwaliło votum nieufności dla gabinetu Seidlera „wrogiego Polsce" i gabinet ten upadł 23 czerwca.

Tym sposobem hr. Burian znalazł się w położeniu przymusowem. W pierwszych dniach lipca hr. Forgach, poseł austro-węgierski w Kijowie, złożył Hetmanowi oświadczenie o anulowaniu przez Austrję umowy o Galicję; w końcu lipca B. ostatecznie potwierdził krok posła, jednocześnie rząd niem. odmówił w tej sprawie interwencji, a egzemplarz umowy, znajdujący się w Berlinie, zniszczył. Na początku sierpnia, po pierwszych niepowodzeniach na zachodzie, hr. Forgach doradził rządowi Hetmana zgodzić się bez wszystkiego na granicę Bugu, t. zn. anulować umowę w sprawie chełmskiej.

Burian działał w tych sprawach pod przymusem i nie zdecydował się do końca, ani nawet w powojennej swej książce, na ujawnienie ciemnych do dzisiaj szczegółów; ob. zawiły i wykrętny sposób traktowania w przemówieniu 17 paźdz. w del. austrjackiej.

W okresie 16 kw. — 10 wrz. Burian był jednocześnie p. o. wspól. ministra skarbu — połączenie funkcji doówczas niemożliwe w praktyce konstytucyjnej A. W.

Na str. 189 nn., 287 nn. czytać należy zamiast *baron* Burian — *hrabia* Burian.

Do str. 499 n. Czernin: attaché w Paryżu i w Hadze: ranga sekr. i przenies. w stan dyspozycyjny 1902; mianowany posłem nadzw. i min. pełn. na dworze rumuńskim 25 paźdz. 1913.

Polityka arcyks. Franc. Ferdynanda, ur. w Grazu 18 grud. 1863, zm. tragiczną śmiercią wraz z żoną Zofją hr. Chotek v. Chotkowa u. Wogniz, księżną Hohenberg, 28 czerw. 1914, dotychczas autentycznie trudna do zbadania: Czernin str. 43—66, F. Kleinwächter *Der Untergang d. oest.-ung. Monarchie*, Koehler Lpzg 1920, H. Kanner *Kaiserliche Katastrophenpolitik* Tal u. Co., Lpzg-Wien 1922, Alfred Dumaine *La dernière ambassade de France en Autriche*, Paris Plon 1921, str. 66 n., 98 n., 126 nn,. Szelking *Samoub. monarchij* j. w., M. Graf Karolyi *Gegen eine ganze Welt:* „końcowe cele F. F. były zupełnie nie demokratyczne, przeciwnie, wpadały w rodzaj mrocznego, klerykalnego absolutyzmu". Gén. bar. Alb. de Margutti *La tragédie des Habsbourg* Paris Crès, str. 65 nn., opowiada m. i. program, wykładany przez Fr. Ferd. w lipcu 1895: „Jakżeż postępują inży-

nierowie celem otrzymania trwałego betonu? Rozpoczynają od pokruszenia wielkich kamieni... W państwie, jak nasze, postępowanie musi być ściśle identyczne. Jeśli się chce, aby centralna władza wpłynęła na cząstki i czynić z nich mogła amalgamat pożądany, koniecznem jest, aby były one małe i drobne. W tym celu uczynię z Węgier cztery części, z Galicji dwie, z innych krajów tyle, ile będzie potrzebne. Każda cząstka, obdarzona autonomją nieograniczoną w sprawach wewn., będzie podległą, co się tyczy spraw zewnętrzn., wojska i administracji centralnej, rządowi ogólnemu, którego wyłącznym językiem będzie niemiecki... Tenże stanie się w ten sposób, zwolna i nieznacznie, wspólnem dziedzictwem wszystkich ludów skonfederowanych, łącznikiem ich cywilizacji wspólnej..."; tamże, str. 70: ,,co do polityki zewn., projekty F. F. zwracały się mniej lub więcej ku Rosji, może z powodu powinowactwa, jakie istniało między jego charakterem intymnym a samowładztwem rosyjskiem... To, do czego wciąż powracał, był to aljans trzech Cesarzy i wszystkie swe siły kierował on ku realizacji tego ideału..."; dalej, o wrogości wzgl. Francji, której w 1909 jeszcze nie przebaczał Solferina taksamo, jak Romanowym nierozumienia własnych interesów i ,,bratania się z franc. masonami"; H. W. Steed w *Ninetenth Cent.* 1914, *Through thirty years*, I.

Do str. 500 n. O próbie Sykstusa ks. Parmy: Bethmann, Ludendorff, Cramon, Erzberger; Pr. Sixte de Bourbon *L'offre de paix séparée de l'Autriche* Paris Plon 1920; Dr. Schager *Graf Czernin u. die Mission des Prinz. Sixtus* Wien 1920; Aug. Demblin *Czernin u. die Sixtus-Affaire* München Drei Masken 1920, poświęcone personalnej obronie Czernina. Śmieszne, tchnące wyuczonemi kombinacjami XVIII w. pomysły J. Cambona, list. 1916, 5 mar. 1917 (suggerowane Poincaré'mu) i jeszcze 31 mar., 12, 22 kw. po rewolucji ros. i manifeście pol. Rz. Tymcz.) odszkodowania Austrji Śląskiem, ,,dziedzictwem Marji Teresy". Kwestję polską uważa się, jak w liście Sykstusa do Karola 16 mar. 1917 (również już po abdykacji Mikołaja), li tylko za problemat taktyczny, ,,jedną ze spraw nierozwiązalnych" między Austrją a Prusami. Projekt noty dla Austrji z 17 mar. zawiera propozycję układów z Rosją na podstawie *status quo* bez wymienienia nawet Polski. Po raz pierwszy podnosi w tych rokowaniach kwestję polską Ribot na konferencji 20 maja 1917 u Poincaré'go, gdzie wogóle, nieufnie, przeciwstawia się pomysłom ks. Sykstusa. Inaczej traktowana już jest kwestja polska w negocjacjach Sztabu Gen. franc. w sierp. 1917 z hr. Reverterą, gdzie wśród propozycyj franc. figuruje ,,unja (Austrji) z Polską restytuowaną" (30 lip.), ,,Polska w granicach 1772, od Gdańska po Karpaty" (4/7 sierp.); podobnież nota zakom. Rewesterze 22 sierp.: ,,Polska oswobodzona i odbudowana, uwolniona od wszelkiego antagonizmu wojennego względem jej sąsiadów na wschodzie, grawitowałaby wkoło federacji dunajskiej i związałaby się tem naturalniej i silniej, ile że jej pierwszym panującym mógłby być Habsburg"; na co odpowiada Rewertera 22 sierp.: ,,Polska królewstwem, dobrze; ale granice jej sięgają wrót Berlina, a nas to kosztuje Galicję; rozwój przemysłowy spowodował wiele przemian, które pozwolą może przedyskutować te granice... nigdy restytucja Poznańskiego nie będzie tole-

rowana przez Niemcy"; zresztą, ze strony franc. w tych daleko idących, ale politycznie nieodpowiedzialnych, wyłącznie wojskowych obietnicach powtarza się zastrzeżenie o „potrącaniu o względy, które szanujemy" — racji stanu dynastycznej rosyjskiej. Ribot *Lettres à un ami*, XXIX-XXXIII, odznacza się jasnem i logicznem widzeniem rzeczy, umiejętnością rozróżnień, w szczególności odróżnienia intencyj osobistych Karola od dwuznacznej i kłamliwej polityki hr. Czernina, który „jeżeli znał próbę, podjętą przez Karola u Francji i Anglji wiosną 1917, to napewno jej nie aprobował... w danym wypadku zrobiłby wszystko, aby utrącić politykę swego Monarchy... Zawsze wierzyłem, że Cesarz był szczery w oświadczeniu, do którego upoważnił swego szwagra... że działał z własnego popędu, bez uprzedniego porozumienia z Cesarzem niemieckim. Ale nie przysiągłbym wcale, czy Wilhelm II nie powziął podejrzenia względem projektów swego sojusznika i czy nie zaciekawiało go odczekać, co też wyjść może z rozmowy tajnej między Karolem I a Prezydentem Rep. Francuskiej."

Rzekome ostrzeżenie Czernina co do Rumunji: mem. z 12 kw. „sam jeden przepowiedziałem", „na dwa miesiące przed wybuchem prawie dzień przepowiedziałem"; Cramon *Ö.-U. Bundesgen.*, 76: „zapewne był przekonany, że w dłuższym czasie Rumunja nie pozostanie neutralną... raportował jednak jeszcze 25 sierp., że na razie niema powodu do niepokoju"; 27-go Rumunja wypowiedziała wojnę państwom centralnym.

Do str. 501. Polityka polska hr. Czernina: zrazu, od stycz. 1917 przed Polakami przedstawianą była jako szukanie dróg do „pozyskania zaufania Polaków", „wyciągnięcie sprawy polskiej z gnoju" *(ich musste die poln. Frage aus dem Dreck hervorziehen)*, „otwarcie kwestji polskiej nanowo", wzgl. „chwycenie się myśli unji personalnej": tak mówił „otwarcie acz poufnie" do Bilińskiego; jednocześnie Bobrzyńskiemu mówił wręcz odwrotnie, „że rozwinięcie aktu 5 list. w tym duchu, aby Niemcy zgodziły się na pierwotną koncepcję austrjacką, jest ewentualnością możliwą ale odległą, natomiast wyodrębnienie Galicji... na dzisiaj realną"; Biliński *Wsp. i dok.* II 140, Ign. Daszyński do Warszawy 1, 6 lut., Habicht tamże, 7 lut.: „Austrja zmienia zasadniczo swój pogląd w sprawie polskiej i cały swój stosunek do Niemiec, dotyczący tej sprawy, poddaje gruntownej rewizji".

W tymże samym czasie hr. Cz. nawiązywał najściślejsze osobiste i polityczne stosunki z Niemcami: 6 stycz., w dwa tygodnie po nominacji, był w Kwat. Gł. niem., 7/8 bawił w Berlinie, po drodze bawił w Dreznie, poza tem nawiązywał przez stosunki parmeńskie i jezuickie osobną łączność z Erzbergerem. Jak stwierdza hr. Michał Károlyi, odtąd w bliskich z Cz. będący stosunkach, tegoż spotkania z Wilhelmem i kierowniczymi ludźmi Niemiec „deformowały go": *Gegen eine ganze Welt, Mein Kampf um den Frieden*, Vlg. f. Kulturpol. München 1924, str. 226 nn., 234. Ścisła łączność z Ludendorffem, nader prawdopodobna, Askenazy *Uwagi* 288 n., L. *Kriegser*, 256 n. 26 stycz. ces. Karol był w odwiedzinach u ces. Wilhelma w dzień jego urodzin i między 20 a 30-ym zapadły decyzje wspólnej zaostrzonej wojny podwodnej. Najpewniej, od samego początku Cz. względem Niemiec był podwójnym:

z jednej strony pacyfistą, na wypadek nierozegranej pacifikatorem powszechnym, z drugiej, w razie wygranej, swoim człowiekiem i wiernym, w odróżnieniu od Cesarza, sojusznikiem.

W każdym razie, w stycz. Czernin świadomie kłamał Bilińskiemu. Na radzie gab. 18-go oświadczył się bowiem przeciw ,,stwarzaniu *faits accomplis* w ciągu wojny", za pozostaniem poprostu *drinnen im Lande*. W lutym nawiązywał rokowania najtajniejsze z Rosją carską na podstawie *status quo* czyli wydania Polski. Wymknął się też od wszelkiego oficjalnego angażowania wzgl. Polaków, łudził Warszawę przez utrzymanie tam Polaków jako reprezentantów urzędowych Austro-Węgier (bar. Konopka, Ign. Rosner) i konferencję z podkomisją polit. Koła Polsk., już wyznaczoną na 5 lut. nagle odłożył, wykręcając się ,,wezwaniem do Cesarza"; por. u Bilińskiego, któremu pamięć nie dopisała: ,,zrobił na mnie najlepsze wrażenie.. zaproponowałem... by przyjął nasz subkomitet, na co się Minister, o sto lat postępu wyprzedzający Buriana, zgodził natychmiast". Konferencja odbyła się dopiero 21 lut., ,,trwała dwie godziny, ale z tego (Czernin) mówił razem może dziesięć minut. Mówił, że wojna wchodzi w najostrzejsze stadjum i dlatego dyplomacja nie może się wiązać... Gdy objął urząd, Austrja nie miała nic do gadania w sprawie polskiej *(wir hatten nichts dreinzureden)*, lecz on przywrócił równowagę pewną wpływów... Co do wyodrębnienia Galicji wymówił się, że nie jest kanclerzem i sprawa należy do prez. ministrów austr.", Daszyński do Warsz. 27 lut.; według Bilińskiego str. 141, ,,stwierdził fakt, że mu się powiodło wobec Niemców... otworzyć znowu dyskusję nad kwestją polską, zamkniętą przedtem patentami listopadowemi; nie mógł wprawdzie ani sam, ani z naszą zgodą starać się o uchylenie tych patentów..."dalej Biliński, pisząc w trzy lata po zdarzeniach, podaje sprzecznie z bezpośrednią relacją Daszyńskiego, że i na tej konferencji jeszcze Czernin mówił o ,,uzupełnieniu (patentów) unją personalną Monarchji z Polską, do której miałaby być przyłączona Galicja, tymczasem bez tego już wyodrębniona". 6 marca Biliński zwołał Komisję Polit. Koła, poczem był u Cz. (zatem w pierwszej połowie marca) ,,aby mu przedstawił, że Koło, zaczynające się wahać w orjentacji austr.-pol., dałoby się w niej wzmocnić i utwierdzić, gdybym miał upoważnienie powiedzieć na Kole publicznie, że Monarchja stoi na stonowisku unji pers., czy też zamierza dążyć do jej urzeczywistnienia. Minister... zajął cokolwiek odmienne stanowisko... Chciał on unji pers.; od Niemców uzyskał był wówczas tylko otwarcie dyskusji... chciał w czasie stosownym postawić kwestję unji. Przedwczesne wyjawienie... uważał przeto za rzecz niebezpieczną... Prosił, bym dla sprawy samej, dla niepłoszenia Niemców, odstąpił od żądania..." I tym więc razem Czernin kłamał świadomie Bilińskiemu, bowiem w tymże samym czasie na ponownem spotkaniu z Bethmannem, 16/18 mar., ustalał warunki ewent. pokoju na podstawie *status quo* — przewidzianego zapewne na wypadek pokoju separatywnego z wybuchłą dopiero co rewolucją ros. — albo też terytorjalnych nabytków dla Niemiec na Wschodzie, więc i w Polsce, dla A. W. w Rumunji — widocznie na wypadek spowodowanego przez wypadki rosyjskie powszechnego niemieckiego zwycięstwa. Data t. zw. *Wiener Dokument*, u Ludendorffa *Urk.* 373 fałszywie przeniesiona na 27 mar., dla więk-

szego efektu zestawienia z listem Karola do ks. Sykstusa z 24 mar., stąd też nieściśle u Askenazego, *Uwagi* 283: „w końcu marca, kiedy ukryty w apartamentach cesarskich ks. Sykstus w największym sekrecie naradzał się z cesarzem Karolem i tajne jego pismo pokojowe zabierał do Paryża, w tym samym czasie bawił w Wiedniu kanclerz niem... prowadził poufne rokowania z hr. Czerninem i wynikłą z nich tajną konwencję zabierał do Berlina". Bethmann przyjechał do Wiednia 16-go i 17-go był przyjęty przez ces. Karola; daty pobytu i przyjęcia podane są w gazetach współczesnych.

3 kw. hr. Czernin wraz z ces. Karolem w Homburgu, propoz. odstąpienia Alzacji i Lotaryngji, (teraz więc dopiero, a nie pod fikcyjną datą 27 mar. szukanie pokrycia dla przeprowadzonych dziesięć dni przedtem parmeńskich rokowań), „mianowicie wzamian za niejasne dla nas prawo wkupu *(Anwartschaft)* na Polskę, mającą być powiększoną o Galicję", Ludendorff *Urk.* 374. Inform. Dra Schagera u Demblina, *Czernin u. die Sixt-aff.* 88 n.: „Popołudniu (3 kw. w Homburgu) odbyła się konferencja obu cesarzy, w której wzięli udział Kanclerz i hr. Czernin. Tam ces. Karol usiłował, z pomocą Czernina, przekonać swego sojusznika, że pokój bez poświęcenia Alzacji i Lotaryngji jest niemożliwy. Ces. Karol oświadczył swą gotowość zrzec się całej Polski, Galicję Polsce ustąpić i pomóc przyłączeniu tego państwa do Niemiec. Ta propozycja nie została przyjęta. Cesarz i Czernin powrócili zawiedzeni do Wiednia..." Tymczasem Czernin twierdził potem, że porozumiał się z Kanclerzem (str. 594). i że B. „w ścisłej tajemnicy przyobiecał to poświęcenie" (str. 598). Rpt. Czernina 12 kw. o stanie wewn. Austro-Węgier i niemożności dłuższego wytrzymania wojny) str. 592 nn.); według Cramona *O.-U. Bundesgen.* III. n. „Arz otrzymał polecenie zarysowania stanu c. k. armji jako tak ciężkiego, iż na dalsze wytrzymanie liczyć niepodobna. Arz zakomunikował mi to polecenie, nie wykonał go jednak w pożądanym zakresie... Dowiedziałem się później, iż hr. Czernin otrzymał to samo polecenie; wykonał on je w zupełności..." Niewątpliwą jest tu na całej linji inicjatywa polityczna Czernina. Raport przesłany ces. Wilhelmowi przez osob. adjutanta hr. Ledochowskiego, który podobnież woził potem list do Nast. tronu i pozostał przy Karolu po abdykacji. Jednocześnie panie Parmeńskie wydały kopję rptu Erzbergerowi za wiedzą, lub może i poduszczeniem Czernina, którego stosunki z Erzbergerem i środki przedtem i potem w Niemczech użyte na to wskazują; wywołało to rozległą dyplomatyczną kontrowersję, śledztwo przeprowadzone przez ambasadorów Wedla i Hohenlohego, próbę oskarżenia Erzbergera o zdradę stanu. Cramon 114 n. — O sprzedaniu rptu Francuzom *(Temps)* przez prus. Polaka, Askenazy *Uwagi* 475.

17/18 maja układ w Kreuznach (str. 595), uwyraźniona koncepcja „dokumentu wiedeńskiego", Rumunja dla Austro-Węgier, Polska dla Niemiec, tym razem już bez Galicji, pod wpływem zaszłej w tym czasie opozycji wiedeńskiej przeciw wydaniu Galicji, śpichlerza Austrji. To, raz z Galicją, to znowu bez niej, wydawanie Polski Niemcom miało tworzyć *alibi* dla Czernina przed Niemcami, nadewszystko jednak miało służyć oszukaniu Francji w napoczętych parmeńskich rokowaniach... por. do gruntu kłamliwe i przewrotne oświadczenia Czernina do Bethmanna, 13 maja w Wiedniu: „Anglja (?),

Francja i Włochy (!) postawiły Austro-Węgrom propozycję pokoju separatywnego wzamian za oddanie Trentu i paru wysp Włochom. Austrja nie zaszkodziłaby w niczem (Niemcom) zawarciem takiego pokoju; bowiem, zwolnione na froncie włoskim wojska austrjackie mogłyby objąć ochronę frontu wsch. tak, że wojska wschodnie (niemieckie) mogłyby być przerzucone na front zachodni..." Bethmann-Hollweg II, 203. Por. Ludendorff *Kriegserin.* 257: „(Czernin) starał się o pokój, ale tylko wraz z Niemcami. Był wiernym, karta jego sławy musi pozostać..." W swoich *Urkunden* 394 L. zmienił zdanie o Cz., który wniósł „niezmierne nieszczęście" i zapewne i Ludendorffa także z kolei oszukiwał.

Zupełnie analogiczną grę oszukańczą prowadził hr. Czernin w tymże czasie w stosunku do Węgier: oficjalnie żądał dwudziestoletniego austro-węgierskiego układu jako podstawy do pogłębienia austro-niem. sojuszu; cichaczem wmawiał Karolyi'emu, że chodzi mu o odrzucenie przez Węgry tej propozycji, zaś od przyjaciół Niemiec na Węgrzech starał się mieć, na użytek w Berlinie świadectwo swej proniemieckiej lojalności. Karolyi, str. 185, 196—9, 241 n. — O wpływie Cz., za pośrednictwem Erzbergera, na upadek Bethmanna, tamże str. 226; „za inicjatywą, a w każdym razie przy współudziale hr. Czernina" powziął (parl. niem.) rezolucję pokojową", Ludendorff *Urk.* 392.

Aresztowanie Piłsudskiego na rozkaz Beselera, przy niedostatecznie dotychczas zbadanym współudziale polit. austrjackim, 22 lipca. Ponowne plany „sprzedania Polski Niemcom" w mem. Czernina z lipca 1917 (str. 595); w tym akcie bez Galicji, już zaś 2 sierp. znowu wraz z Galicją; Wspomnienia hr. Wedla, ambas. niem. w Wiedniu, *Hamb. Nachr.* 1920: „gdy p. Michaelis latem 1917 składał swą wstępną wizytę w Wiedniu, hr. Cz. ponowił o ile wiem, po raz ostatni swą propozycję... oddania Polski-Galicji. Lecz dar polski był wątpliwej wartości... Michaelis wypowiedział to otwarcie, oświadczył jednakże iż chciałby wniosek ten zachować na widoku..." Ces. Karol do następcy tronu niem. Fr. Wilhelma, Reichenau 20 sierp.: „...Nie chcę, aby Niemcy same jedne ponosiły ofiarę, sam pragnę ponieść lwią część ofiary i oświadczyłem I. C. Mci twemu ojcu, że... gotów jestem nietylko wyrzec się całej Polski, ale również ustąpić Polsce Galicję i pomóc w przyłączeniu *(angliedern helfen)* tego państwa do Niemiec. Niemcy na wschodzie zyskałyby państwo, na zachodzie oddałyby tylko część swego kraju..." Prince Sixte *L'offre de paix* str. 277 n.

Ten, z lipca-sierpnia projekt sprzedania Polski Niemcom zastąpiony został we wrześniu — paźdz. po zwycięstwach niem. w Galicji Wsch. i we Włoszech, w czasie urządzania przez Niemcy zamachu bolszewickiego w Rosji, koncepcją trójpodziałową, utajoną poza czysto pozorną „rozbudową państwowości polskiej", Radą Regencyjną i połączoną z ponownem uszukiwaniem Polaków zupełnie już nierealnem „rozwiązaniem austro-polskiem". Do tego okresu, dotychczas niezbadanego, Askenazy *Uwagi* 298 nn., Filasiewicz 282 n. Na okres ten wypada niewątpliwe i zupełne uzależnienie Czernina od Niemiec, ścisła współpraca z Helfferichem i Ludendorffem: Michaelis w Wiedniu 2 sierp., Czernin w Berlinie 14/15 sierp., 5 wrz.,

Kühlmann w Wiedniu 31 sierp. / 1 wrz. Cz. w Berlinie 5/7 list., Patenty regenc. 12 wrz., nom. Regentów 14 paźdz.; 11 paźdz. Czernin przyjmuje ukr. deputowanych Petruszewicza, Lewickiego i Trylowskiego, którzy mu przedstawiają ,,życzenia odnośnie do ukr. terytorjów Rosji" i zastrzegają się przeciw ,,naruszaniu nar.-ukr. terytorjów" przy stopniowem załatwianiu kwestji polskiej. Ani słowa o Polsce w wielkiem *exposé* pokojowem Cz. 2 paźdz. na bankiecie w Budapeszcie; zdawkowe ogólniki 4 grud. w równie obszernem przemówieniu w węg. delegacji, pod. u Filasiewicza Nr. 158.

Do str. 502. Pokój w Brześciu: *Brestskij Mir* izd. Centrarchiwa, Moskwa 1920, 2 tt.; Krzyszt. Siedlecki *Brześć Litewski, rokowania pokojowe i traktaty*, Bellona sierp.-paźdz. 1924. Do negocjacji o zawieszenie broni por. Knox *With the russ. army* 723 nn.. Telegr. Czernina do Rady Komisarzy już 29 list. 1917. Rzekomy protokół bolsz.-niemiecki z 22 grud. 1917, opublikowany u Filasiewicza (Nr. 163) jest jawnem fałszerstwem.

Tekst konwencji tajnej galicyjskiej, zawartej między Austro-Węgrami a Ukrainą, nie jest znany dotychczas. Tekst, zestawiony z inform. w gazetach współczesnych u Filasiewicza Nr. 184, nie jest autentyczny. Istniały dwa egz. konwencji, podobno podpisanej przez hr. Czernina, Seidlera, Wassilkę i Sewrjuka. Por. L. Wasilewski. *Z burzl. doby Ukrainy* w *Przegl. Wsp.* stycz. 1925, wedł. Doroszeńki: ,,Według tej tajnej umowy dodatk., zawartej przy podpisywaniu pokoju brzeskiego między Austro-Węgrami a Ukrainą, rząd a.-w. zobowiązał się, najpóźniej do 20 lipca 1918, przeprowadzić podział Galicji na zachodnią i wschodnią i połączywszy tę ostatnią z ukraińską częścią Bukowiny, stworzyć z nich jednolity kraj koronny... Istniały dwa urzędowe egzemplarze umowy: jeden w austr. min. spr. zagr., drugi był wydany na ręce Al. Sewrjukowi". Wobec zniszczenia w Berlinie egz. Sewrjuka, może już istnieć jedynie egzemplarz wiedeński.

Do str. 525. Generał Arz: walki grudn. i zetknięcie z Legjonem: 9 grud.: ,,w okolicy Zabiecza w dolinie Dunajca stały rekognoskując i osłaniając od kozaków polskie legjony Piłsudskiego i trzy szwadr. jazdy starające się utrzymać łączność z wysuniętemi naprzód oddziałami 4 D. j. armji karpackiej". 11 grud. ,,legjoniści Piłsudskiego odrzucili łącznie z oddz. jazdy i baonem cykl. 1 p. kozacki w dolinie Dunajca".

Walki VI korp. pod Gorlicami; składał się z koszyckiej 39 D. honw. i krakowskiej 12 D. p., do której wchodziły 3 p. morawski, 100 p. śląski, 20, 56 i 57 pp. galicyjskie. Gen. F. K. Latinik *Żołnierz polski pod Gorlicami, działalność 100 p. ziemi ciesz.*, Przemyśl 1923.

Gen. Arz w armji Mackensena po kon. sierp. 1915, potem w armji Pflanzer-Baltina; sierp. 1916 kom. 1 armji, broniącej wschodn. frontu w kampanji rum.; nom. na szefa szt. 27 lut. 1917. Udział wojsk austro-węgierskich na froncie zachodnim Arz obiecywał już na późn. jesieni 1917; Ludendorff w liście z 24 grud. 1917 ,,chętnie przyjmuje" tę austr. ofertę, w szczególności artylerji. 26 grud. nastąpiło przyzwolenie ces., 28-go Arz donosi Hindenburgowi na podst. Najw. zezwolenia, że ,,a. w. siła wojskowa chętnie w walkach (na Zachodzie weźmie współudział". Hindenburg *Aus meinem Leben:* ,,ogra-

niczyliśmy się do wzięcia artylerji"; poszło na razie 50 baterji ciężk. i śr. kalibru. Inicjatywa była austrjacka, ograniczono ją na razie ze strony niemieckiej. W tymże czasie, 6 grud., oświadczenie Czernina, iż ,,w przyszłości a. w. monarchja za Strassburg będzie się biła w tejże samej mierze co Rzesza niemiecka za Triest".

Do str. 545. Generał Conrad: syn pułk. Franciszka v. H.; kształcił się w Hainburgu, w Inst. kad., w Theresianum, Wien. Neustadt, Kriegsschule. 1871 ppor. w 11 b. strz., 1876 of. szt. bryg., 1877 por., w 1879 w walkach bośn. pod gen. Killicem w Lim-Gebiet, potem pod Lipacem; kpt.; 1882 w walkach w płd. Dalmacji, kpt. szt. gen., szef szt. 11 D. p., w biurze oper. — 1888 prof. taktyki w Kriegsschule, 1889 ppułk., 1892 pułk. w 93 p. p., potem dow. 1 p. p.; 1903 Feldm.-leutn., komdt. 8 D. p. tr. w Insbrucku. Żona 1886 Wilhelmina von Le Beau córka generała, um. 1905. Cramon *Uns. Bundesgen.* 65: ,,Conrad ożenił się po raz wtóry i sprowadził baronową do Cieszyna; ściśle kościelnie usposobione koła uważały małżeństwo z kobietą rozwiedzioną za nieważne; ogólnie oburzano się na to, iż szef pozwala sobie na odrywanie się od obowiązków zawod. przez względy rodzinne... Przeniesienia życia rodzinnego do kwatery A. O. K. należało uniknąć". Jako skutek wynikło sprowadzenie żon przez innych off., *Weiberwirtschaft*, jak ces. Karol do Cramona się wyraził. Por. odmienne postępowanie Ludendorffa.

Projekty Conrada wojny prewencyjnej przeciw Włochom w memorjałach od r. 1905; dopiero w 1906 zwróconą została na nie uwaga we Włoszech książką Pellegriniego; z charakterystycznym uporem C., I 65 mówi, że ,,doświadczenia wojny światowej" pouczyły o możliwości zwycięskiej wojny przeciw Włochom, należało ją zatem wydać w 1907: ,,znam tylko trzy rodzaje wojen: rozumne, nierozumne i nieuniknione", I 169. Dla oblicza duchowego Conrada znamiennem jest tamże traktowanie ewent. kongresu europ. jako *Aufmarschfrist*.

Autorstwo Conrada w przełamaniu gorlickiem jest konsekwentnie tuszowane przez historjografję niem.: *Gorlice, Tarnów, Der gr. Krieg in Einzeldarst. hyg. im Auftr. d. Generalst. d. Feldh.*, Oldenburg i. Gr. 1918 str. 13: ,,N. Dow. niem. zaproponowało przeto 13 kw. 1915 austr. A. O. K. szukać powodzenia w przebiciu ros. frontu w Galicji zach."; Pierwszy stwierdził autorstwo Conrada K. Nowak *Der Weg zur Katastrophe* Berlin Reiss Vlg 1919 str. 88 i na podstawie informacji samegoż marszałka podał wiadomość o wniosku postawionym przezeń na naradzie z Falkenhaynem, w końcu marca w Berlinie. Cramon str. 11 n. podaje tel. swój z 1 kw. z wnioskiem Conrada ,,ofensywy znaczniejszych sił na flankę i komun. ros. w kierunku Gorlic", odp. Falkenhayna z 4.-go, że ,,myśl silnego uderzenia z okol. Gorlic w kier. Sanoka zajmuje (go) od dłuższego czasu", ale zarazem stwierdza zgodnie z przedstawieniem rzeczy u Nowaka, iż Conrad już przedtem mówił mu, że atak na front Gorl.-Tarnów ,,byłby niezwykle obiecujący"; pomimo to jeszcze gen. v. François, *Gorlice 1915, Der Karpatendurchbruch u. d. Befreiung v. Galizien* Lpzg, Koehler 1922, str. 9: ,,N. Dowództwo uznało, iż nadszedł moment do decydującego uderzenia na wschodzie... Wybór padł na okolice Gorlic. Dla każdego znawcy stosun-

ków musiało być jasne, iż się one nadawały i dowiadujemy się też od gen. Cramona... że niezależnie od N. D., także i gen. Conrad myślał o przełamaniu pod Gorl." Podobnież Foerster *Gr. Schlieffen u. d. Weltkrieg* II 34 i idący bezkrytycznie za źródłami niemieckiemi autor włoski, gen. Adriano Alberti (1924). Natomiast surowy i zimny Hoffmann, str. 105 n., oddaje pełną sprawiedliwość Conradowi. Widoczny jest w tem wszystkiem element personalnej kontrowersji i obustronnego *prestige*'u, który odegrał wielką rolę w stos. Conrada i Niem. N. D. — Kontrowersje te, podobnie jak sprawa opinji C. na naradach przed aktem 5 list. odmiennie przedstawiana przez źródła niem. a przez Buriana, wyświetlone zostaną dopiero w dalszych tomach nieocenionego wydawn. Conrada.

Naczelnie dowodzący arcyks. Fryderyk, ks. cieszyński ur. 1856, najst. syn arcyks. Karola Ferd. i Elżbiety arcyks. austr., wnuk słynnego i nieszczęśliwego wodza przeciw Napoleonowi, arcyks. Karola; ż. Isabella ur. ks. de Croy; Sixte de Bourbon *Offre de paix*, 13: „są, w rodzinie ces. elementy różne... wpływy pruskie reprezentuje arcyks. Fryderyk"; gorące odezwanie o tegoż „niemieckiem sercu" u Ludendorffa, podobnież Cramon. Medal odb. staraniem mało w tych rzeczach zorjentowanego N. Kom. Nar.: *Isabella... Friderici copiarum omnium Aust. et H. ducis supremi conjux inclitissima;* na dr. str. 1914 16 *Leg. Polonarum Fautrici benignae Militum laesorum patronae beneficae, Misericordi civium bello opressorum tutelae ac praesidio, poloni milites gratissimi.* Jednocz., czerw. 1916 *Denkschr. d. Polenklubs* wylicza wyroki sąd. pol. w Galicji, por. mowę Wł. Długosza w kom. wojsk. del. austr. 14 grud. 1917 *Z dok. chw.* XCI; *Austrja a Polska podczas wojny* Warsz. 1916: „gdy wojska austr. odbierały Galicję... były witane z entuzjazmem przez ludność polską... Tymczasem wojska austr. ogarnięte zostały poprostu jakimś szałem: we wszystkich wsiach stawiano szubienice, wieszano ludność setkami i tysiącami, więziono tak, jak gdyby to był kraj nieprzyjacielski, będący w otwartej rewolcie.., we Lwowie aresztowano 4000 osób.., prześladowania te tyczyły się zarówno Rusinów jak Polaków..." Cała ta sprawa, dotychczas nie zbadana dokładnie, ma jedną jeszcze, specjalną stronę: grasujący na tyłach wojsk czynnych, w kom. etapowych i in. oficerowie czescy działali świadomie prowokacyjnie, prześladowali jako Austrjacy, i w mundurach wojsk. będący, ludność polską, starając się tym sposobem usposobić ją wrogo dla Austrji i mszcząc, jak mówili, zdradzenie przez Polaków jedności słowiańskiej.

Do str. 553 n. n. *O naradach wiedeńskich, zamyśle legjonowym, odezwach i projekcie manifestu* Konst. Srokowski *N. K. N.*, L. Biliński *Wsp. i dok. I*, Askenazy *Uwagi* 431, M. Sokolnicki *Z dziejów austro-pol. możliwości*, w *Drodze* z maja 1924, Ign. Rosner *Po latach dziesięciu* w *Kurj. Pol.* czerw. 1924.

Zużytkowane były przy poszczególnych opracowaniach niniejszej książki następujące publikacje źródłowe polskie:

Księga tęczowa Polaków, zbiór dokumentów niedyplomatycznych od 8 sierpnia 1914 r. do 4 kwietnia 1915 r., wydawcy Edward Chwalewik i Stanisława Waroczewska, Warszawa 1915.

Zbiór dokumentów, dotyczących sprawy polskiej, sierpień 1914 r. — styczeń 1915 r. — Szwajcarja 1915.

Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914 do 1917, drukowano jako rękopis, Kraków 1917, Nakł. N. K. N.

Legjony Polskie, 16 sierpnia 1914—16 sierpnia 1915 (Dokumenty), w Piotrkowie, w sierpniu 1915, Nakł. Departamentu Wojsk. N. N. K.

Jaworski, Wł. Leopold, Mowy 1914—1915, Kraków 1915 Nakł. autora, Skł. gł. w Centr. Biurze Wyd. N. K. N. (egzemplarz nieocenzurowany.).

Korespodencja, dotycząca pomocy dla terytorjów sprzymierzeńców w okupacji nieprzyjacielskiej, przedłożona obu Izbom Parlamentu z rozkazu J. Kr. Mci we wrześniu 1916. Londyn Harrison i syn. 1916.

P. B. J. Odbudowanie państwa polskiego, dokumenty chwili bieżącej. Zeszyt I (jedyny), Kraków 1916, nakł. Drukarni Ludowej.

Zawadzki Aleksander, Dokumenty doby bieżącej, zebrał i uwagami uzupełnił... Na prawach manuskryptu (Warszawa) 1917.

Recueil analytique des actes de l'armee polonaise, juin 1917 — septembre 1918, par A. Merlot, Paris, Mission milit. fr.-pol. 1918.

Z dokumentów chwili, „Ojczyzna i Postęp", druk. jako rękopis (Warszawa); od 15 listopada 1916 do 25 kwietnia 1918, 117 numerów. (Wydawca Aleks. de Rosset).

Orłowski Wacław Dr., Dokumenty Wielkiej Wojny Europejskiej. Noty urzędowe oraz mowy mężów stanu w sprawie wojny i pokoju, od deklaracji polskiej państw centralnych z 2 st. 1916 do 1 stycz. 1918. Warszawa 1918, Skł. gł. Wende i Sp.

Tajne dokumenty cenzury niemieckiej 1914—1918 z oryginałów tłumaczył Dr. Stefan Podkomorski, wyd. nakł. wł. Hip. Konst. Ożarowski, Warszawa 1919.

Filasiewicz Stanislas, La question polonaise pendant la guerre mondiale, Recueil des actes diplomatiques, traités et documents corcernant la Pologne, Tome deuxieme. Section d'Etudes et de publications politiques du Comité National Polonais. Paris *MCMXX*.

Nowaczyński Adolf, Dokumenty historyczne z wojny europejskiej 1914—1915, I (więcej nie wyszło). Warszawa 1922, nakł. księgarni Perzyński, Niklewicz i Sp.

Kumaniecki Dr. Kazimierz Wład., Odbudowa państwowości polskiej, najważniejsze dokumenty, 1912 — styczeń 1924, Warszawa—Kraków, nakł. J. Czerneckiego 1924.

Sosnowski J. J., Prawda dziejowa 1914—1917. Warszawa 1925.

Czasopisma (z czasów wojny): Listy ulotne do emigracji polskiej w 1915 r., Lozanna, I sierpień, II wrz.-paźdz., (wydawca Wł. Baranowski); Zjednoczenie Lwów 1915 Nr. 1—3 z 2 lut., 22 mar. i 28 maja; wyd. i red. Dr. Stanisław Grabski. Uwagi, Genewa 1916, I styczeń, II b. d. (Wydawca Sz. Askenazy); Przegląd Polski, czasopismo poświęcone polityce narodowej, Fryburg Szwajc. 1915—7, 5 zesz.; Kronika Polska, Rapperswil—Lozanna—Bern 1916, 3 tomy, t. III druk. w Krakowie (wydawca M. Sokolnicki); Biuletyn, Nr. 1—100, Warszawa 1917; Komunikat Informacyjny, (wyd. C. K. N.) Warszawa 1917—18; Przegląd polityczny, Warszawa 1917 (wyd. Tad. Szpotański) Nr. 1—5; Rząd i Wojsko, (wyd. Pol. Org. Wojsk.), Warszawa 1917—18; Biuletyn Spraw Zagranicznych, (Warszawa) 1917—18, Nr. 1—3 (wyd. M. Sokolnicki); Wyzwolenie, Nr. 1—10, 1916, Lausanne, wydawca Z. Witkowski (Kraków, wyd. hr. M. Rostworowski); Notatki Polityczne, Nr. 1—8 (wyd. Leon Wasilewski); Le Moniteur Polonais, Lozanna 1016 (wyd. Z. Witkowski).

Opracowania i pamiętniki: K. Bartoszewicza (1916), J. Moraczewskiego (1917), Hausnera (1917), I. Daszyńskiego (1918), A. Ronikiera (1919), St. Kutrzeby (1920—21), Stef. Dąbrowskiego (1922), K. Srokowskiego (1923), I. Rosnera (1924), a przedewszystkiem:

Biliński Leon, Wspomnienia i dokumenty 1846—1922 Tom I/II Warszawa 1924—25, nakł. F. Hoesicka, wyd. L. B. Szarlitt.

Askenazy Szymon, Uwagi, Warszawa 1924, Skł. „Ignis", E. Wende i Sp.

Dmowski Roman, Polityka Polska i odbudowanie państwa, Warszawa 1925, nakł. księg. Perzyński, Niklewicz i Ska.

INDEKS OSÓB I RZECZY

Adler Wiktor, dr. poseł do parl. austr., przywódca part. soc. 437
Aerenthal, 295, 414, 451, 546
Albrecht, arcyks., 289, *632*
Aleksander II, 347
Aleksander III, 296, 348, 399
Aleksandra Teodorówna, ur. ks Alix heska, cesarzowa ros., 58 n., 316, 322 nn., 328, 334 n., 339, 341 nn 346—370, 397, 401, *618*, *635*—*642*
stosunek do Polski: 340, 348, 353, 360, 363, 366 nn., *618*, *641*
Aleksiej Mikołajewicz, nast. tr. ros. 59, 351, 366
Aleksiejew, gen., szef szt. ros. 8, 182, 323, 334, 360, 364, 367, 376, 378, 385, 387, 389, 397, 401, 402
Alisa, w. ks. heska, 347, 350, *636*
Altman, mjr. w. niem., radca szk. 146
Alzacja i Lotaryngja (kwestja), 4, 13, 24 n., 501 n., 598, 599, 603
Amade, d', gen. franc. 375
Anastazja, w. ks. (ks. Leuchtenberg), żona w. ks. Mik. Mik., 359
Andrassy, ród 411
Andrassy Helena hr., hrabina Batthyany 412
Andrassy Juljusz (Gyúla), ojciec 411—414, *643*
Andrassy Juljusz (syn), poseł, minister, mąż stanu węg., 409—432, 435, 437, 439—442, 445, 453, *643 nn.*
stosunek do Polski, 414—417, 437, 440, 579, 581, *643 nn.*
w Berlinie, marz. 1915 — *643*, list. 1915 — 423, lipiec 1916 — 424, 581
Andrassy Karol, gen., 411
Andrassy Teodor, hr. 412
Andrian, bar., del. a. w. w Warszawie, 570
Andronnikow, ks. 639
A. O. K. *(Armee Ober Komando)* wojsk. a. w. — 87, 94, 124, 151, 178, 228, 428 n., 432, 437, 441, 446, 527 n., 539 nn., 557, 570, *616*, *654*
Apponyi Albert, poseł węg.. 429, 439
Aprowizacja Austro-Węgier, 173, 233 n., 240 n.
Aprowizacja Niemiec 111, 175, 240 n.
Armenja 183 n.
Arnim-Boitzenburg hr. 585
Arz v. Straussenburg, szef szt. a. w. 80, 154 n., 176, 189, 192, 228, 287, 522—541, 546, 570, *651*, *653* n.
Asquith H. H., premjer bryt., 256, *641*
Assanowicz, of. szt. ros., 389
August-Wilhelm, ks. pruski, 494
Augusta, ces. niem. 283
Austro-polskie rozwiązanie: 13 n., 33 n., 41 n., 102 n., 156 n., 163 n., 173 n., 188 n., 195. n, 204. 209, 223 n., 241, 244 n., 251 n., 265—268, 280, 287—290, 392, 415 nn., 419—424, 440—444, 447, 451 n., 460—467, 471 nn., 476, 486 nn., 492, 501, 507,

Bug (linja graniczna) 455
Bukowina 233, 254, 305, 442, 518, 567
Burcew, 339
Burian de Rajecz, Stefan, hr. (bar.), min. spr. zagr. a. w. 41 n., 150 n., 188 nn., 198 nn., 227, 241, 280, 287—291, 412 n., 416, 437—446, 449—495, 507, 530, 550, 579, 581, 586 nn., *618*, *622*, *626*, *643—647*, *650*, *655*
Busche, 515
Buxhoevden, pos. ros. w Danji, 387
Bülow, Hans ks., b. kanclerz, 3, 195, 261 n., *613*, *616*, *640*
Bzura (linja), 397
Cambon, Jules, dyr. dep. pol. franc., b. ambas. w Berlinie, *641*, *648*
Campbell Bannerman, 213
Carlotti, ambas. włos. w Petersburgu 329
Chełmska ziemia, kwestja 40, 43, 173, 223, 232 nn., 254 n., 426, 455, 486, 494, 503, 511 n., 517, 529 n., 538, 571, *628 nn.*
pretensje ros., 384 n.
Chłystowszczyna, sekta ros., *637*
Chotek, ob. Hohenberg, *647*
Christofori, of. sztabu gen. a. w., 441
Chrystjan ks. saski, 41, *642*
Chwostow, min. spr. wewn. ros. 319, 356, 368, *637 nn.*
Clam Martinitz hr., prez. min. austr. 510
Clausewitz 586
Clemenceau Georges, prez. min. franc. 503, *633*
Colard Hermann von, gen. austr. późn. namiestnik galic., 555, 558
Conrad v. Hötzendorff, Franciszek hr. (bar.), marszałek, szef szt. a. w., 94, 109, 116, 118 nn., 124, 126 nn., 130 n., 151 n., 228, 441, 477, 543—560, 584, *624*, *626*, *654 n.*
stosunek do manif. 5 list., 151 n., 479, 566, 584, *655*
baronowa Wilhelmina ur. v. Le Beau, *654*
baronowa (druga żona), *654*
Franciszek (ojciec), *654*
Cramon A. von, gen. niem., 188, 190, 223, 291, 561—573, *630*, *651*, *654*
Csicserics, feldm. austr., 230
Cyryl Włodzimierzowicz, w. ks. 343, 355, *635*
Cyryl, ks. bułgarski, 41, 494
Czapska, ob. Bacherachtowa, *636*
Czartoryski Witold, ks., 392
Czechy, kwestja, 301, 305, 405, 444, 446, 489, 506, 541, *655*
wojsko czeskie, 129, 181 n., 405 nn
Czerkawska Helena, *618*
Czernin Ottokar, hr., min. spr. zagr. a. w., 18, 24 n., 29, 154 nn., 163, 168—174, 179, 188, 229—234, 237, 247, 250 n., 254, 333, 412 n., 451, 453 nn., 483, 497—521, 529 n., 538, 569—573, 589—600, 603, *618 n.*, *645—654*
stosunek do Polski 163, 203, 222 n., 233, 237, 239, 246, 249, 252, 254, 280, 442, 501 n., 509 nn., 517, 538, 569 n., *646*, *649 nn.*
proponuje oddanie Polski Niemcom, 155 n., 247, 249, 501, 510 n., 569—600, 651 n.
raport z 12 kw., 1917, 25, 29, 248, 651; tekst, 591 nn.
ród, 499; Anna, ur. v. Westphalen zu Fürstenberg 499; Marja, ur. hr. Kinsky 499; Ottokar Teobald, hr., radca taj., 499; Teobald, hr. 499
Czetwertyńska, ks., 360
Częstochowa (kwat. gł. niem. 1914) 88
Cziczerin 231

Daisy (?) 365
Dalbor, arcyb. gnieźn. *615*
Daszyński Ignacy, poseł parl. wied. *649 n.*

Déak Franciszek 411
Delbrück Hans, prof., 262, 277 nn.
Delcassé Teofil, min. spr. zagr. franc. 296 n., *633*
Dellinghausen von, bar., 286
Dessewfy, hr., 435
Dęblin (atak), 85—88, 122, 125; (zdobycie przez Austr.), 462, 579
Disraeli, 411
Dmowski Roman 392, 455
Dokument wiedeński z 17 mar. 1917 154 n., *650 n.*, (tekst), 591
Don, dońskie wojsko, 182, 185
Doncow, działacz ukraiń., *628*
Doroszenko, działacz ukrain., *629 n.*
Dorszewski, prałat, *615*
Doumer, polityk franc., 315
Doumergue, min. spr. zagr. franc. 296 n., *634 n.*
Drews, prus. min. spr. wewn., *632*
Duchowieństwo (na Litwie), 147, 161, 203; (w Kr. Polsk.), 201; (w Galicji), 380
Duma rosyjska, 17, 21, 310, 312, 318, 329, 334, 354
Durnowo, min. spr. wewn., ros. 399
Dürich, dr., 406
Dymitr Pawłowicz, w. ks. 364
Dyneburg, 274

Edward VII, 4
Edynburg, ks., 347
Eichhof, bar. von, szef sekcji, 527
Eichhorn, von, marszałek niem., 94, 178
Eisenhardt Rothe, gen., 137
Eisenhardt Rothe, min. roln. prus. *632*
Elżbieta, arcyks., *655*
Elżbieta, ks. pruska, 347
Elżbieta Teodorówna, w ks. 342, 347, 355, *640*
Emmich, gen. niem., 108
Engałyczew, ks., gen. gub., warsz. 326, 362
Enver-pasza, 183
Ernest, w. ks. heski, 347 n., 365
Erzberger Matthias, poseł niem., 27—72, 166, 238, 242, 246, 261, 276, *614*, *616*, h *618 nn.*, *628*, *651 n.*
Eschenbach (Esceerich ?) mjr, radca leś., 97, 144
Estonja, Estowie, 168, 172, 174 nn., 185, 187, 271—275, 286
Etapy (administracja tapowa), *626*
Europa środkow (*Mitteleuropa*), 246, 416, 426 nn., 484, 512, 567, *630*. *643*, (ob. Unja celna)
Ewert, gen. ros., 387 n.

Fajérvàry 451
Falkenhausen von, podsekr. st. niem., 51, 55, 168
Falkenhayn, Eryk von, szef szt. niem, 77, 102, 110 n., 126, 178, 199, 205—210, 218, 547, 577, 584 *622*, *624 n.*, *654*
stosunek do manif. 5 list. 208, *622 625*
Ida, ur. v. Selkman *624*
Feldman Wilhelm dr., del. N. K. N. w Berlinie 580 n., (raporty) *615*, *617*, *628*, *643*
Ferdynand, król bułg., 297, *632*
Finlandja (stos. Niem.), 63, 175, 180 n., 192, (król) 192, 286
Fleischmann, kpt. austr., of. łączn. w kwat. niem., 119, 131, 551
Foch Ferdynand, 113, 224
Fokke, ppłk. ros., 229
Forgach hr., poseł a. w. na Ukr. 455, 549 n., *647*
Franciszek Ferdynand, arcyks. nast. tronu, 499 n., 510, 545 n., *618*, *647 n.*
Franciszek Józef, cesarz i król, 24, 124, 221 n., 228, 305, 326 n., 364, 411, 413, 421, 426, 439, 441, 451, 551 555, 567, 589, *618*, *645*
Frederiks, hr., min. dworu ros., 18, 321 n., 361 n.
Friedberg, vicepr. min. prus., *632*

Fryderyk, arcyks. głównodow., 118, 228, *654 n.*
Fryderyk Karol, ks. heski, 286
Fryderyk W., 78
Fryderyk Wilhelm, *Kronprinz*, 284, *614*, *619*, *651 n.*
Fürstenberg Maks, ks., 437

Galicja, kwestja 8 n., 11, 13, 25, 210, 240 n., 247, 265, 299, 301, 304, 320, 359, 420, 422, 442, 444, 446, 453 n., 459—467, 470, 472, 475 nn., 488 n., 491, 501, 505, 508, 510 nn., 517, 530, 536 n., 540, 566 n., 569, 572, 588 n., 596 n., 599, *648 n.*, *651*; (wyodrębnienie), *649 n.*, (Żydzi), 118, 301, 304, 383
Galicja Wschodnia, kwestja rusińska —147, 414, 423, 442, 444, 455, 500, 597, *628 n.*
kraj koronny ukrain., 173, 223, 232 n., 254 n., 442, 455, 503 nn., 511 n., 516—519, 529 n., 571 n., *629*, *645*; (rus. part. nar.), 378 nn. (Komitet Nar. Ukr. we Lwowie) *647*
pretensje Rosji, 363, 379 n., (projekt niem. oddania Rosji), 217
zarząd rosyjski 1914-5, 306 n., 340, 376—385, *633*; (rus. drużyny) 380
odezwy wojskowe rosyjskie (rozk. 8 armji Brusiłowa 20 sierp. 1914), 377 n.; (rozk. Iwanowa N. 40, 23 sierp.), 378 nn.; (rozk. Brusiłowa 23 sierp.), 380 nn.; (roz. Brusiłowa 26 i 29 list.), 382; (rozk. Iwanowa 8 grud.), 382 n.; (rozk. Brusiłowa 4 lut. 1915). 383; (broszura sztab. p. t. *Współczesna Galicja)*, 379 n.
Galicyn, ks., 405, 407
rodzina książęca, 315
Gallwitz von, gen. niem., 77, 96
Gayl von, bar., kpt. niem., 140
Gerard I. W., ambas. St. Zjedn. w Berlinie, *614*
Gessman, min. austr., 36
Giesl, bar., poseł w Belgradzie, 549
Gilliard, *637 n.*
Gneisenau, 88
Gniezno, arcybiskupstwo, *615*
Goltz, von der, baron, marszałek, 559
Goltz, von der, bar., gen., 180
Gołuchowski Agenor, hr., b. min. spr. zagr. a. w., 36, 295, *619*
Goremykin, prez. min. ros., 36 n., 299, 340, 354, 398, 402, 405, *640*
Gorlice, (bitwa) 77, 239, 525, 547, *653 nn.*
Goschen, sir Ernest, ambas. bryt. w Berl., 5
Gossler von, mjr. 138 n., 164
Gothein Georg, *624 nn.*
Gouraud, gen. franc. 114
Grabbe, 364
Granice niemiecko-polskie, pas ochronny, projekty sprostowania: 7, 13, 41 n., 60, 80, 104, 112 n., 162 nn., 167, 169, 196, 203 n., 217, 223, 230 nn., 280 n., 284, 465 n., 475, 494, 508, 511, 536, 569 n., 572, 580, 587, 600—607, *617*, *626*, *631*
Gratz, dr., szef sekcji a. w., 518 nn.
Grenfell, kpt. ang., 341
Grey Edward, sir, 4
Grodno (okr. adm. niem.), 138
Groener, gen. niem., 539
Grohman, *632*
Gross dr., poseł parl. austr., 437
Grothus, bar., *617*
Gruzja, 183—186
Grünwald, 362
Guczkow, poseł, przywódca październik, 334, 397
Gusjewa, Chjonia, *638*
Gustaw V, król szwedzki, 286

Haase, pos. soc. niem., *617*
Habicht, *649*
Habsburgowie, dynastja, 280, 301, 306, 392 n., 429, 455, 510, 540 n., 569, 590, *649*

Hahndorff, gen., 158
Haeften von, płk., 161
Halbach, 585
Haldane, viscount, 4
Hammerstein, min. spr. wewn. prus. 3, *613*
Harden, red. *Zukunft*, *628*
Hatzfeld, ks., 585
Hebzatel, bar. von, gen. niem., 386
Helfferich Karol, min. niem. 30, 235—257, 280, *619*, *652*
Henderson, min. ang., 336
Henryk, ks. pruski, 347
Hertling, Jerzy hr., kanclerz, 47, nn. 51, 55, 63, 163, 165—171, 174, 176, 181, 184 n., 188 nn., 237, 250 n., 253 n., 261, 264, 267 nn., 272, 275 n., 279 n., 282—291, 443, 452, 455, 485, 487 n., 492 n., 515, 573, 584 n., 602—607, *630 nn.*, *646*
siostra Kancl., dama dw. baw. *618*
Karol, rotm., 277, 291
Heye, płk. niem., 121, 190, 571, *623*
Hindenburg, Paul v. Beneckendorff u. von, marszałek, szef szt. niem. 15 n., 73—104, 107, 109 nn., 114, 117, 120, 124, 128, 131 n., 154 nn., 158, 169 nn., 174, 188 nn., 198, 207, 215, 221, 232, 250 n., 281, 283, 285, 287, 289, 444, 477 n., 514, 546, 566, 570, 584, 600—603, 605—609, *614*, *619 n.*, *622 n.*, *625 n.*, *653 n.*
stosunek do Polski, 80, 101—104, 163 n., 424, 535, *619*, *625 n.*; (do polityki), 80, 101; (do rozstrzyg. przeciw Rosji) 77 n., 91 nn.
rodzina 75
Hintze von, admirał, sekr. st. 189 nn, 280, 290, 492 n., 455, 495, 607 nn., *631*
Hittler, 114
Hjelt, 175
Hoffmann Max, gen. niem., 132, 168 nn., 172, 193, 219, 234, 281, 455, 502, 513 n., 571 n., 601, *626*, *630*
Hohenberg, księżna Zofja, ur. hr. Chotek v. Chotkowa u. Wogniz, ż. arcyks. Fr. Ferd. *647*
Hohenlohe, ks. Chlodwig, kanclerz 11
Hohenlohe ks., Konrad, min. spr. wewn. austr. 437
Hohenlohe, ks., Gotfryd ambas. a. w. w Berlinie 174, 492, *617*, *651*
Hohenzollern, dynastja, 167, 228, 271, 300 n.
Hollweg Johan Jakob *613*
rodzina, 3, *613*
Holtzendorff, admirał, 593
Hołubowicz, działacz ukraiń., 223, 254, *629*
Hoyos, hr., szef gab. min. w A.-W. 550, 555, 557
Hranilović, płk., szef oddz. wywiad. sztabu a. w., 441, 565
Hruszewski, działacz ukraiń., 223, *629*
Hurko Wasilij Józefowicz, gen. ros., 395—408, *614*
Romejko, rodzina, 398; (matka feldm. ur. Korffówna), 398
Józef Włodzimierzowicz, gen. gub. warsz., feldm. ros., 397, 399
Marja Andrejewna, ur. Saliaz de Tournemire 399, *642*
Włodzimierz Józef, czł. Rady Państwa., 318, 399
Huyn, hr., gen. austr., namiest. Galicji, 536, 555, *632*

Ipatjewa dom w Jekaterynburgu, 357, *640*
Irena, ks. pruska, ur. ks. heska, 347
Isenburg, ks., szef zarządu niem. w Wilnie, 46 nn., 139, 165 n., *623*
Iwanow, gen. ros., 378, 386
rozkaz Nr. 40 (w Galicji), 378 nn.; rozk. 8 grud., 1914, 382 n.
Izabella, arcyks., ur. ks. de Croy, *655*
Izwolski, ambas. ros. w Paryżu, 295, *617*, *633 n.*

Jagow von, sekr. st. niem., 157, 196, 241, 440 n., 474, 477, 577, *614*
Janin, gen. franc., 322
Januszkiewicz, szef szt. ros., 383, 387
Jaroszyński Karol, *640*
Jastrow, von, prof., *628*
Jaworski Wład. Leop., prezes N. K. N., 391
Jażdżewski, ksiądz, poseł parl. niem., *614*
Jerzy V, król ang., 334, 368, *636*
Jezuici, wpływy, 29, 280, *649*
Jodko Witold, dr., *615 n.*
Joffe, dyplom. bolszew., 185, 193, 222, 229 n.
Jusupow Feliks Feliksowicz, ks., hr. Sumarokow-Elston, *639 n.*

Kaczkowskij Michał, działaczukraiń., 380
Kakowski, arcybiskup, czł. Rady Regenc., 40, 282, 486
Kamieniew (Rosenfeld), działacz bolszewicki, 230
Kant, 83
Kapp 51, 56,
Karol I, cesarz i król, 24 n., 29, 154 n., 177, 188 nn., 228 n., 244, 247 n., 265 n., 290 n., 412 n., 417, 435, 443—447, 451, 483 n., 486, 491 n., 494, 499—503, 507, 511—514, 517, 519 n., 525, 529 n., 533, 537, 539 n., 546, 555, 569 n., 591—598, *626, 648 nn., 653 n.*
  stosunek do Polski, 266, 287, 401, 442, 444, 519, *626*
Karol. arcyks., *655*
Karol Ferdynand, arcyks., *655*
Karol Ludwik, arcyks, *618*
Karol Stefan, arcyks., 41, 244, 248, 290, 443, 492, 494
Karol Teodor, dr., ks. bawarski. *618*
Károlyi Michał, hr., 429, 435, 445, *649, 652*
Karpaty (bitwy), 93, 127 n., 130 n., 239
Karpowicz, *635*
Katarzyna II, 349 n., 357, *639 n.*
Kaukaz (czynności niem.), 63, 176, 183, 186, 192, 237, 286; (dostawa nafty), 185 n.
Kaust, por., *627*
Kempner Stanisław, 392
Kendeffy, 412
Kersten, płk., 133
Kessel, intendent niem. 144
Kielce (kwat. niem.) 84
Kiereński, min. woj. i premjer ros. 24, 62, 202, 216, 298, 347, 398, 502, *639*
Kirchner, radca leśny niem., 144
Kiślański Władysław, *632*
Klimowicz, 368
Knesebeck, linja, 112
Knox, gen. bryt., 336, 341, *642*
Koczubej, ks. Wiktor, 326
Koerber, prez. min. austr., *645*
Koło polskie berlińskie, 30, 33
Koło Polskie wiedeńskie (wzgl. Koło Sejmowe galic.), 454, 487, 509. *645 nn., 650;* (zjazd w kwiet, 1916), 454; (rezol. niepodl. 28 m. 1917), 489
Komarow-Kurłow, gen. ros., 19
Komisja Tymcz. Skonf. Stronnictw Niepodl., 390
Komitet Narodowy Polski w Paryżu 491
Kondominjum austro-niem. w Polsce 459, 477, 510, 566
Kondzierowski, of. szt. ros., 386
Konopka, bar., taj. radca austr., 650
Konstanty Konstantynowicz, w. ks. 382
Konstantynopol, kwestja, 217, 243, 303, 305, 311, 313, 327 nn., 333, 338, 342, 368, 404, *617, 633 n.*
Kopp Wigdor, 114
Korfanty Wojciech, poseł parl. berl. 32, *615, 619*
Kosiłowski Ildefons, *642*
Kossuth 411, 413

Kostjuchnówka (bitwa), 112, *622*, *625*
Kowno (kwatera Gł. Dow. na Wsch.) 95 nn., 112 n., 131—149
Kozienice (bitwa), 132 n.
König von, gen niem., *623*
Königs, kpt. niem., 144
Kraków, 82, 84, 118
Krasnow, gen., hetman doń. koz. 69, 182
Kraśnik (bitwa 3 lip. 1915), 462
Kress von, płk. niem., 185 n.
Kriege, dyr. dep. Min. Spr. Zagr. niem., 184
Kriwoszein, min. roln. ros., 354
Król polski, kwestja 14, 32, 41, 264 nn. 268, 359, 490—495, *626*, *642*
kandydaci, ob. arcyks. Albrecht, Aug. Wilh. pruski, Chrystjan saski, Cyryl bułg., Karol I, arcyks. Karol Stefan, Leopold baw., Wilhelm II
Królestwo polskie, samoistne, 13—16, 25, 33, 102 n., 112, 151 nn., 157, 198 nn., 209 n., 223 n., 233, 242 n., 264, 402, 415 nn., 424, 454, 465, 467, 473, 535, 579—589, 596, 599 nn., *618*, *630 nn.*
projekty podziału, (ob. także Granice), 14, 112, 217, 227, 415 n., 420, 466, 494, 508, 536, 579, 581, *643 n.*, *652 n.*
okupacja austro-niemiecka, rozgraniczenie (ob. także Kondominjum), 7, 14, 17, 34, 120, 127, 198 n., 227, 420, 454, 466, 476, 478, 527 nn., 556 nn., 565, 586 nn; (projekty połączenia), 14, 151, 476, 478, 480 n., 508, 566
administracja austro-węg., 527 nn.
administracja niem., 127, 263 nn., 266, 466
stosunek gospodarczy (do Austro-Węgier) 472, 474, 528 n., 587 n., (do Niemiec), 12, 440, 444, 465 n., 471 n., 488, 579, 583, 587, 605; (kwestje celne), 245, 474, 488, 579, 583, 587; (koleje żel.), 8, 121 n., 191, 587 n.
stosunek sojuszniczy do państw centr. (konwencja wojsk.), 473, 475, 494; (polskie wnioski przymierza), 493 n., 584 n., *631*
bierność polityczna, 153, 210, 228, 238, 245, 264, 457 n., 461 n., 468, *641*
niszczenie przez wojska ros. 375; emigr. w Rosji, 393
stosunek gospod. do Rosji 317, 579
Krupp von Bohlen, 585
Krym, 286
Ksenia Aleksandrówna, w. ks., 362, 365
Ksiunin, 387
Kucharzewski Jan, prez. min. Królestwa, 283, 486, *632*
Kuhn Bela 435
Kuk, feldcechm., gen. gub. lub., 244, 532
Kummer, gen. austr., 555, 559, *623*
Kurja papieska, 29, 31, 45, 50, 63, 161, 187 n.
Kurlandja samoistna, w związku z Niemcami 53, 57, 61, 63, 157 n., 160, 162, 164 n., 167 nn., 187, 230, 286, 513 n., 600 n., *630*
rada krajowa, sejm, 164 n., 171 n., 253, 272
Kuropatkin, gen. ros., 397
Kuschnir, 628
Kühlmann von, sekr. st. spr. zagr. niem., 47, 53, 63 n., 161, 163, 167—170, 173 n., 176, 188, 203, 229 n., 232, 234, 249, 253 n., 256, 261, 268, 281, 283 n., 287, 487 n., 492 n., 514 n., 573, 600—605, *629—632*
Kwatera 9 armji niem. (w Bytomiu) 84, 118, (w Wolbromiu), 121, (w Miechowie), 121, (w Jędrzejowie), 121, (w Kielcach), 121,

(w Radomiu), 122 nn., (w Częstochowie), 88, 125 n.,
Gł. Dow. na Wschodzie (w Poznaniu), 88, (w Kownie), 97, 112 n., 131—149

Lamsdorff, 295
Lancken, v. der, del. niem. w Belgji 161
Landwehr, gen. austr., 173, 571, 573
Langenhau, poseł austr., 437
Langer von, feldm. austr., 539
Lebiediew, 375
Lednicki Aleksander, 37
Ledochowska Julja hr., 581
Ledochowski hr., adj. ces. Karola 248, *651*
Ledochowski, o. generał zak. jez. 581
Legjony polskie, 36, 39 n., 122, 149, 151, 245, 391, 454, 531—535, 553—559, 565, *625*, *653*
geneza, 553—558
austr. obyw. w Leg., 122, 245, 531—534, 565
kwestja przysięgi, 532, *626*
przejście przez front, proces w Marmaros Sziget, 531, 534 n.
rozwiązanie (18 lut. 1918), 534
Legjony polskie (po stronie rosyjskiej), 387
Legjony ukraińskie, 554
Lemke Michał, 371—393, *642*
Lenin, Włodzimierz Iljicz 62, 202, 373, 502
Leo Juljusz, dr., prezes Koła parl. i N. K. N., 391, 553 nn.
Leontjew, gen. ros., 324
Leopold, ks. regent, potem król baw. 279, *626*
Leopold, ks. bawarski, marszałek w. niem. 131, 138, 221 n., 228 n., *626*
Lesz, gen. ros. 384 n.
Leuchtenberg, książę, 69
Leuchtenberg, księżna, ob. w. ks. Anastazja, 351, 355, 359
Lewald, podsekr. st. spr. wewn. niem. *616*, *632*
Lewicki Eugenjusz, *628*
Lewicki Konstanty, poseł wied. pol. *628*, *653*
Lewicki M. F., działacz ukraiń., 517, *629*
Lichnowsky, ks., ambas. niem. w Londynie, 4
Liebknecht Karol, 238
Likowski, arcybiskup gnieźn. 31, *615*
Liman von Sanders, gen. niem., *633*
Limanowa (bitwa) 525
Linsingen von, gen. niem., 128, 130, 228
Listopad (?), 370
Litwa, Litwini, 8, 61, 63, 113, 157-160 164—167, 169, 230, 274 nn., 285, 429, 513 n., 600 n., 605
administracja niemiecka, 45, 111, 137—149, 157 n., 187, 193, 221 n., (organ. etapowa), 136 nn.; (rekwizycje), 133, 142 n., 222; (komunikacje) 134 n.
organizacja państwa 30, 43—56
Taryba, 47—50, 52 nn., 159 n., 164 n., 187, 253, 275 n.
przyłączenie do Niemiec, 157 n, 162, 165, 167 nn., 171 n., 191, 271, 273, 275
kwestja króla, 46—55, 166, 273, 275 n., kandydaci ob. król saski, ks. Urach, Wilhelm II
stosunek do Rosji, 159 n., 176
unja z Polską, 46, 472, 475, *630*; (granice), 43 n., 55, 191, 224; (walki z Polakami), 158; (Polacy, działania polskie), 147, 157, 159 n., 187, 203
ewakuacja wojsk niem., 194, 224 n.
kwestja białoruska, 135, 147, 158 n.
kwestja żydowska, 44, 47, 135, 142 n., 147 n.; (komitety żyd. St. Zjedn.), 142, 148
komitety lit. St. Zjedn., 148
Lloyd George David, 20, 22, *635*

Lochow von, gen. niem., 131 .
Loebek, min. spr. wewn. prus., 10, 152, 585
Lossow von, gen. niem., 183 n.
Louis Georges, ambas. franc. w Petersburgu, *633*
Lubimow, senator, 387, 389
Lubiński, działacz ukraiń., 232, *629*
Lubomirski Zdzisław ks., członek Rady Reg., 283, 388, 486, *632*
Lucius von, poseł niem. w Stockholmie, 56
Ludendorff Eryk, gen., 6, 9 n., 15, 18, 35 n., 61 n., 77—80, 83, 93, 105—204, 207, 215, 221—224, 250 n., 261, 272, 279—284, 287 nn., 435, 444 n., 477 n., 514, 548, 566, 568, 572 n., 577 nn. 581, 584 n., 600—609, *614*, *616 619—624*, *649*, *652 nn.*
stosunek do Polski 15, 112, 117 n., 149—153, 155 nn., 172 nn., 188, 191, 195—202, 215, 227, 261 n., 280, 425, 510, 535, 600—609, *616 n.*, *621 n.*, *625;* (narady z Pols. Org. Nar.), *622*
tradycje krzyżackie, 109, 112, 132
stosunek do pokoju odręb. z Rosją, 153 n., 196 nn., 200 nn.
rozstrzygnięcie przeciw Rosji, 110, 130, 202
polityka na Wschodzie (1918), 181—187, 224, *624*
zatarg z gen. Hoffmannem, 168 nn., 230 n., 281, 283 n., 600—607
rodzina (August Wilhelm), *620*, (Margarete ur. Pernet), *620*
Lyncker von, gen., 170
Ludwik IV, w. ks. heski, 347, *636*
Luitpold, ks. regent bawarski, *626*
Luksemburg Róża, 238
Lwow, książę, *635*
Lwów, okup. ros., 82, 95, 99, 109, 116, 360—365, 382 n.

Łempicki Michał, poseł do Dumy, 392, 580 n.
Łobanow-Rostowski, książę, 318
Łomża 581,
Łowicz, 87, 124
Łódź (bitwa), 89—92, 110
Łotwa, Łotysze, 8, 139, 164, 168 n., 172, 174 nn., 185, 187, 237, 271—275, 286
Łuck (bitwa, przerwanie frontu), 437, 439 nn., 474

Macchio, bar. 550,
Mackenzen von, gen. niem., 77, 87 n., 110, 123 nn., 131, 437, 525, *653*
Makarow, 366 n.
Makłakow, min. spr. wewn. ros., 59, 299, *635*
Maks, ks. badeński, kanclerz, 30, 33, 55, 141, 217, 262, 264
Maksymowicz, Konstanty Klaudjuszewicz, gen. gub. warsz., 368, 384
Manasewicz Manuiłow, Iwan Fiedorowicz, 356, *639*
Manifest (projekt manifestu) cesarza Franciszka Józefa z sierp.-wrz. 1914 — 453
Manifest (projekt manifestu) cesarza Mikołaja II w spr. polskiej z lata 1916, 376, 401 n., 474
Manifest dwucesarski 5 list. 1916, 8, 10—12, 16—19, 35, 38, 152, 157, 195, 198, 200 n., 215, 216, 243 nn., 256, 264, 270, 326, 397, 402, 453 n., 476, 479, 481 n., 507, 531 n., 537, 566, *618*, *625 n.*, *631*, *641 nn.*, *649*
Manifest ces. Franc. Józefa o wyodrębnieniu Galicji (4 list. 1916) 244, 326
Manifest Rządu Tymcz. rewolucji rosyjskiej z 30 marca 1917, 336
Manifest ces. Karola I o federacji Austrji 16 paźdz. 1918, 540 n., *646*
Mannerheim, gen., 180
Manus Ignatij Perfiljewicz, 356, *639*

Marja Józefa, ks. Karolowa Teod. bawarska, *618*
Marja Pawłowna, w ks., 311, 323, 360, 366, *633*, *639*
Marja Teodorówna, cesarzowa rosyjska, ż. Aleksandra II, ur. ks. heska, 347
Marja Teodorówna, ces. ros., ż. Aleksandra III, 348, 355
Marja Teresa, arcyks., *618*
Marja Teresa *648*
Markau, kpt. niem., 143
Marwitz von der, gen. niem., 131
Mawrinow, gen. ros., 383
Mazurska bitwa zimowa (pod Augustowem), 77, 94
Mazurskie jeziora (bitwa), 77, 109, 116
Mekk, 359
Merey, ambas. a. w., 477, *626*
Messimi Bej, del. tur.w Brześciu, *629*
Metternich, 547
Metzger, of. szt. gen. a. w., 441
Michaelis, kanclerz, 160 n., 164, 237, 249, 261, 279, 517, 599 n., *614*, *652*
Miedwiediew, del. bolsz. ukr., 234, *629*
Mierosławski, 75
Mikołaj I, 363, 427
Mikołaj II, cesarz rosyjski, 18—23, 38, 58 n., 201, 215 nn., 227, 243, 296 n., 299 nn., 304 n., 309 n., 312 nn., 318—328, 333—343, 347—370, 376, 385, 397, 399, 401, 404, 407, 507, *617*, *634 nn.*, *636—642*
stosunek do Polski, 216, 319, 327 n., 339 n. 353, 398
rozkaz nowor. 1917, 398, 401—404, 407
Mikołaj Michajłowicz, w. ks. 334, 366
Mikołaj Mikołajewicz, w. ks. głównodow., 17, 76, 86, 95, 109 n., 127, 130, 297, 299, 302, 307, 309, 338, 353-356, 359-365, 368 n., 373, 375, 382, 385, 402, *641*
Milewski-Korwin, 312
Milica Mikołajówna, w.ks., 351, 355 359
Miliukow Piotr, przywódca konst. dem., min. spr. zagr. ros., 17, 21, 23, 58-60, 62, 318, 333, *635*, *639*
Milner, lord 22, *634*
Mirbach von, ambas. niem. w Moskwie, 185, 237
Mirski, ks. Światopełk, *637*
Mitia Koliaba, 352
Mława, 231
Modlin, 77, 96
Moltke, marszałek, 76
Moltke gen., szef szt. niem., 107, 110, 117, 207, 221, 551, *616*, *620 n.*
Mołdawja, republika mołd. w Besarabji, 539
Montresor, dep. włoski, *642*
Mosołow, gen., 18
Mumm von, ambas. niem. na Ukrainie, 178
Murmańska kolej, wybrzeże, 180, 182
Mutius von, 200

Naczelny Komitet Narodowy, 30, 391 nn., 453 n., *645*, *655*
Naimski, 389, *642*
Narady austro-niemieckie, przygotowanie do manifestu 5 listopada 13 sierpnia 1915 w Berlinie, 462 n; 10-11 listopada 1915, 467 n., *645*; 14-15 kwiet. 1916 w Berlinie, 454, 469 n, 472, *645*
narady w czerwcu 1916, 417
narada i układ w Wiedniu 11-12 sierp. 1916, 14, 102, 150, 196, 210, 227, 241 n., 417, 441, 474 n., 584, 586 nn.
narada polit.-wojsk. w Pszczynie, 18 paźdz. 1916: 16,, 151, 285, 477, 481, 584, n., *626*
Narady austro-niemieckie w sprawie polskiej 1916—1918
15-17 list. 1916 w Berlinie, 645
16-18 mar. 1917 w Wiedniu ob. Dokument wiedeński, 154, *650 n*

3 kwiet. 1917 w Hamburgu, 24 n., 154 n., 247 n., 265, *651*
Bethmann w Wiedniu 13 maja 1917 *651 n.*
17-18 maja 1917 narada i układ w Kreuznach, 248 n., 651, (tekst) 595
Michaelis w Wiedniu 2 sierp. 1917, *652*
14-15 sierp. 1917 w Berlinie, 249, *652*
Kühlmann w Wiedniu 31 sierp. (1 wrz. 1917), *653*
Czernin w Berlinie 5-7 list. 1917, *653*
5-6 list. 1917 na zamku Bellevue w Berlinie, 250 n., *630*
4-5 lut. 1918 w Berlinie, 173
narada kijowska w sprawie rozgraniczenia Ukrainy, marzec 1918 539 n.
narada i układ sojuszniczy w Spa (Kanossa Karola I) 12 maja 1918, 188, 280, 287, 483 nn., 487, *646*
11-12 czerwca 1918 w Berlinie, 288, 487, *646*
narady nad układem sojuszniczym w Salzburgu od 8 lipca 1918, 484
15 sierpnia 1918 w Spa (dwucesarska), 189, 290, 444 n., 491 nn., *646*
Narady austro-węgierskie w sprawie polskiej,
wspólna rada min. w Wiedniu, stycz. 1917, 509 n.
rada koronna w Wiedniu w sprawie pokoju z Ukrainą, 22 stycz. 1918, 512, 529 n.
Narady polityczno-wojskowe władz niem. w przedmiocie polityki na Wschodzie i sprawy polskiej,
narada w kwat. gł., 5 kwiet. 1917, 158
w Kreuznach, 23 kw. 1917, 159
rada koronna w Berlinie (po nom. Hertlinga), 2-4 list. 1917, 163 nn. 250, 275
narada u Kanclerza w Berlinie, 17 grud. 1917, 252 n.
narada w Kreuznach, 18 grud. 1917, 167 nn.
rada koronna na zamku Bellevue w Berlinie, 2 stycz. 1918, 169, 231 n., 601 nn.
rada koronna w Hamburgu, w lutym 1918, 174
rada koronna w Berlinie, 12 marca 1918, 285 n.
narada w Spa, 16 kw. 1918, 275
narada w Spa, 1-2 lipca 1918 (referat ces. Wilhelma w sprawie pol.), 185, 266 n., 274, 289
narada w Spa 12-14 sierp. 1918, 189, 289 n.
Narada polsko-rosyjska *(sowieszczanie)*, 309 n., 404 n., 407
Narew, linja Narwi, 77, 82, 89, 95 n., 110, 116 n., 217, 579, 581
Narocz jezioro (bitwa), 98
Naryszkina Helena, 323
Naumann Fryderyk, poseł niem., 242, 246, 256, 262, 426, *630*
Nicolson, sir Artur, 335
Niekludow, poseł ros. w Stockholmie, 38, 58
Niemcy:
administracja okupowanych obszarów, 263, 268 nn., 438, 454, 466, *626* (ob. Królestwo pol. Estonja, Finlandja, Kaukaz, Krym, Kurlandja, Litwa, Łotwa, Ukraina, Zagł. donieckie,)
parlament niemiecki w sprawie polskiej (4 kw. 1908) — *614;* (21 st. 1909) — *614;* (30 st. 1913) — 615; (19 sierp. 1915) — 7, 218; (9 gr. 1915) — 7, *618;* (5 kw. 1916) — 8; (9 list. 1916) — *618;* (29 list. 1917) — *630;* (24 i 26 st. 1918) — *630;* (25 lut. 1918) — *631;* (18 marc. 1918) — *631;* (24 czerw. 1918) — *631;* (24 wrześ. 1918) — *631*

propaganda prasowa, 111, 113, 147 n.
osadnictwo na Wschodzie, 75 n., 80, 83, 101, 112 n., 148 n., 158, 163, 187, 196, 203 n., 222, 272, *615*, (projekty zaborcze), 430, *624*
orjentacja wschodnia lub zach., 77, 91 nn., 110, 130, 202, 207, 256 n., *621*
stosunek do Rosji (handel), 251 n., 255, 257; (propaganda w wojsku), 202, 222, *626 nn.*
wywłaszczenie (ustawa) 6,, *614*
Niemcy zgadzają się na austro-polskie rozwiązanie, 423, 438 n., 441, 454, 463 nn., 467, 471, *645*; (odmawiają), 439, 441, 444, 469 n.
Niemiecko-polskie rozwiązanie, 189, 191, 231, 249, 415, 417, 420, 424, 443, 459, 463, 470 nn., 477, 508, 569, 578, 583, 596, *644*; (Unja. person. z Niemcami), 189
Niemen, 77, 109
Nieratow, wicemin. spr. zagr. ros., 319—323, 329, 340—342
Nikitin, Włodzimierz Mikołajewicz, gen., 384
Nolde, bar. dyplomata ros., 62
Nord - Sud, ajencja tefegr. Sztabu gen. ros., 386 n., 393
Nota pokojowa mocarstw centr., 482, 588 n.
Nouri-pasza, 183, 186
Nowak, ppłk., 555
Nowe-Miasto, 124

Oboleński, książę, 368
Ochotnicza armja ros. na Kubaniu, 182 n., 186
Odescalchi, księżna, frejl. dw. ros. 351
Odezwa niemiecka (szt. gen.), 4 sierpnia 1914, 31, 552 n., *616*
Odezwa austro-węgierska (A. O. K.), 9 sierp. 1914, 552, *616*
Odezwa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków, 14 sierp. 1914, 17, 149, 297, 299 n., 302, 309, 326, 339 n., 375, 402
Odezwa w. ks. Mik. Mik. do Galicjan 306
Olechowski Gustaw, 387, 393, 642
Olga Aleksandrówna, w. ks., 362, 364 n.
Olga Mikołajówna, w. ks., 341
Orłow Aleksiej, pułk., 351, 368
Ostmarkenverein, 33, *614*
Osman, por. red. *Kownoer Ztg.*, 148
Osten-Sacken, hr., poseł ros. w Monachjum, ambas. w Berlinie, 348, *636*
Ostrowski Józef, członek Rady Reg. 283, 486 Kr. Pol.
Otton, król bawarski, *626*
Oven von, płk. niem., 108

Pacelli, kardynał, 250
Paléologue Maurycy, ambas franc. w Petersburgu, 293,-330, 333 nn. 338, 340, *617*, *632*,-*635*
Paley, księżna, 323, 635
Pallavicini, margr., ambas. a-w. w Turcji, 549
Parczewski Alfons, poseł do Dumy, 388, 392, *632*
Parma, książę (listy parmeńskie), 190 *618*, *648* n., *651*
Patek Stanisław, 392
Pau, gen. franc., 375
Paweł Aleksandrowicz, w. ks., *635*, *639*
Payer Fryderyk von, wice-kanclerz niem., 163, 174, 176, 259, 276, 280, 286, *624*
Pélissier, poseł franc. na Ukrainie, 629
Pernet 620
Petruszewicz, działacz ukraiń. *653*
Pflanzer-Baltin, gen. austr. 525, *653*
Philippe 351
Pichon Stefan, min. spr. zagr. franc. *634*
Pilica, 124 n.

Piłsudski Józef, 112, 225, 262, 390 454 n., 559, 565, *625*, *652 n.*
Piotr Mikołajewicz, w. ks., 359
Pirey, poseł bryt. na Ukrainie, *629*
Pistohlkors, *635*
Pitirim, archimandr. 366
Plater Broel, Konstanty, 311, 313 n
Plehwe, gen. ros., 397
Poincarè Rajmund, 295 n., *633 n.*, *648 n.*
Pokój odrębny niemiecko-rosyjski (ob. także Brześć), 9, 11, 15 n., 18, 22n,. 56-72, 153 n., 196 nn., 200 nn., 215 nn., 227, 242 n., 333, 355, 398, 425, 429, 500, 505 nn, 578, 617 n., 650, (porozumienie niem.-ros.) 4, 216, 222 nn., 245, 325 n., 365, 568
Pokrowski, del. bolsz. w Brześciu, 230
Pokrowski, min. spr. zagr. ros., 297, 330, 405, *634* n.
Poliwanow, gen. min. woj. *638*, *641*
Polska:
autonomja w Rosji, 17, 37, 307, 309 nn., 319 n., 325 n., 329, 339 n., 354 n., 386, 404, 407 n., *641 n.*
zjednoczenie, 301 n,. 326, 329 n., 342, 404, 465, *641*, *648*
niepodległość, 12 nn., 224, 250, 325 n., 402 n., 415, 453, 460 n., 466, 468, 473, 492, 554, *641*, *644*
rozwiązanie (ob. austro-polskie, niemiecko-polskie) kandydackie, 189, 266, 487 n., 490 n., 572
wojsko polskie (ob. Legjony), 15 nn. 103, 112, 149, 153, 157, 196 nn., 210, 227 n., 242 nn., 473, 475, 477, 481, 531 nn., 565 n., 578 nn. 587; (obrona kraj. w Austrji) 554; (rekrutacja w Królestwie) 15 n., 103, 112, 149, 151, 198 nn., 222, 245, 264, 479, 481, 578, *626*
Połozow N. N. *629*
Popow, del. bułg. w Brześciu, *629*
Posadowsky, sekr. st. niem., 3
Potiorek, gen. austr., 547
Potocka Helena, hr., ur. ks. Radziwiłłówna, 312 n.
Potocki Henryk, hr., *632*
Potocki Józef, hr., 301 nn., 312 nn.
Potocki Roman hr., brat Józefa, 303
Potocki, płk. ros., attachè w Danji, 386 n.
Poznańskie, kwestja, 8 n., 11, 13, 31 nn., 85, 101 n., 117n, 153, 163, 199, 201 n., 204, 242, 299, 302, 304, 320, 330, 342, 392, 465, 472, 588, *615*, *618*, *627*, *632*, *648*
polityka poznańska, 6 n., 32 n., 210, *615*
Prittwitz von, gen. niem., 109, 221, *626*
Protopopow, min. spr. wewn. ros., 15, 19 n., 57 n., 196 n., 200, 333, 342 n., 355 n., 368, 401, 408, *618*, *639 n.*
Prusy: sprawa polska w sejmie (stycz. 1906), *614*; (1 marca 1918), *632*, (9-10 kw. 1918), *632*; (30 kw. — 1 maja 1918), *632*
Prusy Wschodnie, 77, 83, 89, 91, 94, 117, 127, 157, 162, 170, 196, 198, 204, 217, 221, 301, 304, 397
Prusy Zachodnie, 170, 199, 201 n., 204, 209
Prypeć, 95, 98
Przasnysz (bitwa), 77, 96
Przemyśl, 94, 121, 123, 127, 130
Przeździecki Stefan, 445
Pszczyna (kwatera gł. niem.), 99
Puławy, 124 n.
Puryszkiewicz, poseł do Dumy, 310
Pustowojtienko, of. szt. ros., 387, 389

Rabski Władysław, 389, *642*
Raciborowski, hr., 385
Raczkowski, dyr. dep. bezp., 351
Rada Stanu Król. Polsk., 30, 36, 244 nn., 253, 460, 479 n., 490
Rada Regencyjna Król. Polsk., 40, 282 n., 424, 485, *632*, *652 n.*; (wi-

zyta w Berlinie i Wiedniu), 34, 35, 282 n., *652*
Rada Narodowa Pol. w Galicji, 390
Rada Narodowa Lit. w Szwajcarji 45
Radom, 125
Radowitz, podsekr. st. niem., 607
Radziwiłł Konstanty, ks., 313
Radziwiłł Janusz, ks., 445, 455, 492, 495, 607 nn., *646*
Radziwiłł Stanisław, ks., 310, 312
Radziwiłłowa Stanisławowa, ks., 313
Rakovsky, poseł parl. węg., 439 n.
Rasputin Grigorij 201, 316, 322 nn., 340, 342 n., 352 n., 355 nn., 359, 361, 363, 365—369, 397, *618*, *637—640*
Rathenau Walter, 238
Rawa. 124
Rechenberg, bar. von, poseł, 242
Redlich dr., prof. wied., 558
Rembieliński, 312
Rennenkampf, gen. ros., 77, 81 n., 109, 116, 123, 385
Revertera, hr., *648*
Ribot Andrzej, prez. gab. franc., 502, *634*, *639*, *648 n.*
Riezler, radca min. niem., 113, 195, 200, *616*
Rodzianko, prezes Dumy, 318, 329, 334, 368, 405, 407, 408, *635*
Roedern, hr., sekr. st. niem. 174, 194
Rohrbach, dr., *617*
Romanow, dynastja, 299, 307, 312
Romrod, hrabina, ob. Bacherachtowa, *636*
Ronikier Adam, hr., poseł Rady Reg. w Berlinie 42, 191, 492, 494, 607 nn., *646*
Ropp Fryderyk von der, 518
Rosenack, rabin pol. niem., 142
Rosenberg, poseł, 289
Rosenberg, baron von, 624
Rosja:
mobilizacja i wybuch wojny, 296, 353, 338, 377
umowa z Francją o wzaj. poparcie w sprawie granic, 634 n.
front *Entente'y* w Rosji, 182 n.
rewolucja rosyjska 1917-1918, 23, 49, 61, 222, 256, 333 n., 336, 403, 408, 429, 431, 501 n., *642*, 650; (rewolucja 1905), 44
Rosen bar., dyplomata ros., 62
Rosner, minister węg. *a latere*, 453
Rosner Ignacy, *617*, *650*
Rostand Edmund, 349
Rostworowski Wojciech hr., *632*
Rozwadowski gen., *632*
Rubinstein Dmitrij Leonowicz, 356, *639*
Rudnickij, działacz ukraiń. *628*
Rudniew, *639*
Ruzskij gen., 77, 110, 382, 384
Rzewuski Henryk, *636*

Sabler, oberprokurator Synodu, 309
Sablin Mikołaj Pawłowicz, adj. ces. ros., 368
Saliaz de Tournemire (ob. Hurkowa) — hr. Andrzej, *642*
— hr. Eugenjusz, *642*
Samarin, oberprokurator Synodu, 354, 356
Samostanowienie narodów, 62 nn., 168 n., 171 n., 223, 229 n., 233, 252 n., 256, 274, 513, 516, 537, *630*
Samsonow, gen. ros., 76 n.
San, 84, 116 n., 119 n., 121, 124 n.
Sapieha Paweł, ks., 435
Sazonow, min. spr. zagr. ros., 4, 8 n., 17, 20 nn., 37, 57, 243, 299 nn., 304, 306 n., 309, 314, 316—324, 339, 341 nn., 354 ,366, 369, *617 n.* *633 n.*, *638*
stosunek do Polski, 297, 299, nn., 312, 316, 320, 323, 325, 340, 354, 405, 407, *641*
kwestja dymisji, lipiec 1916, 317 324, 340 n., 354, *618*, *640 n.*,
Schäfer Dietrich, prof. berl., 18, 579, — 586

Schemua, gen., 545
Schiff Jakób, *639*
Scheidemann, poseł, prez. min. niem., 262, *617*, *624*, *626*
Schlieffen, marszałek niem. 5, 76, 107 nn., 116, 207, 430, *621*
Schmidt, mjr. szt. gen. niem., *616*
Schmidt Rochus, płk. niem., 140
Schmidt-Georgenegg von, gen. austr., 541
Scholtz, gen. niem., 133
Schorlemer, min. prus., 585
Schwarzenberg, ks., 435
Schwiekart 75
Seckendorff, baron von, gen. niem., 139
Seckt von, płk. niem., 131
Seidler, prez. min, austr., 441, 444, 489 n., 512, 517 n., 530, *646 n.*
Serafim, 351
Sergjusz Aleksandrowicz, w. ks., 342, 347, 355
Sering, prof. berl., 579 n., 582, 585
Sevcik, gen. austr., kierownik administracji okupowanych obszarów, 527
Sewrjuk, deleg. ukraiń. w Brześciu, 223, 232, 517, 538, 571, *629 n.*, 646 *n.*
Sievers von, gen. ros., 77, 94
Sievers, chor., *627*
Sikorski Władysław, szef Dep. Wojsk N. K. N., *615 n.*
Skałon, gen., 222
Skirmunt Roman, 311
Skobielew, 76
Skoropadskij, gen. ros., hetman Ukrainy, 179, 291, *647*
Slamecka, of. szt. gen. a-w., 441
Sobański hr., 326
Sokołow, czł. Nadzw. Kom. ros., *640*
Solf, sekr. stanu niem., 194
Sperling von, gen., 76
Stablewski, arcyb. gniezn., *615*
Stecki, *632*
Steczkowski, prez. min. Król. pol., 490, *646*
Stefanik M., działacz czeski, 405 n.
Stein dr., red. berl. *Frkt. Ztg.*, *616*
Stein von, min. wojny, 108, 174, *625*
Stinnes, 56 n.
Strauss F. D., *636*
Studnicki Władysław, członek Tymcz. Rady Stanu, 35, 39, *619*
Stumm, poseł, 482, 517
Stürgkh Karol, hr., prezes min. austr., 437, 441, 550, *618*
Stürgkh Józef, hr., gen., reprez. austr. przy N. Dow., 559
Stürmer, prez. min. ros., min. spraw zagr., 8 n., 16, 20 nn., 36 nn., 57 n., 153 n., 198, 200, 213, 216, 243, 312 nn., 318 n., 322 n., 327 nn., 333 n., 339 nn., 354, 356, 366, 368, 389,-393, 397 n., 401, *639 nn.*
Suchomlinow, gen. ros., min. woj., 356 n., *618*
Suchowo-Kobylina Elizawieta, ob. Saliaz, *642*
Sukcesyjne państwa austro-węg., 460 n., 489
Suwałki: okręg admin. niem., 138, wyłączenie gub. z Polski, 196, 222, 587
Swieczyn, gen., 326
Syberja, 63, 181 n., 237
Sykstus, ks. Bourbon Parma, 248, 500 503, *618*, *648 n.*, *651 n.*, *655*
Symonowicz Aron Samojłowicz, *639*
Szachowskoj, 370
Szachraj, del. bolsz. ukraiń. w Brześciu, 234, *629*
Szapary, 411
Szczegłowitow, min. sprawiedl. ros., 309, 405, 407
Szczerbatow ks., min. spr. wewn. ros. 354
Szebeko, czł. Rady Państwa, 318
Szebeko, ambas. ros. w Wiedniu, 312
Széchényi, hr., 435
Szögyèny, ambas. a.-w. w Berlinie, 558

Szecsen hr., ambas. a.-w., 445
Szeptycki Andrzej, metropolita, 306 *632*
Szeptycki Stanisław, gen. gub. lub., 528, 530, 533
Szilassy, 446
Szingarew, czł. Dumy ros., 318
Sztab generalny niem., stosunek do Polski, 31, *615 n.*, *619*, *627*
Szterènyi Józef, 416, *641*
Szulgin O. *629*
Śląsk, kwestja śląska, 3, 13, 42, 81 nn. 86, 88 n., 110, 112, 117 n., 125, 157, 162, 199, 239, 304, 424, 600 (projekty zamienne J. Cambona), *648*
Świeżyński, prez. min. Król. Pol., 262

Taniejew, 315
Tannenberg (bitwa), 75, 77, 81, 92, 109, 112, 116, 397, 621; (rocznica bitwy pod Grunwaldem i T.), *614*
Tarnowski Adam, poseł austr. w Sofji, ambas. w St. Zjedn., 35, 392, 445 nn., *632*, *645*
Teljakowskij, dyr. teatr. ces. ros., 303
Tempelhoff von, *620*
Tereszczenko, min. spr. zagr. ros., *634*
Thomas Albert, min. amun. franc., 8, 298, 315 n., 336, *634 n.*
Tiesler, taj. radca, kpt. niem., 144 n..
Tillmanna willa w Kownie, 132
Tirpitz A. von, w. adm. niem., sekr, st. mar., 4, 211—218, 584, *613*, 615
Tisza Stefan hr., prez. min. węg., 33 n 412, 421 nn., 429, 435, 440 n., 451 nn., 482 n., 505, 507, 510, 581, 589 n., *643*, *645*
Toruń, 88, 110, 118, 162, 231
Traktat pokoju dodatk., niem.-ros., 237
Trąmpczyński, poseł. parl. niem., *615*
Trepow Aleksander 140
Trockij Leon (Bronstejn), del. w Brześciu, 62 n., 172 nn., 223, 232 nn., 516, 519 n., 530, 571, *629*
Trubecki Grzegorz ks., 300
Tschirschky von,ambas. niem. w Wiedniu, 439, 441, *616 n.*, *645*
Turcja, stosunek do Niemiec, 183, 186, 192, 215, 217, 288
stosunek do Rosji, 257, (ob, Konstantynopol)
Trylowski, poseł ukraiń., *653*
Tur Eugenja ob. Suchowo-Kobylina *642*

Ugron, poseł a.-w. w Warszawie 495, 589, *644 n.*
Ukraina, 176, 186 n., 192, 224, 289, 442, 502, n. 515- 519, 553, *628* nn., *653*
okupacja niem. austr. 175, 180, 186, 192, 194, 270, 271, 286, 537—540
dostawy żywności, 177, 179 n., 194, 255, 503, 517 nn., 530, 538 nn.; (węgla) 177 n., 286
stosunek do Niemiec, 176 n., 223 n. 269, *628 n.*
stosunek do Polski, 176 nn., 442 n.
stosunek do Rosji, 270, 529, *629*
Rada Nar. Ukraiń., 223, 232, 234, 520, *629*
stowarzyszenie Swob. Ukr. w Berlinie, 386
wojsko ukraiń., 177, 186; (niem. ochotnicy), 288
Unici, kwestja unicka, 306, 378 n.
Unja celna austro-niem., 34, 416, 423, 426 n., *631*
Urach Wilhelm ks. (Windaugas II), król lit., 46, 48, 50- 55, 166, 276
Urban, poseł austr., 437
Urusow, książę, 326

Valentini von, szef gab. Wilhelma II, 283 n.
Verdy du Vernois, 76
Viviani, prez. gab. franc., 8, 297, 315 n.

Wahnschaffe, podsekr. stanu niem., 152 585
Waldersee hr. von, 168, 207 *626*
Wallenberg, min. spr. zagr. szwedzki, 197 n.
Warburg dr., 57 n., 196, 243, 618
Warszawa: gen. gubernatorzy ros. ob. Engałyczew, Maksymowicz, Żylinskij
atak i odwrót niem. w paźdz. 1914 77 n., 81, 86 nn., 96, 122- 127
wzięcie przez Niemców, 5 sierp. 1915, 7, 454, 457 n, 462, 579, 642, (projekt odezwy austr.-niem.) 462 n.
uniwersytet, 8, 266
austro-węg. reprezentacja, 155, 241, 459. 495, 509, 589, 644 n., *650*
Wassilko Mikołaj, poseł parl. wied. 520, *630*
Wedel hr., ambas. niem. w Wiedniu 446, 490, 492, *651 n.*
Wegerer von, gen. niem., *623*
Wekerle, prez. min. węg., 435, 443 n., 490, 507, 518 n., *643*
Welficka dynastja, 347
Węgry 128, 421 nn., 429, 505 n., 518, 529, 589 n., *643, 648, 652*
parlament, wypowiedzenia w sprawie polskiej (18 grud., 1915) 416, 419; (14-18 czerw. 1916), 416, 439 453, *645* (20 list. 1917), 453; (19 czerw. 1918), 417
Wiaziemskij, ks., 326
Wielopolski Władysław hr., 311—314 324, 336, *640*
Wielopolski Zygmunt hr., 300, 311, 318, 326 n., 362, *641*
Wielowieyski Stefan, *642*
Wieniawski Antoni, *632*
Wiesner, szef sekc. a. w. 519
Wiktorja, królowa, 335, 347 n.
Wiktorja, w. ks., była w. ks. heska, 343, 347, 355, *635*
Wilhelm I, 75 n., 347, 613
Wilhelm II ces. niem., 25, 51, 59 n., 63, 79 n., 83, 93, 96, 98 n., 102, 113, 124, 128, 154, 163 n., 167 -171, 174, 176, 189 n., 196, 216, 230, 232, 244 n., 262, 265 -275, 281-285, 289 nn., 326, 347 n,. 365, 370, 440, 443 nn., 452, 483, 489, 492 nn., 551 n., 566, 569 n., 572, 600 - 607, *613, 618, 621, 627, 636, 638, 649*, 652
stosunek do Polski, 163 n., 167, 230 nn., 242, 244 n., 251, 282, 287, 326, 440, 493, 566, *615 n., 625 n., 632*; (ref. w sprawie pol. 1 lip. 1918), 267
Wilhelm, arcyks., 289, *632*
Wilhelm Fryd., *Kronprinz*, ob. Fryderyk Wilhelm.
Wilhelmina, królowa holend., 189 n.
Williams Hanbury, gen. ang., 322, 341
Wilms, prez. Poznania, 585
Wilno, kwestja wil., 96 n., 110, 113, 166, 191, 222, 225, 359 n.
włączenie do Polski, 8, 113, 150, 475, 587
odezwa gen. niem. Pfeila 15 wrz. 1915, 44
stolica biskupia, 187 n.
okręg administr. niem., 138
Wilson Woodrow, 6, 78, 112, n. 417, 452, 537, *630 n.*
Windischgraetz Ludwik, ks., min. węg., 433-447, 452, 619
— ród 435, (Alfred, feldm.) 435; (Ludwik, gen.,) 435; (Matylda, ks. Pawłowa Sapieżyna), 435
Winniczenko, działacz ukraiń., 629
Winterfeldt, płk. niem., reprez. N. Dow. przy Kanclerzu, 290, 606
Witte Sergjusz Juljewicz, hr. 153, 301, 338, 349, 352
Witte, baron, 366
Władysławlew, ppłk. ros., 386
Włodzimierz Aleksandrowicz, w. ks., 36
Wodar, płk, ros., 386

Wodtke, ppłk. szt. gen. niem., *616*
Wojejkow, gen. ros., 341, 360
Wolnomularstwo w Polsce, *619*
Wołyń, 225
Woyrsch von, gen, niem., 89, 119, 121, 437, *622 n.*
Wyrubowa Anna, ur. Taniejewa, frejlina dw. ros., 316, 334, 351 nn., 355, 359, 361, *636*, *638 nn.*, *642*

York von Wartenburg, hr., 585 n.

Zabern, sprawa, 624
Zaborowski, mec., sekr. stanu, *642*
Zagłębie Dąbrowskie, 42, 113 n., 231, 527 n.,535 n., *622*, *643*
Zagłębie Donieckie, 178, 286
Zamoyska Marja, hr., ur. hr. Potocka, *642*
Zamoyski Adam hr., adj. ces. ros., 366 n., 369, 376, 389, *642*
Zamoyski Maurycy, hr. ordynat, 311, 324
Zawadzki, czł. Nadzw. Kom. ros., *640*
Zimmerle dr., podsekr. stanu niem., 55 n.
Zimmermann, sekr. st. spr. zagr. niem., 61, 160, 242, 247, 577 n., *622*, *625*
Zyta, cesarzowa austr., ur. ks. Bourbon-Parma, 24, 228, 247, 500, *618*

Żewachow, ks. *638*
Żydzi, kwestja żydowska, 135, 142, 301, 303 n., 308 n., 318, 386, *641*
Żylinskij Jakób Grzegorzewicz, gen. ros., gen. gubern. warsz. 375 n

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
48355/2